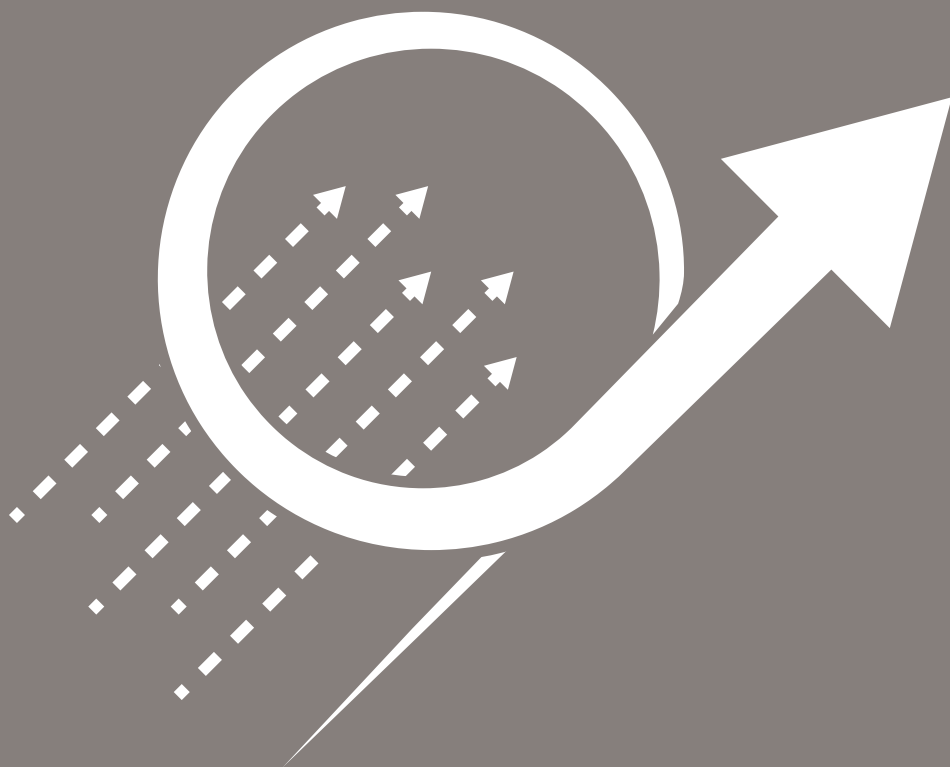


NR 2 / 16 / 2015
ISSN 2081-8130

praktyka
teoretyczna



AKUMULACJA PRZEZ WYWŁASZCZENIE

**Bednarek / Czaplński / Echeverria / Hardt / Harvey / Juskowiak /
Kaczmarek / Marks / Płomiński / Sowa / Szadkowski /
Szelegieniec / Winczewski / Żychliński /**

AKUMULACJA PRZEZ WYWŁASZCZENIE

No 2(16)/2015 – Akumulacja przez wyłączenie

Redaktor numeru: Krystian Szadkowski

Tłumaczenia: Gabriel Klimont, Jędrzej Malko, Tomasz Płomiński, Mikołaj Ratajczak, Maciej Szlinder

Zespół redakcyjny: Joanna Bednarek, Mateusz Janik, Piotr Juskowiak, Mateusz Karolak, Agnieszka Kowalczyk, Jakub Krzeski, Wiktor Marzec, Anna Piekarska, Kamil Piskala, Michał Pospiszyl, Mikołaj Ratajczak, Eliasz Robakiewicz, Krystian Szadkowski (redaktor naczelny), Maciej Szlinder, Anna Wojczyńska, Rafał Zawisza.

Współpraca: Joanna Aleksiejuk, Luis Martínez Andrade, Jakub Piotr Barszczewski, Jędrzej Brzeziński, Katarzyna Czczot, Ela Dajksler, Piotr Drygas, Natalia Juchniewicz, Paweł Kaczmarek, Tomasz Kitliński, Gabriel Klimont, Marta Koronkiewicz, Piotr Kowzan, Piotr Kozak, Piotr Kuligowski, Wojciech Kuśmierk, Piotr Laskowski, Tomasz Leśniak, Maciej Mikulewicz, Jason Francis McGimsey, Łukasz Moll, Tomasz Płomiński, Michał Rauszer, Piotr Sadzik, Agata Skórzyńska, Jan Smoleński, Paweł Szelegieniec, Oskar Szwabowski, Bartosz Ślosarski, Agata Zysiak.

Rada naukowa: Zygmunt Bauman (University of Leeds), Rosi Braidotti (Uniwersytet w Utrechcie), Neil Brenner (Harvard Graduate School of Design), Michael Hardt (Duke University), Peter Hudis (Oakton Community College), Leszek Koczanowicz (Szkoła Wyższa Psychologii Społecznej), Wioletta Małgorzata Kowalska (Uniwersytet w Białymstoku), Ewa Alicja Majewska (ICI Berlin), Antonio Negri, Michael Löwy (École des hautes études en sciences sociales), Matteo Pasquinelli (Queen Mary University of London), Judith Revel (L'Université Paris Ouest Nanterre La Défense), Ewa Rewers (Uniwersytet im. Adama Mickiewicza), Gigi Roggero (Università di Bologna), Saskia Sassen (Columbia University), Jan Sowa (Uniwersytet Jagielloński), Tomasz Szkudlarek (Uniwersytet Gdański), Jacek Tittenbrun (Uniwersytet im. Adama Mickiewicza), Alberto Toscano (Goldsmiths University of London), Kathi Weeks (Duke University), Anna Zeidler-Janiszewska (Szkoła Wyższa Psychologii Społecznej).

Korekta: Anna Wojczyńska, Joanna Bednarek, Sylwia Breczko

Projekt okładki: Marek Igrkowski

Wersją pierwotną (referencyjną) czasopisma jest wydanie on-line publikowane na stronie www.praktykateoretyczna.pl

Wydawca:

Międzywydziałowa „Pracownia Pytań Granicznych” UAM

Collegium Maius ul. Fredry 10

60-701 Poznań

Tel. (061) 8294504

E-mail: ppguam@amu.edu.pl

Adres Redakcji

„Praktyka Teoretyczna”

Międzywydziałowa „Pracownia Pytań Granicznych” UAM

Collegium Maius ul. Fredry 10, 60-701 Poznań

E-mail: praktyka.teoretyczna@gmail.com

Poznań 2015

PRAKTYKA TEORETYCZNA 2(16)/2015

AKUMULACJA PRZEZ WYWŁASZCZENIE

Spis treści:

Krystian Szadkowski Powracająca przemoc kapitału | 11

METODA MARKSA

David Harvey Historia przeciw teorii: komentarz do Marksowskiej metody z Kapitału | 16

AKUMULACJA PRZEZ WYWŁASZCZENIE

Joanna Bednarek Akumulacja pierwotna i czasowości kapitalizmu | 56

Piotr Juskowiak Wywłaszczająca urbanizacja. Miejski marksizm wobec problemu akumulacji pierwotnej | 78

SUBSUMCJA PRACY POD KAPITAŁ W PISMACH KAROLA MARKSA

Bolivar Echeverría Wprowadzenie do tłumaczenia fragmentu Rękopisów ekonomicznych z lat 1861–1863 o pojęciach subsumcji | 116

Tomasz Płomiński Przedmowa tłumacza | 119

Karol Marks Formalna i realna subsumcja pracy pod kapitał. Formy przejściowe | 125

SUBSUMCJA PRACY POD KAPITAŁ - PERSPEKTYWA POSTOPIERAISTYCZNA. SEMINARIUM Z MICHAELEM HARDTEM

Jan Sowa Three questions on autonomy and labour theory of value | 151

Piotr Juskowiak Real subsumption of labor under capital and dispossession practices. Questions for Michael Hardt | 155

Krystian Szadkowski Crisis of law of value and the real subsumption of labor under capital. Questions for Michael Hardt | 160

Michael Hardt i in. The postoperaist approach to the formal and real subsumption of labor under capital. Seminar with Michael Hardt. | 167

EKONOMIA POLITYCZNA SOCJALIZMU

Paweł Szelegieniec „Gospodarka niedoborów” i alienacja pracy w reżimie biurokratycznym. Przypadek ZSRR i PRL | 185

Damian Winczewski W stronę demokracji ekonomicznej. Między socjalizmem rynkowym a demokratycznym planowaniem | 214

SEMINARIUM LEKTUROWE O KSIĄŻCE „LABORATORIUM ANTROPOFIKCJI” ARKADIUSZA ŻYCHLIŃSKIEGO

Przemysław Czaplński Zamykanie laboratorium | 242

Paweł Kaczmarski Tak powinna wyglądać filologia | 255

Arkadiusz Żychliński Otwarty świat. Addenda | 278

PRAKTYKA TEORETYCZNA 2(16)/2015

ACCUMULATION BY DISPOSSESSION

Table of contents:

Krystian Szadkowski Returning violence of capital | 11

MARX'S METHOD

David Harvey History versus Theory: A Commentary on Marx's Method in Capital | 16

ACCUMULATION BY DISPOSSESSION

Joanna Bednarek Primitive Accumulation and Temporalities of Capitalis | 56

Piotr Juskowiak Dispossessioning Urbanization: Urban Marxism in the Face of the Problem of Primitive Accumulation | 78

SUBSUMPTION OF LABOUR UNDER CAPITAL IN MARX'S WRITINGS

Bolivar Echeverria Introduction to the translation of a fragment on subsumption from *Marx's Economic Notebooks 1861-1863* | 116

Tomasz Płomiński Translator's introduction | 119

Karol Marks Formal and real subsumption of labor under capital. Transitional forms | 125

SUBSUMPTION OF LABOUR UNDER CAPITAL – POSTOPERAIST PERSPECTIVE. SEMINAR WITH MICHAEL HARDT

Jan Sowa Three questions on autonomy and labour theory of value | 151

Piotr Juskowiak Real subsumption of labor under capital and dispossession practices. Questions for Michael Hardt | 155

Krystian Szadkowski Crisis of law of value and the real subsumption of labor under capital. Questions for Michael Hardt | 160

Michael Hardt et al. The postoperaist approach to the formal and real subsumption of labor under capital. Seminar with Michael Hardt. | 167

POLITICAL ECONOMY OF SOCIALISM

Paweł Szelegieniec “Shortage economy” and labor alienation under bureaucratic regime. The cases of Soviet Union and Polish People’s Republic. | 185

Damian Winczewski Towards economic democracy. Between market socialism and democratic planning | 214

REVIEW SEMINAR ON ARKADIUSZ ŻYCHLIŃSKI’S BOOK „LABORATORIUM ANTROPOFIKCJI”

Przemysław Czaplinski Enclosing the laboratory | 242

Paweł Kaczmarski This is how the philology should look like | 255

Arkadiusz Żychliński The open world. Addenda | 278

POWRACAJĄCA PRZEMOC KAPITAŁU

KRYSTIAN SZADKOWSKI

„Przemoc jest akuszerką każdego starego społeczeństwa brzemiennego nowym”. Tę frazę z rozdziału o „Tak zwanej akumulacji pierwotnej” Marksowskiego *Kapitału* słyszeliśmy po wielokroć. Najczęściej przewija się w stereotypowych krytykach socjalistycznej czy komunistycznej strategii politycznej, których realizacja, w oczach jej przeciwników, nie może obejść się bez rozlewu krwi. Jak gdyby jedyna ścieżka do ustanowienia porządku, w którym raz na zawsze położy się kres wyzyskowi, wiodła przez lasy szubienic i obozy śmierci.

Powyższy fragment, tak chętnie wyjmowany z kontekstu przez adwersarzy marksizmu, przemieszcza dyskusję o przemocy w zupełnie niewłaściwy dla niej rejestr, odwracając naszą uwagę od istoty problemu, na który chciał wskazać Karol Marks. Już w kolejnym zdaniu stwierdza on bowiem, niejako wbrew dogmatom wyznawanym przez klasycznych ekonomistów politycznych i ich neoliberalnych kontynuatorów, że „przemoc sama jest potęgą ekonomiczną”. Na co wskazuje to enigmatyczne zdanie? Przede wszystkim na ścisły spłot i wzajemne warunkowanie się porządków tego, co polityczne i tego, co ekonomiczne. Mariaż ten zdaje się szczególnie istotny w warunkach funkcjonowania kapitalizmu z niezbywalną dla niego ramą suwerennego państwa. Kapitalistyczny sposób produkcji nie wykształca się bowiem na skutek stopniowego racjonalizowania sfery gospodarczej, podporządkowania mechanizmów rządzących produkcją i wymianą prawom dyktowanym przez niewidzialną rękę rynku. Kapitalizm, jak również kapitał z typową dla niego logiką akumulacji, są zjawiskami historycznymi, a nie bytami naturalnymi, a ich pojawienie się i reprodukcja w czasie wymagają zaangażowania istotnych sił pozaekonomicznych. W celu zaprowadzania tego porządku, jak

pisze Marks, kapitał „posługuje się władzą państwową, aby proces przeobrażenia feudalnego sposobu produkcji w kapitalistyczny przyspieszyć sposobem cieplarnianym i skrócić fazy przejściowe”.

Kapitalistyczny sposób produkcji zaprowadzony w każdym z sektorów gospodarki nie opiera się wyłącznie na zniesieniu i rozpuszczeniu starych form, ale, jak uważa Marks, również na wywłaszczeniu bezpośredniego wytwórcy z prywatnej (bądź zbiorowej) własności środków produkcji. Umocowanie kapitalistycznego sposobu produkcji zawsze zainaugurowane jest aktem przemocy, w ramach którego szerokie populacje pozbawiane są kontroli nad zbiorowymi lub indywidualnymi środkami własnej produkcji i reprodukcji, a oparte na wspólnotowych modelach sposoby życia i podmiotowości są niszczone. Akumulacja pierwotna, bo o niej tu mowa, jawi się tym samym jako podstawowe narzędzie kapitalistycznego sposobu produkcji, niezbywalny składnik rozszerzonej reprodukcji kapitału i gwarant istotowych dla całego systemu wyzysku i alienacji.

Wywłaszczenie to pierwszy z ruchów, który w asyście państwa wykonuje kapitał. Drugim jest podporządkowanie uwolnionych w ten sposób rezerwuarów żywej pracy. Chodzi tu o subsumcję pracy pod kapitał, czyli wchłonięcie sposobów, w jakie wytwórcy produkują w danej gałęzi przemysłu czy też rozwijają i odtwarzają swoje życie w danym obszarze aktywności, by następnie skanalizować tę energię w ramach działań bezpośrednio podległych kapitałowi wraz z jego procesami pomnażania wartości. Stosunki przemocy, które wymusza kapitał, nie ograniczają się wyłącznie do momentu przejścia między formacjami społeczno-gospodarczymi, np. przekształcenia feudalizmu w kapitalizm. Gdyby tak było, zajmowanie się nimi stanowiłoby dziś czynność o czysto akademickim charakterze. Przemoc kapitału powraca za każdym razem, kiedy napotyka on granicę wzrostu w już opanowanym przez siebie sektorze i pragnie rozciągnąć swoją dominację na kolejny obszar życia społecznego. Dlatego należy czujnie przyglądać się jego nieustającej ekspansji.

W niniejszym numerze rozważania o przemocy chcemy skierować na właściwe tory. Robimy w tym celu historyczny krok wstecz w stosunku do problematyki poruszanej w poprzednim zeszycie, wracając do prymarnego dla kapitalizmu spotkania kapitalisty i dysponenta siły roboczej. O ile wcześniej przyglądaliśmy się raczej temu, w jaki sposób rozwijane są mechanizmy związane z wymuszaniem i egzekucją formy wartości w nowo powstających sektorach produkcji, to teraz próbujemy przemyśleć, jakie warunki potrzebne są do pierwotnego zainstalowania panowania kapitału nad pracą.

Refleksja dotycząca historyczności momentu zawiązania relacji kapitału i sił żywej pracy to nie teoretyczne bujanie w obłokach. To raczej proces służący wskazaniu przygodności tego spotkania, jak również naświetleniu warunków, które pozwoliłyby doprowadzić do rozerwania zaistniałego w jego skutek związku. Każdego dnia jesteśmy świadkami nieprzerwanego funkcjonowania kapitalistycznych mechanizmów wywłaszczenia i subsumcji

pracy, przekształcania kolejnych obszarów rzeczywistości tego, co żywe, w nowe rezerwuary energii stosowanej na potrzeby pomnażania pracy martwej, wampirycznego kapitału, wysysającego siły witalne z całej planety. Coraz bardziej pasożytnicza natura kapitalizmu to dzisiaj niezbywalny fakt społeczny. Rzeczywistość, która domaga się wyraźnej antykapitalistycznej odpowiedzi.

Kapitał bowiem nie wytwarza. Jest w stanie wyłącznie nadpisywać się nad kreatywnością żywej pracy i przekształcać, w najlepszym razie, pochwycone w ten sposób elementy procesów wytwórczych. Sam z siebie nie jest jednak czynnikiem kreatywnym i brakuje mu wyobraźni. W tym sensie wszędzie tam, gdzie podkopyje się dziś autonomię wytwórców (wskazmy choćby na współczesne miasta czy uniwersytety) i podważa ich prawa do indywidualnej lub kolektywnej kontroli nad środkami produkcji i reprodukcji, pojawia się groźba wkroczenia kapitału z jego bezwzględną logiką wywłaszczenia. Właśnie w tych momentach przemoc kapitału widoczna jest najwyraźniej i to tutaj należy stawić jej zdecydowany opór.

Numer, który oddajemy w Wasze ręce, jest drugim z trzech numerów *Praktyki Teoretycznej* poświęconych problematyce pracy i produkcji. Wierzimy, że zawarte w nim praktyczno-teoretyczne narzędzia okażą się użyteczne w analizach i działaniach prowadzonych również w polskim polu politycznym i akademickim.

CYTOWANIE: Szadkowski, Krystian. 2015. „Powracająca przemoc kapitału.” *Praktyka Teoretyczna* 2(16): 11-13.

DOI: 10.14746/prt.2015.2.0

Metoda Marksa

HISTORIA PRZECIWIW TEORII: KOMENTARZ ODNOŚNIE MARKSOWSKIEJ METODY Z *KAPITAŁU*¹

DAVID HARVEY

Abstrakt: Między teoretycznymi pismami Marksa z zakresu ekonomii politycznej (takimi jak, na przykład, trzy księgi *Kapitału*) a jego pismami historycznymi (jak *Osiemnasty Brumaire’a* czy *Wojna domowa we Francji*) istnieje pewna luka, wynikająca z ograniczeń, jakie Marks narzucił swoim badaniom polityczno-ekonomicznym. Ograniczenia te zostały naszkicowane w *Zarysie krytyki ekonomii politycznej*, gdzie Marks czyni rozróżnienie pomiędzy a) uniwersalnością metabolicznej relacji ze światem natury, b) ogólnym charakterem praw rządzących ruchem kapitału, c) szczególnością podziału i wymiany, a d) jednostkowością procesów konsumpcji. Analiza zawartości *Kapitału* pokazuje, że Marks zasadniczo ograniczył swoje wysiłki do wykazania, że istnieją prawa, którymi rządzi się proces produkcji. Optyka ta pozwoliła mu na identyfikację pewnych prawidłowości w zakresie ruchów kapitału, właściwych każdemu kapitalistycznemu sposobowi produkcji. Zarazem jednak wykluczała ona pozostałe czynniki, przez co nie mogła ustanowić kompletnej teorii kapitalistycznego sposobu produkcji. Lepsze zrozumienie tego, w czym Marks może nam pomóc dzięki swojemu rozpoznaniu ogólnych zasad ruchu prowadzi do znacznie lepszego zrozumienia, co my sami musimy zrobić, jeśli chcemy, by wyniki jego badań dały się zastosować w konkretnych okolicznościach. Takich jak te, które zaistniały w trakcie kryzysu ekonomicznego towarzyszącego nam od 2007 roku.

Słowa kluczowe: marksizm, ekonomia polityczna, historia, metoda, kapitał, prawa ruchu kapitału, wytwarzanie wartości dodatkowej, podział, wymiana, konsumpcja, metaboliczny stosunek z przyrodą.

¹ Dziękujemy Sebastianowi Budgenowi z czasopisma „Historical Materialism” za zgodę na tłumaczenie niniejszego tekstu.

Na pierwszej stronie *Kapitału* Marks pisze, że rzeczy mogą być użyteczne na różne sposoby, ale „odkrycie tych [...] rozmaitych sposobów użycia rzeczy [...] jest wynikiem rozwoju historycznego” (Marks 1968a, 40)². Zagadnienia tej kulturowej historii „rozmaitych sposobów użycia rzeczy” *Kapitał* później nie podejmuje. Podobnie w *Zarysie krytyki ekonomii politycznej* Marks stwierdza, że konsumpcja „leży właściwie poza ekonomią, wyjąwszy w tej mierze, w jakiej oddziaływa z powrotem na punkt wyjścia i wszczyna cały przebieg na nowo” (Marks 1986, 44). W rezultacie *Kapitał* pozbawiony jest teorii rozwijającego się obecnie konsumeryzmu. Z tych (oraz wielu innych podobnych uwag) możemy wnioskować, że Marks rozumiał „historię” z jednej strony, a ekonomię i krytykę ekonomii politycznej z drugiej, jako dwa dające się rozłączyć, o ile nie po prostu oddzielne, obszary badawcze.

Z czasem pojawiło się zamieszanie wokół relacji między „naukowymi”, polityczno-ekonomicznymi pismami Marksa (*Kapitał*, *Zarys krytyki ekonomii politycznej*, *Teorie wartości dodatkowej*) a pismami historycznymi (jak *Osiemnasty Brumaire’a Ludwika Bonaparte* i *Wojna domowa we Francji*)³. Prace polityczno-ekonomiczne w żadnym wypadku nie są pozbawione treści historycznych. Przedmiot ich analizy, kapitalistyczny sposób produkcji, jest w nich przedstawiany jako twór historyczny, wyrosły z feudalizmu, który potencjalnie może, o ile nie musi, wyewoluować w inny, socjalistyczny lub komunistyczny, porządek społeczny. Z drugiej strony, opisujące burzliwą rzeczywistość walk klasowych pisma historyczne i publicystyczne czynią znikomy użytek z teorii polityczno-ekonomicznej i praw ruchu kapitału. Wyjątkiem jest napisany w 1848 roku *Manifest Komunistyczny* (Marks, Engels 1962), w którym łatwo można dostrzec wiele z motywów eksplorowanych później w *Kapitale*. Jednak we wczesnych pracach historycznych, takich jak *Osiemnasty Brumaire’a*, w którym analizowane są następstwa kryzysu ekonomicznego i ruchów rewolucyjnych we Francji z lat 1847-1848, płaszczyzną polityczno-ekonomiczną możemy jedynie domniemywać. Dokopanie się do warstwy ekonomicznej w *Wojnie domowej we Francji*, opisującej Komunę Paryską z 1871 roku, także przychodzi nam z trudem. Pisma te koncentrują się na zmiennej i pozornie przypadkowej dynamice politycznej. Kluczowe pojęcia Marksowskiej ekonomii politycznej – takie jak wytwarzanie rezerwowej armii pracy, niskowa stopa zysku czy teoria względnej wartości dodatkowej – nie pojawiają się w tekstach historycznych, nawet tych pisanych po publikacji pierwszej księgi *Kapitału*.

Różnica pomiędzy tymi dwoma typami analizy nie byłaby tak problematyczna, gdyby trudna do zakopania przepaść między tonem pism historycznych, akcentujących płynność, przypadkowość i woluntarystyczność, a rygorystyczną naukowością i quasi-prawami ekonomii

² W tłumaczeniu angielskim, do którego bezpośrednio odwołuje się Harvey zachodzi w tym miejscu istotna różnica semantyczna. Przekład angielski mówi tu bezpośrednio o zadaniu „historii”; „the discovery of these ways and hence of the manifold uses of things is the work of history” [przyp. red.].

³ *Kapitał. Księga 1* (Marks 1968a); *Kapitał. Księga 2* (1977); *Kapitał. Księga 3* (1984, 1982); *Zarys krytyki ekonomii politycznej* (1986); *Teorie wartości dodatkowej. Tom 1* (1968b); *Osiemnasty Brumaire’a Ludwika Bonaparte* (1964); *Wojna domowa we Francji* (1968c).

politycznej. Mamy tu do czynienia jakoby z dwoma marksizmami, których przeznaczeniem było nigdy się ze sobą nie spotkać. A jeśli już do tego doszło, to w tylko w jałowej debacie inspirowanej głównie przez Fryderyka Engelsa, a sprowadzonej do dogmatu przez Józefa Stalina, dotyczącej pytania, czy przejście do komunizmu jest zagadnieniem naukowym i czy dialektyczny materializm stanowi teorię historii (Engels 1972a, 1972b; Stalin 1949).

Do pytania o relację między historią a teorią u Marksa podchodzę jako geograf historyczny zajmujący się urbanizacją i nierównym rozwojem geograficznym. Koncentruję się na prozaicznych kwestiach takich jak rola, jaką po roku 1945 odegrała suburbanizacja (szczególnie w Stanach Zjednoczonych) w wychodzeniu z depresji gospodarczej lat trzydziestych XX wieku czy polityczne i podmiotowe konsekwencje, jakie rozwój podmiejskiego stylu życia miał dla świadomości rewolucyjnej (lub jej braku) u istotnej części amerykańskiej (a dziś także globalnej) klasy robotniczej. Prowadząc wykłady dotyczące *Kapitału* często zastanawiałem się nad relacją między ekonomią polityczną, której uczyłem, a historycznymi badaniami, jakie prowadziłem⁴. Liczne opracowania dotyczące metodologii Marksa czy relacji między historią a teorią w jego pismach nie okazały się dla mnie zbyt pomocne. Zdecydowanie zbyt wiele z nich zdawało się mieć na celu uczynienie Marksa bardziej zawilym, niż jest on w istocie. W moich badaniach nad transformacją Paryża okresu Drugiego Cesarstwa, obejmujących okres pomiędzy wydarzeniami opisanymi w *Osiemmiastym Brumaire'a* a *Wojną domową we Francji* i sprowadzających się do geohistorycznego namysłu nad reorganizacją paryskiej tkanki miejskiej, polegałem w dużej mierze (choć nie całkowicie) na Marksowskich kategoriach polityczno-ekonomicznych, zrekonstruowanych przeze mnie w *The Limits to Capital* (Harvey 1982). Jednakże tego napięcia pomiędzy historią a teorią doświadczyłem w ciągu czterdziestu lat wykładania Marksowskiego *Kapitału* w bardziej przekonujący sposób (zob. Harvey 2010). Studenci łatwiej przyswajali sobie znaczenie tekstu, gdy odnosili go do przykładów czerpanych ze współczesności. Doświadczenie zwrotu neoliberalnego zainaugurowanego w połowie lat siedemdziesiątych XX wieku obrodziło obficie w materiał, który Marksowska analiza naświetlała w bardzo jasny i zdumiewająco przekonujący sposób. Dla przykładu, ponowne postawienie problemu manufaktur [*sweatshop*] jako kwestii politycznej w latach dziewięćdziesiątych XX wieku przyniosło publikowane w *The New York Times* opisy praktyk świata pracy, które równie dobrze mogłyby wejść w skład rozdziału o „Dniu pracy” z pierwszej księgi *Kapitału* i nikt właściwie nie spostrzegłby różnicy.

Rodzi to jednak kolejne pytania. Marks nie stworzył, jak się czasami zakłada, teorii wszystkiego (nie było to też nigdy jego celem). Nie możemy liczyć, że odnajdziemy natychmiastowe rozwiązania dzisiejszych problemów po prostu łącząc najnowsze fakty z jego

⁴ Moja pierwsza próba powiązania historii i teorii została podsumowana w *Social Justice and the City* (Harvey 1973), najświeższą zaś jest *Bunt miast. Prawo do miasta i miejska rewolucja* (2012).

teorią. Co zatem Marksowska ekonomia polityczna może nam dać, a co musimy zrobić na własną rękę, by zrozumieć zarówno aktualne położenie polityczne, jak i możliwości przewycięzenia go i przejścia do socjalizmu? W momencie kryzysu, kiedy jesteśmy gotowi, by znów szukać oparcia w pismach Marksa, konieczne staje się przemyślenie tego pytania.

W tekście, który stanowi dzisiaj wprowadzenie do wydania *Zarysu krytyki ekonomii politycznej*, Marks kreśli kilka z zasad, które organizują jego polityczno-ekonomiczne dociekania. Doszedłem do wniosku, że Marks rygorystycznie trzymał się tych zasad przy pisaniu *Kapitału* (jeśli ktoś chciałby być krytyczny, co w pewnym stopniu dotyczy i mnie, mógłby powiedzieć „zbyt rygorystycznie”). Pozwoliło mu to na przewycięzenie tego, co specyficzne dla jego własnych czasów (jak na przykład szczególnie kryzysu 1857-1858, który zainspirował jego wstępne pisma z *Zarysu*) i opracowanie wstępnej, niekompletnej alternatywnej teorii opisującej prawa rządzące ruchem kapitału. Utrzymywał, że prawa te stosują się wszędzie tam, gdzie w danym miejscu i czasie dominuje kapitalistyczny sposób produkcji. Osiągnięcie tego poziomu uniwersalności miało jednak swoją cenę. Ogólny charakter teorii Marksa działa jak kaftan bezpieczeństwa, ograniczający możliwość zastosowania jej w praktyce i wymagający dodatkowej pracy przy próbie zrozumienia każdej konkretnej sytuacji.

Marks miał ambicję ugruntowania ekonomii politycznej, która byłaby prawdziwie naukową. W dużej mierze, jak sądzę, to osiągnął. Miał nadzieję, że nauka ta miałaby siłę oddziaływania analogiczną do struktur wiedzy fizyki czy chemii. Utrzymywał, że prawo wartości i wartości dodatkowej działa niczym prawo natury, prawo natury kapitalizmu. Nieraz porównywał wartość do siły grawitacji (Marks 1968a, 86). Lepszą analogią byłyby prawa dynamiki płynów, na których opierają się teorie opisujące procesy atmosferyczne czy oceaniczne oraz niezliczone inne zjawiska, w których płyny dowolnego rodzaju znajdują się w ruchu. W dziedzinach takich jak prognozowanie pogody lub zmiany klimatyczne praw tych nie stosuje się mechanicznie i na ślepo. Mimo to, w dziedzinach tych wciąż istnieje wiele obszarów, które pozostają niewytłumaczalne. Marksowskie prawa ruchu kapitału są prawami tego właśnie rodzaju. Nie wyjaśniają i nie mogą wyjaśniać wszystkiego, nie mówiąc już o oferowaniu pewnych prognoz gospodarczej pogody. Nie oznacza to jednak, że należy uznać Marksowską ekonomię polityczną za nieistotną czy oderwaną od rzeczywistości. Żaden naukowiec nie odrzuciłby praw dynamiki płynów tylko dlatego, że nie dają nam one precyzyjnych przewidywań jutrzejszej pogody.

Analogia z naukami przyrodniczymi jest problematyczna na co najmniej dwa sposoby. Marks argumentował, że skoro w ekonomii politycznej eksperymenty laboratoryjne są niemożliwe, musi dochodzić ona do swoich podstawowych pojęć polegając na abstrakcji (Marks 1968a, 6; zob. Sayer 1987). Istnieje jednak wiele sytuacji w naukach fizycznych i biologicznych, w których eksperymentowanie również nie jest możliwe (jest tak na przykład w przypadku teorii ewolucji czy kosmologicznych teorii początków wszechświata)

a rozumowanie opiera się na zdolności do abstrahowania. Drugim, trudniejszym, problemem jest to, że o ile można przyjmować, że prawa dynamiki płynów są niezmiennie w czasie i przestrzeni, istnieją znaczące dowody na to, że prawa kapitału stale się zmieniają w odpowiedzi na ewolucję w sposobach życia ludzi i ich zdolność do refleksyjnego wpływania na rzeczywistość. Jeśli kapitalistyczny sposób produkcji jest wytworem procesu historycznego, historia toczy się dalej, nawet w warunkach ustanowionych przez prawa ruchu kapitału. Kapitał jest siłą rewolucyjną. Dla przykładu, ramy instytucjonalne, w których przebiega jego akumulacja stale się zmieniają. A w każdym wypadku ruch rewolucyjny może aspirować do unieważnienia praw ruchu kapitału, do uczynienia ich zbędnymi. Niedorzeczne byłoby dążyć do uczynienia tego samego z prawem grawitacji (choć znaleźliśmy już sposoby na sprzeciwianie się mu).

Marks wypracował swoją nową naukę polityczno-ekonomiczną nie za pomocą bezpośredniego, empirycznego i indukcyjnego badania antropologicznego i historycznego, a poprzez krytykę klasycznej ekonomii politycznej. Krytyka ta, przeprowadzana najdobitniej w *Teoriach wartości dodatkowej*, ale stale obecna także w *Kapitale* i *Zarysie*, opiera się w dużym stopniu (dla niektórych w zbyt dużym i w wielu wypadkach z tą krytyką się zgadzam) na dyskursie burżuazyjnej ekonomii politycznej i burżuazyjnych przedstawieniach. Przykładem jest poleganie na sprawozdaniach inspektorów fabrycznych działających w Anglii – kraju, w którym według Marksa kapitalizm przemysłowy był najbardziej rozwinięty.

Ogólna metoda Marksa rysuje się następująco. Zakładał on, że liczni ekonomiści polityczni i publicyści, którzy od XVII wieku zajmowali się gospodarką, szczerze i działając w dobrej wierze starali się zrozumieć formującą się wokół nich rzeczywistość. Istnieli oczywiście ekonomiści „wulgarni”, zajęci jedynie usprawiedliwianiem odziedziczonych przez siebie przywilejów klasowych, ale Petty, Steuart, Adam Smith, David Ricardo i im podobni do nich nie należeli. A nawet ekonomiści wulgarni poprzez prymitywność swoich wywodów ujawniali coś szalenie istotnego o istocie kapitału (Marks wykazuje to na przykład w swojej analizie *Ostatniej Godziny Seniora* z pierwszej księgi *Kapitału*). Badając krytycznie (i z pomocą dialektyki) ich wywody i obecne w nich sprzeczności, Marks starał się, jak to ujął w przedmowie do *Kapitału*, sformułować alternatywny opis praw rządzących ruchem kapitału.

Ze swojej teorii wartości dodatkowej – która, jak stwierdził Engels „była jak grom z jasnego nieba” – wyprowadził on pewne ogólne prawa ruchu kapitału. Pokazał na przykład, że akumulacja kapitału uzależniona jest od wydobywania z siły roboczej wartości większej niż wartość potrzebna do jej reprodukcji. Oznaczało to, że kapitaliści musieli sprawować kontrolę nad czasem pracownika. Pchało ich to do konkurowania na polu wydłużania dnia pracy i zwiększania jej intensywności do granic możliwości zatrudnianych robotników. Marks pyta w tym kontekście: czy widzimy stałą walkę o długość dnia roboczego, czy widzimy bezustanne próby kontrolowania czasu pracowników i zwiększania natężenia pracy? A naszą odpowiedzią jest donośne i poparte sprawozdaniami inspektorów fabrycznych „tak!”. Walki o czas pracy są

dziś w znacznym stopniu ignorowane przez ekonomię głównego nurtu. Dla Marksa była to tymczasem kwestia podstawowa.

Marks wykazuje też, że kapitał musi mieć dostęp do rezerwowej armii pracy. Pokazuje, w jaki sposób kapitał produkuje tę rezerwę i ze szczegółami opisuje ubóstwo, w jakim zmuszona jest żyć. Choć zajmuje się głównie teoretyczną krytyką klasycznej ekonomii politycznej, uprawomocnia on swoją alternatywną teorię, odwołując się nieraz do współczesnych mu wydarzeń i sytuacji. Szczególnie w pierwszej księdze *Kapitału* Marks ilustruje żywotność i wartość swojej teorii licznymi przykładami historycznymi. To w tym kontekście sporo sensu ma relacja między istotą a formą przejawiania się. Istotą jest bezwzględna wartość dodatkowa, a jej formą przejawiania się jest walka o długość dnia roboczego. Istotą jest wartość dodatkowa względna, a formami przejawiania się są współpraca, szczegółowy społeczny podział pracy i system fabryczny. Istotą jest wytwarzanie rezerwowej armii pracy, a formą przejawiania się jest ubóstwo mas.

Księga druga *Kapitału* obywa się bez historyczno-geograficznych odwołań czy innych badań nad formami przejawiania się, a skupia na czysto naukowych poszukiwaniach. W rezultacie jej wywód staje się monotony i nużący, trudny do połączenia z historią lub życiem codziennym. Przekonałem się o tym dobitnie, kiedy filmowaliśmy wykłady o drugim tomie, żeby wrzucić je do sieci. Sprawienie, żeby były jakkolwiek zajmujące stanowiło nie lada wyzwanie. Nieszczęsny tłumacz angielskiego wydania, bojąc się że zostanie obwiniony za nużące właściwości tekstu, zarzekał się w swoim wprowadzeniu, że robił, co mógł, ale księga druga „znana jest jako zbiór jałowych pustyń rozciągających się pomiędzy oazami” (Marks 1978, 80).

Po części może to wynikać z nieukończenia pracy nad drugą księgą, jednak w tekście nic nie wskazuje na to, by Marks zamierzał wzbogacać swoje badania o analizy historycznych form przejawiania się. Wszystko wskazuje raczej na to, że jego intencją było skonstruowanie możliwie najczystszej teorii kapitalistycznego sposobu produkcji, niezanieczyszczonej przez jakiegokolwiek próby zakotwiczenia jej w historycznej rzeczywistości. W księdze drugiej znaleźć można część z ostatnich pism teoretycznych Marksa, warto więc zapytać, dlaczego zdecydował się na tak suche i techniczne podejście do tak potencjalnie bogatego tematu. Wyobraźmy sobie, jak wyglądałaby księga druga, gdyby niezwykle ważne pytania o zmiany w cyrkulacji i czasie obrotu oraz akumulację kapitału trwałego (czyli o teorię wytwarzania czasu i przestrzeni kapitału) były rozważane tak, jak w księdze pierwszej omawiana była walka o długość dnia roboczego. Tymczasem fragmenty dotyczące znaczenia akumulacji kapitału trwałego są znacznie bogatsze i bardziej działające na wyobraźnię w napisanym dwadzieścia lat wcześniej *Zarysie krytyki ekonomii politycznej*. Zarazem księga druga często odwołuje się do „decydującego” znaczenia konsumpcji klasy robotniczej dla cyrkulacji kapitału, ale zawsze robi to na marginesie wywodu.

Co się tu zatem dzieje? Można powiedzieć, że odpowiedzi należy szukać w tym, jak Marks widział swoją relację z klasyczną ekonomią polityczną, będącą głównym źródłem materiałów, o ile nie po prostu inspiracją dla *Kapitału*. Jak to się często dzieje, Marks w zasadzie mówi wprost, o co mu chodzi, ale robi to w sposób, który łatwo przeoczyć.

Chodzi o fragment wprowadzenia do *Zarysu krytyki ekonomii politycznej*, (opublikowanego wcześniej jako *Wprowadzenie do krytyki ekonomii politycznej*), w którym zarysowuje on, w jaki sposób klasyczna ekonomia polityczna kształtuje przedmiot swoich badań:

Produkcja okazuje się zatem punktem wyjścia, konsumpcja – punktem końcowym, podział i wymiana czymś pośrodku [...] Produkcja, podział, wymiana, konsumpcja tworzą więc [zdaniem ekonomistów] prawidłowy sylogizm; produkcja stanowi ogólne, podział i wymiana – szczególne, konsumpcja – jednostkowe, które zamyka całość. [...] Produkcję określają ogólne prawa przyrody; podział – przypadek społeczny [...], wymiana znajduje się między produkcją a podziałem jako formalnie społeczny ruch, końcowy zaś akt – konsumpcja, ujmowany nie tylko jako punkt docelowy, lecz również jako cel ostateczny – leży właściwie poza ekonomią, wyjąwszy w tej mierze, w jakiej oddziałuje z powrotem na punkt wyjścia i wszczyna cały przebieg na nowo. (Marks 1986, 43-44).

Zdania te mają fundamentalne znaczenie dla zrozumienia metody stosowanej w *Kapitale*. Zwróćmy uwagę na różnice zarysowane między ogólnością (produkcja), szczególnością (podział i wymiana) i jednostkowością (konsumpcja), mają one bowiem kluczowy charakter.

O ile sylogizm ten oznacza „związek” jest on, mówi Marks, „powierzchnowy”. Następnie na gruncie filozoficznym odrzuca on tę słabą sylogistyczną formę burżuazyjnej ekonomii politycznej na rzecz dialektycznej koncepcji łączącej produkcję, podział, wymianę i konsumpcję w totalności relacji składających się na kapitalistyczny sposób produkcji. Po wielu stronach poświęconych wewnętrznym i dialektycznym relacjom pomiędzy produkcją a konsumpcją, produkcją a podziałem i wreszcie produkcją a wymianą Marks dochodzi do wniosku, że „nie oznacza to, że produkcja, podział, wymiana, konsumpcja są czymś identycznym, lecz to, że wszystkie one tworzą człony jednej całości, różnice w obrębie jedności [...]. Zachodzi wzajemne oddziaływanie między różnymi momentami. Dzieje się tak w każdej całości organicznej” (Marks 1986, 51-52). Organiczna całość (jedność) kapitalistycznego sposobu produkcji, o której myśli Marks nie jest czysto heglowska (choć prędzej ma źródła w zrewolucjonizowaniu koncepcji Hegla niż w ich prostym odwróceniu). Jej struktura jest strukturą ekosystemu złożonego ze stosunków, które Antonio Gramsci czy Henri Lefebvre nazywają „całokształtem” a Gilles Deleuze „układem” momentów. „Dla heglisty nie ma nic prostszego”, narzeka Marks, „jak utożsamić produkcję z konsumpcją. I czynili to nie tylko

beletryści socjalistyczni, lecz nawet prozaiczni ekonomiści, na przykład B. Say” (Marks 1986, 47).

Można by się spodziewać, że Marks będzie konstruował swoją teorię w oparciu o to dialektyczne i organiczne podejście. Jednak w *Kapitale* trzyma się on ram wyznaczonych przez klasyczną ekonomię polityczną, nawet gdy używa myślenia organicznego i analizy dialektycznych stosunków, by konstruować jej krytykę i szukać alternatyw. Trzyma się tak blisko, jak tylko potrafi, burżuazyjnej koncepcji ogólnych praw produkcji, wyłączając ze swoich analiz polityczno-ekonomicznych „przypadkową” i społeczną szczególność podziału i wymiany, a tym bardziej chaotyczną jednostkowość konsumpcji. Tym samym w księdze pierwszej Marks zakłada, że nie ma znaczenia, w jaki sposób wartość dodatkowa dzielona jest pomiędzy procent, rentę, zysk z kapitału kupieckiego, zysk z produkcji i podatki. Przyjmuje również, że wszystkie towary, poza pracą, są sprzedawane za cenę równą ich wartości (pragnienia konsumentów zawsze wyrażają się na takie sposoby, które pozwalają wartościom na bezproblemową realizację).

Co jeszcze bardziej interesujące, księga pierwsza szczególnie słabo radzi sobie z dyskusją o szczególności podziału części przypadającej pracy. Kwestia tego, co wyznacza wartość siły roboczej, jest rozwiązana na dwóch stronach. Marks wylicza długą listę czynników, od klimatycznych, przez walkę klas, do stopnia cywilizacyjnego rozwoju danego kraju, by w końcu stwierdzić, że siła robocza nie jest towarem jak każdy inny, nie dlatego że zawiera w sobie element moralny, ale z racji tego, że w każdym miejscu i czasie znana jest jej dokładna wartość. Dalsza analiza opiera się na założeniu, że wartość ta jest stała (Marks 1968a, 198). Późniejsze rozdziały o płacach są rozczulająco krótkie. Nie ma tam żadnej próby wyprowadzenia teorii ustalania płac. Marks jedynie powtarza, raz za razem, teorię wartości dodatkowej, dodając tylko, że płaca za godzinę lub na akord przesłania to, w jaki sposób działa wartość dodatkowa. Zauważa też, że istnieje problem handlu między krajami, w których koszt reprodukcji siły roboczej (a zatem jej wartości) różni się (zob. Marks 1968a, Dział 6).

Podobnie w księdze drugiej, gdzie Marks analizuje ruch okrężny kapitału pieniężnego i towarowego bez jakiegokolwiek odwołania do podziału – oprocentowania kapitału pieniężnego i zysku z kapitału handlowego – i systematycznie wyklucza jakąkolwiek analizę systemu kredytowego, mimo że wielokrotnie powtarza, iż kredyt jest koniecznością, a wszystko wygląda inaczej, kiedy weźmie się go pod uwagę. Raz za razem stosuje tego typu wykluczenia, prawie zawsze uzasadniając je tym, że nie przynależą one do poziomu ogólności, którym się w danym miejscu zajmuje. Praktyka ta przenika cały *Kapitał*. „Szczegółowa analiza systemu kredytowego i narzędzi, które on sobie stwarza (pieniądz kredytowy itd.), nie mieści się w planie naszej pracy. Zaznaczymy tu tylko niektóre **punkty niezbędne do charakterystyki kapitalistycznego sposobu produkcji w ogóle**” (Marks 1984, 617; pogrubienie D.H.).

Powinniśmy dodać tutaj pewne zastrzeżenie. Czasami Marks bierze pod uwagę fakty dotyczące podziału, formalne aspekty wymiany i nieprzewidywalność ludzkiego pragnienia, które przejawia się w konsumpcji. Pominięcia są okazjonalnie przekraczane (jak w przypadku wartości siły roboczej, o której Marks co nieco jednak napisał). W takich sytuacjach zazwyczaj pokrótce opisuje dany problem (np. związek z przyrodą), dodając kilka twierdzeń dotyczących jego znaczenia, a następnie powraca do rozważań o ogólności produkcji. Rzadko poświęca on takim sprawom więcej niż kilka akapitów. Czasem zatrzymuje się przy nich na zaledwie jedno lub dwa zdania.

Dlaczego więc Marks trzyma się burżuazyjnych struktur wiedzy tak sztywno, skoro rozwija równocześnie alternatywne, dialektyczne, relacyjne i organiczne podejście do zrozumienia funkcjonowania kapitału? Na to pytanie nie mam dobrej odpowiedzi. Wiem tylko, że robi to z pewnością – w jego tekstach jest na to aż nadto dowodów. Najlepsza hipoteza, jaką jestem w stanie wysunąć brzmiałaby następująco: jeśli podstawowym celem Marksa była krytyka klasycznej ekonomii politycznej na jej własnym gruncie, musiał on zaakceptować ogólną naturę jej twierdzeń, by wykazać ich wewnętrzne sprzeczności i by zdekonstruować ich przemilczenia. Jeśli więc burżuazyjni teoretycy zakładali, że mechanizm wolnorynkowy nie jest oparty na przymusie, on zakładał to razem z nimi (jak to robi w drugim rozdziale książki pierwszej). Jeśli rozróżnienia między ogólnością i szczegółnością były tak fundamentalne dla myśli burżuazyjnej, Marks musiał budować na tym samym fundamencie. To jedyna odpowiedź, jaką mogę dać, ale nie jest ona całkowicie satysfakcjonująca, ponieważ Marks nie przyjmuje wcale całej terminologii burżuazyjnej. Na przykład nie pracuje na pojęciach podaży i popytu czy użyteczności (wkrótce zobaczymy dlaczego). Nigdy nie tłumaczy się z tych wyborów, choć jest oczywiste, że ich dokonuje. Ekonomia polityczna jest uwięziona w ramach preferowanych przez jej klasyczną wersję, podczas gdy historia domaga się takiego podejścia do rozwijającej się (czy nawet immanentnej?) dynamicznej jedności, w której ogólność, szczegółność i jednostkowość będą rozpatrywane w ciągłej interakcji.

Te trzy poziomy (ogólności, szczególności i jednostkowości) nie wyczerpują tematu. Istnieje czwarty poziom – poziom uniwersalności – który dotyczy metabolicznej relacji z przyrodą. Marks silnie sprzeciwiał się powszechnemu wśród klasycznych ekonomistów politycznych przedstawianiu produkcji „jako obramowanej wiecznymi prawami przyrody, niezależnymi od historii” (Marks 1986, 42). Marks odrzuca taką naturalizację ekonomii politycznej kapitalizmu. Korzysta z każdej okazji, by zaatakować ten naturalistyczny punkt widzenia (włączając w to Ricardiański/Malthusiański pogląd, że stopa zwrotu musi spadać w związku z naturalną sytuacją niedoboru). Ogólność kapitalistycznego sposobu produkcji nie może być wyjaśniona przez powołanie się na odwieczne i uniwersalne prawa natury.

O ile Marks przyjmuje, że „produkcja kapitalistyczna” ma swoje ogólne prawa, które stara się zrozumieć, odrzuca on pomysł, że są to prawa naturalne w sensie przyjmowanym

przez nauki przyrodnicze. Kapitalizm rządzi się prawami, ale prawa te (włącznie z tymi dotyczącymi własności prywatnej) są wytworami ludzkiego działania. Prawa te powinny być więc oddzielone od tych, które wynikają z naszego zakorzenienia w świecie rządzonym przez niezmiennie prawa naturalne takie jak prawa fizyki, chemii czy Darwinowskiej ewolucji, poza które nie sposób wykroczyć. W pierwszej księdze *Kapitału* Marks pisze:

Jako twórczyni wartości użytkowych, jako praca użyteczna, jest tedy praca warunkiem istnienia człowieka, niezależnym od wszelkich ustrojów społecznych, jest wieczną, przyrodzoną koniecznością umożliwiającą wymianę materii między człowiekiem a przyrodą, a więc umożliwiającą życie ludzkie (Marks 1968a, 49)⁵.

Człowiek może postępować tylko tak, jak postępuje przyroda.

Naukowe badania Marksa skupiają się na trzech elementach. Na tym, w jaki sposób zostały ustanowione ogólne prawa kapitalistycznej ekonomii politycznej, na ich rzeczywistym funkcjonowaniu oraz na tym, jak mogą zostać zmienione. Marks próbuje dokonać tego bez odwoływania się do uniwersalności naszej wciąż ewoluującej metabolicznej relacji z przyrodą.

Wynika z tego problem związku pomiędzy uniwersalnymi prawami natury a prawami ruchu kapitału. W *Kapitale* kwestia ta nie zajmuje zbyt wiele miejsca, odnosi się do niej zaledwie kilka dziwnych komentarzy rozsianych tu i tam. W tradycji marksistowskiej długo istniała tendencja, by omijać to pytanie, szczególnie, że było ono stawiane w kontekście ograniczonych zasobów naturalnych (Marks był ostrym krytykiem podejścia Malthusiańskiego). Szkoła frankfurcka zajęła się tym problemem w latach trzydziestych XX wieku. Świadomość ograniczeń ekologicznych i skończoności zasobów naturalnych, która pojawiła się od lat siedemdziesiątych XX wieku także doprowadziła do powstania wielu nowych marksistowskich ujęć tego zagadnienia (Jay 1996; Leiss 1994; Smith 1984; Harvey 1996; Burkett 1999; Foster 2000). O jednym trzeba jednak pamiętać: ludzie należą do świata przyrody, nie są ani jego pasywnymi poddanymi ani ofiarami procesu jego ewolucji. W takim stopniu, w jakim prawa ruchu kapitału działają niczym siły natury, proste rozgraniczenie praw naturalnych i praw społecznych nie jest możliwe. Marks był tego świadomy. Zmieniając świat dookoła nas, zmieniamy siebie – czytamy w rozdziale o procesie pracy z *Kapitału*. Ta dialektyka jest w równym stopniu częścią historii naturalnej, jak i historii ludzkiej. Ludzie są podmiotami ewolucji, na dodatek coraz bardziej aktywnymi i potężnymi. Mamy mnóstwo do zrobienia, by lepiej wintegrować w takie teoretyzowanie omawiany związek z przyrodą.

⁵ Zob. również Marks 1968a, 213. Strony otwierające rozdział o procesie pracy są jedynym miejscem, gdzie Marks rozważa te warunki uniwersalne w jakkolwiek pogłębiony sposób, zanim nie powróci „do naszego kapitalisty *in spe*” i jego sposobu organizowania rzeczywistej produkcji.

Marks przejmuje rozróżnienie na uniwersalność, ogólność, szczególność i jednostkowość z burżuazyjnej ekonomii politycznej, nawet jeśli nasącza je potem relacyjnymi i dialektycznymi znaczeniami i strategiami krytycznymi zaczerpniętymi od Spinozy i Hegla. W *Zarysie krytyki ekonomii politycznej* grozi ich przechwyceniem oraz zaadaptowaniem jako własnych poprzez zakorzenienie w pojęciu organicznej całości. Problem polegałby wówczas na uchwyceniu, w jaki sposób te cztery „momenty” – uniwersalny metaboliczny stosunek z przyrodą, ogólna produkcja wartości dodatkowej, szczególności jej podziału i wymiany oraz jednostkowość konsumpcji – się ze sobą łączą. Marks musi pokazać, w jaki sposób można odizolować zdeterminowaną przez ogólne prawa produkcję od pozostałych „momentów” i dlaczego jest to w ogóle istotne. **Tabela 1** pokazuje ramy tego projektu:

Tabela 1. 'Słabe sylogistyczne' ramy analityczne przyjęte przez Marksa w *Kapitale*

Uniwersalna produkcja	Uniwersalność	Prawa naturalne	Określona	Metaboliczny stosunek z przyrodą	Ewolucja (Darwin)
Produkcja społeczna	Ogólność (ziemia, praca, kapitał, pieniądz, wartość)	Prawa społeczne	Określona	Prawa ruchu kapitału	Ekonomia polityczna
Podział	Szczegółność (czynsze, płace, zyski, oprocentowanie, zyski kupieckie, podatki)	Przypadkowy i przygodny	Nieokreślona	Wynik walk klasowych i frakcyjnych; rozwój zróżnicowany geograficznie	Historia, geografia, geopolityka
Wymiana	Szczegółność (prawa własności, osobowości prawne, konkurencja, centralizacja, monopole)	Przypadkowa i przygodna	Nieokreślona	Instytucje, konkurencja albo monopol, kolektywne i stowarzyszeniowe formy kapitału i pracy	Państwa, historia, geografia, geopolityka
Konsumpcja	Jednostkowość	Chaotyczna	Nieprzewidywalna	Ludzkie pasje, wierzenia, pragnienia, motywacje, społeczne i polityczne subiektywności (afekty)	Analiza kulturowa i psychologiczna; produkcja ludzkich potrzeb i pragnień

Lektura tekstów Marksa dowodzi bezspornie, że jego ekonomia polityczna porusza się przede wszystkim (a często wyłącznie) na poziomie ogólnych praw produkcji. Dlaczego Marks przyznaje prymat produkcji? Píše on, że „[p]rodukcja dominuje nie tylko nad sobą w określeniu wskazującym na przeciwieństwa, ale także nad innymi momentami. Od niej proces rozpoczyna się wciąż na nowo” (Marks 1986, 51). Co to znaczy? Błędem (niestety częstym) jest uznanie, że produkcja „dominuje” jako materialny proces wytwarzania dóbr i usług, jako konkretny proces pracy albo nawet jako produkcja towarów. Błąd ten prowadzi do fałszywej interpretacji Marksa, według której przyjmuje się, że twierdził on, iż stosunki społeczne, idee, afekty itd., są determinowane przez fizyczne, materialne praktyki. Jest to błędne, produktywistyczne i fizykalistyczne, odczytanie Marksa i nie o to przecież w jego materializmie historycznym chodzi.

Produkcja która „dominuje” kapitalistyczny sposób produkcji to *produkcja wartości dodatkowej*, a wartość dodatkowa jest stosunkiem *społecznym* (klasowym), nie fizycznym czy materialnym. To produkcja wartości dodatkowej jest osią pierwszej księgi *Kapitału*. Organizowanie przez kapitał materialnego procesu pracy jest nastawione na produkcję wartości dodatkowej. Kiedy Marks mówi, że produkcja dominuje „nad sobą w określeniu wskazującym na przeciwieństwa”, chodzi mu o to, że jedyne co się liczy, to konkretne materialne procesy pracy, które wytwarzają wartość dodatkową. Materialne procesy produkcji, które nie wytwarzają wartości dodatkowej są bezwartościowe. W szerszej perspektywie oznacza to dla Marksa oczywiście, że możliwości emancypacji przez zmysłową fizyczność procesu pracy są wywrócone na nice i zdominowane przez społeczny wymóg wytwarzania wartości dodatkowej dla innych. Rezultatem jest uniwersalna alienacja ludzi od ich potencjalnych możliwości i mocy twórczych. Niektóre z najmocniejszych fragmentów *Zarysu krytyki ekonomii politycznej* i *Kapitału* dowodzą właśnie tej tezy⁶.

Mówiąc krótko, wytwarzanie wartości dodatkowej zapośredniczone w cyrkulacji kapitału jest osią, na której obraca się quasi-prawna natura kapitalistycznego sposobu produkcji. Bez wartości dodatkowej nie ma kapitału. To była jakościowa zmiana w stosunku do klasycznej ekonomii politycznej. Marks pisze dalej:

Że wymiana i konsumpcja nie mogą dominować, jest jasne samo przez się zrozumiale. To samo można powiedzieć o podziale jako o podziale produktów. Natomiast podział czynników produkcji sam jest momentem produkcji. Określona produkcja określa więc określoną konsumpcję, określony podział, wymianę i *określone wzajemne stosunki pomiędzy tymi różnymi momentami*. Oczywiście również produkcję *w jej jednostronnej formie* określają z kolei inne momenty (Marks 1986, 51-52).

⁶ To główny punkt zogniskowania odczytania *Zarysu krytyki ekonomii politycznej* przez Antonia Negriego (1996).

„Jednostronność” odnosi się tutaj do materialnego procesu pracy, a nie do społecznej produkcji wartości dodatkowej. Co więc oznacza „określanie”?

„Prawo” kapitalistycznego sposobu produkcji przybiera następującą formę: wszystkie rodzaje przygodnych i akcydentalnych struktur podziału i wymiany oraz wielka różnorodność reżimów konsumpcji jest w zasadzie możliwa, *o ile nie ograniczają one zdolności do wytwarzania wartości dodatkowej na coraz większą i większą skalę*. Względnie egalitarna socjaldemokratyczna struktura podziału w, dajmy na to, Skandynawii może współistnieć z brutalnym, nierównym i autorytarnym neoliberalnym reżimem podziału w, powiedzmy, Chile lat osiemdziesiątych XX wieku, o ile w obu tych miejscach wytwarzana jest wartość dodatkowa. Nie ma żadnego wyjątkowego wzorca podziału, systemu wymiany albo szczególnego reżimu konsumpcji, który można by wyprowadzić z ogólnych praw wytwarzania wartości dodatkowej. Jednakże – i to jest szalenie ważne – *możliwości nie są nieograniczone*. Jeśli którykolwiek z momentów (włączając stosunek z przyrodą) przybiera formę, która nadmiernie ogranicza lub podkopuje możliwość wytwarzania wartości dodatkowej, kapitał przestaje istnieć lub musi nastąpić adaptacja poprzez całościową rekonfigurację wszystkich relacji. To właśnie oznacza „określanie.”

Tego typu adaptacje mogą następować stopniowo, często poprzez konkurencję, państwowe interwencje lub nierówny rozwój geograficzny, w ramach których konfiguracje osiągnięte w danej przestrzeni gospodarki światowej zyskują przewagę w wytwarzaniu wartości dodatkowej względem konfiguracji osiągniętych w innych miejscach (przykładem niech będą tu dzisiejsze Chiny). Zmiany mogą również następować przez gwałtowne wstrząsy – stąd znaczenie zarówno lokalnych, jak i globalnych kryzysów i wojen (zauważmy jednak, że nie wszystkie wojny i starcia zbrojne mają jedynie tego typu genezę).

W dzisiejszej sytuacji kluczowe znaczenie ma napięcie pomiędzy demokratycznym rządem a podtrzymywaniem praw ruchu kapitału. Całkowicie antydemokratyczne przesunięcia w obrębie rządów zarówno w Grecji, jak i we Włoszech, które zostały wymuszone przez rynki obligacji w 2011 roku to prosty przypadek oddania pola prawom ruchu kapitału, któremu towarzyszy mniejszościowy jak dotąd⁷ ruch polityczny dążący do zniesienia kapitału i jego nieszczęsnych praw w imię demokracji.

Podział, wymiana i konsumpcja wpływają zarówno na siebie wzajemnie, jak i na samą produkcję wartości dodatkowej. Dzieje się tak, zdaniem Marksa, z bardzo prostej przyczyny:

Na przykład przy podziale figurują renta gruntowa, płaca robocza, procent i zysk, podczas gdy przy produkcji – ziemia, praca i kapitał figurują jako czynniki produkcji. Jeśli idzie o kapitał, to jest widoczne z góry, że występuje on podwójnie: 1) jako czynnik produkcji; 2) jako źródło dochodu; jako coś, co określa pewne formy podziału. [...] Tak samo płaca robocza – to rozpatrywana w innej rubryce praca najemna: określoność, którą praca ma tutaj jako czynnik produkcji, występuje jako określenie podziału (Marks 1986, 48).

⁷ Tekst został opublikowany w 2012 roku [przyp. tłum.].

Marks odsuwa na bok aspekty dotyczące podziału (szczególności płac, stopy zysku, stopy procentowe, renty gruntowe, podatki, zysk z kapitału kupieckiego) jako przygodne i przypadkowe, a zatem nieprzypominające praw (choć podlegające empirycznym i historycznym uogólnieniom), jednak wskazuje zarazem na kluczowe znaczenie ziemi, pracy najemnej, kapitału, pieniędzy i wymiany w ramach opierającej się na quasi-prawach produkcji wartości dodatkowej. W rezultacie środki produkcji wychodzą na pierwszy plan, podczas gdy aktorzy społeczni zostają wyłączeni z analizy. Wiele studentów i studentek pyta zatem słusznie: gdzie jest jakakolwiek podmiotowość w tej teorii polityczno-ekonomicznej? Odpowiedzieć należy, że Marks po prostu podąża tropem klasycznej ekonomii politycznej. Tymczasem w swoich pismach historycznych nie musi już tego robić.

Oczywiście można zastanawiać się, czy Marks miał rację, wyostrzając w ten sposób najważniejsze koncepcje klasycznej ekonomii politycznej. Mam jednak raczej na uwadze to, by czytając go, rozumieć, że taki właśnie był jego zamysł, ma to bowiem znaczące konsekwencje dla konstrukcji wyводу prezentowanego w *Kapitale* oraz dla naszych ewentualnych prób aplikowania jego wniosków do współczesnych wydarzeń.

Nie da się zbudować historyczno-geograficznego wyjaśnienia ostatniego kryzysu jedynie przy pomocy bezpośrednich odwołań do sformułowanych przez Marksa praw ruchu. Nie dałoby się tego zrobić nawet gdyby były one ostatecznie dookreślone, a przecież takie nie są. Musimy zatem znaleźć drogę do „organicznej całości”, na którą składają się dynamiczne relacje pomiędzy różnorodnymi, uniwersalnymi, ogólnymi, szczególnymi oraz jednostkowymi momentami. Z całą pewnością nie możemy ignorować konsumeryzmu i konsumenckiego optymizmu (czyli poziomu jednostkowości), kiedy odpowiada on za blisko siedemdziesiąt procent działalności gospodarczej w Stanach Zjednoczonych. Nie możemy też unikać zagadnień kredytu czy stóp procentowych, gdy kwestie finansów i suwerennego długu są tak kluczowe dla dzisiejszych tarapatów, w których się znajdujemy. Liczba kryzysów, które wybuchły w ostatnich latach z powodu ziemi, nieruchomości lub innych formy własności także wymaga, abyśmy włączyli do naszych rozważań problem zawłaszczania renty. Wraz ze wzrostem znaczenia takich organizacji jak Walmart czy IKEA musimy także dobrze przemyśleć rolę, jaką we współczesnym kapitalizmie odgrywa kapitał handlowy. I tak jak w pismach politycznych Marksa, w centrum naszej uwagi muszą znaleźć się na powrót zawilości w obrębie walk politycznych, społecznych i ideologicznych (szczególnie tych prowadzonych w ramach aparatu państwowego) pomiędzy różnymi frakcjami i klasami. Jeśli Brytyjska Ustawa Bankowa z roku 1844 była tak błędna, jak argumentował Marks, i przyczyniła się do pogłębienia i zintensyfikowania (ale nie wywołania) kryzysów lat 1847-1848 i 1857, to co mamy powiedzieć dzisiaj o Europejskim Banku Centralnym? Rozumienie politycznego działania (albo, jak w wielu miejscach na świecie, jego braku) wymaga zrozumienia politycznych podmiotowości i podjęcia

problemu psychoanalitycznych walencyjności, które przenikają jednostkowość ludzkiego myślenia i zachowania.

Tak wygląda praca, którą musimy wykonać, jeśli chcemy przejść od sfery ekonomii politycznej Marksa do świata historycznej analizy. To właśnie ta myśl przyświecała mi przy pracy nad *Neoliberalizmem: historią katastrofy* (Harvey 2008) i *The Enigma of Capital: and the Crises of Capitalism* (Harvey 2011). W trakcie pisania tych książek okazało się, że takie podejście nie pozbawia nas niczego z poznawczego potencjału Marksowskich praw ruchu kapitału. Tak jak prawa dynamiki płynów, zapewniają one podstawowy i niezastępowany szablon dla rozumienia zawirowań niestabilnej ekonomicznej i politycznej pogody na planecie Ziemia.

Przejdźmy zatem do pytania, jak w obrębie jego ekonomii politycznej działają te rozróżnienia na to, co uniwersalne, ogólne, szczególne i jednostkowe? I co się dzieje, kiedy przejmujemy od Marksa (często nawet tego nie zauważając) przekonanie, że podział i wymiana są wtórne wobec głównego wątku ekonomii politycznej, jak również że jednostkowości konsumpcji nie mają znaczenia? To prawdopodobnie najważniejszy problem, na jaki natknąłem się, czytając wiele drugorzędnych ujęć ekonomii politycznej Marksa w latach siedemdziesiątych dwudziestego wieku: nie pomogły mi one zrozumieć ani kwestii reurbanizacji Paryża w czasach Drugiego Cesarstwa, ani rynku nieruchomości we współczesnym Baltimore. Potrzebowałem choćby fragmentarycznej teorii renty czy podstawowego zrozumienia roli, jaką odgrywa kapitał finansowy i handlowy, nie mówiąc już o teorii kapitału trwałego w kontekście ziemi, utowarowienia, konsumeryzmu, państwa i wielu innych (na przykład, w przypadku Baltimore, roli rasy i rasizmu w historii kapitału). Jednakże głównonurtowe interpretacje ekonomii politycznej przykładały do tego typu pytań niewielką wagę (w stosunku do, na przykład, badań nad teorią spadającej stopy zwrotu), a często po prostu je ignorowały. Próbowałem przekroczyć ten horyzont w trakcie pisania *The Limits to Capital* (co prawdopodobnie uczyniło tę książkę różną od pozostałych). Zastanawiałem się, czy to dlatego główny nurt marksizmu uznawał olbrzymią reorganizację ekologii Ziemi przez urbanizację drugiej połowy XX wieku za marginalny temat – czy, by zrozumieć takie zjawisko, należałoby odwołać się do ponoć drugorzędnych dla ogólnej teorii Marksa spraw, zanurzyć się w świecie szczególności i jednostkowości?

Przyjrzyjmy się zatem uważniej tym szczególnościom i jednostkowościom, które Marks tak rygorystycznie (zbyt rygorystycznie?) wykluczył ze swojej ogólnej teorii.

Jednostkowość konsumpcji

Wytwarzanie wartości dodatkowej zależy od jej realizacji w procesie konsumpcji. Konsumpcja, jako kategoria ogólna, nie może więc pozostawać całkowicie poza sferą ekonomii politycznej, ponieważ „oddziaływa z powrotem na punkt wyjścia i wszczyna cały przebieg na nowo”. W *Zarysie krytyki ekonomii politycznej* Marks poświęca kilka stron na omówienie stosunku konsumpcji do wytwarzania wartości dodatkowej. Warto rozróżnić, pisze Marks, między: (a) produktywną konsumpcją po stronie kapitalisty, który potrzebuje surowców, nakładów pośrednich, maszyn, energii i tym podobnych, aby wprawić proces pracy w ruch oraz (b) indywidualną, „kończącą” konsumpcją po stronie robotników, kapitalistów i różnych klas „nieproduktywnych” (wojska, urzędników państwowych), którzy podtrzymują każdy porządek społeczny (Marks 1986, 47). Konsumpcja jest niezbędna, aby dopełnić procesu wytwarzania wartości dodatkowej przez jej realizację. Ale popyt musi być podtrzymywany przez możliwość zapłaty. Ujmując rzecz skrótowo, kapitalista rozpoznaje tylko jeden rodzaj popytu: popyt *efektywny*.

Co w takim razie leży tu poza ekonomią i ekonomią polityczną? Określanie konsumpcji mianem „jednostkowości” to ujmowanie jej jako czegoś, co leży poza sferą racjonalnej kalkulacji. Jako tego, co potencjalnie niemożliwe do kontroli, chaotyczne, nieracjonalne i nieprzewidywalne.

Rzeczywiste roszczenia, potrzeby i pragnienia (a co za tym idzie właściwości i polityka życia codziennego) są więc pomijane w ogólnej teorii. Kapitał traktowany jest jako ślepy w kwestii tego, jakie wartości użytkowe należy produkować, aby zaspokoić konsumpcję finalną, i jako niewrażliwy na to, czy ludzie chcą koni i wozów, czy BMW. Kapitalista wydaje się mówić do konsumenta: czegokolwiek pragniesz, chcesz czy potrzebujesz, wyprodukujemy to, jeśli tylko masz wystarczająco dużo pieniędzy, żeby za to zapłacić. Kwestia historycznego i geograficznego rozwoju aktualnych wzorców konsumpcyjnych oraz stylów życia zostaje u Marksa właściwie pominięta. W pierwszej księdze *Kapitału* czytamy, że efektywny popyt istnieje zawsze, a towary (z wyłączeniem siły roboczej) są wymieniane podług swej wartości. To pozwala Marksowi stworzyć ogólną teorię akumulacji kapitału, która ma obowiązywać niezależnie od konkretnych reżimów konsumpcji końcowej. Użyteczność takiej teorii wynika jednak z abstrahowania od cech szczególnych konkretnych reżimów wartości użytkowych. Gdyby Marks skupił się na nawykach konsumpcyjnych Wielkiej Brytanii z połowy XIX wieku, nie czytalibyśmy go w taki sposób, w jaki wciąż go czytamy.

Ale są pewne ogólne prawidłowości, które wymagają tu szerszego omówienia. Jeżeli dany towar nie jest potrzebny czy pożądaný jako wartość użytkowa, wówczas jest bezwartościowy. Tak więc, aby utrzymać proces akumulacji, potrzebne jest zarówno wytwarzanie nowych, jak i podtrzymywanie starych potrzeb. Problem polega jednak na tym, że

„towar miłuje pieniądze, ale droga prawdziwej miłości nie jest usłana różami” (Marks 1968a, 123). „Produkt zaspokaja dziś pewną społeczną potrzebę. Jutro może będzie częściowo lub całkowicie wyparty przez produkt podobnego rodzaju” (122). Od czasów Marksa powstała cała gałąź przemysłu odpowiedzialna za stymulowanie popytu poprzez modę, reklamę czy nacisk na styl życia. W tym samym czasie konsumpcja „tworzy przedmiot produkcji *idealnie*, jako obraz wewnętrzny, jako potrzebę, jako bodziec i jako cel [...] Spostrzeżenie przedmiotu rodzi jego potrzebę odczuwaną przez konsumpcję. Dzieło sztuki [...] stwarza publiczność obdarzoną zmysłem artystycznym i wrażliwą na piękno” (Marks 1986, 46). Ludzkie pragnienie nie jest pustą kartką, na której może zostać zapisane cokolwiek. Wystarczy zaobserwować ochotę, z jaką małe dzieci dają wyraz swojemu pragnieniu do zabawy, kiedy da im się iPad, żeby zdać sobie sprawę, że geniusz Steve’a Jobsa polegał w równej mierze na rozpoznaniu potrzeb, sił i zachcianek rządzących człowiekiem, co na jego technologicznym wyrafinowaniu.

Mobilizacja i manipulowanie pragnieniami ludzkimi pozostaje centralną kwestią dla historii kapitalizmu, ale Marks wyklucza ją z ekonomii politycznej, ponieważ ma ona przynależeć do zagadnień historycznych! Ale nie znaczy to, że kwestia ta jest całkowicie poza namysłem teoretycznym.

Pod koniec drugiej księgi *Kapitału* Marks, za pomocą oryginalnych „schematów reprodukcji”, rozważa kruchą, dynamiczną równowagę między produkcją środków produkcji a produkcją dóbr konsumpcyjnych (luksusowych i podstawowych). Jeśli kapitalizm ma przetrwać i ma zostać osiągnięta rozszerzona reprodukcja wartości dodatkowej, to konieczna jest także reprodukcja siły roboczej. Konsumpcja jest tu włączona do produkcji: (a) poprzez reprodukcję robotnika najemnego i (b) poprzez konsumpcję surowców i innych kapitalistycznych nakładów w proces pracy, dokonywaną przez robotnika (czyli poprzez produktywną konsumpcję).

Pierwsze połączenie definiuje obieg kapitału zmiennego: robotnicy sprzedają swoją siłę roboczą, aby za uzyskane pieniądze kupić dobra podstawowe, których potrzebują do reprodukcji, aby wrócić do pracy następnego dnia. Jeśli idzie o kupowanie i sprzedawanie siły roboczej, grupa towarów, na podstawie której ustala się standard życia robotnika może różnić się znacząco w zależności od czynników moralnych, poziomu rozwoju cywilizacyjnego danego kraju, historii walk klasowych, a nawet warunków klimatycznych. Ponadto robotnicy dokonują wyborów, jak i na co wydadzą pieniądze, tak więc stan ich pragnień i potrzeb może okazać się istotny. Marks sugeruje, że zachowanie koniecznej równowagi pomiędzy wieloma sektorami gospodarki może wymagać burżuazyjnej manipulacji w obszarze masowej konsumpcji, aby ta stała się „racjonalna” w stosunku do akumulacji (Marks 1977, 637-638). Burżuazyjna filantropia polega więc często na ukierunkowywaniu nawyków konsumpcyjnych robotników, tak by sprzyjały one akumulacji. Historycznie było to szczególnie widoczne, kiedy Henry Ford wykorzystał pracowników socjalnych, aby monitorowali i kierowali nawykami

konsumpcyjnymi robotników, wprowadzając jednocześnie płacę w wysokości 5 dolarów za ośmiogodzinny dzień pracy w swoich fabrykach. Rozróżnienie między dobrami luksusowymi a podstawowymi staje się ważne również dlatego, że dynamika konsumpcji burżuazyjnej jest jakościowo odmienna od robotniczej.

Chociaż Marks tego nie podkreśla, sposób, w jaki dobra luksusowe stają się z czasem dobrami podstawowymi, odgrywa ważną rolę w procesie akumulacji kapitału. Istnieje dobre wytłumaczenie, dla którego nie chcemy już zaprzęgów konnych, tylko BMW – gdyby nie udało się dokonać tego przesunięcia potrzeb, mogłoby dojść do kryzysu reprodukcji kapitału. Realizacja wartości dodatkowej „jest ograniczona nie przez potrzeby konsumpcyjne społeczeństwa w ogóle, lecz przez potrzeby konsumpcyjne takiego społeczeństwa, którego ogromna większość jest stale biedna i musi pozostawać biedna” (Marks 1977, 391, zob. 1982, 39). Wróćmy do tego problemu za moment, w innym kontekście.

W *Kapitale* różne sposoby, w jakie konsumpcja jest w stanie wpływać na produkcję, opisywane są przy użyciu formalnych i technicznych kategorii. Zdecydowanie rzadziej postrzega się je jako stosunki społeczne czy tryby życia codziennego posiadające swoją własną dynamikę. Marks jest oczywiście świadom złożoności problemu i dlatego wylicza w *Zarysie krytyki ekonomii politycznej* sposoby, w jakie w praktyce konsumpcja wpływa na produkcję. Ale dla Marksa są to wciąż „jednostkowości”, które zostają wyłączone z teoretycznego poziomu ogólnej ekonomii politycznej – prawdopodobnie ze względu na ich nieprzewidywalną i chaotyczną naturę. Marks wskazuje jednak także, że:

tworzenie przez kapitał bezwzględnej wartości dodatkowej [...] jest uwarunkowane rozszerzaniem się, i to stałym rozszerzaniem się – zakresu cyrkulacji. Wytworzona w jednym punkcie wartość dodatkowa wymaga wytworzenia jej w innym punkcie, na którą mogłaby się wymienić i która zrazu może wystąpić choćby tylko w produkcji większej ilości złota i srebra, większej ilości pieniądza, tak że gdy wartość dodatkowa nie może bezpośrednio stać się znowu kapitałem, to istnieje w postaci pieniądza jako możliwość nowego kapitału. Zatem warunkiem produkcji opartej na kapitale jest *tworzenie ciągle rozszerzającego się kręgu cyrkulacji*, bądź to przez bezpośrednie rozszerzenie się tego kręgu, *bądź też przez tworzenie w tym kręgu więcej punktów, jako punktów produkcji*. Jeśli cyrkulacja występowała początkowo jako wielkość dana, to tutaj okazuje się ona ruchomą, rozszerzającą się przez samą produkcję. Z tego względu cyrkulacja sama występuje jako moment produkcji. Jeśli zatem kapitał ma tendencję z jednej strony do stałego tworzenia coraz to więcej pracy dodatkowej, to jego tendencją uzupełniającą jest [z drugiej strony] tworzenie coraz to więcej punktów wymiany [...] Tendencja tworzenia *rynku światowego* zawiera się bezpośrednio w samym pojęciu kapitału. Wszelka granica okazuje się barierą, którą trzeba pokonać [...]. *Handel* nie występuje już jako funkcja służąca wymianie nadwyżek między samodzielnymi produkcjami, lecz jako istotna wszechogarniająca przesłanka i moment samej produkcji. Z drugiej strony produkcja *względnej wartości dodatkowej* [...] opartej na powiększaniu i rozwijaniu sił wytwórczych,

wymaga produkowania nowej konsumpcji; wymaga, aby krąg konsumpcyjny wewnątrz cyrkulacji rozszerzał się tak samo, jak poprzednio krąg produkcyjny. Po pierwsze – wymaga ilościowego rozszerzania istniejącej konsumpcji; po drugie – tworzenia nowych potrzeb poprzez rozpowszechnianie w szerszych kręgach potrzeb już istniejących; *po trzecie* – produkcji *nowych* potrzeb oraz odkrywania i tworzenia nowych wartości użytkowych (Marks 1986, 314-315).

Jednak nawet przy takim przedstawieniu sprawy Marks unika konkretnego określenia natury czy formy nawyków finalnej konsumpcji. Nie wskazuje także na rolę preferencji kulturowych, mody czy wartości estetycznych, nie wspomina także o kompulsywnym charakterze ludzkich popędów (na przykład roli seksualności w kształtowaniu konsumpcjonizmu). Ale w wywodzie Marksa można dostrzec pewne imperatywy, które pozwalają wytłumaczyć, dlaczego to właśnie Chiny są obecnie największym rynkiem sprzedaży BMW.

Częścią pracy, jaką Marks pozostawił nam do wykonania, jest dojście do lepszego niż dotychczasowe zrozumienia współczesnej dynamiki konsumpcji. Tradycyjne metody analizy polityczno-ekonomicznej nie sprawdzają się w tej sferze zbyt dobrze (i właśnie dlatego Marks opierał się wprowadzaniu zbyt dużej ilości zjawisk konsumpcyjnych na pole ekonomii politycznej).

Potrzebujemy więcej psychoanalitycznych i socjologicznych wyjaśnień tego, jak działają ludzkie afekty, pragnienia i potrzeby, polityczne podmiotowości i imperatywy moralne. Dotyczy to także konsumpcji produktywnej – aplikacji siły roboczej do procesu pracy, aby konsumować materiały w produkcji towarowej. W trudnościach, jakie sprawia kontrola poszczególnych pracowników dostrzegano, co widoczne zwłaszcza w pracach Mario Trontiego i Antonia Negriego, duży rewolucyjny potencjał – właśnie ze względu na „jednostkowy” charakter pracy. W ostatnim czasie, zwłaszcza w obszarze studiów kulturowych, pojawiło się mnóstwo prac o konsumpcji i konsumpcjonizmie. Niestety wiele z nich nie potrafi usytuować swoich rozważań tematu w kontekście całokształtu stosunków, które unaocznili nam Marks. W rzeczywistości wiele takich badań postrzeganych jest jako antagonistyczne względem przypominającej prawa natury akumulacji kapitału. Antagonizm ten jest oczywiście częściowo uzasadniony i właśnie dlatego Marks rozpatrywał konsumpcję w kategoriach „jednostkowości”, a nie ogólności. O ile jednak właściwym celem pracy historycznej – w przeciwieństwie do zainteresowanej quasi-prawami ekonomii politycznej – jest zrozumienie kapitalistycznego sposobu produkcji jako organicznej całości w procesie ewolucji, o tyle każda próba zrozumienia obecnej koniunktury wymaga wzięcia pod uwagę sfery konsumpcji, poszczególnych podmiotowości politycznych i jednostkowych preferencji kulturowych, politycznych i estetycznych. To wszystko powinno być włączone do badań, ale nie jako substytut ekonomii politycznej, ale jako podstawowe i komplementarne pole analizy.

Świat ludzkich pragnień nie jest niezależny od wpływu praw ruchu kapitału. Sposób, w jaki kapitał zmienia nasze otoczenie, ma swoje odzwierciedlenie w światopoglądach, wyobrażeniach psychologicznych, w naszych pragnieniach, potrzebach i w naszym rozumieniu samych siebie. Kiedy, na przykład, za sprawą praw ruchu kapitału dokonuje się proces suburbanizacji (jako odpowiedź na stały problem nadakumulacji), równoległe zmieniają się gusta, smaki, pragnienia i podmiotowości polityczne. Ale kiedy zostają one na stałe osadzone w kulturze, trwałość tych preferencji kulturowych staje się poważną barierą dla rewolucyjnej zmiany. A co jeśli, aby zmierzyć się z pytaniami dotyczącymi globalnego ocieplenia albo otworzyć nowe możliwości akumulacji kapitału, czy przejść do socjalizmu poprzez reurbanizację, konieczna okaże się zmiana i odrzucenie podmiejskich stylów życia? Wtedy silne przywiązanie potężnych elektoratów do podmiejskich stylów życia także będzie musiało zostać zwalczone i ostatecznie zniesione. I na odwrót: kapitał nieustannie podejmuje walkę, aby ukształtować chaotyczne ludzkie pragnienia i potrzeby tak, aby znalazły one ujście w „racjonalnej” konsumpcji zdefiniowanej przez niekończącą się akumulację kapitału.

Szczegółowości wymiany

W drugim rozdziale pierwszej księgi *Kapitału* Marks stwierdza, że „w swym społecznym procesie produkcji ludzie zachowują się jak atomy, wskutek czego ich własne stosunki produkcyjne przybierają postać *rzeczoną* niezależną od ich kontroli i od ich świadomego indywidualnego działania” (Marks 1968a, 107). Marks akceptuje w tym miejscu Smithiańską wizję „niewidzialnej ręki” idealnie funkcjonującego, konkurencyjnego rynku. Prawa ruchu kapitału, które konstruuje Marks, także opierają się na tej fikcji. Od fikcji tej zależy także sama (bardzo pociągająca) krytyka utopii wolnego rynku, w świetle której widać, że bogaci kapitaliści będą się bogacić, a biedni robotnicy biednieć. Nie ma możliwości, żeby taki system był „korzystny dla wszystkich”, jak sugerował Smith.

Ta utopijna wizja doskonale funkcjonującego rynku nigdy nie była i nie będzie w pełni zrealizowana. To z kolei generuje praktyczne i teoretyczne pytania: co dzieje się z prawem wartości i prawem ruchu kapitału, kiedy wymiana nie dostosowuje się do tej utopijnej wizji?

Dwie sprawy wymagają w tym kontekście szczególnej uwagi.

Popyt i podaż

Wiele studentów przy pierwszym lekturze pism Marksa całkiem zasadnie stawia pytanie: „co stało się z podażą i popytem?”. Odpowiedź brzmi: „Jeżeli popyt i podaż pokrywają się, to, przy pozostałych warunkach nie zmienionych, wahania ceny ustają. Ale też wtedy popyt i podaż

przestają cokolwiek wyjaśniać”. Na przykład cena pracy „jeżeli popyt i podaż się pokrywają, jest jej ceną określaną niezależnie od stosunku popytu i podaży, jej ceną naturalną” (Marks 1968a, 637). Przez większość czasu Marks zajmuje się wyłącznie tak zwanymi „cenami naturalnymi” klasycznej ekonomii politycznej. To, że buty kosztują średnio więcej od koszulek, nie ma nic wspólnego z różnicami w popycie na buty względem t-shirtów. Wynika to z zawartości pracy (przeszłej i przyszłej). Popyt i podaż oraz wahania cen są kluczowe dla osiągnięcia przez gospodarkę równowagi, ale nie da się na ich podstawie określić, gdzie właściwie ten punkt równowagi mógłby się znajdować.

Ale zarówno z teorii, jak i z praktyki wiemy, że popyt i podaż nie zawsze występują w równowadze. Istnieje wiele systemowych czynników, które zniekształcają ceny, na przykład asymetria informacji, różnica sił czy ręcznie ustalone kursy wymiany walut (jak w przypadku Chin). Mamy więc do czynienia ze ścieżkami rozwoju, które okazują się być bardzo różne od tych, które – opierając się na ustaleniach Adama Smitha – dopuszczał teoretycznie Marks. W większości wypadków z samego założenia pomija on tego typu problemy. Ale są sytuacje, w których Marks musi zająć się tymi odchyleniami, ze względu na ich znaczenie dla całości systemu. Na przykład kiedy idzie o cenę pracy:

Kapitał działa jednocześnie po obu stronach. Jeżeli akumulacja kapitału z jednej strony zwiększa popyt na pracę, to z drugiej strony zwiększa podaż robotników przez „zwolnienie” ich [poprzez technicznie wymuszone bezrobocie – przyp. D.H.], gdy jednocześnie nacisk bezrobotnych zmusza zatrudnionych do uruchomienia większej ilości pracy, a więc czyni podaż pracy do pewnego stopnia niezależną od podaży robotników. Ruch prawa popytu i podaży pracy na tej podstawie doprowadza despotyzm kapitału do najpełniejszego rozwoju (Marks 1968a, 764).

Kiedy tylko robotnicy zdadzą sobie z tego sprawę oraz zorganizują się, by chronić swoje interesy poprzez związki zawodowe, „wtedy kapitał i jego sykofant-ekonomista podnoszą gwałt, że depcze się ‘wieczne’ i, rzecz można, ‘święte’ prawo popytu i podaży. Wszelka spójnia między robotnikami zatrudnionymi i niezatrudnionymi zakłóca mianowicie ‘czyste’ działanie tego prawa” (Marks 1968a, 764).

Ale zarówno w drugiej, jak i w trzeciej księdze *Kapitału* napotykamy jeszcze dobitniejszy powód, dla którego założenie o równowadze rynkowej nie może się ostać. Jeżeli kapitał ma przetrwać, to jest zarazem nieuniknione i konieczne, by stosunek popytu do podaży *nie* był w równowadze. Dzieje się tak, ponieważ popyt całkowity wprawiony w ruch przez kapitał to $c+v$ (składowe kapitału) podczas gdy podaż całkowita to $c+v+s$ (czyli wyprodukowana wartość). W interesie kapitału leży maksymalizacja wartości dodatkowej, co zwiększa różnicę między popytem a podażą. Skąd w takim razie pochodzi dodatkowy (efektywny) popyt, który umożliwia zakup wartości dodatkowej?

Odpowiedź Marksa jest równocześnie zaskakująca i bezlitośnie szczerą. W dwuklasowym, zamkniętym społeczeństwie składającym się z kapitalistów i robotników dodatkowy popyt może pochodzić tylko od kapitału, ponieważ wyzyskiwana praca nigdy nie mogłaby być jego źródłem. To właściwie podobna konkluzja, do której wcześniej doszedł Malthus (uwzględniał on też handel zagraniczny – czyli wedle terminologii Róży Luksemburg imperialistyczne ekstrakcje). Podzielił on burżuazję na kapitalistów, którzy wytwarzali nadwyżkę i oszczędzali, oraz tych, których świętym obowiązkiem było konsumować do granic możliwości, nie produkując przy tym niczego. W trzeciej księdze *Kapitału* Marks robi tak samo: „Przypuśćmy, że całe społeczeństwo składa się wyłącznie z kapitalistów przemysłowych i robotników najemnych” (Marks 1982, 39). Zignorujmy takie czynniki, jak wahania cen oraz

fikcyjne przedsiębiorstwa i spekulacyjne operacje, którym sprzyja system kredytowy. Wtedy można by wytłumaczyć kryzys jedynie dysproporcją produkcji w różnych gałęziach oraz dysproporcją między spożyciem samych kapitalistów a dokonywaną przez nich akumulacją. Jednakże w danej sytuacji zastąpienie kapitałów ulokowanych w produkcji zależy w znaczącym stopniu od zdolności konsumpcyjnej klas nieprodukcyjnych; gdy tymczasem zdolność konsumpcyjna robotników jest częściowo ograniczona prawami rządzącymi płacą roboczą, a częściowo tym, że robotników zatrudnia się tylko dopóty, dopóki ich zatrudnienie przynosi zysk klasie kapitalistów. **W ostatecznym rachunku przyczyną wszystkich rzeczywistych kryzysów jest zawsze nędza i ograniczona konsumpcja mas** w przeciwieństwie do dążenia produkcji kapitalistycznej, aby tak rozwijać siły produkcyjne, jak gdyby ich jedyną granicę stanowiła absolutna zdolność konsumpcyjna społeczeństwa (Marks 1982, 39, pogrubienie D.H.).

W drugiej księdze *Kapitału* Marks domyka koło popytu i podaży, stwierdzając, że wartość dodatkowa wytwarzana przez pracę ostatecznie dostarcza kapitaliście środki (kiedy zostaje wymieniona na pieniądze), by kupować tę wartość dodatkową.

Zaskakujące jest jednak to, że Marks nie wspomina o tym, iż pociąga to za sobą problem czasu, który można rozwiązać tylko poprzez długotrwałą praktykę kapitalistyczną, kiedy to wartość dodatkową kupuje się teraz, a płaci się za nią później. To z kolei wymaga stworzenia kredytu (emisji weksli), co pociąga za sobą dyskontowanie i płacenie odsetek. Ale to wszystko są „jednostkowości” i dlatego znajdują się poza sferą zainteresowań Marksa. Pomińcie akumulacji kapitału opartej na kredycie nie pozwala mu zauważyć, że właściwie sam pokazał, że postępująca akumulacja kapitału sama zależy od systematycznego rozwoju kredytu! Akumulacja kapitału jest więc nieuchronnie związana z akumulacją długu! Wróćmy do tej kwestii niebawem.

Przymusowe prawa konkurencji

„Przymusowe prawa konkurencji” odgrywają ważną rolę w całym *Kapitale*. „Konkurencja” – pisze Marks w *Zarysie krytyki ekonomii politycznej* – „jest w ogóle sposobem, którym kapitał narzuca swój sposób produkcji” (Marks 1986, 594). „Konkurencja egzekwuje wewnętrzne prawa kapitału – czyni je dla pojedynczego kapitału prawami przymusowymi, ale **ich nie wynajduje. Realizuje je**” (Marks 1986, 612, pogrubienie D.H.). Podobnie jak podaż i popyt, konsumpcja jest traktowana tylko jako wykonawca wewnętrznych praw ruchu kapitału, które z kolei są ustanawiane przez inne siły.

Rozszerzanie się skandalicznych praktyk kapitalistów w zakresie np. absolutnej wartości dodatkowej czy wydłużenia dnia pracy, które opisuje Marks, nie ma nic wspólnego z ich indywidualną dobrą lub złą wolą. „Wolna konkurencja sprawia, że immanentne prawa produkcji kapitalistycznej działają wobec poszczególnego kapitalisty jako zewnętrzne prawo przymusowe” (Marks 1968a, 315). W odniesieniu do wartości dodatkowej względnej, innowacje w produkcji są podobnie wymuszone przez walkę o przewagę na rynku.

Nie będziemy teraz rozpatrywali, w jaki sposób immanentne prawa produkcji kapitalistycznej przejawiają się w zewnętrznym ruchu kapitałów, działają jako przymusowe prawa konkurencji i dlatego dochodzą do świadomości indywidualnego kapitalisty jako napędowe motywy jego działania. Ale od razu jest widoczne, że naukowa analiza konkurencji możliwa jest tylko wtedy, kiedy pojęliśmy wewnętrzną naturę kapitału, podobnie jak pozorny ruch ciał niebieskich zrozumiał jest tylko dla tego, kto poznał ich rzeczywisty, ale zmysłowo niepostrzegalny ruch. Aby jednak zrozumieć wytwarzanie wartości dodatkowej względnej [...] każdy poszczególny kapitalista jest więc zainteresowany w tym, by przez wzmaganie produkcyjnej siły pracy uczynić towar tańszym (Marks 1968a, 372, 374).

Kiedy zastanawiamy się nad powodami, które każą indywidualnemu kapitaliście reinwestować część wartości dodatkowej w ekspansję, Marks przywołuje podobny proces.

Rozwój produkcji kapitalistycznej czyni koniecznym ciągły wzrost kapitału włożonego w przedsiębiorstwo przemysłowe, a konkurencja narzuca każdemu poszczególnemu kapitaliście immanentne prawa kapitalistycznego sposobu produkcji jako prawa zewnętrznego przymusu. Konkurencja zmusza kapitalistę do ciągłego powiększania swego kapitału, by mógł on ten kapitał zachować, a powiększać go może on jedynie za pomocą postępującej akumulacji (Marks 1968a, 706).

Naciski, aby wyrównywać stopę zysku (tak ważne dla argumentu, który prowadzi do teorii zniżkowej tendencji stopy zysku), także zakładają działanie przymusowych praw konkurencji.

Ale co, jeśli z jakiś systemowych powodów przymusowa siła konkurencji jest nieskuteczna? Marks zaznacza przecież, że istnieje tendencja, wedle której ostatecznym wynikiem konkurencji jest zawsze monopol. Ale monopole, oligopole – czy szerzej, centralizacja kapitału – są (s)powodowane także przez inne czynniki. Jeżeli bariery wejścia do danej gałęzi produkcji są wysokie, ze względu na duże ilości potrzebnego kapitału początkowego (jak przy budowie linii kolejowych), wtedy muszą wziąć górę „prawa centralizacji kapitału” wspomagane przez system kredytu (Marks 1968a, 747). W zasadzie przy każdym typie produkcji, kiedy mamy do czynienia z wyraźną ekonomią skali, może zaistnieć sytuacja zbliżona do oligopolu. Do tego wszystkiego dodałbym jeszcze swoje osobiste spostrzeżenie, że w świecie wysokich kosztów transportu lokalne przemysły, nawet te małe, są chronione przed konkurencją. Geografia konkurencji została diametralnie zmieniona przez spadające od połowy lat sześćdziesiątych koszty transportu. Jednym z decydujących, choć niedocenianych, czynników w tym procesie była konteneryzacja.

Wylaniają się tu dwa istotne punkty. Przy dominacji monopolu i oligopolu, prawa ruchu kapitału (a nawet i sama wartość) wyglądają zupełnie inaczej. Pokazywały to teorie państwowego, monopolistycznego kapitalizmu stworzone w latach sześćdziesiątych XX wieku przez Barana i Sweezy’ego (1966) oraz Francuską Partię Komunistyczną (Boccarda 1970). Dynamika podkreślana przez Lenina, kiedy połączył imperializm z monopolistycznym kapitalizmem w ramach specyficznej konfiguracji, także znacznie odbiega od praw, które Marks wyklada w *Kapitale*. Są to momenty, w których prawa ruchu kapitału same wprowadzane zostają w ruch.

Szczególnie interesujący jest tu jednak sposób, w jaki fazy monopolizacji są często poprzedzane przez fazy, w których odnowa władzy przymusowych praw konkurencji, jako dyscyplinarny aparat zapewniający ciągłość akumulacji kapitału, staje się podstawową kwestią bieżącej polityki. To właśnie wydarzyło się pod koniec lat siedemdziesiątych XX wieku w większej części świata kapitalistycznego. Bądź co bądź, był to centralny punkt neoliberalnej propagandy. Konkurencja może się okazać „rujnująca”, na co często narzekają kapitaliści, ale monopol, jak argumentowali Baran i Sweezy, może łatwo prowadzić do „stagflacji”. Kapitaliści próbują politycznie regulować równowagę między monopolem a konkurencją w taki (poprzez nacjonalizację strategicznych sektorów gospodarki) albo inny sposób (poprzez legislację antytrustową i antymonopolową czy podporządkowanie się, dobrowolne lub nie, prywatyzacji i globalnej konkurencji).

W przypadku popytu, podaży i konkurencji pojawia się pytanie o siły przymusu. Prawa ostatecznie nic nie znaczą bez skutecznej egzekucji. Zawsze, kiedy ta kwestia jest podnoszona w *Kapitale*, tak jak wtedy, gdy w księdze pierwszej pojawiają się „prawa centralizacji kapitału”, Marks robi szczególny unik, mówiąc „te prawa nie mogą być tutaj rozwijane”, nawet jeśli argumentuje, że centralizacja postępuje, z pomocą systemu kredytowego i spółek akcyjnych,

„nowych, potężnych dźwigni akumulacji społecznej” (Marks 1968a, 750). Nie umniejsza to znaczenia jego analizy praw dyktowanych przez zdecentralizowaną konkurencję. Odgrywa jednak istotną rolę, kiedy pytamy, w jakim stopniu prawa te są egzekwowane w konkretnych sytuacjach i dlaczego mogą się zmieniać. To nigdy nierozwiązane napięcie pomiędzy zdecentralizowaną konkurencją a scentralizowaną siłą monopolu może nawet, w zależności od warunków, stać się katalizatorem formacji kryzysowej.

Szczegółowości podziału

Jeszcze bardziej mętna zdaje się być relacja między szczegółowościami podziału i ogólnymi prawami ruchu kapitału. Marks przyznaje wprawdzie, że podziały muszą być zintegrowane z tymi prawami, gdy bezpośrednio wpływają na produkcję, ale ma to miejsce tylko w pewnych okolicznościach (najczęściej kiedy idzie o proporcje względnego podziału płac i zysków w księdze pierwszej). Marks w księdze pierwszej wyklucza refleksję nad tym, jak wartość dodatkowa może zostać rozdzielana na rentę, odsetki od kredytu, zysk z kapitału handlowego i podatki. W księdze drugiej unika rozważań dotyczących kredytu i oprocentowania, chociaż wielokrotnie uwypukla ich znaczenie. Podkreślona zostaje tam również cyrkulacja kapitału towarowego, ale właściwie nie ma wzmianki o zysku z kapitału handlowego. Dlatego właśnie gdy wykladałem na temat księgi drugiej, uznałem za szczególnie istotne, by przenieść wszystkie wzmianki dotyczące kapitału handlowego z księgi trzeciej (który Marks rozumie zarówno jako kapitał handlowy, jak i pieniężny) i przedstawić je za pomocą technicznych narzędzi z księgi drugiej, stosowanych do opisu cyrkulacji pieniężnej i kapitału towarowego (obieg kapitału produkcyjnego został omówiony w księdze pierwszej). Nie tylko dało to możliwość dołączenia analizy klasowej do opisu relacji technicznych, ale otworzyło też o wiele bardziej rewolucyjną perspektywę, której w drugiej księdze zdawał się nie dostrzegać Engels, obawiając się, że jej brak zniechęci nawet poważnych marksistów do zajmowania się konsekwencjami wynikającymi z tej części *Kapitału*.

Księga druga wykazuje, na przykład, istnienie potencjalnej luki między miejscem, w którym wytwarzana jest wartość dodatkowa (w procesie pracy) i gdzie może być zrealizowana w ramach cyrkulacji. Jeśli kapitał handlowy (towarowy) jest dostatecznie silny – weźmy na przykład Walmart – wtedy duża część wartości dodatkowej może być realizowana przez handlowców. Kapitałiści pieniężni mogą dokonywać wielkich cięć tak jak właściciele ziemscy i poborcy podatkowi, pozostawiając bezpośrednich producentów ze znikomym zyskiem (to jeden z powodów, dla których każda próba mierzenia spadającej stopy zysku tylko w oparciu o zyski pieniężne w sektorze produkcji jest tak ryzykowna). Zorganizowana siła robocza może uzyskać większy udział w wytworzonej wartości dzięki walkom toczonym w obszarze produkcji; ale cóż z tego, jeśli klasa kapitalistów odzyskuje ją, czy to przez oszukujących

handlarzy detalicznych, handlujących długiem bankierów i finansistów, właścicieli ziemskich, czy wreszcie poprzez poborców podatkowych. Ci ostatni wydają się bowiem specjalizować w opodatkowywaniu biednych, aby transferować wartość dodatkową do korporacji i kapitalistów pod postacią lukratywnych ulg podatkowych i subsydiów.

Marks unika podobnych rozważań w księdze drugiej *Kapitału*, chociaż pokazuje techniczną możliwość powyższych problemów. W księdze trzeciej komentuje, w jaki sposób „nie ulega wątpliwości, że klasę robotniczą oszukuje” dzierżawca domów, „jak i detalista, który zaopatruje robotników w środki utrzymania” i że jest to „wyzysk wtórny, równoległy do wyzysku pierwotnego, którego ofiarą pada robotnik bezpośrednio w samym procesie produkcji” (Marks 1982, 235). Ale później natychmiast odrzuca te formy wyzysku jako nieistotne dla argumentacji. Głównonurtowa marksistowska ekonomia polityczna także zawsze je ignorowała. Kwestie te były jednak niezwykle ważne, by zrozumieć, co działo się w czasach Drugiego Cesarstwa – na przykład skąd takie a nie inne prawo własności oraz stopy zwrotu z nieruchomości i ziemi; w jaki sposób funkcjonowali tacy finansjści jak bracia Pereire (o których Marks mówi, że mieli „sympatyczny w swej sprzeczności charakter szachraja i proroka jednocześnie” Marks 1984, 685); jak konsumeryzm był napędzany przez nowe domy towarowe i narodziny miejskiego spektaklu; jak codzienne życie zmieniało się w warunkach intensywnego wyzysku przestrzeni życiowej. To właśnie organiczna całość, którą starałem się zrozumieć. Nawiasem mówiąc, to właśnie z tymi drugorzędnymi formami wyzysku konfrontują się najczęściej moi studenci. Chodzi o nieuzasadnione opłaty na rachunkach telefonicznych, zachłannych właścicieli, opłaty bankowe za karty kredytowe, obciążenie kredytem studenckim i horrendalną cenę piwa. Dlaczego więc z taką swobodą odrzuca się te tematy?

Absolutne zaangażowanie Marksa, aby wyjaśnić wszystko na poziomie ogólnym jest niewątpliwie godne pochwały, ale tutaj staje się przeszkodą w zrozumieniu wyzysku w życiu codziennym. Taka sytuacja zmusza mnie do zapytania: dlaczego mamy być ograniczeni słabym aparatem wnioskowania wziętym z klasycznej ekonomii politycznej, jeśli organiczny sposób patrzenia na ogół kapitalistycznych stosunków produkcji jest właściwie gotowy do użycia? Czy istnieje sposób, jak sugeruje *Zarys krytyki ekonomii politycznej*, by przejść do bardziej organicznego i relacyjnego rozumienia przygodnych i koniunkturalnych wyników walk w obszarze podziału? Sposób uwzględniający aktywną walkę klasową, która odgrywa zaskakująco małą rolę w *Kapitale*, a w księdze drugiej nie pojawia się ani razu? Nie jest to jednak sposób, w jaki kwestii podziału dotykał początkowo Marks. Co w takim razie robi w zamian?

W *Kapitale* czytamy, że kapitał kupiecki i kapitał lichwiarski są formami „przedpotopowymi”, które poprzedzały kapitalistyczną formę produkcji (Marks 1968a, 189; zob. 1984, rozdz. 20 oraz 1982, rozdz. 36). Podobne stanowisko widać w stosunku do własności ziemskiej. Problemem jest więc zrozumienie, jak te dawne sposoby zagarniania nadwyżek są podporządkowywane regułom kapitalistycznych stosunków produkcji. Lichwa,

która odegrała tak dużą rolę w podkopywaniu feudalizmu, musiała zostać zrewolucjonizowana tak, żeby stać się kapitałem lichwiarskim, operującym w ramach wolnych rynków pieniężnych. Kupcy, którzy kiedyś zarabiali na tanim zakupie (bądź na kradzieży lub rabunku) i droższej sprzedaży, mogą przywłaszczyć tylko tę część wartości dodatkowej, którą osiągnęli z tytułu usług świadczonych na rzecz produkcji i realizacji wartości dodatkowej. Renty gruntowe i od zasobów są ustalane w stosunku do nadrzędnych warunków produkcji wartości dodatkowej. Poziomy czynszu mogą wpływać na wykorzystanie surowców i ziemi, aby optymalizować wytwarzanie wartości dodatkowej. W taki mniej więcej sposób Marks podchodzi do tych aspektów podziału. Reguły kapitalistycznego sposobu produkcji mają dyscyplinować porozumienia dotyczące podziału, jak również jego skali. Albo, jak pisze Marks w *Zarysie krytyki ekonomii politycznej*, wytwarzanie wartości dodatkowej „dominuje” nad podziałem.

Finansiści, kupcy i posiadacze ziemscy mogą w konkretnych miejscach i czasach być potężniejsi od kapitalistów przemysłowych. Ale Marks traktuje ich wynagrodzenia w czysto kapitalistycznym sposobie produkcji wyłącznie jako wyprowadzone z wartości dodatkowej, pochodzącej z wyzysku żywej pracy w procesie produkcji. Ich stopa zwrotu zależy od tego, ile wartości dodatkowej zostanie wytworzone. Ta z kolei zależy po części od ich własnego pośredniego wkładu (lub jego braku) w zagregowaną produkcję wartości dodatkowej, a także od ich pozycji względem kapitału przemysłowego, która w ogóle pozwala im tę wartość przywłaszczać. Marks zaznacza, że bezpośredni producenci mogliby być właściwie zredukowani do roli zwykłych kierowników zarządzających wytwarzaniem wartości dodatkowej dla właścicieli kapitału pieniężnego lub do roli kupców czy właścicieli ziemskich (dzieje się tak często w komercyjnym rolnictwie)⁸. Na przykład Walmart robi bardzo dużo, aby mieć pewność, że mnóstwo wartości dodatkowej generowanej jest przez jego dostawców (stąd praktyki ogromnego wyzysku). Walmart robi to, wiedząc, że stamtąd pochodzą także jego zyski. Właściciele akcji i udziałów mogą robić bardzo podobne rzeczy, chociaż ich rola jest całkowicie pasywna. Ale jeśli cała brytyjska burżuazja przemysłowa chciałaby osiąść na wsi i żyć z samych rent i pożyczek (a taki był zwyczaj w czasach Marksa), spowodowałoby to w krótkim czasie sytuację nie do utrzymania (Marks 1984, 581-582). Marks z pewnością ma rację, kiedy mówi, że w rozwiniętych gospodarkach kapitalistycznych wytwarzanie wartości dodatkowej sprawuje luźną władzę dyscyplinującą nad finansistami, kupcami i rentierami.

Ale jaka jest istota tego aparatu dyscyplinującego? I w jaki sposób potrącenia z wartości dodatkowej, które przypadają kupcom, finansistom i właścicielom ziemskim, mogą być zintegrowane z ogólnymi prawami ruchu kapitału bez ich podważania? Udział kapitalistów kupieckich jest postrzegany przez Marksa jako konieczny koszt („*faux frais*”) cyrkulacji. Działa

⁸ Stanowisko Marksa wobec tego, co później nazwano „rewolucją menedżerską” można znaleźć w: Marks 1984, 589-602.

tu Smithiańskie rozróżnienie między pracą produkcyjną i nieprodukcyjną. Jest ono wielce kłopotliwe i nie ma zgody na to, jak najlepiej je zoperacjonalizować (albo czy Marks rzeczywiście je akceptował). Osobiście uważam, że nie daje się ono utrzymać. W przypadku renty gruntowej Marks wyróżnia trzy kategorie: renty absolutne, różniczkowe i monopolowe. Wszystkie z nich dają się jego zdaniem włączyć do ogólnej teorii, nie podważając jej. Nie mam problemu z rentami różniczkowymi i monopolowymi (te ostatnie uważam za szczególnie użyteczne, chociaż w *Kapitale* nie poświęca się im wiele miejsca; podejrzewam, że dzieje się tak częściowo dlatego, że podważają one hipotezę o konkurencji). Renta absolutna jest jednak dziwnym pomysłem. Marks musiał się bardzo wysilić, żeby znaleźć sprytny sposób na jej wyprowadzenie z ogólnych praw ruchu kapitału. Ale koncepcja ta nie pozwala uchwycić tego, jak działał rynek nieruchomości w Baltimore albo rynek mieszkaniowy i rynek gruntów w Drugim Cesarstwie. Pojęcie renty absolutnej nie jest też, jak sędzę, użyteczne dla wyjaśnienia ostatniego kryzysu rynku nieruchomości i ziemi w Stanach Zjednoczonych i w części Europy (tak jak innych kryzysów, które koncentrowały się wokół ziemi i spekulacji nieruchomościami).

W przypadku kapitału handlowego (kupieckiego) i renty gruntowej także pojawiają się trudności. Wynikają one po części z obsesyjnego pragnienia Marksa, aby włączyć (albo uzgodnić ze sobą) podstawowe „szczegółności” podziału i ogólne prawa ruchu (kapitału). Niektóre z jego rozstrzygnięć (choć nie wszystkie) są, mówiąc łagodnie, kontrowersyjne, o ile nie podejrzane. Na poziomie praktycznym nie wyjaśniają wiele jeśli chodzi o dynamikę urbanizacji (a właśnie tutaj powinny być najbardziej pomocne). Dlatego mimo wielu prób byłem zmuszony porzucić niektóre z tych koncepcji (jak na przykład koncepcję renty absolutnej).

Rama pojęciowa pęka – cyrkulacja kapitału oprocentowanego

Nie byłbym aż tak sceptyczny w tych sprawach, gdyby nie zadziwiająca kwestia kapitału oprocentowanego, który wydaje się podważać przyjętą wcześniej ramę pojęciową. Engels miał niebywale trudności w rekonstrukcji rozdziałów poświęconych tej tematyce, a i dziś są one niezwykle trudne w interpretacji⁹. Jasne jest jednak to, że Marks porzuca w nich wcześniejsze ograniczenia, które wiązały jego myślenie. Wyraźnie nie operuje już w tym momencie na takim poziomie ogólności i porzuca próbę wywiedzenia zasad cyrkulacji kapitału oprocentowanego z ogólnych praw ruchu kapitału ustanowionych wcześniej. Powoduje to, że relacja między tymi prawami a cyrkulacją kapitału oprocentowanego jest skomplikowana i niestabilna. Ale samo

⁹ Zob. Marks 1984, Dział V; zob. również komentarze Engelsa zawarte w jego *Przedmowie* do księgi trzeciej *Kapitału* (Marks 1984, 14-16).

zglębianie przez Marksa tej relacji jest bardzo sugestywne i odkrywcz. Formalną przyczyną takiego posunięcia jest to, że nie ma i nie może być „naturalnej ceny” kapitału pieniężnego (w takim sensie, w jakim jest ona rozumiana w klasycznej ekonomii politycznej i w jakim funkcjonuje ona dla Marksa przy płacy za pracę, a nawet przy zysku od kapitału handlowego). Nie istnieje jednak żadna zewnętrzna miara wartości dla umowy o pożyczce, ponieważ taka umowa pociąga za sobą pożyczanie pieniędzy w zamian za więcej pieniędzy (ruch ten jest zamknięty, a relacja jest prawna i kontraktualna, ale nie jest transakcją). Nie mamy do czynienia nawet ze zmianą właściciela, jak w przypadku kapitału handlowego. Zakładać, że procent ma cenę naturalną, to zgadzać się na tautologię: „wartość ma wartość”. Pojęcie stopy oprocentowania jest więc „irracjonalnym wyrażeniem” (zob. Marks 1984, 615-616; w innym miejscu łączy ją zaś z liczbami urojonymi w matematyce¹⁰).

Wysokość oprocentowania ustala stan konkurencji oraz popyt i podaż kapitału pieniężnego (zob. Marks 1984, rozdz. 21). W poprzednich wywodach nic nie wyjaśniano, używając tych dwóch szczególności wymiany – teraz wyjaśnia się nimi wszystko!

Ponieważ oprocentowanie jest szczególnością, można by argumentować, że nie ma nic radykalnego w takim odstępstwie. Znaczy to po prostu, że jedna szczególność działa na podstawie innych. Nie miałoby to takiego wielkiego wpływu, gdyby Marks nie stwierdził, że kredyt i rynki pieniężne tworzą kluczową sferę, gdzie skutecznie zarządza się „wspólnym kapitałem” klasy kapitalistycznej (Marks 1984, 566). To tutaj mamy do czynienia ze „stowarzyszeniem kapitalistów”, który zaczyna działać na coraz większą skalę (przez spółki akcyjne). Zgodnie z opisem Marksa rynki pieniężne i kredytowe są jak centralny układ nerwowy, odbierający, regulujący i wypłacający całkowity przepływ kapitału. Bardzo trudno sobie wyobrazić, żeby taki system instytucjonalnych zobowiązań nie miał fundamentalnego znaczenia dla praw ruchu kapitału. Zaczniemy od tego, że ogólnie wyrównywanie stopy zysku zależy ściśle od operacji na rynkach pieniężnych. Wiemy też, że to właśnie dzięki sile powiązanych ze sobą rynków kapitał jest w stanie dyscyplinować władze państwowe poprzez dług publiczny (*vide* mianowane w ostatnich latach, a nie wylonione w wyborach, rządy Grecji i Włoch). Ale Marks nigdy nie rozwiązuje problemu, jaka może być relacja między organizującą jego myślenie teorią wartości a kapitałem lichwiarskim, choć wglębiając się w tę problematykę, czyni niezwykle ciekawe ustalenia.

Posiada to ogromne konsekwencje. Ruchy na rynkach pieniężnych mają być „niezależne” i „samoistne” (takich sformułowań używa Marks, zob. 1984, 580, 585-586, 606; Marks 1982, 90), tak jak towarzyszące im kryzysy finansowe i handlowe (jak w latach 1847-1848 i 1857). Marks dosłownie wraca tutaj do teorii fetyszyzmu, do której nie odwoływał się przez większość *Kapitału* (wyjątek stanowi początkowe stanowisko z otwierającego rozdziału

¹⁰ Porównanie do liczb urojonych: zob. Marks 1968a, 118.

pierwszej księgi). Powraca do fetyszyzmu, aby stworzyć teorię cyrkulacji kapitałów fikcyjnych oraz pokazać „szalony” i „bezrozumny” (to niektóre z przymiotników wykorzystanych przez Marksa) świat spekulacji finansowej (1982, 9-10, 179). Mamy wrażenie, jakby Marks, który w *Kapitale* próbował przekroczyć fetyszystyczny świat mniemania, wracał teraz do samego serca tego świata, aby zrozumieć od środka jego koniecznie „iluzoryczny”, fikcyjny, „szalony” i „bezrozumny” charakter. Jest coś wyzwajającego i swobodnego w tych rozdziałach (czemu sprzyja momentami wymykający się kontroli język) w porównaniu do na przykład księgi drugiej. Jednocześnie widać w tych rozdziałach zinternalizowane poczucie kryzysu, wynurzające się z samego serca Marksowskich założeń teoretycznych (zatem upada sylogizm). Engels zanotował, że w trakcie pisania tych fragmentów Marks był poważnie chory. Współczuje. Kiedy pisałem *The Limits to Capital*, próba zrozumienia tych fragmentów zajęła mi prawie dwa lata. Bardzo się przy tym pogubiłem. Niestety Marks nie dopracował tych rozdziałów i składają się one z niezliczonych notatek. Są to głównie uwagi do sprawozdań składanych między innymi przez bankierów w odpowiedzi na zapytania parlamentu. Dotyczyły one problemu regulowania systemu finansowego, który zdawał się pozostawać poza kontrolą oraz możliwościami ukrócenia ekscesów spekulacji finansowej (problem, który brzmi dla nas nawet zbyt znajomo!).

Marks twierdzi, że jeśli przy całej tej niestabilności istnieje jakaś siła dyscyplinująca, to leży ona w stosunku między pieniądzem kredytowym i „prawdziwym”. W czasach Marksa „prawdziwe” pieniądze oznaczały pieniądz towarowy oparty na złocie i srebrze. W pewnym szalonym momencie porównuje on „protestantyzm” systemu kredytowego opartego na wierze z „katolicyzmem” podstawy monetarnej, z którego ten pierwszy nigdy nie może się wyzwolić (1982, 208). Marks miał na to doskonały przykład tuż pod ręką. W Drugim Cesarstwie toczyła się walka między imperium kredytowym zbudowanym przez braci Pereire, mającym na celu pomoc w przebudowie Paryża, oraz opartym na złocie konserwatywnie monetarnym domu Rothschildów (to legendarne starcie stało się osią powieści Zoli *Pieniądz*). Punktem kulminacyjnym konfrontacji było załamanie finansowe Pereirów w 1867 roku (spowodowane brakiem złota) i połączony z nim upadek napędzanych kredytem municypalnych finansów Haussmanna, a także jego utrata wpływów niedługo później. Wszystkie te wydarzenia poprzedziły i do pewnego stopnia zapowiedziały Komunę Paryską z 1871 roku. W tej sferze Marksowskie teoretyzowanie i historia jako taka łączą się w fascynujący sposób.

Strukturą, którą przedstawia Marks, jest system kredytowy, który „obraca się” wokół aktywności banku centralnego. Ten z kolei opiera się na istnieniu towarowych środków pieniężnych (złota i srebra). Ostatecznym czynnikiem dyscyplinującym jest złoto, ale z wielu powodów, które Marks wyjaśnia całkiem dobrze, jest ono bazą zarazem niedostateczną i niespójną. Najpewniej stoi za tym wartość, ale Marks nigdy o tym nie mówi, co jest samo w sobie nieco dziwne (1982, 177-180). Oczywiście od początku lat siedemdziesiątych XX wieku żyjemy bez oparcia w kruszcu, tak więc funkcje regulacyjne przejęły banki centralne na całym

świecie (co dzieje się więc ze stosunkiem wartości?). Marks, poprzez analizę „błędnego” Aktu Bankowego z 1844 roku, wykazuje, że zamiana omylnej, ludzkiej instytucji na instytucję rzeczywiście opartą na towarach niesie ze sobą o wiele większe niebezpieczeństwo (zob. Marks 1982, rozdz. 34). Kiedy Marks określa Akt Bankowy „błędnym”, zdaje się twierdzić, że jest możliwe zaprojektowanie instytucji i polityki, które nie byłyby oparte na błędzie. Dziś wciąż poszukujemy owego Świętego Graala. Marks spekuluje, dokąd mogą nas zaprowadzić wspomniane wynalazki i transformacje. Rosnące znaczenie i potęgę stowarzyszonego kapitału (pod postacią spółek akcyjnych) wymaga uspołecznienia i skolektywizowania działań kapitalistów. To z kolei otwiera możliwość skonstruowania kolektywnej, socjalistycznej alternatywy (choć pomysł, że spółki akcyjne mogą odegrać pionierską rolę w przechodzeniu do socjalizmu brzmi dzisiaj dość dziwnie). Co bardziej wyraziste rozdziały są pełne takich spekulacji. System kredytowy polega z jednej strony na:

rozwijaniu napędowej siły produkcji kapitalistycznej – bogaceniu się poprzez wyzysk cudzej pracy – w system nieokielznanego hazardu i szachrajstwa najczystszej wody oraz na ustawicznym zmniejszaniu tej garstki, która wyzyskuje bogactwo społeczne; z drugiej zaś strony – na tym, że ów system tworzy przejściową formę nowego sposobu produkcji (Marks 1984, 685).

Kapitalistyczne przedsiębiorstwa akcyjne, podobnie jak i fabryki spółdzielcze, należy uważać za przejściowe formy od kapitalistycznego sposobu produkcji do systemu produkcji zrzeszonej, z tą wszakże różnicą, że w pierwszym wypadku antagonizm został zniesiony w sposób negatywny, w drugim zaś – w sposób pozytywny (Marks 1984, 684).

Transformacja produkującego kapitalisty w menedżera (oraz rozdział własności i zarządzania) wprowadza „zniesienie kapitalistycznego sposobu produkcji w obrębie samego kapitalistycznego sposobu produkcji, a zatem sprzeczność, w której zawarte już jest jej rozwiązanie i która *prima facie* reprezentuje jedynie moment przejściowy na drodze do nowej formy produkcji” (Marks 1984, 680). To przejście nie musi zmierzać w postępowym albo pozytywnym kierunku:

przyczynia się do powstawania monopolu i wywołuje dlatego konieczność interwencji państwowej. Reprodukuje nową arystokrację pieniężną, nowy rodzaj pasożytów w postaci projekciarzy, grynderów i nominalnych jedynie dyrektorów: powstaje cały system szachrajstw i oszustw w zakresie grynderstwa, emisji akcji i handlu akcjami. Mamy tu produkcję prywatną bez kontroli własności prywatnej (Marks 1984, 683).

Z drugiej strony:

fabryki spółdzielcze należące do samych robotników stanowią w obrębie starej formy pierwszy dokonany w niej wylom, aczkolwiek wszędzie, o ile chodzi o ich rzeczywistą organizację, reprodukują oczywiście – i muszą reprodukować – wszelkie niedostatki istniejącego systemu. Jednakże antagonizm między kapitałem a pracą znika w obrębie tych fabryk, chociaż z początku dzieje się to jedynie w tej formie, że robotnicy jako zrzeszenie są swymi własnymi kapitalistami [...]. Fabryki te wskazują, jak na pewnym szczeblu rozwoju materialnych sił wytwórczych i odpowiadających im społecznych form produkcji z jednego sposobu produkcji rozwija się i kształtuje w trybie naturalnym nowy sposób produkcji (Marks 1984, 683).

Przytaczam to wszystko, aby zasugerować, że Marks dostrzega moment rewolucyjny wewnątrz kapitalistycznego sposobu produkcji za sprawą powstania systemu kredytowego. To z kolei wskazuje na rewolucyjną transformację, która leży w naturze kapitału i w jego prawach ruchu, która domaga się podobnego momentu rewolucyjnego w sferze myśli i reprezentacji. A nawet więcej – ten moment rewolucyjny otwiera nowe możliwości przejścia do socjalizmu. Ale to oznacza, że trzeba porzucić „słaby sylogizm”, na którym opierały się badania Marksa w *Kapitale*.

Nie jestem przekonany, że taka interpretacja jest poprawna. Ale w tych dziwnych, choć interesujących rozdziałach Marks porzuca właściwą sobie powściągliwość. Otwiera to nas na mnogość spekulacji i możliwości, na które wcześniej nie było miejsca. Znaczące jest tutaj wskrzeszenie pojęcia fetyszu, tak jak znacząca jest (jakkolwiek niedopracowana) kategoria kapitału fikcyjnego. Marksa powraca do fetyszystycznego świata kapitału, aby odkryć nieuniknione szaleństwo i destrukcyjną bezrozumność cyrkulacji kapitału fikcyjnego i spekulatywnych operacji finansowych. Ale widzi w tym świecie również możliwość przejścia do socjalizmu. Kryzysy lat 1847-1848, 1857 i 2007-2011 nie były przypadkowymi momentami w historii sprzeczności kapitału. Jednak interpretacja tych wydarzeń wymaga lepszego połączenia historii i teorii. Te dwa dziewiętnastowieczne kryzysy są właściwie jedynymi, które Marks omawia w *Kapitale*. Są one rozumiane jako, w pewnym sensie, „autonomiczne i samodzielne” od praw ruchu kapitału! To właśnie kredyt „przyśpiesza gwałtowne wybuchy [...] sprzeczności, czyli kryzysy, i tym samym wzmacnia elementy rozkładu starego sposobu produkcji (Marks 1984, 685)”.

Wnioski

Nie da się moim zdaniem podważyć tego, że Marks przez większą część *Kapitału* opiera się na strukturze „słabego sylogizmu” wywiedzonego z klasycznej ekonomii politycznej. W dużej mierze ogranicza on swoje rozważania do poziomu ogólności opartej na czysto

kapitalistycznym sposobie produkcji. W wielu tekstach marginalizuje albo w ogóle wyklucza pytania o uniwersalność (relację względem natury), szczególność (stosunków wymiany i podziału) i jednostkowość (konsumpcji i konsumeryzmów), nawet jeśli w wielu szkicach (np. w *Zarysie krytyki ekonomii politycznej*) zaznacza potrzebę dalszych studiów, które uzupełniłyby jego projekt: na przykład nad konkurencją (której poświęcony jest dosyć mętny rozdział w trzeciej księdze *Kapitału*), nad państwem i rynkiem światowym. Kiedy trafia w czuły punkt, w którym siatka pojęciowa przestaje działać, tak jak w rozdziałach o cyrkulacji kapitału przynoszącego procent, wtedy właśnie przekracza ją. Ale nie jest w pełni jasne, co mogłoby ją zastąpić. Marks nie określa, jak mogłyby wyglądać ogólne prawa ruchu (kapitału) w tych nowych warunkach.

Spostrzeżenia, które można wynieść ze studiów nad *Kapitałem* są czasem olśniewające, czasem bardzo dalekosiężne, ale często okazują się też ograniczające. Z jednej strony, wejście na poziom dużej ogólności pozwoliło Marksowi stworzyć siatkę pojęciową umożliwiającą rozumienie, które przekracza historyczne warunki jego czasów. Dlatego wciąż czytamy Marksa i możemy zrozumieć tak wiele z tego, co ma nam do powiedzenia. Z drugiej strony, sprawia nam to trudności, kiedy trzeba doraźnie zastosować metodę Marksa do konkretnych sytuacji. Ale to właśnie praca, która została nam do dokończenia. Zdamy sobie z niej lepiej sprawę, kiedy zrozumiemy wewnętrzne ograniczenia ogólnej teorii Marksa.

Oczywiście podziwiam osiągnięcia Marksa z przytoczonych powyżej tekstów. Jeszcze bardziej podziwiam ogromną samodyscyplinę, z jaką pozostaje on w raz obranej ramie pojęciowej – aż do jej ostatecznych punktów załamania. Dostrzegam jednak również wyraźnie, dlaczego w pewnym momencie musiał przekroczyć swoją siatkę pojęciową i dlaczego my także moglibyśmy chcieć (a nawet powinniśmy) pójść za jego przykładem. To zerwanie wiele go kosztowało. Nawet jeśli wyzwoliło Marksa i otworzyło przed nim drogę do badania nowych możliwości przejścia do socjalizmu, jednocześnie otworzyło perspektywę wewnętrznej rewolucji w jego własnym sposobie myślenia. Praca, która została nam do wykonania, nie polega tylko na zastosowaniu teorii. Trzeba odpowiedzieć na pytanie o jej teoretyczne przeformułowanie.

Przełożyli Gabriel Klimont, Jędrzej Malko

Wykaz literatury

- Baran, Paul i Paul Sweezy. 1966. *Monopoly Capital: An Essay on the American Economic and Social Order*. New York: Monthly Review Press.
- Boccard, Paul. 1970. *Études sur le capitalisme monopoliste d'État, sa crise et son issue*. Paris: Grijalbo.
- Burkett, Paul. 1999. *Marx and Nature: A Red and Green Perspective*. Basingstoke: Palgrave-Macmillan.
- Engels, Fryderyk. 1972a. *Rozwój socjalizmu od utopii do nauki*. Tłum. Antoni Bal. W *Marks, Engels, Dzieła*. T. 19. Warszawa: Książka i Wiedza.
- Engels, Fryderyk. 1972b. *Dialektyka przyrody*. Tłum. Tadeusz Zabłudowski. W *Marks, Engels, Dzieła*. T. 20. Warszawa: Książka i Wiedza.
- Foster, John Bellamy. 2000. *Marx's Ecology: Materialism and Nature*. New York: Monthly Review Press.
- Harvey, David. 1973. *Social Justice and the City*. London: Edward Arnold.
- Harvey, David. 1982. *The Limits to Capital. First Edition*. Oxford: Blackwell.
- Harvey, David. 1996. *Justice, Nature and the Geography of Difference*. Oxford: Blackwell.
- Harvey, David. 2008. *Neoliberalizm. Historia katastrofy*. Tłum. Jerzy Paweł Listwan. Warszawa: Książka i Prasa.
- Harvey, David. 2010. *A Companion to Marx's 'Capital'*. London: Verso.
- Harvey, David. 2011. *The Enigma of Capital: and the Crises of Capitalism*. Oxford: Oxford University Press.
- Harvey, David. 2012. *Bunt miast. Prawo do miasta i miejska rewolucja*. Tłum. „Praktyka Teoretyczna”. Warszawa: Fundacja Bęc Zmiana.
- Jay, Martin. 1996. *The Dialectical Imagination: A History of the Frankfurt School and the Institute of Social Research, 1923–1950*. Berkeley: University of California Press.
- Leiss, William. 1994. *The Domination of Nature*. McGill-Queen's University Press: Montreal.
- Marks, Karol i Fryderyk Engels. 1962. „Manifest Partii Komunistycznej”. W *Marks, Engels, Dzieła*. T. 4. Warszawa: Książka i Wiedza.
- Marks, Karol. 1968a. *Kapitał: Krytyka ekonomii politycznej. Księga I: Proces wytwarzania kapitału*. Tłum. Paweł Hoffman, Bronisław Minc, Edward Lipiński. W *Marks, Engels, Dzieła*. T. 23. Warszawa: Książka i Wiedza.
- Marks, Karol. 1964. „Osiemnasty Brumaire'a Ludwika Bonaparte”. W *Marks, Engels, Dzieła*. T. 8. Warszawa: Książka i Wiedza.
- Marks, Karol. 1968b. *Teorie wartości dodatkowej, t. 1*, Tłum. Cz. Grabowski, F. Romaniukowa, W. Sadowski. W *Marks, Engels, Dzieła*. T. 26. Cz. 1. Warszawa: Książka i Wiedza.
- Marks, Karol. 1968c. „Wojna domowa we Francji”. W *Marks, Engels, Dzieła*. T. 17. Warszawa: Książka i Wiedza.
- Marks, Karol. 1977. *Kapitał. Krytyka ekonomii politycznej. Księga II: Proces cyrkulacji kapitału*. Tłum. Edward Lipiński, Julian Maliniak. W *Marks, Engels, Dzieła*. T. 24. Warszawa: Książka i Wiedza.
- Marks, Karol. 1978. *Capital. Volume 2*. Tłum. David Fernbach. Harmondsworth: Penguin.
- Marks, Karol. 1982. *Kapitał: Krytyka ekonomii politycznej. Księga III: Proces produkcji kapitalistycznej jako całość*. Tłum. Edward Lipiński, Julian Maliniak. W *Marks, Engels, Dzieła*. T. 25. Cz. 2. Warszawa: Książka i Wiedza.

- Marks, Karol. 1984. *Kapitał: Krytyka ekonomii politycznej. Księga III: Proces produkcji kapitalistycznej jako całość*. Tłum. Edward Lipiński, Julian Maliniak. W *Marks, Engels, Dzieła*. T. 25. Cz. 1. Warszawa: Książka i Wiedza.
- Marks, Karol. 1986. *Zarys krytyki ekonomii politycznej*. Tłum. Jan Wyrozembski. Warszawa: Książka i Wiedza.
- Negri, Antonio. 1996. *Marx Beyond Marx: Lessons on the 'Grundrisse'*. Tłum. Harry Cleaver i in. New York: Autonomedia.
- Sayer, Derek. 1987. *The Violence of Abstraction: The Analytical Foundations of Historical Materialism*. Oxford: Blackwell.
- Smith, Neil. 1984. *Uneven Development: Nature, Capital and the Production of Space, First Edition*. Oxford: Blackwell.
- Stalin, Józef. 1949. „O materializmie dialektycznym i historycznym”. W Stalin, Józef. *Zagadnienia leninizmu*. Warszawa: Książka i Wiedza.

David Harvey – profesor antropologii na City University of New York (CUNY), dyrektor interdyscyplinarnego Centrum Miejsca Kultury i Polityki (The Center for Place, Culture and Politics). Geograf, krytyk społeczny, teoretyk miasta, marksista. Jeden z czołowych rzeczników idei „prawa do miasta”. Autor rozlicznych książek, w tym m.in. *Social Justice and the City* (1973), *The New Imperialism* (2003), *A Brief History of Neoliberalism* (2005, polskie wydanie *Neoliberalizm. Historia katastrofy*, Książka i Prasa, Warszawa 2008), *The Enigma of Capital and the Crises of Capitalism* (2010), *Rebel Cities. From the Right to the City to the Urban Revolution* (2012, polskie wydanie *Bunt miast. Prawo do miasta i miejska rewolucja*, tłum. Praktyka Teoretyczna, Warszawa 2012).

DANE ADRESOWE:

PhD Program in Anthropology The Graduate Center,
City University of New York,
365 Fifth Avenue,
New York, NY 10016-4309
EMAIL: DHarvey@gc.cuny.edu

CYTOWANIE: Harvey, David. 2015. „Historia przeciw teorii: Komentarz odnośnie Marksowskiej metody z Kapitału.” Tłum. Gabriel Klimont, Jędrzej Malko. *Praktyka Teoretyczna* 2(16): 16-53

DOI: 10.14746/prt.2015.2.1

AUTHOR: David Harvey

TITLE: History versus Theory: A Commentary on Marx’s Method in Capital

ABSTRACT: The gap between Marx’s theoretical writings on political economy (for example, the three volumes of *Capital*) and his historical writings (such as *The Eighteenth Brumaire of Louis Bonaparte* and *The Civil War in France*) arises out of certain limitations that Marx placed upon his political-economic enquiries. These limitations are outlined in the *Grundrisse* where Marx distinguishes between the universality of the metabolic relation to nature, the generality of the laws of motion of capital, the particularities of distribution and exchange, and the singularities of consumption. What an analysis of the content of *Capital* shows is that Marx largely confined his efforts to identifying the law-like character of production to the exclusion of all else. While this allowed him to identify certain laws of motion of capital within any form of the capitalist mode of production, it did not and could not constitute a total theory of a capitalist mode of production. A better understanding of what it is that Marx can do for us through his identification of the general laws of motion leads to a far better appreciation of what it is that

we have to do for ourselves in order to make Marx's theoretical findings applicable to particular conjunctural conditions, such as those that have arisen throughout the economic crisis that began in 2007.

KEYWORDS: Marxism, political economy, history, method, capital, laws of motion of capital, production of surplus-value, distribution, exchange, consumption, the metabolic relation to nature

Akumulacja przez wywłaszczenie

AKUMULACJA PIERWOTNA I CZASOWOŚCI KAPITALIZMU

JOANNA BEDNAREK

Abstrakt: Artykuł broni tezy, że w obrębie kapitalizmu da się wyróżnić wiele wzajemnie niespójnych czasowości oraz że analiza kapitalizmu przez pryzmat akumulacji pierwotnej umożliwia dokładniejsze ujęcie sposobu jego funkcjonowania, uwzględniające złożoność związaną z interakcjami wspomnianych czasowości. Zagadnienie akumulacji pierwotnej jest, jak dowodzi Sandro Mezzadra, dobrym punktem wyjścia dla analizy tego kompleksu problemów. Pozwala bowiem postawić dwa pytania: o relację między historycznym wymiarem a strukturalną logiką kapitalizmu oraz o hierarchiczną relację między centrum i peryferiami systemu kapitalistycznego. Pomocny okazuje się tu projekt „sprowincjonalizowania Europy”, zaproponowany przez Dipesh Chakrabarty’ego; jest to próba zdekonstruowania kategorii takich jak postęp, modernizacja, czy kapitał jako taki z jego abstrakcyjną strukturą.

Słowa kluczowe: akumulacja pierwotna, kapitalizm, historia, Dipesh Chakrabarty, Massimiliano Tomba

Akumulacja pierwotna – między marginesami a centrum kapitalizmu

„Zechce Pan łaskawie wskazać swej małżonce jako rozdziały przede wszystkim nadające się do czytania: rozdział o »dniu roboczym«, »Koopercja, podział pracy i maszyny«, wreszcie o »pierwotnej akumulacji«” (Marks 1950, 48). Oto zawarte w liście do Ludwika Kugelmana z 30 listopada 1867 roku wskazówki Marksa dotyczące najlepszego początku przygody czytelniczej z *Kapitałem*. Najlepiej, jak widzimy, zacząć od rozdziałów historycznych, empirycznych – nieprzeładowane teorią, z pewnością nie sprawią trudności damie¹.

Czy jednak rozdziały te, a przede wszystkim rozdział o akumulacji pierwotnej, rzeczywiście należą do porządku historycznego lub też anegdotycznego?

W 24. rozdziale *Kapitału* Marks zauważa: „początek akumulacji objaśnia się nam w ten sposób, że się o nim opowiada jako o anegdocie historycznej” (Marks 1968, 848). Chodzi, ściślej, o „anegdotę” stanowiącą narrację założycielską ekonomii klasycznej: „na początku” jedni byli pracowici i skłonni do oszczędzania, inni nie – oszczędności tej pierwszej grupy jednostek miały stać się podstawą późniejszej akumulacji. Marks będzie dążył do zastąpienia tego mitu założycielskiego narracją krytyczną². Zakłada to jednak nie tylko inne treści (przemoc i wywłaszczenia zamiast pracy i oszczędności), ale i zmianę płaszczyzny, na której stawia się problem³: zamiast linearnej narracji historycznej stykamy się z „transcendentalnym” pytaniem o warunki możliwości akumulacji kapitalistycznej w sensie tyleż historycznym, co strukturalnym. Jak stwierdza Sandro Mezzadra: „zainteresowanie Marksa historią („prehistorią”) kapitalistycznego sposobu produkcji nie ma w sobie nic »antykwarycznego«” (Mezzadra 2014, 47). Akumulacja pierwotna nie stanowi odpowiedzi na historyczne pytanie „jak to się zaczęło?”, ale rozwiązanie problemu, jaki przysparza cykliczny charakter akumulacji kapitalistycznej zrekonstruowany w I tomie *Kapitału*: konieczne staje się założenie momentu „prehistorii”, stwarzającego wolną pracę i wolny kapitał, które umożliwią tę akumulację (Marks 1968, 848).

Rozwiązanie tego konkretnego problemu daje jednak początek kolejnym, które rodzi przede wszystkim fakt, że rozdział o akumulacji pierwotnej to *zarazem* narracja historyczna i konstrukcja logiczna (por. Althusser i Balibar 1975, 24). Nie będzie tu jednak, jak w *Czytaniu „Kapitału”*, chodzić o „problem przejścia” między jednym sposobem produkcji a drugim; wręcz

¹ Sekсистowski wydźwięk tej uwagi jest w raczej efektem nieszczęśliwego zbiegu okoliczności niż złych intencji Marksa (co nie znaczy, by w kwestii kobiecej miał on na ogół bezsprzecznie dobre intencje).

² Marks chce więc zastąpić burżuazyjny mit o początku genealogią – co nie znaczy, że chce po prostu zastąpić mit „prawdą”. Mit ów jest bowiem (podobnie jak fetyszym towarowy) „obiektywnie prawdziwy” w sensie skuteczności. Dlatego, jak ujmuje to Tomba, w projekcie Marksowskiej krytyki nie chodzi po prostu o zastąpienie mniej obiektywnej wiedzy wiedzą bardziej obiektywną, ale o stworzenie wiedzy całkowicie nowego rodzaju; obiektywność mityczną, przesłaniającą interesy klasowe zasłoną obiektywności, chce zastąpić wiedzą upolitycznioną, interweniującą w rzeczywistość (Tomba 2013, 110–112).

³ Zmianę, jak by powiedzieli Althusser i Balibar, problematyki.

przeciwnie⁴. Akumulacja pierwotna pozwala – jak podkreślają Sandro Mezzadra i Massimiliano Tomba – ujrzeć w nowym świetle właśnie *normalne* funkcjonowanie kapitalistycznego sposobu produkcji. Zdaniem obu teoretyków problem akumulacji pierwotnej jest kluczowy dla ujęcia tego, jak właściwie funkcjonuje kapitalizm, zarówno jako sposób produkcji, jak i jako abstrakcja określona (Mezzadra 2014, 37). Zagadnienie, którego dotyczy niniejszy tekst, jest więc natury zarazem przedmiotowej i metodologicznej. Łączy refleksję nad sposobem analizy kapitalizmu, czy może raczej faktycznie istniejącej formacji społecznej, w której dominują kapitalistyczne stosunki produkcji (zwłaszcza pod kątem relacji między centrum i peryferiami systemu kapitalistycznego), z pytaniem o sposób ujmowania kapitalizmu jako pojęcia – ściślej, z pytaniem o to, jak mamy w jego obrębie konceptualizować relację między logiką a historią, między tym, co uniwersalne i tym, co partykularne, między pojęciem a empirią⁵. Umieszczenie w centrum naszej uwagi zagadnienia akumulacji pierwotnej umożliwia wspólną artykulację obu tych wymiarów: pozwala na *jednoczesne* zadanie pytania o to, jak „rzeczywiście” jest ustrukturyzowany kapitalizm, i o to, jak myśleć o kapitalizmie.

Tekst składa się z trzech części. W pozostałych partiach niniejszej części omawiam problem akumulacji pierwotnej jako momentu genezy (w rozumieniu Foucaulta) struktury kapitalizmu (w rozumieniu Althusserowskim, potraktowanym jednak dość luźno). Przedstawiam też, na przykładzie stanowiska Davida Harveya, obecne we współczesnym marksizmie rozwiązanie tego problemu polegające na rygorystycznym rozróżnieniu między kapitałem (strukturą, logiką) a kapitalizmem (historią, empirią, konkretem).

W części drugiej przedstawiam koncepcję „dwóch historii” kapitalizmu autorstwa Dipesh Chakrabarty’ego, jako alternatywne ujęcie problemu relacji między kapitałem a kapitalizmem (czy też logiką i historią), podkreślające uwikłanie logiki („Historii 1”) w odraczające i rozbijające spójność mechanizmy historii („Historii 2”). Zestawiam też to wyrosłe z ducha dekonstrukcji ujęcie z marksistowską kategorią subsumcji. Część trzecia poświęcona jest możliwości opisu relacji między abstrakcją/logiką i empirią/historią w języku marksistowskim (w sposób inny niż ten zaproponowany przez Harveya). Opisu takiego

⁴ Ujęcie, które proponują Tomba i Mezzadra, nie byłoby możliwe bez rozstrzygnięć Althussera i Balibara dotyczących strukturalnego charakteru sposobu produkcji. Ma ono jednak na celu przemieszczenie i/lub zakwestionowanie wielu rozwiązań wprowadzonych w *Czytaniu „Kapitału”*, takich jak rozróżnienie między sposobem produkcji (strukturą) a rzeczywiście istniejącą formacją społeczną, albo rozróżnienie między dynamiką a diachronią (por. Althusser i Balibar 1975, 300, 431).

⁵ A także: między kapitałem a kapitalizmem (Harvey 2014), między sposobem produkcji a formacją społeczną (Althusser i Balibar 1975, 300). Teoria zależności (Samir Amin) i teoria systemów-światów (Immanuel Wallerstein) stawiają ten problem w nieco inny niż teorie klasycznie marksistowskie sposób, zwracając uwagę już w punkcie wyjścia na systemowy charakter powiązania między centrum i „zacofanymi”/niekapitalistycznymi peryferiami. Rozpatrzenie sposobu, w jakich modyfikują one marksistowskie rozróżnienie na kapitał i kapitalizm, wykracza jednak poza zakres niniejszego tekstu.

dostarcza Massimiliano Tomba, przedstawiający uniwersalność kapitału jako wynik procesu synchronizacji.

Akumulacja pierwotna to początek kapitalizmu w podwójnym sensie: historycznym (choć nie w sensie linearnym – co będzie miało ważne konsekwencje) i zarazem logicznym. Pytamy zatem – za Althusserem (2012) – o genezę struktury, jaką jest kapitalistyczny sposób produkcji. Chodzi jednak nie o „przejsie”, ale o źródło, początek w sensie genealogicznym, pojmowany jako moment wyłonienia się struktury, chwilę, jak to ujmuje Michel Foucault, „wkroczeni[a] sił na scenę” (Foucault 2000, 122). Jak uznaje Mezzadra, metoda Marksa jest w istocie metodą genealogiczną (Mezzadra 2014, 50). Kapitalistyczny sposób produkcji, oglądany „od strony” akumulacji pierwotnej, jawi się jako dynamiczna struktura, konstytuowana nie tyle przez synchroniczne elementy, co przez siły⁶. Moment, w którym pojawia się konfiguracja sił, nie jest wstępem do „normalnego” funkcjonowania tej struktury (dynamiki przeciwstawianej diachronii); przeciwnie, niejednoznaczność charakteryzująca to stadium będzie miała konsekwencje także dla już ukształtowanego kapitalizmu. To kontrintuicyjne interpretowanie Marksa za pomocą pojęć Nietzscheańsko-Foucaultowskich ma jednak swój cel: umożliwia pokazanie, że w przypadku kapitalizmu jako struktury nie da się oddzielić logiki od historii: pytając o jedną, zawsze pytamy zarazem o drugą.

Natura wkraczających na scenę sił również każe zadać pytanie istotne nie tylko dla teoretycznych ujęć kapitalizmu, ale również dla praktyki. Centralna dla kompleksu problemowego związanego z akumulacją pierwotną jest bowiem rola tzw. czynników pozaekonomicznych w funkcjonowaniu kapitalizmu: nie tylko przemocy, w tym przemocy państwowej, ale także relacji władzy niemających charakteru czysto klasowego – rasizmu, patriarchy, nacjonalizmu, homofobii. Czytelnicy i czytelniczki prawdopodobnie zgodzą się bez wyjątku, że odgrywają one jakąś, często dwuznaczną, rolę w odtwarzaniu się relacji kapitalistycznych – ale prawdopodobnie trudno byłoby osiągnąć konsensus co do tego, jak bardzo są ważne i w jakim właściwie pozostają związku z tym, co istotowe dla kapitalizmu.

„Niezależnie od tego, jak istotne w historii rozwoju kapitalizmu były rasa, gender i tożsamość seksualna oraz walki toczony w ich imię, można wyobrazić sobie trwanie kapitalizmu bez nich, co nie jest możliwe w wypadku klasy” (Harvey 2011, 115). Powyższa wypowiedź Davida Harveya jest świetną ilustracją dość typowego podejścia, opierającego rozwiązanie wspomnianego problemu na rozróżnieniu na istotę i to, co przygodne albo na logikę

⁶ Zagadnienie akumulacji pierwotnej z zagadnieniem metody Marksa, określanej jako strukturalizm genetyczny, wiąże też, w pochodzącym z 1970 roku artykule *Geneza i struktura*, Lucien Goldmann (Goldmann 1978) (dziękuję Katarzynie Bielińskiej za zwrócenie mi uwagi na ten tekst). Balibar również przyznaje akumulacji pierwotnej rolę genealogii elementów, które wejdą w skład kapitalistycznego sposobu produkcji – ponieważ jednak geneza czy też przejście polega w jego ujęciu na wylanianiu się każdego elementu z osobna, bez strukturalnego powiązania, mówi, że jest to „jedynie genealogia” (Althusser i Balibar, 1975, 401). W ujęciu Tomby i Mezzadry przeciwnie, chodzi „aż” o genealogię.

i historię/empirię. Klasa ma charakter istotowy, pozostałe wyznaczniki statusu – charakter przygodny; wyzysk jest istotowy, relacje władzy niemieszczące się pojęciu wyzysku już takie nie są. Na pozór nie sposób się z nie zgodzić z tym twierdzeniem. Jesteśmy przecież przyzwyczajeni do rozróżniania na istotę i przypadłość: wydaje się nam ono koniecznym krokiem wstępnym do prawdziwie naukowej analizy. Zapytajmy jednak: po co wyobrażać sobie kapitalizm trwający bez tych innych, akcydentalnych relacji władzy – kapitalizm, który raczej nie przypomina tego, z którym mamy do czynienia na co dzień? Można oczywiście odpowiedzieć, że chodzi o pożytek poznawczy płynący z abstrakcji – jak poznać x (w tym przypadku – kapitalizm), jeśli nie oddzielając to, co dla niego konstytutywne, od tego, co przygodne?⁷

Rekonstruując metodę autora *Kapitału*, Harvey dochodzi do wniosku, że Marksowska krytyka ekonomii politycznej zakłada skupienie się na produkcji (oczywiście nie jako procesie materialnym, ale na produkcji wartości dodatkowej, która jest procesem społecznym i zarazem stosunkiem klasowym) – to ona jest sercem, rdzeniem, istotą całego systemu (Harvey 2015). Oznacza to, że dzieło Marksa pozostaje pęknięte, czy też rozdwojone, na „dwa, jak się wydaje, niewspółmierne systemy pojęciowe” (Harvey 1982, 27) – historię i teorię.

Dlatego rozróżnienie na sposób produkcji (w wąskim sensie, obejmującym tylko abstrakcyjnie rozumianą formę procesu pracy w ramach kapitalistycznego stosunku klasowego) i formację społeczną (szerszą kategorię, oddającą fakt, że nie wszystkie cechy organizacji danego społeczeństwa dają się wyjaśnić przez sposób produkcji) pozostaje dla niego użyteczne, ponieważ pozwala zachować rygorystyczne, precyzyjne ujęcie produkcji jako określonej relacji społecznej (Harvey 1982, 24–27)⁸.

Sam Harvey dostrzega niewystarczalność Marksowskiej ekonomii politycznej – np. dla jego własnych badań nad urbanizacją i jej rolą w kryzysach gospodarczych (Harvey 2015). Podkreśla, że zrozumienie przekształceń konsumpcji czy kryzysów gospodarczych nie jest możliwe, jeśli ograniczymy się do samej „czystej” Marksowskiej teorii; niemniej wydaje się sądzić, że marksiści nie mają innego wyjścia, jak tylko postrzegać „historię” i „teorię” jako dwie perspektywy – być może zdolne do połączenia się na poziomie konkretnych badań, ale zasadniczo odrębne i niewspółmierne. Teorii przypada zarazem (jak zwykle w przypadku takich podziałów) status instrumentu uprzywilejowanego, bez którego historia pozostałaby może nie ślepa, ale na pewno nieco krótkowzroczna. Dlatego w swojej najnowszej książce Harvey

⁷ Althusser powiedziałby, że chodzi tu o akceptację empirystycznej koncepcji poznania, gdzie wytwarzanie wiedzy polega na oczyszczeniu istoty z tego, co przygodne i konkretne – wydobywaniu złota prawdy ze szlamu tego, co empiryczne (Althusser i Balibar 1975, 63–64).

⁸ Jak podkreśla Harvey, Marks stosuje pojęcie „sposób produkcji” również w innym, szerszym znaczeniu, gdzie obejmuje ono całokształt produkcji, wymiany i konsumpcji wraz z układami prawnymi, instytucjonalnymi, polityką oraz ideologią; rekonstrukcja tak pojmowanego sposobu produkcji wymagałaby jednak, jak zauważa, mozolnej pracy empirycznej, historycznej. Dlatego autor *The Limits to Capital* decyduje się pozostać przy węższym, bardziej precyzyjnym rozumieniu sposobu produkcji, dla tego, co się w nim nie mieści, zachowując kategorię formacji społecznej (Harvey 1982, 24–27).

wprowadza rozróżnienie na kapitał (proces akumulacji, ekonomiczna „siła napędowa” kapitalizmu) i kapitalizm – formację społeczną, w której akumulacja kapitału jest główną, ale nie jedyną, działającą siłą (Harvey 2014, 7–11). Zakłada również, że można oddzielić opisy obu systemów (tzn. że można analizować kapitał i kapitalizm – a także działające w obrębie kapitalizmu inne systemy władzy, na przykład patriarchy czy rasizm⁹ – osobno, jakby były wzajemnie od siebie niezależnymi bytami). Samo rozróżnienie jest prawdopodobnie użyteczne w wielu kontekstach; moim celem nie jest nawoływanie do jego odrzucenia w ogóle, a tylko zwrócenie uwagi na problematyczne konsekwencje, do których może doprowadzić jego używanie. Opisanie, jak działa „siła napędowa” systemu, w którym żyjemy, jest z pewnością potrzebne; jednak pogląd, że, po pierwsze, można ją oddzielić od samego tego systemu, i, po drugie, że stanowi ona jego istotę, prowadzi do niewrażliwości na złożone interakcje wymogów akumulacji i relacji władzy, które nie są do niej sprowadzalne, ale odgrywają pewną rolę w jej rzeczywistym funkcjonowaniu w kontekście społecznym. Łatwo wtedy, mimo obstawania przy rozróżnieniu, utożsamić kapitalizm z kapitałem, potraktować kapitalizm tak, jakby był tylko przygodną materializacją kapitału – tego, co istotowe. Fakt, że sam autor tego rozróżnienia płynnie przechodzi w polemicznym kontekście od twierdzenia „musimy odróżnić kapitał i kapitalizm” do twierdzenia „klasa jest ważniejsza”, ukazuje wagę problemu.

Twierdząc, za Mezzadrą i Tombą, że w przypadku kapitalizmu posunięcie metodologiczne polegające na odizolowaniu kapitału i kapitalizmu nie zawsze się sprawdza; potrzebne jest przeanalizowanie szczególnej relacji łączącej w obrębie tego drugiego to, co abstrakcyjne z tym, co konkretne. Kapitalizm bywa bowiem postrzegany (i postrzega sam siebie, w swoich ideologicznych autoprezentacjach) jako system uniwersalizujący, albo też jako siła abstrahowania – od konkretności pracy, różnorodności podmiotowości indywidualnej i zbiorowej oraz od lokalnej specyfiki. To, co inne od kapitalistycznej logiki, jest w zetknięciu z nią znoszone, asymilowane lub (w pewnych okolicznościach) niszczone. Ta dialektyka uniwersalności i partykularności nie daje się sprowadzić do statycznego rozróżnienia na kapitał i kapitalizm. Rodzi pytania o naturę kapitalistycznej abstrakcji i o mechanizmy, za pomocą których przekształca ona to, co partykularne i konkretne tak, by jej służyło. Jak właściwie kapitalizm radzi sobie z tym, co napotyka w drodze swojej ekspansji – a także z tym, co rodzi się w jego obrębie, ale nie chce mu się podporządkować?

⁹ Które zresztą pojmuje w osobiście ahisteryczny sposób, nie zwracając w ogóle uwagi na ich przekształcenia pod wpływem artykulacji w obrębie kapitalizmu i na funkcję, jaką w tym systemie pełnią.

Dwie historie kapitalizmu

Odpowiedzi na to pytanie próbuje udzielić Dipesh Chakrabarty w *Prowincjonalizacji Europy* (2000). Obiektem jego krytyki jest, co trzeba podkreślić, nie tyle kapitalizm jako pojęcie marksistowskie, co kapitalizm jako pojęcie wchodzące w skład narracji o nowoczesności/modernizacji – narracji głównie liberalnej, ale włączającej w swój obręb także pewne elementy marksistowskie (co oznacza, że marksizm z kolei w niektórych swoich wersjach pozostaje częściowo uwikłany w tę narrację). Narracja ta, którą Chakrabarty skrótowo określa jako historyzm, wykorzystuje linearny schemat rozwoju historycznego, powiązany z narracją o wyjątkowości Zachodu/europocentryzmem: nowoczesność pojmowana jest tu jako coś, co pojawiło się najpierw w Europie, a potem „migrowało”, wraz z postępem, do innych części globu.

Historyzm zakładał (...), że czas historyczny jest miarą dystansu kulturowego (przynajmniej w rozwoju instytucjonalnym), który miał istnieć pomiędzy Zachodem i nie-Zachodem (...) historyzm, a nawet nowoczesną europejską koncepcję historii narzucono w XIX wieku nieeuropejskim narodom po to, aby jedni ludzie mogli powiedzieć innym „jeszcze nie” (Chakrabarty 2011, 9).

Dlatego potrzebne jest zakwestionowanie neutralności kategorii takich jak historia, rozwój, uniwersalność, racjonalność czy nowoczesność; projekt „sprovincjonalizowania Europy” ma właśnie to na celu. Nie chodzi tu jednak o ich odrzucenie czy zastąpienie kategoriami „nie-zachodnimi”¹⁰. Jak podkreśla autor *Prowincjonalizacji Europy*, ten gest krytyczny jest wewnętrzny w stosunku do zachodnich struktur pojęciowych: „myśl europejska jest zarazem niezbędną i nieadekwatną” (Chakrabarty 2011, 21). Niezbędna, ponieważ wyznacza horyzont nowoczesnej teorii i praktyki; nieadekwatna, ponieważ stanowi zarazem technologię władzy kolonialnej. Rozum i cywilizacja w przeszłości, modernizacja czy „rozwój” w czasach bliższych współczesności umożliwiały narzucenie rozwiązań korzystnych dla kolonizatorów, a następnie potęg zachodnich. Podział na to, co nowoczesne i na to, co zacofane, odtwarzał się również, i odtwarza do dzisiaj¹¹ wewnątrz samych społeczności postkolonialnych/ peryferyjnych; „(...)

¹⁰ Co uparcie, wbrew nie tylko duchowi, ale i literze tekstu, imputuje Chakrabarty’emu Vivek Chibber (Chibber 2013, 14, 18, 22). W pracy *Postcolonial Theory and the Specter of Capital* Chibber stawia sobie za cel wykazanie i skorygowanie błędów subaltern studies school, m. in. Ranajita Guhy i Dipesha Chakrabarty’ego. O ile trafnie wskazuje na pewne nieszczęśliwe założenia, którymi posługują się subalterniści (na przykład wzięcie przez nich za dobrą monetę liberalnej narracji Europy o samej sobie), o tyle fakt, że sam posługuje się przy tym mało subtelnym, niedialektycznym pojęciem uniwersalności (uniwersalność kapitału ma jego zdaniem po prostu unieważniać partykularne różnice), wydaje się bardzo obniżać wartość jego krytyki. Najgorsze z całej książki są właśnie rozdziały poświęcone Chakrabarty’emu, które czyta się nie jak krytykę, ale jak pelen frustracji atak na „poststrukturalistyczny belkot”.

¹¹ Mechanizm internalizacji zachodnich kategorii burżuazyjnych przez elity krajów peryferyjnych i funkcjonowanie „nowoczesności” jako mechanizmu dyscyplinarnego można obserwować tak w Indiach lat

elity ruchu narodowego często same próbowały stosować wobec własnych klas podrzędnych etapową wizję historii (i wciąż to robią, jeśli pozwalają im na to struktury polityczne), na której opierają się europejskie idee nowoczesności politycznej” (Chakrabarty 2011, 11). Dekonstrukcja pojęć postępu, modernizacji, czy kapitału z jego abstrakcyjną strukturą ma na celu zakończenie ideologicznej oscylacji między dwoma biegunami zestawu wzajemnie się wzmacniających dychotomii: Zachód/Wschód, rozum/tradycja, europocentryczny racjonalizm/orientalistyczna fascynacja „innymi kulturami”.

Nie chodzi więc o negowanie tego, że kapitalistyczna abstrakcja jest realną siłą, ale o pokazanie, że ta siła bierze się konsekwentnego asymilowania tego, co inne – redefiniowane jako „zacofane” czy archaiczne. Linearny schemat rozwoju wykorzystywany w narracjach o modernizacji nie jest po prostu fikcją – obowiązuje, ponieważ stanowi główny mechanizm narzucania władzy kapitału; ale jako taki nie jest neutralny politycznie i należy go sproblematyzować¹². Można mieć wątpliwości, czy dekonstrukcyjne narzędzia, które wykorzystuje Chakrabarty, są rzeczywiście najlepsze dla tego celu. Niemniej jego propozycja pozwala (jak zobaczymy) dostrzec w marksistowskich ujęciach kapitalizmu nowe aspekty.

Krytyka centralnego dla historyzmu pojęcia uniwersalnej historii nie będzie więc polegać na zastąpieniu jej mnogością historii partykularnych, ale na pokazaniu, że pozostaje ona w koniecznym, konstytutywnym stosunku do tego, co partykularne¹³. Temu służy wprowadzony w *Prowincjonalizacji Europy* podział na Historię 1 i Historię 2. Pierwsza z nich obejmuje te elementy dynamicznej struktury kapitalizmu, które zostały przez nią samą ustanowione:

(...) Marks nazywa historię przesłanką kapitału przez [sam kapitał] stworzoną. Wolna praca jest tutaj zarówno warunkiem produkcji kapitalistycznej, jak i jej „stałym wynikiem”. Jest to uniwersalna i niezbędna historia, którą wiążemy z kapitałem. (...) nazwijmy tę historię – przeszłość, stworzoną przez sam kapitał jako swój własny warunek – Historią 1 (Chakrabarty 2011, 80).

dwudziestych–siedemdziesiątych, jak we współczesnej Polsce. Trzeba tu jednak wspomnieć, że pozycja teoretyków postkolonialnych (obok Chakrabarty’ego wymieniani są Gayatri Chakravorty Spivak i Homi Bhabha) w ramach hierarchii centrum/peryferie jest dość dwuznaczna. Będąc przedstawicielami kosmopolitycznych elit, z ochotą zajmują oni w obrębie zachodniej akademii miejsce „podmiotu z Trzeciego Świata/niezachodniego innego” (Dirlik 1994).

¹² Można by powiedzieć (dziękuję Michałowi Pospiszylowi za tę inspirację), że obowiązuje on trochę tak, jak nowoczesna puryfikacja w ujęciu Bruno Latoura (Latour 2011). Nowoczesność, przekonana, że jej specyfika jest oddzielanie porządków rzeczywistości, które w społeczeństwach przednowoczesnych były zmieszane, w istocie mnoży hybrydy na skalę wcześniej niespotykaną – co jest możliwe właśnie dzięki owemu przekonaniu, które jest czymś więcej niż „ideologicznym złudzeniem”. Jest realną siłą, powodującą realne skutki – tyle, że po bliższym przyjrzeniu się widzimy, iż są to skutki dokładnie odwrotne niż te, które wytwarza ona w swoim mniemaniu.

¹³ To w gruncie rzeczy dość „Hegłowski” ruch – użytek, jaki czyni Chakrabarty z dekonstrukcji, pokazuje, że ma ona (przynajmniej potencjalnie) wiele wspólnego z dialektyką.

Historia 2 to z kolei te elementy, które istniały niezależnie od niej (przy czym nie precyzujemy, czy chodzi o istnienie wcześniejsze w sensie czasowym, czy o inaczej pojmowaną niezależność) i zostały z nią zintegrowane:

Marks przeciwstawia takiej historii inny rodzaj przeszłości, który nazwiemy Historią 2. Elementy Historii 2 to także „przesłanki” kapitału, ponieważ „kapitał zastaje je jako przesłanki”, lecz – i tutaj następuje najbardziej kluczowe rozróżnienie – „nie jako przesłanki, które sam tworzy, nie jako formy własnego procesu życiowego” (Chakrabarty 2011, 80).

Przykłady Historii 2 to pieniądz i towar (Chakrabarty 2011, 81); badacz stosuje potem to rozróżnienie do opisu rzeczywistości kolonialnej – widzimy jednak, że podstawowa różnica dotyczy tego, czy dana przesłanka została ustanowiona i zarazem stworzona przez kapitał (jak wolna praca), czy też kapitał napotkał ją i zintegrował ze sobą (jak pieniądz). Nie chodzi więc po prostu o to, że kapitalizm napotyka to, co niekapitalistyczne (czy przedkapitalistyczne); ani o to, że Zachód napotyka to, co niezachodnie. Oba te procesy są przykładami ogólniejszej, bardziej abstrakcyjnej dynamiki: kapitalizm w trakcie swojego stawania się (genezy) ustanawia swoje przesłanki (wolną pracę i wolny kapitał), ale także napotyka to, co wobec niego zewnętrzne, i próbuje to ze sobą zintegrować.

Kwestia owego utrzymywania się w obrębie kapitalizmu jako formacji społecznej elementów „niekapitalistycznych” (i szerzej, różnorodności stosunków produkcji, które jest on w stanie zasymilować) pokrywa się z problematyką subsumcji mieszanej i formalnej¹⁴. Ta druga, częściej opisywana, dotyczy podporządkowania poprzez nawiązanie stosunku pracy najemnej, bez ingerencji w postać produkcji. Pierwsza, rzadziej dostrzegana¹⁵, oznacza podporządkowanie za pomocą nie przekształcenia postaci produkcji czy stosunku pracy najemnej (nie zachodzi tu wyzysk pracy; wartość dodatkowa jest zawłaszczana w formie procentu od zainwestowanego kapitału), lecz stosunku handlowego bądź długu. Jej przykładem są kapitał handlowy czy kapitał lichwiarski, jak również outsourcing (np.

¹⁴ Subsumcję można, jak podaje Krystian Szadkowski, rozpatrywać na czterech poziomach: a) empirycznym – sektorowym, b) empirycznym – dotyczącym historycznie istniejących formacji gospodarczych, c) empirycznym – globalnym oraz d) ontologicznym (Szadkowski 2015). Odwołuję się do tego podziału poniżej. Ponieważ jednak zakłada on przede wszystkim odróżnienie poziomu ontologicznego i empirycznego, które staram się zakwestionować, w tym miejscu nie jest dla mnie przydatny.

¹⁵ Subsumcja formalna i realna są opisywane częściej, bywają też interpretowane na sposób stadialny, zgodnie z modelem linearnym (po etapie subsumcji formalnej musi nastąpić etap subsumcji realnej). Jest to, jak podkreśla Szadkowski (2015) błąd: subsumcja formalna jest warunkiem koniecznym subsumcji realnej (subsumcja formalna w danym sektorze stwarza warunki dla subsumcji realnej), nie oznacza to jednak, by ta druga musiała następować po pierwszej na poziomach b, c i d (jak sugeruje model linearny). O ile subsumcja realna stawowi formę pełniejszą i „swoiście kapitalistyczną”, umożliwiającą lepszą akumulację w danym sektorze, o tyle tendencja spadkowa stopy zysku sprawia, że kapitał niejednokrotnie zmuszony jest przenieść się z sektora podporządkowanego realnie, w którym spada ogólna stopa zysków, do sektora, w którym praca podporządkowana jest tylko formalnie.

działalność agencji pośrednictwa pracy). Umożliwia ona poddanie władzy kapitału tych form produkcji, które są zorganizowane na sposób niekapitalistyczny, bez konieczności ingerencji w postać produkcji czy nawiązywania stosunku pracy najemnej – na przykład pracy niewolniczej. Ta forma subsumcji, którą może się nam wydawać czymś marginalnym, jest w istocie ważniejsza dla funkcjonowania „normalnego” historycznego kapitalizmu, niż sugerowałby model linearny (Szadkowski 2015).

Sytuacje, w których kapitał podporządkowuje sobie produkcję, nie ingerując w jej materialną postać (subsumcja formalna) albo w których czyni to, nie narzucając produkcji nawet formy pracy najemnej, ale za pośrednictwem stosunków handlowych lub długu (subsumcja mieszana), to przykłady paradoksalnego istnienia Historii 2 wewnątrz kapitalistycznej struktury. Jak twierdzą Tomba i Mezzadra (potwierdzając tezę Chakrabarty’ego, ale jednocześnie pokazując, że da się ją sformułować w języku marksistowskim), subsumcja formalna nie jest wcale początkowym stadium kapitalizmu, po którym ma nastąpić przekształcenie produkcji na sposób kapitalistyczny – subsumcja realna. W „rzeczywiście istniejącym kapitalizmie” wziętym jako całość (poziom globalny (c) subsumcji) mamy zwykle do czynienia z istnieniem wielu form hybrydycznych, pośrednich między subsumcją formalną a realną; różne sektory systemu są pod tym względem zróżnicowane. Podobnie względnej wartości dodatkowej towarzyszy bezwzględna wartość dodatkowa (Tomba 2012, 169; Tomba 2011). „Rozważany w swym długim historycznym trwaniu, jak również w swym wymiarze systemu-świata kapitalizm cechuje się strukturalną współobecnością subsumcji formalnej i realnej, bezwzględnej i względnej wartości dodatkowej” (Mezzadra 2014, 73). Nie tylko ruch kapitału pomiędzy poszczególnymi sektorami przeczy modelowi linearnemu, ale i obecność subsumcji mieszanej oraz idealnej (podporządkowania kapitałowi na sposób ideologiczny, dyskursywny) komplikuje obraz kapitalizmu.

Stopień, w jakim kapitał przyswaja bardzo różnorodne formy produkcji i organizacji społecznej, można zilustrować, przytaczając zrekonstruowane przez Erica R. Wolfa w pracy *Europa i ludy bez historii* przekształcenia, jakim podlegały niezachodnie społeczeństwa w toku stopniowego podporządkowywania zachodniemu protokapitalizmowi. Niekapitalistyczne sposoby produkcji i formacje społeczne były sukcesywnie „przekładane” na język kapitału (będącego w fazie subsumcji formalnej) najczęściej na drodze specjalizacji w dostarczaniu konkretnego towaru, na który zgłaszało zapotrzebowanie gospodarze centrum. Wśród przykładów autor wymienia między innymi popularność w Afryce w wiekach XVI–XIX modelu militarystycznego, scentralizowanego państwa zawdzięczającego swoją siłę gospodarczą pozyskiwaniu niewolników, sprzedawanych następnie Europejczykom (Aszanti, Ojo, Dahomej) (Wolf 2009, 227–228; 238). Kolejny przypadek to związane ze „specjalizacją” w handlu futrami przekształcenia w strukturze społecznej niektórych plemion Indian Północnoamerykańskich (między innymi Huronów i Irokezów). Polegały one, w skrócie, na

nasileniu się tendencji „indywidualistycznych”: miarą społecznego sukcesu stały się osiągnięcia ekonomiczne poszczególnych jednostek, co spowodowało wzrost rozwarstwienia i pogorszenie się statusu kobiet (ponieważ to mężczyźni zmonopolizowali handel futrami) (Wolf 2009, 191, 205–207, 221). Jak podkreśla Wolf, społeczeństwa, które później antropologowie będą badać jako „pierwotne”, były w istocie produktem kapitalistycznej ekspansji. „Większość społeczeństw badanych przez antropologów stanowi wytwór ekspansji Europejczyków, a nie nietknięty osad minionych stadiów ewolucyjnych” (Wolf 2009, 87).

Czy te państwa i plemiona były „kapitalistyczne”? W wąskim sensie oczywiście nie – w przekształceniach, jakim podlegały, nie mogło być mowy o subsumcji realnej ani formalnej; ale jednocześnie rozwijający się kapitalizm zarówno czerpał korzyści z ich „handlowej specjalizacji”, jak i wpływał na wszystkie ich wymiary – nie tylko produkcję w wąskim sensie, ale i kształt struktur pokrewieństwa czy relacje między płciami. Zostały one – co ważne z punktu widzenia perspektywy Chakrabarty’ego – podporządkowane rodzącemu się systemowi kapitalistycznemu właśnie *jako* niezachodnie i nieburżuazyjne (a nie „pomimo” faktu, że odbiegały w swej strukturze od modelu zachodniego). Sytuacja taka, stanowiąca przypadek subsumcji mieszanej, była w perspektywie globalnej niezwykle funkcjonalna dla kapitalistycznej akumulacji.

Przekład tego, co niekapitalistyczne, na logikę kapitału, jest więc złożonym procesem zakładającym różnorodność praktyk – od prostej asymilacji po podporządkowywanie niekapitalistycznych sposobów produkcji *w ich odmienności*. Chakrabarty stawia w tym kontekście tezę o nieredukowalnym rozżewie i zarazem nierozstrzygalności między Historią 1 i Historią 2. Dla wielu konkretnych formacji trudno rozróżnić, które ich elementy pozostają konstytutywne dla kapitalizmu jako pojęcia, a które są „tylko” historyczne i przygodne, stanowią przeżytek czy też pozostałość po przedkapitalistycznej przeszłości (Chakrabarty 2011, 88). Kapitalizm w tym ujęciu jest zatem strukturą naznaczoną wewnętrzną luką/odroczeniem, sprawiającym, że nigdy nie jest w pełni tożsamy ze sobą (jak widzimy, Chakrabarty polega tu na klasycznym geście dekonstrukcyjnym). Owo odroczenie, określane przez niego jako różnica historyczna, odpowiedzialne jest za napięcie między istnieniem kapitału a jego powstawaniem czy też stawaniem się. Pozostajemy nieustannie w obrębie jednej struktury („kapitalizmu”); ale żeby mogła ona istnieć, czyli odtwarzać się, potrzebny jest ten skomplikowany proces nigdy niedopełnionego, pozostawiającego po sobie niemożliwą do zasymilowania resztkę przekładu (Chakrabarty 2011, 79). Dlatego kapitalistyczna struktura zawsze pozostaje niekompletna.

(...) to, co „przedkapitalistyczne”, może istnieć jedynie w obrębie czasowego horyzontu kapitału i jednocześnie zaburzać ciągłość tego czasu przez sugerowanie istnienia innego czasu, nie mierzonego tym samym świeckim, jednolitym kalendarzem (dlatego właśnie prekapitał nie jest chronologicznie wcześniejszy od kapitału – nie można umieścić go na tej samej ciągłej skali czasu) (Chakrabarty 2011, 119).

Fakt, że kapitalizm składa się z Historii 1 i Historii 2, połączonych paradoksalną relacją napięcia i nierozstrzygalności, sprawia, że historiografia staje przed koniecznością przekładu. Kapitalizm przekłada Historię 2 na Historię 1; z kolei teoretyk może przełożyć konkretne formacje, które analizuje, na Historię 2 (Chakrabarty 2011, 90). Ten przekład nie jest tylko czymś, co dotyczy peryferyjnego czy kolonialnego kapitalizmu. Europa Zachodnia też ma swoją Historię 2. Historia klasy robotniczej, na przykład E. P. Thompsona (1966), czy (dla Polski) Niny Assorodobraj (1946), to kolejne oblicze Historii 2, pojmowanej jako coś wewnętrznego dla Historii 1, ale zarazem rozsadzające ją od środka. Różnica historyczna pozostaje więc koniecznym momentem ruchu tego, co uniwersalne¹⁶.

Chakrabarty wydaje się sądzić (w dobrym dekonstrukcyjnym duchu), że to w tym rozzewie i niedomknięciu struktury należy szukać możliwości oporu wobec kapitalizmu. Jak jednak słusznie zauważa Chibber, fakt wewnętrznej niespójności struktury nie mówi nam nic o możliwości jej demontażu (Chibber 2013, 229). Przykłady Wolfa, jak również fakt, że liczne przywoływane przez samego Chakrabarty'ego elementy Historii 2, takie jak pieniądź czy tradycyjne struktury pokrewieństwa, wręcz ułatwiają akumulację kapitalistyczną, tylko potwierdzają słabość tej tezy. Jednak Chibber, stawiając tezę, że tylko Historia 1 (czyli abstrakcyjna struktura odpowiedzialna za akumulację kapitalistyczną) jest źródłem oporu (zgodnie z podzielanym przez wielu marksistów poglądem, że tylko uprzednia proletaryzacja może być podstawą „prawdziwej” walki¹⁷: robotnik może stawiać opór dlatego, że jest robotnikiem), również nie pozwala na postawienie problemu w bardziej satysfakcjonujący sposób. Zakłada bowiem, że problem relacji kapitału do kapitalizmu (czy też logiki do historii/empirii) zwyczajnie nie istnieje albo też znajduje się „poniżej” poziomu teoretycznego, na którym operuje marksizm. Kapitalizm, jego zdaniem, po prostu współistnieje z niekapitalistycznymi czy też nieburżuazyjnymi formami podmiotowości i władzy społecznej¹⁷ – to, w jaki sposób współistnieje, to kwestia zaledwie historyczna czy empiryczna. Narracja historiograficzna o koniecznym powiązaniu kapitalistycznych stosunków produkcji z burżuazyjnymi formami polityczności i upodmiotowienia jest z kolei po prostu fikcją. Choć jest to rozwiązanie zarazem proste i zgodne ze zdrowym rozsądkiem, sądzę, że bardziej skomplikowana odpowiedź jest w tym przypadku lepsza niż ta prostsza. Jest tak, ponieważ możliwość opisu, dla konkretnych przypadków, na czym polega interakcja kapitalistycznej organizacji procesu pracy, stosunków produkcji i nie- bądź przedkapitalistycznych sposobów produkcji czy form uspołecznienia, oznacza również możliwość zrozumienia, dlaczego opór

¹⁶ Przesuwam tu nieco akcenty; Chakrabarty, który kładzie nacisk raczej na zerwanie, jakie stanowi różnica historyczna oraz na niemożność domknięcia struktury, prawdopodobnie nie ująłby tego w ten sposób. Por. też alternatywne wobec dekonstrukcyjnego, wywodzące się z ontologii spinozjańskiej ujęcie uniwersalności nowożytnych walk klasowych w tekście Michała Pospiszyla (Pospiszyl 2013).

¹⁷ Chibber nie rozróżnia między kapitałem a kapitalizmem; nie wydaje się też uważać, by relacja między nimi zasługiwała na problematyzację (Chibber 2013, 26, 224–225).

przybiera w danych przypadkach takie a nie inne formy. Robotnik stawia opór dlatego, że jest robotnikiem; ale również dlatego, że nigdy nie jest tylko siłą roboczą. Jeśli uznamy, że marksizm nie jest w stanie opisać tych konkretnych uwarunkowań, będziemy zmuszeni uciekać się (jak czyni to Chibber) do mętnych, metafizycznych (czy może: niedialektycznych) kategorii takich jak „uniwersalne człowieczeństwo”, w obronie którego rzekomo toczą się wszystkie antykapitalistyczne walki.

Z kolei realność kapitalistycznych stosunków produkcji i „fikcja” ich ideologicznej legitymizacji nie dają się od siebie oddzielić tak łatwo, jak chciałby autor *Postcolonial Theory and the Specter of Capital*. Najlepszą tego ilustracją jest fetyszyzm towarowy: mechanizm, który wytwarza efekty jednocześnie ideologiczne i obiektywne, tzn. działające w obrębie praktyk, a nie dyskursów. Rozróżnianie między tymi obiektywnymi efektami a efektami ideologicznymi wytwarzanymi w sferze nadbudowy jest problematyczne; być może dobrym rozwiązaniem byłoby uznanie, że oba typy efektów na ogół współgrają (do tego stopnia, że często nie można ich odróżnić), składając się razem na kapitalistyczną fantasmagorię – zarazem realną i widmową, dyskursywną i materialną (Tomba 2013, 110). Ideologia (na przykład progresywizm połączony z europocentryzmem), przejawiająca się w dyskursie, ale i w materialnych praktykach, jest realna, obiektywna i skuteczna; doświadczenie kolonialne stanowi tu najbardziej uderzający przykład. Dlatego nie możemy po prostu uznać narracji na temat kapitalizmu za fikcję i przeciwstawić jej prawdy.

Chibber i Chakrabarty zgodziliby się prawdopodobnie co do tezy, że zagadnienia przekładu niekapitalistycznych „światów życia” na logikę kapitału nie da się opisać w języku marksistowskim; gdyby tak było, marksizm i teoria postkolonialna musiałyby pozostać wzajemnie niewspółmierne. Nie sądzę jednak, wbrew temu, co twierdzi Gayatri Chakravorty Spivak (Spivak 2011, 181), by podtrzymywanie niespójności między marksizmem i dekonstrukcją miało nam przynieść jakieś szczególne korzyści poznawcze. Mezzadra i Tomba wskazują jednak na możliwość innego ujęcia, pozwalającego na opis w języku marksistowskim skomplikowanych relacji między uniwersalistyczną dynamiką kapitału oraz konkretnymi, lokalnymi czasowościami, które usiłuje ona ze sobą zintegrować (a zarazem między logiką i historią).

Praca synchronizacji

Jednym z głównych odniesień Chakrabarty’ego w *Prowincjonalizacji Europy* jest Walter Benjamin z *O pojęciu historii*, przeciwstawiający homogeniczny, pusty czas linearnej historii czasowi mesjanicznemu/politycznemu, przeszłości wypełnionej teraźniejszością, czasowi „rozsadzania kontinuum historii” (Benjamin 1996). Patronuje on również Tombie w *Marx’s Temporalities*. Praca ta, przywołująca Chakrabarty’ego (choć tylko na marginesie) i również poświęcona

problemowi różnorodności i niewspółmierności struktur czasowych kapitalizmu, zarysowuje jednakże obraz bardziej złożony niż ten z *Prowincjonalizacji Europy*.

Tomba przyjmuje – podobnie jak Althusser – że czasowość jest czymś swoistym dla struktury (por. Althusser i Balibar 1975, 149). Nie zakłada jednak, że czasowości mogą być atrybutem wyłącznie sposobów produkcji i względnie autonomicznych praktyk; dwie praktyki (na przykład gospodarka i polityka) mogą dzielić jedną czasowość, czy raczej zintegrować nawzajem swoje czasowości; z kolei w obrębie jednej praktyki może dojść (i ta sytuacja jest głównym przedmiotem jego zainteresowania) do pojawienia się wielu czasowości. Zwraca również szczególną uwagę na relacje, które mogą się nawiązać między tymi czasami: synchronizację czy też wzajemny przekład.

Kapitał jest obojętny wobec horyzontów czasowych i struktur społecznych, dlatego może je sobie podporządkowywać; nie odbywa się to jednak po prostu za sprawą unicestwienia tego, co specyficzne, ani za sprawą, jak chciałby Chibber, przekształcenia tylko tego, co gospodarcze (Chibber 2013, 241–242). Poszczególne podstruktury czy też praktyki nie są od siebie niezależne (a relacje między nimi nigdy nie są możliwe do określenia z góry). Postać tych relacji jest efektem przekładu niewspółmiernych czasowości na czasowość kapitalistyczną, co obejmuje zwykle gospodarkę, kulturę oraz społeczne relacje władzy. Historia powszechna, którą próbował zdekonstruować Chakrabarty, nie jest więc fikcją, ale jak najbardziej rzeczywistym wytworem kapitalistycznej dynamiki. Uniwersalność kapitału po bliższym zbadaniu nie jest jednak czymś swoistym, dającym się oddzielić od partykularności urządzeń kapitalizmu. Wytwarza się raczej w obrębie kapitalizmu, jako jego wewnętrzna cecha, w oparciu o relacje między wielością konkretnych czasów. Uniwersalność kapitału stanowi wynik synchronizacji – integracji różnych czasowości, które wchodzą w skład systemu.

Ów przekład wielości czasów na jeden czas kapitału nigdy nie jest jednak kompletny. Jednolita czasowość (na przykład ta, którą Althusser i Balibar przypisują produkcji w ramach kapitalistycznego sposobu produkcji) po bliższej inspekcji ujawnia resztki odmiennych, niezintegrowanych czasów, niespójności i zakłócenia. Polityczne i teoretyczne wyzwanie stojące przed materializmem historycznym polega więc na rekonstrukcji, w obrębie danej dziejowej konfiguracji, wielości asynchronicznych warstw czasowych poddanych procesowi synchronizacji (Tomba 2013, xiv).

Nie chodzi tu wyłącznie o pozostałości z epok wcześniejszych – jak wiemy dzięki Benjaminowi, rewolucyjna teraźniejszość często kryje w sobie fragmenty przyszłości, niewczesne i często źle interpretowane, niosące ze sobą utopijną obietnicę domagającą się wypełnienia od przyszłych pokoleń. Jak pokazuje Tomba, świetnie unaocznia to czasowa kompozycja rewolucji francuskiej, obejmująca, poza burżuazyjnym głównym nurtem, kontreczasowości: walka niewolników na Haiti o wyzwolenie i polityczne samostanowienie, ludowe postulaty stawiające w centrum kwestię cen i własności czy postulaty

równouprawnienia kobiet. Polityka to przekład mnogości czasów historycznych: odzyskanie przeszłych walk o emancypację oznacza możliwość postrzegania obecnych walk w nowym świetle, otwarcie nowego horyzontu politycznego (Libera Università Metropolitana 2014, 24). Konfiguracja ta nie tylko opiera się podporządkowaniu jednemu pojęciu, takiemu jak rewolucja burżuazyjna, ale i retrospektywnemu wpisywaniu wszystkich tych walk w jedną, czytelną dzisiaj, linię konsekwentnej demokratyzacji (co proponuje Chibber, twierdząc, że rewolucja francuska to tylko jeden z przykładów dynamiki, która jest identyczna dla wszystkich nowożytnych rewolucji na całym globie: klasy podporządkowane walczą o demokratyzację, a elity dążą do nieznacznego przegrupowania sił). Ten drugi opis podstawia bowiem tylko jedną hegemoniczną czasowość (demokratyzacja, której nośnikami są „klasy podporządkowane”) za inną (demokratyzacja burżuazyjna); usuwa przy tym napięcie stwarzane przez obecność różnych czasowości w obrębie jednego wydarzenia historycznego. „Należy uchwycić historyczne uwarstwienie nowoczesności, wytworzone przez walki klasy podporządkowanej, nie zaś fałszywy obraz nowoczesności jako niezróżnicowanej, gładkiej powierzchni” (Tomba 2013, 19; por. Althusser i Balibar 1975, 150–151). Czas kapitału jest abstrakcyjny, ale tylko dopóty, dopóki nie napotka historycznych kontrczasowości walki klas; owocem tego spotkania jest przygodny czas historyczny. Stąd użyteczność przywoływanej nieustannie przez Tombę metafory geologicznej, każącej pojmować czasowość konkretnej konfiguracji historycznej jako zestaw warstw, nakładających się na siebie, a nie następujących po sobie. Zakłada to przede wszystkim możliwość zaburzenia linearnego porządku – sfaldowania, wskutek którego terażniejszość zawiera w sobie fragmenty przeszłości i przyszłości: „Materialista historyczny traktuje epoki historyczne jak epoki geologiczne, zapewnia widzialność poszczególnych warstw” (Tomba 2013, 175).

Dlatego autor *Marx's Temporalities* proponuje, by stosunek kapitalizmu i przedkapitalistycznych sposobów produkcji interpretować jako synchroniczną różnicę w obrębie samego kapitalizmu (Tomba 2013, 68). Unikamy w ten sposób historystycznej wizji, zgodnie z którą kapitalizm miałby wyewoluować z przedkapitalistycznych sposobów produkcji. Przyjmujemy perspektywę synchroniczną, tzn. pozostajemy w horyzoncie kapitalizmu – ale dostrzegamy zarazem, że ten horyzont jest zawsze poprzecinany innymi horyzontami. „W anatomii człowieka znajdujemy klucz do anatomii małpy, w tym sensie, że synchroniczne istnienie człowieka i małpy staje się podstawą diachronicznego wyjaśnienia, które odsłania przed nami nie ewolucję, ale raczej różnicę między człowiekiem i małpą” (Tomba 2013, 68). Intuicja znajdująca się u podstaw tego dość kontrintuicyjnego twierdzenia jest następująca: nie interesuje nas to, co „przed” – bo to, co było przed w sensie linearnym, nie wyjaśnia tego, co jest teraz. Niemniej różnica czasowa jest istotna – tylko że jest ona obecna wewnątrz „teraz”. Jakże może mieć to konsekwencje dla polityki? Przede wszystkim umożliwia dostrzeżenie, że w tym, co na pozór anachroniczne, mogą tkwić załączki przyszłości; z kolei

„przedkapitalistyczne” formy społeczne i polityczne mogą się świetnie przystosować do kapitalizmu.

Jak podkreśla Tomba, takie ujęcie czasowości nie kojarzy nam się ze standardowymi interpretacjami dzieła Marksa – jest to jednak skutek wybiórczej lektury, nieuwzględniającej ewolucji poglądów autora *Kapitału*. Marks posługiwał się historiograficznym modelem przyczynowości linearnej, zakładającym połączenie progresywizmu z europocentryzmem, tylko we wcześniejszych fazach twórczości. Odchodził też stopniowo od modelu, w którym najbardziej zaawansowane gospodarki mają stanowić awangardę – lokomotywę ciągnącą za sobą pozostałe wagony (Tomba 2013, 66), na rzecz bardziej złożonego modelu, w którym kapitalistyczny sposób produkcji to kombinacja rozmaitych czasowości, podlegających przekładowi, ale i opierających się mu.

Powyższa interpretacja ma też konsekwencje dla sposobu, w jaki sam Tomba odczytuje dzieło Marksa, ze szczególnym uwzględnieniem zagadnienia relacji między logiką a historią. Jak podkreśla, pierwsze sześć rozdziałów *Kapitału* to nie tylko łańcuch dedukcyjny, któremu towarzyszą konkretne przykłady (których można by się bez szkody dla wyводу pozbyć): „tak zwane historyczne partie *Kapitału* nie są ani dodatkami, ani tylko przykładami” (Tomba 2013, 117). Skupienie się tylko na logice oznaczałoby uleganie fetysyzmowi, każącemu nam wierzyć, że to, co materialne, jest bezpośrednio ujmowalne i niezależne do tego, co abstrakcyjne. Dlatego na przykład Marks wychodzi nie od pojęcia towaru, ale od towaru w jego konkretności, co pozwala dojść do wniosku, że towar to konkretna forma społeczna wytworu pracy. Analiza fetysyzmu towarowego umożliwia dostrzeżenie, iż forma jest tym, co konkretnie społeczne (a nie kategorią, którą narzucamy na rzeczywistość). Innymi słowy: abstrakcja jest tym, czym jest, dzięki konkretowi; ale konkret z kolei istnieje tylko jako nośnik abstrakcji. Dotyczy to i poziomu (fetysyzm w kapitalizmie, forma wartości), i metapoziomu (teoria Marksa).

W dziele Marksa, jak przekonuje Tomba, nie da się oddzielić tego, co formalne, od tego, co konkretne/historyczne. Te dwa wymiary pozostają ze sobą w pełnej napięcia relacji. Abstrakcyjne prawa rozwoju kapitału konkretyzują się tylko napotykać różne historyczne czasowości; usiłują je zsynchronizować, ale nigdy nie udaje im się to w pełni. Kategorie tendencji i kontrtendencji są według Tomby wynikiem owego zderzenia kapitalistycznego dążenia do synchronizacji z oporem tego, co się jej nie do końca poddaje. Rywalizacja między poszczególnymi kapitałami, istnienie różnych form pośrednich między subsumcją formalną a realną każą postrzegać tendencję całego systemu jako złożoną i nieliniarną, poprzerwaną kontrtendencjami. Z analogiczną złożonością i heterogenicznością mamy do czynienia w samych tekstach Marksa. Raporty inspektorów fabrycznych w *Kapitale* czy opis walki o skrócenie dnia roboczego nie są tylko empirycznym „mięsem”, którym należy obudować teoretyczny szkielet, ale wprowadzają weń wymiar kontrczasowości, rozbijający i komplikujący

linearny porządek: „Raporty o walkach robotniczych nie stanowią dla Marksa tylko dziennikarskich sensacji, które można przytoczyć jako ilustrację, ale punkty kondensacji, w których cały wywód teoretyczny podlega koncentracji i eksploduje” (Tomba 158). Podobnie interpretuje Tomba rolę, jaką w wywodzie Marksa odgrywa angielski kapitalizm oraz angielskie walki robotnicze. Łatwo uznać je za model tego, jak działa kapitalizm jako abstrakcja: empiryczny przykład angielski byłby, ponieważ zawiera stosunkowo najmniej niekapitalistycznych „domieszek” (widzimy w nim, w największym stopniu spośród wszystkich dostępnych społeczeństw, przede wszystkim działanie sił kapitału), uprzywilejowaną ilustracją kapitalizmu jako pojęcia. Nie jest to jednak jedyna możliwa interpretacja. Zdaniem Tomby Marks nie skupia się na Anglii dlatego, że stanowi ona ucieleśnienie uniwersalnego, abstrakcyjnego kapitalizmu, ale dlatego, że jej przykład pozwala na ukazanie adekwatnych do ówczesnych warunków strategii walki; fragmenty oświecona Anglii to „performatywna historiografia” (Tomba 2013, 162).

Ciągła akumulacja pierwotna

Powróćmy do pojęcia akumulacji pierwotnej. Możemy teraz wykazać, w jakim sensie umożliwia ono zniesienie podziału na metropolię i kolonie oraz na logikę i historię¹⁸. Akumulacja pierwotna jest dokładnie tym momentem, w którym kapitalistyczna struktura ustanawia siebie – wciąż na nowo – za pomocą zderzenia logiki kapitału z tym, co inne/niekapitalistyczne i następującego potem przekładu. Zarówno Mezzadra, jak i Harvey zgadzają się co do tego, że wytwarzanie „stanu wyjątkowego” jako strategia akumulacji kapitału nie należy do przeszłości. Jak ujmuje to Harvey, akumulacja przez wywłaszczenie – „utrzymywanie się i upowszechnianie praktyk akumulacji, które Marks uważał za »prymitywne« albo »pierwotne«”, to jeden z głównych mechanizmów działania neoliberalnego kapitalizmu. Należy do nich „utowarowienie i prywatyzacja ziemi, połączone z przymusowym rugowaniem z niej ludności chłopskiej (...), przekształcanie rozmaitych form własności (wspólnej, kolektywnej, państwowej) w prawa wyłącznej własności prywatnej” (Harvey 2008, 213), a także narzucanie pracy najemnej i zawłaszczanie zasobów naturalnych (Harvey 2008, 214; Harvey 2010, s. 289-313).

Widzimy zatem, że nie można w prosty sposób oddzielić kapitalistycznej normy od wyjątku, subsumcji formalnej od realnej, sytuacji, w której obowiązuje „zwyczajny bieg rzeczy” od takiej, „w której produkcja kapitalistyczna dopiero powstaje” (Marks 1968, 877). Jak stwierdza Tomba, to akumulacja pierwotna narzuca rytm społecznie niezbędnego czasu pracy

¹⁸ A także na dynamikę i diachronię (por. Althusser i Balibar, 1975, 431).

na skalę globalną i dokonuje różnicowania oraz synchronizacji odmiennych czasowości (Tomba 2013, 169). Ponieważ struktura jest dynamiczna, musi się reprodukować (Goldmann 1978). Kapitalistyczna synchronizacja napotyka na opór kontrczasowości, więc moment genezy musi powracać: „owo spięcie między abstrakcją a konkretem musi się powtarzać każdego dnia” (Mezzadra 2014, 45).

Akumulacja pierwotna to mechanizm, za pomocą którego logika może zaistnieć jako historia. Rozdział 24. *Kapitału* dostarcza nam opisu „warunków, w których (...) zespół »rzeczywistych abstrakcji« »ucieleśnia się« w historii, zyskujących status rzeczywistych sił” (Mezzadra 2014, 45) Kapitalizm faktycznie jest ruchem uniwersalizacji; ale dokonuje się ona za pośrednictwem nie tyle wyeliminowania, co dostosowania i przekształcenia – nigdy w pełni udanego – tego, co się temu ruchowi wymyka. Sam opis działania kapitału nie wystarcza więc, by zyskać pełny obraz.

„*Ursprung*” – niczym wklęsłe zwierciadło – przywraca całościowy obraz kapitalistycznego sposobu produkcji, niczym (w o wiele większym stopniu niż Schmittiański) Benjaminowski wyjątek, oświetla niektóre z zasadniczych, choć ukrytych właściwości „normalnego” funkcjonowania (Mezzadra 2014, 51).

Jedną z tych zasadniczych właściwości jest rola czynników pozaekonomicznych jako integralnych dla funkcjonowania kapitalizmu. W przekonujący sposób ukazuje to Silvia Federici, przedstawiając w *Caliban and the Witch* ujęcie akumulacji pierwotnej jako wywłaszczenia na skalę globalną (wywłaszczenia z ziemi w Europie i w koloniach) oraz procesu zarazem ekonomicznego i kulturowego (pojawienie się swoiście kapitalistycznego patriarchatu i rodziny nuklearnej jako instytucji naturalizującej pracę reprodukcyjną) (Federici 2004, 75, 107–115). Marks, opisując ustawodawstwo przeciw włóczęgostwu, miał na celu (na długo przed Foucaultem) ukazanie tej samej prawidłowości: wymuszona prawem i/albo kształtowana przez obyczaj dyscyplina jest integralną częścią kapitalistycznego sposobu produkcji (Marks 1968, 872–876).

Kapitalizm jest złożony z heterogenicznych czasowości, a jednocześnie nieustannie dokonuje między nimi pracy synchronizacji. Jednym z wymiarów tej pracy jest linearny schemat rozwoju, którego nie należy lekceważyć jako ideologii (czyli fikcji), bo stanowił/stanowi jedną z technologii władzy (post)kolonialnej (polski dyskurs transformacyjny jest tego najlepszym przykładem).

Progresywizm i historycyzm wpisane są w czasowy kod kapitału (co krytyka musi brać pod uwagę), stanowią jednak wyłącznie jeden z jego wektorów (...) nieustannie odchylany przez gwałtowne (katastroficzne, można by rzec, grając z Benjaminowskimi terminami) otwieranie się na nowo problemu początku (Mezzadra 2014, 73).

To odchylenie, pojawiające się na skutek złożoności ruchu, dzięki któremu kapitał w nieunikniony sposób staje się kapitalizmem, nie gwarantuje zakwestionowania kapitalistycznej logiki. Myśląc o formach, jakie przybiera walka klas (czy to przejawiająca się w obrębie samego procesu produkcji, czy poza nim), trzeba jednak brać je pod uwagę.

Z powyższych rozważań wynika (mam przynajmniej taką nadzieję), że nie można pojmować uniwersalności kapitału jako wymiaru, który dalby się po prostu oddzielić od empirycznej różnorodności kapitalizmu (oraz, co często za tym idzie, uznawać klasy za *a priori* możliwą do oddzielenia i ważniejszą od pozostałych wyznaczników statusu). Logika kapitału kształtuje się w toku synchronizacji licznych i często niewspółmiernych czasowości, która narzuca im wspólną miarę; oba wymiary, logika i historia, są częścią jednego procesu, wytwarzającego efekt uniwersalności (który część marksistów bierze za ostateczną rzeczywistość), ale nigdy raz na zawsze, i zawsze kosztem pojawienia się nowych miejsc, w których może zaistnieć to, co niewspółmierne wobec kapitalistycznej synchronizacji. Owo zakwestionowanie podziału na logikę i historię, strukturę i genezę, kapitał i kapitalizm ukazuje również, że marksizm i poststrukturalizm mogą – mimo wzajemnych uprzedzeń i nieporozumień – wiele sobie nawzajem zaoferować.

Podziękowania: Dziękuję Zbigniewowi Marcinowi Kowalewskiemu, Krystianowi Szadkowskemu i Michałowi Pospiszylowi za cenne (konstruktywne) uwagi krytyczne do niniejszego tekstu.

Wykaz literatury

- Althusser, Louis. 2012. *O genezie*. Tłum. Mateusz Janik. *Praktyka Teoretyczna* 5: 118–120.
- Althusser, Louis i Etienne Balibar. 1975. *Czytanie „Kapitału”*. Tłum. Wiktor Dłuski. Warszawa: PIW.
- Assorodobraj, Nina. 1946. *Początki klasy robotniczej: Problem rąk roboczych w przemyśle polskim epoki stanisławowskiej*. Warszawa: Czytelnik .
- Benjamin, Walter. 1996. „O pojęciu historii.” W tegoż, *Anioł historii: Eseje, szkice, fragmenty*, red. Hubert Orłowski. Tłum. Krystyna Krzemieniowa i in. Poznań: Wydawnictwo Poznańskie.
- Chakrabarty, Dipesh. 2011. *Prowincjonalizacja Europy*. Tłum. Ewa Domańska i in.. Poznań: Wydawnictwo Poznańskie.
- Chibber, Vivek. 2013. *Postcolonial Theory and the Specter of Capital*, London–New York: Verso.
- Dirlik, Arif. 1994. “The Postcolonial Aura.” *Critical Inquiry* 20: 328–356.
- Federici, Silvia. 2004. *Caliban and the Witch*. New York: Autonomedia.
- Foucault, Michel. 2000. „Nietzsche, genealogia, historia.” Tłum. Damian Leszczyński i Lotar Rasiński. W tegoż, *Filozofia, historia, polityka*. Warszawa: PWN.
- Goldmann, Lucien. 1978. „Geneza i struktura.” W *Drogi współczesnej filozofii*, red. Marek Siemek. Tłum. Andrzej Mencwel. Czytelnik: Warszawa.
- Harvey, David. 1982. *The Limits to Capital*. Oxford: Basil Blackwell.
- Harvey, David. 2008. *Neoliberalizm. Historia katastrofy*. Tłum. Jerzy Paweł Listwan. Warszawa: Książka i Prasa.
- Harvey, David. 2010. “The Secret of Primitive Accumulation.” W tegoż, *A Companion to Marx’s Capital*. London: Verso.
- Harvey, David. 2011. „Analiza Rzeczy-*pospolitej*.” Tłum. Piotr Juskowiak, Agnieszka Kowalczyk. *Praktyka Teoretyczna* 4: .
- Harvey David. 2014. *Seventeen Contradictions and the End of Capitalism*, London: Profile Books.
- Harvey David. 2015. „Historia przeciw teorii: Komentarz do Marksowskiej metody z *Kapitału*.” Tłum. Gabriel Klimont i Jędrzej Malko. *Praktyka Teoretyczna* 2(16): 16-53.
- Latour, Bruno. 2011. *Nigdy nie byliśmy nowocześni*. Tłum. Maciej Gdula. Oficyna Naukowa: Warszawa.
- Libera Università Metropolitana. 2014. „Pojęcia do przemyslenia.” W *Marks. Nowe perspektywy*, red. Libera Università Metropolitana. Tłum. Sławomir Królak, Warszawa: PWN 2014.
- Marks, Karol. 1950. *Listy do Kugelmana*. Warszawa: Książka i Wiedza.
- Marks, Karol. 1968. *Kapitał*. Tłum. P. Hoffman, B. Minc, E. Lipiński. W Karol Marks, Fryderyk Engels, *Dzieła*, t. 23. Warszawa: Książka i Wiedza.
- Mezzadra, Sandro. 2014. „Tak zwana akumulacja pierwotna.” W *Marks. Nowe perspektywy*, red. Libera Università Metropolitana. Tłum. Sławomir Królak. Warszawa: PWN.
- Pospiszyl, Michał. 2013. *Ateologia wielości: Katechon, pompa próżniowa i biopolityka*. *Praktyka Teoretyczna* 8.

- Spivak, Chakravorty Gayatri. 2011. *Strategie postkolonialne*. Tłum. Jakub Majmurek i in. Warszawa: Wydawnictwo Krytyki Politycznej.
- Szadkowski, Krystian. 2015. *Uniwerytet jako dobro wspólne. Wprowadzenie do krytycznych badań nad szkolnictwem wyższym*. Warszawa: PWN.
- Thompson, E.P. 1966. *The Making of the English Working Class*. New York: Vintage Books/Random House.
- Tomba, Massimiliano. 2011. „Zróżnicowania wartości dodatkowej we współczesnych formach wyzysku.” W *Wieczna radość*, red. Jan Sowa i in. Warszawa: Bęc Zmiana.
- Tomba, Massimiliano. 2013. *Marx's Temporalities*. Tłum. Peter D. Thomas, Sara D. Farris. Leiden–Boston: Brill.
- Vinci, Paolo. 2014. „Abstrakcja określona.” W *Marks. Nowe perspektywy*, red. Libera Università Metropolitana. Tłum. Sławomir Królak. Warszawa: PWN.
- Wolf, Eric R. 2009. *Europa i ludy bez historii*. Tłum. Wojciech Usakiewicz. Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Joanna Bednarek – filozofka, tłumaczka, członkini redakcji *Praktyki Teoretycznej* i współpracowniczka Pracowni Pytań Granicznych UAM w Poznaniu, publikowała m.in. w *Krytyce Politycznej* i *Czasie Kultury*. Autorka książek: *Polityka poza formą: Ontologiczne uwarunkowania poststrukturalistycznej filozofii polityki* (2012) i *Linie kobiecości: Jak różnica płciowa przekształcała literaturę i filozofię?* (2016).

DANE ADRESOWE:

Międzywydziałowa „Pracownia Pytań Granicznych” UAM
Collegium Chemicum,
ul. Grunwaldzka 6,
60-780 Poznań, Polska
EMAIL: bednarekjoanna87@gmail.com

CYTOWANIE: Bednarek, Joanna. 2015. „Akumulacja pierwotna i czasowości kapitalizmu.” *Praktyka Teoretyczna* 2(16): 56-77.

DOI: 10.14746/prt.2015.2.2

AUTHOR: Joanna Bednarek

TITLE: Primitive Accumulation and Temporalities of Capitalism

ABSTRACT: The main thesis of the article is the statement that capitalism is composed of many different, incoherent temporalities, as well as that apprehension of capitalism from the angle of primitive accumulation enables the more accurate grasp of the modes of its functioning, including the complexity created by the interactions of the temporalities mentioned. The problem of primitive accumulation is, as Sandro Mezzadra proves, a good starting point for analysing this issue. It allows us to pose two questions: first, the question of the relation between the historical dimension and the structural logic of capitalism; second, the question of hierarchical relation between the center and the periphery of the capitalist system. Dipesh Chakrabarty's project of 'provincializing Europe' proves helpful here, as it's goal is deconstruction of the categories of progress, modernization and the capital with its abstract structure. The aim is not to negate the fact that capitalist abstraction is a real force, but to show that this force develops by means of constant assimilation of the other – redefined as 'backward' or archaic. The linear scheme is in force, because it is the main mechanism of imposing the power of capital; as such, it is not politically neutral.

KEYWORDS: capitalism, history, primitive accumulation, Dipesh Chakrabarty, Massimiliano Tomba

WYWŁASZCZAJĄCA URBANIZACJA. MIEJSKI MARKSIZM WOBEC PROBLEMU AKUMULACJI PIERWOTNEJ

PIOTR JUSKOWIAK

Abstrakt: Artykuł stanowi próbę kompleksowego przedstawienia dokonań szeroko rozumianego miejskiego marksizmu na polu reinterpretacji klasycznego pojęcia z kart *Kapitału* – „akumulacji pierwotnej”. Opierając się na teoriach takich autorów jak David Harvey („akumulacja przez wywłaszczenie”) czy Saskia Sassen („wysiedlenia”), autor wskazuje na możliwe sposoby operacjonalizacji wyrastającego z nich konceptu „wywłaszczającej urbanizacji”. Inspirując się dociekaniem marksistów autonomistycznych (Antonio Negri, Sandro Mezzadra, Massimo De Angelis), proponuje widzieć w niej stosunkowo nowe i stale zyskujące na znaczeniu urządzenie, pozwalające nie tylko na usprawnienie tradycyjnych i konstruowanie nowych metod grodzenia, ale i szczególnie, nietypowy dla klasycznych postaci akumulacji pierwotnej rodzaj instrumentalizacji miejskich kultur. Wspomniana inspiracja teoretyczna pozwala również na uwypuklenie kolejnej luki w teorii akumulacji przez wywłaszczenie, czyli brak dostatecznego namysłu nad konstytutywnymi dla niej procesami produkcji podmiotowości.

Słowa kluczowe: akumulacja pierwotna, akumulacja przez wywłaszczenie, miejski marksizm, wywłaszczająca urbanizacja, neoliberalizm, Marks, Harvey

Wprowadzenie

Zauważalny w ostatnich latach wzrost zainteresowania radykalnych studiów miejskich problematyką grodzień i wywłaszczeń (zob. np. Jeffrey, McFarlane i Vasudevan 2008, 2011; Sevilla–Buitrago 2015) stanowi jedną z najbardziej interesujących reakcji na intensyfikację destrukcyjnych aspektów neoliberalnego kapitalizmu. Wyrazem tej tendencji jest lawinowo rosnąca liczba badań nad finansjeryzacją rynków nieruchomości, rozkładem miejskich systemów opieki społecznej czy spektakularnymi restrukturyzacjami obszarów śródmiejskich, kwestionujących tezę Stuarta Hodgkinsona (2012, 500) o niedocenieniu problematyki miejskich grodzień na gruncie krytycznych studiów nad neoliberalizmem. Wylaniający się z tych badań obraz miejskich gospodarek daje skuteczny odpór zbyt jednostronnym wizjom współczesnych miast przesłaniającym – pod etykietami maszyn wzrostu czy fabryk kreatywności – tak typowe dla nich zjawiska jak „ekonomiczne i ekologiczne pasożytnictwo, formy społeczno–politycznego wykluczenia (...) czy wymiany handlowej opartej na militarystyce i ekspansji imperialnej” (Kipfer i Goonewardena 2007, 2–3). Co istotne, prace te nie są jedynie wnikliwą dokumentacją wspólną dla miast na całym świecie historii neoliberalnej przemocy (zob. np. Brenner i Theodore 2002), ale również wykraczającym poza granice jednej dyscypliny naukowej obszarem teoretycznych innowacji, które umożliwiają lepsze zrozumienie stale ewoluujących procesów kapitalistycznego zarządzania, reorganizacji i produkcji przestrzeni. Właściwe wykorzystanie tych narzędzi daje nadzieję na skuteczniejszą walkę z coraz bardziej pasożytniczym kapitalizmem na uprzywilejowanym przez niego obszarze późnonowoczesnego miasta.

Wiele ze wspomnianych innowacji dokonało się na polu rozwijanego od lat siedemdziesiątych XX wieku miejskiego marksizmu¹, co nie powinno być może dziwić, biorąc pod uwagę przekonanie Harry’ego Cleavera (2012, 44), zgodnie z którym kolejne kryzysy kapitału są tymi momentami, które wzmagają w nas „potrzebę ponownego przemyślenia zakresu kategorii marksistowskich i przededefiniowania ich treści”. Zadanie to musi być realizowane, jak przekonuje Cleaver, w bezpośrednim związku z analizami procesów rekompozycji klasy robotniczej prowadzącymi do narodzin nowych podmiotowości politycznych, które osłabiają, ale i zmuszają do kontratakujących przekształceń dominujący sposób produkcji. Choć niedostateczne opracowanie tej kwestii bywa przedmiotem krytyki adresowanej w stronę takich autorów jak Saskia Sassen czy David Harvey, twierdzą, że miejski marksizm skutecznie zaspokaja tę potrzebę, rozwijając specyficzną rozumianą, *ortodoksyjną*

¹ Warto przypomnieć, że zainteresowanie tą problematyką w polskim kontekście sięga tych samych lat siedemdziesiątych, co wiązać można przede wszystkim z popularyzacją prac francuskich metromarksistów dokonywaną przez Bohdana Jalowieckiego (2010 [1988]). Mam tu na uwadze przede wszystkim pierwsze (i przez długie lata jedyne) przekłady tekstów takich autorów jak Henri Lefebvre, Manuel Castells i Jean Lojkinie.

reinterpretację dzieła Karola Marksa. Michael Lebowitz zauważa w tym kontekście, że tego rodzaju zabieg nie ma na celu przekroczenia czy poprawienia marksizmu. Prowadzić ma raczej do podejmowanego wewnątrz jego pojęciowej struktury dopełnienia poprzez dowartościowanie drugiej, zorientowanej na siłę roboczą strony niedokończonego projektu Marksa (Lebowitz 2003, 25–27). Uważam, że prace miejskich marksistów stawiają przed sobą podobny, choć nietożsamy cel, owocnie kontynuując omawiany projekt na polach niezagospodarowanych lub zmarginalizowanych przez autora *Kapitału*.

Dążenie to towarzyszy już jednej z pierwszych prac omawianego nurtu, *Consciousness and the Urban Experience* Harveya (1985, XIV), gdzie wprost mowa jest o zaktualizowaniu materializmu historycznego do postaci materializmu historyczno–geograficznego. Przekonanie o potrzebie tego uzupełnienia bierze się z założenia, że skupiony na polityce czasu Marks oraz bez mała wszyscy „klasycy” marksiści zlekceważyli kwestię kapitalistycznej produkcji przestrzeni, skazując się tym samym na powracające oskarżenia o historycyzm (por. Chakrabarty 2011), niedoceniając kwestii rasy i gender czy teoretyczny zachodocentryzm. Wyrażona przez Harveya (1985, XIV) konieczność przemyślenia historycznej geografii kapitalizmu w nieustającym dialogu z rzeczywistym, zróżnicowanym przestrzennie doświadczeniem i działaniem nie powoduje jednak automatycznie likwidacji podobnych problemów, co potwierdzają wieloletnie trudności miejskiego marksizmu z podjęciem kwestii (post)kolonialnej (por. Goonewardena i Kipfer 2013) czy uwzględnieniem w swoich badaniach problematyki miast niezachodnich.

Jednym ze sposobów niedoskonałego rozwiązywania tych problemów jest w moim przekonaniu podjęta przez szkockiego geografa reinterpretacja Marksowskiego pojęcia akumulacji pierwotnej (Harvey 2003b, 2006a, 2010a). Pisząc o akumulacji przez wywłaszczenie, udaje mi się zwrócić uwagę nie tylko na kontynuację i proliferację procesów obserwowanych przez Marksa na przykładzie wczesnonowoczesnej Anglii, ale i rozpoznać zupełnie nowe mechanizmy wywłaszczania, które z oczywistych względów nie mieściły się w horyzoncie Marksowskiej opowieści o prehistorii kapitału (Marks 1968). Za jedno z głównych osiągnięć, ale i kontrowersji towarzyszących temu przedsięwzięciu można uznać wskazanie zjawisk przypominających akumulację pierwotną w kontekście „rozwinętych”, kapitalistycznych miast zachodnich (Glassman 2006), jak również dostrzeżenie innowacyjnych, nieliczących ze zwyczajową „prymitywnością” kapitału metod oddzielania wytwórców od należących do nich środków reprodukcji i utrzymania. Kolejne części tego artykułu podkreślają główne zalety i słabsze punkty wspomnianej reinterpretacji, wskazując na możliwe sposoby dalszej operacjonalizacji interesującego mnie tu pojęcia. Szczególnie istotne wydaje mi się w tym kontekście rozciągnięcie Harveyowskiej conceptualizacji przestrzennych wywłaszczeń na niedowartościowany przez niego obszar miejskiej ekonomii kultury, co umożliwi powiązanie rozważań marksistowskich badaczy miasta z dużo wrażliwymi na problematykę kulturową

dociekaniem marksistów autonomistycznych. Podążenie za taką inspiracją teoretyczną pozwoli mi też na uwypuklenie kolejnej luki w teorii akumulacji przez wywłaszczenie, czyli brak dostatecznego namysłu nad konstytutywnymi dla niej procesami produkcji podmiotowości. Dokonujący się w ten sposób mariaż miejskiego marksizmu z postoperaizmem, którego interesujące zapowiedzi daje dyskusja Harveya (2011) z Michaeliem Hardtem i Antoniem Negrim (2011), stanowi wkład prezentowanego artykułu w długoletnią dyskusję nad klasycznym pojęciem rozwijanym na kartach *Kapitału*.

Zanim przejdę do przedstawienia struktury mojego wywodu, na wyjaśnienie zasługuje jeszcze wykorzystywane przeze mnie rozumienie miejskiego marksizmu. Dotychczasowe wprowadzenie może sugerować, że utożsamiam to stanowisko metodologiczne z pracami Harveya, co bywa częstym błędem nawet na gruncie geografii (zob. Springer 2015). Choć znaczna część tego artykułu stanowi dyskusję z poglądami tego autora, staram się osadzić jego reinterpretację akumulacji pierwotnej w szerszym kontekście współtworzonym przez prace takich autorek jak Saskia Sassen, Mike Davis czy Andy Merrifield. Stawiając ich w jednym, choć niejednorodnym szeregu, sięgam po proponowane przez Stefana Kipfera i Kanishkę Goonewardenę (2013) szerokie ujęcie miejskiego marksizmu (por. Katznelson 1992; Merrifield 2002). Wskazuje ono na wspólną dla wielu autorów z obszaru radykalnych studiów miejskich ekonomiczno–geograficzną wrażliwość wyrastającą z politycznej lektury dorobku Marksa. Istotniejsze od samoidentyfikacji jako metromarksista jest w tym wypadku świadome i zgodne z duchem oryginału wykorzystanie Marksowskich kategorii owocujące płodnym teoretycznie i praktycznie projektem uprzestrzennienia i urbanizacji marksizmu.

Prezentowany artykuł składa się z czterech głównych części (oraz wprowadzenia i zakończenia). W pierwszej dokonuję krótkiej analizy Marksowskiego rozdziału o akumulacji pierwotnej. Skupiam się na jej kluczowych elementach z punktu widzenia badaczy miast, czyli akcie oddzielenia wytwórców od środków reprodukcji i utrzymania, dyskursywnej² pracy pozorującej i usprawiedliwiającej proces wywłaszczeń oraz związkom *ursprüngliche Akkumulation* z urbanizacją. Druga część służy uwypukleniu ciągłego charakteru omawianej formy akumulacji oraz podkreśleniu strategicznego znaczenia wywłaszczeń dla reprodukcji logiki kapitalistycznego sposobu produkcji. Zwracam tu również uwagę na kwestionowaną przez samego Marksa „pierwotność” akumulacji początkowej, co stanowi pierwsze zaproszenie do znacznego rozszerzenia jej semantycznego zakresu. Kolejna część stanowi krytyczne omówienie podstawowych elementów metromarksistowskiej reinterpretacji akumulacji pierwotnej ze szczególnym uwzględnieniem prac Harveya. Ich rozwinięcie ma miejsce w najdłuższej części czwartej, gdzie przedstawiam główne cechy wywłaszczającej urbanizacji.

² Przyjmowane tu rozumienie dyskursu wykracza poza czysto językowe operacje. Rozumiem go zatem jako całokształt praktyk społecznych, których znaczenie jest konsekwencją oddziaływania określonego systemu różnic (por. Laclau i Mouffe 2007).

Proponuję je ujmować jako stosunkowo nowe i stale zyskujące na znaczeniu narzędzie akumulacji przez wywłaszczenie, pozwalające nie tylko na usprawnienie tradycyjnych i konstruowanie nowych metod gromadzenia, ale i szczególny, nietypowy dla klasycznych postaci akumulacji pierwotnej rodzaj instrumentalizacji miejskich kultur. Moją uwagę zajmuje tu również przeoczony przez miejskich marksistów problem produkcji miejskich podmiotowości zdolnych do udrażniania, ale i hamowania ekonomii i polityki wywłaszczeń.

Na tropach prehistorii kapitału – akumulacja pierwotna i problem przejścia

Marks podejmuje problem akumulacji pierwotnej w 24. rozdziale pierwszej księgi *Kapitału*. Biorąc pod uwagę jego marginalne miejsce w strukturze wspomnianej książki oraz liczbę poświęconych jej stron w całym dziele trewirczyka (ledwie kilkadziesiąt), można by założyć, że zjawisko to nie odgrywa znaczącej roli w analizowanych przez Marksa *nowoczesnych* procesach dojrzewania i ekspansji kapitalistycznego sposobu produkcji. Nic bardziej mylnego. Chociaż stanowiło ono w jego oczach przede wszystkim moment poprzedzający właściwą historię kapitalizmu (Marks 1968, 850), sama decyzja o podjęciu tej kwestii pod koniec pierwszej księgi, jak również zaciekle ironiczny styl, w jakim dochodzi tam do dekonstrukcji dotychczasowych, klasycznych ujęć „tak zwanej akumulacji pierwotnej”, pozwalają doszukiwać się w tym zjawisku czegoś zdecydowanie ważniejszego aniżeli „antykwaryczny” (Mezzadra 2014, 47) namysł nad wyjściem z feudalizmu. Akumulacja pierwotna wyznacza bowiem nie tylko prehistorię i historię kapitalizmu (Balibar 1975, 398), jest również, co znacznie donioślejsze, nietracącym na aktualności warunkiem reprodukcji i ekspansji cechującego go sposobu produkcji (por. De Angelis 2004). W tym sensie należy widzieć w jej konceptualizacji, jak pisał Louis Althusser, „rzeczywiste jądro” *Kapitału* (Mezzadra 2014, 63; por. Althusser 2011), namysł nad immanentną strukturą – w postaci sankcjonującego wyzysk *spotkania* posiadacza kapitału i dysponenta siły roboczej – bez której niepodobna wyobrazić sobie kapitalizmu. Nie powinno nas zatem dziwić, że to właśnie w opowieści o akumulacji pierwotnej zbiegają się Marksowskie dociekania nad proletaryzacją, alienacją czy normalizacją kapitałowych stosunków społecznych, a odnowione zainteresowanie tą kwestią otwiera jedno z istotniejszych pól współczesnej teorii krytycznej.

Omawiany rozdział *Kapitału*, choć pozbawiony gęstych analiz ekonomicznych, nastrocza swoim czytelnikom wielu problemów. Odpowiadają za to z pewnością jego niejednoznaczny tytuł, polemiczny tryb wywodu czy tak typowy dla rozmaitych genealogii systemowego przejścia rys progresywizmu³. Istotniejsza wydaje mi się jednak typowa dla

³ Oderwany jednak od liniowej wizji rozwoju historycznego (por. Marks 1968, 851).

Marksa szkatułkowa konstrukcja rzeczzonego fragmentu, co prowadzi do przeoczenia lub marginalizowania niektórych wymiarów tego zjawiska. Jako że nie sposób zrekapitulować tu ich wszystkich, przedstawię pokrótce te, które okażą się najistotniejsze dla rozważań miejskich marksistów (co potwierdzą dwie ostatnie części tego artykułu).

Znaczna część „Tak zwanej akumulacji pierwotnej” to narracja historyczna o budowaniu podwalin dla kapitalizmu przemysłowego. Marks zajmując tu przede wszystkim „wzorcowe” wywłaszczenie angielskich chłopów dokonujące się na drodze barbarzyńskiego grodzenia obszarów gminnych między XVI a XIX stuleciem. Przykład ten służy mi do prześledzenia „historycznych początków pracy najemnej” (Harvey 2010a, 291) wyznaczonych przez proletaryzację (utowarowienie siły roboczej), jak również masowego aktu przekształcania własności wspólnej (oraz kościelnej i państwowej) we własność prywatną. Marks podkreśla zależność tych zjawisk od uruchamianego przez państwo aparatu przemocy, dyskredytując w ten sposób promowaną przez klasycznych ekonomistów zasadę *laissez-faire* (Perelman 2001). Wraca tym samym do wczesnych rozważań nad prywatyzacją dobra wspólnego zawartych w komentarzu do „debaty nad ustawą o kradzieży drzewa” (Marks 1960; zob. Bensaïd 2010).

Marksowska koncepcja *ursprüngliche Akkumulation* rozwijana jest w jawnej kontrze do znanych z pism klasycznych ekonomistów obrazów akumulacji początkowej. Marks, walcząc z mitem o „samoródtwie kapitału” (Balibar 1975, 397), czyli opowieści o pracowitych protokapitalistach i zaprzęgniętych do pracy leniwych protorobotnikach przemysłowych, dokonuje pracy demystyfikacji w stosunku do podstawowych wartości kapitalizmu: wolności (rynku) i wzajemności (wymiany) (por. Harvey 2010a, 293). Jedyną wolnością, z jaką mają teraz do czynienia robotnicy, jest zdaniem Marksa podwójna wolność proletariatu – od środków produkcji i do sprzedaży własnej pracy. Mowa tu oczywiście o bardzo gorzkim uwolnieniu, opiera się ono bowiem na brutalnych aktach wywłaszczenia skutkujących wyzuceniem robotników z dwojako rozumianej własności: zapewniającej utrzymanie własności indywidualnej i zbiorowej (ziemia, zasoby naturalne) oraz własności w rozumieniu zestawu określonych atrybutów kulturowych decydujących o przynależności do danej wspólnoty. Rozkład tej ostatniej stanowi w opinii Marksa fundamentalny aspekt akumulacji pierwotnej, przyczyniając się, z jednej strony, do zniszczenia prawa zwyczajowego, które utrudniało utowarowienie własności gminnej (por. Thompson 1991), a z drugiej do dekompozycji chłopstwa jako poważnej siły klasowej przeciwstawiającej się grodzeniom. Zgodnie ze słynnym stwierdzeniem z *Grundrisse* zastępuje ją jedyna wyobrażalna dla kapitału forma społecznienia, czyli wspólnota pieniądza (Marks 1986, 155–158). Idące za tym utowarowienie stosunków społecznych, w początkowym sensie poddania ich logice wartości wymiennej, stanowi odtąd główną przeszkodę na drodze do pełnej realizacji „gatunkowej”, czyli kolektywnej istoty człowieka (Marks 1962, 553–554).

Doszukując się podwalin stosunku kapitalowego w dziejach grabieży i grodzień, Marks podważa, *avant le lettre*, Weberowską opowieść o etycznych podstawach kapitalizmu. Dokonuje tego poprzez podstawienie rzeczywistej historii za mityczną pamięć (Balibar 1975, 399), obnażając dzięki temu działanie prawdziwego ducha kapitalizmu (Boltanski i Chiapello 2007). Ten ostatni ma za zadanie usprawiedliwienie niedorzeczności systemu w odwołaniu do takich pozornych wartości, jak emancypacyjna funkcja wolnego rynku czy sprawiedliwość i równość wymiany towarowej. Uruchamia w ten sposób dyskursywną pracę pozorów, która pełni równie istotną funkcję co same akty grodzień (por. Perelman 2001, 14) prowadząc do stopniowej integracji dysponentów siły roboczej w ramach kapitalistycznego systemu pracy najemnej. Integracja ta, choć niewolna od mechanizmów dyscyplinowania, sprzyja względnie stabilnej reprodukcji kapitalistycznego sposobu produkcji, pozwalając mu na późniejsze wysubtelnienie narzędzi wywłaszczeń i wyzysku oraz czasowe zawieszanie środków bezpośredniej przemocy.

Wspomniany proces przebiegał przy wydatnym udziale urbanizacji. Autor *Kapitału*, a za nim Harvey, podkreślają, że miasta takie jak Manchester, Leeds czy Birmingham powstały wskutek uprzemysłowienia dawnych terenów wiejskich (Harvey 2010a, 298) lub, jak handlujący na szeroką skalę niewolnikami Liverpool, brutalnej eksploatacji kolonii (Marks 1968, 901). Kapitał korzystał w tym wypadku na nieuregulowanym prawnie statusie lokalnych *terrae nullius*, jak również względnie słabszym niż w starych, zorganizowanych politycznie *corporate towns* (w rodzaju Norwich, Nottingham czy Bristolu) oporze warstw ludowych. Od samego zarania miasta przemysłowe przeciwstawiały się zatem ekonomii dóbr wspólnych (por. Linebaugh 2014, 24–40), dokonując rozkładu podtrzymujących ją środowisk i organizujących ją wspólnot, stanowiły jednak równocześnie obietnicę uwolnienia przyszłych robotników od najbardziej bolesnych konieczności życia wiejskiego. Harvey (2010a, 304) podkreśla w tym kontekście istnienie zlekceważonych przez Marksa pokojowych aktów akumulacji pierwotnej i dobrowolnych migracji domiejskich. Nie oznacza to oczywiście, że pragnienie względnej poprawy warunków życia u byłych pracowników rolnych nie owocowało nowymi formami alienacji czy wywłaszczenia, czego smutny zapis stanowi zapowiadające miejski marksizm dzieło Fryderyka Engelsa (1952; por. Pluciński 2012). Podkreślić warto jednak, że w oczach autorów *Manifestu komunistycznego* to właśnie miasto przemysłowe stwarza odpowiednie warunki dla polityki rewolucyjnej, zwiększa bowiem możliwości komunikacyjne proletariatu, jak również otwiera nowe, połączone ze sobą pola walki (fabryki, kawiarnie, przestrzeń publiczną, prasa itp.), dając mu szansę na skuteczne prowadzenie wojny klasowej (Marks i Engels 1962). Tylko w mieście, innymi słowy, możliwe są równocześnie centralizacja środków produkcji i postępujące uspołecznienie pracy, które udrażniają przejście do komunizmu:

W miarę ustawicznego zmniejszania się magnatów kapitału, którzy przywłaszczają sobie i monopolizują wszystkie korzyści płynące z procesu tych przemian, wzrastają rozmiary nędzy, ucisku, niewoli, zwyrodnienia i wyzysku, ale jednocześnie wzbiera bunt wciąż

wzrastającej klasy robotniczej, szkolonej, jednoczonej i organizowanej przez sam mechanizm kapitalistycznego sposobu produkcji. (...) Centralizacja środków produkcji i uspołecznienie pracy dochodzą do punktu, gdy już się nie mieszczą w swej kapitalistycznej skorupie. Skorupa ta zostaje rozsadzona. Wybija godzina kapitalistycznej własności prywatnej. Wywłaszczyciele zostają wywłaszczeni (Marks 1968, 905).

Swoiste potwierdzenie dla tak postawionej kwestii stanowił heroiczny akt odzyskiwania miasta przez paryskich komunardów (por. Harvey 2012a, 27), w którego brutalnym stłamszeniu da się dostrzec jeden z pierwszych aktów typowo miejskiej, kontratakującej zyskującej na sile proletariatu akumulacji przez wywłaszczenie (poprzedzony przez pionierski proces wywłaszczającej urbanizacji, za który uznać można haussmannizację Paryża). Obecność tej ostatniej w nieoficjalnej stolicy nowoczesności (Harvey 2003a) pozwala widzieć w tym wydarzeniu jedno z historycznych uobecnień zespołu rzeczywistych abstrakcji umożliwiających kapitalistyczny sposób produkcji (Mezzadra 2014, 45).

Aktualność początku

Nawracający charakter akumulacji pierwotnej to często niedostrzegany aspekt Marksowskiej konceptualizacji, zlekceważony chociażby w pierwszych interpretacjach tego procesu przez Harveya (2006b [1982]). Można w tym widzieć efekt zbyt literalnego odczytania słów Marksa o prehistorycznym charakterze tej formy akumulacji⁴, skrywających znacznie rzadsze wtrącenia wskazujące na jej konstytutywną z punktu widzenia systemu ciągłość. Przyjrzyjmy się w tym kontekście poniższemu cytatomu, pozwoli nam to bowiem szukać podwalin dla najnowszych odkryć miejskiej teorii właśnie w *Kapitale*:

Stosunek kapitałowy zakłada, że robotnicy zostali oddzieleni od tytułu własności do warunków urzeczywistniania się pracy. Z chwilą gdy produkcja kapitalistyczna staje na własnych nogach, nie tylko zachowuje ona to oddzielenie, lecz odtwarza je w coraz szerszej skali. (...) Tak zwana akumulacja pierwotna nie jest więc niczym innym jak historycznym procesem oddzielania wytwórcy od środków produkcji. Proces ten występuje jako „pierwotny”, gdyż stanowi prehistorię kapitału i odpowiadającego mu sposobu produkcji (Marks 1968, 850, podkr. PJ).

Marks podkreśla tu z grubsza, że nawet dojrzały system kapitalistyczny musi sięgać po sprawdzone narzędzia oddzielenia, zapewnia to bowiem jego dalszy rozwój, tak w aspekcie

⁴ Powielany także w znacznie późniejszych książkach Harveya (2003b, 2010a).

geograficznie zewnętrznego, jak i wewnętrznego poszerzania strefy wpływów⁵. Warto zwrócić tu uwagę przede wszystkim na jedną kwestię. Chodzi o wykorzystywane przez Marksa rozumienie pierwotności. Choć w powyższym fragmencie autor *Kapitału* wyraźnie łączy akumulację pierwotną z prehistorią stosunków kapitalistycznych, traktuje ją równocześnie jako ich główną przesłankę. Widzi w niej stale odtwarzany warunek możliwości pozwalający nie tylko na rozszerzanie procesu oddzielania na nowych, nieobjętych stosunkiem kapitałowym wytwórców (jak w ramach europejskiej kolonizacji czy kapitalistycznej transformacji gospodarek socjalistycznych po 1989 roku), ale i, biorąc pod uwagę antagonistyczny charakter tego ostatniego, ponawianie owego procesu w wypadku udanych prób autonomizacji czy nawet reappropriacji dokonywanych przez uprzednio sproletaryzowanych robotników. Takie ujęcie problemu pozwala nam twierdzić, że „logiczną i historyczną presupozycją istnienia indywidualnych kapitalistów i robotników” jest walka klasowa (Bonefeld 2001, 7), co wyklucza pokojowy sposób produkcji takich podmiotowości. Jej ścisły związek z coraz bardziej złożonymi praktykami wywłaszczenia stanowić będzie stały element i główne zagrożenie zaawansowanego kapitalizmu.

Sandro Mezzadra (2014, 45) sprowadza wspomnianą pierwotność do immanentnie aktualnego „początku (*Ursprung*) kapitalistycznego sposobu produkcji, (...) warunków, w których »po raz pierwszy« zespół »rzeczywistych abstrakcji« »ucieleśnia się« w historii”, tworząc aprioryczne uwarunkowania dla wszelkiego doświadczenia społecznego obecnego w ramach kapitalizmu. Jego podstawą pozostają zatem przemoc i prymitywność oddzielenia, nawet jeśli nie są już tak spektakularne jak w larwalnym stadium dominującego systemu produkcji. Leży to w naturze wszelkiej wyobrażalnej akumulacji kapitału, która, jak pisał Marks, „reprezentuje po prostu jako nieustanny proces to, co w akumulacji pierwotnej jawi się jako szczególnie proces historyczny” (Mezzadra 2014, 45).

Uruchamiając i integrując tak fundamentalne aspekty kapitalistycznego sposobu produkcji jak przemoc państwa, produkcja (podmiotowości) proletariuszy i kapitalistów, nowa „etyka” gospodarowania, trwale ponawiany rozdział środków produkcji od warunków życia robotników (Tomba 2013, 160–161), akumulacja pierwotna okazuje się głównym gwarantem zawsze niestabilnej, bo uzależnionej od kryzysów, reprodukcji systemu. Jawi się również jako podstawowe narzędzie rozszerzania geograficznej domeny subsumowanej pod kapitał oraz dekompozycji składu klasowego. Przyjmując główne charakterystyki Althusseriańskiego aparatu (Althusser 2006), Foucaultowskiego urządzenia (Foucault 2010) czy Deleuzjańskiego asamblażu (Deleuze i Guattari 1983) – a zatem w pełni zintegrowanego, sieciowego spłotu składników dyskursywnych, prawnych, kulturowych, technologicznych czy architektonicznych uruchamianego przez władzę w celu trwałego podporządkowania przestrzeni – jest również

⁵ Marks podkreśla to wyraźnie w *Grundrisse*: „Gdy to oddzielenie zostało już raz założone, może je proces produkcji tylko na nowo wytwarzać, reprodukować, i to reprodukować na większą skalę” (Marks 1986, 362).

podstawą dla pozornie nieusuwalnego zestawu zasad i reguł, na których opierają się współczesna gospodarka, polityka i kultura. Przyczynia się w ten sposób do wieloogniskowego i rozproszonego na wszystkie wymiary życia kształtowania kapitalistycznych stosunków społecznych przy wyjątkowo utrudnionym, bo walczącym z wielogłową hydrą kapitału, oporze sił ludowych. Skłania to Massimiliana Tombę (2013, 169) do określania *ursprüngliche Akkumulation* mianem prymarnej, co lepiej oddaje problem priorytetowego charakteru ekonomicznego i pozaekonomicznego przymusu koniecznego dla codziennego narzucania całemu globowi rytmu społecznie niezbędnego czasu pracy.

Pozostałe wymiary pierwotności, nawet jeśli mniej doniosłe dla Marksowskiego rozumienia historycznych modalności i ontologii kapitalizmu, stanowią w równej mierze o nieprzemijającej aktualności struktury określającej początkową dynamikę kapitalizmu przemysłowego. Michael Perelman pisze w tym kontekście o dwóch innych znaczeniach tego, co pierwotne (2001, 2). Konotuje ono, po pierwsze, przemilczaną przez klasycznych ekonomistów politycznych brutalność przejścia do gospodarki kapitalistycznej, skrajną prymitywność wywłaszczenia, która pod nieobecność wynalezionych później delikatniejszych form opresji i wyzysku „wpisana została do kronik ludzkości krwią i ogniem” (Marks 1968, 850). Po drugie, odsyła do głównego obszaru funkcjonowania omawianej formy akumulacji, czyli tych części świata, w których przejście do kapitalizmu dokonywało się później niż w krajach zachodniej Europy⁶. Zagadnienia te zwróciły uwagę Marksa na problem teorii kolonizacji, w której znalazł potwierdzenie dla własnej ontologii kapitału, rozumianego jako zapośredniczony przez rzeczy stosunek społeczny, oraz kluczowej roli, jaką odgrywa w jego wypadku proces ciągłego wywłaszczania robotników (Marks 1968, 908–909).

Zauważmy, że także te konotacje pierwotności brane są przez Marksa w nawias lub cudzysłów, co pozwoli współczesnym badaczom interesującego nas zjawiska na istotne semantyczne rozszerzenie stojącej za nim kategorii. Pisząc o „tak zwanej akumulacji pierwotnej”, Marks zdaje się zatem podkreślać, że zjawiska tego nie sposób ograniczyć do przednowoczesnej brutalności czy zamorskich awantur kapitalistycznego sposobu produkcji. Wskazując na jej związek z długiem państwowym czy nowoczesnym systemem kredytowym i podatkowym, autor *Kapitału* zwraca naszą uwagę na pierwsze próby wysubtelnienia mechanizmów wywłaszczeń. Tylko w ten sposób domniemana wyjątkowość akumulacji

⁶ Zbyt mocne powiązanie mechanizmów akumulacji pierwotnej z obszarami niezachodnimi może skutkować złudnym przekonaniem, że procesy, z którymi borykają się dziś mieszkańcy Chin, Etiopii, Brazylii czy Indii są prostym powtórzeniem zjawisk uruchamianych w dobie grodzień europejskich. Błędu tego nie ustrzegła się przykładowo Nancy Hartsock (2006, 178), wpisując akumulację pierwotną w zarzuconą przez samego Marksa wizję linearnego rozwoju dziejowego (por. Balibar 2007). Z drugiej strony zbyt wyraźne przekierowanie rozważań o kapitalistycznych wywłaszczeniach na teren północnej półkuli ryzykuje zapomnieniem o ich najbrutalniejszych postaciach, które dokonują się właśnie w krajach Trzeciego Świata. Umiejętne równoważenie tych kwestii stanowi jedno z największych wyzwań, przed którymi stają dzisiaj badaczki omawianego zjawiska.

pierwotnej przybrać może postać powszechnie obowiązującej normy (Mezzadra 2014, 51), a jej późnonowoczesne postaci przenikać mogą na wcześniej nieobjęte jej wpływem obszary.

Akumulacja przez wywłaszczenie

Dochodzimy w tym punkcie do najistotniejszej dla tego artykułu geograficznej reinterpretacji akumulacji pierwotnej. Przedstawiona przez Harveya wykładnia, opierając się na typowym dla tego autora skrupulatnym odczytaniu *Kapitału*, równie wiele zawdzięcza pracom Róży Luksemburg. To właśnie w nich upatruje on odkrycia trwałego charakteru tej formy akumulacji, mylnie wiążąc stanowisko Marksa z wyłącznie prehistorycznymi ujęciami *ursprüngliche Akkumulation* (Harvey 2003b, 144). Zasluga Luksemburg polega zdaniem Harveya na uwypukleniu roli pozakapitalistycznego zewnątrz oraz dostrzeżeniu związku akumulacji pierwotnej z istotowymi dla reprodukcji kapitalizmu kryzysami (por. De Angelis 2012). Uwagę autorki *Akumulacji kapitału* zajmuje przede wszystkim kryzys podkonsumpcji, czyli problem niedoboru efektywnego popytu na towary w obliczu wzrostu kapitalistycznej wytwórczości, rozwiązywany przez kapitał na drodze kontaktów handlowych, nierzadko o charakterze militarnym, z podmiotami niekapitalistycznymi (Luksemburg 2011). Trwanie systemu zależy w tym wypadku od podtrzymywania owej niesymetrycznej relacji (Harvey 2003b, 138), co wskazuje na *organiczny* związek akumulacji pierwotnej z imperializmem, opartym na represjonowaniu i utrzymywaniu peryferyjnego charakteru zewnątrz.

Harvey zgadza się z polską marksistką co do istoty jej rozważań, równie dużą wagę przywiązując chociażby do pozaekonomicznych podstaw ekspansji kapitalizmu, gdzie indziej sytuuje jednak źródła jego nawracających kryzysów. Akumulacja pierwotna rozwiązuje jego zdaniem raczej problem nadakumulacji⁷, przyczyniając się równocześnie do postępującej, a ostatecznie pełnej integracji zewnątrz w ramy stosunków kapitałowych. Jego rola sprowadza się w tym wypadku do zapewnienia kapitalistom możliwości reinwestycji nadwyżki kapitału, która generuje zarazem popyt na wytwarzane przy okazji dobra. Szczególną rolę odgrywa tu ułatwiona przez geograficzną ekspansję, choć nierównoznaczna z imperializmem, dogłębna reorganizacja przestrzeni, która skutecznie absorbując nadwyżkowy kapitał i siłę roboczą (np. poprzez budowę lub modernizację infrastruktury), zapewnia systemowi względną stabilność w ramach tego, co Harvey nazywa przestrzennymi utrwaleniami (*spatial fixes*). Utrwalenie to konotuje wprawdzie tymczasową naprawę dominującego systemu produkcji, dalsza ekspansja kapitalizmu zakłada jednak jego późniejsze naruszenie poprzez dewaluację zmaterializowanego

⁷ Traktowany przez Luksemburg, o czym Harvey czasem zapomina, jako awers podkonsumpcji (zob. Szlinder 2012).

przestrzennie kapitału. Stanowi to jedną z jego niezbywalnych, twórczo-destrukcyjnych sprzeczności (Harvey 2014b, 152–155). Inny aspekt tego procesu to możliwość akumulowania w sytuacji stagnacji efektywnego popytu otwierana dzięki znaczącemu obniżeniu kosztów produkcji – włączeniu w ramy systemu niewykorzystywanych wcześniej ziem, siły roboczej czy surowców (Harvey 2003b, 139). Takie postawienie sprawy oznacza, że akumulacja pierwotna to główny mechanizm trwałego subsumowania pod kapitał niekapitalistycznych gospodarek, jak również, inaczej niż u Luksemburg, wynajdywania nowych form zewnątrz, zwłaszcza w obrębie rozwiniętych państw kapitalistycznych (Harvey 2003b, 138). Drugi z wymienionych aspektów stanie się szczególnie doniosły współcześnie, co naświetlą wyrosłe na gruncie postoperaizmu teorie kapitalizmu kognitywnego (zob. Moulier–Boutang 2011; Vercellone 2014).

Inny punkt rozbieżności obu analiz to ich stosunek do kwestii miejskiej. Nacisk kładziony przez Luksemburg na niekapitalistyczne peryferia powodował niedocenywanie kwestii „polityczno–ekonomicznego tworzenia centrów” (Goonwardena i Kipfer 2007, 15), a zatem całokształtu procesu „produkcji przestrzeni” (Lefebvre 1991), bez którego trudno wyobrazić sobie obserwowany w XX wieku rozwój i globalizację kapitalizmu. Nie brała ona również pod uwagę ekonomicznej transformacji miast zachodnich podjętej w celu kapitalistycznego pomnażania wartości, co dokonywało się przy istotnym udziale procesów utowarowienia terenów gminnych i plemiennych. Mowa tu nie tylko o płynących z zewnątrz środkach umożliwiających zwiększenie skali i jakości procesów urbanizacji (niewolnicza siła robocza, surowce, dobra luksusowe), ale i testowanych w koloniach urbanistycznych innowacjach (w rodzaju zabudowy podmiejskiej dla klas uprzywilejowanych) wpływających na przyszły kształt coraz bardziej rozwarstwionych metropolii europejskich. Zależność tych ostatnich od mechanizmów kapitalistycznych wywłaszczeń pozwala nazywać szeroko rozumianą kolonizację głównym zjawiskiem odpowiadającym za reorganizację europejskiej kultury miejskiej, a same jej materializacje, takie jak Paryż, Londyn czy Lizbonę, za w pełni tego słowa znaczenia miasta postkolonialne.

Jako że aspekt ten jest w zasadzie nieobecny także w Marksowskiej analizie akumulacji pierwotnej, miejski marksizm stanie przed istotnym zadaniem przekierowania poświęconych jej rozważań do centrum kapitalistycznego systemu. Pozostaje to spójne z jednym z głównych założeń materializmu historyczno–geograficznego, za jakie uchodzić może przekonanie o kluczowym charakterze globalnych, usieciwionych metropolii dla niestabilnej dynamiki kapitału rozumianego jako zintegrowana, organiczna całość (Harvey 2014b). Choć zogniskowana w ten sposób analiza sprzyja słusznym oskarżeniom o teoretyczny zachodocentryzm radykalnych studiów miejskich (por. Robinson 2006), to właśnie na tym polu najlepiej widać konstruktywno–destrukcyjne postaci „współczesnych wersji akumulacji pierwotnej” (Sassen 2010) znajdujących swoje lokalne, zniekształcone odbicia w innych

warunkach przestrzennych. Rację ma w tym kontekście Alex Callinicos (2006, 66), twierdząc, że Harveyowski obraz zaawansowanego kapitalizmu nie dopuszcza już myśli o żadnym geograficznym zewnątrz (por. Harvey 2006a, 82). A takie kwestie jak jego ewolucja, kryzysy czy ewentualne zniesienie rozgrywają się w związku z jego inherentnymi siłami i sprzecznościami.

Biorąc pod uwagę zwiększone znaczenie mechanizmu wywłaszczeń dla rozszerzonej reprodukcji kapitału, zanikanie jego rzeczywistego zewnątrz oraz przeobrażenie towarzyszących mu historycznie procesów, nie ma zdaniem Harveya (2010a, 310) podstaw, by nadal pisać o pierwotnej naturze akumulacji. Trzeba zwrócić się w zamian ku akumulacji przez wywłaszczenie, czyli udoskonalonemu urządzeniu władzy stojącemu za obecną rundą grodzień, konsolidacją klasowej dominacji i coraz bardziej rentierskim charakterem zaawansowanego kapitalizmu (Harvey 2014b). Harvey nie tłumaczy się specjalnie z powodów stojących za dokonaniem przez siebie wyborem pojęciowym⁸, w licznych tekstach podkreśla jednak szereg różnic, które pozwalają dostrzec w nowej formie wywłaszczeń mechanizm przewyższający pod względem swych możliwości historyczne wersje *ursprüngliche Akkumulation*. Warto w tym miejscu przywołać użyteczne rozróżnienie zaproponowane przez Massima De Angelisa. Włoski ekonomista pisze o dwóch momentach akumulacji pierwotnej – inaugurującym separację ruchu *ex novo*, a zatem akcie przejścia w stronę opartych na grodzień stosunków kapitalistycznych, oraz jego kontynuacji, czyli ciągłej reprodukcji i pogłębianiu wcześniejszych relacji między kapitałem i dysponentami siły roboczej równoznacznej ze stałym łamaniem oporu klas pracujących (De Angelis 2004). Odpowiadają im, jak pisze Álvaro Sevilla-Buitrago, analogiczne momenty na gruncie pierwotnej rozszerzonej urbanizacji. Pierwszy z nich inauguruje subsumcję terenów wiejskich pod miejski kapitał, dokonuje grodzień i kontrolowanego przez państwo nowego, przestrzennego podziału pracy oraz przyczynia się, zwłaszcza w kontekście kolonialnym, do absolutnej ekspansji terytorialnej. Drugi ma już miejsce wewnątrz domeny kapitalistycznej i poza pogłębieniem procesów wcześniejszych odpowiada za poszerzone grodzień i wewnętrzną kolonizację środkami reorganizacji przestrzeni społecznej (Sevilla-Buitrago 2014, 241–244). Uwagę Harveya i innych miejskich marksistów zajmuje przede wszystkim drugi z wymienionych momentów, związany nie tylko z proliferacją i intensyfikacją zjawisk opisywanych przez Marksa (wywłaszczenie z ziemi, grabież surowców, prywatyzacja dóbr wspólnych itp.), ale nade wszystko ich *uogólnieniem* (Harvey 2006a, 75), swoistą normalizacją dotychczasowej wyjątkowości, co pozwala w nich dostrzec nową istotę zaawansowanego kapitalizmu (por. Harvey 2014b, 54). Dodajmy, że rzeczona

⁸ A pod pewnymi względami może on prowadzić do tautologizmu, zwłaszcza jeśli uznać za rodzaj *wywłaszczenia* fundamentalny dla rozszerzonej reprodukcji kapitału *wzrost* siły roboczej. Zdaniem Mezzadry (2014, 58) Harvey niepotrzebnie dokonuje ich sztywnego rozróżnienia (por. Harvey 2003, 2010a, 311), co widać przede wszystkim w jego dualnym, normatywnym rozumieniu walki klasowej, która ma być toczona na wspólnym, globalnym terenie przez wyzyskiwanych i wywłaszczonych (Harvey 2010b).

normalizacja to efekt zarówno powszechności wywłaszczeń jako nowego *nomos* planety targanej przez nierówny rozwój geograficzny, jak i zabiegów dyskursywnych propagujących szokowe metody osiągania wzrostu gospodarczego i budowania demokracji liberalnej.

Dojrzewanie mechanizmu akumulacji przez wywłaszczenie zbiega się z rosnącą hegemonią neoliberalizmu, symbolicznie inaugurowaną w połowie lat siedemdziesiątych XX wieku, w związku, między innymi, z brutalnym przewyciężeniem kryzysu fiskalnego w Nowym Jorku (zob. Harvey 2008). Znosząc osłony państwa opiekuńczego w ugruntowanych demokracjach zachodnich oraz uruchamiając procesy międzymiejskiej rywalizacji w oparciu o imperatyw przedsiębiorczości (por. Harvey 1989), neoliberalizacja odpowiada za stopniową internalizację ekonomii i polityki wywłaszczeń w samym centrum zaawansowanego kapitalizmu (Harvey 2010a, 310). Zwiększona zależność zachodnich gospodarek od takich zjawisk jak grodzenia dóbr wspólnych czy prywatyzacja zasobów publicznych znajduje swoje wyjaśnienie w prostym fakcie nieudolności neoliberalizmu w stymulowaniu wzrostu (Harvey 2006a, 42). Jest również podyktowana specyficzną polityką redystrybucyjną państw kapitalistycznych skupioną na transferowaniu bogactwa od klas pracujących w stronę umacniającego swą hegemonię kapitału (np. poprzez kolejne ulgi podatkowe), co w kontekście miejskim przyjmuje postać swoistego rewanżyzmu, materialnego i symbolicznego „odzyskiwania” miasta przez klasy uprzywilejowane z rąk „niegodnych” go robotników, bezdomnych czy migrantów (Smith 1996).

Od lat osiemdziesiątych XX wieku rośnie globalne znaczenie akumulacji przez wywłaszczenie, co należy kojarzyć z otwarciem nowych obszarów pod neoliberalne operacje kapitałowe w krajach pozostających w okresie zimnej wojny poza domeną kapitalizmu (zwłaszcza w Chinach, Azji Południowej, Afryce oraz Europie Wschodniej). Choć postrzegane w tym kontekście wywłaszczenia mają oczywiście swoją lokalną specyfikę (*vide* opisywany niżej „model chiński”), ogólnie na omawiany typ akumulacji składają się cztery główne elementy: prywatyzacja i utowarowienie; finansjeryzacja; zarządzanie i manipulowanie kryzysami; redystrybucje państwowe (Harvey 2008, 214–222).

Akumulacja przez wywłaszczenie obejmuje dzięki temu cały wachlarz zróżnicowanych procesów, rozciągając się od pozornie niewinnych aktów estetycznej gentryfikacji w przeżywających nadpodaż artystów zachodnich metropoliach (zob. np. Zukin 2010), przez prywatyzację wiedzy, dziedzictwa kulturowego czy nawet materiału genetycznego (Hardt i Negri 2004), a kończąc na naśladowanych historyczne grodzenia wysiedleniach tysięcy mieszkańców żyjących, nierzadko odwiecznie, na terenach przeznaczonych przez neoliberalne państwa pod przyszłe inwestycje (Sassen 2010, 2014). Grozi to niewątpliwie rozmyciem wiążącej je kategorii, czemu sprzyja również tendencja do synonimicznego traktowania ostatecznie odrębnych zjawisk w rodzaju grodzień czy prywatyzacji (por. Sevilla-Buitrago 2015). Obejmując bez mała wszystkie procesy wpisane w genotyp współczesnego kapitalizmu (por.

Harvey 2010a, 310), akumulacja przez wywłaszczenie staje się niemal synonimem neoliberalizmu, co czyni wątpliwym sens jej dalszego operacjonalizowania. Nacisk na coraz szerzej rozumiane wywłaszczenia niesie w sobie jednak spory ładunek polityczny, pozwala bowiem na dyskursywne łączenie heterogenicznych walk, w przypadku których trudno o inny wspólny mianownik aniżeli opór wobec grabieżczych zapędów kapitału i państwa. Aspekt ten ma doniosłe znaczenie, bowiem zgodnie z Harveyowskim rozumieniem teorii (1988 [1973]) jej prawdziwa weryfikacja dokonuje się w zetknięciu z praktyką życiową. Praktyczny charakter wiedzy na temat wywłaszczeń przejawia się zatem dopiero w ramach progresywnych transformacji podjętych wewnątrz ruchu przeciwstawionego kapitałowi. Wróć do tej kwestii pod koniec tekstu.

Niezależnie od tak rysowanego usprawiedliwienia, wyostrzeniu ulega również samo interesujące nas tu pojęcie, które z biegiem czasu coraz mocniej splatane jest ze zjawiskiem ekstrakcji renty (Harvey 2014b, 133) i kapitalistycznym atakiem na dobra wspólne. Autor *Buntu miast* podkreśla w tym kontekście rosnącą władzę kapitału finansowego, odpowiedzialnego za coraz bardziej kanibalistyczny charakter gospodarki, jest jednak również świadom, że współczesny „powrót rentiera” to efekt zdominowania kapitalizmu przez wymiar kognitywny i kulturowy oraz, co za tym idzie, wyróżnioną pozycję pracy niematerialnej/biopolitycznej. Kapitalistyczna renta okazuje się w tym wypadku, jak pisze Carlo Vercellone, „innym obliczem [produkowanego na ich gruncie – PJJ] dobra wspólnego” (2014, 305), co widać szczególnie wyraźnie na obszarze objętego logiką neoliberalizmu miasta. To ostatnie jest bowiem, jak przypominają Hardt i Negri (2012b, 360), zarazem demokratyczną fabryką wytwarzającą to, co wspólne, jak i główną materialną areną jego bezlitosnego odspołecznienia nierzadko na bazie ekstrakcji renty. Nie może nas zatem dziwić, że dokonująca się dziś na szeroką skalę urbanizacja kapitału to pole, w którym wykuwają się zarówno nowe metody wywłaszczeń, jak i przeciwstawione im narzędzia uwspólniania.

Wywłaszczająca urbanizacja

Niniejszy fragment tekstu pozwoli nam podjąć problem typowo miejskich przejawów opisywanych przez Marksa i Harveya procesów, jak również wprowadzić wyrastające z ich namysłu pojęcie wywłaszczającej urbanizacji. Przyjmowane przez miejskich marksistów rozumienie tej ostatniej zawdzięcza wyjątkowo dużo jednemu autorowi. Henri Lefebvre, przedstawiając w 1970 roku pionierską hipotezę miejskiej rewolucji, równoznacznej z przekonaniem o śmierci tradycyjnego miasta oraz nastaniem w pełni zurbanizowanego, globalnego społeczeństwa, kładł fundamenty pod być może najbardziej doniosły zwrot w historii radykalnych studiów miejskich. Podkreślona w *La révolution urbaine* konieczność

przejścia od badania ustalonych form miejskich do stale zmiennych, rozciągających się na to, co niemiejskie procesów kapitalistycznej urbanizacji (Lefebvre 2003) okazała się wstępem do podjętych z biegiem lat przewartościowań owocujących nową ontologią pozbawioną zewnątrz miejskości (zob. Merrifield 2013; Brenner 2014) oraz stojących za nią procesów produkcji przestrzeni i miejskich podmiotowości. Przekierowanie uwagi w stronę tego, co dynamiczne, procesualne i usieciowione stanowi typowe dla miejskiego marksizmu odbicie zasad Marksowskiej dialektyki akcentującej skonfliktowaną i pozbawioną stałości naturę nowoczesnego społeczeństwa konstytuowanego przez rozmaite przepływy czy wiązki relacji.

W założeniu tym słyhać oczywiście echa metodologicznego wezwania Marksa, by każdą historyczną formę społeczną badać tak, jakby stanowiła ona płynny ruch (Harvey 2006b, XV), co sam trewirczyk odnosił przede wszystkim do ruchliwej, wewnętrznie sprzecznej i antagonistycznej natury kapitału. Miejscy marksiści podobnie traktują urbanizację, widząc w niej jedno z głównych narzędzi kapitalistycznej akumulacji (Harvey 2012a, 70 i n.), podłoże konfliktowych stosunków społecznych, jak również kreatywno-destrukcyjną siłę decydującą o stale zmieniających się formach środowisk zurbanizowanych. Dla potrzeb tego artykułu posłużę się quasi-definicją zaproponowaną przez Harveya:

Urbanizacja nie może być ujmowana w kategoriach pewnej społeczno-organizacyjnej jednostki zwanej „miastem” (...), lecz jako produkcja specyficznych i heterogenicznych form czasoprzestrzennych zakorzenionych w różnego rodzaju działaniach społecznych. Rozumiana w ten sposób urbanizacja jest z konieczności konstytuowana przez procesy społeczne, sama też je konstytuuje. Traci w ten sposób na bierności, stając się dynamicznym momentem w ramach ogólnych procesów społecznej dyferencjacji i zmiany (Harvey 2014a [1996], 62).

Zdaniem wychodzącego z podobnych założeń Neila Brennera istota współczesnej urbanizacji sprowadza się do dialektyki implozji i eksplozji – a zatem przeciwstawnych, lecz nieoddzielnie związanych procesów dośrodkowej koncentracji i aglomeracji oraz odśrodkowych procesów poszerzania obszaru tego, co miejskie i intensyfikacji sieciowych połączeń pomiędzy miejscami, regionami i państwami (Brenner 2014, 194–197). Interesujący nas proces zyskuje dzięki temu w pełni globalny charakter, a stan każdego zjawiska składającego się na konkretną sytuację miejskich gospodarek (np. koniunktura na lokalnym rynku nieruchomości, inwestycje infrastrukturalne, liczba odwiedzających miasto turystów, wzrost bezdomności) zależny jest od wydarzeń i decyzji podejmowanych w innych miejscach oraz na odrębnych skalach geograficznych.

Traktowany w ten sposób proces urbanizacji to obszar targany przez wewnętrzne sprzeczności kapitału (por. Harvey 2014b) oraz stale zyskujący na znaczeniu teren walki

klasowej (toczonej, zgodnie z rozpoznaniem pierwszych metromarksistów, o poprawę warunków zbiorowej konsumpcji i/lub prawo do miasta, Castells 1982; Lefebvre 2012):

Kapitał finansowy (pieniężny), kapitał handlowy, kapitał przemysłowo-fabryczny, kapitał ziemski i nieruchomościowy, kapitał państwowy i kapitał rolniczy (...) mają radykalnie różne potrzeby, jak również radykalnie różne sposoby eksplorowania możliwości wycisku dawane im przez sieć urbanizacji, a podejmowane w celu akumulacji kapitału (...). Wiele spośród aktów twórczej destrukcji, które stają się udziałem współczesnego procesu miejskiego, musi być rozumianych w odniesieniu do właśnie takich wewnętrznych sprzeczności, które zachodzą w ramach ogólnej dynamiki akumulacji kapitału (Harvey 2014a, 58–59).

Zgodnie z intuicją Lefebvre'a (2003) jedną z najważniejszych zmian na gruncie tej dynamiki jest odwrócenie historycznej zależności między urbanizacją a industrializacją. W tej pierwszej nie należy już widzieć podstawowego wehikułu drugiej (jak ujmowała to większość klasycznych teorii modernizacji), a raczej ten element kapitalistycznej restrukturyzacji, który podporządkowuje sobie większość zjawisk umożliwiających historyczną ekspansję kapitalizmu. Ta ostatnia dokonuje się dzisiaj dwutorowo. Może mieć, z jednej strony, charakter *ekstensywny*, subsumując dotychczasowo niemiejski krajobraz w ramach procesów suburbanizacji, inwestycji w podmiejską infrastrukturę transportową, przemysłową i usługową czy choćby tworzenia specjalnych stref ekonomicznych na okalających miasto terenach zielonych. Z drugiej strony wspomniane pogłębianie dominującego sposobu produkcji może mieć również postać *intensywną* i dokonywać się poprzez kapitalistyczną refunkcjonalizację i rewaloryzację istniejących w danym mieście obiektów i przestrzeni (np. rewitalizację budynków poprzemysłowych, gentryfikację, wywłaszczanie z ziemi pod inwestycje publiczne) oraz utowarowienie tych aspektów życia miejskiego (sprzedawana turystom miejska kultura, style życia wykorzystywane przez przemysł odzieżowy itp.), które wymykały się wcześniej logice kapitału. Zauważmy, że w drugim z omawianych przypadków ma miejsce dość wyraźne sprzężenie z trajektorią analizowanego przez Scotta Lasha i Celię Lury globalnego przemysłu kulturowego przechodzącego jakościową ewolucję w wyniku przyjęcia logiki organizowanej przez różnicę (zamiast tożsamości), markę (w miejsce towaru) czy właśnie intensywność kojarzoną przez nich z wtargnięciem kapitalizmu na obszar *res cogitans*: własności intelektualnej, komunikacji i informacji (Lash i Lury 2011, 15–29). Aspekty te decydują o kształcie współczesnych miejskich gospodarek, wpisując się w organizujące je ideologie miasta kultury, miejskiej kreatywności czy *smart city*.

Dochodzimy tu do sedna tej części artykułu, a zarazem kluczowego aspektu miejsko-marksistowskiej reinterpretacji akumulacji pierwotnej. Urbanizacja w dobie neoliberalizmu, pełniąc rolę wyróżnionego *środk*a ekspansji i reprodukcji kapitalistycznego sposobu produkcji,

przejmuje główne cechy i strategie gwarantującego taki stan rzeczy, odnowionego *urządzenia* władzy, za które uznałem akumulację przez wywłaszczenie. Wielość i zróżnicowanie środków angażowanych w procesy miastotwórcze – przymusowe i pokojowe, materialne i niematerialne, ledwie widoczne i spektakularne, odgórne i partycypacyjne – pozwala uchwycić, często na gruncie jednego miasta, niemal całe spektrum współczesnej polityki i ekonomii wywłaszczeń, rozwiązując częściowo problem zwyczajowego rozproszenia towarzyszących im mechanizmów, jak również toczonej przeciw nim walki. Wywłaszczająca urbanizacja jest również tym zjawiskiem, w którym stosunkowo dobrze widać podstawowe różnice między akumulacją pierwotną a akumulacją przez wywłaszczenie, zwłaszcza biorąc pod uwagę przekonanie Harveya o nowojorskich korzeniach neoliberalizmu i miejskim charakterze napędzanego przez jego sprzeczności kryzysu z 2008 roku. Poniżej, w czterech nachodzących na siebie punktach, przedstawiam pokrótce jej główne cechy.

1. Wywłaszczająca urbanizacja nie musi się wiązać z industrializacją i proletaryzacją

Inaczej niż w przypadku akumulacji pierwotnej, jak również towarzyszącej jej pierwotnej formy rozszerzonej urbanizacji, podstawowym celem urbanizacji przez wywłaszczenie nie jest produkcja potencjalnej siły roboczej, a za jej skutek uboczny należy uznać raczej zwiększone wytwarzanie biedy i bezrobocia. Sandro Mezzadra i Brett Neilson (2013, 234) piszą w tym kontekście o popularyzacji „chińskiego modelu” rozwoju, który łącząc grabież ziemi z przyspieszoną ekspansją miejską, „nie obliguje chłopów, by stawali się pracownikami najemnymi”. Oderwani od tradycyjnych sposobów gospodarowania i życia wspólnotowego wywłaszczeni, tacy jak tybetańscy koczownicy z prowincji Qinghai, nie znajdując sobie miejsca w kapitalistycznym sposobie produkcji, nie są równocześnie zatrzymywani w rzeczywistości przedkapitalistycznej. Pozostają zdani na łaskę państwa i/lub organizacji pozarządowych, a jej uzyskanie nie oznacza, że nie ulegają typowym dla kapitalizmu chorobom społecznym w rodzaju fragmentacji, apatii czy alienacji (por. Kruczkowska 2015). Tkwią w liminalnym stanie pomiędzy, nie stanowiąc już żadnej wartości dla wywłaszczających ich korporacji czy przyzwalającego na to państwa.

Wywłaszczająca urbanizacja rozchodzi się tym samym z przemysłem, co zdaniem Mike’a Davisa stanowi szczególnie wyraźną tendencję na rozproszonych na obu półkulach terytoriach Trzeciego Świata. Gwałtowny rozrost takich miast jak Kinszasa, Lagos czy Lima nie ma wiele wspólnego z rozwojem gospodarczym zasysającym do miejskich fabryk kolejne fale robotników, a urbanizacja staje się w coraz większym stopniu tożsama z fawelizacją. „Wbrew stereotypom pracochłonnej wsi i kapitałochłonnego miasta, Trzeci Świat dostarcza dziś wielu przykładów kapitałochłonnej wsi i pracochłonnych, odprzemysłowionych miast. (...) »nadurbanizację« napędza reprodukcja ubóstwa, a nie tworzenie miejsc pracy” (Davis

2009, 29). Taka sytuacja to efekt dyktatu Banku Światowego i MFW, zmuszających państwa rozwijające się do modernizacji rolnictwa i opartej na długu reformy finansów oraz wspieranej przez ONZ „kanonizacji mieszkań w slumsach” usprawiedliwiającej neoliberalne wycofywanie podmiotów publicznych z zadań wspierania biedoty (Davis 2009, 107). Głównym trendem zaawansowanego kapitalizmu, szczególnie widocznym w Afryce, Azji Centralnej i Ameryce Łacińskiej jest w tym kontekście, jak pisze Sassen, pauperyzacja i wykluczenie milionów ludzi, którzy mają dłań mniejszą wartość (jako potencjalni robotnicy i konsumenci) niż surowce lub wartość zamieszkiwanej przez nich ziemi (Sassen 2014, 10). Wywłaszczająca urbanizacja prowadzi w tym wypadku do ich bezwzględного wydalania (*expulsions*) na marginesy systemu, bez pracy, godnych warunków mieszkaniowych czy szans na lepsze jutro. Skrajny przykład wpisującej się w ten schemat produkcji „ludzi zbędnych” stanowi współczesny kryzys humanitarny wypychający tysiące zdesperowanych migrantów do umacniającej swoje granice fortecy Europy.

Choć sytuacja w miastach północnej półkuli wydaje się być wciąż daleka od opisywanej przez Davisa „planety slumsów”, również tutaj procesy miastotwórcze coraz bardziej odcinają się od wpisanego w genotyp fordyzmu-keynesizmu procesu produkcji robotników-konsumentów (Sassen 2010), podlegając w zamian coraz trudniej uchwytnym dla szeregowych mieszkańców kaprysom rynków finansowych oraz zachciankom „odzyskujących” miasto beneficjentów neoliberalizmu. Miejska forma akumulacji przez wywłaszczenie może w tym wypadku posłużyć za buldożer niszczący instytucje typowe dla wcześniejszej fazy kapitalizmu, zazwyczaj poprzez „dyscyplinujący reżim długu” (Sassen 2010, 28–30). Za przykład posłużyć tu może coraz popularniejsza w neoliberalizujących się ośrodkach miejskich strategia restrukturyzacji przez megawydarzenia i obiekty flagowe, skazująca miasta takie jak Poznań na długoletnie splaty odsetek za finansowaną z pożyczek infrastrukturę (rzadko zapelniający się stadion za blisko 800 mln złotych), co uderza w pierwszej kolejności w miejskie systemy opieki społecznej, program kulturalny, a nawet dofinansowywane przez magistrat kluby sportowe. Widziane w tym świetle wywłaszczenie to nigdy niedostrzegany skutek uboczny „modernizacji”, ponoszona społecznie cena za podzielony przez łańcuch korporacji i prywatnych podmiotów zysk z publicznych inwestycji (UEFA, sponsorzy EURO 2012, Lech Poznań, firmy budowlane, projektant stadionu itd.).

2. Wywłaszczająca urbanizacja nie tyle niszczy, co pasożytuje na miejskiej kulturze i wspólnotowości

Akumulacja przez wywłaszczenie uruchamia szereg procesów, które ułatwiają ewolucję dominującego systemu produkcji w stronę postfordyzmu czy kapitalizmu kognitywnego. Uruchamia tym samym nie tyle epokowe przejście pomiędzy sposobami produkcji, co

stosunkowo mniej doniosłe, a jednak niebagatelne, jakościowe zmiany w obrębie jednego z nich. Kluczowe znaczenie odgrywa w tym wypadku dokonujące się z jej udziałem utowarowienie własności intelektualnej, form kulturowych czy stosunków społecznych, opartych na kolektywnych zdolnościach współpracy i komunikacji oraz emocjach i uczuciach (zob. np. Virno 2004; Hardt i Negri 2004, 2012b; por. Harvey 2003b, 148). Sfery odpowiadające za ich produkcję (np. nauka, sztuka, praca opiekuńcza, usługi) stanowią swoisty odpowiednik opisywanego przez Luksemburg zewnątrz, jednak inaczej niż w wypadku stopniowo kolonizowanych terytoriów przedkapitalistycznych pozostawia im się względną autonomię konieczną do możliwie efektywnej produkcji wspólnego bogactwa. Kapitał, jak przypominają Hardt i Negri (2012b, 238–240), nadal może, lecz coraz częściej rezygnuje z organizowania procesu wytwarzania, zadowolając się samym zachodzącym po jego zakończeniu aktem przechwytywania wartości czy ekstrahowania renty. Fakt ten ma doniosłe znaczenie dla sposobu, w jaki akumulacja przez wywłaszczenie obchodzi się z szeroko rozumianymi kulturami i wspólnotami, a zachodząca w tym aspekcie zmiana to jedna z głównych przyczyn współczesnego udoskonalenia historycznych metod wywłaszczania.

Jeżeli historia akumulacji pierwotnej to dzieje zmasowanego ataku na naturalne dobra wspólne i pielęgnujące je kultury (Perelman 2001, 5), czemu towarzyszy świadomie przeprowadzana przez państwo i kapitał destrukcja spajających je wspólnotowości i prawa zwyczajowego (Thompson 1991), to wywłaszczająca urbanizacja dokonuje ich całkowitego przewartościowania, widząc w nich nie tyle ostatnie przeszkody na drodze do ostatecznego przechwyty dobra wspólnego, co wyróżnione środki jego wytwarzania w warunkach kapitalizmu kognitywnego. Biorąc to pod uwagę, kapitał nie tylko nie powinien niszczyć zastanych warunków produkcji społecznej, jak działo się to w ramach historycznych grodzień „wspólnego pastwiska”, ale starać się je wzmacniać przy równoczesnym osłabianiu ich polityczności jako jednej z konsekwencji produktywnej kooperacji i komunikacji.

Zauważmy, że w grę wchodzi tu kluczowe dla takich teoretyków jak Hardt i Negri (2012b) czy Gigi Roggero (2011) rozróżnienie na dobra wspólne (*the commons*) i dobro wspólne (*the common*) (por. Szadkowski 2015, 227–260)⁹. Pierwsze z nich to podlegające logice rzadkości, stosunkowo nieruchome zasoby naturalne w rodzaju ziemi, wody, surowców. Drugie to dynamiczne, antagonistyczne względem kapitału i zwykle niepodlegające wyczerpaniu owoce międzypodmiotowej współpracy i formy wspólnego życia (język, treści i praktyki kulturowe, wiedza), które zacierając podział na kulturę i naturę (Hardt i Negri 2012b, 240), ustanawiają płaszczyznę, na której kształtuje się alternatywa względem dominującego sposobu produkcji i umacniającego go systemu politycznego. Tak rozumiane, „sztuczne” dobro wspólne stanowi

⁹ Pozostaje ono wiążące głównie dla myślicieli wywodzących się z obozu postoperaistycznego. Autorzy tacy jak De Angelis, Peter Linebaugh czy Harvey, chociaż dzielą z postoperaistami założenie o dualnym, naturalno-kulturowym charakterze dóbr wspólnych, pozostają właśnie przy tradycyjnej etykiecie *the commons*.

klucz do zrozumienia specyfiki kapitalizmu kognitywnego i wywłaszczającej urbanizacji, bowiem to jego kosztem, jako paradoksalnego, bo usytuowanego w samym centrum systemu produkcji, zewnątrz, dokonuje się dziś przede wszystkim intensywna ekspansja kapitalizmu.

Za przykład dla tak postawionej tezy posłużyć może stosunkowo nowa tendencja do utowarowienia miejskiej biedy, potwierdzająca przekonanie Anny Klingmann (2009), że coraz trudniej wyobrazić dziś sobie zjawiska, które nie mogłyby stawać się ważnym elementem miejskich marek. Zorganizowana turystyka w slumsach, globalna kariera rapu, *street artu* i miejskich ogródków, fascynacja przemysłu odzieżowego ubiorem miejskiego proletariatu (*vide* inspirowani „modą” bezdomnych hipsterzy) czy korporatyzacja jego podstawowych rozrywek takich jak piłka nożna to tylko pierwsze z brzegu zjawiska pozwalające ocenić skalę atrakcyjności kultury i estetyki biedy dla neoliberalnego urbanizmu. Jeśli dostrzeżę się w nich dzisiaj formę kolektywnego kapitału symbolicznego (Harvey 2012a, 146–153), to dzieje się to dopiero w momencie ich przechwytywania jako źródła rent monopolowych lub manipulowanych odgórnie efektów zewnętrznych, a zatem w momencie gdy tracą na źródłowej dla siebie wspólnotowości ze szkodą dla produkujących je mieszkańców oraz rzeczonych „zasobów”. Tak jak nie da się wyobrazić dobra wspólnego bez wytwarzających je wspólnot, tak też nie istnieje sposób jego ogrodzenia, który nie powodowałby „w tym samym czasie rozkładu lub fragmentacji” rzeczonych zbiorowości (De Angelis 2004, 58). To, że przechwycone dobro wspólne dotykane jest zepsuciem z uwagi na niemożność autonomicznej reprodukcji poza obiegami demokratycznej współpracy oraz podglebieniem wspólnego życia, stanowi największą bolączkę kapitału coraz bardziej zainteresowanego symulowaniem lokalnej tożsamości i miejskiej wyjątkowości.

Innym aspektem tego samego procesu jest ekspansja rynku nieruchomości na obszarach zamieszkiwanych przez najbiedniejszych mieszkańców, stojąca za coraz bardziej globalnym zjawiskiem gentryfikacji. Tym, co wyróżnia jego najnowszą fazę, jest między innymi, jak pisze Sharon Zukin, przyciągający gentryfikatorów (zarówno korporacyjnych, jak i indywidualnych) urok „przybrudzonej autentyczności” jako pochodnej trudnego życia robotników, miejskiej biedoty i mniejszości etnicznych przekuwanej w „nowe towary kulturowe” na gruncie miejskiej ekonomii symbolicznej (Zukin 2010, 51). Za polski przykład tak rozumianej kulturowej gentryfikacji uchodzić mogą chociażby warszawska Praga Północ lub krakowski Kazimierz, „odzyskiwane” dla szerokiego grona interesariuszy zauroczonych aurą „rdzennej” Warszawy i żydowskiego Krakowa. Choć omawiany proces ma za zadanie trwale oddzielić odkrywane na rzecz rynku treści kulturowe od ich pierwotnych wytwórców, sama chęć ich utowarowienia sprawia, że kapitał woli ryzykować istnienie niebezpiecznych zbiorowości (np. mieszkańców

hamburskiego St. Pauli albo barcelońskiej Raval), aniżeli ostatecznie je zniszczyć wraz z poddającym się przechwyceniu dobrem wspólnym¹⁰.

3. Wywłaszczająca urbanizacja wysubtelnia i usprawnia techniki grodzenia, tworząc nowy zestaw barier i „publicznych” przestrzeni kontroli

Tak rozumiana instrumentalizacja miejskich kultur i wspólnotowości łączy się każdorazowo z mechanizmami przestrzennego grodzenia stanowiącymi *modus operandi* neoliberalnego urbanizmu (por. Brenner i Theodore 2002). Grodzenia to najlepiej znana forma akumulacji pierwotnej (Perelman 2001, 7), trudno się więc dziwić, że ich rozumieniu wciąż towarzyszy znane z tekstów Marksa przeświadczenie o wyjątkowo prymitywnym charakterze materialnych *enclosures*. Chociaż przemożne środki nacisku nadal decydują o poszerzaniu domeny kapitału i nie należy ich w żaden sposób bagatelizować, warto podkreślić, że stosunkowo mniejszą uwagę, a przez to coraz większą praktyczną skutecznością cieszą się te formy wywłaszczeń i grodzenia, które dzięki złożoności swoich mechanizmów skrajnie zaciemniają omawiany proces, rozmywają odpowiedzialność zaangażowanych w niego aktorów oraz rozpraszają jego skutki. Sassen, obejmując je wspólnym mianem wysiedleń, szuka przyczyn ich proliferacji w niezwykłej ewolucji, jaką w ostatnich dekadach przeszedł sektor finansowy. W samym jego sercu:

znajduje się wynajdywanie i rozwijanie złożonych instrumentów. W grę wchodzi tu fizyka matematyczna i jej modele, a nie matematyka mikroekonomii. (...) To właśnie te cechy czynią finanse główną siłą w procesie [wysiedleń], który rozpoczął się w latach osiemdziesiątych i gwałtownie przyspieszył na całym świecie, poczynając od lat dziewięćdziesiątych XX wieku (Sassen 2014, 119).

Zdaniem autorki *Expulsions* najlepszym wyrazem tej tendencji jest neoliberalny wynalazek sekurytyzacji, który poprzez skomplikowany system zabezpieczeń aktywów (np. obciążonych długiem budynków) znacznie ułatwia wykorzystanie w ramach obiegu finansowego, co pozwala na ich wielokrotną sprzedaż na rynkach, niezależnie od ogromnego ryzyka spadającego na korzystających z nich ludzi (np. groźby zajęcia

¹⁰ Zauważmy, że ryzyko to ma swoje granice, o czym świadczą coraz liczniejsze w ostatnich latach eksmisje mieszkańców skłotów czy centrów społecznych (np. ateńskie Villa Amalias i Skaramanga w 2013 roku, poznański Od:zysk w 2015 roku). Wyznacza je święte dla kapitalistów prawo własności, a jego głównym gwarantem i obrońcą bywa w wielu wypadkach państwo lub samorząd. Co ciekawe, moment eksmisji/wyparcia radykalnych inicjatyw poprzedza często okres względnej niezainteresowania władzy czy nawet chwilowego poszukiwania porozumienia z „radykałami”, co wiązać można z nadzieją oficjeli na niskokosztową akumulację miejskiego kapitału symbolicznego w zaniedbanej dotąd dzielnicy. Strategia ta jest świetnie znana w takich miastach jak Berlin, Amsterdam czy Barcelona.

obciążonej toksyczną hipoteką nieruchomości). Tym, co wyróżnia finansjeryzację, jest zatem upłynnienie „tego, czego się nie ma”, co wiązać należy z inwazją kapitału fikcyjnego na takie obszary jak żywność, stabilne życie emeryta czy prywatne mieszkania (Sassen 2014, 9). Co interesujące, Sassen traktuje je w sposób zazębiający się z proponowanym tu rozumieniem wywłaszczającej urbanizacji jako:

złożony asamblaż aktorów, zdolności i przestrzeni operacyjnych. (...) Na powierzchni mogą one przyjmować rozmaite formy, adaptując się do tak różnych uwarunkowań instytucjonalnych jak te w Chinach czy USA i uruchamiając tak odmienne instrumenty jak sekurytyzowane kredyty studenckie i swap ryzyka kredytowego. Jednak pod całą tą różnorodnością oprawy kryje się ich epokowa zdolność – do finansjeryzacji długu i aktywów firm, gospodarstw domowych i rządów niezależnie od geopolityki, władzy suwerennej, systemu prawnego, sektora gospodarczego czy stosunków między państwem i gospodarką (Sassen 2014, 119).

Związek tak przedstawianego sektora finansowego z urbanizacją ma dwojaką naturę. Po pierwsze, jego materialną podstawą, bez której nie sposób wyobrazić sobie ostatecznie eksterytorialnych przepływów kapitału, są dziś przede wszystkim miasta globalne rozumiane jako centra decyzyjne, kontrolne i produkcyjne (w obszarze zaawansowanych usług i nowych technologii), które integrują przestrzennie rozproszoną gospodarkę z pomocą centralnie zlokalizowanej infrastruktury (por. Sassen 1991; Castells 2007). Po drugie, finanse są dziś w coraz większym stopniu angażowane w samą budowę miast (dokonującą się niemal zawsze za pożyczone pieniądze), co uzależnia je od podejrzanych operacji kapitału fikcyjnego koniecznego do pomyślnego przeprowadzenia „procesu produkcji i realizacji wartości mieszkań oraz nieruchomości komercyjnych” (Harvey 2012a, 74). Kapitał ten manipuluje równocześnie podażą i popytem, co biorąc pod uwagę nieelastyczny system produkcji mieszkań, musi się wedle Harveya skończyć machinacjami w obrębie kredytów hipotecznych i spekulacjami na rynku nieruchomości. Jako że w interesie finansów leży możliwie długie podtrzymywanie bańki, wisi nad nim groźba gwałtownego załamania, co stało się udziałem USA, igrających z udzielanymi najuboższym hipotekami typu *subprime*. Tego rodzaju sytuacje wzmagają zdaniem Harveya „lupieżcze praktyki miejskie”, na przykład proces masowego pozbawiania nieruchomości wśród dławiących się długiem biednych (2012a, 85–89), bowiem to oni, a nie chronieni przez sekurytyzowane instytucje finansowe i neoliberalne państwo deweloperzy, płacą zwykle za brak realizacji wartości mieszkań (2012a, 76).

Wsparte innowacjami finansowymi gradzenia pozostają głównym narzędziem oczyszczania miasta z niepożądanych elementów (Hodkinson 2012, 8), co dzieje się zgodnie z imperatywem zwiększania atrakcyjności miejskich zasobów z punktu widzenia *zewnątrznych* inwestorów i turystów czy (potencjalnie) *wewnętrznych*, klasowo uprzywilejowanych

pracowników i mieszkańców. Wielu miejskich marksistów (np. Davis 2009; Harvey 2006c; Merrifield 2013, 2014) widzi w tym współczesne odtworzenie strukturalnych procesów towarzyszących historycznej przebudowie Paryża (1852–1870) dokonanej za prefektury barona Georgesa Eugène Haussmanna. Choć tego rodzaju analogie mają poważne ograniczenia (ryzykując stworzenie etnocentrycznego i linearnego wzorca nowoczesnej urbanizacji), dziewiętnastowieczny Paryż ma w miejskim marksizmie status kapitalistycznego miasta Ur, zapowiadając kolejne fazy miejskich wywłaszczeń przeprowadzanych zgodnie z amalgamatem interesów kapitału, państwa i burżuazji. Jeżeli pomimo pewnych wątpliwości decyduję się pisać za Merrifieldem o neohaussmannizacji, to dzieje się tak z uwagi na tworzony dzięki współczesnym grodzieniom nowy asamblaż barier i „publicznych” przestrzeni kontroli, którego pierwszą prefiguracją dawały właśnie paryskie bulwary. Podkreślmy tu tylko, że łącząc zasady militaryzacji (panoptyzm i szerokość ulic utrudniająca stawianie barykad), spektakularyzacji (nowe przestrzenie handlowe i usługowe jako obszar konsumpcji na pokaz), przestrzennej stratyfikacji (destrukcja światów życia paryskiej podklasy, bariery wstępu dla najuboższych), biopolityzacji (powodowana zasadami higieny próba oczyszczenia paryskiego powietrza) i utowarowienia (podporządkowanie miastu interesom kapitału), ustanawia ona obowiązujący powszechnie model przestrzeni publicznej, która zrywając z wszystkimi tradycyjnymi konotacjami *publicus* (dostępność, powszechność, jawność itd.), zlewa się *de facto* z przestrzenią prywatną (por. Harvey 2006c).

Powstały dzięki wywłaszczającej urbanizacji nowy asamblaż barier i „publicznych” przestrzeni kontroli znacznie udoskonala osiągnięcia paryskie, co staje się możliwe dzięki innowacjom technologicznym (np. w dziedzinie bezpieczeństwa i nadzoru, Graham 2010), architektonicznym (*vide* odstrasające bezdomnych miejskie meble) czy prawnym (delegalizującym określone zachowania w przestrzeni publicznej). Alex Jeffrey, Colin McFarlane i Alex Vasudevan (2011, 6) piszą w tym kontekście o urbanistyce opartej na grozdeniach rozumianej jako „asamblaż barier, punktów ochrony, strażników, ekonomii politycznych terenów miejskich, środowiskowych ułatwień regulacyjnych i biopolitycznych (dez)inwestycji”¹¹. Pozwala on korzystającym z niego podmiotom na biopolityczne inwestowanie w określone warstwy populacji kosztem tych, którzy nie mieszczą się w planach władz czy kapitału (z ich grodzonymi osiedlami, specjalnymi strefami ekonomicznymi, zamykanymi na noc parkami, czyszczonymi z bezdomnych centrami handlowymi itd.). Dodajmy, że obok fizycznych ograniczeń równie ważną rolę do odegrania mają tu strategie

¹¹ W zjawiskach tych należy widzieć drugą, niezbywalną stronę finansjeryzacji i podstawowy sposób państw zaawansowanego kapitalizmu na radzenie sobie z nadwyżkową populacją pracowników. Sassen pisze w tym wypadku o inkarceracji jako jednej z metod wysiedleń, szczególnie chętnie wykorzystywanej w Stanach Zjednoczonych. Prym wiedzie w tym wypadku Luizjana z zastraszającym stosunkiem 1 więźnia na 55 mieszkańców tego stanu (Sassen 2014, 65), w czym można widzieć jedną z konsekwencji wielowymiarowego kryzysu, jaki dotknął ten obszar w następstwie przejścia huraganu Katrina.

dyskursywne, które nie tylko usprawiedliwiają same materialne groźnienia (w kategoriach wzmożenia bezpieczeństwa, ochrony tego, co publiczne przed przestępami czy przekształcania miasta w sterylnie czyste laboratorium kreatywności), ale instalują kolejne, symboliczne granice, które coraz trudniej przekroczyć osobom nieprzystającym do modeli upodmiotowienia preferowanych przez zaawansowany kapitalizm. W języku polskich władz samorządowych, lokalnych przedsiębiorców, a nawet miejskich stowarzyszeń służą temu takie określenia jak „menel” czy „trudny lokator”, przywołując na myśl posttransformacyjną ideologię *homo sovieticus* (por. Buchowski 2008). W mniej zwartych etnicznie społeczeństwach jej odpowiednikiem jest znaturalizowana w dyskursie różnica rasowa czy etniczna. W każdym z przypadków neoliberalny urbanizm konstruuje swego wyobrażonego innego (por. Baeten 2007), którego usunięcie z reprezentatywnych obszarów miasta przedstawiane jest jako kluczowy warunek jakiegokolwiek miejskiej odnowy. Przestrzeń publiczna staje się w takim wypadku jedną z form modulacji (Deleuze 2007) odpowiedzialnych za wielowymiarowe kształtowanie jednostek w dobie rozproszonej władzy i zgeneralizowanej kontroli. Podmiotów publicznych, których racjonalne zachowania i praktyki nie tylko nie kolidują z imperatywami zorientowanego na pomnażanie wartości miasta, ale i dostarczają mu stałych zachęt do wywłaszczającej klasy ludowe estetyzacji czy pozbawionej społecznej wrażliwości rewitalizacji.

4. Wywłaszczająca urbanizacja odpowiada za niszczenie starych i tworzenie nowych podmiotowości

Kwestia produkcji podmiotowości stanowi stosunkowo najslabiej opracowany aspekt miejskiego marksizmu, co stało się źródłem licznych zastrzeżeń utrzymujących, że ogranicza się on niemal zupełnie do analizy istoty i przeobrażeń kapitału oraz stowarzyszonych z nim procesów, zachodzących wyłącznie na poziomie struktury gospodarczej. Wątpliwości tych nie rozwiewają nawet ostatnie próby Harveya, w których abstrakcyjne rozważania na temat ponadlokalnego, opartego na instytucjach translacji żądań, ruchu oporu (2000) zastępują konkretne analizy politycznej aktywności wywłaszczonych i wyzyskiwanych czy rozważania nad prawem do miasta (2012a). Wytwarzanie nowych pozycji podmiotowych jawi się tymczasem jako fundamentalny aspekt akumulacji pierwotnej i nic nie wskazuje na to, aby kwestia ta traciła na znaczeniu wraz z jej niedawnym przekształceniem w akumulację przez wywłaszczenie¹². „Kapitał nie grodzi jedynie w celach rabunkowych, ale także po to, by na różne sposoby integrować ciało społeczne. (...) wymaga to konstytucji podmiotów

¹² Tacy myśliciele jak Deleuze i Guattari, a za nimi Lazzarato, Negri i Hardt, uznają ją wręcz za podstawę całościowo ujmowanego kapitalizmu, gdzie „(podmiotowe) modele są wypuszczane w ten sam sposób, w jaki przemysł samochodowy wypuszcza nową linię swoich produktów” (Lazzarato 2014, 8). Pozwala to nam zrównywać ekonomię polityczną z ekonomią podmiotową, a samą problematykę form życia traktować nie jako część nadbudowy, a elementarny składnik ekonomicznej bazy (Lazzarato 2012, 34).

społecznych, które są *normalizowane* do formy towarowej, czyli stratyfikujących grodzień” (De Angelis 2004, 82). Jason Read (2003) podkreśla w tym kontekście dwa rozumienia wytwarzania podmiotowości. O pierwszym z nich zdążyłem już napisać, mając na uwadze bezpośrednio produktywny charakter ludzkiego życia. Drugie, komplementarne z tak ujmowanym wymiarem mikropolitycznym, dotyczy samego tworzenia podmiotów ułatwiających czy wręcz umożliwiających reprodukcję coraz bardziej ekspansywnego kapitału. W obu przypadkach dzieje się to niejako w poprzek tradycyjnie przeciwstawianych bazy i nadbudowy, co pozwala nam ujmować produkcję podmiotów na tym samym poziomie, co wytwarzanie rzeczy, jednak przy istotnym zastrzeżeniu, że nie są one nigdy w pełni określone przez wymiar ekonomii (Read 2010). Kwestia ta zwraca naszą uwagę na współdeterminujący charakter czynników pozaekonomicznych (aparaty państwa, kultura, geografia) oraz pozwala dostrzec możliwość ponownego upodmiotowienia jako istoty oporu przeciwko wywłaszczającemu systemowi.

Jeżeli w historycznych postaciach akumulacji pierwotnej dwie podstawowe formy kapitalistycznej podmiotowości stanowili „wolni” robotnicy najemni i zaprzęgający ich do pracy kapitałisci, to w dobie neoliberalnej na czoło wysuwać zaczyna się Foucaultowska figura przedsiębiorcy samego siebie, utożsamiająca jednostkę ze „swym własnym kapitałem, swym własnym producentem i źródłem dochodu” (Foucault 2012, 231). Figura ta z wolna dystansuje i rozlewa się na pozostałe podmiotowości, odpowiadając za takie określenia jak przedsiębiorczy artysta czy kulturowy przedsiębiorca. Nie oznacza to oczywiście likwidacji pozostałych pozycji podmiotowych, a raczej próbę ich dogłębnej transformacji poprzez dyskursywny przymus przedsiębiorczości i innowacyjności, szczególnie silnie odczuwany w aspirujących do miana kreatywnych miastach postindustrialnych. Podstawowe założenie neoliberalizmu to w tym wypadku zniszczenie wszelkich dawnych podmiotów politycznych (obywatel, rewolucjonista, komunista), które mogłyby zagrozić nieograniczonej akumulacji kapitału. Zwraca na to uwagę Alain Badiou (2005, 102), implicytnie podkreślając skuteczność dominującej ideologii w wymazywaniu wspomnianych wyżej pozycji podmiotowych.

Problem neoliberalizmu z tak ujednociającą produkcją podmiotowości sprowadza się do przynajmniej dwóch niezamierzonych przez jego ideologów skutków ubocznych. Oba dają o sobie znać szczególnie mocno w ostatniej, pokryzysowej dekadzie. Istnienie jednego z nich sugeruje Maurizio Lazzarato, pisząc o swoistym błędnym kole podmiotowej neoliberalizacji. Neoliberalizm, niszcząc podmiotowości charakterystyczne dla kapitalizmu fordowskiego (typu robotnik-konsument lub obywatel), nie jest w stanie stworzyć atrakcyjnej alternatywy dla grup podporządkowanych kapitałowi, co niebawem utrudnia ich dalszą kooptację na rzecz systemu. „Dla większości populacji stawanie się podmiotem gospodarczym (»kapitałem ludzkim«, »przedsiębiorcą samego siebie«) oznacza niewiele więcej niż radzenie sobie z obniżającymi się płacami i dochodem, prekarnością, bezrobociem i biedą w ten sam sposób, w jaki przyszloby jej się mierzyć z korporacyjnymi bilansami” (Lazzarato 2014, 9). Efektem omawianej

interpelacji („bądź przedsiębiorczy!”) staje się zatem coraz powszechniejsza w miastach na całym świecie kryzysowa figura dłużnika – mieszkańca realizującego podstawowe prawa człowieka (do mieszkania, edukacji, odpoczynku itd.) za pożyczone na wysoki procent pieniądze. Trzy pozostałe neoliberalne figury podmiotowe, o których piszą Hardt i Negri (2012a), to równie nieatrakcyjne z punktu widzenia wywłaszczanych: reprezentowany, zmediatyzowany i poddany systemowi bezpieczeństwa. Każda z nich ma za zadanie osłabienie politycznego potencjału jednostki, co realizować się może poprzez utrzymywanie jej z dala od zatłoczonych ulic czy placów jako przestrzeni otwartych na możliwość antykapitalistycznego oporu. Służą temu również takie postpolityczne narzędzia jak przedstawicielskie instytucje polityczne, więzienia, sterowane przez wielkie koncerny media czy obciążone hipoteką mieszkania.

Drugi skutek uboczny neoliberalnego upodmiotowienia stanowi konsekwencję opisywanej wyżej *intensywnej* ekspansji kapitału owocującej sztucznym podtrzymywaniem zewnątrz i poszukiwaniu na jego gruncie nowych modeli podmiotowości (pracownicy wiedzy, klasa kreatywna itd.), które miałyby uniezależnić kapitalistyczny sposób produkcji od zbyt jawnie ekonomicznej figury przedsiębiorcy i legitymizować system na nowo podbitych obszarach. Jak pisze Lazzarato (2014, 8 i n.), to właśnie w tym obszarze neoliberalizm ponosi największą klęskę, nie będąc w stanie oddzielić promowanej przez siebie kreatywności, odpowiedzialności za własne poczynania czy innowacyjności od globalnych w swej skali problemów depresji, ubożenia klasy średniej, powszechnego zadłużenia czy prekaryzacji pracy (por. Standing 2014). Nieudana próba stworzenia nowej klasy mieszczańskiej odpowiadającej kulturowym i kognitywnym roszczeniom kapitału, za której popnaukową popularyzację odpowiadały szkodliwe książki Richarda Floridy, stanowi dowód na ontologiczne rozejście oddolnej, opartej na kooperacji kreatywności z indywidualizującym i wzmagającym rywalizację neoliberalizmem. Brak zaspokojenia aspiracji, a nawet bezlitosne wywłaszczenie „kreatywnych” przez kapitał (zwłaszcza z uwagi na powszechność mechanizmu długu, ale również piramidowy charakter ekonomii kognitywno-kulturowej) stanowił jeden z ważniejszych powodów masowego charakteru okupacji przestrzeni publicznych, które przetoczyły się przez wszystkie kontynenty począwszy od 2011 roku.

Dochodzimy w ten sposób do bardzo ważnego punktu. Wyjątkowo silna ingerencja neoliberalizmu w proces produkcji podmiotowości, kojarzona przez Reada ze zjawiskiem jej realnej subsumcji pod kapitał (2010), w połączeniu z najsilniejszym od lat kryzysem ekonomicznym, wywracającym na nice pożądane przez system figury podmiotowe, stwarza warunki do rzeczywistego poszerzenia szeregów aktywnie zwalczających kapitalistyczny sposób produkcji, a tym samym do zgodnego z Marksowską ontologią transindywidualności (por. Balibar 2007; Read 2010) i ekonomią dobra wspólnego procesu ponownego upodmiotowienia. Hardt i Negri piszą w tym kontekście o zachodzącej w ramach miejskich okupacji inwersji,

podmiotowym *kairos*, który zrywając z dominacją kapitału, przekuwa podporządkowane mu pozycje podmiotowe w nowe figury władzy konstytuującej (2012a, 31). Moment ten jest równoznaczny z dekonstrukcją neoliberalnej ideologii, zgodnie z którą każdy indywidualny podmiot uobecnia zamkniętą na inne monadę, i polityczną aktualizacją kolektywnych przesłanek każdej wyobraźalnej podmiotowości. „Pojedyncza podmiotowość odkrywa, że nie ma wydarzenia bez recompozycji z innymi podmiotowościami, że nie istnieje bycie razem pojedynczych podmiotowości bez rebelii” (Hardt i Negri 2012a, 32). Zauważmy w tym kontekście, że podnoszona przez rebeliantów na całym świecie odmowa spłaty długu stanowi pożądane przez nich przekształcenie finansowych zobowiązań w więzi społeczne (43)¹³. Jeśli „kondycja człowieka zadłużonego (...) obejmuje dziś całokształt przestrzeni publicznej” (Lazzarato 2012, 38), to fakt ten waży w nieoczekiwany dla kredytodawców sposób na globalny krajobraz współczesnego cyklu walk społecznych, których uczestnicy coraz częściej jednoczą się pod takimi świadczącymi o urefleksyjnieniu kondycji wywłaszczonych mianami jak „99%”, „oburzeni” czy „prekariat”. Oddolna produkcja podmiotowości polega w tym wypadku na trwałym odwróceniu zubożonych podmiotowości kapitału i utrwaleniu wypracowanych w ramach ruchu form organizacji, komunikacji i produkcji wiedzy. Hardt i Negri widzą w tym warunki dla procesu wytwarzania kommonersów¹⁴: „kluczowej i koniecznej podmiotowości dla konstytuowania demokratycznego społeczeństwa opartego na otwartym dzieleniu się tym, co wspólne” (2012a, 89), podmiotów odpowiedzialnych za trwałe alianse z innymi wywłaszczonymi w rodzaju studentów, robotników czy osób wykluczonych ze względu na kolor skóry bądź płeć, oraz uwspólnianie tego, co prywatne i publiczne. Wywłaszczenie stanowi w tym wypadku oczywisty zwornik zróżnicowanych walk społecznych, a marzenie o odwróceniu tego stanu rzeczy punkt wyjścia dla alternatywnych modeli gospodarowania i organizacji politycznej.

Zakończenie

Współczesna ekonomia i polityka wywłaszczeń otwiera nowy rozdział w teorii akumulacji pierwotnej. Ogromna w tym rola wywłaszczającej urbanizacji, która, jak argumentowałem, pozwala na udoskonalenie historycznych metod grodzenia poprzez tuszowanie jej najbardziej brutalnych przypadków, względnie skuteczne likwidowanie kryzysów nadakumulacji i coraz

¹³ Namacalnym potwierdzeniem tezy Hardta i Negriego jest amerykański ruch Strike Debt (<http://strikedebt.org/>), inicjatywa bezpośrednia wyrastająca z doświadczenia ruchu Occupy (i przywiązujący podobną wagę do inicjalnego spotkania w fizycznej, miejskiej przestrzeni jego uczestniczek). Jego najbardziej znany projekt to „Rolling Jubilee” polegający na subwersywnym przechwyceniu ulubionej praktyki finansistów – skupowania długów. Przedstawiciele Strike Debt podejmują się tego zadania nie w celu zarobkowego kolekcjonowania zobowiązań, ale ich umarzania.

¹⁴ Rozumianych jako wytwórcy, strażnicy i beneficjenci dobra wspólnego.

bardziej świadomy przechwyty produkowanych w mieście dóbr wspólnych. Podążając śladem Harveya, Sassen czy Mezzadry pokazałem, że stanowi ona nie tylko stały element ekspansji kapitalistycznego sposobu produkcji, ale i główne narzędzie przekierowywania impetu akumulacji przez wywłaszczenie na wcześniej relatywnie bezpieczny obszar miast zaawansowanego kapitalizmu. Mając to na uwadze, podkreślałem również jej bezprecedensową złożoność i wielowymiarowość, co „zawdzięczamy” głównie nowemu podglebiu wywłaszczeń w postaci transnarodowych finansów, jak również wyraźnemu wtargnięciu kapitału na obszar szeroko rozumianego tego, co żywe. Fakt ten czyni z wywłaszczającej urbanizacji wszechstronne urządzenie władzy służące kapitalistycznej produkcji i reorganizacji przestrzeni, jak również dogłębną modulację i wytwarzaniu miejskich podmiotowości. Tylko zwrócenie uwagi na oba te aspekty pozwala wytłumaczyć skuteczność i częstą bezkolizyjność dokonujących się w mieście wysiedleń.

Wylaniający się z tego artykułu obraz wywłaszczającej urbanizacji pozwala na skuteczniejsze niż do tej pory odróżnienie Marksowskiej akumulacji pierwotnej od miejsko-marksistowskiej akumulacji przez wywłaszczenie. Pomocne w tym kontekście okazują się takie cechy tej ostatniej jak stopniowy rozbrat z industrializacją i proletaryzacją, bezprecedensowe wtargnięcie na obszar miejskiej kultury i wspólnotowości czy umożliwione przez daleko idącą pracę dyskursu i finansjeryzację przykrycie najbardziej „prymitywnych” form wywłaszczenia. Nie oznacza to oczywiście, że nie ma między nimi punktów wspólnych. Szczególnie istotna wydaje mi się w tym kontekście kwestia produkcji podmiotowości, potencjalnie otwierająca miejski marksizm na dialog z jednym z najbardziej interesujących nurtów filozofii polityki, za jaki uznaje postoperaizm. Podkreślenie roli miejskich wywłaszczeń dla współczesnej ekonomii podmiotowej pozwoliło mi, z jednej strony, na wypuklenie istotnego braku miejsko-marksistowskiej reinterpretacji akumulacji pierwotnej, a z drugiej na zarysowanie bardziej optymistycznego niż w większej części artykułu horyzontu wspólnotowej konfrontacji z nową falą groźdeń.

Zachodzące w ostatnich latach na gruncie miejskiego marksizmu późne „odkrycie” dóbr wspólnych, potwierdzone przez szeroką recepcję podejmujących tę kwestię książek Harveya (2012a, 2014b) czy Merrifielda (2013, 2014), dopiero przygotowuje grunt pod podobne, radykalnie miejskie badania nad alternatywnymi względem miejskiego kapitału podmiotowościami. Poprzedzająca je wnikliwa i wielowymiarowa analiza urbanistycznych wywłaszczeń pokazuje jednak, że dialektyka groźdeń i uwspólniania stanowi jedną z najbardziej ważkich płaszczyzn, na których toczy się współcześnie walka o przyszły kształt i sposoby funkcjonowania miast na całym świecie. Zrozumienie tego faktu pozwala takim badaczkom jak Sassen, Harvey czy Davis na, z jednej strony, stałe wyostrzenie narzędzi analizy „pasożytniczej urbanizacji” czy „neohaussmannizacji” (Merrifield 2013), a z drugiej na coraz mocniejsze poszukiwanie ich przełożenia na potrzeby tworzącego się w wielu ośrodkach miejskich ruchu

na rzecz sprawiedliwości przestrzennej (por. Soja 2010). Pierwszy krok, jak przekonywałem w tym artykule, można uznać za w dużej mierze udany i z grubsza dokonany. Drugi wymaga od miejskich marksistów silniejszego zaangażowania w rzeczony ruch i znacznie poważniejszego niż do tej pory zgłębienia ontologii i ekonomii dobra wspólnego. Choć jego pokonanie to wciąż praktyczno-teoretyczna pieśń przyszłości, to rozpoznanie jego koniecznego charakteru to jedno z najważniejszych dokonań miejsko-marksistowskiej reinterpretacji akumulacji pierwotnej.

Podziękowania: Tekst ten wyrasta częściowo z dyskusji toczonych w środowisku „Praktyki Teoretycznej”, a pierwszą przymiarką do jego napisania było wystąpienie na seminarium czasopisma odbywającego się pod hasłem „Praca i produkcja” w roku akademickim 2013/2014 roku. Szczególne podziękowania należą się w tym miejscu Krystianowi Szadkowskiemu i Maciejowi Szlinderowi, którzy zmierzyli się z pierwszą, dłuższą wersją tego artykułu, zaopatrując go w wartościowe komentarze i propozycje skrótów. Dziękuję również anonimowym recenzentom za uważną lekturę i konstruktywną krytykę mojej pracy. Choć zgadzam się z większością poczynionych przez nich uwag, części z nich nie uwzględniłem, nie chcąc dodatkowo zwiększać już pokaźnej objętości artykułu.

Wykaz literatury

- Althusser, Louis. 2006. „Ideologie i aparaty ideologiczne państwa.” Tłum. Andrzej Staroń. <http://recyklingidei.pl/althusser-ideologie-aparaty-ideologiczne-panstwa>.
- Althusser, Louis. 2012. „O genezie.” Tłum. Mateusz Janik. *Praktyka Teoretyczna* 5.
- Badiou, Alain. 2005. *Metapolitics*. Tłum. Jason Barker. London–New York: Verso.
- Baeten, Guy. 2007. „The Uses of Deprivation in the Neoliberal City.” W BAVO (red.). *Urban Politics Now: Re-Imagining Democracy in the Neoliberal City*. Rotterdam: NAi Publishers.
- Balibar, Étienne. 1975. „O podstawowych pojęciach materializmu historycznego.” W Louis Althusser i Étienne Balibar. *Czytanie „Kapitału”*. Tłum. Wiktor Dłuski. Warszawa: PIW.
- Balibar, Étienne. 2007. *Filozofia Marksa*. Tłum. Andrzej Staroń i in. Warszawa: KiP.
- Bensaïd, Daniel. 2010. *Wywłaszczeni: Marks, własność i komunizm*. Tłum. Zbigniew Marcin Kowalewski. Warszawa: KiP.
- Boltanski, Luc i Eve Chiapello. 2007. *The New Spirit of Capitalism*. Tłum. Gregory Elliott. London–New York: Verso.
- Bonefeld, Werner. 2001. „The Permanence of Primitive Accumulation: Commodity Fetishism and Social Constitution.” *The Commoner* 2.
- Brenner, Neil. 2014. „Theses on Urbanization.” W Neil Brenner (red.). *Implosions/Explosions: Towards a Study of Planetary Urbanization*. Berlin: Jovis Verlag GmbH.
- Brenner, Neil i Nik Theodore. 2002. „Cities and the Geographies of ‘Actually Existing Neoliberalism’.” *Antipode* 34.
- Buchowski, Michał. 2008. „Widmo orientalizmu w Europie: Od egzotycznego Innego do napiętnowanego swojego.” Tłum. Michalina Golinczak. *Recykling Idei* 10.
- Callinicos, Alex. 2006. „David Harvey and Marxism.” W Noel Castree i Derek Gregory (red.). *David Harvey: A Critical Reader*. Malden, MA–Oxford: Blackwell Publishing.
- Castells, Manuel. 1982. *Kwestia miejska*. Tłum. Bohdan Jałowicki. Warszawa: WN PWN.
- Castells, Manuel. 2007. *Społeczeństwo sieci*. Tłum. Mirosława Marody i in. Warszawa: WN PWN.
- Chakrabarty, Dipesh. 2011. *Prowincjonalizacja Europy: Myśl postkolonialna i różnica historyczna*. Tłum. Dorota Kołodziejczyk i in. Poznań: Wydawnictwo Poznańskie.
- Cleaver, Harry. 2012. „Kategorie marksistowskie, kryzys kapitału i współczesne konstituowanie się podmiotowości społecznej.” Tłum. Krzysztof Król. W Werner Bonefeld (red.). *Pisma rewolucyjne w polityce postpolitycznej*. Poznań: Bractwo Trojka.
- Davis Mike. 2009. *Planeta slumsów*. Tłum. Katarzyna Bielińska. Warszawa: KiP.
- De Angelis, Massimo. 2004. „Separating the Doing from the Deed: Capital and the Continuous Character of Enclosures.” *Historical Materialism* 12.
- De Angelis, Massimo. 2012. „Grodzenia, dobra wspólne i »zewnętrze«”. Tłum. Tomasz Leśniak. *Praktyka Teoretyczna* 6.
- Deleuze, Gilles. 2007b. *Negocjacje, 1972–1990*. Tłum. Michał Herer. Wrocław: Wydawnictwo DSWE.
- Deleuze, Gilles i Felix Guattari. 1983. *Anti-Oedipus: Capitalism and Schizophrenia*. Tłum. Robert Hurley i in. Minneapolis: University of Minnesota Press.

- Engels, Fryderyk. 1952. *Położenie klasy robotniczej w Anglii*. Tłum. Aleksander Długosz. Warszawa: KiW.
- Foucault, Michel. 2010. *Historia seksualności*. Tłum. Bogdan Banasiak i in. Gdańsk: słowo/obraz terytoria.
- Foucault, Michel. 2012. *Narodziny biopolityki. Wykłady z Collège de France 1978/1979*. Tłum. Michał Herer. Warszawa: WN PWN.
- Glassman, Jim. 2006. „Primitive Accumulation, Accumulation by Dispossession, Accumulation by »Extra–Economic« Means.” *Progress in Human Geography* 30.
- Goonewardena, Kanishka i Stefan Kipfer 2007. „Colonization and the New Imperialism: On the Meaning of Urbicide Today.” *Theory & Event* 10.2 (maszynopis).
- Goonewardena, Kanishka i Stefan Kipfer. 2013. „Urban Marxism and the Post-colonial Question: Henri Lefebvre and »Colonisation«.” *Historical Materialism* 21.2.
- Hardt, Michael i Antonio Negri. 2004. *Multitude: War and Democracy in the Age of Empire*. New York: Penguin Books.
- Hardt, Michael i Antonio Negri. 2011. „Odpowiedź Davidowi Harveyowi.” Tłum. Krystian Szadkowski. *Praktyka Teoretyczna* 4.
- Hardt, Michael i Antonio Negri. 2012a. *Declaration*. New York: Argo Navis Author Services.
- Hardt, Michael i Antonio Negri. 2012b. *Rzecz-pospolita: Poza własność prywatną i dobro publiczne*. Tłum. Praktyka Teoretyczna. Kraków: Korporacja Halart.
- Hartsock, Nancy. 2006. „Globalization and Primitive Accumulation: The Contributions of David Harvey’s Dialectical Marxism.” W Noel Castree i Derek Gregory (red.). *David Harvey: A Critical Reader*. Malden, MA–Oxford: Blackwell Publishing.
- Harvey, David. 1985. *Consciousness and the Urban Experience: Studies in the History and Theory of Capitalist Urbanization 1*. Basil Blackwell: Oxford.
- Harvey, David. 1988. *Social Justice and the City*. Oxford: Blackwell Publishers.
- Harvey, David. 1989. „From Managerialism to Entrepreneurialism: The Transformation of Urban Governance in Late Capitalism.” *Geografiska Annaler. Series B* 71.1.
- Harvey, David. 2000. *Spaces of Hope*. Edinburgh: Edinburgh University Press.
- Harvey, David. 2003a. *Paris, Capital of Modernity*. London–New York: Routledge.
- Harvey, David. 2003b. *The New Imperialism*. Oxford: Oxford University Press.
- Harvey, David. 2006a. *Spaces of Global Capitalism: Towards a Theory of Uneven Geographical Development*. London–New York: Verso.
- Harvey, David. 2006b. *The Limits to Capital*. London–New York: Verso.
- Harvey, David. 2006c. *The Political Economy of Public Space*. W Setha Low i Neil Smith (red.). *The Politics of Public Space*. London–New York: Routledge.
- Harvey, David. 2008. *Neoliberalizm: Historia katastrofy*. Tłum. Jerzy Paweł Listwan. Warszawa: KiP.
- Harvey, David. 2010a. *A Companion to Marx’s Capital*. London–New York: Verso.
- Harvey, David. 2010b. *The Enigma of Capital and the Crises of Capitalism*. Oxford: Oxford University Press.

- Harvey, David. 2011. *Analiza Rzeczy–pospolitej*. Tłum. Piotr Juskowiak i Agnieszka Kowalczyk. *Praktyka Teoretyczna* 4.
- Harvey, David. 2012a. *Bunt miast: Prawo do miasta i miejska rewolucja*. Tłum. Praktyka Teoretyczna. Warszawa: Fundacja Bęc Zmiana.
- Harvey, David. 2014a. „Cities or Urbanization?” W Neil Brenner (red.). *Implosions/Explosions: Towards a Study of Planetary Urbanization*. Berlin: Jovis Verlag GmbH.
- Harvey, David. 2014b. *Seventeen Contradictions and the End of Capitalism*. London: Profile Books.
- Hodkinson, Stuart. 2012. „The New Urban Enclosures.” *City* 16.5.
- Jałowicki, Bohdan. 2010. *Spoleczne wytwarzanie przestrzeni*. Warszawa: WN SCHOLAR.
- Jeffrey, Alex, Colin McFarlane i Alex Vasudevan. 2008. „Spaces of Enclosure.” *Geoforum* 39.
- Jeffrey, Alex, Colin McFarlane i Alex Vasudevan. 2011. „Rethinking Enclosure: Space, Subjectivity and the Common.” *Antipode*.
- Katznelson, Ira. 1992. *Marxism and the City*. Oxford: Oxford University Press.
- Klingmann, Anna. 2009. *Brandscapes: Architecture in the Experience Economy*. Cambridge, MA: The MIT Press.
- Kruczkowska, Maria. 2015. „Pekin rozkazał: Nomadzi mają zniknąć ze stepów.” *Gazeta Wyborcza*, 20 lipca.
- Laclau, Ernesto i Chantal Mouffe. 2007. *Hegemonia i socjalistyczna strategia: Przyczynek do projektu radykalnej polityki demokratycznej*. Tłum. Sławomir Królak. Wrocław: Wydawnictwo DSW.
- Lash, Scott i Celia Lury. 2009. *Globalny przemysł kulturony: Medializacja rzeczy*. Tłum. Jakub Majmurek i Robert Mitoraj. Kraków: Wydawnictwo UJ.
- Lazzarato, Maurizio. 2012. *The Making of Indebted Man: An Essay on the Neoliberal Condition*. Tłum. Joshua David Jordan. Los Angeles, CA: Semiotext(e).
- Lazzarato, Maurizio. 2014. *Signs and Machines: Capitalism and the Production of Subjectivity*. Tłum. Joshua David Jordan. Los Angeles, CA: Semiotext(e).
- Lebowitz, Michael. 2003. *Beyond Capital: Marx's Political Economy of Working Class*. Houndmills–New York: Palgrave Macmillan.
- Lefebvre, Henri. 1991. *The Production of Space*. Tłum. Donald Nicholson-Smith. Oxford–Cambridge MA: Wiley-Blackwell.
- Lefebvre, Henri. 2003. *The Urban Revolution*. Tłum. Robert Bonnono. Minneapolis–London: University of Minnesota Press.
- Lefebvre, Henri. 2012. „Prawo do miasta.” Tłum. Ewa Majewska. *Praktyka Teoretyczna* 5.
- Linebaugh, Peter. 2014. *Stop, Thief!: The Commons, Enclosures, and Resistance*. Oakland, CA: PM Press.
- Luksemburg, Róża. 2011. *Akumulacja kapitału: Przyczynek do ekonomicznego wyjaśnienia imperializmu*. Tłum. Julian Maliniak i in. Warszawa: KiP.
- Marks, Karol. 1960. „Obrady szóstego Landtagu reńskiego. Artykuł trzeci: Debaty nad ustawą o kradzieży drewna.” W Karol Marks i Fryderyk Engels. *Dziela*, t. 1. Warszawa: KiW.
- Marks, Karol. 1968. *Kapitał: Krytyka ekonomii politycznej. Tom 1. Proces wytwarzania kapitału*. Warszawa: KiW.

- Marks, Karol. 1986. *Zarys krytyki ekonomii politycznej*. Tłum. Zygmunt Jan Wyrozemski. Warszawa: KiW.
- Marks, Karol i Fryderyk Engels. 1962. *Manifest komunistyczny*. W Karol Marks i Fryderyk Engels. *Dzieła*, t. 4. Warszawa: KiW.
- Merrifield, Andy. 2002. *Metromarxism: A Marxist Tale of the City*. London–New York: Routledge.
- Merrifield, Andy. 2013. *The Politics of the Encounter: Urban Theory and Protest Under Planetary Urbanization*. Athens–London: The University of Georgia Press.
- Merrifield, Andy. 2014. *The New Urban Question*. London: Pluto Press.
- Mezzadra, Sandro. 2014. „Tak zwana akumulacja pierwotna.” W LUM (red.). *Marks: Nowe perspektywy*. Tłum. Sławomir Królak. Warszawa: WN PWN.
- Mezzadra, Sandro i Brett Neilson. 2013. *Border as Method, or the Multiplication of Labor*. Durham–London: Duke University Press.
- Perelman, Michael. 2001. „The Secret History of Primitive Accumulation and Classical Political Economy.” *The Commoner* 2.
- Pluciński, Przemysław. 2012. „Metroengelsizm, czyli o engelsowskich korzeniach krytycznych badań nad miastem.” *Nowa Krytyka* 28.
- Read, Jason. 2003. *The Micro-Politics of Capital: Marx and the Prehistory of the Present*. New York: State University of New York Press.
- Read, Jason. 2010. „The Production of Subjectivity: From Transindividuality to the Commons”. *New Formations: A Journal of Culture/Theory/Politics* 70.
- Robinson, Jennifer. 2006. *Ordinary Cities: Between Modernity and Development*. London–New York: Routledge.
- Roggero, Gigi. 2011. „Pięć tez o dobru wspólnym.” Tłum. Piotr Juskowiak i Krystian Szadkowski. *Praktyka Teoretyczna* 4.
- Sassen, Saskia. 1991. *The Global City: New York, London, Tokyo*. Princeton–Oxford: Princeton University Press.
- Sassen, Saskia. 2010. „A Savage Sorting of Winners and Losers: Contemporary Versions of Primitive Accumulation.” *Globalizations* 7.1.
- Sassen, Saskia. 2014. *Expulsions: Brutality and Complexity in the Global Economy*. Cambridge, MA–Oxford: The Belknap Press of Harvard University Press.
- Smith, Neil. 1996. *The New Urban Frontier: Gentrification and the Revanchist City*. London–New York: Routledge.
- Sevilla-Buitrago, Álvaro. 2014. „*Urbs in Rure*: Historical Enclosure and the Extended Urbanization of the Countryside”. W Neil Brenner (red.). *Implosions/Explosions: Towards a Study of Planetary Urbanization*. Berlin: Jovis Verlag GmbH.
- Sevilla-Buitrago Álvaro. 2015. „Capitalist Formations of Enclosure: Space and the Extinction of the Commons.” *Antipode*.
- Soja, Edward. 2010. *Seeking Spatial Justice*. Minneapolis: University of Minnesota Press.
- Springer, Simon. 2015. „Limits to Marx: David Harvey and the Condition of Postfraternity.” (maszynopis).

- Standing, Guy. 2014. *Prekariat: Nowa niebezpieczna klasa*. Tłum. Krzysztof Czarnecki i in. Warszawa: WN PWN.
- Szadkowski, Krystian. 2015. *Uniwerytet jako dobro wspólne: Podstany krytycznych badań nad szkolnictwem wyższym*. Warszawa: WN PWN.
- Szlinder, Maciej. 2012. „Róża Luksemburg: Ekonomia (bardzo) polityczna”. *Praktyka Teoretyczna* 6.
- Thompson, E.P. 1991. *Customs in Common*. London–New York: Penguin Books.
- Tomba, Massimiliano. 2013. *Marx's Temporalities*. Tłum. Peter D. Thomas i Sara R. Farris. Leiden–Boston: Brill.
- Vercellone, Carlo. 2014. „Trójjednia kapitału.” W LUM (red.). *Marks: Mowe perspektywy*. Tłum. Sławomir Królak. Warszawa: WN PWN.
- Virno, Paolo. 2004. *A Grammar of the Multitude: For an Analysis of Contemporary Forms of Life*. Tłum. Isabella Bertolotti i in. Los Angeles–New York: Semiotext(e).
- Zukin, Sharon. 2010. *Naked City: The Death and Life of Authentic Urban Spaces*. Oxford–New York: Oxford University Press.

Piotr Juskowiak - adiunkt w Zakładzie Kulturowych Studiów Miejskich w Instytucie Kulturoznawstwa UAM, redaktor czasopisma naukowego „Praktyka Teoretyczna”, tłumacz. Zainteresowania badawcze: krytyczne studia miejskie (ze szczególnym uwzględnieniem miejskiego marksizmu); filozofia polityki; miejska ekonomia kultury; społeczno-polityczne aspekty sztuki współczesnej; procesy restrukturyzacji miast postsocjalistycznych. Autor książki *Przestrzenie wspólnoty: Filozofia wspólnotowości w perspektywie badań nad miastem postindustrialnym* (Poznań 2015) i współredaktor antologii przekładów *Ekologie* (razem z Aleksandrą Jach i Agnieszką Kowalczyk, Łódź 2014).

DANE ADRESOWE:

Instytut Kulturoznawstwa UAM
Zakład Kulturowych Studiów Miejskich
ul. Szamarzewskiego 89A
60-568 Poznań
EMAIL: pjusko@amu.edu.pl

CYTOWANIE: Juskowiak, Piotr. 2015. „Wywłaszczająca urbanizacja. Miejski marksizm wobec problemu akumulacji pierwotnej.” *Praktyka Teoretyczna* 2(16): 78-113

DOI: 10.14746/prt.2015.2.3

AUTHOR: Piotr Juskowiak

TITLE: Dispossessing Urbanization: Urban Marxism in the Face of the Problem of Primitive Accumulation

ABSTRACT: The article is a complex attempt to present the achievements of the broadly understood urban Marxism in the field of reinterpretation of the classic concept from the cards of *Capital* – “primitive accumulation”. Drawing on theories of such scholars as David Harvey (“accumulation by dispossession”) or Saskia Sassen (“expulsions”), the author points to the possible ways to operationalize the concept of “dispossessing urbanization”. Inspired by the theorizations of autonomist Marxists (Antonio Negri, Sandro Mezzadra, Massimo De Angelis), he proposes to see it as a relatively new and increasingly important dispositif that allows not only to improve traditional methods of enclosures and construct entirely new ones, but also to instrumentalize urban cultures which seems unlikely for the historical versions of primitive accumulation. This theoretical inspiration leads him also to highlight another gap in the accumulation by dispossession theory, namely the lack of sufficient reflection on the production of subjectivity processes which seem constitutive for the broad set of dispossessing practices.

KEYWORDS: primitive accumulation, accumulation by dispossession, urban Marxism, dispossessing urbanization, neoliberalism, Marx, Harvey

Subsumcja pracy pod kapitał w pismach Karola Marksa

WPROWADZENIE DO TŁUMACZENIA FRAGMENTU *RĘKOPISÓW EKONOMICZNYCH Z LAT 1861–1863* O POJĘCIACH SUBSUMCJI

BOLÍVAR ECHEVERRÍA

Między 1857 a 1865 rokiem Karol Marks sporządził szereg rękopisów, które miały stanowić podstawę jego projektu *krytyki ekonomii politycznej*. Najważniejszym spośród nich – a ich zawartość została wykorzystana zaledwie częściowo w jedynej księdze *Kapitału* opublikowanej przez samego Marksa – jest bez wątpienia ten sporządzony w latach 1861–1863. Jedną z jego cech dystynktywnych jest to, że pojawiło się w nim, w formie solidnie nakreślonego szkicu, jedno z najważniejszych pojęć krytycznego opisu kapitalistycznego sposobu społecznej reprodukcji, tj. pojęcia *subsumcji procesu pracy pod kapitał*. Wybrane przez nas fragmenty tego rękopisu, które publikujemy w tym numerze, zawierają niektóre z głównych wskazówek Marksa związanych z tym pojęciem¹. Przedstawiamy je czytelnikom *Zeszytów Politycznych* (*Cuadernos Políticos*) nie tylko po to, by pokazać radykalność, którą w przypadku Marksa miało zainicjowanie współczesnego dyskursu krytycznego (i która jest gwarancją jego nieustającej aktualności), ale także dlatego, że być może zmotywują one do właściwszego podejścia wobec problemów teoretycznych, nad którymi debatuje południowoamerykańska lewica.

¹ Większość z nich można znaleźć w odpowiednich paragrafach *Rezultatów bezpośredniego procesu produkcji*, rozdział VI rękopisu z 1865 roku); pochodzą one również z lat 1861–1863: są one niemal dokładną transkrypcją odpowiedniej części rękopisów z tego okresu. W *Kapitale* Marks stosuje także rozróżnienie na subsumcję realną i formalną; por. np. księgę 1, rozdz. 14, gdzie wykorzystane jest ono do ustanowienia różnicy między wartością dodatkową względną a wartością dodatkową bezwzględną. (W polskich tłumaczeniach pojęcie to znika, występując jako „podporządkowanie” – przyp. red.).

Narzucają się dwie, prawie niezbadane przez marksistów, możliwości wykorzystania teoretycznego tego pojęcia. Pierwsza sytuuje się w dyskusji wokół istoty nowoczesnej technologii oraz w znaczeniu i możliwościach alternatywnej technologii pokapitalistycznej. Teoria *subsumcji* ujmuje rzekomo naturalny rozwój nowoczesnej technologii wraz z tym, co byliby, z jednej strony, jej efektem esencjalnym – „udoskonaleniem” wydajności pracy – a z drugiej, efektem akcydentalnym – zniszczeniem zarówno podmiotu wytwórczego, jak i przyrody – jako proces, któremu daleko do *spontanicznie postępowej potrzeby* wykorzystania osiągnięć naukowych w produkcji, natomiast który rozwija się raczej z *regresywnej konieczności społecznej*, czyli z doskonalenia wyzysku siły roboczej. Nowoczesna technologia nie spadła z nieba, aby wyrzucić swoje piętno, dobroczynne czy zgubne, na wytwórczej kooperacji podmiotu społecznego. *Wręcz przeciwnie*, jest wynikiem *narzucenia* swojej formy kooperacji wytwórczej – takiej, która polega na *wspólnej przynależności* różnych podmiotów pracujących *wyłącznie do kapitału* – wobec środków produkcji, ich możliwości technicznych oraz zdolności owego podmiotu społecznego do reakcji przeciwko zatrudniającemu go podmiotom.

Druga, bardziej ewidentna możliwość użycia pojęcia subsumcji, odnosi się do dyskusji w polu metodologii historiografii, szczególnie tych toczonych wokół tzw. formacji społeczno-ekonomicznych lub „struktury różnych sposobów produkcji”, przede wszystkim w odniesieniu do epoki kapitalistycznej. Teoria *subsumcji* postrzega sposób istnienia kapitalizmu jako taki, który posiada z konieczności dwie podstawowe wersje lub przybiera dwie postacie *nie zawsze następujące po sobie w czasie*, ale *uzupełniające się* w danej epoce: *formalną* i *realną* subsumcję procesu produkcji/konsumpcji społeczeństwa pod proces kapitalistycznej akumulacji. A zatem trzy podstawowe typy, specyficznie kapitalistyczne, *sprzecznej artykulacji* między sposobami produkcji można by znaleźć połączone u podstaw konfliktów społecznych naszych czasów: artykulację formy kapitalistycznej w technicznej rzeczywistości *przedkapitalistycznej*, artykulację formy kapitalistycznej w rzeczywistości technicznej *ustanowionej dla siebie samej* i artykulację nowych, *pokapitalistycznych*, form społeczeństwa i techniki z totalnością społeczno-techniczną stworzoną przez kapitalizm.

Należy ponadto dodać, że pojęcie *subsumcji* uzyskuje szczególne znaczenie w odniesieniu do rdzenia specyficznej treści krytycznego dyskursu Marksa – tzn. teorii sprzeczności między społeczno-naturalnym procesem produkcji/konsumpcji a społeczno-kapitalistycznym procesem pomnażania wartości. To najbardziej zaawansowana z podjętych przez Marksa prób pokazania w ogólnych terminach teoretycznych *sposobu*, w jaki te dwa sprzeczne procesy są artykułowane. Jeśli już w *Zarysie ekonomii politycznej* z 1857 roku postrzegał on proces pracy „ucieleśniony” jako „materia” w kapitalistycznej „formie”, w rękopisach 1861–1863 będzie starał się go dostrzec nie jako rzeczywistość *samą w sobie nietkniętą* przez (kapitalistyczny) zewnętrzny względem niej sposób funkcjonowania, lecz jako „substancję” dotkniętą dogłębnie przez kapitalistyczną „formę”, która, formalnie lub realnie, pozwala na jej istnienie.

przełożył Maciej Szlinder

Bolívar Echeverría (1941 - 2010) - meksykański filozof, tłumacz i marksista. W latach sześćdziesiątych XX wieku student Wolnego Uniwersytetu Berlina i uczestnik protestów studenckich. W późniejszym okresie wykładowca Narodowego Uniwersytetu Autonomicznego Meksyku. Założyciel i redaktor licznych pism takich, jak „Palos de la Crítica” czy „Economía Política”. Autor publikacji poświęconych przede wszystkim krytyce ekonomii politycznej, teorii krytycznej i kapitalistycznej nowoczesności w odniesieniu do rzeczywistości Ameryki Łacińskiej; w tym *El discurso crítico de Marx* (1986), *Las ilusiones de la modernidad* (1995) i *Vuelta de siglo* (2006).

CYTOWANIE: Echeverría, Bolívar. 2015. „Wprowadzenie do tłumaczenia fragmentu *Rękopisów ekonomicznych z lat 1861–1863* o pojęciach subsumcji.“ Tłum. Maciej Szlinder. *Praktyka Teoretyczna* 2(16): 116-118.

DOI: 10.14746/prt.2015.2.4

AUTHOR: Bolívar Echeverría

TITLE: Introduction to the translation of fragment on subsumption from Marx's Economic Notebooks 1861-1863

PRZEDMOWA TŁUMACZA

TOMASZ PŁOMIŃSKI

Rękopisy Karola Marksa dokumentujące jego prace nad *Kapitałem* nie raz już okazały się katalizatorem dla przełomowych odczytań Marksowskiej krytyki ekonomii politycznej. Przykłady można by mnożyć. Weźmy choćby wpływ publikacji *Zarysu krytyki ekonomii politycznej* na marksistów francuskich (Camatte 1988) czy włoskich operaistów (Negri 1989), znaczenie *Rezultatów bezpośredniego procesu produkcji* dla nurtu postoperaistycznego (Hardt i Negri 2005) czy odkrycie niepublikowanych do lat siedemdziesiątych XX wieku szkiców *Kapitału* przez grupę niemieckich badaczy których projekt określono jako *Neue Marx-Lektüre*¹ (Nowe odczytanie Marksa) (Heinrich 1996–1997). Proces ten wciąż można uznać za nieukończony, a na gruncie polskim, mimo bogactwa tłumaczeń dzieł Marksa, wciąż istnieją spore luki (jedną z nich wypełnił przed trzema laty przekład nieopublikowanego po polsku tzw. VI rozdziału *Kapitału*, *Rezultatów bezpośredniego procesu produkcji* w wykonaniu Mikołaja Ratajczaka – wydany jako *Kapitał 1.1* (Marks 2013). Niniejszy przekład stanowi kolejną, choć skromną, próbę uzupełnienia tych braków.

Podstawą przedkładanego czytelnikom i czytelniczkom *Praktyki Teoretycznej* tłumaczenia jest szósta część *Rękopisów z lat 1861–1863*, wydana w 1982 roku w ramach najbardziej kompletnego obecnie zbioru dzieł Marksa i Engelsa – MEGA (*Marx–Engels Gesamtausgabe*), figurująca pod indeksem MEGA² II.3.6 (Marks 1982). Inicjatywa ta została

¹ Syntetycznego opisu NML dokonali Ricardo Bellofiore i Tomasso Redolfi Riva, zob. Bellofiore i Redolfi Riva 2015.

zapoczątkowana w latach siedemdziesiątych XX wieku jednocześnie w Berlinie i Moskwie, a następnie kontynuowana od 1990 roku przez Internationale Marx–Engels Stiftung z siedzibą w Amsterdamie. Do tej pory wydano 62 z planowanych 114 tomów MEGA².

Rękopisy z lat 1861–1863 stanowią, zgodnie z klasyfikacją zaproponowaną przez Enrique Dussela, drugi z czterech szkiców *Kapitału* – po *Zarysie krytyki ekonomii politycznej* z 1859, ale przed *Rękopisami z lat 1863–1865* (Dussel 2001a)³. Na całość tego projektu składają się 23 zeszyty. Pierwsze pięć z nich to szkic późniejszych działów II–IV („Przemiana pieniądza w kapitał”, „Wytwarzanie wartości dodatkowej bezwzględnej” oraz „Wytwarzanie wartości dodatkowej względnej”). Kolejne zeszyty, aż do XV, zawierają notatki Marksa stanowiące krytyczny komentarz do wcześniejszych teorii wartości dodatkowej, znane jako *Teorie wartości dodatkowej*. W końcu, w zeszytach XX–XXIII Marks powraca do punktu, w którym zatrzymał się w zeszycie V i porusza kwestie, które swoje odzwierciedlenie znajdują w kolejnych działach I księgi *Kapitału*, ale także problemy obecne w późniejszym szkicu nieopublikowanego VI rozdziału – formy subsumcji i rozróżnienie na pracę produkcyjną i nieprodukcyjną. Być może najdokładniej planowana na tym etapie przez Marksa struktura I księgi *Kapitału* opisana jest w jego planie ze stycznia 1863 roku:

1. Wstęp. Towar. Pieniądz
2. Przemiana pieniądza w kapitał
3. Bezwzględna wartość dodatkowa
4. Względna wartość dodatkowa (...)
5. Połączenie bezwzględnej i względnej wartości dodatkowej. Stosunek między płacami i wartością dodatkową. Formalna i realna subsumcja pracy pod kapitał. Produkcyjność kapitału. Praca produkcyjna i nieprodukcyjna
6. Powrotna przemiana wartości dodatkowej w kapitał. Akumulacja pierwotna. Teoria akumulacji Wakefielda
7. Rezultaty procesu produkcji (...)
8. Teorie wartości dodatkowej
9. Teorie pracy produkcyjnej i nieprodukcyjnej (Dussel 2001b, 160–161)

Jak zauważa Dussel, interesujące nas w tym numerze *Praktyki Teoretycznej* fragmenty o pojęciu subsumcji pracy pod kapitał oraz koncepcji pracy produkcyjnej zostają w *Rękopisach z lat 1861–1863* zgodnie z powyższym planem umieszczone pod punktem 5. – „Połączenie względnej i bezwzględnej wartości dodatkowej (...)”, a nie, jak można by się spodziewać na

² Informacja ta pochodzi ze strony internetowej projektu: <http://mega.bbaw.de/projektbeschreibung>

podstawie późniejszych rękopisów, pod punktem 7. – „Rezultaty procesu produkcji” (Dussel 2001b, 162).

Publikowany w naszym numerze fragment pochodzi z zeszytu XXI. Marks wprowadza w nim systematycznie, po przedstawieniu w poprzedzających go rozdziałach wartości dodatkowej bezwzględnej i względnej, odpowiadające im procesy subsumcji (odpowiednio) formalnej i realnej. Pojęcie subsumcji pojawia się w *Rękopisach* już w pierwszych zeszytach, dopiero jednak w tym miejscu zostaje ono rozwinięte w sposób stanowiący bazę dla nieopublikowanego VI rozdziału *Kapitału*.

Całkowicie nieobecna w *Bezpośrednich rezultatach procesu produkcji* z 1865 roku jest część publikowanego tu szkicu poświęcona przejściowym formom subsumcji. Marks pokazuje w niej, w jaki sposób w społeczeństwach przedkapitalistycznych mogą zaistnieć formy, „w których stosunek kapitału nie istnieje jeszcze formalnie, a więc praca jest wyzyskiwana przez kapitał zanim ten ostatni wypracował sobie formę kapitału produkcyjnego, a praca otrzymała formę pracy najemnej” (Marks 2015, 144), a także w jaki sposób analogiczne formy są reprodukowane już w obrębie produkcji kapitalistycznej⁴.

Liczne fragmenty powtarzającego się z szóstym rozdziałem tekstu pokrywają się z tłumaczeniem znanym czytelnikom i czytelniczkom z *Kapitału 1.1*, i umieszczone zostały tutaj po uzgodnieniu omówionych poniżej zmian dotyczących tłumaczenia na polski istotnych terminów. Oprócz zasygnalizowanych w dalszej części tekstu kwestii zastosowane zostały rozstrzygnięcia opisane w posłowie tłumacza do *Kapitału 1.1* (Ratajczak 2013). Podobnie jak w przypadku *Bezpośrednich rezultatów procesu produkcji*, oryginalny tekst, zawierający ze względu na szkicowy charakter urwane fragmenty, równoważniki zdań i błędy składniowe, został w miarę możliwości dostosowany w przekładzie do spójnej, przystępniejszej w odbiorze formy.

Jedna z wprowadzonych w niniejszym przekładzie zmian dotyczy tłumaczenia pojęcia *Arbeitsvermögen* – występuje ono we wcześniejszych pismach Marksa właściwie jako synonim siły roboczej (*Arbeitskraft*), w ostatecznej wersji *Kapitału* autor używał właśnie tego drugiego terminu (utożsamienia dokonuje zresztą bezpośrednio w ostatecznej wersji *Kapitału*: „I oto posiadacz pieniędzy znajduje na rynku taki *szczególny* towar – *zdolność do pracy*, czyli *siłę roboczą*” – Marks 1951, 177)⁵. W *Bezpośrednich rezultatach procesu produkcji* *Arbeitsvermögen* tłumaczono jako „potencjał pracy”, zdecydowaliśmy się jednak powrócić do przyjętego w polskich tłumaczeniach dzieł Marksa określenia „zdolność do pracy”.

Podobnie jak w przypadku *Rezultatów bezpośredniego procesu produkcji*, pewnych problemów nastęczało przełożenie dwuznacznego członu *produktiv-* (najczęściej

⁴ Obszerniejszy komentarz do omawianego fragmentu można znaleźć w przedmowie do angielskojęzycznego wydania *Rękopisów*; Ternowski 1988, xiii–xiv.

⁵ W oryginale: „Und der Geldbesitzer findet auf dem Markt eine solche spezifische Ware vor – das Arbeitsvermögen oder die Arbeitskraft” (Marks 1962, 181).

występującego jako *Produktivarbeit*). Na język polski, w zależności od kontekstu, może być on tłumaczony jako „produkcyjny” (tak jak w przypadku rozróżnienia na pracę produkcyjną i nieprodukcyjną), jak i „produktywny” (tam, gdzie chodzi o aspekt ilościowy produkcji). W niniejszym tekście, ze względu na nieobecność problematyki pracy produkcyjnej i nieprodukcyjnej, zdecydowaliśmy się na wyraźniejsze rozróżnienie na „wytwórczy” i „produktywny”.

Wykaz literatury

- Bellofiore, Roberto i Tomasso Redolfi Riva. 2015. „The Neue Marx-Lektüre. Putting the Critique of Political Economy Back Into the Critique of Society.” *Radical Philosophy* 189: 24–36.
- Camatte, Jacques. 1988. *Capital and Community: The Results of the Immediate Process of Production and the Economic Work of Marx*. Tłum. David Brown. London: Unpopular Books.
- Dussel, Enrique. 2001a. „The Four Drafts Of Capital: Toward a New Interpretation of the Dialectical Thought of Marx.” *Rethinking Marxism* 13(1): 10–25.
- Dussel, Enrique. 2001b. *Towards an Unknown Marx: A Commentary on the Manuscripts of 1861–63*. Tłum. Yolanda Angulo. London: Routledge.
- Hardt, Michael i Antonio Negri. 2005. *Imperium*. Tłum. Sergiusz Ślusarski i Adam Kolbaniuk. Warszawa: W.A.B.
- Heinrich, Michael. 1996–1997. „Engels’ Edition of the Third Volume of *Capital* and Marx’s Original Manuscript.” *Science & Society* 60(4): 452–466.
- Marks, Karol. 1951. *Kapitał. Krytyka ekonomii politycznej. Księga 1*. Tłum. Paweł Hoffman, Bronisław Minc i Edward Lipiński, Warszawa: Książka i Wiedza.
- Marks, Karol. 1977–1982. *Zur Kritik der politischen Ökonomie (Manuskript 1861–1863)*. W: *Marx–Engels Gesamtausgabe*, II, 3, t. 1–6.
- Marks, Karol. 1986. *Zarys krytyki ekonomii politycznej*. Tłum. Jan Wyrozembski. Warszawa: Książka i Wiedza.
- Marks, Karol. 2013. *Kapitał 1.1. Rezultaty bezpośredniego procesu produkcji*. Tłum. Mikołaj Ratajczak. Warszawa: WN PWN.
- Marks, Karol i Fryderyk Engels. 1962. *Werke Band 23: Das Kapital. Erster Band*. Berlin: Dietz.
- Negri, Antonio. 1991. *Marx beyond Marx: Lessons on the Grundrisse*. Tłum. Harry Cleaver, Michael Ryan i Maurizio Viano. New York: Autonomedia.
- Ratajczak, Mikołaj. 2013. *Postówie tłumacza*. W Karol Marks. *Kapitał 1.1. Bezpośrednie rezultaty procesu produkcji*. Tłum. Mikołaj Ratajczak. Warszawa: WN PWN.
- Ternowski, Michail. 1988. *Preface*. W Karol Marks. *Karl Marx, Frederick Engels: Collected Works, Volume 30*. New York: International Publishers.

Tomasz Płomiński - doktorant w Zakładzie Historii Filozofii Nowożytnej Instytutu Filozofii UW. Zajmuje się Marksowską krytyką ekonomii politycznej, teorią wartości i współczesnymi nurtami marksizmu.

DANE ADRESOWE:

Instytut Filozofii Uniwersytetu Warszawskiego

Krakowskie Przedmieście 3

00-097 Warszawa

EMAIL: tplominski@gmail.com

CYTOWANIE: Płomiński, Tomasz. 2015. „Przedmowa tłumacza.” *Praktyka Teoretyczna* 2(16): 119-124.

DOI: 10.14746/prt.2015.2.5

AUTHOR: Płomiński Tomasz

TITLE: Translator's introduction

FORMALNA I REALNA SUBSUMCJA PRACY POD KAPITAŁ. FORMY PRZEJŚCIOWE¹

KAROL MARKS

Omówiliśmy oddzielnie obie formy wartości dodatkowej, bezwzględną i względną, pokazując jednocześnie, jak się ze sobą łączą i jak, wraz z rozwojem względnej wartości dodatkowej, wartość bezwzględna doprowadzona zostaje do swojej ostatecznej granicy². Zobaczyliśmy też, w jaki sposób rozdzielenie obu form przynosi różnice w stosunkach płacy roboczej i wartości dodatkowej. Przy danym poziomie rozwoju sił wytwórczych wartość dodatkowa jawi się jedynie jako bezwzględna, a tym samym jej zmiana możliwa jest wyłącznie na drodze zmiany długości całkowitego dnia roboczego. Przyjmując daną długość dnia roboczego, możliwy jest tylko rozwój wartości dodatkowej względnej, tj. poprzez rozwój sił wytwórczych.

Samo jednak *istnienie bezwzględnej wartości dodatkowej* nie zakłada nic innego, jak pewną płodność, czyli naturalną siłę wytwórczą pracy, a więc to, że nie cały (możliwy) (dzienny) czas pracy jednego człowieka wymagany jest do podtrzymania jego własnej egzystencji bądź

¹ Źródło fragmentu: MEGA2 II.3.6, *Zur Kritik der politischen Ökonomie (Manuskript 1861–1863). Teil 6*, Dietz Verlag, Berlin 1982, s. 2126–2159.

² W niniejszym przekładzie tłumacze zdecydowali o zachowaniu właściwego rękopisowi Karola Marksa zapisu przypisów bibliograficznych. Przyjęta została również następująca notacja wtrąceń nawiasowych: w nawiasach okrągłych () pojawiają się przypisy Marksa; w nawiasach kwadratowych [] przypisy pochodzące od redakcji polskiej; w nawiasach klamrowych { } zaznaczone zostały miejsca ingerencji w tekst redakcji wydania MEGA²; w nawiasach ostrokątnych < > podane zostały numery stron rękopisu Marksa; pojawiający się w tekście zapis „[...]” oznacza nieodczytane przez redakcję niemiecką, zniszczone lub zagubione fragmenty oryginalnego rękopisu Marksa. [przyp. red.].

reprodukcji jego własnej zdolności do pracy. Może do tego dojść jedynie na drodze przymuszenia robotnika – istnieje wobec niego zewnętrzny przymus – do pracy powyżej czasu niezbędnego, przymus pracy dodatkowej. Fizyczna możliwość zaistnienia *produktu dodatkowego*, w którym uprzedmiotawia się praca dodatkowa, zależy jednak oczywiście od dwóch okoliczności: jeżeli potrzeby są bardzo skromne, to nawet przy skromnej naturalnej sile wytwórczej pracy do ich zaspokojenia wystarczyć może część czasu pracy, pozostawiając resztę na pracę dodatkową, a tym samym na powstawanie produktu dodatkowego. Z drugiej strony: jeśli naturalna siła produkcyjna pracy jest bardzo wysoka, tj. naturalna żyzność gleby, zasoby wody itd. wymagają niewielkiego nakładu pracy do zdobycia środków niezbędnych do egzystencji, to działa wtedy naturalnie – biorąc pod uwagę *sam okres niezbędnego czasu pracy* – owa naturalna siła wytwórcza pracy albo, if you please [jeśli wolicie], owa pierwotna wytwórczość pracy [działa] w taki sam sposób, jak rozwój społecznych sił wytwórczych. Wysoki poziom pierwotnej siły wytwórczej pracy wiąże się z gwałtownym przyrostem populacji – zdolności do pracy – a więc materii, z której wykrawana jest praca dodatkowa. Jeśli, odwrotnie, pierwotna siła wytwórcza pracy jest niska – a więc potrzeba więcej czasu pracy do zaspokojenia podstawowych potrzeb – to rozwój produktu dodatkowego (lub pracy dodatkowej) może w tym wypadku prowadzić do tworzenia *obcego bogactwa*, jeśli liczba wyzyskiwanych przez pojedynczą osobę jest wysoka. <1302> Załóżmy, że niezbędny czas pracy = 11 i 1/2 godziny, dzień pracy = 12 godzin, robotnik dostarcza więc wartość dodatkową równą 1/2 godziny. 23/2 godziny wymagane jest do utrzymania pojedynczego robotnika, stąd następujące obliczenia:

1 robotnik dostarcza 1/2 h wartości dodatkowej.

23 robotników [dostarcza] 23/2 h.

Tak więc w tym wypadku do utrzymania jednego podmiotu żyjącego bez pracy potrzebnych jest 23 robotników, ale musi być to podmiot żyjący zaledwie na poziomie robotnika. Aby mógł żyć 3 albo 4 razy lepiej, a dodatkowo by był w stanie przekształcić część wartości dodatkowej na powrót w kapitał, musiałoby na niego jednego być zatrudnionych jakieś $23 \times 8 = 184$ robotników. Do tego rzeczywiste bogactwo, którym dysponowałaby dana jednostka, musiałoby być bardzo niewielkie. Im większa siła wytwórcza pracy, tym większa może być liczba nierobotników w stosunku do robotników, a zarazem tym większa liczba robotników niezajmujących się produkcją niezbędnych środków utrzymania albo zgoła niezajmujących się produkcją materialną; albo w końcu liczba osób, które bezpośrednio składają się na liczbę właścicieli produktu dodatkowego bądź też liczba osób niepracujących materialnie ani intelektualnie, świadczących za to „usługi”, na których opłacenie właściciel produktu dodatkowego zrzeka się jego części.

Tak czy owak obu formom wartości dodatkowej: bezwzględnej i względnej, odpowiadają – jeśli każda z nich będzie rozpatrywana dla siebie w oddzielnym istnieniu, a wartość dodatkowa względna zakłada zawsze tę bezwzględną – dwie odrębne formy subsumcji pracy pod kapitał, tudzież dwie odrębne formy kapitalistycznej produkcji. Przy czym pierwsza zawsze funkcjonuje jako prekursora tej drugiej, choć z kolei ta bardziej rozwinięta, ta druga, może znów stanowić podstawę do wprowadzenia tej pierwszej w nowych gałęziach produkcji.

Formę bazującą na bezwzględnej wartości dodatkowej nazywam *formalną subsumcją pracy pod kapitał*. Różni się ona jedynie *formalnie* od innych sposobów produkcji, w których prawdziwi wytwórcy produktu dodatkowego dostarczają wartość dodatkową, tj. pracują ponad niezbędną czas pracy, jednak nie dla siebie, a dla innych.

Stosowany przymus jest innego rodzaju, to np. metoda, za pomocą której powołuje się do życia wartość dodatkową, produkt dodatkowy czy też pracę dodatkową. Określone *różnice* między stosowaniem tych metod omówimy w następnej części poświęconej akumulacji. Najistotniejsze wyznaczniki subsumcji formalnej pod kapitał to:

1) Robotnik jako właściciel własnej osoby, a tym samym własnej siły roboczej napotyka, jako sprzedawca czasowego wydatkowania tej drugiej, dysponującego pieniędzmi kapitalistę – obaj występują jako właściciele towarów, jako sprzedawcy i kupcy, a więc formalnie osoby wolne, między którymi w istocie nie istnieje żaden stosunek inny niż jak między nabywcą i sprzedawcą, żaden politycznie ani społecznie ustalony stosunek nadrzędności bądź podporządkowania.

2) To, co zawarte jest w pierwszym stosunku – inaczej bowiem robotnik nie musiałby sprzedawać swojej zdolności do pracy – że mianowicie jego *obiektywne przesłanki pracy* (surowce, narzędzia pracy i tym samym środki utrzymania podczas pracy) przynależą całkowicie, albo przynajmniej częściowo, nie robotnikowi, a nabywcy i konsumentowi jego pracy, jemu samemu zaś przeciwstawiają się jako *kapitał*. Im pełniej te warunki pracy znajdują się doń w opozycji, jako cudza własność, tym pełniej *formalnie zachodzi stosunek kapitału i pracy najemnej*, czyli formalna subsumcja pracy pod kapitał, warunek i założenie subsumcji realnej.

W samym sposobie produkcji nie zachodzi tu jeszcze żadna różnica. *Proces pracy*, rozpatrywany pod kątem *technologicznym*, toczy się tak jak wcześniej, choć teraz jako proces *podporządkowany* kapitałowi. W samym procesie produkcji rozwija się jednak, jak zobaczyliśmy to wcześniej (a wszystko, o czym do tej pory mówiliśmy, ma swoje miejsce dopiero tutaj), po pierwsze, stosunek nadrzędności i podporządkowania, jako że kapitalista konsumuje zdolność do pracy, która jest przezeń kierowana i nadzorowana; po drugie, znacznie wzrasta ciągłość i intensywność pracy.

Jeśli stosunek *nadrzędności i podporządkowania* wchodzi na miejsce niewolnictwa, pańszczyzny, wasalstwa czy patriarchalnych stosunków podporządkowania, to dochodzi do

przekształcenia jego formy. Formę zaczyna cechować większy stopień wolności, ponieważ podporządkowanie ma tu tylko naturę rzeczową, a formalnie jest dobrowolne, sprowadza się jedynie do relacji między pozycją robotnika i pozycją kapitalisty w procesie produkcji. Jest to *zmiana formy*, która ma miejsce w rolnictwie, gdy dotychczasowi poddani albo niewolnicy stają się wolnymi pracownikami najemnymi.

<1303> Albo też stosunek *nadrzędności i podporządkowania* w procesie produkcji wchodzi na miejsce wcześniejszej *samodzielności*, jak np. przy wszystkich selfsustaining peasants, farmers [samodzielnych rolnikach, farmerach], którzy musieli jedynie płacić rentę od produkcji, czy to państwu, czy też landlordowi, gdy w grę wchodził jakiś dodatkowy przemysł rolno-chalupniczy lub *samodzielne rzemiosło*. Mamy tu więc do czynienia z utratą *wcześniejszej samodzielności* w procesie produkcji, a stosunek nadrzędności i podporządkowania sam jest wytworem wprowadzenia kapitalistycznego sposobu produkcji.

Wreszcie stosunek kapitalisty i pracownika najemnego może zastąpić mistrza cechowego, jego czeladników i uczniów, co nastąpiło wraz z narodzinami miejskiej manufaktury. Średniowieczny stosunek cechowy, który w analogicznej formie rozwinął się w wąskich kręgach w Atenach i Rzymie, i który w Europie odegrał tak istotną rolę przy tworzeniu kapitalistów z jednej, a stanu wolnych robotników z drugiej strony, jest ograniczoną, jeszcze nieadekwatną formą stosunku kapitału i pracy najemnej. Z jednej strony zachodzi tu stosunek kupującego i sprzedającego. Płaci się wynagrodzenie, a mistrz, czeladnik i uczeń przeciwstawiają się sobie jako wolne osoby. Technologiczną podstawą tego stosunku jest zakład rzemieślniczy, w którym głównym czynnikiem produkcji jest mniej lub bardziej zgodne ze sztuką posługiwanie się instrumentem pracy. Rezultat pracy określa tutaj samodzielna jednostkowa praca, a tym samym jej profesjonalny rozwój, który wymaga dłuższego lub krótszego okresu kształcenia. Mistrz znajduje się tu wprawdzie w posiadaniu warunków produkcji, narzędzi pracy rzemieślniczej, materiałów pracy {choć narzędzie pracy rzemieślniczej może również należeć do czeladnika}, do niego też należy produkt. O tyle jest kapitalistą. Ale jako kapitalista nie jest mistrzem. Po pierwsze, sam jest zrazu rzemieślnikiem i is supposed [zakłada się], że będzie mistrzem w swoim rzemiośle. W ramach samego procesu produkcji funkcjonuje jako rzemieślnik, tak samo jak jego czeladnicy, i dopiero wprowadza swoich uczniów w tajniki rzemiosła. Do uczniów ma dokładnie taki sam stosunek jak profesor do swoich studentów. Jego stosunek do uczniów i czeladników nie jest zatem stosunkiem kapitalisty jako takiego, lecz mistrza w rzemiośle, i jako taki zajmuje on w korporacji, a więc wobec nich, wyższą pozycję w hierarchii, która is supposed [opiera się] na jego własnym mistrzostwie w rzemiośle. Jego kapitał jest zatem – zarówno pod względem postaci materialnej, jak i swojego zakresu wartości – kapitałem związanym, który w żadnym razie nie zyskał wolnej postaci kapitału. Kapitał ten nie jest określonym kwantem pracy uprzedmiotowionej, wartością w ogóle, która może przybrać tę lub inną formę przesłanek pracy, przyjmując ją swobodnie,

gdy tylko w celu przywłaszczenia pracy dodatkowej dowolnie wymieni się na tę lub inną formę pracy żywej. Dopiero kiedy już pokona przewidziane stopnie ucznia, czeladnika itd., kiedy sam wykona swój czeladniczy majstersztyk, mistrz może przeznaczać pieniądze w tej określonej gałęzi pracy, we własnym rzemiośle, częściowo na obiektywne przesłanki pracy rzemieślniczej, częściowo zaś na zakup czeladników i utrzymanie uczniów. Jedynie w swoim własnym rzemiośle może on przekształcać pieniądź w kapitał, tzn. używać go nie tylko jako środka własnej pracy, lecz także jako środka wyzysku pracy cudzej. Jego kapitał jest związany z określoną formą wartości użytkowej, toteż nie przeciwstawia się jego robotnikom jako kapitał. Stosowane przez mistrza metody pracy wynikają nie tylko z doświadczenia, lecz także z zaleceń cechu, które uważa się za niezbędne, przeto i w tym miejscu to nie wartość wymienna, lecz wartość użytkowa pracy jawi się jako ostateczny cel. To nie on decyduje o tym, czy dostarczyć pracę takiej czy innej jakości. Cały zakład cechowy zorganizowany jest tak, by dostarczona została określona jakość pracy. W równie małym stopniu decyduje on o cenie pracy. Ograniczona forma, która nie pozwala, by jego potencjał funkcjonował jako kapitał, daje o sobie znać również w tym, że zakres wartości jego kapitału w istocie nie może przekroczyć pewnego maksimum. Nie wolno mu trzymać więcej niż tylko pewną liczbę czeladników, jako że cech powinien zapewniać wszystkim mistrzom odpowiedni udział w zyskach z ich rzemiosła. Wreszcie stosunek mistrza jako członka tego samego cechu do innych mistrzów przynależał jako taki do korporacji mającej pewne wspólne przesłanki produkcji (lada cechowa itp.), prawa polityczne, udział we władzach miasta itd. Z wyjątkiem prac dla kupców, mistrz pracował na zamówienie, czyli w celu wytworzenia określonej wartości użytkowej. Podług tego regulowano też liczbę mistrzów. Mistrz nie przeciwstawia się swoim robotnikom *wyłącznie* jako *kupiec*. W jeszcze mniejszym stopniu kupiec jest w stanie przekształcić swój pieniądź w kapitał produkcyjny; towary może on jedynie „wykładać”, a nie samemu je produkować. *Egzystencja zgodna ze stanem* – to nie wartość wymienna jako taka, nie wzbogacenie się jako takie stanowi tu cel i rezultat wyzysku cudzej pracy. Decydującą rolę odgrywa tutaj *narzędzie*. W wielu gałęziach pracy (np. w krawiectwie) surowca mistrzowi dostarczają jego klienci. Bariery dla produkcji w ramach całości istniejącej już konsumpcji jest tu prawo. W żadnym razie więc nie regulują jej bariery samego kapitału. W stosunku kapitalistycznym zanikają bariery wynikające z więzów społeczno-politycznych, w których porusza się tu jeszcze kapitał, a przez to nie jawi się jeszcze jako *kapitał*.

<1304> [...] w Kartaginie i Rzymie, ogranicza się to do ludów, u których Kartagińczycy rozwinęli kapitał w formie kapitału handlowego, tym samym czyniąc wartość wymienną elementem produkcji [...] bezpośredniej, albo tam gdzie, jak u Rzymian, przez koncentrację bogactwa w rękach niewielu, mianowicie majątków ziemskich, produkcja była z konieczności nakierowana już nie na samoutrzymanie, lecz na wartość wymienną, a więc posiadała ten aspekt kapitalistycznej produkcji. Mimo że dla bogatego Rzymianina celem był

jednak zbytek, możliwie duża masa wartości użytkowej, mógł on zostać osiągnięty tylko przez odpowiednią wielkość wartości wymiennej możliwych do sprzedaży produktów, a co za tym idzie, produkcja była skierowana na produkcję wartości wymiennej i polegała na wyciśnięciu jak największej ilości pieniędzy, czyli jak największej ilości niewolniczej pracy.

Z jednej strony mamy samodzielnego rzemieślnika, który pracuje dla straj customers [przypadkowych klientów], z drugiej – rosnącą w sposób naturalny ciągłość pracy robotnika, który pracuje dla kapitalisty i którego pracy nie ograniczają napędzające go przypadkowe potrzeby i ich rozmiar, lecz który jest w coraz większym stopniu mniej lub bardziej regularnie zatrudniany dzień w dzień przez kapitał. W porównaniu z niewolnikiem praca ta będzie bardziej produktywna [*produktiver*] i ciągła, jako że bardziej intensywna, ponieważ dla niewolnika pobudką do pracy jest jedynie zewnętrzny wobec niego lęk, a nie jego egzystencja, która do niego nie należy, lecz jest gwarantowana; natomiast dla wolnego robotnika pobudką są jego wants [potrzeby]. Świadomość (lub raczej wyobrażenie) wolnego samookreślenia, wolności, czyni jednego z nich dużo lepszym robotnikiem niż drugiego, stąd poczucie responsibility [odpowiedzialności], ponieważ jest on, tak jak każdy sprzedający towary, responsible [odpowiedzialny] za dostarczane przez siebie towary, a towary te muszą mieć odpowiednią jakość, w przeciwnym razie inni sprzedający towary tego samego sortu wyeliminują go z gry. Ciągłość stosunku niewolnika i jego właściciela polega na tym, że niewolnika utrzymuje bezpośredni przymus. Tymczasem wolny robotnik musi utrzymać się sam, ponieważ egzystencja jego i jego rodziny zależy od tego, czy będzie wciąż ponawiał sprzedaż swojego potencjału pracy kapitałście. W przeciwieństwie do niewolników i chłopów pańszczyźnianych, robotnik, jak zobaczyliśmy, otrzymuje *ekwiwalent* za swoją pracę, stąd *placa* robocza, i chociaż w istocie pokrywa ona jedynie pracę niezbędną, jawi się jako *wartość, cena dnia roboczego*; i mimo że w istocie jego praca dodatkowa jest opłacana tak marnie jak pańszczyzna czy też czas przepracowany przez niewolnika ponad ten konieczny do reprodukcji jego utrzymania. Różnica może tu polegać tylko na kwantum nieopłaconego czasu pracy, choć taka *ilościowa różnica* nie jest konieczna, zależy raczej od wysokości zwyczajowo przyjętej *wartości zdolności do pracy*. Ale niezależnie od tego, jak wiele lub jak mało pracy dodatkowej dostarcza wolny robotnik, jak wysoka lub niska jest przeciętna *placa* robocza, w jakim stosunku jego całkowity dzień roboczy pozostaje do niezbędnego czasu pracy, dla niego rzecz ta przybiera zawsze *formę pracy w zamian za płacę roboczą, za pieniądze*, a kiedy robotnik pracuje 12 godzin, otrzymując za nie ekwiwalent 8 godzin pracy, wtedy 12 godzin zostało przepracowanych tylko po to, aby nabyć ekwiwalent 8. Nie jest tak w przypadku niewolników. Już sama część pracy, którą wykonuje na siebie – tj. aby zastąpić wartość własnego utrzymania – jawi mu się jako praca wykonywana na rzecz właściciela niewolników, podczas gdy wolnemu robotnikowi nawet praca dodatkowa jawi się jako praca, którą wykonuje we własnym interesie, tj. jako środek nabywczy jego pensji. *Stosunek pieniężny*, zakup i sprzedaż pomiędzy kapitalistą a robotnikiem, maskuje *darmową pracę*, natomiast

w przypadku pracy niewolniczej stosunek własności, zgodnie z którym niewolnik należy do swojego master [pana], maskuje *pracę na samego siebie*. Jeśli dzień pracy = 12 godzin, niezbędny i jednocześnie reprezentowany w pensji czas pracy = 6, 7, 8, 9, 10, 11 godzin, a zatem praca dodatkowa, tj. praca darmowa, odpowiednio = 6, 5, 4, 3, 2, 1 godzin, to stosunek przedstawia się dla robotnika stale tak, że sprzedaje on 12 godzin pracy w zamian za określoną, ale także zmienną cenę, pracuje on więc zawsze na siebie, nigdy na swojego master [pana]. <1305> [...] Za wyższą wartość tej zdolności do pracy trzeba mu zapłacić, toteż wyraża się ona w wyższej płacy. Panuje więc duże zróżnicowanie plac w zależności od tego, czy poszczególne prace wymagają wyżej rozwiniętej zdolności do pracy, zwiększającej koszty produkcji, czy nie. Tym samym z jednej strony możliwe staje się większe indywidualne zróżnicowanie, z drugiej intensywniej rozwija się własna zdolność do pracy. Nie ulega wątpliwości, że masa pracy musi składać się z mniej lub bardziej unskilled labour [pracy niewykwalifikowanej], przez co również masa płacy roboczej musi być określana przez wartość prostej zdolności do pracy. W ten sposób pojedyncze jednostki – dzięki szczególnej energii, talentowi itp. – są w stanie dojść do wyższych sfer pracy, dokładnie tak samo jak istnieje abstrakcyjna możliwość, że ten lub inny robotnik sam stanie się kapitalistą i wyzyskiwaczem cudzej pracy. Niewolnik należy do określonego pana; robotnik musi się wprawdzie sprzedawać kapitałowi, ale nie określonemu kapitaliście. Toteż ma w tym wypadku wybór, komu chce się sprzedać, i może zmieniać swojego pana. Wszystkie te odmienione stosunki czynią aktywność wolnego robotnika intensywniejszą, ruchliwszą, bardziej ciągłą i udaną aniżeli praca niewolnika, abstrahując od faktu, że jemu samemu umożliwiają podjęcie zupełnie innego historycznego działania. Niewolnik dostaje środki niezbędne do swojego utrzymania w formie naturalnej, ustalonej zarówno co do rodzaju, jak i wielkości – w wartościach użytkowych. Wolny robotnik otrzymuje je w formie pieniądza, wartości wymiennej, abstrakcyjnej społecznej formy bogactwa. Jakkolwiek zapłata jest teraz niczym innym, jak tylko przyjmującą postać srebra albo złota, albo miedzi, albo papieru formą niezbędnych środków utrzymania, w którą to formę zapłata musi nieustannie przechodzić – pieniądź funkcjonuje tu jedynie jako zanikająca forma wartości wymiennej, jako sam tylko środek cyrkulacji – to jednak w wyobrażeniu celem i rezultatem jego pracy pozostaje dlań abstrakcyjne bogactwo, wartość wymienna, a nie pewna tradycyjnie określona i lokalnie ograniczona wartość użytkowa. To sam robotnik przeznaczają pieniądze na dowolne wartości użytkowe, kupuje dzięki nim dowolne towary, a jako posiadacz pieniędzy, jako kupujący towary znajduje się w takim samym stosunku do sprzedających towary, jak wszyscy inni nabywcy. Warunki jego egzystencji zmuszają go naturalnie, podobnie jak wartość pieniędzy, jakie otrzymał, by swe zakupy ograniczyć do dość wąskiego kręgu środków utrzymania. Dopuszczalne są tu jednak pewne różnice, np. angielski robotnik z miasta do niezbędnych środków utrzymania zalicza także gazety. Może coś zaoszczędzić, tworzyć skarb. Może też roztrwonić swoją płacę na wódkę itp. Ale w ten sposób działa jako wolny podmiot, musi

utrzymać sam siebie; sam jest odpowiedzialny za to, jak spends his wages [wydaje swoją płacę]. Uczy się panować nad samym sobą w przeciwieństwie do niewolnika, który potrzebował pana. Można tak jednak powiedzieć tylko o tyle, o ile rozważamy przemianę chłopów pańszczyźnianych albo niewolników w wolnych robotników najemnych. Stosunek kapitalistyczny jawi się tu jako krok naprzód w rozwoju społeczeństwa. Inaczej jest, gdy samodzielny rolnik albo rzemieślnik zostaje przekształcony w pracownika najemnego. Co za różnica między proud yeomanry of England [dumnymi gospodarzami Anglii], o których mówi Szekspir, a angielskimi robotnikami rolnymi pracującymi za dniówkę! Ponieważ celem pracy w przypadku pracownika najemnego jest wyłącznie zapłata, pieniądze, określone kwantum wartości wymiennej, w którym zanika wszelka specyfika wartości użytkowej, całkowicie obojętna jest dlań treść jego pracy, a tym samym szczególny rodzaj jego aktywności, podczas gdy aktywność tę w systemie cechów i kast uznaje się za zawodową aktywność z powołania, a w przypadku niewolnika i bydła roboczego jedynie za określony, narzucony i tradycyjny rodzaj aktywności, uruchamianie jego zdolności do pracy. Dopóki zatem podział pracy nie ujednolicił całkowicie zdolności do pracy, dopóty <1306> wolny robotnik *principiell* [z zasady] jest podatny i gotowy na każdą zmianę swojej zdolności do pracy i aktywności pracowniczej (co widać dobrze w przypadku nadmiernej ludności wsi, która nieustannie przenosi się do miast), o ile obiecuje lepszą płacę. Jeśli robotnik, którego charakteryzuje wysoce rozwinięta zdolność do pracy, jest mniej lub bardziej niezdolny do tej zmiany, to traktuje ją jako wciąż możliwą dla nowego pokolenia, a dorastającą generację robotników można stale rozdzielać i udostępniać nowym gałęziom pracy albo gałęziom wyjątkowo dobrze prosperującym. Toteż w Ameryce Północnej, gdzie rozwój pracy najemnej odznaczał się najmniejszą zależnością od wspomnień o dawnych instytucjach cechowych itp., można bardzo łatwo zauważyć tę zmienność, pełną obojętność wobec określonej treści pracy oraz przechodzenie z jednej gałęzi do drugiej. I dlatego właśnie przeciwieństwo między tą zmiennością a monotonnym, tradycyjnym charakterem pracy niewolniczej, która nie zmienia się w zależności od stosunków produkcji, lecz, na odwrót, wymaga dopasowania produkcji do raz wprowadzonego i przekazanego przez tradycję sposobu pracy, podkreślane jest przez wszystkich pisarzy w Stanach Zjednoczonych jako charakterystyczna cecha wolnej pracy najemnej na Północy, w przeciwieństwie do niewolniczej pracy na Południu (zob. Cairnes). Nieustanne tworzenie nowych rodzajów pracy, to ustawiczne różnicowanie – które odpowiada różnorodności wartości użytkowych, a tym samym staje się rzeczywistym rozwojem wartości wymiennej – czyli postępujący podział pracy w społeczeństwie jako całości, możliwy jest dopiero wraz z kapitalistycznym sposobem produkcji. Zaczyna się od samodzielnego zakładu rzemieślniczo-cechowego, gdzie zanikają bariery w postaci skostnienia każdej określonej gałęzi działalności. Przy samej formalnej subsumcji pracy pod kapitał przymus do pracy dodatkowej – a tym samym do tworzenia, z jednej strony, potrzeb i środków zaspokajania tych potrzeb, z drugiej,

masy produktów przekraczającej poziom tradycyjnych potrzeb robotnika – oraz wytworzenie wolnego czasu na rozwój, niezależnie od produkcji materialnej, zyskują w stosunku do poprzedniego sposobu produkcji jedynie inną formę, taką jednak, która podnosi ciągłość i intensywność pracy, zwiększa produkcję, sprzyja rozwojowi zróżnicowań zdolności do pracy, a tym samym zróżnicowaniu sposobów pracowania oraz nabywania, w końcu rozpuszcza sam stosunek właścicieli warunków pracy i robotników w czystym stosunku kupna i sprzedaży albo stosunku pieniężnym i oddziela stosunek wyzysku od wszystkich innych patriarchalnych i politycznych, a także religijnych powiązań. Stosunek produkcji sam doprowadza do nowego stosunku nadrzędności i podporządkowania (który z kolei wytwarza również polityczne itp. efekty). W im mniejszym stopniu kapitalistyczna produkcja wychodzi poza formalny stosunek, tym mniej też ów stosunek się rozwija, ponieważ zakłada on jedynie drobnych kapitalistów, którzy w sposobie kształcenia i zatrudnienia niewiele różnią się od samych robotników.

Od strony technologicznej tam, gdzie zachodzi owa przemiana wcześniejszych sposobów produkcji w kapitalistyczne, by z początku jawić się jedynie jako *formalna subsumcja pracy pod kapitał* – stosunek zakupu i sprzedaży między posiadaczami warunków pracy a posiadaczami zdolności do pracy – rzeczywisty proces pracy pozostaje niezmieniony, a rodzaj działalności zależny jest od stosunku, z którego się ta działalność rozwinęła. Rolnictwo pozostaje takie samo, chociaż miejsce poddanych zajmują pracownicy dniówkowi; podobnie zakład rzemieślniczy, w którym sposób produkcji przechodzi z cechowego w kapitalistyczny. Zmiana w *stosunkach nadrzędności i podporządkowania*, pomijając kwestię sposobu produkcji, jest największa tam, *gdzie wiejskie albo nawet domowe zajęcia poboczne lub też poboczna praca na użytek samej rodziny zamieniają się w osobne, kapitalistycznie zarządzane dziedziny pracy*.

Różnica między pracą formalnie subsumowaną pod kapitał i wcześniejszymi rodzajami zastosowania pracy ujawnia się w takim zakresie, w jakim wzrasta wielkość kapitału stosowanego przez pojedynczego kapitalistę, a więc masa zatrudnianych przez niego robotników. Dopiero po zainwestowaniu pewnego minimum kapitału kapitalista przestaje sam być robotnikiem i zaczyna kierować procesem pracy, zastrzegając też dla siebie handel wyprodukowanymi towarami. Także realna subsumcja pracy pod kapitał, właściwy kapitalistyczny sposób produkcji, wkracza dopiero tam, gdzie kapitaliści bezpośrednio opanowali odpowiednią wielkość produkcji, czy to przez to, że kupiec stał się kapitalistą przemysłowym, czy też że na podstawie subsumcji formalnej wytworzyli się więksi kapitaliści.

„Wolny robotnik ma co do zasady wolność zmiany swojego pana; wolność ta odróżnia niewolnika od wolnego robotnika, tak samo jak angielski marynarz na statku wojennym różni się od marynarza floty handlowej... Położenie robotnika jest lepsze niż niewolnika, ponieważ robotnik *uważa się za wolnego*; a jego przekonanie, jak mylnie by nie było, ma niemalże wpływ na charakter ludności” (57. T. R. Edmonds: *Practical, Moral and Political Economy* etc. London. 1828).

„Motyw skłaniający wolnego człowieka do pracy jest dużo bardziej brutalny niż w przypadku niewolnika: wolny człowiek musi wybierać między ciężką pracą <1307> i [śmiercią głodową swoją i swojej rodziny; niewolnik między ciężką pracą] oraz surową chłostą” (s. 56, tamże). „Różnica między położeniem niewolnika i robotnika w ramach systemu pieniężnego jest niezwykle znacząca... pan niewolnika jest za bardzo świadomy swojego interesu, by osłabiać swojego niewolnika, zmniejszając jego porcję żywnościową; ale pan wolnego człowieka daje mu tak mało pożywienia, jak to tylko możliwe, ponieważ za krzywdę wyrządzoną robotnikowi nie odpowiada on sam, lecz cała klasa panów” (tamże).

„W starożytnych czasach skłaniano człowieka do tego, by pracował więcej, niż jest to potrzebne do zaspokojenia jego potrzeb, jedną część państwa skłaniano do wysiłku utrzymywania drugiej bez żadnego wynagrodzenia, a jedynie przez pracę niewolników; dlatego też, ogólnie rzecz biorąc, wprowadzono niewolnictwo. Było ono wówczas tak samo niezbędne do pomnażania bogactwa, jak obecnie byłoby szkodliwe. Powód tego jest jasny. Jeśli ludzie nie będą zmuszani do pracy, to będą pracować tylko dla samych siebie; a jeśli mają mało potrzeb, to będziemy mieli mało pracy. Ale jeśli utworzy się państwa i sprzyjające okoliczności do tego, by niezatrudnionych robotników powołać do obrony przeciwko brutalności ich wrogów, to trzeba zapewnić wyżywienie każdemu, kto nie pracuje, a ponieważ potrzeby robotnika są, zgodnie z założeniem, niewielkie, należy znaleźć metodę, by ich pracę zwiększyć ponad udział służący zaspokojeniu tych potrzeb. Do tego celu nadawało się niewolnictwo... Niewolnicy byli zmuszani do uprawiania ziemi żywiącej obie grupy, ich oraz bezczynnych wolnych ludzi, tak jak to było w Sparcie; albo też wykonywali wszystkie te usługi, które teraz wykonują wolni ludzie. Byli też wykorzystywani, zarówno w Grecji, jak i w Rzymie, do dostarczania wolnym ludziom wytworów, które wymagane były do służby państwu. Stosowano tam brutalną metodę, by ludzie byli przy produkcji pożywienia pracowici... Ludzie byli wtedy zmuszani do pracy, ponieważ byli niewolnikami innych; teraz ludzi zmusza się do pracy, ponieważ są niewolnikami swoich własnych potrzeb” (*Steuart*. t. I. p. 38–40. Dublin edit.).

{W przypadku rolnictwa wraz z kapitalistyczną produkcją – tj. nakierowaną na wartość wymienną z jednej strony i kupującą pracę z drugiej – wkracza zwiększona *intensywność* pracy, przy czym jednocześnie znacznie zmniejsza się liczba robotników. Wysokość płacy roboczej żadną miarą nie wzrasta odpowiednio do tej rosnącej *intensywności pracy*. „W XVI wieku, podczas gdy z jednej strony lordowie zwalniali swoich retainers [świte], farmers [dzierżawcy], którzy przekształcali się w kapitalistów przemysłowych, zwalniali idle mouths [bezużyteczne gęby do wykarmienia]. Z means of subsistence [środka utrzymania] rolnictwo przekształcało się w trade [działalność gospodarczą]”. Dalej, jak pisze Steuart: „Odplyw... pewnej liczby robotników z drobnego rolnictwa zmusza rolników w pewnym stopniu do większej pracowitości, a dzięki tej większej pracowitości na małym kawałku pola osiągnie się ten sam skutek, co małą pracowitością na dużym” (tamże, s. 105). (Nawet w przypadku miejskiego rzemiosła, mimo

natury rzeczy, zgodnie z którą produkt jest wytwarzany bezpośrednio jako towar, jako że musi zostać zamieniony w pieniądź, nim będzie mógł stać się środkiem do życia, produkcja pozostaje głównie produkcją *means of subsistence* [środków utrzymania].) (Wzbogacenie jako takie nie jest jej bezpośrednim celem.)}

Realna subsumcja pracy pod kapitał

Ponieważ celem kapitalistycznej produkcji (a tym samym pracy produkcyjnej) nie jest egzystencja wytwórców, lecz wytwarzanie wartości dodatkowej, to wszelka praca niezbędna, która nie wytwarza pracy dodatkowej, jest dla kapitalistycznej produkcji zbędna i bezwartościowa. To samo dotyczy nacji kapitalistów. Wszelki produit brut [produkt całkowity], który reprodukuje jedynie robotnika, tzn. nie wytwarza żadnego produit net (Surplusproduce) [produktu dodatkowego], jest tak samo zbędny jak sam ów robotnik. Albo, inaczej mówiąc, o ile robotnicy na pewnym poziomie rozwoju produkcji byli potrzebni do wytwarzania produit net, o tyle na wyższym poziomie tego rozwoju, który już ich nie potrzebuje, stają się zbędni. Lub potrzebna jest jedynie taka liczba ludzi, która oplaca się kapitałowi. To samo dotyczy nacji kapitalistów. „Dla osoby, która posiada 20 000 f. st. [funty szterlingi] kapitału i otrzymuje rocznie 2000 f. st. zysku, jest sprawą zupełnie obojętną, czy jej kapitał zatrudnia stu czy tysiąc robotników i czy wytwarzany produkt będzie można sprzedać za 10 000 czy 20 000 f. st., byle tylko otrzymywany przez nią zysk nie spadł poniżej 2000 f. st. Czyż rzeczywisty interes narodu nie przedstawia się podobnie? Jeśli przypuścimy, że rzeczywisty dochód netto narodu, jego renta i zysk pozostają bez zmiany, to bez znaczenia jest, czy naród składa się z dziesięciu, czy dwunastu milionów mieszkańców. [...] <1308> Gdyby pięć milionów osób mogło wytworzyć tyle żywności i odzieży, ile ich potrzeba dla dziesięciu milionów, to żywność i odzież dla pięciu milionów stanowiłaby dochód netto. Czy przyniosłoby to jakąś korzyść krajowi, gdyby do wytworzenia tego samego dochodu netto potrzeba było siedmiu milionów osób, to znaczy, gdyby zatrudniono siedem milionów osób w produkcji żywności i odzieży wystarczającej dla dwunastu milionów? Dochód netto stanowiłby nadal żywność i odzież dla pięciu milionów” [D. Ricardo, *Zasady ekonomii politycznej*, tłum. W. Gielżyński, Warszawa 1955, s. 405–406].

Nawet filantropia nie znajdzie argumentów przeciw temu twierdzeniu Ricarda. Zawsze jest bowiem lepiej, by z 10 milionów jedynie 50% wegetowało jako czyste maszyny produkcyjne dla 5 milionów, niż z 12 milionów 7 albo 58 1/3 procenta.

„Jaki użytek miałyby nowoczesne królestwo z całej prowincji, która byłaby podzielona” {między niezależnych chłopów małorolnych, jak u początków starożytnego Rzymu}, „nawet gdyby była na tyle dobrze zabudowana, że jedynym jej celem byłoby rodzenie

ludzi, co samo w sobie i dla siebie nie służy w ogóle żadnemu celowi” (s. 47, Arthur Young, „Political Arithmetic etc.”, Lond. 1774).

{„Praca w fabrykach: człowiek męczy się szybciej, nadzorując, piętnaście godzin na dobę, jednostajny ruch mechanizmu wywierającego fizyczną siłę w stałych odstępach czasu. Owa *praca nadzoru*, która mogłaby służyć za ćwiczenie umysłu, gdyby nie była tak długotrwała, na dłuższą metę, przez swój nadmiar, niszczy zarówno umysł, jak i ciało” (G. de Molinari. Etudes Economiques. Paris 1846) [(49)].}

Realna subsumcja pracy pod kapitał rozwija się we wszystkich formach, które wytwarzają wartość dodatkową względną w przeciwieństwie do bezwzględnej, co – jak widzieliśmy – wcale nie wyklucza jednoczesnego powiększania tej ostatniej.

„Rolnictwo w celu własnego utrzymania... zmieniło się w rolnictwo jako działalność gospodarczą... poprawa narodowych posiadłości ziemskich [została] dostosowana do tej zmiany” (s. 49, przyp. A. Young, „Polit. Arithmetic”, Lond. 1774).

{Płaca minimalna:

„Posiadanie własności i pewnej renty z własności są kluczowe do uchowania przeciętnego niewykwalifikowanego robotnika od popadnięcia w stan elementu machinerii, kupowanego za *minimalną* cenę rynkową, po której może zostać wytworzony, tj. po której robotnicy mogą egzystować i rozmnażać się jako gatunek, do której wcześniej czy później są *niezmiennie* redukowani, kiedy interesy kapitału i pracy okazują się rozbieżne, a im pozostaje dopasować się do czystego działania prawa popytu i podaży” (46, Samuel Laing, *National Distress etc.* Lond. 1844).}

W przypadku realnej subsumcji pracy pod kapitał występują wszystkie przebadane przez nas wcześniej changes [zmiany] w procesie technologicznym, procesie pracy, a jednocześnie także i te dotyczące stosunku robotnika do jego własnej produkcji i do kapitału – a w końcu następuje rozwój siły wytwórczej pracy, w której rozwijają się siły wytwórcze pracy społecznej, i dopiero teraz powszechne wykorzystanie sił natury, wdrożenie nauki i maszyn do bezpośredniej produkcji stają się możliwe. Nie ulega tu zmianom formalny stosunek, ale sam proces pracy. Z jednej strony kapitalistyczny sposób produkcji, który ukształtował się teraz jako sposób produkcji *sui generis* [swojego rodzaju], prowadzi do zmiany postaci produkcji materialnej. Z drugiej strony to zmienianie materialnej postaci tworzy podstawę dla rozwoju stosunku kapitału, którego adekwatna postać tym samym odpowiada określonemu stopniowi rozwoju sił wytwórczych. Określiliśmy już, jak zmienił się stosunek zależności robotnika w produkcji. Oto więc pierwszy wart podkreślenia punkt. Owo podniesienie produktywności pracy i skali produkcji jest częściowo następstwem, a częściowo podstawą rozwoju stosunku kapitału.

Drugi punkt głosi, że produkcja kapitalistyczna wyzbywa się teraz formy produkcji na rzecz subsistence [utrzymania], a staje się produkcją for trade [na rzecz handlu], kiedy to ani

konsumpcja własna, ani bezpośrednia potrzeba określonego kręgu klientów nie stanowią ograniczeń dla produkcji, ale już tylko sama wielkość kapitału. Z drugiej strony tam, gdzie cały produkt staje się towarem (nawet tam, gdzie – jak w rolnictwie – powraca częściowo do produkcji w formie naturalnej), wszystkie jego elementy wychodzą z cyrkulacji, wkraczając w akt produkcji również jako towary. <1309> Cechą wspólną wszystkich tych form produkcji kapitalistycznej jest w końcu to, że aby produkować na sposób kapitalistyczny, potrzebne jest stale rosnące minimum wartości wymiennej, złota – czyli kapitału stałego i kapitału zmiennego – tak aby praca niezbędna do otrzymania produktu stanowiła pracę *społecznie niezbędną*, tj. aby praca potrzebna do wytworzenia pojedynczego towaru = minimum pracy niezbędnej w przeciętnych warunkach. Aby uprzedmiotowiona praca – pieniądz – mogła działać jako kapitał, określona jej wielkość, znacznie przewyższająca maksimum wymagane do samej formalnej subsumcji pracy, musi spoczywać w rękach pojedynczego kapitalisty. Kapitalista musi być właścicielem albo posiadaczem środków produkcji *na skalę społeczną* i w takim zakresie wartości, który coraz mniej ma wspólnego z tym, ile może zakumulować przez pokolenia pojedynczy osobnik lub rodzina w celu tworzenia własnego skarbu. Zakres wymaganych warunków pracy nie ma tym bardziej związku z kwotami możliwymi do osiągnięcia nawet w najlepszym wypadku z oszczędności pojedynczego robotnika. To minimum kapitału jest tym większe w danej gałęzi działalności, w im bardziej kapitalistyczny sposób się je rozwija, im bardziej rozwinęła się w niej wydajność pracy, społeczna wydajność pracy lub wydajność społecznej pracy. W takim samym zakresie kapitał musi zwiększyć wielkość wartości i nabrać rozmiaru środków produkcji na produkcję społeczną, a więc zrzucić wszelki indywidualny charakter. To właśnie wydajność pracy, a więc i masa produkcji, wielkość populacji, wielkość populacji dodatkowej, jakie generuje ten sposób produkcji, prowadzą wraz z wyzwolonym kapitałem i pracą do powstawania nowych gałęzi działalności, w których kapitał znowu może pracować na małą skalę i przechodzić różne poziomy rozwoju, aż do momentu, w którym gałęzie te, wraz z rozwojem produkcji kapitalistycznej, prowadzone będą na skalę społeczną, a w konsekwencji kapitał objawi się znów jako koncentracja znacznej masy społecznych środków produkcji w pojedynczych rękach. Ten proces jest stały.

Wraz z realną subsumcją pracy pod kapitał odbywa się całkowita rewolucja w sposobie produkcji, wydajności pracy, a co się z tym wiąże – w obrębie produkcji – społecznym stosunku między kapitalistą a robotnikiem.

Jedynie najprostsza forma, polegająca na *prostej kooperacji*, jest możliwa także przy wcześniejszych stosunkach produkcji (zob. dawny Egipt itd.) {gdzie prosta kooperacja ma miejsce w celu budowy piramid, zamiast np. kolei żelaznej} i stosunku niewolnictwa (więcej na ten temat dalej). Stosunek zależności zbliża się tu do stosunku niewolniczego poprzez wprowadzenie pracy kobiet i dzieci (zob. Steuart).

Poza podnoszeniem minimalnego poziomu kapitału, wszystkie te formy produkcji łączy to, że warunki pracy wielu bezpośrednio powiązanych ze sobą robotników jako takie dopuszczają możliwość istnienia gospodarek, inaczej niż w przypadku rozszczepienia tych warunków w ramach produkcji na mniejszą skalę; efektywność tych wspólnych warunków produkcji, które wydają się bezpośrednio oddzielone od wzrostu efektywności pracy dzięki kooperacji, podziałowi pracy, maszynom etc., nie prowadzi do proporcjonalnego przyrostu w masie i wartości owych przesłanek. Ich *wspólny, jednoczesny* użytek pozwala na obniżenie ich względnej wartości, o ile wzrasta reprezentowana przez nie bezwzględna masa wartości.

{Pozytywnym rezultatem jest tu spadek czasu pracy wymaganego na produkcję zwiększonej masy środków utrzymania. Rezultat ten jest osiągnięty przez społeczną formę pracy, a posiadanie warunków produkcji przez pojedynczą osobę nie tylko nie jest konieczne, ale wręcz wydaje się nie do pogodzenia z taką produkcją prowadzoną na dużą skalę. W kapitalistycznym sposobie produkcji przedstawia się to wprawdzie tak, że kapitalista – nie-robotnik – jest właścicielem tej społecznej masy środków produkcji. Nie przedstawia on rzeczywiście nigdy robotnikom ich zrzeczenia, ich społecznej jedności. Z chwilą opadnięcia tej sprzecznej formy <1310> okazuje się więc, że ten środek produkcji jest własnością *społeczną*, a nie *prywatnych jednostek*. Kapitalistyczna własność stanowi jedynie sprzeczny wyraz tej społecznej – tj. zanegowania indywidualnej – własności warunków produkcji. (Stąd również w produkcji. Produkt przemienia się bowiem stale w warunki produkcji). Okazuje się jednocześnie, że to przeobrażenie wymaga określonego poziomu rozwoju materialnych sił wytwórczych. Np. dla drobnego peasant [chłopa] kawałek ziemi, który ten uprawia, należy do niego. Posiadanie jej na własność jako narzędzia produkcji stanowi niezbędną ostrogę i warunek jego pracy. Podobnie w rzemiośle. W wielkoobszarowym rolnictwie, tak jak w wielkim przemyśle, pracy i własności warunków produkcji *nie trzeba rozdzielać*, są one *faktycznie rozdzielone*, a ten podział między własnością i pracą, który oplakuje Sismondi, umożliwia niezbędne przejście do zmiany własności warunków produkcji we własność *społeczną*. Jako *jednostce*, pojedynczemu robotnikowi może być przywrócona własność warunków produkcji przez rozdzielenie siły wytwórczej od rozwoju pracy na dużą skalę. *Obca własność* kapitalisty wobec tej pracy jest możliwa do zniesienia, tylko jeśli stanie się ona pracą nie-pojedynczego w swojej samodzielnej pojedynczości, a zatem własnością *zrzeczonego, społecznego indywiduum*. Wraz z tym kończy się oczywiście fetyszym czyniący produkt właścicielem producenta, wszystkie zaś społeczne formy pracy rozwinięte w ramach kapitalistycznej produkcji zostaną uwolnione od sprzeczności, która je wszystkie zafalszowuje i przedstawia jako przeciwstawne, np. skrócenie czasu pracy nie przedstawia się jako 6-godzinna praca wszystkich, ale 15-godzinna sześciu na utrzymanie dwudziestu.}

Produkcja w celu produkcji – tj. niezwiązana z żadną uprzednio określającą i z góry też określoną barierą potrzeb siła wytwórcza ludzkiej pracy. Udowodnimy później, że nawet

w obrębie produkcji kapitalistycznej zasada ta, mimo stanowienia tendencji, przeczy swoim własnym ograniczeniom. Ponieważ produkcja kapitalistyczna jest najbardziej produktywną z dotychczasowych form produkcji, jej *przeciwstawny charakter* stwarza bariery produkcji, poza które ta nieustannie chce wykroczyć, stąd kryzysy, nadprodukcja itd. Z drugiej jednak strony jawi się *produkcja w celu produkcji* jako swoje dokładne przeciwieństwo. Produkcja nie jako rozwój ludzkiej wytwórczości, ale obraz *materialnego bogactwa*, w przeciwieństwie do produktywnego rozwoju jednostki ludzkiej.

W formie najbardziej abstrakcyjnej te metody, za pomocą których rozwija się wartość dodatkową względną, a zatem i specyficznie kapitalistyczny sposób produkcji, dają się zredukować do dążenia do redukcji wartości pojedynczych towarów do minimum, czyli wytwarzania w danym czasie pracy jak najwięcej towarów albo przekształcania przedmiotu pracy w produkt z wykorzystaniem jak najmniejszego kwantum pracy, w jak najkrótszym czasie pracy. Produktywność pracy nie jest w ogóle niczym innym jak dostarczeniem maksimum produktu z użyciem minimum pracy albo zrealizowaniem minimum czasu pracy w maksymalnej ilości produktu, hence [stąd] redukcja wartości pojedynczego produktu do jego minimum.

Dwie uwagi do tego:

Po pierwsze: wydaje się sprzecznością, że nakierowana na wartość wymienną i przez nią opanowana produkcja dąży do minimalnej wartości pojedynczego produktu. Wartość produktu jako taka jest jednak obojętna dla produkcji kapitalistycznej. Jej celem jest jak największa produkcja wartości dodatkowej. Ta jest zaś określana nie przez wartość pojedynczego produktu, pojedynczego towaru, ale przez stopę wartości dodatkowej, czyli stosunek części towaru, która reprezentuje kapitał zmienny, do jego wariacji, albo zawartą w produkcie ponad wartością kapitału zmiennego pracę dodatkową. Jej celem nie jest zawarcie w pojedynczym produkcie, w jego sumie, jak największej ilości pracy, ale jak największej ilości nieopłaconej pracy. *Sprzeczność tę przeczęwali fizjokraci.* Zob. Quesnay, Dodatkowy Zeszyt C s. 29 (oraz 31).

<1311> *Po drugie:* redukcja towaru do minimalnej wartości, tj. jego maksymalne potanie, produkuje bezpośrednio wartość dodatkową względną tylko wtedy, gdy towary te wchodzi w skład koniecznych środków utrzymania robotnika, obniżka ich wartości jest więc tożsama z obniżką wartości zdolności do pracy, tj. z redukcją niezbędnego, a zatem opłaconego czasu pracy, a od strony całego dnia pracy znów, jak widzieliśmy, wyraża się ona jako spadek wartości albo *ceny pracy*.

Reguła ta obowiązuje jednak nie tylko w tej określonej sferze kapitalistycznej produkcji, ale we wszystkich sferach produkcji, które stopniowo są podbijane przez produkcję kapitalistyczną i których sposób produkcji jest jej podporządkowywany. Widzieliśmy, że dla pojedynczego kapitalisty obniżka wartości zdolności do pracy nie jest osiągnięta bezpośrednio przez obniżenie kosztów produkcji wytwarzanego przez niego konkretnego towaru

(a przynajmniej obniżka ta nie wynika z samego obniżenia wartości jego produktu) i że, o ile zostaje ona osiągnięta, wychodzi na dobre nie tyle konkretnemu kapitaliście, co kapitałowi w ogóle – klasie kapitalistycznej – wytwarzając ogólną obniżkę wartości zdolności do pracy.

Ponieważ wartość towaru określana jest przez przeciętny dla danego poziomu rozwoju produkcji niezbędny czas pracy, *indywidualna* wartość towaru może być w wyjątkowych okolicznościach, kiedy jest on wytwarzany metodami pracy związanymi z ponadprzeciętnym poziomem produkcji, niższa niż ogólna albo społeczna wartość tego towaru. Jeśli zostanie on wtedy sprzedany poniżej społecznej wartości towarów tego samego rodzaju, jednak *ponyżej* swojej indywidualnej wartości – a więc sprzedany za taką wartość, która nie jest *równa* różnicy jego wartości indywidualnej i wartości ogólnej – wówczas jest sprzedawany *ponyżej* swojej wartości albo też zawarta w nim praca w mgnieniu oka staje się *pracą wyższą* w stosunku do pracy przeciętnej, za sprawą której produkowany jest powszechnie. Zdolność do pracy zastosowana w procesie pracy do jego wytworzenia nie zostanie jednak opłacona hojniej. Owa *różnica* wpada więc do kieszeni kapitalisty i tworzy dla niego wartość dodatkową. Ten rodzaj wartości dodatkowej, który opiera się na spowodowanej zmienionym sposobem produkcji *różnicy między indywidualną wartością a społeczną wartością produktu*, jest wielkością spadającą do 0, gdy tylko nowy sposób produkcji upowszechni się i sam stanie się przeciętnym sposobem produkcji. To jednak ta zanikająca wartość dodatkowa wynika *bezpośrednio* ze zmodyfikowanego sposobu produkcji. Stanowi więc ona *bezpośredni motyw* kapitalisty i opanowuje wszystkie sfery produkcji, które opanowuje kapitał, w równym stopniu niezależnie od wartości użytkowej, którą te wytwarzają, a wobec tego niezależnie od tego, czy produkt wchodzi, czy nie wchodzi w skład niezbędnych środków utrzymania robotnika albo reprodukcji zdolności do pracy. Ta forma wartości dodatkowej stale jednak zanika, związana jest zawsze tylko z pojedynczym kapitalistą, a nie kapitałem jako całością, i wytwarza w pojedynczej gałęzi względną deprecjację zdolności do pracy albo ceny pracy, ale nie *dlatego, że ta spada*, ale *dlatego, że nie wzrasta*. Nie dotyka z tego względu wcale wartości dodatkowej, ponieważ nie powoduje ani *stałego* (względnego) obniżenia ceny pracy we własnej gałęzi, ani też ogólnej obniżki wartości zdolności do pracy i skrócenia niezbędnego czasu pracy, ponieważ jej produkt nie wchodzi w skład niezbędnych środków utrzymania robotnika.

Po drugie jednak, jako że w wybranych gałęziach produkcji kapitalistyczny sposób produkcji jest stopniowo wprowadzany pod wpływem wcześniej opisanej motywacji, zastosowana praca zostaje, tak jak w gałęziach nakierowanych na produkcję niezbędnych środków utrzymania, zredukowana do prostej pracy przeciętnej, z czym jednocześnie wiąże się tendencja do przedłużania całości dnia roboczego. Działa tu także ta sama deprecjacja zdolności do pracy, co w innych gałęziach, deprecjacja niewynikająca z obniżki wartości środków utrzymania, ale z uproszczenia pracy, jej redukcji do prostej pracy przeciętnej.

Jeśli robotnik pracuje 12 godzin i np. 10 godzin dla siebie, a 2 dla kapitalisty, to *stosunek wartości dodatkowej* do kapitału zmiennego pozostaje taki sam, niezależnie czy te 10 godzin stanowi pracę lepszego, czy gorszego sortu. Wartość kapitału zmiennego rośnie lub spada wraz ze stopniem [udziału] pracy, a ponieważ praca dodatkowa ma ten sam charakter, co praca niezbędna, stosunek wartości dodatkowej do kapitału zmiennego pozostaje niezmienny.

Wprowadzenie pracy maszyn itd., dając nową motywację do wydłużenia bezwzględnego czasu pracy, upraszcza jednocześnie to wydłużenie, ponieważ so to say [by to tak ująć], pozbawia ono pracę swojej singularity [wyjątkowości]. Działanie to jest wywierane całkiem niezależnie od szczególnej natury gałęzi produkcji, w której zachodzi, i niezależnie <1312> od tego, czy produkt tej gałęzi jest lub nie jest konsumowany przez robotnika.

Gdy tylko kapitalistyczny sposób produkcji (tzn. realna subsumcja pracy pod kapitał) opanowuje rolnictwo, górnictwo, manufaktury podstawowych materiałów odzieżowych oraz środków transportu, lokomocji, podbija stopniowo, wraz z tempem rozwoju kapitału, także inne sfery, które podporządkowane są na razie tylko formalnie albo w których rzemieślnicy pracują jeszcze samodzielnie. Taka jest tendencja kapitału. Już przy rozpatrywaniu maszyn zwróciliśmy uwagę na to, w jaki sposób ich wprowadzenie w jednej gałęzi pociąga za sobą ich wprowadzenie w innych gałęziach i jednocześnie w innych rodzajach działalności tej samej gałęzi. Np. przedzenie maszynowe prowadzi do maszynowego tkactwa; maszynowe przedzenie w przemyśle bawełnianym do maszynowego przedzenia wełny, lnu, jedwabiu itd. Rosnące zastosowanie maszyn w kopalniach węgla, manufakturach bawełny itd. nieuchronnie doprowadziło do znacznego podniesienia poziomu produkcji w samej budowie maszyn. Niezależnie od pomnożenia środków transportu wymuszonego przez ten sposób produkcji na wielką skalę, wprowadzenie maszyn do samej budowy maszyn – mianowicie cyklopicznych Prime Motors – umożliwiło powstanie statków parowych i kolei żelaznych (czyli spowodowało przewrót w całym przemyśle stoczniowym). Wprowadzenie wielkiego przemysłu wrzuca do niepodporządkowanych mu jeszcze gałęzi masy ludzi lub też wytwarza w nich względny nadmiar ludności, jakiego wymaga przekształcenie rzemiosła oraz drobnego formalno-kapitalistycznego zakładu w wielki przemysł, ale przebiega ono znów na różnych poziomach – jednocześnie niezmiennie uwalniając kapitał. Cała ta dyskusja przynależy jednak do innego miejsca w wywodzie. Istotne jest jednak to, co się wydarzyło, czyli – mówiąc krócej – ekspansja wielkiego przemysłu i jego stopniowy podbój wszystkich sfer produkcji. (Przy budowie kolei – mamy na myśli budowę *linii kolejowych* – widać po jednej stronie formę koncentracji kapitału, po drugiej zaś kooperację robotników. Zastosowanie maszyn jest tu nieistotne).

{*Cena pracy*. *Cena* pracy, a nie *wartość* pracy, jest wyrażeniem właściwym, gdy zamiast o zdolności do pracy, mówimy o *samej pracy*. Tym, co robotnik *naprawdę* daje, jest *określone kwantum pracy*, ponieważ tylko w nim zostaje zachowana, albo raczej istnieje, wartość użytkowa zdolności do pracy. Owo zaś kwantum pracy, mierzonej czasem pracy, jest tym, co otrzymuje

kapalista i jedynym, co interesuje go w tej transakcji. Kapaliście tak jak samemu robotnikowi płaca robocza jawi się więc jako sama *cena pracy*. I jest nią o tyle, o ile suma pieniędzy zapłacona za każdy towar jest jego *ceną*. Cena towaru jednak, o ile nie chodzi o przypadkowe kwantum złota, na które towar jest wymieniany w przypadkowej transakcji, jest przede wszystkim (później rozwinięte formy ceny rynkowej itd. są tylko w ten sposób możliwe do wyjaśnienia) niczym innym, jak jego *wartością*, która *jako wartość*, oddzielnie od jego wartości użytkowej, przedstawia się w *formie pieniężnej*, sama jego wartość wyrażona w materii pieniądza. Mimo że tak jest, jak pokazano przy omówieniu pieniądza, to w cenie w sobie i dla siebie zawiera się możliwość nieodpowiedniości między *ceną* i *wartością*. Cena towaru nie musi odpowiadać jego wartości. *Wartość towaru* stanowi adekwatny wyraz tej wartości. Ale w *cenie* – czy też *pieniężnej* formie wartości – zawierają się dwa momenty: 1) wartość towaru otrzymuje określony *ilościowy* wyraz polegający na wyrażeniu zawartego w towarze czasu pracy jako *ogólnospołecznego czasu pracy*, tj. w formie wspólnej dla wszystkich towarów jako *wartości* – w mierze wartości, w formie *pieniężnej*; 2) masa wartości – jej ilościowy wyraz – jest wyrażana podobnie, a więc towar w pewnej masie pieniądza o *takiej samej* wielkości wartości, w ekwiwalencie – stąd wyraz wartości towaru w wartości użytkowej innego towaru, w jego ekwiwalencie – nie w jego bezpośrednim, niezapośredniczonym wyrazie. W cenie zawiera się to, że towar przybiera przemienioną formę, przechodzi proces wyzbycia się, najpierw idealnego, następnie realnego – wynika stąd więc, że wartość i cena <1313> mogą się rozbiegać. Na przykład, jeśli jeden łokieć płótna ma wartość 2 szylingów i cenę = 1 szylingowi, wielkość jego wartości nie odpowiada cenie; jego cena nie jest zaś ekwiwalentem, nie jest adekwatnym wyrazem wartości w pieniądzu. Niemniej jednak pozostaje ona *pieniężnym wyrazem* jego samego – wyrazem wartości łokcia płótna – o ile zawarta w nim praca przedstawia się jako ogólnospołeczna, jako pieniądz. Ze względu na tę niespójność ceny i wartości możemy mówić bezpośrednio o cenie przedmiotu, ale nie możemy bezpośrednio mówić o jego wartości. Wiąże się to początkowo tylko z możliwą niespójnością między wielkością wartości towaru i masą wartości wyrażoną w jego cenie. *Cena* może jednak stanowić też wyrażenie *absurdalne*, mianowicie *pieniężny wyraz rzeczy*, które *nie mają wartości*, mimo że cena w sobie i dla siebie jest wyrazem rzeczy w pieniądzu i dlatego *jakościowo* (ale niekoniecznie *ilościowo*) stanowi *wartość*. Na przykład fałszywa przysięga może mieć swoją cenę, mimo że nie ma żadnej wartości (z ekonomicznego punktu widzenia; nie mówimy tu o wartości użytkowej). Skoro więc pieniądz nie jest niczym innym jak *przemienioną formą* wartości wymiennej towaru, *wartością wymienną przedstawioną* jako wartość wymienna, jest zarazem także określonym kwantum towaru (złoto, srebro albo reprezentacje złota i srebra), a wszystko może być wymieniane na wszystko, pierwszeństwo dziedziczenia na danie z soczewicy. Z *ceną* dzieje się to samo, co z *absurdalnym wyrażeniem* w algebrze, jak 0/0 itd. Po głębszym zbadaniu okazuje się, czy za tym *absurdalnym wyrażeniem* kryje się racjonalny stosunek, tj. rzeczywisty stosunek wartości, czy też nie. Skoro *pieniężny wyraz* albo cena towaru

jest wyrazem pewnej rzeczy, w której całkowicie zacierają się wartości użytkowe tej rzeczy, a więc także związek, który istnieje między wartością użytkową tego towaru a jego wartością, tj. zawartą w nim pracą, która w wartości wymiennej przyjmuje *abstrakcyjny wyraz*, abstrahowanie od wartości użytkowej albo od natury rzeczy może postępować tak daleko, że abstrahuje się od tego, czy jest ona wyrażona jako *wartość* zgodnie ze swoją naturą, tj. czy jest wartością użytkową, która zawiera lub może zawierać uprzedmiotowioną pracę. Rzeczy, które nie mają wartości, mogą posiadać *cenę*. Jeśli zapytamy dalej, jaka relacja wartości leży u podstaw tej *ceny* pracy, która pojawia się faktycznie – albo, jak A. Smith, jaka jest *prix naturel* [cena naturalna] pracy – wtedy okazuje się, że regulująca cena pracy jest określana przez wartość zdolności do pracy i nie jest niczym więcej, jak jej wtórnym wyrażeniem. Kwantum pieniądza, które jest wypłacane jako *cena* 12-godzinnego dnia roboczego, niech będzie = 3 szylingi albo 36 pensów. Jeśli niezbędny czas pracy = 6 godzin, 3 szylingi są wartością dziennej zdolności do pracy, która jest zużywana codziennie w ciągu 12 godzin. Ta suma pieniędzy, w której realizuje się 6 godzin, zadeklarowana tu jako *cena* 12-godzinnego dnia pracy, ponieważ robotnik musi pracować 12 godzin, aby otrzymać pieniężne wyrażenie 6-godzinnego czasu pracy, a w rzeczywistości otrzymuje tylko tę *cenę*, tę sumę pieniędzy w zamian za 12 godzin pracy. *Cena* ta nie jest więc wyrazem wartości jego pracy – nie może być o tym mowa – tylko zdolności do pracy, do której reprodukcji potrzebne jest 6 godzin pracy dziennie. Jaki jest stosunek tej ceny do wartości zdolności do pracy i, po drugie, stosunek do dziennej wartości, w której realizuje się użytek ze zdolności do pracy, dzienna praca – zależy z jednej strony od wartości zdolności do pracy, z drugiej zaś od dziennego czasu jej użytku albo długości normalnego dnia roboczego. W *cenie* pracy zacierają się jednak ten stosunek do wartości zdolności do pracy, a więc także stosunek pracy niezbędnej do pracy dodatkowej. Jeśli cena 12-godzinnego dnia pracy = 3 szylingi, to cena 6-godzinnego = 1 1/2 szylinga, a godzinnego = 3 pensy. W ten sposób cały czas pracy jawi się jako opłacony. W rzeczy samej wygląda to tak, jakby 3 szylingi były wartością, którą tworzy 12-godzinna praca, mimo że jest to tylko połowa wartości – i w ten właśnie sposób powstało wyrażenie *wartości pracy*. Wartość pracy, w przeciwieństwie do *ceny pracy*, oznacza nic innego jak to, co A. Smith określił jako *naturalną cenę* pracy, tj. określoną cenę regulowaną przez *wartość zdolności do pracy*, w odróżnieniu od cen przypadkowych. To całkowicie absurdalne wyrażenie: *wartość pracy* prowadzi z jednej strony do pomylenia <1314> określania wartości towarów przez zawarty w nich czas pracy z określaniem ich wartości przez cenę pracy, dwa wyrażenia, które nie mają ze sobą zgoła nic wspólnego, ponieważ wartość towaru określana jest na podstawie całkowitego kwantum zawartego w nim czasu pracy, natomiast cena pracy wyraża jedynie wypłacaną robotnikowi część tego całkowitego kwantum. Z drugiej strony, ekonomiści, jak Ricardo, którzy to odkryli, uciekali się do zupełnie nieprzydatnych metod, aby zaprzeczyć tej sprzeczności. W praktyce jednak nawet w pojedynczych przypadkach stosunek *ceny* pracy do *wartości zdolności do pracy* jest obowiązujący. Weźmy np. polemikę londyńskich builders

[robotników budowlanych] itd., 1860 sq. [i następne], przeciwko *wprowadzeniu płacy godzinowej* w miejsce płacy dniowej. Jeśli robotnik jest na przykład zatrudniony tylko na 6 godzin, przy powyższym założeniu wyliczymy: 3 szylingi = cena 12 godzin pracy, a więc 1 1/2 szylinga jest ceną 6 godzin, a 3 penty – jednej godziny, tak więc robotnik dostarczałby np. 1 1/2 szylinga albo 3 godziny pracy dodatkowej, podczas gdy nie byłaby mu wypłacana jego praca niezbędna w wymiarze 6 godzin. Aby wydobyć 3 godziny dodatku, master [pan] musi zapewnić robotnikowi 6 godzin pracy niezbędnej dla niego samego. W długim okresie niemożliwa jest próba wydobywania pracy dodatkowej bez zapewnienia mu pracy niezbędnej. Sami builders, jak wynika z ich polemicznych publikacji, bardzo dobrze przeczuwali, że przynajmniej w średnich okresach owe metody płatności stanowiły takie właśnie próby ze strony masters, będące równocześnie bardzo zręcznymi metodami obniżki przeciętnej płacy roboczej, deprecjacji zdolności do pracy. Wyrażona w pieniądzu wartość zdolności do pracy to cena, która jest płacona robotnikowi za cały dzień roboczy i jawi się jako bezpośrednia cena całego dnia roboczego, ponieważ zakup i sprzedaż tego towaru jest wprawdzie dokonywana przed wykonaniem pracy, jednak zapłata odbywa się dopiero po jej wykonaniu.}

Podczas omawiania względnej wartości dodatkowej zauważyliśmy, że wartość zdolności do pracy stoi w odwrotnym stosunku do produktywności pracy i spada w takim samym stopniu, w jakim rozwija się produktywność pracy, jest więc niczym innym jak konkretnym zastosowaniem ogólnej reguły mówiącej o tym, że wartość towaru jest określana przez zrealizowane w niej kwantum pracy albo wielkość czasu pracy, a jej wartość spada w związku z mniejszą pracą potrzebną do jej wytworzenia, a rozwój siły produkcyjnej pracy jest li tylko rozwojem warunków, w których to samo kwantum towaru (wartość użytkowa) może być wyprodukowane za mniejsze kwantum pracy; wartość towaru spada więc wraz z rozwojem siły produkcyjnej wytwarzającej go pracy.

[Formy przejściowe]

Nie mówię tu o formach przejściowych formalnej subsumcji pracy pod kapitał w jej realną subsumcję pod kapitał, będącą specyficznym kapitalistycznym sposobem produkcji, ale o formach, w których stosunek kapitału nie istnieje jeszcze formalnie, a więc praca jest wyzyskiwana przez kapitał, zanim ten ostatni wypracował sobie formę kapitału produkcyjnego, a praca otrzymała formę pracy najemnej. Formy takie znajdują się w formacjach społecznych, które poprzedzają burżuazyjny sposób produkcji, a zarazem reprodukują się stale w obrębie tej ostatniej i częściowo są reprodukowane przez nią samą.

{*Formy przejściowe w produkcji kapitalistycznej.* O tego typu formach może być mowa, jeśli między rzeczywistym wytwórcą a wyzyskiwaczem panuje *formalnie stosunek nabywcy i sprzedawcy*

(albo zmodyfikowany jako dłużnika i wierzyciela), a zawartość transakcji między dwoma parties [stronami] nie jest warunkowana przez stosunki poddaństwa i panowania, ale przedstawia się formalnie jako dobrowolna. Te dwie formy, w jakich objawia się kapitał (bliżej na ten temat w rozdziale III), zanim opanuje bezpośrednio stosunki produkcji – w tym sensie kapitał produkcyjny – i dlatego objawia się jako rządzący produkcją stosunek, to *kapitał handlowy* lub *kapitał lichwiarski* (kapitał przynoszący procent). Oba rodzaje, które jawią się w obrębie produkcji kapitalistycznej jako szczególna i wtórna forma kapitału, pojawiają się już we wcześniejszych formach produkcji jako pojedyncze i pierwotne formy kapitału, mogące wchodzić w stosunki z realnymi wytwórcami jako przedpotopowe formy produkcji, albo jawić się w samym kapitalistycznym procesie produkcji jako formy przejściowe, częściowo powodowane przez kapitalistyczny sposób produkcji w tych formach produkcji, które jeszcze nie zostały mu podporządkowane.

<1315> W Indiach na przykład lichwiarz (który *de prime abord* [z początku] bierze *przyszłe zbiory* Ryot [hinduskiego chłop] w zastaw, zanim zostaną zebrane) zadatkuje chłopowi pieniądze niezbędne do uprawy bawełny. Chłop musi płacić 40–50 procent per annum [rocznie]. Praca nie jest tu jeszcze formalnie subsumowana pod kapitał. Nie zatrudnia chłop jako robotnika; nie jest on robotnikiem najemnym, tak samo jak lichwiarz nie jest kapitalistą przemysłowym. Produkt nie stanowi własności lichwiarza, jest bowiem dla niego zabezpieczony. Pieniądze, które chłop zamienia w środki produkcji, to wprawdzie obca własność, ale dysponuje on nimi jak swoimi, since [gdyż] zostały mu pożyczone.

Chłop jest swoim własnym employer [pracodawcą], a jego sposób produkcji odpowiada tradycyjnemu sposobowi produkcji samodzielnego, drobnego selfsustaining peasant [samotrzymującego się chłop]. Nie pracuje pod obcym kierownictwem, dla kogoś innego ani pod kimś innym, nie jest więc jako pracownik najemny podporządkowany posiadaczowi środków produkcji. Nie przedstawiają mu się one zatem jako kapitał. W ten sposób nie zachodzi *formalny stosunek kapitału*, a tym bardziej specyficzny kapitalistyczny sposób produkcji. Mimo to lichwiarz zawłaszcza nie tylko całą wartość dodatkową, którą tworzy chłop, tj. cały produkt dodatkowy ponad niezbędne środki utrzymania. Odbiera mu także część tych ostatnich, przez co chłop może wegetować w najpodlejszy jedynie sposób. Pod tym względem lichwiarz zachowuje się jak kapitalista, jako że pomnażanie jego kapitału odbywa się *bezpośrednio* poprzez zawłaszczenie obcej pracy, ale w formie, w której prawdziwy producent staje się jego dłużnikiem, zamiast czynić go sprzedawcą własnej siły roboczej kapitaliście. Forma ta zwiększa wyzysk wobec wytwórców, doprowadza go do granic możliwości, nie wywołując w jakikolwiek sposób wraz z wprowadzeniem produkcji kapitalistycznej – nawet w fazie wprowadzania formalnej subsumcji pracy pod kapitał – zwiększenia efektywności pracy i przejścia do specyficznie kapitalistycznego sposobu produkcji. Jest to raczej forma, która czyni pracę nieurodzajną, umieszcza ją w niekorzystnych warunkach ekonomicznych i łączy wyzysk

kapitalistyczny pozbawiony kapitalistycznego sposobu produkcji ze sposobem produkcji drobnej samodzielnej własności narzędzi pracy pozbawionym korzyści płynącej z tego sposobu produkcji w stanie niskiego poziomu rozwoju. Faktycznie środki produkcji przestały tu należeć do producenta, ale *nominalnie* są mu one podporządkowane, sposób produkcji zaś pozostaje niezmienny w tych samych, chociaż *zrujnowanych*, stosunkach drobnego samodzielnego zakładu. Taki sam stosunek odnajdujemy np. między rzymskimi patrycjuszami i plebejuszami, między drobnymi dzierżawcami parcel i lichwiarzami. Jest to także forma, którą przyjmował wszędzie w średniowieczu kapitał żydów, pojawiających jako lichwiarze w porach czysto agrarnych ludów. (*Debt Savery* in distinction to *Wages-Slavery* [niewolnictwo dłużnicze w odróżnieniu od niewolnictwa płacowego]).

Obserwujemy dalej w Indiach, tam, gdzie zniesiona zostaje dawna wspólnota, wypożyczanie narzędzi pracy zamiast pożyczki pieniężnej, na przykład krosna na 50–100-procentową stopę. W Anglii z kolei reprodukuje się to w kształcie, który przybrał przemysł krajowy pod wpływem wielkiego przemysłu; np. u pończoszników itd. masa wyrzuconej przez wprowadzenie maszyn ludności, obrabowana z własnych środków produkcji, nadal jest w swojej karykaturalnej formie przemysłu chałupniczego wyzyskiwana przez właścicieli środków produkcji, z pominięciem rozwoju tych środków produkcji w kapitał, a pracy w pracę najemną. To, co jawi się tu w formie *procentu*, nie jest tylko *całkowitą wartością dodatkową*, ale także ułamkiem normalnej płacy roboczej. Krytyka pana Careya byłaby wymagana do wyliczenia na podstawie takich stosunków *stopy procentowej* w danym kraju (zob. cytowany w innym zeszycie *Court of Exchequer*). Owa forma może stanowić *przejście* w kapitalistyczny sposób produkcji. Ona sama jest produktem ubocznym kapitalistycznego sposobu produkcji.

To, co powiedzieliśmy o kapitale lichwiarskim, dotyczy również *kapitału kupieckiego*. Może on także stanowić *formę przejściową* do subsumcji pracy pod kapitał (najpierw formalnej). Ma to miejsce wszędzie, gdzie *kupiec* jako taki pełni rolę *manufacturer* [fabrykanta]. Zadatkują on surowiec. Jawi się pierwotnie jako *nabywca* produktów samodzielnego przemysłu. Ten argument rozwiniemy w następnym dziale.

W następnym dziale rozwiniemy to jednak o tyle, o ile na przykładzie historycznym ukazuje się *forma przejściowa* w produkcję kapitalistyczną i wyobcowanie warunków pracy jako proces rozwoju produkcji kapitalistycznej.

Na gruncie produkcji kapitalistycznej ta forma reprodukuje się pod zmienioną postacią, w której reprodukuje ona *domestic industry* [przemysł chałupniczy], jedną z najprzebiegłych form produkcji, która napotyka swój koniec dopiero po wprowadzeniu maszyn, a wobec której formalna subsumcja pracy jawi się jako <1316> wybawienie. Ogromna nadmierna ludność, którą wytwarza wielki przemysł w rolnictwie i systemie fabrycznym, jest tu wyzyskiwana w ten sposób, że „kapalista” oszczędza część produkcyjnych kosztów kapitału i może spekulować nędzą robotników. Ma to miejsce w pracy dorywczej, czyli systemie,

w którym w Londynie zatrudniana jest część krawców, szewców, needlewomen [szwaczek] itd. W ten sposób wytworzona wartość dodatkowa nie opiera się na pracy dodatkowej i jej zawłaszczeniu, ale bezpośrednio na *potrąceniu z płacy roboczej*, co wymusza jej spadek głęboko poniżej normalnego średniego poziomu.

Za systemem tym następuje system *middlemen* [pośredników] i *sweaters* [poganiaczy]. Właściwy „kapalista” oddaje określone kwantum przeznaczonego do obróbki surowca *middlemanom*, którzy sami rozdzielają je nieszczęśnikom pracującym w piwnicach poniżej przeciętnych normalnych stawek zrzeszonych w związkach zawodowych robotników. Zysk tych pośredników, wśród których często istnieją dalsi pośrednicy, polega jedynie na różnicy między normalną pracą roboczą, która jest im wypłacana, a zaniżoną płacą roboczą, którą wypłacają oni sami. Kiedy tylko zorganizowana zostanie wystarczająca liczba takich robotników, zostają oni często zatrudnieni przez kapitalistę nr 1 na takich samych warunkach, na jakich wcześniej zatrudniali ich pośrednicy. Tak ujawnia się geniusz *travail de direction* [pracy nadzorczej]. W ten sposób tworzone są wielkie majątki. (Zob. cytowany w innym zeszycie przykład *needlewomen* [szwaczek]).

„W płacach, poza *stawkami płacy*, która wynika z proporcji popytu i podaży, istnieje także *niższa stawka*, która może być wynikiem koniecznych potrzeb robotników. Na przykład w tych branżach, w których praktykowany jest tak zwany Sweating System, godziwa wielkość popytowo-podażowej stawki płacy wyraża się w sumie otrzymywanej przez *sweatera*” (6. *Trades Unions and Strikes, Their Philosophy and Intention*. T. Dunning, London 1860). „Sweater’ to osoba, która przyjmuje zleconą pracę za zwykłą stawkę płacy, a następnie zleca ją innym po niższej cenie; *różnica*, która jest jego zyskiem, jest ‘sweated’ [wypocona] z tych, którzy wykonują pracę” (6 Note l. c.).}

przełożyli Tomasz Płomiński, Mikołaj Ratajczak

Karol Marks (1818–1883) – filozof, ekonomista, publicysta i działacz polityczny. Urodzony w Trewirze, w związku z reakcyjną polityką rządu wobec środowisk uniwersyteckich został zmuszony do rezygnacji z kariery akademickiej w Bonn. Po przeprowadzce do Kolonii został redaktorem „Rheinische Zeitung”, którą również musiał opuścić z przyczyn politycznych. Resztę życia spędził na emigracji, łącząc pracę teoretyczną z działalnością polityczną. Ten podwójny wymiar działalności Marksa znalazł swoje odbicie w dwóch najgłośniejszych publikacjach: *Maniście komunistycznym* (1848, wspólnie z Fryderykiem Engelsem) i *Kapitale* (I księga 1867, księgi II i III pośmiertnie w roku 1885 i 1894).

CYTOWANIE: Marks, Karol. 2015. „Formalna i realna subsumcja pracy pod kapitał. Formy przejściowe.” Tłum. Tomasz Płomiński, Mikołaj Ratajczak. *Praktyka Teoretyczna* 2(16): 125-148.

DOI: 10.14746/prt.2015.2.6

**Subsumcja pracy pod kapitał -
perspektywa postopieraistyczna.
Seminarium z Michaeliem Hardtem**

THREE QUESTIONS ON AUTONOMY AND LABOUR THEORY OF VALUE

JAN SOWA

I'd like to bring forward three issues, which are somehow connected, but also distinct. I will formulate them in a way that is similar to the doubts and arguments I often face in public discussions when I refer to (post)operaism in a hope to confront our opponents. So it's an "internal party critique" and not an attack from the outside.

The first one deals with the questions of the autonomy of living labor and its real subsumption to capital. Post-operaist thinkers, Hardt and Negri included, like to underline the growing autonomy of labor and its ability to organize the production process without any intervention from capital; or, even, an ability to do it better than capital itself. Hence the conviction that the boss is much more an obstacle than an organizing agent -- or the idea of *exodus*, understood as an ability of living labor to completely leave, with its productive capabilities, the sphere of capitalist production. At the same time, the same thinkers seem very much influenced by Karl Marx's idea of the real subsumption of the living labor under capital, a situation of broader and much more widespread control of capital over the entire productive process -- as compared with a merely formal subsumption characteristic of the former phases of capitalist development (in the form of the "social factory" to use Mario Tronti's expression, the ongoing precarization of labor relations, the biopolitical nature of production under the flexible regime of postfordist accumulation, the further division of productive process into smaller time-units that are more easily manageable as claimed by Franco "Bifo" Berrardi etc.).

These two diagnoses seem deeply contradictory – how can stronger subsumption (and the real one seems stronger than the formal one due to its deeper and vaster penetration of the production process) can be combined with broader autonomy?

The second issue deals also with the notion of autonomy and concentrates on the classical operaist theses of the primacy of struggles in shaping capitalist economy. I very much appreciate the accounts given by Negri of Keynes reading Lenin and advising how to reform capitalism in order to avoid a revolution in the West. I have no doubts that struggles play an important role in transforming the capitalist organization of production and the social relations surrounding them. I just don't see any evidence for the thesis of the **primacy** of struggles and the fundamental role they play. The basic force animating capitalism seems to be an utterly irrational (in a material as opposed to formal sense) urge to accumulate capital. How does it stem from struggles? Are struggles in any way its cause? Can it be explained by struggles? This seems very problematic. The struggles themselves rather seem to be a reaction to this accumulation urge and an attempt to stop it from completely destroying society. An equally strong role in the transformation of capitalism can be ascribed to, for example, technological innovation. Sometimes, not always, it comes as a reaction to struggles. But it's often motivated by the above-mentioned urge to accumulate more capital thanks to, for example, the extension of the geographical base for capitalist operation (through, for instance, time-space compression as noted by David Harvey). Contemporary delocalization of production is provoked to an important extent by rising costs of labor force in the core of capitalist system as a result of social struggles, however the early expansion of capitalist commerce in the colonial system does not seem to be related to them in any fundamental way, especially because it happened **before** waged labor had become sufficiently widespread to be able to organize and fight against exploitation. (It can be even argued that the very development of system of wage labor stemmed from an early accumulation of capital and productive resources achieved *via* the colonial expansion of 16th century). There were other factors that were also not related at all to struggles. The Ottoman blockade of the ground trade route to China played a bigger role in geographical 'discoveries' – which were necessary for capitalist development, as they lay the groundwork for the creation of the world market – than any social struggle in 15th century Europe.

The third issue is the most abstract one and focuses on the supposed crisis of labor theory of value. This crisis is often denounced in *postoperaismo* with a reference to the famous "Fragment on Machines" from *Grundrisse*, where Marx himself puts the labor theory into question. However Marx very clearly and explicitly refers to the world of **future communism**, where not the labor time, but "disposable time", as he puts it, will serve as a measure of value. It seems that as long as we live within capitalism (and there is no vanguard outside it) and we want to analyze from a Marxist – and not, for instance, neoclassical – economic perspective,

we will remain under the hold of the labor theory of value. Is there any other solution to this problem than the idea of “ontological communism” (the notion of the new order being born in the shell of the old one) that was so sharply debated between Negri and Alain Badiou/Slavoj Žižek during both the London and Berlin “On the idea of Communism” conferences? And how, in practice is this “ontological communism” to be understood? Does this “ontological communism” exist in the most advanced sectors of capitalist production (products and services based on digital technologies and telecommunication, biotech etc.) or somewhere else? As far as labor conditions are concerned, these sectors are rather an avant-guard of precarization, flexibilization, new forms of exploitation, new forms of enclosures of the commons (like genes), etc. It is difficult to see there any glimpse of a better, future world.

Jan Sowa - is an independent researcher, sociologist, writer and activist. He studied literature, philosophy and psychology at the Jagiellonian University, Kraków and University Paris 8 in Saint-Denis. He holds a Ph.D. degree in sociology and habilitation degree in cultural studies. In his research Sowa explores the border of cultural studies, social anthropology, critical theory, art and politics. He wrote and edited several books on art, society, media, history as wells as social and political theory (most recently: *Inna Rzeczpospolita jest możliwa! Widma przeszłości, wizje przyszłości*, Warszawa 2015). He published around 100 texts both in Poland and abroad.

EMAIL: jan.sowa@ha.art.pl

CITATION: Sowa, Jan. 2015. "Three questions on autonomy and labour theory of value." *Praktyka Teoretyczna* 2(16): 151-154

DOI: 10.14746/prt.2015.2.7

AUTOR: Jan Sowa

TYTUŁ: Trzy pytania o autonomię i teorię wartości opartej na pracy

REAL SUBSUMPTION OF LABOR UNDER CAPITAL AND DISPOSSESSION PRACTICES. QUESTIONS TO MICHAEL HARDT

PIOTR JUSKOWIAK

Re-reading Michael Hardt and Antonio Negri's trilogy confirms a reader's conviction that she is dealing with one of the most ambitious philosophical attempts to re-define our contemporaneity¹. The shape of the latter, as Negri writes, has changed to the extent that it could not be described again using the prefix post- (Negri 2011) and our perception of this fact is strengthened by the experience of several crucial turns and transformations. This list includes such changes as transition from Fordism to post-Fordism, from industrial to cognitive capitalism, from material to biopolitical production, from imperialism to Empire and, finally, from city to metropolis. Each of them undoubtedly puts pressure on different elements of the overall transformation, all of them remain at the same time in a close connection with the transition already announced by Marx – the movement from formal to real subsumption of labor under capital (Marx 2013). Although in the era of abrupt geographical expansion of neoliberalization this process seems to define lives of billions of people (making them ultimately identical with broadly understood production process) this transition is burdened with numerous paradoxes and unresolved contradictions (Read 2003) which questions the total

¹ Which is, according to Michel Foucault and Michael Hardt, the most important, transformative task of the theory itself (Foucault 2007; Hardt 2011).

character of subsumption claimed by post-operaist theorists. Below I would like to briefly examine one of these contradictions, referring to dispossession practices taken as a dominant form of the capturing of value in medium and large cities.

Taking the problem of paradoxes inherent in the Marxist approach to subsumption, it is worth stopping for a moment to sketch the role of this concept in the Marxian work. Many of the problems encountered by the interpreters of *Results of Direct Production Process* come as a result of its sketchy nature as well as abstracting the mentioned conceptual transition from the phenomena of conflict and antagonism (Read 2003, 111). Let us focus on the latter. Thanks to such authors as Hardt, Negri and Jason Read (in another context also Michael Lebowitz or Harry Cleaver), we know beyond any doubt that the transition from formal to real subsumption has not only a quantitative nature (due to necessary conversion from absolute to relative surplus value), but also that a qualitative transformation of both the system and workers' subjectivity result as much from technological transformation of labor process as from struggles of working class with the capital. Reading *Results of Direct Production Process* it is hard, however, not to get an impression that these struggles will steadily lose their importance due to sense of necessity and irreversibility accompanying the *already* fully "socialized" transformation of the capitalist mode of production. Even if we agree with the argument that such a situation is to a greater extent the effect of capitalist mystification than the actual extinction of the class war, there are many indications that the same appearance as a necessary component and *dispositif* of real subsumption (e.g. in the form of a modernization or aesthetisation discourse) is increasingly successful at co-opting new silent allies of the system. Writing this I have in mind, for instance, the theses of Luc Boltanski and Eve Chiapello on the justifying power of capitalism, which strengthens its position constantly by responding to subsequent waves of social and artistic critique (Boltanski and Chiapello 2007). I refer here also to the issue of the neutralizing features of consumption and the growing needs of workers as a function of capital's growth (Lebowitz 2003, 38). As one of my fields of interest are radical urban studies I try to translate this problem on the issue of the increasingly popular policy of Western cities (as well as an increasing number of non-Western cities, see Davis 2007) – the common combination of neoliberal strategies of urban entrepreneurialism (Harvey 1989) with the deep interest in social creativity (Peck 2010; Scott 2009). To what extent does the capturing of the latter by the capitalist mode of production mean disarming resistance through the gradual satisfaction of aesthetic needs and ambitions of the middle class, rather than equipping the global precariat with the tool of creative sabotage of urban rent (Pasquinelli 2008)?

For my second question I would like to go back to the point mentioned above, namely the supposed necessity and totality of real subsumption. Although your texts focus on tendentious character of that process, which should impregnate them to the charge of historicism, western ethnocentrism or (referring again to urban studies) metropolitan bias, you

happen to write also about the “fully realized real subsumption of society under capital” (Negri 2013, XII). On the other hand, you admit that what distinguishes the current phase of capitalist expansion is the return movement – from real to formal subsumption. It “corresponds, in certain respects, to the recent reappearance of many antiquated, parasitical forms of capitalist appropriation” (Hardt and Negri 2009, 230). The coexistence and varied frequency of different models of subsumption would serve here as an evidence of nonlinear, contextual and “variegated” character (Brenner, Peck, Theodore 2010) of site-specific economic restructuring strategies. However, one cannot but agree with such authors as David Harvey, Massimo De Angelis or Sandro Mezzadra (De Angelis 2001; Harvey 2003; Mezzadra 2008), who insist on the urgent need to reinterpret and update the concept of primitive accumulation (e.g. in the form of accumulation by dispossession), which confirms the growing importance of worldwide process of proletarianization. If the separation of producers from their means of production and subsistence takes on new, more profitable and at the same time fully mystified forms (e.g. clearing slums for new investments, gentrification or, more broadly, extraction of urban rent, privatization of culture), does capital still have to strive for the generalization of real subsumption which is based on the opposite phenomenon, namely socialized work? Do returns to -- or consciously staying at the phase of formal subsumption -- lead us to another qualitative change of the mode of production? If so, how would it refer to communist project and prevalent position that material conditions for its implementation will not be created until the phase of real subsumption?

My last question is inspired by the recent book written by Sandro Mezzadra and Brett Neilson (Mezzadra and Neilson 2013) as well as some problems I’m having with your concept of space, geography or metropolis (without reducing my admiration for thought-provoking work that addresses these questions and provides an interesting exchange with such authors as Saskia Sassen, Davis or Harvey). The assertion of fully realized real subsumption may suggest that we are returning to the universalizing and homogenizing thesis on smooth space of Empire, which met with serious criticism after publication of your second joint work (Hardt and Negri 2000). If so, we would deal here with a metropolitan bias, which is so typical for contemporary urban Marxism and may contribute to further exclusion not only of villages, but also small and medium-sized cities from such analyses. Meanwhile, as Mezzadra and Neilson claim, capital never ceases to produce its constitutive outsides, constantly folding, redefining and innovatively dividing its space (both within a single, specific location, and on the basis of spatial relations between different places). Combining the intensive and extensive strategies of expansion, it continuously uses the movement of formal subsumption (Mezzadra and Neilson 2013, 72). I would like to ask in this context about role of borders and geographical differences in your analysis of subsumption movements? Can we say that heterogeneity of geographies of production weakens your thesis about growing isomorphism of contemporary capitalism as well as its political counterpart, namely the parallelism of struggles?

References

- Boltanski, Luc and Eve Chiapello. 2007. *The New Spirit of Capitalism*, translated by Gregory Elliott. Verso: London–New York.
- Brenner, Neil, Jamie Peck and Nik Theodore. 2010. “Variegated Neoliberalization. Geographies, Modalities, Pathways.” *Global Networks* 10.2.
- Davis, Mike. 2007. *Planet of Slums*. Verso: London–New York.
- De Angelis, Massimo. 2001. “Marx and Primitive Accumulation. The Continuous Character of Capital’s ‘Enclosures’.” *The Commoner* 2.
- Foucault, Michel. 2007. “What Is Critique.” In *The Politics of Truth*, edited by Sylvère Lotringer. Semiotext(e): New York.
- Hardt, Michael. 2011. “The Militancy of Theory.” *The South Atlantic Quarterly* 110.1.
- Hardt, Michael and Antonio Negri. 2000. *Empire*. Harvard University Press: Cambridge, MA–London.
- Hardt, Michael and Antonio Negri. 2004. *Multitude. War and Democracy in the Age of Empire*. Penguin Books: New York.
- Hardt, Michael and Antonio Negri. 2009. *Commonwealth*. Belknap Press: New York.
- Harvey, David. 1989. “From Managerialism to Entrepreneurialism. The Transformation of Urban Governance in Late Capitalism.” *Geografiska Annaler: Series B, Human Geography* 71.1.
- Harvey, David. 2003. *The New Imperialism*. Oxford University Press: Oxford.
- Marx, Karl. 2013. *Kapitał 1.1. Rezultaty bezpośredniego procesu produkcji (Results of Direct Production Process)*, translated by Mikołaj Ratajczak. Wydawnictwo Naukowe PWN: Warszawa.
- Mezzadra, Sandro. 2008. “La cosiddetta Accumulazione Originaria.” In *Libera Università Metropolitana. Lessico Marxiano. 12 concetti per ripensare il presente*. Manifestolibri: Roma.
- Mezzadra, Sandro and Brett Neilson. 2013. *Border as Method, or, the Multiplication of Labor*. Duke University Press: Durham–London.
- Negri, Antonio. 2011. “In Search of the Commonwealth”, translated by Arianna Bove. <http://eipcp.net/transversal/0811/negri/en>
- Negri, Antonio. 2013. *Przedmowa do polskiego wydania (A Preface to Polish Edition)*, translated by Sławomir Królak. In Karl Marx. *Kapitał 1.1. Rezultaty bezpośredniego procesu produkcji (Results of Immediate Production Process)*, translated by Mikołaj Ratajczak. Wydawnictwo Naukowe PWN: Warszawa.
- Pasquinelli, Matteo. 2008. *Animal Spirits. The Bestiary of the Commons*. Nai Publishers: Rotterdam.
- Peck, Jamie. 2010. *Constructions of Neoliberal Reason*. Oxford University Press: Oxford.
- Read, Jason. 2003. *The Micro-Politics of Capital. Marx and Prehistory of the Present*. State University of New York: Albany.
- Scott, Allan J. 2008. *Social Economy of the Metropolis. Cognitive-Cultural Capitalism and the Global Resurgence of Cities*. Oxford University Press: Oxford–New York.

Piotr Juskowiak - is an assistant professor at the Institute of Cultural Studies of Adam Mickiewicz University in Poznań, Poland, editor of peer-reviewed journal *Praktyka Teoretyczna/Theoretical Practice* and translator. His areas of interest are critical urban studies (especially urban Marxism); political philosophy; urban cultural economy; socio-political aspects of contemporary art; processes of restructuring in post-socialist cities. He is an author of *Przestrzenie wspólnoty: Filozofia wspólnotowości w perspektywie badań nad miastem postindustrialnym* (*Spaces of Community: Philosophy of Commonality in the Context of the Research on Post-Industrial City*, Poznań 2015) and co-editor of a collected volume *Ekologie* (*Ecologies*, Łódź 2014, together with Aleksandra Jach and Agnieszka Kowalczyk).

ADDRESS:

Institute of Cultural Studies of Adam Mickiewicz University in Poznań, Poland
Unit of Cultural Urban Studies
ul. Szamarzewskiego 89A
60-568 Poznań
EMAIL: pjusko@amu.edu.pl

CITATION: Juskowiak, Piotr. 2015. "Real Subsumption of Labor Under Capital and Dispossession Practices. Questions to Michael Hardt." *Praktyka Teoretyczna* 2(16): 155-159.

DOI: 10.14746/prt.2015.2.8

AUTOR: Piotr Juskowiak

TYTUŁ: Realna subsumcja pracy pod kapitał i praktyki wywłaszczenia. Pytania do Michaela Hardta

CRISIS OF LAW OF VALUE AND THE REAL SUBSUMPTION OF LABOR UNDER CAPITAL. QUESTIONS FOR MICHAEL HARDT

KRYSTIAN SZADKOWSKI

In the last issue of “Historical Materialism”, the journal board decided to reprint a text by Tony Smith discussing the ideas of Paolo Virno (2007) and Carlo Vercellone (2007) on the general intellect (Smith 2013). It is a part of the wider critical attack on the post-operaist reading of Marxian “Fragment on Machines” carried out under the leadership of Italian economist Ricardo Bellofiore in his co-edited book *In Marx’s Laboratory*. The general idea behind the texts included in the volume is to put in question the whole strategy of reading *Grundrisse* against *Capital* (with a particular focus on the project that could be dated back to Antonio Negri’s *Marx oltre Marx*) (Bellofiore 2013).

The philological arguments against the post-operaist projects are more or less simple and well known. For example, Caffentzis’ (2005) accusations against the post-operaist use of the concept of real subsumption refer first of all to the idea that Marx treated the concept of real subsumption of labor under capital as being fully realized during his time in the large scale industry. Moreover, neither in *Capital* nor in the *Economic Manuscripts of 1861-1863* or in *Results of Immediate Process of Production* (the unpublished 6th chapter of 1864) did he use the concept of subsumption under capital in a different way than suggesting that it is a form of subordination of certain labor in a particular sector or region of production. The wider argument that refers to the formulation of the thesis of the crisis of the law of value states that *Grundrisse* is far less

developed than *Capital*, and Marx himself dropped out (at the threshold of 1864) the idea of finishing the sixth book project of *The Critique of Political Economy* and turned his work completely toward *Capital*. One cannot assert, the argument goes, the validity of the thesis on the crisis of the law of value on the basis of the “Fragment on machines” (and Negri’s (1989: 142-143) thesis on the real subsumption of society under capital could be traced back to these passages). The reason is that the very Marxian theory of value (despite the formulation of the theory of surplus value), with its fundamental binary pairs like concrete and abstract labor or absolute and relative value, was still unwritten at the level of *Grundrisse*. Michael Heinrich (2013) claims that for this reason Marx was supposed to stop his argument at the level of extrapolation of his (very common at that time) empirical observations without going further into the realm of theory. The lack of the categories of concrete and abstract labor allows Marx to assume that when the direct labor process is becoming an inferior source of material wealth, its time stops being the measure of wealth creation. According to Heinrich, the value of every commodity, even an immaterial one, could be assessed and is assessed by reference of the amount of abstract labor it contains to the socially necessary labor time. And for example, the process of establishing the socially necessary labor time for certain branches of immaterial production through the information gathered from the market of competing firms was proved to be possible by Massimo de Angelis (2005) in his very classically looking schemas. Moreover we could find countless examples of establishing well-functioning, subtle and practical mechanisms of measures based on the direct labor time in the sphere of biopolitical production, from DeskTime or ProTime applications to different forms of quantitative measures in the academic publishing industry (rankings, impact factors etc.).

However for people like George Caffentzis (2005) the political problem with the thesis on crisis of law of value, on which the hypothesis of real subsumption is based, is even more disturbing. Caffentzis claims that Marx's discourse on value plays at least three important functions, without which he could not imagine real revolutionary theory and politics. First of all, it has a deep analytical meaning. According to Caffentzis, from the time of its formulation the mentioned law was and still is a tool used to precisely define and describe the relations of exploitation in capitalist society. Second, it simultaneously performs a critical function: the law of value not only puts workers at the center of production process, but also determines their key role in the development of capital. Thirdly, the revolutionary feature of Marx's law of value is visible in its force to fuel the projects of building alternatives to the capitalist order. Deprived of this law, we are trapped in a class struggle stuck at the horizon of a Hegelian “bad infinity” which is always present, which always makes a step forward, but which never constitutes this next step.

It is obvious, that a science (even if it is an armed instrument of working class struggle) that is unable to forget its founders is already doomed, and such a process of constructive

forgetting could be found in Negri's attempt to go *beyond* Marx. My question here is rather simple. If the thesis on the crisis of the law of value is at the core of the further project of the common, as well as the foundation of the thesis on the real subsumption of society under capital (and, as we have seen in *Commonwealth* (Hardt, Negri 2009: 313-315), it is transplanted without major reformulation from the works of the early 1990's) how could we defend it against all above mentioned accusations? Even the very interesting idea from the sphere of geographies of production, about the move backwards (and forward) between formal and real subsumption, discussed in other contributions, seems to be rather superficial and unimportant in the whole project of the common. In *Commonwealth* we can find many efforts to equip the theory of the common with analytical (theory of biopolitical exploitation), critical, and revolutionary (e.g. institutions of the common) features. There are also various texts by Negri where he calls for the development of common-theory of value or a theory of value based on the common. We have read pages of multifarious ideas heading into this direction, with the greatest example of the *Tableau Economique* of the common from *Commonwealth*. However, unfortunately, they still seem to be in their very incipient stage. Could you elaborate on the meaning of such projects in your use of the thesis on the crisis of the law of value and the thesis on the real subsumption of society under capital?

The second problem that I would like to raise for the seminar discussion starts with the claim by Ricardo Bellofiore and Massimiliano Tomba (2013) that your reading of the hegemonic position of biopolitical labor or Vercellone's thesis on the shift towards cognitive capitalism, seems to be highly problematic. The main reason is that looking through this schema of contemporary global production we remain blind to the mutual entanglement of various forms of extraction of surplus value that are irreducible to any linear sequence or the sum of clearly separated counterparts. Although there are many blind spots in the proposition of Bellofiore and Tomba, I think that they touched on the heart of the problem of the most standard post-operaist reading of the concept of subsumption, where like in Vercellone's approach (2007), the modes of subsumption seem to have the features of homogenous historical epochs, or like in Negri's interpretations (2003), they form a pervasive global mode of production. Even when there are efforts to break with the linear conceptualization of subsumption, we could find another failure in grasping how the increase in production of relative surplus value (based on the application of science and technology in the production process, aimed at shortening the time of necessary labor in relation with surplus labor time) through competition between capitals on a global scale, results in an increase in the production of absolute surplus value (based on the extension of the working day and the intensification of labor) (Tomba 2009). This level of analysis is essential for the move beyond a topological opposition of the center and periphery and a developmental understanding of the dynamics of capitalism declared by post-operaists. The increase of production based on a high rate of fixed

capital results in, on the one hand, the exclusion of the labor force in West, and the conversion of masses into precarious and low-paid labor, on the other hand, in the enormous transfers of surplus value from the areas with low-wage, low share of fixed capital and high absolute exploitation to the capitalist center. This approach to the problem, in accordance with Marx's theory, assumes that the new production sectors are created in order to counteract the falling rate of profit and to maintain the production of relative surplus value. It is worth noting that such a reading allows us to conceptualize, through the lenses of one process either the recent penetration and development by capital of the sectors of immaterial production in Western countries, or the spread of poorly mechanized sewing in Bangladesh, both as a form of escape from the sectors dominated by organized labor and the high share of fixed capital involved in the production process. However such a view completely ignores the mutual development of such firms like Apple and Foxconn.

The Chinese "global superfactory", constituted by the network of Foxconn's production facilities, as time goes by, and the production expands, increases the mass of fixed capital in the form of machines and factories. The biggest global players on the electronic markets order at Foxconn more than a half of globally produced electronics nowadays. The Chinese enterprise employs around 1.23 million production workers, which means it is the tenth largest world employer and the first largest among private entities. However as Foxconn's operational margin decreases year after year (alongside the continuous, stable increase of its general income), at the same time, its biggest client, Apple, registers bigger and bigger profits.

As noted in the research report done by Pun Ngai (Pun et. al 2013), Foxconn's operational margin decreased from 3.7% in the first quarter of 2007 to 0.9% in the first quarter of 2012, with a general income of 114.72 billion dollars and an operational profit of 2,75 billion dollars in 2011. When we compare this data to Apple's financial results for the same period we can see clearly the growing evident domination of the sector of immaterial production over its industrial counterpart. At the moment Apple is one of the biggest firm noted on the global stock exchange market, with an increase in its operational margin in the analogical period from the 18.7% in the first quarter of 2007 to 39.% in the first quarter of 2012. Its general income in 2013 was 170.91 billion dollars and its operational profit was around 48.9% billion dollars.

However, despite the claims of critics like Tomba or Bellofiore, in the example of relation between Foxconn and Apple we can clearly see the hegemonic role of immaterial production and its evident domination over the industrial labor. It is obvious that the labor performed inside Foxconn factories is clearly under the real subsumption to capital (in the classical Marxian sense of the term), with the high level of use of the machinery and high level of investments in fixed capital, while labor inside the Apple enterprise is rather formally subsumed. So it is not a relationship that could be explained in a simple topological way (centers/peripheries – real subsumption/formal subsumption).

Moreover, when we read the report by Pun Ngai, we can point out that even in the great example of industrial factories like those belonging to Foxconn, a vast number of techniques of labor discipline are used that are well known from the immaterial sectors of economy (of course there is also clear and direct military regime exercised over workforce in and outside the workplace, incomparable with anything we know from the sectors of biopolitical production in a more direct sense). First of all, there is the fact that more than 10% of the Foxconn labor force is recruited among university students through the system of low or unpaid internships that have nothing to do with their fields of professional expertise.

But how are we to conceptualize the mutual relationships of these two large firms in the categories of subsumption? Without Apple, Foxconn, a factory without a brand, can't produce and sell anything, or vica versa. Apple is at the same time an immaterial productive capital and a merchant capital, that despite employing its own productive biopolitical labor (formally subsumed) has to operate in a very close relation with the industrial capital of Foxconn, which employs low-waged and precarious migrant labor (however under real subsumption) through the means of state power and intervention (which suggest the form of hybrid subsumption in the Marxist sense). Or maybe the very concepts of formal, hybrid and real subsumption of labor under capital in their sector-of-production-oriented understanding are of no use anymore?

References

- Bellofiore, Ricardo. 2013. "The Grundrisse after Capital, or How to Re-read Marx Backwards". Trans. Peter D. Thomas. In *In Marx's Laboratory. Critical Interpretations of the Grundrisse*. Eds. Ricardo Bellofiore, Guido Starosta, Peter D. Thomas, Brill: Leiden.
- Bellofiore, Ricardo and Massimiliano Tomba. 2013. The "Fragment on Machines" and the Grundrisse. The Workerist Reading in Question, Trans. Sara R. Farris, Peter D. Thomas. In *Beyond Marx. Theorising the Global Labour Relations of the Twenty-First Century*. Eds. Marcel van der Linden, Karl H. Roth. Brill: Leiden.
- Caffentzis, George. 2005. Immeasurable Value? An Essay on Marx's Legacy, *The Commoner* 10: 87–114.
- De Angelis, Massimo. 2005. Value(s), Measure(s) and Disciplinary Markets, *The Commoner* 10: 66–86.
- Hardt, Michael and Antonio Negri. 2009. *Commonwealth*. Belknap Press: New York.
- Heinrich, Michael. 2013. The 'Fragment on Machines': A Marxian Misconception in the Grundrisse and its Overcoming in Capital. In *In Marx's Laboratory. Critical Interpretations of the Grundrisse*. Eds. Ricardo Bellofiore, Guido Starosta, Peter D. Thomas, Brill: Leiden.
- Negri, Antonio. 1989. *Marx beyond Marx. Lessons on the Grundrisse*. Trans. Harry Cleaver et. al. Autonomedia: New York.
- Negri, Antonio. 2003. *Time for Revolution*. Trans. Matteo Mandarini, Continuum: London.
- Pun, Ngai et. al. 2013. *iSlaves – Ausbeutung und Widerstand in Chinas Foxconn-Fabriken*, see. <http://www.gongchao.org/de/islaves-buch>
- Smith, Tony. 2013. The 'General Intellect' in the Grundrisse and Beyond, *Historical Materialism* 21(4): 235–255.
- Tomba, Massimiliano. 2009. Historical Temporalities of Capital: An Anti-Historicist Perspective. *Historical Materialism* 17(4): 44 – 65.
- Vercellone, Carlo. 2007. From Formal Subsumption to General Intellect: Elements for a Marxist Reading of the Thesis of Cognitive Capitalism. Trans. Peter D. Thomas, *Historical Materialism* 15(1): 13-36.
- Virno, Paolo. 2004. *The Grammar of the multitude. For an analysis of contemporary forms of life*. Trans. Isabella Bertolotti, James Cascaito, Andrea Casson. Semiotext(e): Los Angeles.
- Virno, Paolo. 2007. General Intellect. Trans. Adrianna Bové. *Historical Materialism* 15(3): 4-9.

Krystian Szadkowski - is an assistant professor at the Institute of Philosophy and a researcher at the UNESCO Chair for Institutional Research and Higher Education Policy of Adam Mickiewicz University in Poznań, Poland. His research interests cover Marxian political economy, autonomist Marxism and transformation of higher education systems in Europe. Recently, he co-edited a collected volume *Joy Forever: The Political Economy of Social Creativity* (2014) and authored *Uniwersytet jako dobro wspólne. Podstawy krytycznych badań nad szkolnictwem wyższym* (2015).

ADDRESS:

UNESCO Chair in Institutional Research and Higher Education Policy
ul. Szamarzewskiego 89
60-568 Poznań, Poland

EMAIL: krysszad@amu.edu.pl

CITATION: Szadkowski. Krystian. 2015. "Crisis of Law of Value and the Real Subsumption of Labor under Capital. Questions for Michael Hardt." *Praktyka Teoretyczna* 2(16): 160-166.

DOI: 10.14746/prt.2015.2.9

AUTOR: Krystian Szadkowski

TYTUŁ: Kryzys prawa wartości oraz realna subsumcja pracy pod kapitał. Pytania do Michaela Hardta.

THE POST-OPERAIST APPROACH TO THE FORMAL AND REAL SUBSUMPTION OF LABOR UNDER CAPITAL. SEMINAR WITH MICHAEL HARDT.

We present below the edited transcript of a seminar held over Skype with Prof. Michael Hardt. The seminar took place within the framework of the journal “Praktyka Teoretyczna/Theoretical Practice” annual seminar series. The 2013/2014 seminar – “Labor and production” – took place in “Zemsta” Anarchist Bookshop in Poznań on 28 March, 2014.

Michael Hardt – Thank you for all your questions. I think they are good and I have some thoughts about them. I would like to start with the question asked by Jan Sowa. One of the things that I was thinking... But first I would like to remind you all that I can be a frustrating interlocutor. For two reasons. One is that every time someone poses criticism to me I start agreeing with them. Some people might find this frustrating but this is simply the first way I react. I'm not very good in antagonistic discussion. You know about the debating clubs that we have in the US at the level of secondary schools and universities as well. I hated that when I was in school, I was never any good at that, at arguing for the pure sake of arguing.

So I find two general sets of issues here. One is the general labor theory of value and the other is the issue of formal and real subsumption. With each of them I think I need to have an explanation of why it matters. Because, you know, sometimes with Marxists, but to be honest, this is true with every kind of group, you get lost in all these debates and you cannot get at what matters here anymore. So before posing the questions on formal and real subsumption and the labor theory of value I would like to first find what matters about them.

Krystian Szadkowski – As for the labor theory of value, I think that the thing of the greatest importance here is the relation between it and all the post-operaist readings. That is, mainly that the thesis of the crisis of the law of value creates a foundation for a theory of the commons. So my call for more philological precision is not a call to engage you in one or another Talmudic discussion, but rather a plea for a better understanding of the core of your theory. There are a lot of critiques of the thesis itself, both from empirical and philological perspectives. So I would like to know whether you think that the thesis needs to be defended or how such a defense should be done? Referring back to the questions that I asked, I would like to know your stance on Michael Heinrich's critique. He claims that one can't find any thesis of the crisis of law of value in Marx's "Fragment on the Machines" because there was no Marxian theory of value at this stage. At the same time I fully understand the point that philological precision will not move our contemporary struggles any further. But what interests me is the place and the meaning of the thesis on the crisis of the law of value in your and Negri's project as a whole.

Michael Hardt – Ok let's start with that. Let me step back. You're right that it might be helpful to distinguish the philological questions about Marx's texts and what our own political interests in this are. But let me say some obvious things first. Our thesis on the crisis of the law of value is of course not a way to question that labor is today a source of value. The proposition at the beginning of the first volume of *Capital* is that the exchange value of every commodity is determined in some sense by the quantity of abstract labor that produces them. So the quantity of labor time that goes into making the commodity determines its exchange value. What is being questioned by this thesis on the crisis is not that labor is what produces value, it is rather

that capital's ability to quantify and measure labor's contribution is in crisis. This is what I understand from this heterodox stream from the 1970s, including Negri, that the thesis on crisis that they posed was the thesis on the crisis of measure.

So those who were proposing the notion of crisis still assume that it is labor that produces value, it is just that labor turned out to be immeasurable or not possible to be measured by labor time anymore.

Krystian Szadkowski – If I may interrupt you at this stage to clarify something. There is no disagreement and no doubt with regard to the increasing importance of social relations and even biological processes for the process of value creation. Similarly, there's no doubt with regard to the complications that this causes for any measurement of value by labor time. Social relations are there and yet they can't be measured, quantified, and remunerated by capital because this would make the process valorization irrational – the exchange value of such a commodity would be so high that it would simply cause some fundamental problems. But when we read the “Fragment on Machines”, and I think that this is a point of reference where we get the clearest understanding of the thesis on the crisis of the law of value, we see that there is a thesis regarding the growing social irrationality of a situation where we produce things yet the only thing capital is interested in, and the only thing that it wants to remunerate or include in its calculations is the time of direct labor spent in production, which in reality is not the real source of value. This is analogous to the production of ideas wherein you can't grasp the direct moment of coming out with a specific idea because it is a social process.

Paolo Virno grasped this perfectly using the Marxian distinction between the time of the process of production and the time of the process of labor. In the sphere of immaterial production, as in certain parts of agricultural production, we have an ongoing process of production interrupted by short periods of a process of direct labor. It is only this direct labor time that is remunerated by capital through the wage. This growing social irrationality allows the masses to construct their demands in struggle and resistance on the basis of this irrationality but it is a political idea, with only slight reference to the sphere of the economy. This is how I understand your claims for going beyond measure. It is not an economic tool to explain the changing realities of production, because we are fully aware that even capital is trying to establish various methods of measuring different kinds of immaterial activities. Massimo de Angelis shed some light on this saying that there is always a process of establishing a socially necessary labor time through the market interactions of different capitals.

Michael Hardt – Hmmmm... I think that sometimes I'm really too convinced that what I'm saying is right. And I have not read, for example, Michael Heinrich or Ricardo Bellofiore's critiques. Could you explain why a recognition of the immeasurability of the productivity of

labor undermines the political project of communism? I know that Bellofiore insists on the importance of wage labor and the industrial working class and in some way this is true, but I'm just hypothesizing. In some way it is true that this focus on immeasurability creates a basis for things like a guaranteed income, an income separated from labor inputs.

I guess I'm a little unclear as to why someone would disagree with this proposition. On the one side, I think that even philologically, my reading of *Volume One* sees that Marx is insisting on the quantification of labor time in part for political reasons of the moment. That is, just in order to fit in with the struggles in England about the reduction of the working day. All his diagrams in *Volume One* about "a" to "b" and "b" to "c", all this discussion on necessary labor time, I treat these as having political consequences. But they are not all theoretically necessary to the argument. But this is all on the philological side.

On the political side, this is however a part of what's at stake, so let me develop a little bit on that, I will propose something philologically thick. The insistence on the continuing relevance of the law of value as a quantitative measure is one that I associate politically with the insistence on the centrality of the working class, understood as those waged workers who are directly productive for capital. These are not *necessarily* industrial workers, albeit primarily they are. Conversely, those who insist on the crisis of the law of value are more interested in the expansion of the notion of the proletariat and the working class. They focus on those who are not waged or precariously employed and they think about production as more social and extended beyond wage relations. The theoretical divergence here is simply linked to two separate political subjects. On the one side the working class subject and on the other side the subject of social labor.

Krystian Szadkowski: I think that the point made by the main critics is that we're facing the ongoing inclusion of this social labor or unwaged productive power and at the same time we are seeing an ongoing process of the subsumption of this social labor by capital into its logic and mechanisms of measure. We can see this clearly today especially in contrast with the 1990s when people were writing very optimistic books about immaterial sectors and the conditions for the autonomy of this kind of labor. However, today we can see that the various branches of production are increasingly controlled by capital given its use of increasingly subtle and complex devices of subordination and control.

We can make use here of the concepts of formal and real subsumption in the classical Marxian sense. Capital is searching for new reservoirs of social labor and is trying, first formally and then in real terms, to subsume labor in a new given sector under its logic and rule. A good example here is academia, at least given the recent Polish experience related to ongoing reforms where we observe a changing relationship between labor and capital that takes the form of new ways of measuring academic labor, calculating its output, quantifying its effectiveness,

comparing it across the sector. In some aspects (it's too complex to put it here) I read this process as a shift from formal to real subsumption of academic labor. Another good example comes from recent developments in US higher education – the MOOC which creates a kind of mechanization of academic labor. These are symptoms of the process of real subsumption of immaterial labor under capital but this time not in Negri's sense of real subsumption as a stage of subordination of nearly all that exists to capital, making it productive to capital. I see these two processes (sectorial subsumption and wider, global or even ontological subsumption) as parallel processes. And the second one, at least from my point of view, is not so interesting.

Michael Hardt: Right, let me start from this university example and then I will come back to domestic labor. I definitely agree with what you just said, that the university is a perfect example of the subsumption of labor. It does seem to me that the mechanisms of quantification in the subsumption of academic labor are even more abstract and continuous.

Let me put it that way. There is a kind of quantification. I assume that in Poland, similarly to other countries of Europe and North America, there is more and more teaching that is done in a very precarious way as well as growing crowds of unemployed PhDs. In this context the meaning of this immeasurability thesis is to emphasize the poverty of capital's measurement mechanisms, to emphasize the excessive productivity of labor with regards to measures of quantification. Even in immaterial domains capital always tries to come up with mechanisms of measure, but they are ever more ridiculously disconnected with the actual production of value. This is a little bit abstract, but think about the measurement mechanisms that they have at British universities at the moment. They are hysterically or dramatically rigid in their Research Excellence Framework which is aimed at the complete quantification of intellectual production. They have measured it by the number of articles in this or that type of journal or book. Generally everything is measured.

This is where Bellofiore and other will disagree, but for me the inadequacy of the quantitative side of the law of value based on measure is apparent in the evermore excessive and superfluous streams of value that labor creates. I'm sure that everyone who works in the academic context is easily able to recognize the absurdity of measuring academic labor output in quantitative terms. There is an increasing excess of intellectual production beyond what is captured by those mechanisms of measurement. There is something very important for me in this immeasurability thesis.

Let's compare the academic situation with that of the industrial worker. You could of course say that in the sense Marx was thinking about it, the industrial worker is producing more value than she is being paid. But even in this situation surplus value is being quantified by capital. So in every situation of production under capital reign activities are measured and the worker receives his or her portion of the working day corresponding to the wage, that is, to the

reproduction of the worker. You could also say – and this would be coherent with Marx’s thinking – that even the measurement that capital does with regards to the worker in the factory does not capture the worker’s productivity. But I think that with respect to social production there is a growing prevalence of the gap in intellectual production between our real productivity as intellectual workers and what capital is able to measure. This gap is far greater than the gap between the industrial worker’s productivity and its measure by capital. In other words, there is an increasing lack of correspondence between the two.

I think that in the case of the industrial worker the question is how much of his labor is covered by the wage. But the question is not so much about this irrational gap or the irrationality of the measure... and the latter is also the case in the context of intellectual production or in other kinds of social production. There is simply a greater lack of correspondence between measurement system and productivity in intellectual production. What counts here is what one thinks is important: the kind of labor that resembles industrial production or the kind of labor that is more social in nature?

Krzysztof Król: Do you mean that the problems with the quantification of certain kinds of labor is a technical problem for capital? A problem which does not exist in the context of industrial labor or is this a kind of social problem? From my standpoint it sounds like a technical problem: you can measure manual labor within the factory by units of time but you cannot grasp processes of thinking by the same means. Is this what you mean? In a nutshell, do you see this as a technical or a social problem?

Michael Hardt: It is a good point, and I think that it is both. However the technical problem does not interest me so much. The social problem is what interests me the most and I have some arguments in mind to support that. But once again: referring to Bellofiore and company who argue against a proposed basic income on the grounds that it hurts the working class, he wants to argue from the point of view of the trade unions and he sees in propositions for a guaranteed income a mechanism that could undermine the bargaining power of trade union organizations.

This kind of things relates to social or even political positions. A focus on the notion of the proletariat in the wider sense can come into conflict with a focus on the proletariat primarily as those who are unionized or, if not only those from the industrial sector, then those who share features of the traditional industrial working class. For this reason I appreciate the meaning that sits behind your question. If this is just a technical problem for capital it does not matter much. But what matters are the political differences that it poses for us.

But let’s try another example in addition to the university. Part of my approach comes from feminist discussions of domestic labor. These were hot debates in Italy and the U.S. in the

1980s about whether we should call the work of unwaged women in the home ‘work’; whether house cleaning or childcare. The unwaged nature of this work was central to the argument and the interesting point was the debate around the advantages or disadvantages of calling it work. For example, some people objected that by calling it work we are putting something inside capital that should remain outside of it. But Marxist feminists argued that we have to recognize that this process is essential for capital, for its process of reproduction.

I was just thinking about what Krystian said about university labor. There are certain ways that, at least in the dominant countries, there has been a progressive formal subsumption of the unwaged labor force into the waged labor force. In the U.S and in Italy for example, elderly care labor is almost completely waged. A generation ago care of the elders was mostly the responsibility of their children. It was mostly the responsibility of women and it is now increasingly privatized. In Italy you hire a specific person to care for the elderly, usually women from the Philippines. In the U.S. this is more institutionalized in the sense that there are institutions where grandparents are taken care of. This is an instance of formal subsumption. Something that was outside the rule of capital and something that was unwaged is now subsumed by it. We should talk more about the basic ideas of formal and real subsumption. But in this case of care of the elderly labor is formally subsumed in the sense that it is still the same labor process that is performed but now for a wage. There is a Philippine woman who does the same things for my grandmother that I would have done for her but she is getting a wage for it, so it is a formally subsumed labor in the sense that the labor process is technically the same, it’s just being included in a wage labor system.

Krystian Szadkowski: May I ask a question? The process that you described is not specifically subsumption by capital. Care labor is now waged of course, but the wage is paid from the revenue or income generated elsewhere but not in the form of variable capital. This does not resemble subsumption under capital because in this very situation there is no factory of care labor or a chain employing the care laborers in order to valorize capital. This is not a new process. In order to make a historical argument here we can refer to the situation of nineteenth century England where industrial workers consisted of a hundred thousand people, but at the same time you had millions of servants, and they were waged. For me the situation of domestic wage workers resemble more or less this situation. So my question is how do you deal with such an argument? Where is the capital that employs the domestic workers? During our seminars we have been trying to come to terms with the use of concepts of formal and real subsumption of creative labor, intellectual labor or care labor, the question comes up: where is capital in such a relation?

Piotr Juskowiak: But doesn't this kind of service resemble a network of capital relations? When it comes to a care for the elderly or children there are also some kinds of tools, programs and infrastructure... It's always connected with value in different sort of sectors so I guess that it is somehow subsumed under capital...

Krystian Szadkowski: I think that the important point rests with the question of "who employs?" For example, you've mentioned that in the Unites States you have elderly care homes, so this is similar to what Marx said about schools in *Volume One of Capital*; that it doesn't matter whether it is a school or a sausage factory if there is a capitalist at the top of the place then this amounts to productive labor and a subsumption under capital somehow. But, as you said, the process of employing care labor in Italy is mostly privatized, one is simply a person who employs another person and there is not any relation between labor and capital.

Piotr Juskowiak: Yes, but it is usually mediated by some kind of network, companies...

Krystian Szadkowski: Not always, you put an advertisement 'I am looking for a Philippine woman' and she calls, and you employ her. Of course, there are institutions who employ such people. But for example in Belgium you have publicly run enterprises that also provide care labor in the same way.

Michael Hardt: I just want to put forward one idea here about what is probably going on. For me it's important to break the distinction between productive and reproductive labor. Let me give some examples, at least to understand where I'm coming from for that. Some of the challenges that Marxist feminists had in the 1980s were focused on reproductive labor and care labor. The feminists of this period were told and taught by the Marxists that this type of labor is not important because it is not directly productive for capital. [The Marxists] said that we need to focus our struggle on those who are directly productive for capital and that reproduction is a secondary issue. If you are directly productive for capital you can be a threat to capital, especially when you mobilize workers associations and strikes. But they would say that within the realm of reproductive work workers are in some way powerless. That is the best argument they had although they also argue in philological Marxist terms. They used the old argument: "It's true because Marx himself says this or that". That's why one way of approaching this kind of argument was to point to the fact that reproduction is just as essential as production; that the distinction between productive and reproductive labor is no longer valid.

Another way of putting the same thing is the notion of the 'social factory' that Mario Tronti and Toni Negri and many others were proposing in Italy – arguments that did not take

up the feminist claims at all, but it doesn't matter because I think they approached the problem in the same way. The social factory sought to recognize the wider expanse of productive activity rather than restrict production to the institutional space of the factory. Like the feminists, they too were arguing for breaking down the distinction between productive and reproductive labor. I see something related to Piotr's point here, that there are always a whole web of institutions that surround care work, that it is not an isolated and private affair, it always expands through a whole series of capitalist relations that are both productive and reproductive.

Krzysztof Król: As far as I understand the relation between productive and reproductive labor, I think that we're missing the point here. The point is not to discuss whether a particular form of labor "is productive of surplus value or not?", or "who is your employer? is it a company? or is it me as a private individual?", but rather to look at the activity from the point of view of the worker: is this kind of job an imposed job? Is it imposed labor? That is the point. I have never been interested in the issue of what is directly productive for capital.

Joanna Bednarek: I would like to ask for a few words of clarification on this argument regarding the formal subsumption of care labor. If I understood you correctly, you still want to uphold some distinction between formal and real subsumption. I would ask if it is still valid and is still a useful tool? What would the political aim be of making such a distinction?

Michael Hardt: Right, I need to step back and say how I understand Marx's argument about formal and real subsumption and what problems I have with it. First and foremost I find it a rather useful analytical distinction. In formal subsumption the labor process is only formally subsumed under capital, so that the same type of labor is being done but all that has changed is that now it is being waged. For example, Marx depicts how in the US in the 19th century, following the abolition of slavery many ex-slaves were hired back onto the same plantations but this time they were paid a wage. The form of the production process remained unchanged. I find formal subsumption a useful way of thinking about the expansion of capital. We can call this the 'internalization of the outside', that is, the constant inclusion of non-capitalist territories.

We can now focus on real subsumption. This is the move in which labor processes themselves are transformed and become capitalist. Instead of producing in the same way as in the past, the labor process undergoes a wide set of changes. When discussing real subsumption Marx is mainly focused on the mechanization that takes place within the factory. However, I think that formal subsumption is a much richer concept, because it indicates the permanence of non-capitalist practices and different forms of life that remains under capitalist rule. Formal subsumption indicates a kind of heterogeneity within a capitalist society. What strikes me in

Marx's use of real subsumption is a stage argument: first we have formal and then real subsumption; we have dominant countries where we can find real subsumption and subaltern countries still stuck in the stage of formal subsumption. So I have some reservations.

But there are two problems to be solved. One is the disagreement on whether Marx is really proposing a linear-stage argument and the other deals with the state of real subsumption itself. It can appear as if society under capitalist rule is therefore something homogeneous, either from the point of view of the labor process, or more generally. What then is the possibility of resistance? If there are no differences within real subsumption, if there is no memory of the past, there are no possibilities for non-capitalist relations.

Krystian Szadkowski: Can I ask for one other clarification? When we read Marx we see clearly that his idea of formal and real subsumption is rather a sectorial concept referring to particular branches of production and not a 'stage' concept. There are no big, formation-oriented stages. For example, in *Economic manuscripts of 1861-1863* Marx writes a lot on the residual forms of labor subsumed under capital in a hybrid manner. I feel we need to distinguish a few different concepts for understanding the labor-capital relation in terms of subsumption.

And I think in your contribution to the seminar we can also find at least two different ideas of how to conceptualize subsumption. One is the sectorial idea, when you say that we can see that care labor is formally subsumed under capital. The second is this 'stage' conception, such as when you refer to some countries that are in a general state of formal or real subsumption. The third concept would be something close to the hypothesis of the real subsumption of life under capital, society under capital in a very clearly Negrist manner. Here we are at the level of the globe when we have financial markets extracting value from other social and living processes on the global scale. This is the real subsumption of social life, global life, and economic life under capital as I understand it.

Michael Hardt: I would like to read Marx not as a proponent of some kind of theory of stages. I read him rather as someone who assumes that you can only go through real subsumption after you have gone through the formal subsumption. In some ways real subsumption could be seen as a distinctive feature of a more advanced capitalism, the proper form of subsumption. Take for example Rosa Luxemburg's projection of the formal/real subsumption distinction onto the history of imperialism and the expansion of capital. However, in recent years many people have been arguing for the importance of formal subsumption. For instance, Álvaro García Linera, in *Plebeian Power: Collective Action and Indigenous, Working-Class and Popular Identities in Bolivia*, is very interested in formal subsumption, because it allows him to look through fundamental differences since conversely, the notion of real subsumption eliminates geographical social, cultural and racial differences from the picture.

Joanna Bednarek: I feared that you tend to think about care-labor in this stage-linear paradigm. This is what I often experience when I explain the role of care labor or reproductive work within the capitalist system. Many Marxists tend to think that it is some kind of archaism or reminder of former modes of production. This interpretation of formal subsumption allows us to see and analyze heterogeneous forms of production.

Michael Hardt: Those who are interested in formal subsumption in political terms are in some ways anti-imperialists. Actually here comes a question I would like to ask you: what do you mean while saying that there is an equal move from formal to real and from real to formal? If subsumption is not a stage argument then doesn't it silence worries that care work will be seen as a subordinate sector?

Krystian Szadkowski: This is quite a good question. I'm not sure I have a similarly good answer. When we see an industrial sector, for example, a particular branch of agriculture which has undergone a shift from formal to real subsumption there is probably no step back (except in rare cases of forced, severe crisis-based reorganizations of production). But when we take a look into the wider picture and include relations of "hegemony" between sectors of production we can observe shifts from the domination of a sector of real subsumed labor to the hegemony of one where labor is just formally subsumed.

Michael Hardt: So let me just add that when I want to argue about a two-way move of subsumption, the only way I do so is when I refer to these predominant, hegemonic kinds of labor. I'm not going to argue that auto manufacturing or agriculture would go backwards. The importance of socialized production rather than factory production is that it is putting more emphasis on the sectors that are really better off while being just formally subsumed. Those - the sectors of formal subsumption - are becoming predominant today.

Krystian Szadkowski: Your argument here is similar to Carlo Vercellone's. The idea that at each moment of its development global capital needs to calculate whether it is more beneficial in real terms to subsume labor sectors where the most important processes of valorization are located or just to dominate them formally. Vercellone emphasized the importance of the falling rate of capitalist control of the division of labor. He says that we are living at the stage of the greatest importance for the sectors where labor is formally subsumed. His claim is that in the epoch of the dominance of the general intellect the most important labor, labor that produces the greatest share of surplus value for capital, has to remain formally subsumed.

Michael Hardt: That is what I was trying to say.

Piotr Juskowiak: But let's put this in another context. David Harvey, for example, is convinced that what is really changing today is the very method of the extraction of value. This is of course connected with the recent shift from the hegemony of profit to the domination of rent. This is why the movement of formal subsumption is so important. The way capital extracts the dominant share of value is changing; its focus moves to creative and intellectual sectors and also to the extraction of natural resources. This move allows capital to extract value without directly coercing processes of labor but by extracting value after the production process is complete.

Michael Hardt: You're putting forward the argument I needed to make. Thank you for combining two hypotheses that go perfectly together. One deals with the shift from profit to rent and the other with the shift from real to formal subsumption. It is rent that generates the forms of value production that are recognized at both the highest levels of the economy (for example, the mechanisms of operation of financial markets) and the lowest levels of the economy (through extraction or accumulation by dispossession). Both finance and accumulation by dispossession are always the ways by which capital produces rent and these processes are accompanied by the movement from real to formal subsumption.

Krystian Szadkowski: Are there any further questions?

Krzysztof Król: Do you still want to develop any kind of theory of value? Jan Sowa posed the question on the role of struggles as a driving factor for the development of capitalism. His reflections on that matter were also a sort of critique of the operaist position. He thinks operaismo puts far too much stress on the issue of struggles in the development of capitalist relations. Would you agree with such a position?

Michael Hardt: I have two answers. I'll start with a bad one and it will make me go to the good one. The bad answer is definitely partly true. It says that workers' refusal is prior to the development of capital. I think this is a compensatory argument. It seems to appear to everyone that capital is a dominant actor and workers only react. Mario Tronti in *Operai e capitale* wanted to compensate for the exclusive ability of capital to act and he inverted this position. I can draw on examples that show that what he's saying is true. Capital is fundamentally conservative. It doesn't want to develop until it's forced to do so.

Here is an example from US history: when I was teenager I used to deliver a newspaper in Washington D.C. The newspaper went on strike for about a month and the strike was caused by typesetters. Typesetting was a very particular profession. They took a lead. They occupied the newspaper building for a very long time until the newspaper's company fired all the

typesetters and computerized the whole process. Where is the happy story for typesetters? They were all sacked. They were all out of work and they couldn't find any work. Capital developed because of the refusal of workers. That is Tronti's idea of capitalist development. Capital generally doesn't develop technology until it has to. It is not always capital which develops technology. The citation from Marx for this is in *Volume One* where he says that you could write a whole history of capitalist technological development based on workers' resistance. This is the way Tronti is taking: where the strikes go there machines follow. Machines are a weapon against workers. This is one way of thinking about this problem, but I don't think it is universally true.

There are times when capitalist technology develops without this process. You can think about Deleuze-Foucault notions here. The idea that resistance is prior to power doesn't mean that resistance chronologically comes before power. Rather, it means that resistance is ontologically prior to power. Resistance is a moment of creativity and power is reaction to this creativity. Deleuze makes this compulsory when he says: "You are all reading Foucault and say 'power is productive' and you say that it is power that leads to historical development, no! It is exactly the opposite. It is resistance that drives history".

The third thing to put this problem together is this notion of "history from below" as E.P. Thompson or Subaltern Studies historians would say. They are saying that the real active and dynamic force is the subaltern and not the dominant. I think all these three are doing the same thing. In the case of Subaltern Studies it is not that the subaltern is really the other. They have to be sub-altern to somebody and they have always been seen at as merely reactive. The same thing goes with the revolts of the working class. They are a really important factor in the innovation, creativity, and development of capital, but they are not exclusive.

Mateusz Janik: I think this perspective is much closer to the one proposed by Beverly Silver who also uses this thesis of the autonomy of workers and says that resistance puts capital into motion, forcing it, for example, to change its geographical positions. At the same time however, capital creates social conditions for new or different struggles in different sectors and areas. I think Janek's argument is also based on this perspective. It is not that there is some kind of priority of workers but rather a mutual dependency between capital's ability to stimulate social conditions for new forms of struggle and workers' resistance obliging new developments to capital.

Krystian Szadkowski: I think that this is pictured well in Karl Polanyi's figure of the pendulum.

Michael Hardt: I want to agree with Silver but I would like to add one thing. In the figure of the pendulum there is a kind of neutrality. I want to argue that labor and capital are not equal. Labor and labor resistance contain a moment of creativity while capital is incapable of creativity. Labor has potential to free itself from capital – they are not in the same position. Power depends on us more than we depend on power. Neutrality of the pendulum implies that there is no alternative for capital. The basis of our perspective is that we are able to live without capital.

I want to stress that what is interesting is that our discussion concerns disagreements within a very narrow club. We are talking about disagreement between friends, and I assume the entire realm of people about whom we are talking assume that there is the possibility of a future without capitalism. Capitalism is not capable of autonomy from work. But it is also incapable of innovation, as Marx said, it has a vampiric nature, it drains creativity from labor.

Mateusz Janik: If I may add something: the point in which this all gets really interesting is when you add the third question about the vague status of ontological communism. For me this is the question about the historical status of ontological notions used in the critique of capital. It makes our former discussion interesting because it allows us to ask about the material conditions determining the form and character of concrete struggles. In other words – if we think about the autonomy of labor as a notion akin to the concept of ontological communism, then in what way is ontological communism constitutive of historical processes and in what way is it constituted by historical processes?

Michael Hardt: I understand ontological communism referenced in Janek's question according to Marx's hypothesis that capitalism creates the conditions of its own overcoming. Janek refers to Slavoj Žižek. As I understand, it is Žižek's argument that Toni and I make the same mistake as Marx by assuming that capitalism creates its own gravediggers – not only subjects but also social conditions for its overthrowing. Maybe this is related to what we were talking about. Capitalism creates the conditions for workers' struggle – this means new modes of domination, of the extraction of surplus value, and of control. But it also creates conditions for workers' autonomy. There is an image in the *Communist Manifesto* of capital as a magician who summoned the powers of the nether world and is not able to control them anymore.

Mateusz Janik: I think that what makes this thesis about the autonomy of labor so interesting is that it completely changes the historical model of the shift from capitalism to communism. According to the autonomist perspective, we are not dealing with a historical process which has to be developed up to a certain point after which capitalism may fall apart. Rather, we have to take into account the thesis that such a possibility of capitalism falling apart is present in

every single struggle and that it is actually present in it, that we are facing the possibility of establishing new forms of social relations each time a struggle erupts. When we confront this perspective with Marxist interpretations of history and capitalism such a thesis becomes very problematic.

Michael Hardt: The most interesting thing in what you are saying is the concept of transition. There are critiques of the notions of transition according to which lived communism is present here and now – and it is not a matter of transition but rather a matter of developing already present forms of communism. The question of transition is a very interesting concept.

Krystian Szadkowski: Heading towards the end of our seminar, I would like to take a step back and ask you once again about your recent focus on formal subsumption and the thesis that in dominant or hegemonic sectors of capital, like ITC, that labor is more and more formally subsumed under capital. How does this relate to the thesis about real subsumption and the homogenization of the whole of reality under the reign of capitalism? Does this mean that you want to drop Negri's thesis about real subsumption? Is it an obstacle for the explanation of what is at stake in the existing form of capitalism?

Michael Hardt: I would not throw Toni under the bus (*laughs*). In a certain metaphorical sense there is no outside to real subsumption – but if this were to be true there would be no place for resistance either. Now I think that we have to think resistance differently in the case of real and formal subsumption. It seems to me that, to use a strictly Marxist notion, resistance does not come from outside but from inside of capitalism. There is an argument to be made that real subsumption is also a moment or situation of resistance and revolt. I see your point that formal subsumption seems to be more convenient if we want to find a place for autonomy, but the same holds for real subsumption, and I do not think that it is homogenous in the same way that the capitalist society that Marx imagines is not homogenous. But this is a point that would need to be explained more fully.

Poznań-Durham 28th of March 2014

Michael Hardt - his writings explore the new forms of domination in the contemporary world as well as the social movements and other forces of liberation that resist them. In the Empire trilogy - *Empire* (2000), *Multitude* (2004), and *Commonwealth* (2009) - he and Antonio Negri investigate the political, legal, economic, and social aspects of globalization. They also study the political and economic alternatives that could lead to a more democratic world. Their pamphlet *Declaration* (2012) attempts to articulate the significance of the encampments and occupations that began in 2011, from Tahrir Square to Zuccotti Park, and to recognize the primary challenges faced by emerging democratic social movements today.

ADDRESS:

Duke University

106 Friedl Building, Buchanan and Trinity, Durham, NC 27708-0670

Campus Box 90670, United States.

EMAIL: hardt@duke.edu

CITATION: Hardt, Michael. 2015. "The Post-operaist Approach to the Formal and Real Subsumption of Labor Under Capital. Seminar with Michael Hardt." *Praktyka Teoretyczna* 2(16): 167-182.

DOI: 10.14746/prt.2015.2.10

Ekonomia polityczna socjalizmu

„GOSPODARKA NIEDOBORÓW” I ALIENACJA PRACY W REŻIMIE BIUROKRATYCZNYM. PRZYPADEK ZSRR I PRL

PAWEŁ SZELEGIENIEC

Abstrakt: Niniejszy artykuł jest próbą przedstawienia problematyki niedoborów gospodarczych i ich relacji ze zjawiskiem alienacji pracy w postkapitalistycznych reżimach biurokratycznych na przykładzie Związku Radzieckiego i Polski. W celu dokonania analizy wychodzę od przesłanek materialnych, które złożyły się na funkcjonowanie władzy stalinowskiej, m.in. biurokratycznego planowania, kontroli nad procesem produkcji i siłą roboczą pracowników najemnych przez aparat partyjny, jak i staram się opisać skutki tego typu mechanizmów dla klasy robotniczej. W pracy posługuję się elementami analizy „gospodarki niedoborów” autorstwa ekonomisty węgierskiego Jánoša Kornaia, by przedstawić strukturalne źródła fenomenu braków towarów, jak i jego skutki społeczne, a także analizą stalinizmu dokonaną przez Lwa Trockiego. By zaprezentować problematykę alienacji pracowniczej, skorzystałem z prac takich autorów jak Bob Arnot („negatywna kontrola robotnicza”) czy Vladimir Andreff (arytmia procesu produkcji). Pomocni byli także współcześni polscy badacze rzeczywistości fabrycznej PRL (Małgorzata Mazurek, Błażej Brzostek).

Słowa kluczowe: gospodarka niedoborów, alienacja pracy, planowanie biurokratyczne, reżim postkapitalistyczny, negatywna kontrola robotnicza, arytmia procesu produkcji, samorząd robotniczy

Wprowadzenie

Postępująca polityczna i ekonomiczna alienacja pracy a także niedobór towarów konsumpcyjnych i środków produkcji stanowiły jeden z najpoważniejszych problemów gospodarczych państw Bloku Wschodniego i w znaczącym stopniu przyczyniły się do utraty legitymizacji przez rządzące partie biurokratyczne. Zdaniem węgierskiego ekonomisty Jánoša Kornai niedobór był uwarunkowany strukturalnie i miał chroniczny (permanentny) charakter (Kornai 1992, 233). O ile Kornai główny akcent położył na omówienie mechanizmów generujących niedobór, moim celem jest wykazanie, że problemy niedoborowe w pierwszej kolejności wynikały z istnienia biurokratycznego reżimu fabrycznego i władzy nomenklatury państwowo-partyjnej. Dlatego też schemat pojęciowy stworzony przez Kornai chciałbym wpisać w szerszy kontekst stosunków produkcji w postkapitalistycznych gospodarkach typu radzieckiego, w tym generowanej w ten sposób alienacji robotniczej¹, jej szkodliwych następstw, jak i robotniczego oporu wobec wyzysku w miejscu pracy. W tym celu wspomogę się ustaleniami takich autorów, jak Bob Arnot czy Vladimir Andreff.

Perspektywę, z jakiej wychodzę pisząc niniejszą pracę, można określić jako „produktywistyczną”, ale tylko w tym założeniu, że akcentuję problematykę wydajności produkcji i lepszego użytkowania siły roboczej, nie zaś że stawiam rozwój sił wytwórczych nad stosunkami produkcji jako podstawę zmian systemowych. Zapewne nie jest to perspektywa, która nie wzbudza kontrowersji wśród badaczy społecznych. Jej przyjęcie wiąże się z uznaniem przeze mnie kluczowości zwiększenia wydajności produkcji, w sensie ilościowym i jakościowym, dla stabilnej reprodukcji systemu ekonomicznego. Moim zdaniem stabilizacja ta była nie do osiągnięcia w warunkach biurokratycznego zarządzania, jakie ustanowiono w ZSRR i PRL.

Związek Radziecki i PRL, stanowiące dla niniejszej pracy podstawę empiryczną, traktuję jako postkapitalistyczne reżimy biurokratyczne i celem moim jest uchwycenie ich specyfiki systemowej niezależnie od zachodzących w nich zmian politycznych i różnic kulturowych i geograficznych². Tym samym odrzucam podejście prezentowane przez część badaczy, którzy upatrywali w tych krajach innej formacji kapitalistycznej, kapitalizmu państwowego (Cliff 1991). Reżimy te wytworzyły swój własny system ekonomiczny, kierujący

¹ W niniejszej pracy przez „alienację” rozumiem brak lub znaczące utrudnienie w kontroli nad własną siłą roboczą (zdolnościami do pracy) oraz efektem jej używania przez robotnika, co wiąże się z jego społeczną pozycją, dostępem do dóbr i zaspokajaniem potrzeb (zob. Schaff 1999, 31–32).

² Panowanie władzy biurokratycznej w ZSRR i PRL można, nie bez kontrowersji, podzielić na następujące okresy: 1923–1928: proces przyspieszonego biurokratycznego wyrodnienia rewolucji, 1928–1955: klasyczny stalinizm (Polska 1945–1955), 1956–1970: liberalizacja reżimu, 1970–1989/1991: rozkład reżimów biurokratycznych i planowania centralnego. Praca niniejsza nie ma na celu wyjaśnienia wszystkich zmian zachodzących w wyżej wymienionych krajach, a jedynie nakreślenie dynamiki charakterystycznej dla systemu postkapitalistycznego rządzonego przez biurokrację partyjną.

się zupełnie inną logiką organizacyjną niż kapitalizm, i tym samym zwracanie uwagi jedynie na formalne podobieństwa stanowi błąd metodologiczny (Burawoy i Lukacs 1985, 724). Postkapitalistyczny charakter gospodarek ZSRR i PRL wynikał z podważenia podstawowych mechanizmów charakterystycznych dla kapitalizmu, takich jak prawo wartości, i zastosowanie planu jako podstawowego mechanizmu koordynacyjnego w miejsce wolnego rynku. Fakt dalszego występowania pracy najemnej i zawłaszczania produktu dodatkowego przez wyalienowaną elitę (stosunek wyzysku) nie przesądzał jeszcze o ich „kapitalistycznym charakterze”, bowiem zjawiska te miały zupełnie inny wyraz niż w kapitalistycznym sposobie produkcji (w tym w kapitalizmie państwowym, gdzie dużą część sektora gospodarczego stanowi własność publiczna)³. Społeczeństwa te funkcjonowały w układzie instytucjonalnym opartym na władzy jednej partii o hierarchicznej strukturze biurokratycznej, kontrolującej całość polityki państwa w kontekście obalonego kapitalizmu. Monopol polityczny był z kolei źródłem władzy ekonomicznej biurokracji partyjnej i nie opierał się na posiadaniu własności prywatnej, co stanowi najważniejszą różnicę względem pozycji kapitalistów. Dlatego też każdy poważniejszy kryzys ekonomiczny musiał przerodzić się w kryzys polityczny, podważając tym samym panowanie polityczne biurokracji. Taka sytuacja nie występuje w gospodarce kapitalistycznej, gdzie funkcje te są w stosunku odwrotnym (władza polityczna oparta na sile ekonomicznej). Także charakter kryzysów, wbrew podejściu niektórych autorów liberalnych⁴, był odmienny od kryzysów w systemie kapitalistycznym. Jeżeli przyjmiemy, za Marksem, że najważniejszym źródłem kryzysów w kapitalizmie jest nadprodukcja i niedostateczny popyt (Husson 2011, 222–224), to w biurokratycznych reżimach postkapitalistycznych, przeciwnie, był to niedobór i „nadmierny” w stosunku do zaopatrzenia popyt.

Istotne będzie również wyjaśnienie, dlaczego używam określenia „postkapitalistyczny” zamiast tradycyjnie używanego „socjalizmu”. W moim przekonaniu w państwach tych istniała przejściowa formacja społeczna, który nie była (już) kapitalizmem, ale nie była (jeszcze)

³ Przez „produkt dodatkowy” (lub nadwyżkę) wytworzony w procesie pracy, za Michaelem Burawoyem, rozumiem różnicę między tym, co jest przywłaszczane przez nadzorców procesu produkcyjnego, a tym, co przypada bezpośrednim wytwórcom w formie płacy, korzyści i dodatków. Z kolei „sposób produkcji to forma, w jakiej przywłaszcza się nadwyżkę wyprodukowaną przez bezpośrednich producentów. W kapitalizmie nadwyżka jest zawłaszczana prywatnie w formie nieopłaconego czasu pracy – tj. pracy wydatkowanej ponad kosztą koniecznej reprodukcji siły roboczej. W »państwowym socjalizmie« nadwyżka jest przywłaszczana centralnie przez państwo” (Burawoy 1985, 159).

⁴ Przykładem zaciemniania różnic między kryzysami kapitalistycznymi a kryzysami w „państwach socjalistycznych” jest austriacki nurt ekonomii wulgarnej, który sprowadza wszelkie kryzysy ekonomiczne do problemu „interwencji państwa w gospodarce”, przez co traci specyfikę obu tych systemów na rzecz jednego abstrakcyjnego wyjaśnienia. Termin „wulgarna ekonomia” zapożyczam od Marksa, który w ten sposób charakteryzował tych ekonomistów, dla których wszystkie działania społeczno-ekonomiczne są redukowalne do wymiany rynkowej, będącej jedyną „naturalną” i „racjonalną” formą regulacji stosunków gospodarczych. Na tej podstawie szkoła ta stwierdza również, że kapitalizm jest systemem, w którym żadna interwencja państwa (niekiedy dodana jako „stała”) nigdy nie może mieć miejsca, *ergo*, jeżeli ona występuje, to mamy do czynienia z „socjalizmem” (zob. np. Soto 2011).

socjalizmem. Ten typ „społeczeństwa przejściowego” łączył w sobie elementy obu tych sposobów produkcji, do tego podlegał procesom wyrodnienia w wyniku sprawowania władzy politycznej przez biurokrację partyjną. Skąd w tradycji intelektualnej, do której nawiązuje, społeczeństwa te nazywano niekiedy „biurokratycznie zwyrodniałymi” społeczeństwami przejściowymi. Nie jest to też wyraz hołdowania dość naiwnemu podziałowi na „niesocjalistyczne” (czyli jakie?) reżimy stalinowskie i „socjalizm właściwy”, czyli reżim demokracji robotniczej i samorządności pracowniczej, jaki często występuje na lewicy socjalistycznej. „Postkapitalizm” odnosi się do faktu negacji podstawowych zasad kapitalizmu i zwiększenia stopnia uspołecznienia procesu pracy i produkcji. Tak też podobnie przejściowy i postkapitalistyczny charakter miałyby społeczeństwa oparte na demokracji pracowniczej, ale również negujące prawo wartości i wolny rynek na rzecz demokratycznego planowania. Różnica jakościowa, jaka by tutaj zachodziła, polegałaby na braku biurokratycznego zwyrodnienia (co nie znaczy, że takie zagrożenie by nie występowało).

Sceptyczny jestem również wobec teorii, które określają reżimy krajów Bloku Wschodniego jako neotradycjonalistyczne. Pogląd taki wyraził w latach osiemdziesiątych amerykański politolog Ken Jowitt (Jowitt 1983) i miał on stanowić alternatywę dla popularnej w warunkach „zimnej wojny” teorii totalitaryzmu. Zdaniem Jowitta instytucjonalnie radzieckie społeczeństwo oparte było na zasadzie „zorganizowanej zależności” (*organized dependence*), która objawiała się m.in. w podporządkowaniu biurokracji państwowej robotników w miejscu pracy i generowała specyficzną, zależnościową kulturę pracowniczą i instytucjonalną. Nie kwestionując opisanego przez Jowitta zjawiska zależności, mam wątpliwości, czy można je określać jako „neotradycjonalistyczne” i specyficzne dla biurokratycznych państw postkapitalistycznych. „Zorganizowana zależność” nie mówi nam wiele o tym, jaki sposób produkcji tam panuje i jakie specyficzne stosunki produkcji zachodzą między bezpośrednimi wytwórcami a warstwą zawłaszczającą produkt dodatkowy. Co więcej, zjawiska, jakie można było zaobserwować w fabrykach „państw socjalistycznych”, bardzo przypominają te występujące w fabrykach należących do sektora publicznego w krajach, gdzie nie obalono kapitalizmu. John Hensey i Mohamed Ereisha badając problem bodźców w egipskim sektorze państwowym, który w latach sześćdziesiątych wytwarzał ok. 60% PKB kraju, ustalili, że zachodzą tam zbliżone procesy, jak w ZSRR i PRL, m.in. paternalizm i klientelizm w stosunkach między załogą a kierownictwem czy konkurencja o przydział środków z budżetu centralnego i wynikające z tego ograniczenia oparte na dostępności zasobów (Hensey i Ereisha 1989, 71–72, 80–83). Z egipskich doświadczeń wynika, że „zorganizowana zależność” jest typowa dla większości państwowo-biurokratycznych reżimów fabrycznych i tym samym pojawia się pytanie, czy również w tych państwach mieliśmy do czynienia z „neotradycjonalizmem”. Na swój sposób można się go dopatrzeć również w reżimach fabrycznych opartych na własności prywatnej, typowych dla kapitału monopolistycznego

zrośniętego z aparatem państwowym w ramach tzw. reżimu biurokratyczno-autorytarnego w Ameryce Łacińskiej (por. O'Donnell 1988).

Spółeczny charakter reżimu biurokratycznego

W pracy używam kategorii „biurokracji partyjno-państwowej” (biurokracji partii stalinowskiej⁵) na określenie warstwy rządzącej w ZSRR i PRL. Zgadzam się poglądem wyrażonym przez Kornaia (1992, 117) i Lwa Trockiego (Trotsky 1932), że gospodarka radziecka podlegała bezpośredniej biurokratycznej kontroli, tym samym kreowała specyficzny układ instytucjonalny i społeczny. Pierwszym, który rozpoczął analizę systemu radzieckiego od swojej „ekonomii politycznej biurokracji”, był były współpracownik Lenina, Lew Trocki. W swoim najsłynniejszym dziele, *Zdradzonej rewolucji*, wyszczególnił kategorię specyficznej warstwy panującej za pomocą monopoli pozaekonomicznych i określił ją jako „biurokrację stalinowską”, której władza miała oznaczać definitywne zwyrodnienie reżimu rewolucyjnego i przybrała postać kontrrewolucji politycznej, wymagającej jej siłowego obalenia przez klasę robotniczą (Trocki 1991). Inni ważni autorzy piszący na temat warstwy rządzącej w ZSRR również akcentowali jej biurokratyczny charakter. Jugosłowiański dysydent, Milowan Djilas, pisał o „nowej klasie”, jaka miała panować w Bloku Wschodnim, zaś Michail Wosleński opracował bardzo istotną kategorię „nomenklatury” partyjno-państwowej, swojej „klasy administratorów”, tworzących wewnętrzny krąg władzy w państwie, rządzący się własnymi regułami sukcesji (Wosleński 1986).

Tym, co odróżniało nową władzę biurokratyczną od wcześniejszego reżimu rewolucyjnego, z którego formalnie się wyloniła, było ostateczne wytworzenie i utrwalenie mechanizmów reprodukcji jej materialnego panowania, realizacji jej interesów w aparatach państwowych i gospodarczych, a także postawienie jej interesów jako najistotniejszych dla polityki państwa. Dobrze obrazuje to przypadek, jaki spotkał dwie opozycje, bucharinowską i trockistowską, w partii bolszewickiej, których programy, przy wszystkich swoich sprzecznościach i niekonsekwencjach, akcentowały postawienie jako priorytetowych interesów innych grup społecznych, tj. robotników i chłopstwa⁶, a które zostały pokonane przez frakcję

⁵ Przez „partię stalinowską” (m.in. PZPR) rozumiem organizację sprawującą władzę w ramach systemu wzorowanego na tym, jaki ukształtował się na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych XX wieku w ZSRR, ideologicznie bazującą na tzw. marksizmie-leninizmie (ideologii warstwy rządzącej w ZSRR). Reżim polityczny, w którym rządzi tego typu partia biurokratyczna i opiera się na postkapitalistycznym systemie społeczno-ekonomicznym, nazywam stalinizmem. Nie oznacza to, że każdy reżim rządzony przez partię stalinowską jest stalinizmem, ponieważ kluczowy jest tutaj czynnik ekonomiczny (np. brak reżimu stalinowskiego w rządzącym przez stalinistów Afganistanie).

⁶ Program Lewicowej, a później Zjednoczonej Opozycji Trockiego, mimo swojej niekonsekwencji w wielu obszarach, stawiał akcent na potrzebę poprawy położenia materialnego robotników („przywileje” mieszkaniowe i placowe) i zwiększenia ich znaczenia w partii i związkach zawodowych (walka o tzw. demokrację w partii). Z kolei „Prawicowa Opozycja” Bucharina domagała się dalszego podtrzymywania sojuszu z chłopstwem

stalinowską, reprezentującą aparat biurokratyczny (Marot 2006, 177, 195). Wbrew pewnym uproszczonym interpretacjom należy jednakże zaznaczyć, że wzrost znaczenia biurokracji rozpoczął się już w czasie wojny domowej, z powodu upadku gospodarczego i zagrożenia dla władzy rewolucyjnej, i trwał po jej zakończeniu. Zarazem najistotniejszy jest tutaj rok 1923, który przyniósł wzrost gospodarczy i rozwój sił wytwórczych, na których „nowa klasa” mogła się materialnie oprzeć, pełniąc funkcje administracyjne, w tym dystrybucji dochodu społecznego czy towarów w zrujnowanym państwie. Jak pisał Trocki, zwracając uwagę na problem struktury rynku i materialnej bazy zaspokajania potrzeb społeczeństwa:

Podstawą sprawowania władzy przez biurokrację jest ubóstwo społeczeństwa w zakresie dóbr konsumpcyjnych wraz z wynikającą stąd walką wszystkich z wszystkimi. Kiedy w sklepie towarów jest pod dostatkiem, nabywcy mogą przychodzić, gdy zechcą. Kiedy towarów jest mało, nabywcy muszą stawać w kolejce. Kiedy kolejka jest bardzo długa, należy postawić policjanta, żeby strzegł porządku. Taki jest punkt wyjścia dla władzy biurokracji radzieckiej. Ona „wie” komu trzeba dawać, a kto musi poczekać (Trocki 1991).

Jak można bez trudu zauważyć, w przeciwieństwie do dominującego w nauce podejścia, zwracającego uwagę na ideologiczne deklaracje panującej nomenklatury, mającej być „marksistowską” lub „komunistyczną” (Pipes 2008; Morawski 2013), stawiam akcent na materialny i społeczny wyraz pełnionej przez nią w społeczeństwie funkcji. Biurokracja stworzyła reżim oparty nie na stosunkach produkcji (relacje w miejscu pracy między bezpośrednimi wytwórcami a zarządcami procesem produkcji) zakorzenionych w gospodarce, ale opartych na reżimie politycznym. Z braku osadzenia władzy ekonomicznej w prawach własności (aspekt ekonomiczny) „ideologia komunistyczna” stanowiła jedyną formę legitymizacji reżimów biurokratycznych, po jaką mogły sięgnąć w tamtym kontekście kulturowym, który historycznie miał swoje korzenie w rewolucji radzieckiej z lat 1917–1923 (w przypadku PRL mamy do czynienia ze strukturalną asymilacją „modelu radzieckiego”, gdzie władza polskiej partii stalinowskiej oparta była materialnie na aparacie militarnym i politycznym biurokracji radzieckiej). Rządzące poszczególne biurokracje krajowe nie były w stanie opracować własnej *całkowicie nowej* ideologii w celu usprawiedliwienia swojego panowania, stąd konieczność nie tylko zachowania pewnych form społecznych, ustanowionych przez rewolucję radziecką (gospodarka planowa i nacjonalizacja środków produkcji), ale odwoływania się do marksistowskich tradycji rewolucyjnych, co miało miejsce aż do upadku Bloku Wschodniego.

i pójściem na kompromisy z jego interesami. Na marginesie warto zaznaczyć, że John Marot (2006), badacz rewolucji rosyjskiej, uważa za poważny błąd obu opozycji, że nie doszły do porozumienia w czasie, gdy mogły jeszcze zaważyć na wypadkach. Faktem jest również to, że w późniejszym czasie Trocki przejął szereg postulatów od opozycji bucharinowskiej (m.in. większa rola rynku przy realizacji planu).

Tym, co jednakże przesądzało o społecznym charakterze warstwy biurokratycznej, było jej ekonomiczne położenie w stosunku do innych grup społecznych, w szczególności do „bezpośrednich wytwórców” (pracowników najemnych). W tym ujęciu biurokracja nie tworząc nowej klasy społecznej (jak chciał Djilas), bazującej na własności środków produkcji, opierała swoje panowanie na stosunkach wyzysku i „politycznym wywłaszczeniu klasy robotniczej” (Kowalewski 2011, 335–336), mimo że deklaratorywnie to „władza klasy robotniczej” miała stanowić podstawę nowego „ustroju socjalistycznego”.

Niemniej jednak pojawia się pytanie, jaki w takim razie charakter miał wyzysk w omawianych krajach, jeżeli nie mieliśmy do czynienia z klasą społeczną taką jak burżuazja? Bądź formułując ten problem innymi słowami, jak można odpowiedzieć na pytanie Louisa Althussera, z jakimi stosunkami produkcji mieliśmy do czynienia w ZSRR? Moim zdaniem mieliśmy do czynienia z wyzyskiem biurokratycznym, który nie był wyzyskiem kapitalistycznym, bo ten może sprawować tylko burżuazja i przejawia się on w ramach ustalonych przez własność prywatną. Zarazem można go uznać za formę „wyzysku klasowego”, ponieważ rządząca biurokracja kontrolowała proces pracy i zawłaszczala produkt dodatkowy wytwarzany przez faktyczną klasę społeczną, którą byli pracownicy najemni, proletariatus, który z kolei stawiał opór tego typu praktykom. Tym samym mamy tutaj element sprzeczności w ramach systemu, tj. występowanie walki klas.

Nie należy także przeceniać „doktryny marksistowskiej” w ustanowieniu ram instytucjonalnych nowego ustroju, bowiem często były one w sprzeczności z wykładnikami „klasyków”, które traktowano skrajnie wybiórczo. By zrozumieć genezę instytucji „radzieckich”, trzeba sprawdzić, czy i w jaki sposób dane rozwiązania korespondowały z materialnymi interesami nomenklatury (przywileje w dostępie do zasobów, możliwość ustanowienia i reprodukcji swojego panowania) i z tej perspektywy rozpocząć analizę.

Z tego też powodu biurokracja stalinowska nie była w stanie zrozumieć i dokonać gruntownych zmian w systemie reprodukującym niedobór, stagnację gospodarczą i alienację pracy, choć nieustannie podejmowano próby reform. Jedynym wytłumaczeniem, jakie mieściło się w logice rządzącej nomenklatury biurokratycznej, było upatrywanie problemów ekonomicznych w ciągłych spiskach, „sabotażu kontrrewolucjonistów” i innych wrogich dla państwa działaniach. W takiej sytuacji funkcja dyscyplinująca zarówno pracowników, jak i administrację przypadła terrorowi i represjom. O ile jednak do pewnego momentu mechanizm wymuszania posłuszeństwa strachem przynosił pewne rezultaty w skali makro (choć nie był w stanie znieść podstawowych niedomagań systemowych), to niedługo po śmierci Stalina zaczęto zdawać sobie sprawę z niemożliwości jego dalszego stosowania i znacząco ograniczono represyjność. Paradoksem było jednak to, że wraz z „liberalizacją” reżim biurokratyczny coraz bardziej popadał w zastój i przegrywał konkurencję z dynamicznym kapitalizmem krajów wysokorozwiniętych z powodu usunięcia jedyne go względnie

skutecznego mechanizmu dyscyplinowania siły roboczej i branżowo-regionalnych biurokracji do celów ogólnopaństwowych, co dodatkowo potęgował jeszcze problem konieczności przejścia z ekstensywnych do intensywnych metod produkcji, czego reżim biurokratyczny do końca nie był w stanie zrealizować. Bodajże najbardziej było to widoczne w „epoce breżniewowskiej”, kiedy nastąpił największy okres stagnacji ekonomicznej, pomimo prób reform poprawiających efektywność zarządzania i produkcji (Arnot 1988, 196–202).

Strukturalny mechanizm powstawania niedoborów

Na początku należy zwrócić uwagę na występowanie dwóch rodzajów niedoboru w ZSRR i PRL. Pierwszy z nich, opisany przez Kornai, miał charakter uwarunkowań systemowych i był niezależny od koniunkturalnych decyzji politycznych. Drugi, bardziej okolicznościowy, wynikał ze zbyt szybkiej likwidacji drobnej własności, głównie rzemieślniczej i handlowej, zaopatrującej ludność w podstawowe towary, takie jak żywność i przedmioty codziennego użytku. W latach trzydziestych w ZSRR, po likwidacji NEP-u, ujawniły się problemy z zaopatrzeniem w podstawowe dobra, zaś sektor państwowy nie był w stanie zaspokoić wysokiego popytu. W ten sposób te dwa rodzaje niedoboru nachodziły na siebie, choć ich strukturalna geneza była odmienna. Jak zauważa Sheila Fitzpatrick, mimo zainteresowania władz stalinowskich problemem dostępności dóbr konsumpcyjnych (osobiście przez Józefa Stalina i Anastasa Nikojana), niewiele można było zrobić. Pod tym względem, stwierdza, lata trzydzieste były w oczach radzieckiego społeczeństwa znacznie cięższe niż poprzednia dekada. Problemu tego nie można sprowadzić jedynie do okresowych trudności wynikłych z forsownej industrializacji, która do pewnego stopnia tłumaczy braki rynkowe. Podobnie jak w ZSRR, w powojennej Polsce podczas tzw. bitwy o handel zbyt szybko rozpoczęto likwidację drobnego sektora handlu prywatnego, pogarszając tym samym sytuację zaopatrzeniową i przyczyniając się do tworzenia kolejek (Fitzpatrick 2012, 57–64; Zaremba 2012, 475–477). W dalszej kolejności zlikwidowano również prywatne, drobnokapitalistyczne rzemiosło, mimo że państwowy sektor nie był w stanie wypełnić luki podażowej, jaka zaistniała (Baltowski 2009, 152–153).

W swojej analizie procesu produkcji Kornai wychodzi od problemu „skuteczności i ostrości jego ograniczeń” (Kornai 1985, 46–48). Zarówno gospodarka kapitalistyczna, jak i „socjalistyczna”, posiadają swoje własne mechanizmy, które uniemożliwiają nieustanny wzrost produkcji. Kapitalizm charakteryzuje się występowaniem ograniczeń dla firm ze strony popytu, czyli po stronie odbiorcy towaru znajduje się czynnik, który zmusza producenta do ograniczania swoich działań. W przypadku gospodarek reżimów biurokratycznych występuje odmienne ograniczenie, jest nim bowiem fizyczne ograniczenie po stronie zasobów, na które niewielki wpływ posiada popyt (ograniczenie podażowe). Nie znaczy to jednakże, że ograniczenia wielkości zasobów są charakterystyczne tylko dla „gospodarki biurokratycznej”,

a ograniczenia popytowe dla kapitalizmu. Kornai uznał, że oba ograniczenia mogą wystąpić w każdym z omawianych systemów gospodarczych, jednakże podział, jaki zaproponował, ma charakter stochastyczny, tj. wystąpienie danego ograniczenia przeważa w firmach działających w jednym bądź w drugim ustroju. Biorąc pod uwagę, że podaż dóbr konsumpcyjnych w całym okresie ZSRR i PRL nie nadążała za nienasyconym popytem społecznym, można wysnuć wniosek, że ograniczenie popytowe praktycznie nie występowało. Dla Kornai występowanie ograniczeń zasobowych (podażowych), jako najważniejszych przy ustalaniu planu produkcyjnego, było jednym z głównych uwarunkowań generujących niedobór (Kornai 1985, 43–49).

W celu zrozumienia mechanizmu generującego niedobór w biurokratycznej gospodarce planowej Kornai wyszedł od przesłanki, że działania aktorów ekonomicznych są racjonalne i zgodne z interesem branży czy zakładu, w którym sprawują funkcje decyzyjne, i oparł się na analizie zachowania biurokracji szczebla centralnego i branżowego, wykazując systemowe źródła inercji systemu (Kornai 1985, 96–97). Wyjście z takiej perspektywy umożliwia lepsze zrozumienie omawianego fenomenu, niż gdybyśmy przyjęli warunek przeciwny, czyli założyli, że winę za niedobory ponoszą błędy kierownictwa (co nie oznacza, że w praktyce one nie występowały, jednakże były zjawiskiem bardziej pochodnym), co było wyjaśnieniem prezentowanym przez rządzące partie stalinowskie. Fakt, że racjonalne z punktu widzenia biurokracji działania na szczeblu zarówno centralnym (plan krajowy), jak i na poziomie branżowo-zakładowym, generowały stan chronicznego kryzysu, dowodził, że system „radziecki” skazany był na historyczny upadek.

Podstawowym zadaniem kierownictwa zakładów produkcyjnych było wykonywanie odgórnie narzuconego planu gospodarczego, co przekładało się zarówno na korzyści (lub ich brak, gdy plan nie był przychylny) dla załogi, jak i administracji. W celu spełnienia tego zadania najważniejszym było uzyskanie jak największej ilości „czynników produkcji”, dzięki czemu można było uniknąć zastoju, niedoboru materiałów i braku siły roboczej. Z drugiej strony racjonalnym z punktu widzenia „centralnego planisty” (termin Oskara Langego), będącego głównym ośrodkiem decyzyjnym i alokacyjnym dostępnych zasobów, było ograniczanie środków dla danego zakładu lub sektora gospodarki. Biorąc pod uwagę, że mamy do czynienia ze zjawiskiem powszechnym w gospodarce, ze względu na ogromną liczbę konkurujących między sobą o środki na wykonanie planu zakładów i branż, uzyskujemy w ten sposób podstawowy mechanizm strukturalny generujący niedobór. Konkurencja o zasoby na poziomie centralnym stanowiła główną sprzeczność, która rozbijała wewnątrz biurokrację. W ten sposób warstwa rządząca dzieliła się na tę, której interes powiązany był z ogólnym stanem planu centralnego i gospodarki oraz na jej regionalnych i branżowych antagonistów (Gregory 2004, 261).

Nieustanna walka o zapewnienie środków produkcji doprowadzała do przestojów i „arytmicznego procesu pracy”, dezorganizującego produkcję i ciągłość pracy. Można wręcz, za Burawoyem, powiedzieć o „anarchii planowania biurokratycznego” (Burawoy 1985, 163). Jak pisała grupa URGENSE, „prowadzi to do pracy nieciągłej, do występowania kolejno zastojów i okresów wzmożonej intensywności w procesie pracy” (tzw. szturmowszczyzna), co wiązało się z produkcją towarów wadliwej jakości” (URGENSE 1983, 22). W praktyce zakładowej brak rytmiczności produkcji objawiał się np. w taki sposób, jak w Polskich Zakładach Optycznych, gdzie w pierwszej dekadzie miesiąca wykonywano tylko 10% planu, w drugiej 30–40%, zaś w ostatniej ok. 50% (Brzostek 2002, 63).

Brak zaopatrzenia „frontu robót” (bezpośredniej linii produkcyjnej) skutkowało także masową utratą godzin pracy. Uniemożliwiał również wdrażanie nowych technologii i wymuszał rozwój na zasadach ekstensywnych, opartych na zwiększaniu jednostkowego wysiłku robotnika, nie zaś na poprawie technicznego uzbrojenia pracy, utrwalając w ten sposób zacofanie gospodarcze względem „świata kapitalistycznego” i systematycznie podważając legitymację władzy opartą na obietnicy budowy społeczeństwa o wyższym poziomie zaspokojenia potrzeb niż kapitalistyczne.

By zapewnić sobie względną płynność produkcji, kierownictwa dążą do zmagazynowania jak największej ilości zasobów (Kornai nazywa to „efektem ssania”), w ten sposób doprowadzając do niedoborów gdzie indziej, co następnie przekłada się na ogólny niedobór dla wszystkich. W tym celu rozwijają się instytucje najróżniejszych pośredników i osób, które „wiedzą”, gdzie można zdobyć dodatkową partię materiałów. Żeby pozyskać środki dla nieustannie „ssącego” sektora przemysłu ciężkiego, faworyzowanego także za pomocą ideologii o jego priorytetowym znaczeniu dla państwa (Baltowski 2009, 339), pozyskiwano je kosztem sektora produkującego środki konsumpcji. Planowanie oparte na dominacji interesów biurokracji branżowo-terytorialnej doprowadziło do drastycznej nierównowagi między sektorami gospodarczymi. O ile w 1928 roku radziecki sektor wytwarzający środki produkcji (Marksowski sektor pierwszy, sektor przemysłu ciężkiego) wytwarzał 39,5% krajowej produkcji przemysłowej, to w roku 1950 już 68,8%. Odpowiednio zmieniły się proporcje sektora wytwarzającego środki konsumpcji (sektor drugi) z 60,5% (1928) do 31,2% (1950). W 1955 roku było to odpowiednio 70,5% i 29,5%, w 1966 74,5% i 25,6%, zaś w 1975 74% i 26% (lekka różnica na korzyść sektora konsumpcyjnego). Generalnie rzecz biorąc, od roku 1928 w ZSRR zachodził systematyczny spadek produkcji dóbr konsumpcyjnych w stosunku do wytwarzania środków produkcji, co miało poważne skutki w zaopatrzeniu ludności w dobra konsumpcyjne (Mazat i Serrano *bdw*, 7).

Problem ten znalazł również swoje odzwierciedlenie w polskiej literaturze ekonomicznej jeszcze w PRL. Joanna Kotowicz-Jawor pisała o „presji inwestycyjnej”

i wynikającym z niej „rozmachu inwestycyjnym”, a także tendencji do oszukiwania „centralnego planisty”:

Inwestorzy wszystkich szczebli wykazują niemal nieograniczony popyt na dobra i usługi inwestycyjne. Przejawia się to w przetargach o podział ogólnej puli inwestycyjnej, w presji wywieranej na centralny organ planujący, mającej na celu podwyższenie przyznawanych limitów na inwestycje, oraz w praktyce „zaczepienia inwestycji o plan”, to znaczy w uzyskaniu zgody organu nadrzędnego na rozpoczęcie inwestycji, bez ujawnienia ich pełnego zakresu rzeczowego i kosztu, w nadziei, że później wymusi się zezwolenie na kontynuowanie budowy (za pomocą argumentu, że szkoda zmarnować poniesione dotychczas nakłady” (Kotowicz-Jawor 1983, 15).

Na problem „ssania” w gospodarkach postkapitalistycznych nakładał się brak mechanizmu umożliwiającego rozpoznawanie potrzeb produkcyjnych i konsumenckich społeczeństwa. Pomimo pojawiających się co jakiś czas propozycji, jak ta przedstawiona przez (doradczą) Radę Ekonomiczną przy Radzie Ministrów w 1957 roku, głosząca, że do praktyki planowania należy wprowadzić „analizę popytu konsumpcyjnego i kierunków rozwoju konsumpcji” (Bałtowski 2009, 331), nigdy wprowadzono odpowiednich reform. W kapitalistycznym sposobie produkcji funkcję analizy konsumpcji spełnia popyt społeczny, jaki objawia się poprzez sygnały rynkowe, które wymuszają ograniczenie „efektu ssania”. W warunkach, kiedy jedynym decydentem alokacji środków produkcji jest biurokracja, ustalająca ogólny plan według własnych potrzeb i układu sił wewnątrz nomenklatury partyjnej, nie istniała możliwość, by konsumenci mogli odgrywać istotną rolę przy ustalaniu planów, a tym samym doprowadzić do realizacji głównego celu socjalizmu, jakim było progresywne zaspokajanie coraz bardziej zróżnicowanych potrzeb ludności. Na zobrazowanie tego typu sytuacji Kornai użył terminu „rynek sprzedawcy” (będącego przeciwieństwem występującego w kapitalizmie „rynku nabywcy”) oznaczającego sytuację (niemal) całkowitej zależności konsumenta od działań producenta-monopolisty, na którego z kolei nie oddziaływała żadna istotna siła ekonomiczna ze strony nabywcy (Kornai 1992, 245–246). Sam węgierski ekonomista stwierdził wręcz, że „klasyczny socjalizm nigdy nie zmienił reżimu rynku sprzedawcy na reżim rynku nabywcy” (Kornai 1992, 253). Na marginesie warto może nadmienić, że na aspekt ten zwrócono uwagę już w latach dwudziestych w ZSRR. Zdaniem radzieckiego ekonomisty Jewgienija Preobrażeńskiego centralizacja środków produkcji w rękach państwa stwarzała monopolistyczne „tendencje pasożytnicze” po stronie aparatu produkcyjnego, będące materialną podstawą dla rozwoju „warstw uprzywilejowanych”, sytuujących się wyżej w hierarchii drabiny społecznej niż wytwórcy (robotnicy). By „skorygować” tę szkodliwą sytuację, generowaną przez centralizację ekonomiczną, potrzeba „robotniczej aktywności w oparciu o punkt widzenia konsumenta” (Deutscher 2003, 414),

która jednakże podważałaby monopolistyczną pozycję biurokracji, tym samym była nie do pogodzenia z kształtującym się systemem stalinowskim.

Samorząd robotniczy a władza biurokratyczna

Jednym z najważniejszych przejawów alienacji pracy w reżimie biurokratycznym była niemożliwość ustanowienia demokracji robotniczej, np. w postaci samorządu robotniczego⁷. Za punkt wyjścia posłuży nam doświadczenie polskie, ze względu na brak doświadczeń samorządowych w stalinowskim ZSRR, co świadczyło o zdecydowanie silniejszym zatomizowaniu robotników radzieckich. W 1945 roku, tuż po opuszczeniu ziem polskich przez wojska hitlerowskie, w części zakładów rozpoczął się proces politycznego i ekonomicznego upodmiotowienia załóg, które przystąpiły do uruchamiania procesu produkcji pod własnym kierownictwem. W zakładach tych dyrektor pełnił funkcje operacyjne i był pod demokratyczną kontrolą robotników. W ten sposób uratowano wiele zakładów przed grabieżą i zniszczeniem. Ruch ten, jak zauważa Padraic Kenney, nie był sterowany przez żadną partię, choć członkowie Polskiej Partii Robotniczej, stalinowskiej partii komunistycznej, brali w nim aktywny udział. Zarazem jednak nie mieścił się on w ramach, jakie władze PPR przewidywały dla niego. Jego założeniem było dokonać uspołecznienia, w którym władzę będzie sprawować załoga (Kenney 1997, 58)

Samodzielna inicjatywa załóg początkowo spotkała się z poparciem nowej władzy, jednakże w ciągu następnego miesiąca stanowisko to zostało zmienione (Kloc 1992, 18–20). W połowie 1945 roku minister gospodarki Hilary Minc zadeklarował konieczność rozwiązania „zarządów kolektywnych” i oddania pełni władzy w przedsiębiorstwach w ręce jednoosobowego kierownictwa – dyrektora z nominacji nomenklaturowej (Minc 1945, 34–35). W ten sposób powstające w końcowym okresie wojny i okupacji hitlerowskiej komitety fabryczne i rady zakładowe stały się częścią aparatu władzy, który ulegał bardzo szybkiemu procesowi biurokratyzacji i stalinizacji.

Kolejny wzrost znaczenia samorządności robotniczej w Polsce miał miejsce dopiero w 1956 roku na fali „odwilży październikowej”, objawiając się rozwojem ruchu rad robotniczych. Ruch ten, przybrawszy masowy charakter w najważniejszych ośrodkach przemysłowych PRL, rzucił wyzwanie rządzącej biurokracji, która początkowo nie była w stanie nad nim zapanować, ani nawet wypracować wspólnego stanowiska. Dopiero Władysław Gomułka ustalił, jak należy podchodzić do nowego zjawiska, dając do zrozumienia, że rad nie

⁷ Stanowisko to wymaga jednakże relatywizacji ze względu na doświadczenie jugosłowiańskie, gdzie pomimo funkcjonowania reżimu biurokratycznego samorządy robotnicze posiadały znaczną siłę ekonomiczną. Wyjaśnienie fenomenu współwystępowania względnie samodzielnego ruchu samorządowego i dyktatury jednej partii w Jugosławii, wykracza poza temat tego studium.

należy uważać za organy „władzy robotniczej”, bowiem „rady robotnicze nie są organami politycznej władzy klasy robotniczej, jakimi były w historii ruchu robotniczego rady delegatów robotniczych. Nie są one ogniwami aparatu administracyjnego państwa ludowego” (Gomułka 1957, 272). Władze państwowe rozpoczęły działania zmierzające do ograniczenia znaczenia rad i uniemożliwienia im stania się silnymi podmiotami gospodarczymi i politycznymi. Wpierw ograniczono im możliwości koordynacji międzyzakładowej i międzyregionalnej, tak by nie stworzyły alternatywnego wzorca planowania gospodarczego. Następnie zaś zneutralizowano je za pomocą ustawy z 1958 roku o tzw. Konferencjach Samorządu Robotniczego (KSR), w którym przewagę posiadali przedstawiciele aparatu państwowego (ze strony partii rządzącej i związków zawodowych), tym samym sprowadzając rady robotnicze do poziomu kolejnego ciała fabrycznego zajmującego się problemami socjalnymi robotników (Ty miński 2001, 195–202). W ramach KSR każda krytyczna decyzja rady mogła zostać anulowana przez reprezentantów aparatu biurokratycznego sumą prostej arytmetyki podczas głosowania, wykluczając możliwość ustanowienia bardziej demokratycznego planowania czy realizacji wyartykułowanych interesów załogi. Zdaniem Józefa Balcerka tego rodzaju praktyka prowadziła do „przekształcenia samorządu w ogniwa administracji” i oznaczała jego faktyczne ubezwłasnowolnienie (Ty miński 2001, 203).

Działania te miały swoje źródła w pozycji, jaką zajmowała partia biurokratyczna w systemie ekonomicznym. Samorząd robotniczy, bez względu na to, czy przybiera postać rad robotniczych, czy komitetów fabrycznych, zawsze stawia problem robotniczej organizacji produkcji, kwestionując tym samym inne formy władzy fabrycznej. Zagroza to utrzymaniu kontroli nad procesem pracy przez dotychczasowy aparat, podważa jego dalsze istnienie oraz pozycję, jaką zajmuje w społecznym podziale pracy. Jak piszą amerykańscy badacze procesów pracy, Juan Espinosa i Andrew Zimbalist, kiedy robotniczy zaczynają brać czynny udział w zarządzaniu zakładami, zmienia się ich wcześniejsze położenie, oparte na izolacji od procesu decyzyjnego, ignorancji czy „fachowej ograniczoności” (Marks), zaś pozycja niższych szczebli administracji staje się zagrożona (Espinosa i Zimbalist 1981, 23). Tym samym samorząd podważa alienację robotniczą w miejscu pracy, wymusza ustanowienie bardziej demokratycznych procedur i oddaje kontrolę nad procesem produkcji i siłą roboczą w ręce samych bezpośrednich wytwórców.

Przez cały okres PRL samorządność robotnicza stanowiła nieustanne zagrożenie dla władzy biurokratycznej. W 1981 roku na bazie nowego ruchu rad pracowniczych i fali strajków związanych z działalnością Solidarności pojawiły się żądania oddania pełni kontroli produkcji i aprowizacji w ręce komitetów strajkowych, które uruchomiłyby produkcję i dystrybucję pod własnym nadzorem (strajk czynny) i w ten sposób zaradziły niedoborom. Jak zauważa Małgorzata Mazurek, proponowany wtedy

strajk czynny miał nad strajkiem okupacyjnym tę przewagę, że nie prowadził do zatrzymania produkcji. Był też rozwiązaniem rewolucyjnym. Zakładał bowiem, że „robotnicy przejmą wyprodukowane przez siebie dobra i zamiast oddać je pośrednikom państwowym (centrale i przedsiębiorstwa handlowe), przełożą bezpośrednio społeczeństwu” (Mazurek 2010, 212–213)⁸.

Wprowadzenie tego typu programu w życie oznaczałoby koniec rządów biurokracji państwowo-partyjnej, z kolei administracja zakładowa byłaby pod kontrolą załóg.

Ustanowienie samorządności wymuszałoby również odejście od bezwzględnego „prymatu przemysłu ciężkiego” nad konsumpcją i wymagałoby zastosowania kalkulacji opartej na badaniach rynku konsumenckiego, tym samym pokazując szansę na pokonanie zastrzeżenia, jakie wobec „gospodarki socjalistycznej” poczynił neoaustriacki ekonomista Friedrich Hayek. Zdaniem Hayeka w gospodarce całkowicie upaństwowionej pojawia się tzw. problem informacji, polegający na konieczności koordynacji „wiedzy rozproszonej” i „ukrytej” za pomocą alternatywnych wobec konkurencji rynkowej mechanizmów gospodarczych. O ile, przyznawał, istnieje teoretyczna możliwość skoncentrowania całej wiedzy ekonomicznej w rękach jednego ciała planistycznego, o tyle w praktyce, ze względu na dynamiczny charakter życia gospodarczego, operacja ta jest niemożliwa, a skutki jej wprowadzenia prędzej czy później doprowadzą do upadku systemu (Kirzner 1984). Ciekawą odpowiedź na ów zarzut przedstawił Jacek Tittenbrun, zdaniem którego problem ten rozwiązuje oparcie gospodarki na samorządach robotniczych:

Można nawet zaostrzyć to stwierdzenie, zauważając, że austriacka argumentacja dotycząca rozproszonego charakteru wiedzy gospodarczej świadczy na korzyść samorządu robotniczego jako zdolnego do mobilizowania wiedzy znacznie większej liczby osób, niż na to pozwala własność prywatna. (...) Efektywność wymaga stałego dopływu informacji o otoczeniu zewnętrznym, w ramach którego działa przedsiębiorstwo, jak i o jego wewnętrznym funkcjonowaniu. Ta obserwacja leży u podstaw (...) wielu eksperymentów z zakresu zarządzania, polegających na wciąganiu pracowników do procesu podejmowania decyzji (Tittenbrun 2012, 198).

Z kolei ekonomista Ernest Mandel zaproponował system, który łączyłby informacyjne funkcje rynku z samorządem robotniczym i planowaniem opartym na demokracji robotniczej, tak by ustanowić „środek” pomiędzy detalicznym, a przez to nieefektywnym, planowaniem biurokratycznym, a napędzającym nierówności dochodowe wolnym rynkiem niezależnych przedsiębiorstw. W takim układzie ograniczenia budżetowe byłyby oparte na

⁸ Cytat wewnętrzny pochodzi z broszury autorstwa Z. M. Kowalewskiego *O taktyce strajku czynnego z 1981 roku*.

wyartykułowanych publicznie potrzebach społecznych i badaniach popytu konsumpcyjnego, czyli miałyby charakter bardziej popytowy niż podaźowy, tym samym blokując tendencję do zasysania zasobów (por. Mandel 1968, 631–650).

Pełne zatrudnienie i robotnicza siła przetargowa

Największe osiągnięcie na polu polityki socjalnej państwa, pełne zatrudnienie i likwidacja bezrobocia, okazywało się pochodną tendencji generującej braki zaopatrzeniowe. Niedobór reprodukował stan pełnego zatrudnienia, choć sam początek likwidacji bezrobocia nie musiał wynikać z zaistnienia niedoboru, ale z celowej polityki władz. Niemniej jednak utrzymanie tego stanu rzeczy osiągnano inaczej niż poprzez skracanie czasu pracy bez obniżki wynagrodzenia dzięki wzrostowi technicznego uzbrojenia produkcji, co stanowiło klasyczny postulat ruchu robotniczego i było przejawem postępu w tym aspekcie życia społecznego. Pełne zatrudnienie generował niedobór siły roboczej i tendencja do gromadzenia zasobów, a także administracyjny przymus pracy (Kornai 1992, 211–212). Tym samym główne osiągnięcie socjalne reżimów biurokratycznych, zapewniające bezpieczeństwo bytowe, kształtowano w oparciu o patologiczną tendencję w gospodarce, na dłuższą metę stanowiącą hamulec rozwoju technologicznego. Tak więc pełne zatrudnienie mogło zostać utrzymane jedynie w wyniku stosowania ekstensywnych metod produkcyjnych, nie zaś za pomocą intensywnych metod uzbrojenia pracy.

W historii kapitalizmu krajów wysokorozwiniętych zwiększanie zatrudnienia dokonywało się zawsze w wyniku lepszego uzbrojenia technologicznego i skracania jednostkowego czasu pracy (Husson 2011, 136–140). Jeżeli wydajność uzyskuje się jedynie poprzez wzmoczenie wysiłku fizycznego pojedynczego robotnika, to taka modernizacja ma bardzo ograniczony charakter i prędzej czy później jej potencjał rozwojowy zostanie przyhamowany, a kraj oparty na takim ekstensywnym modelu będzie coraz bardziej oddalał się od gospodarek krajów opartych na intensywnych metodach produkcji. Jak zauważa Jan Sowa, niemożliwość przejścia od ekstensywnych do intensywnych metod produkcji doprowadza do sytuacji, którą można określić jako „pułapkę zacofania”, hamującą wzrost gospodarczy i poprawę położenia ludności (Sowa 2011, 212–213). Co jednak warto dodać na marginesie, nie każdy kapitalistyczny sposób produkcji opiera się na intensywnych metodach produkcji, bowiem jest to związane z położeniem danego kraju w międzynarodowym podziale pracy, który generuje powstawanie gospodarek na swój sposób uprzywilejowanych (intensywnych) i tych, które muszą oprzeć się na metodach ekstensywnych, tym samym pogłębiając, tak jak gospodarki stalinowskie, swoje zacofanie względem krajów przodujących.

Ekstensywnie uzyskana likwidacja bezrobocia doprowadzała do zaistnienia kolejnych sprzeczności postkapitalistycznego reżimu biurokratycznego. Pomimo dyktatury politycznej

nieustanne reprodukowanie pełnego zatrudnienia wzmocniało położenie klasy robotniczej w stosunku do biurokratycznego kierownictwa. W warunkach ciągłych braków towarowych i tendencji do zasysania „czynników produkcji”, a także ustawowej likwidacji bezrobocia (w ZSRR od 1931 roku), siła przetargowa⁹ pojedynczego pracownika wzrastała w porównaniu z kapitalizmem (duża niepewność zatrudnienia po stronie pracownika). Biurokracja zakładowa, nie mając wyboru, szła na ustępstwa wobec robotników, kiedy koniecznym było wykonanie planu. Doprowadzało to do zjawiska, które Vladimir Andreff, kierownik grupy badawczej URGENSE, określił jako „osłabienie stosunku pracy najemnej”, na który składała się również omówiona wcześniej arytmia produkcji („taylorizm arytmiczny”), reprodukująca nieustanne ograniczenia w podporządkowaniu pracy robotników elicie kierowniczej (URGENSE 1983, 20–21). W ZSRR i krajach o zbliżonym ustroju gospodarczym zależność biurokracji od robotników była większa niż zależność między właścicielami prywatnymi a bezpośrednimi wytwórcami w kapitalizmie. Brało się to z faktu, że nie istniał klasyczny przymus ekonomiczny, oznaczający konieczność pozyskiwania środków do życia przez robotników, a każde zwolnienie nie groziło zbyt długim poszukiwaniem nowego zajęcia, choć mogło się wiązać z pogorszeniem się sytuacji materialnej. W ZSRR w ciągu czterech miesięcy robotnik był zobligowany do znalezienia zatrudnienia, podczas gdy zakłady pracy chętnie dokonywały magazynowania siły roboczej na okres, gdy będzie potrzebna (termin ukończenia planu). Możliwość wyboru zawodu, także poniżej kwalifikacji, skutkowałą osłabieniem pozycji kierownictwa względem zatrudnionych i wymuszała stosowanie odmiennych niż w gospodarce rynkowej mechanizmów dyscyplinowania siły roboczej. Ponadto

Okresowy luz rytmu pracy osłabia już i tak osłabiony stosunek pracy najemnej, natomiast okresowe nadganie planu zmusza pracowników do pracy w nadgodzinach i do bardzo intensywnego rytmu pracy, co z kolei prowadzi do okresowego zwiększania stopnia podporządkowania pracowników stosunkowi pracy najemnej (URGENSE 1983, 20–22).

W tej sytuacji władze gospodarcze mogły stosować dwa rozwiązania: „pójść na rękę” robotnikom lub zastosować środki represyjne. W historii biurokratycznych reżimów postkapitalistycznych stosowano obie te metody.

Jedną z metod wpływania przez siłę roboczą na bezpośrednie decyzje kierownictwa było takie ułożenie wzajemnych relacji z zarządcami, by zbilansować interesy obu tych grup,

⁹ „Siła przetargowa” oznacza zdolność pracownika do narzucania swojego interesu administracji gospodarczej (kapitalistycznej lub biurokratycznej) w oparciu o możliwość wywierania nacisku za pomocą m.in. znaczenia rynkowego, samoorganizacji (związki zawodowe i inne organizacje zorganizowanej klasy robotniczej), czy „siły przetargowej miejsca pracy” (ogólne usadowienie w gospodarce). Termin zapożyczony od B. Silver (Silver 2009).

zwłaszcza w okresie, gdy trzeba było „nadgonić” stracony czas produkcyjny. Jak pisała grupa URGENSE,

Jeżeli dyrekcja odmawia pójścia na rękę, robotnicy mogą użyć swojej 'sily perswazji'. Warto tu przytoczyć jako przykład historię opublikowaną w 1976 roku [...]: jeden z robotników nie zgłasza się do pracy przez trzy dni, bo świętuje przyjsie na świat potomka. Kierownik działu chce go ukarać. Robotnik oświadcza na to, że składa wymówienie, bo proponują mu lepiej płatną pracę w sąsiednim zakładzie. Kierownik wycofuje się i obiecuje robotnikowi premię, jeżeli zostanie w zakładzie (URGENSE 1983, 20).

Odmianą metodą dyscyplinowania pracowników była praca przymusowa, zakazy porzucania miejsca pracy i ograniczenia migracji wewnętrznej. Stosowano ją głównie w czasach klasycznego stalinizmu, od lat trzydziestych do połowy lat pięćdziesiątych. O ile w roku 1928 w ZSRR było ok. 30 tys. więźniów, a praca przymusowa stanowiła raczej wyjątek niż regułę (i była przeznaczona głównie dla więźniów kryminalnych, jak np. w obozie sołowieckim), to już w 1930 roku liczba ta wyniosła ponad 600 tys. Niektórzy autorzy szacują, że w latach pięćdziesiątych (do śmierci Stalina) liczba osadzonych wynosiła 5,2 miliona ludzi, z czego ponad 2 miliony były zdolne do pracy¹⁰ (Khlevnyuk 2003, 60).

Ustanawiając skrajnie rygorystyczny kodeks wykroczeń (za tzw. przestępstwa gospodarcze), władze stalinowskie w ZSRR walczyły w ten sposób o uzyskanie lepszej jednostkowej wydajności pracy i zaangażowania w proces produkcji. Jeżeli pełne zatrudnienie w sposób znaczący poprawiało siłę przetargową wytwórców, to zastosowanie pracy przymusowej drastycznie ją zmniejszało. Z kolei nieustanne problemy aprowizacyjne i powstawanie wadliwych produktów finalnych (tzw. bubli) napędzały przekonanie o działalności „wrogów i spiskowców”. W ten sposób praca przymusowa stawała się znaczącym elementem radzieckiej rzeczywistości gospodarczej (system Gulagu). Dzięki zastosowaniu metod przymusu władza mogła dokonać industrializacji kraju bez konieczności zapewnienia stymulujących bodźców ekonomicznych (wyższe pensje, „przywileje pracownicze”, lepsze warunki mieszkaniowe, dostęp do dóbr kultury i rozrywki). Co zrozumiale, metoda ta wiązała się z ogromnymi kosztami ludzkimi i generowała bardzo szkodliwe następstwa dla społeczeństwa, w tym skrajne przypadki alienacji pracy i anomii. Nieustanny kryzys lub jego groźba doprowadziły do sytuacji, kiedy władza warstwy rządzącej byłaby zagrożona i koniecznym było ograniczenie pracy przymusowej oraz doprowadzenie do poprawy sytuacji materialnej ludności, choć system obozów pracy funkcjonował w ZSRR do końca lat osiemdziesiątych.

¹⁰ Dla porównania, w 1950 roku ogólna liczba zatrudnionych w przemyśle ciężkim wynosiła 18 milionów.

Również w Polsce silniej kładziono akcent na mechanizmy przymusu przy poprawianiu dyscypliny, bowiem od 1950 roku dyscyplina pracy, podobnie jak w ZSRR, podlegała bardzo rygorystycznym reżimom prawnym, zrównując nieuzasadnioną absencję z przestępstwem. Wynikało to z przekonania o „ścisłym związku pomiędzy represją karną a stanem rozwoju ekonomicznego”. Co istotne, ustawa nie przewidywała środków odwoławczych od decyzji kierownika (Markiewicz 2000, 92–93). Ustawa ta została jednakże złagodzona w 1955 roku.

Co warto podkreślić, w Polsce nigdy nie zastosowano pracy przymusowej na skalę, jaką zaistniała ona od lat trzydziestych w ZSRR i pełniła głównie funkcję represji politycznej i kryminalnej, choć aspekt gospodarczy również był obecny. W całym okresie istnienia polskich obozów pracy było ich 230 i trafiło tam ogółem ok. 250 tys. osób (szacunki Antoniego Czubińskiego). Pierwsze obozy powstały w 1946 roku i związane były z przeciwdziałaniem „szkodnictwu gospodarczemu”, tj. represjom tym podlegali przestępcy gospodarczy. Od 1949 roku na obozy pracy skazywano także więźniów politycznych. Obozy rozwiązano w 1954 roku wraz z zakończeniem prac Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym (Markiewicz 2000, 88). Można z tego wyciągnąć wniosek, że władze polskie, inaczej niż radzieckie, nie traktowały pracy przymusowej jako stałego elementu porządku ekonomicznego i wykorzystywały ją tylko podczas pierwszego planu odbudowy gospodarki narodowej i utrwalenia swojego panowania.

Odpowiedź na pytanie o tę jakościową różnicę w podejściu do pracy przymusowej w ZSRR i PRL może przynieść zastosowanie tezy o wewnątrzkolonialnym charakterze gospodarki ZSRR, co nie miało miejsca w Polsce (m.in. z powodu oderwania od niej peryferyjnych obszarów „kresowych”). Zgodnie z poglądem zaprezentowanym przez historyka Alexandra Etkinda, Rosja stosowała politykę tzw. kolonizacji wewnętrznej (*internal colonialization*) w stosunku do narodów przez nią podbitych i obszarów peryferyjnych. Jedną z cech tego typu kolonializmu, gdzie władza wyzyskuje na sposób kolonialny obszary wewnątrzpaństwowe, jest wykorzystywanie ekstensywnych metod zawłaszczania pracy dodatkowej m.in. poprzez rozwój (quasi-)niewolniczych stosunków pracy, które w ZSRR przybrały postać systemu obozowego zwanego Gulagiem (Etkind 2011, 71; Kowalewski 2014). Co istotne, rewolucja radziecka z 1917 roku postawiła sobie za cel likwidację odziedziczonego po caracie wewnątrzkolonialnego podziału pracy w Rosji, reprodukującego szowinizmu wielkorosyjski i „imperialistyczną postawę wobec uciskanych narodowości” m.in. poprzez projekty rozdzielenia komisariatów ekonomicznych republik związkowych (Lenin 1989, 353–355), a także poprzez rozpoczęcie naukowych badań nad występowaniem kolonializmu w państwie carów. Jednakże w przeciągu kilku lat od końca wojny domowej, wraz z postępującą biurokratyzacją władze stalinowskie przywróciły pracę przymusową jako jedną z głównych

metod pozyskiwania nadwyżki ekonomicznej, rozszerzając jej skalę i poddając procesowi planowego wykorzystania „zasobów” niewolniczej siły roboczej w łagrach.

Nowy radziecki kolonializm miał swoje zarówno polityczne, jak i ekonomiczne źródła. Paul Gregory zwrócił uwagę na fakt, że obozy Gulagu były zlokalizowane w trudno dostępnych, odludnych rejonach Związku Radzieckiego, w których trudno było zmobilizować „wolnego pracownika” do życia i poświęcenia, tym samym konieczne było użycie przymusu i zanegowanie wolności osobistej wytwórcy. Ponadto praca niewolnicza była również bardziej mobilna od „wolnej” i tańsza w reprodukcji. Znamienne jest również, że rozwój Gulagu wiąże się z kolektywizacją rolnictwa, która miała na celu m.in. przywrócenie kolonialnego statusu Ukrainy. Sam sposób wyciskania nadwyżki z przypisanych do kolchozów chłopów ukraińskich, oparty na ekstensywnym wyzysku i braku wynagrodzenia adekwatnego do poniesionego wysiłku, przypominał wyzysk więźniów łagrów (Gregory 2003, 5–21). Tak więc użycie metod wyzysku kolonialnego, opartych na przymusie pozaekonomicznym, w warunkach gospodarki, która wykształciła pełne zatrudnienie, było dla władz stalinowskich konieczne, by złamać siłę przetargową przynajmniej części świata pracy, jak i ogółu chłopstwa (którego opór stanowił poważny problem dla władz ZSRR).

Rozkład własności publicznej i zanik etosu pracy

Biurokratyczne zarządzanie w warunkach niedoborów nie było w stanie sprostać wyzwaniom, jakie narzucała organom kierowniczym własność państwowa. Reżimy stalinowskie, opierające się na publicznym charakterze własności, doprowadziły do poważnych problemów efektywnościowych w „sektorze uspołecznionym”.

Jednym z najbardziej szkodliwych społecznie elementów rzeczywistości biurokratycznych reżimów postkapitalistycznych był postępujący upadek etosu pracy i rozkład własności państwowej. Niedoborowe warunki i związane z tym przestoje doprowadziły do kolejnego przejawu alienacji pracy, która objawiała się beczynnością w miejscu pracy. Zdaniem amerykańskich socjologów Toma Petersa i Roberta Watermana jedną z najlepszych motywacji do pracy jest przekonanie o jej sensowności i wartości (Peters i Waterman 2004, 58–59); tym samym beczynność stanowi czynnik silnie anomijny. Nowakowski w swojej pracy zacytował fragmenty relacji pracowniczych dotyczących szkodliwych następstw przestojów w pracy:

Najbardziej niesprzyjające chwile przeżywamy w zakładzie wówczas, gdy nie ma roboty (brak surowca). Gonimy wówczas po wydziale jak ogłupiale, klócimy się z mistrzem i kierownikiem. Chcemy zarobić i do zakładu przychodzimy po to, aby pracować, a nie marnować czasu, którego i tak nam brakuje dla wypełnienia domowych obowiązków. (...) Mimo że można wtedy wcale się nie napracować, po jakimś czasie każdy normalny człowiek ma tego dosyć (cyt. za Nowakowski 1993, 113).

W społecznym odbiorze własność państwowa stała się synonimem marnotrawstwa, chaosu organizacyjnego i kompetencyjnego, dłużyzn biurokratycznych i paternalizmu, gdzie dominowały wzajemne powiązania i układy personalne. Pomimo prób reform rządząca biurokracja nie potrafiła rozwiązać problemów jakości i dostępności dóbr użytkowych, z kolei groźba nawrotu bezrobocia, jakie oznaczała „reforma Szczekino”, oparta na redukcji zatrudnienia i dyscyplinie, skutecznie utrzymywała konserwatyzm aparatu (Gregory 2004, 260). Z tego też powodu rola niewielkiego sektora prywatnego, zamiast maleć „w toku budowy socjalizmu”, wzrastała, podważając fundamenty systemu. Pomimo represji i akcji propagandowych, aparat partyjny i władze nie były w stanie zahamować wzrostu znaczenia „inicjatyw prywatnych”. Jak piszą Elimia Konopska-Struś i Marian Muszkiewicz, „[p]aradoksalnie istniejący socjalistyczny rynek producenta [...] był szansą przetrwania sektora prywatnego. Rynek permanentnego niedoboru kreował ciągle popyt dla oferty podaźowej tego sektora” (Konopska-Struś i Muszkiewicz 2010, 414). Również w kwestii warunków pracy niedobór doprowadzał do przechylenia się robotniczych sympatii w stronę własności prywatnej, do pewnego stopnia ją idealizując:

W zakładach prywatnych robotnik wszystko ma przygotowane, materiały, narzędzia, front robót. Właścicielowi zależy, aby robota była jak najszybciej wykonana, monterowi również (cyt. za Nowakowski 1993, 113).

Warunki materialne, w jakich funkcjonowali robotnicy w ZSRR i PRL, doprowadziły do rozwoju najróżniejszych szkodliwych zachowań dla gospodarki państwowej. Osłabienie stosunku pracy najemnej (które nie musi być zjawiskiem negatywnym samo w sobie), nieefektywność prób zwiększenia dyscypliny pracy, alienacja i problemy z dostępem do dóbr konsumpcyjnych generowały rozkład własności publicznej. Brak bodźców ekonomicznych (motywacji materialnej) w publicznym sektorze produkcyjnym skutkowało powstaniem wobec niego swego rodzaju substytutu. Robotnicy, którzy nie byli zadowoleni ze swojej płacy, wykorzystywali najróżniejsze okazje, by „dorobić na boku”, „zdobyć fuchę”, czyli wykonać pewien rodzaj pracy w systemie quasi-prywatnym, z pominięciem oficjalnych kanałów administracyjnych. „Wykonywanie fuch” niekiedy odbywało się kosztem „normalnej” pracy w zakładzie, przy użyciu narzędzi państwowych, i było odbierane jako przejaw zaradności i przedsiębiorczości jednostki (Klepajczuk 1995). Z kolei Krzysztof Nowakowski pisał:

Powiązanie interesów pracowników i przedsiębiorstw prowadziło do takiej paradoksalnej sytuacji, jaką było prywatne inwestowanie w uspołecznione formalnie środki produkcji, co dawało w oczach pracowników prawo przywłaszczania sobie przynajmniej części wypracowanych efektów. Jednak możliwości „fuch” były różne w różnych firmach, co było m.in. uzależnione od profilu produkcji, sposobu zarządzania,

atmosfery. Niejednokrotnie zarobki osiągane np. przez hydraulika, ślusarza czy mechanika samochodowego przekraczały 100%–120% legalnych zarobków. Jednocześnie zjawisko to było potępiane tylko przez 31% badanych. Dokonywała się żywiolowa, oddolna prywatyzacja majątku państwowego, przy zachowaniu nadrzędnego tytułu własności (Nowakowski 1993, 23).

Warto bliżej pochylić się nad problemem owej „oddolnej i żywiolowej prywatyzacji”. Na swój sposób, rzecz jasna sprzeczny z charakterem własności publicznej, była to próba zaradzenia niedomaganiom organizacyjnym i wyjścia w stronę zgłaszanego popytu, którego biurokratyczne zarządzanie nie było w stanie zaspokoić. Była to kolejna forma robotniczego oporu przed atrofią gospodarczą reżimu biurokratycznego, równie szkodliwa dla gospodarki państwowej, jak „sabotaż pracy” (omawiany w dalszej części artykułu). Niemniej jednak trudno uznać ją za „złą wolę” robotników, była ona bowiem zjawiskiem o strukturalnych źródłach, napędzanych przez codzienność życia zakładowego, i nie wynikała z „pozostałości mentalności burżuazyjnej”, jak głosiło oficjalne wyjaśnienie ze strony partii rządzącej, bliższe idealizmowi niż deklarowanemu materializmowi, akcentującemu materialną stronę kształtowania się zjawisk społecznych. W warunkach zneutralizowania i sprowadzenia do roli substytutu związku zawodowego organów zakładowej samorządności robotniczej, zatomizowany pracownik miał ograniczone możliwości zmiany swojego materialnego położenia i poprawy efektywności. Skutkiem czego była owa „żywiolowa prywatyzacja”, która stanowiła pierwszy etap rozkładu własności publicznej i przywracania zarządzania quasi-kapitalistycznego. Władza biurokratyczna, z powodu swojej natury i niemożności ustanowienia efektywnego sposobu produkcji, sama napędzała tę „oddolną kontrrewolucję”, mimo niekiedy szczerych chęci jej likwidacji. Można wręcz zaryzykować stwierdzenie, że przed zakładami przemysłowymi PRL i ZSRR istniały tylko dwie alternatywy systemowe: ustanowienie demokracji przemysłowej w postaci samorządu robotniczego, kontrolującej takie procesy i tworzącej skuteczne mechanizmy zapobiegawcze, albo dalszy rozkład własności publicznej i prywatyzacja procesu produkcyjnego.

Zjawiskiem zbliżonym do omówionej powyżej „prywatyzacji”, a na swój sposób jej specyficznym rodzajem, był rozrost paternalistycznych powiązań między biurokracją i tymi, którzy dysponowali mocą sprawczą, a interesantami. W warunkach niedoborowych, skutkujących również nieefektywnością procesów administracyjnych i przywoływanymi przez Trockiego kolejkami nadzorowanymi przez biurokrację, bardzo istotne okazywały się właściwe „znajomości”, w ZSRR określane jako tzw. *blat*. Osoba chcąca zrealizować jakieś swoje potrzeby (zawodowe, bytowe, kulturalne) zgłaszała się do odpowiedniego „znajomego”, który, korzystając z własnego *blatu*, zapewniał wykonanie prośby. Oczywiście ci, którym się pomogło, sami stawali się *blatem* i w ten sposób nieustannie reprodukowal się mechanizm wzajemnych, nieoficjalnych, prywatnych powiązań (Fitzpatrick 2012, 89–95). Doprowadziło to do

odspołecznienia procesu decyzyjnego, utrwalało władzę nomenklatury, podważało ogólnospoleczny charakter ustroju i, podobnie jak „fuchy”, napędzało kryzys systemowy. Generowało to również nierówności społeczne, bowiem dostęp do *blatu* stawał się rodzajem przywileju, zaś osoby go pozbawione obywatelami „drugiej kategorii”. Samo określenie *blat* znaczyło „oszustwo, kombinatorstwo, złodziejstwo, spekulację, niefrasobliwość”, z kolei „posiadać *blat*” miało znaczyć, że jest się „w bliskich stosunkach z kombinatorem, spekulantem, złodziejem, oszustem, łapówkarzem”, co rzecz jasna „podważało zasadę planowego rozdzielnictwa gospodarce socjalistycznej” (Fitzpatrick 2012, 89). Niemniej jednak zjawisko to było istotnym elementem rzeczywistości funkcjonującej w warunkach niedoboru i biurokratyzacji życia społecznego.

O tym, jaka była skala problemu, świadczy przywołany przez Sheilę Fitzpatrick list mieszkańca Nowogrodu do prokuratora Andrieja Wyszyńskiego, gdzie nadawca wprost pisał, „że w Związku Radzieckim bez *blatu* nie można żyć”, bowiem:

(...) nie mieć *blatu* to praktycznie to samo, co nie mieć praw obywatelskich. (...) Przychodzisz z prośbą, a oni wszyscy zachowują się jak głusi, ślepi i odrętwiali. Próbujesz coś kupić w sklepie – musisz mieć *blat*. (...) Jeśli nie masz mieszkania, nie chodź czasem do kwaterunku czy do prokuratury, lepiej choć trochę wykorzystaj *blat*, a mieszkanie od razu się znajdzie (Fitzpatrick 2012, 89).

Jak nietrudno zauważyć, konieczność posiadania *blatu* napędzała zachowania oportunistyczne. Jan Franczyk opisał, jak wyglądała praktyka dostosowywania się do paternalistycznych i zależnościowych warunków w nowohuckim środowisku robotniczym. Jedną z możliwości zdobyci *blatu* było wstąpienie do partii, zapewniającej szybszy dostęp do ograniczonych dóbr.

[Władze partyjne – przyp. PSz] zamiast ideowych zwolenników nowego ustroju spotykały na co dzień w Nowej Hucie raczej oportunistów – ludzi, którzy w niedzielę uczęszczali na nabożeństwa i posyłali dzieci na religię, a w miejscu pracy zapisywali się do PZPR, by otrzymać lepsze mieszkanie, częściej jeździć na wczasy lub do sanatorium, awansować czy otrzymywać państwowe odznaczenia, najlepiej tzw. chlebowe, związane z gratyfikacjami finansowymi. Aż do czasu powstania „Solidarności” w 1980 r. szeregi partii komunistycznej rosły, Komitet Fabryczny PZPR w Hucie im. Lenina był najliczniejszą organizacją zakładową partii w Polsce. W 1958 r. należało do niego 2399 członków i kandydatów (w tym 66% robotników) (Franczyk 2005, 53).

Blat, w PRL zwany niekiedy „patronatem”, występował również na szczeblu administracyjnym i wykonawczym przedsiębiorstw, gdyż podważał władzę centrum planistycznego nad alokacją zasobów. W codziennej praktyce produkcyjnej okazywało się, że w celu realizacji planu potrzebne są środki, których nie przyznano. Tym samym

Niedobory [tworzyły] relacje patronalno-klientalne, będące sposobem dystrybucji i reprodukcji władzy w gospodarce. (...) W gospodarce niedoborów każde przedsiębiorstwo, dyrektor czy kierownik mieli swojego patrona w Centrum, subcentrum gałęziowym (ministerstwie) czy w innych instytucjach pośrednich lub nadrzędnych (Nowakowski 1993, 40–41).

Doszło do dość paradoksalnej sytuacji, w której najważniejsi stawali się najróżniejsi pośrednicy i dostawcy, rosło znaczenie powiązań poziomych, a słabło znaczenie władzy centralnej, mimo wysokiego stopnia formalnej centralizacji gospodarczej. Zachodziła dezintegracja centralizmu biurokratycznego, ale nie przynosiło to tych samych efektywnościowych korzyści, co w kapitalizmie, bowiem nadal to biurokracja i walki wewnątrz niej determinowały podział środków, a tendencja do zasysania w żaden sposób nie była podważona (Nowakowski 1993, 44).

Także kradzieże stanowiły zjawisko społecznie akceptowalne, mające swoje źródło w złej polityce aprowizacyjnej, wymuszającej pogoń za każdym dodatkowym dobrem, które można było sprzedać lub samemu wykorzystać. Kradziono gotowe produkty, półfabrykaty i surowce, niekiedy wykorzystywano je we własnych lub rodzinnych warsztatach (Mazurek 2005, 214–216). W takich warunkach nie mogło być mowy o rozwinięciu się etosu pracy, który nieustannie zanikał, co potęgowały jeszcze przestoje i niezabezpieczony „front robót”.

Ciekawie do tego problemu podchodził ekonomista Michał Kalecki, który w zawaolowany sposób powiązał kradzieże z „gospodarką niedoborów”. Jego zdaniem, źródeł przestępczości gospodarczej (m.in. kradzieży) należy doszukiwać się w ekstensywnych metodach produkcji, „w tej fazie (...) rozwoju, w której kładzie się główny, jeśli nie wyłączny nacisk na szybkie zwiększenie produkcji”, kiedy problem jakości jest drugorzędny, a kontrola działalności gospodarczej zaniedbywana. W konsekwencji „prowadzi to do »napięcia« na rynku”, zaś „odbiorcy nie »kapryszą« przy odbiorze towarów”. Z tego powodu, „zbyt towarów kradzionych w przedsiębiorstwie (tzw. przecieki) jest wysoce ułatwiony, i to po wysokich cenach” (Kalecki 1984, 237). By temu zaradzić, Kalecki proponował zwiększenie kontroli nad działalnością gospodarczą, konwojentami, wylapywanie paserów i grup zorganizowanych („burżuazji przestępczej”). Uważał, że przestępczość gospodarcza będzie ewoluować podobnie jak w kapitalizmie, od form jednostkowych do bardziej zorganizowanych, wraz z przechodzeniem do większego reżimu jakości i nasycenia rynku, a zwalczanie kradzieży musi polegać na powiązaniu kontroli administracyjnej i tej ze strony rady robotniczej, czyli organu reprezentacji załogi (Kalecki 1984, 238–239). O ile do wywodu tego trudno mieć zastrzeżenia natury ogólnej, to praktyka profilaktyki kontrprzestępczej rozbijała się o naturę biurokratycznego reżimu fabrycznego.

Niedogodności, jakie zostały opisane powyżej, miały swoje źródło w alienacji załóg od realnego i legalnego wpływu na najważniejsze decyzje zakładowe. Bez współpracy

administracji z bezpośrednimi wytwórcami nie było możliwe ani zahamowanie plagi kradzieży, ani „oddolnej prywatyzacji”. Zamiast tego całościowa sytuacja, w jakiej znaleźli się robotnicy, skutkowałą wzrostem oporu wobec kierownictwa, podważającego narzuconą dyscyplinę pracy i „społeczną odpowiedzialność” za losy zakładu. Zamiast przyczyniać się do lepszego funkcjonowania zakładu, działania robotników przejawiały się w najróżniejszych formach, które władze określały jako „sabotaż pracy” i wynikały z klasowego stosunku wyzysku, jaki zachodził między wytwórcami a zarządcami. Składały się na niego formy wandalizmu, alkoholizm, podpalenia, kradzieże, niestawianie się w pracy poprzez symulowanie chorób i wyludzanie zwolnień lekarskich, a także praca bez entuzjazmu, zainteresowania, brak inicjatywy lub strajk włoski. Brytyjski socjolog pracy, Bob Arnot, określił tego typu zachowania jako „negatywną kontrolę robotniczą nad procesem pracy”, występującą w sytuacji, w której robotnicy nie mają realnego wpływu na proces produkcji, a Taylorowski system zarządzania, na jakim wzorowała się władza biurokratyczna, sprowadza pracowników do bezwolnych i mechanicznych trybików maszyny. „Kontrola” ta mogła przybierać formy indywidualne, bądź bardziej zbiorowe, spontaniczne lub zorganizowane, jednakże za każdym razem skutkowałą spadkiem produkcji i odbijała się na etosie pracy. Szczególne nasilenie tego typu działań miało miejsce podczas wzrostu norm produkcyjnych, narzuconych przez dyrekcję czy planistów, a także stanowiło reakcję na pojawienie się tzw. przodowników pracy i ruchu stachanowskiego. Problem „kontroli negatywnej” pojawiał się w sytuacji, kiedy władza chciała uzyskać lepsze wyniki nie poprzez lepsze uzbrojenie pracy (bardziej wydajne techniki produkcji), ale w wyniku zwiększenia fizycznej produktywności pracownika, przy braku adekwatnej do poniesionego wysiłku podwyżki płac. W reakcji na tego typu postępowanie, zatrudniony był zdolny, w sensie negatywnym i pośrednim, utrzymać pewien poziom kontroli nad własną siłą roboczą i tym samym wpływać na wielkość nadwyżki (produktu dodatkowego), jednakże na dłuższą metę skutkowało to powstaniem procesów rozkładowych dla gospodarki. „Ten typ kontroli ma charakter ukryty i występuje w każdym hierarchicznym społeczeństwie, w którym bezpośredni producenci nie dysponują środkami produkcji” (Arnot 1988, 32). Według Paula B. Smitha „kontrola negatywna” jest jedną z form konfliktu klasowego w stalinizmie, bowiem dochodzi tutaj do sytuacji, w której

kontrola [biurokracji państwowo-partyjnej – przyp. PSz] nad przywłaszczeniem produktu dodatkowego jest (...) ograniczona przez negatywną kontrolę, jaką stosują atomizowani robotnicy nad procesem pracy. Objawia się ona poprzez unikanie pracy, sabotaż, alkoholizm i wytwarzanie wadliwych produktów (Smith 2010).

Jak bardzo administracja państwowa nie była w stanie stworzyć zapowiadanego przez siebie „nowego” etosu pracy, niech świadczy przypadek przodowników pracy (stachanowców), których sytuacja była nacechowana ostrymi sprzecznościami. Stanowili oni grupę najbardziej

świadomych swojej roli robotników (dopóki nie doszło do sytuacji, w której przodownikiem mógł zostać tylko działacz partyjny) dążących do racjonalizacji procesu pracy, co paradoksalnie, było niekiedy sprzeciwem wobec nieefektywnego zarządzania i stanowiło zjawisko odwrotne w stosunku do „kontroli negatywnej”. Zwiększenie wysiłku fizycznego, będące osobistą decyzją robotnika, skutkowało zracjonalizowaniem i ułatwieniem pracy innym, dzięki czemu pojawiała się szansa na przezwyciężenie negatywnych skutków biurokratycznego kierownictwa. Niestety, pozytywne aspekty ruchu stachanowskiego stanowiły jedynie przypadkowy efekt jego istnienia, ponieważ od samego początku zostały one skutecznie zmarginalizowane przez praktykę rządzącej nomenklatury, dla której celem było zwiększenie wyzysku, wprowadzenie podziałów wśród robotników i ich atomizacja. Brak demokracji zakładowej i możliwości twórczego kreowania rzeczywistości fabrycznej przez pracowników skutkowało tym, że negatywne aspekty „ruchu przodowników pracy” przeważały nad pozytywnymi, przyczyniając się do pogorszenia położenia ogółu robotników m.in. poprzez zawyżanie norm produkcyjnych, czy wzrost nierówności dochodowych (Siegelbaum 1990, 191–193; Filtzer 2002, 136). Problem, jaki pojawiał się w sytuacji zaistnienia przodownictwa pracy, polegał na obawach robotników, że doprowadzi to do wzrostu norm pracy dla wszystkich. Z tego też powodu przodownicy często byli traktowani bardzo negatywnie (Brzostek 2002, 64)

Zakończenie

W warunkach biurokratycznego reżimu fabrycznego alienacja pracy była zjawiskiem powszechnym, napędzanym przez niedobory i dysfunkcje systemu gospodarczego. Władze stalinowskie, deklarując zamiar „budowy socjalizmu”, ustroju który byłby jakościowo lepszy od kapitalizmu, nie były w stanie osiągnąć żadnego z zadeklarowanych celów. Tak jak w przypadku pełnego zatrudnienia, reprodukcja mechanizmów systemowych opierała się na kryzysogennych podstawach i nie mogła stanowić pozytywnej alternatywy dla kapitalistycznego bezrobocia.

Próbowałem również wykazać, że to nie cel budowy bardziej sprawiedliwego ustroju, ale interes materialny warstwy rządzącej był jej podstawowym bodźcem do działania, co pociągało za sobą negatywne skutki dla gospodarki jako całości, zaś dla robotników w szczególności.

W niniejszej pracy starałem się wyjaśnić, dlaczego tak pojmowany system postkapitalistyczny, jaki ustanowiono w ZSRR i PRL, nie miał możliwości efektywnej reprodukcji i musiał ponieść klęskę historyczną. Zarówno chroniczny niedobór, jak i postępująca alienacja pracy skutkowały tym, że reżimy biurokratyczne były bardzo niestabilne, mimo że wydawało się, że są względnie wewnętrznie ustabilizowane.

Wykaz literatury

- Arnot, Bob. 1988. *Controlling Soviet Labour: Experimental Change from Brezhnev to Gorbachev*. New York: Macmillan Press.
- Baltowski, Maciej. 2009. *Gospodarka socjalistyczna w Polsce: Geneza, rozwój, upadek*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Burawoy, Michael. 1985. *The Politics of Production: Factory Regime under Capitalism and State Socialism*. London: Routledge.
- Burawoy, Michael i Janos Lukacs. 1985. „Mythologies of Work: A Comparison of Firm in State Socialism and Advanced Capitalism.” *American Sociological Review* 50: 723–737.
- Brzostek, Błażej. 2002. *Robotnicy Warszawy: Konflikty codzienne (1950–1954)*. Warszawa: Wydawnictwo Trio.
- Cliff, Tony. 1991. *Państwowy kapitalizm w Rosji: Od Stalina do Gorbaczowa*. Tłum. Andrzej Żebrowski i Piotr Kawiorski. Warszawa: Solidarność Socjalistyczna.
- Deutscher, Isaac. 2003. *The Prophet Unarmed: Trotsky 1921–1929*. London–New York: Verso.
- Dżilas, Miłowan. 1957. *Nowa klasa wyżyskiwaczy: Analiza systemu komunistycznego*. Tłum. Juliusz Mieroszewski. Paryż: Instytut Literacki.
- Espinosa, Juan i Andrew Zimbalist. 1981. *Economic Democracy: Workers' Participation in Chilean Industry, 1970–1973*. New York: Academic Press.
- Etkind, Alexander. 2011. *Internal Colonization: Russia's Imperial Experience*. Cambridge: Polity Press.
- Filtzer, Donald. 2002. *Soviet Workers and De-Stalinization: The Consolidation of the Modern System of Soviet Production Relations 1953–1964*. Cambridge: Cambridge University Press.
- Fitzpatrick, Sheila. 2012. *Życie codzienne pod rządami Stalina: Rosja radziecka w latach trzydziestych XX wieku*. Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.
- Franczyk, Jan L. 2005. „Awans społeczny budowniczych Nowej Huty – blaski i cienie.” W *Dla władzy, obok władzy, przeciw władzy. Postawy robotników wielkich ośrodków przemysłowych w PRL*, red. Jarosław Neja. Konferencje IPN, t. 25, Warszawa: Instytut Pamięci Narodowej.
- Gomułka, Władysław. 1957. *Przemówienia: Październik 1956–wrzesień 1957*. Warszawa: Książka i Wiedza.
- Gregory, Paul. 2003. „Introduction.” W *The Economics of Forced Labor: The Soviet Gulag*, red. Paul Gregory i Vlery Lazarev. Stanford: Hoover Institute Press Publication
- Gregory, Paul. 2004. *Political Economy of Stalinism*. New York: Cambridge University Press.
- Hensey, John i Mohamed Ereisha. 1989. „State Ownership and the Problem of the Work Incentive: An Egyptian Case Study.” *Work, Employment & Society* 3: 65–87.
- Husson, Michel. 2011. *Kapitalizm bez znieczulenia*. Tłum. Zbigniew M. Kowalewski. Warszawa: Książka i Prasa.
- Jowitt, Ken. 1983. „Soviet Neotraditionalism: The Political Corruption of a Leninist Regime.” *Soviet Studies* 3: 275–297.
- Kalecki, Michał. 1984. *Próba wyjaśnienia zjawiska przestępczości gospodarczej*. W Michał Kalecki. *Dziela*, t. 4. Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne, 236–241.

- Kenney, Padraic. 1997. *Rebuilding Poland: Workers and Communists, 1945–1950*. New York: Cornell University Press.
- Khlevnyuk, Oleg. 2003. „The Economy of the OGPU, NKVD, and MVD of the USSR, 1930–1955. The Scale, Structure and Trends of Development.” W *The Economics of Forced Labor: The Soviet Gulag*, red. Paul Gregory i Vlery Lazarev. Stanford: Hoover Institute Press Publication.
- Kirzner, Israel. 1984. „Economic Planning and the Knowledge Problem.” *Cato Journal* 2: 407–418.
- Klepajczuk, Bolesław. 1995. *Etos pracy w przededniu transformacji systemu społecznego*. Szczecin: Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Szczecińskiego.
- Kloc, Kazimierz. 1992. *Historia samorządu robotniczego w PRL 1944–1989*. Warszawa: Wyższa Szkoła Handlowa.
- Konopska-Struś, Emilia i Marian Muszkiewicz. 2010. „Modernizacyjne szanse pozarolniczego sektora gospodarki prywatnej.” W *Modernizacja, czy pozorna modernizacja? Społeczno-ekonomiczny bilans PRL 1944–1989*, red. Jędrzej Chumiński. Wrocław: Gajt.
- Kornai, János. 1985. *Niedobór w gospodarce*. Tłum. Urszula Grzełowska i Zofia Wiankowska. Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne.
- Kornai, János. 1992. *The Socialist System. The Political Economy of Communism*. Oxford: Clarendon Press.
- Kowalewski, Zbigniew Marcin. 2011. „Give Us Back Our Factories!: Between Resisting Exploitation and the Struggle for Workers’ Power in Poland, 1944–1981.” W *Ours to Master and to Own. Workers’ Councils from the Commune to Present*, red. Immanuel Ness i Dario Azellini. Chicago–Illinois: Haymarket Books.
- Kowalewski, Zbigniew Marcin. 2014. „Rosyjski imperializm: Od caratu do Putina.” *Le Monde diplomatique*. http://monde-diplomatique.pl/LMD105/index.php?id=1_4.
- Kotowicz-Jawor, Joanna. 1983. *Presja inwestycyjna w latach siedemdziesiątych*. Warszawa: PWN.
- Lenin, Włodzimierz. 1989. „W związku z zagadnieniem narodowości, czyli o »autonomizacji«.” W Włodzimierz Lenin. *Dzieła wszystkie*, t. 45. Warszawa: Książka i Wiedza, 349–355.
- Mandel, Ernest. 1968. *Marxist Economic Theory*, t. 2. New York: Monthly Review Press.
- Markiewicz, Joanna. 2000. „Prawo pracy w latach 1950–1955.” W *Z badań nad oporem społecznym w Europie Środkowej w latach 1948–1955*, red. Łukasz Kamiński i Andrzej Malkiewicz. Wrocław: Wydawnictwo Gajt.
- Marot John. 2006. „Trotsky, the Left Opposition and the Rise of Stalinism: Theory and Practice.” *Historical Materialism* 14: 175–206.
- Mazat, Numa i Franklin Serrano. bdw. An analysis of the Soviet economic growth from the 1950’s to the collapse of USSR.” www.centrosraffa.org.
- Mazurek, Małgorzata. 2005. *Socjalistyczny zakład pracy: Porównanie fabrycznej codzienności w PRL i NRD u progu lat sześćdziesiątych*. Warszawa: Trio.
- Mazurek, Małgorzata. 2010. *Społeczeństwo kolejki: O doświadczeniach niedoboru, 1945–1989*. Warszawa: Trio.
- Minc, Hilary. 1945. *Zagadnienia polityki gospodarczej*. Warszawa: Książka.

- Morawski, Wojciech. 2013. „Tendencje autarkiczne w gospodarce socjalistycznej.” W *W poszukiwaniu modelu gospodarki centralnie sterowanej*, red. Piotr Jachowicz. Warszawa: Oficyna Wydawnicza SGH.
- Nowakowski, Krzysztof. 1993. *Niedobory w gospodarce a społeczeństwo i jednostka*. Katowice: „Śląsk” Spółka z o.o.
- O'Donnell, Guillermo. 1988. *Bureaucratic Authoritarianism: Argentina 1966–1973 in Comparative Perspective*. Berkeley: University of California Press.
- Peters, Thomas i Robert Waterman. 2004. *In Search of Excellence: Lessons from America's Best-Run Companies*. New York: HarperCollins Publishers Inc.
- Pipes, Richard. 2008. *Komunizm*. Warszawa: Świat Książki.
- Schaff, Adam. 1999. *Alienacja jako zjawisko społeczne*. Warszawa: Książka i Wiedza.
- Siegelbaum, Lewis. 1990. *Stakhanovism and the Politics of Productivity in the USSR, 1935–1941*. Cambridge: Cambridge University Press.
- Silver, Beverly. 2009. *Globalny proletariat: Ruchy pracownicze i globalizacja po 1870 r.* Tłum. Marcin Starnawski. Warszawa: Książka i Prasa.
- Smith, Paul. 2010. „Towards a Political Economy of Stalinism.” Recenzja książki Hillel Ticktin, *Origins of the Crisis in the USSR: Essays on the Political Economy of a Disintegrating System. Radical Chains*. <http://www.scribd.com/doc/25986566/Origins-of-the-Crisis-in-the-USSR-by-Hillel-Ticktin>.
- Soto, Jesus Huerta de. 2011. *Socjalizm, rachunek ekonomiczny i funkcja przedsiębiorcza*. Tłum. Wojciech Rybicki. Warszawa: Instytut Ludwiga von Misesa.
- Sowa, Jan. 2011. *Fantomowe ciało króla: Peryferyjne zmagania z nowoczesną formą*. Kraków: Universitas.
- Tittenbrun, Jacek. 2012. *Gospodarka w społeczeństwie: Zarys socjologii gospodarki i socjologii ekonomicznej w ujęciu strukturalizmu socjoekonomicznego*. Poznań: Wydawnictwo Zysk i S-ka.
- Trotsky, Lew. 1932. *Soviet Economy in Danger*. New York: Pamphlet Pioneer Publishers. <https://www.marxists.org/archive/trotsky/1932/10/sovecon.htm>.
- Trocki, Lew. 1991. *Zdradzona rewolucja: Czym jest ZSRR i dokąd zmierza?* Tłum. Aleksander Achmatowicz. Warszawa: Oficyna Wibet. <http://www.marxists.org/polski/trocki/1936/zdr-rew/>.
- Tymiński, Maciej. 2001. *PZPR i przedsiębiorstwo: Nadzór partyjny nad zakładami przemysłowymi 1956–1970*. Warszawa: Trio.
- URGENSE. 1983. „Tyloryzm arytmiczny.” *Inprekor* 12: 13–36.
- Wosleński, Michail. 1986. *Nomenklatura: Uprzywilejowani w ZSRR*. Warszawa–Wrocław: Wydawnictwo Vist.
- Zarembka, Marcin. 2012. *Wielka trwoga. Polska 1944–1947: Ludowa reakcja na kryzys*. Kraków: Wydawnictwo Znak.

Paweł Szelegieniec – doktorant w Instytucie Nauk Politycznych i Stosunków Międzynarodowych UJ. Naukowo zajmuje się socjologią pracy, radykalną ekonomią polityczną i historią społeczną.

DANE ADRESOWE:

Instytut Nauk Politycznych i Stosunków Międzynarodowych UJ
ul. Jabłonowskich 5
31-114 Kraków

EMAIL: pawel.szelegieniec@uj.edu.pl

CYTOWANIE: Szelegieniec, Paweł. 2015. „*Gospodarka niedoborów* i alienacja pracy w reżimie biurokratycznym. Przypadek ZSRR i PRL.” *Praktyka Teoretyczna* 2(16): 185-213.

DOI: 10.14746/prt.2015.2.11

AUTHOR: Paweł Szelegieniec

TITLE: “Shortage economy” and labour alienation under bureaucratic regime. The cases of Soviet Union and Polish People’s Republic.

ABSTRACT: This article attempts to present the question of the economic shortages and their connection with the alienation of labour in the post-capitalist bureaucratic regimes in Soviet Union and Poland. To analyse the problem I start with material conditions which were basis for the reproduction of the Stalinist power, that is bureaucratic planning, control over the labour and production process by the party apparatus, and I also try to describe the impact of these factors towards the working class. The main sources for my study are the writings of the Hungarian economist János Kornai to analyse the roots of the phenomenon of the good hunger and its social costs, and also the Trotsky's analysis of Stalinist bureaucratism. To show the problems of the alienation of labour I use the works of Bob Arnot (about the “negative workers' control”), or Vladimir Andreff (arrhythmical production process). The Polish authors, such as Małgorzata Mazurek or Błażej Brzostek, were also helpful.

KEYWORDS: shortage economy, alienation of labour, bureaucratic planning, post-capitalist regime, negative workers' control, arrhythmical production process, workers' self-government

W STRONĘ DEMOKRACJI EKONOMICZNEJ. MIĘDZY SOCJALIZMEM RYNKOWYM A DEMOKRATYCZNYM PLANOWANIEM

DAMIAN WINCZEWSKI

Abstrakt: Głównym celem niniejszego artykułu jest odpowiedź na pytanie, jaki model planowania jest możliwy do zastosowania w postkapitalistycznej gospodarce okresu przejściowego, opartej na samorządności pracowniczej. Prace autorów zajmujących się współczesną ekonomią polityczną dowodzą, że kooperatywy pracownicze mogą stanowić efektywny sposób zarządzania przedsiębiorstwem, a neoliberalny pogląd na funkcjonowanie firm jest anachroniczny. Pat Devine i Fikret Adaman próbowali dowieść, że w pracowniczych przedsiębiorstwach da się przeprowadzić efektywną alokację poprzez planowanie oparte na negocjacji. Paul Cockshott i Allin Cottrell dowodzili z kolei, że elementy politycznej negocjacji są zbędne, ponieważ planowanie wymagać miałoby jedynie rozwiniętej technologii komputerowej oraz rachunku opartego o prawo wartości opartej na pracy. Obydwa modele posiadają istotne ograniczenia, które stawiają pod znakiem zapytania ich funkcjonalność. Dowodzę, że lepszym rozwiązaniem problemu efektywnej koordynacji przedsiębiorstw pracowniczych jest wykorzystanie na szeroką skalę planowania indykatywnego, które było w przeszłości stosowane w różnych krajach kapitalistycznych. Zmiana sposobu produkcji i zniesienie własności prywatnej na rzecz własności kolektywnej daje nadzieję, że w socjalizmie planowanie indykatywne będzie funkcjonować lepiej niż w kapitalizmie.

Słowa kluczowe: kapitalizm, socjalizm, planowanie, kooperatywy pracownicze, produkcja

Wprowadzenie

W ubiegłym wieku ambicją znacznej części socjalistycznych i marksistowskich ekonomistów było stworzenie takiego modelu gospodarczego, który jednocześnie miałby podobną lub większą efektywność niż kapitalizm. Oprócz powstałej w Związku Radzieckim gospodarki centralnie planowanej dużą popularnością wśród ekonomistów cieszyła się koncepcja socjalizmu rynkowego. W swojej pierwotnej wersji socjalizm rynkowy był jedynie pewną modyfikacją gospodarki centralnie sterowanej. Główna różnica polegała na tym, że w klasycznym socjalizmie rynkowym zakładano istnienie rynku konsumpcji i rynku pracy, natomiast alokacja środków produkcji miała być przeprowadzana na podstawie symulacji rynku dokonywanej przez planistów. Najbardziej znanym przykładem takiego rozwiązania jest model Oskara Langego (1973, 244–285).

Niepowodzenia gospodarki centralnie planowanej oraz krytyka propozycji Langego i jemu podobnych doprowadziły do kryzysu w ekonomicznej teorii socjalizmu. W latach osiemdziesiątych poprzedniego stulecia część zachodnich akademickich ekonomistów, głównie brytyjskich i amerykańskich zaczęła tworzyć modele, które można określić mianem nowego socjalizmu rynkowego. Od klasycznej wersji propozycje te odróżnia redukcja roli planowania do minimum i wykorzystanie mechanizmu rynkowego na szeroką skalę, przy jednoczesnym zachowaniu dominującej roli państwowych i kolektywnych form własności. W kolejnych latach na fali krytyki nowego socjalizmu rynkowego zaczęły pojawiać się również propozycje demokratycznego planowania, których celem było wykazanie, że przy zachowaniu demokratycznych procedur racjonalna alokacja zasobów w gospodarce planowej jest możliwa.

Zarówno socjalizm rynkowy, jak i demokratyczne planowanie można rozpatrywać jako teorie demokracji ekonomicznej, rozumianej przeze mnie jako alternatywna struktura ekonomiczna, która pogłębia polityczną równość poprzez redukcję nierówności mających swe źródło w dominującym typie własności i sposobie zarządzania firmami w kapitalizmie.

Oba rodzaje modeli nie spotkały się z szerszym odzewem w czasach gdy powstawały. Zdaniem ich zwolenników stało się to z przyczyn politycznych, tzn. upadek państw realnego socjalizmu sprawił, że niewielu ekonomistów było skłonnych traktować jakiegokolwiek propozycje ekonomiczne z „socjalizmem” w nazwie poważnie. Komentarze, które się pojawiały, były zazwyczaj krytyczne – dotyczyły wadliwej metodologii stosowanej przez ekonomistów socjalistycznych oraz niemożliwości pogodzenia planowania z mechanizmem rynkowym.

Moim zdaniem pomimo upływu czasu nie powinno się odrzucać tych propozycji bez rzeczowej dyskusji. Dlatego chciałbym zrekonstruować główne wątki polemiczne dotyczące najciekawszych wedle mojej opinii modeli, a następnie wyciągnąć wnioski i dokonać

podsumowania problemów, jakie się z nimi wiążą. Rozpatrywać je będę jako propozycję funkcjonowania gospodarki w okresie przejściowym od kapitalizmu do socjalizmu.

W niniejszym artykule odpowiem na pytanie: jaki typ planowania gospodarczego wydaje się być współcześnie możliwy do zastosowania w gospodarce okresu przejściowego? Czy planowanie da się pogodzić z mechanizmem rynkowym? Problemami pomocniczymi, które chcę rozpatryć, są pytania: jakie formy organizacji pracowniczych powinny dominować w nowym, niekapitalistycznym typie produkcji, jaka może być ich efektywność oraz na ile funkcjonalne są współczesne modele planowania?

W celu przedstawienia odpowiedzi na te pytania przedstawię w skrócie główne problemy dotyczące tematu. Następnie spróbuję wykazać racjonalność socjalistycznego sposobu produkcji opartego na kooperatywach pracowniczych. W dalszej części zajmę się omówieniem dwóch współczesnych modeli demokratycznego planowania – systemu bezpośredniej kalkulacji Paula Cockshotta i systemu opartego na negocjacji Pata Devine'a. Postaram się wskazać ich zalety oraz ograniczenia w kontekście aktualnej wiedzy ekonomicznej. W końcowej części przedstawię wnioski i propozycję ewentualnej alternatywy dla tych projektów.

Gospodarka mieszana czy planowana?

Poza standardową kwestią kalkulacji ekonomicznej współcześni teoretycy socjalizmu rynkowego muszą borykać się z zaniedbaną w projekcie Langego funkcją przedsiębiorczą i powiązanim z nią ściśle problemami motywacji i innowacji (Temkin 2008, 69). Zdaniem Włodzimierza Brusa i Kazimierza Łaskiego (1992, 92–126) pewnych uzasadnionych historycznie wniosków dotyczących możliwości pogodzenia gospodarki planowej i rynku dostarczyły próby adaptacji mechanizmu rynkowego do potrzeb socjalizmu przez władze państwowe na Węgrzech (1968–1989) i w Jugosławii (1965–1984)¹.

Węgierski nowy mechanizm ekonomiczny, wskutek paternalistycznego podejścia biurokracji do firm państwowych, nie spowodował znaczących zmian w porównaniu z planowaniem centralnym (1992, 87). Natomiast w Jugosławii mimo odczuwanej przez obywateli poprawy warunków życiowych wzrost gospodarczy z biegiem lat stał się nawet nieco gorszy niż w państwach opartych o gospodarkę centralnie sterowaną. W obu państwach

¹ Powyższe zdanie wymaga dwóch uzupełnień. W rzeczywistości gospodarka węgierska nie została poddana faktycznemu urynkowieniu. Panowała tam biurokratyczna pionowa koordynacja upodabniająca ją do schematu zarządzania w gospodarce planowej. Występowały również cykliczne okresy „szturmowe”, gdzie przedsiębiorstwa realizowały zadania na podobnej zasadzie co w nakazach wieloletnich planów gospodarczych. W Jugosławii natomiast funkcjonowanie pełnego socjalizmu rynkowego szacuje się na okres 1965–1973, później wprowadzono gospodarkę kontraktową, w znaczny sposób osłabiającą mechanizm rynkowy. Szerzej o tych kwestiach piszą Brus i Łaski (1992).

głównym problemem była działalność przedsiębiorstw. Nawet w przypadku nieudolnego zarządzania i przynoszenia strat firmy nie były zamykane bądź poddawane restrukturyzacji, lecz wciąż mogły liczyć na pomoc finansową państwa. Mimo zachęt ze strony władz w przedsiębiorstwach nie przejawiano chęci do konkutowania i wdrażania innowacji – np. w jugosłowiańskich samorządach pracownicy preferowali przeznaczanie zysków na wzrost wynagrodzeń niż na inwestycje (1992, 110). Przywołani powyżej autorzy nie chcieli rozstrzygać ostatecznie, która forma zarządzania własnością powinna dominować w gospodarce socjalistycznej (państwowa czy samorządy robotnicze). Doszli jednak do konkluzji, że planowanie powinno zostać ograniczone do najważniejszych decyzji strategicznych, a gospodarka socjalistyczna powinna działać w sposób możliwie najbardziej zbliżony do gospodarki kapitalistycznej.

Wobec powyższych problemów już na poziomie teoretycznym projekt gospodarki socjalistycznej wymagał znaczącej reformy. Postulowano odejście od gospodarki planowej, konkurencję między państwowymi przedsiębiorstwami, częściową prywatyzację i wprowadzenie kooperatyw pracowniczych, a ponadto implementację rynków kapitałowych i postawienie przedsiębiorstwom wymogu tzw. twardego budżetu, oznaczającego bankructwo nierentownych firm (Lavigne 1989).

Propozycje te zbliżały nowy socjalizm rynkowy do gospodarki mieszanej. Powstało wiele modeli mniej lub bardziej zbliżonych do zasad sformułowanych w artykule Marie Lavigne (Nove 1983; Brus i Łaski 1992; Estrin i Le Grand 1989, Miller 1989 i inni). Najbardziej znany z nich, autorstwa Aleca Nove, dopuszczał również na większą skalę firmy jednoosobowe (1983, 200). Zwolennikiem socjalizmu rynkowego był również Janos Kornai, który jednak w dość krótkim czasie zweryfikował swoje poglądy i opowiedział się za pełną gospodarką wolnorynkową (1990).

Radykalna zmiana podejścia do socjalizmu wywołała uzasadniony opór marksistów. Najbardziej trafna wydaje się krytyka przeprowadzona w latach osiemdziesiątych XX wieku przez Ernesta Mandela (1986, 1988). Autor zaznaczył, czym różni się alokacja zasobów poprzez rynek i poprzez planowanie. Otóż alokacja zasobów poprzez rynek jest alokacją pośrednią. Przedsiębiorcy wykorzystują sygnały dotyczące wahań popytu i podaży, by umieścić swoje zasoby na rynku *ex post*. Planowanie jest natomiast formą alokacji bezpośredniej *ex ante*, w ramach której planiści starają się wykorzystać zasoby adekwatnie do posiadanych informacji.

Zdaniem Mandela za demokratyczną gospodarką planową przemawia proces obiektywnego uspołecznienia pracy, jaki dokonuje się w kapitalizmie. Oznacza on rosnącą współzależność procesów pracy oraz produkcji i wyboru dóbr. Efektem tego w gospodarce kapitalistycznej jest powstawanie złożonych, wielobranżowych korporacji. Z uwagi na swoje rozmiary nie dokonują alokacji prefabrykatów poprzez rynek, lecz czynią to w sposób planowy. Według autora świadczy to o sprzeczności rozwiniętego kapitalizmu – w jego ramach występuje

zarówno alokacja zasobów poprzez plan, jak i poprzez rynek. Sądził, że prędzej czy później doprowadzi to do implozji kapitalistycznego sposobu produkcji, ponieważ planowanie jest nie do pogodzenia z gospodarką kapitalistyczną. Produkuje ona zbyt wielkie ilości dóbr, zaspokajając nie zawsze istotne potrzeby i przesadnie zwiększając konsumpcję. W przeciwieństwie do zwolenników socjalizmu rynkowego uważał, że gospodarka oparta w całości na planowaniu jest możliwa, ponieważ w socjalizmie będzie można racjonalnie ustalić hierarchię ludzkich potrzeb, a w związku z tym produkować ograniczoną (możliwą do kalkulacji *ex ante*) liczbę produktów, które zaspokajałyby potrzeby będące najwyższą w tej hierarchii. Tym samym wyeliminowane miałyby być marnotrawstwo typowe dla kapitalizmu. Stopniowo wskutek zracjonalizowanego procesu produkcji obfitość dóbr miałaby wzrastać na tyle, że zaspokajane byłyby również potrzeby niższego rzędu. Ostatecznie prowadzona dla zysku produkcja towarowa miałaby całkiem zaniknąć.

Belgijski marksista nie miał za to zaufania do socjalizmu rynkowego. Jego zdaniem jest to kolejna forma regulacji gospodarki kapitalistycznej, która z góry skazana jest na niepowodzenie. Wskazywał, że samo użycie mechanizmu rynkowego prowadzi do zaburzenia hierarchii potrzeb – działanie praw rynkowych sprawia, że produkowane są dobra nie najpotrzebniejsze, ale najbardziej opłacalne. Na tej podstawie poddał krytyce sposób funkcjonowania firm w socjalizmie rynkowym, ponieważ miałyby być nastawione na zysk. Zdaniem autora prowadziłyby to do eliminacji słabszych firm z rynku i centralizacji kapitału, czego skutkiem byłoby powstawanie monopolii. Co więcej, siła nabywcza i zagregowany popyt byłyby w dalszym ciągu nierówno podzielone. Osoby majątne ze swoją siłą nabywczą miałyby większy wpływ na produkcję niż popyt ze strony uboższej części społeczeństwa. Oznaczałoby to, że produkcja byłaby nakierowana na szybki zysk (np. budowa domów dla osób majątnych), a nie na ważne potrzeby społeczne (np. budownictwo komunalne).

Największy problem z teorią Mandela polega na tym, że jakkolwiek autor ten ma wiele racji krytykując wizję socjalizmu opartą na rynku, to należałoby w zamian zaproponować koherentny i możliwy do realizacji projekt nierynkowy. Autor proponował cykliczne zjazdy delegatów robotniczych, pracowniczych i ludowych, którzy mieliby zająć się podziałem dochodu narodowego. Następnie mieliby oni opracowywać plan na podstawie bilansów materiałowych z poszczególnych zakładów. Niestety propozycja ta jest bardzo ogólna. Nie wiadomo, jak w szczególności miałyby odbywać się kalkulacje ekonomiczne oparte na bilansie materiałowym – autor wspomina jedynie o użyciu komputerów i tabel przepływów międzygałęziowych. Nie jest również jasne, na ile drobiazgowo miałyby być planowanie i czy byłyby oparte na jakimś wcześniej danym modelu wzrostu. Z propozycji autora zdaje się wynikać, że wszelkie decyzje ekonomiczne odbywałyby się w drodze głosowań, bez informacji, jak długa deliberacja by je poprzedzała i czy dochodziłoby do konsultacji z ekspertami oraz przedstawicielami konsumentów. Dlatego oponenti Mandela poniekąd słusznie zauważyli, że

sformułowane przez niego zasady demokratycznego planowania były tylko zbiorem postulatów (Nove 1991, 229–232). Choć mogą być one źródłem inspiracji dla trockistowskich ekonomistów, to w zaprezentowanej postaci trudno jest je traktować jako wyczerpującą propozycję ekonomiczną.

Wobec tego zamierzam w ramach tego artykułu więcej uwagi poświęcić nowszym, bardziej rozbudowanym propozycjom ekonomistów socjalistycznych. Myślę, że trzeba przy tym wziąć pod uwagę lekcje, jakie płyną z polemiki Mandela ze zwolennikami socjalizmu rynkowego. Po pierwsze, nie można przeceniać mechanizmu rynkowego jako jedyne skutecznego mechanizmu alokacji zasobów, a po drugie, trzeba przeprowadzić analizę zalet i wad modeli planowania w kontekście współczesnych prac lewicowych ekonomistów. Wcześniej chciałbym jednak rozpatrzeć, jak możliwa jest sugerowana przez autora gospodarka oparta na samorządności pracowniczej (Mandel 1986) oraz czy socjalistyczny sposób produkcji może osiągnąć przewagę nad tradycyjnymi, kapitalistycznymi formami organizacji pracy. Samoorganizacja pracowników jest współcześnie powszechnie akceptowanym postulatem większości rzeczników zastąpienia gospodarki kapitalistycznej przez gospodarkę socjalistyczną. Dlatego też uważam, że w kontekście późniejszych rozważań warto omówić tę kwestię.

Samorządność pracownicza i socjalistyczny sposób produkcji

W czasach gdy powstawały nowe wersje socjalizmu rynkowego, większość autorów opierała swoje modele w większym lub mniejszym stopniu na kooperatywach pracowniczych (Devine 1992). Porażki państwowych przedsiębiorstw w realnym socjalizmie oraz uzasadniona nieufność wobec własności prywatnej zdawały się wówczas przemawiać za przyjęciem takiego rozwiązania.

Odmienne koncepcje zaprezentowali Parnab Bardhan i Joe Roemer (1992, 1993). Propozycje obu autorów oparte były na indywidualizmie i subiektywizmie metodologicznym zgodnym z neoklasyką wykładnią ekonomii. Obaj sądzili, że firmy w ich modelach mogłyby działać na identycznych zasadach co firmy kapitalistyczne – miałyby być zarządzane przez menadżerów maksymalizujących zyski i minimalizujących straty. W ujęciu Bardhana firmy miały łączyć się i funkcjonować jak japońskie *kairitsu* – grupy kredytujących się nawzajem przedsiębiorstw tworzących wielobranżowe korporacje skupione wokół centralnego banku, który mógłby w znacznym stopniu kontrolować ich poczynania. Z kolei w wersji Roemera zarządy firm miałyby być kontrolowane przez udziałowców – obywateli posiadających akcje instytucji rynku kapitałowego, od których firmy byłyby zależne. Ogólny kierunek rozwoju gospodarki miałby być koordynowany przez planowanie gospodarcze oparte na właściwie identycznych zasadach co planowanie indykatywne we Francji po II wojnie światowej (Milonakis 2003).

Tę koncepcję poddano jednak gruntownej krytyce. Po pierwsze, nie rozwiązuje ona problemu agentów i przełożonych. Problem ten dotyczy kwestii, jak pogodzić rozbieżne interesy agenta (np. pracownika) i przełożonego (np. pracodawcy). Na gruncie teorii socjalizmu problem dotyka kwestii tego, że menadżerowie prowadzący socjalistyczne firmy realizują często cele prywatne, a nie społeczne (to społeczeństwo odgrywa rolę przełożonego). Krytycy wskazują (Temkin 2008, 70–75), że literatura dotycząca problemu agent–przełożony miała charakter wyłącznie opisowy, odnoszący się do funkcjonowania korporacji w kapitalizmie, natomiast Bardhan i Roemer formułowali twierdzenia o charakterze normatywnym. Po drugie, podobnie jak Lange, Bardhan i Roemer postrzegali rynek i konkurencję w statycznym, właściwym ekonomii neoklasycznej ujęciu, podważanym obecnie zarówno przez marksistów, jak i szkołę austriacką – autorzy błędnie zakładali, że menadżerowie firm będą funkcjonować jak automaty maksymalizujące zyski, funkcjonując jednocześnie na zasadach *konkurencji doskonałej*. Modele te posiadają również inne pomniejsze ograniczenia opisane we współczesnej literaturze (Andreani 2008). Moim zdaniem w ujęciu Bardhana i Roemera socjalizm rynkowy w praktyce nie różni się od kapitalizmu – kopiuje bez żadnych modyfikacji rozwiązania stworzone na potrzeby państw kapitalistycznych. Zakłada w praktyce jedynie zwiększenie interwencjonizmu oraz wpływu obywateli na politykę gospodarczą państwa

W ostatnich latach powstało kilka prac, które dostarczyły argumentów pokazujących, że kooperatywy pracownicze mogą działać efektywnie poza systemem kapitalistycznym. Geoffrey Hodgson (2005a) twierdził, że współczesna ekonomia wiedzy obala neoliberalne mity na temat funkcjonowania przedsiębiorstw, których podstawą jest teza, że jednostka najlepiej osądza swoje własne interesy. Na polu ekonomicznym ma się to najlepiej wyrażać w dominacji własności prywatnej i transakcjach rynkowych. Autor twierdzi, że gdyby firmy miały działać w sposób rynkowy, to umowy pomiędzy zatrudniającymi a pracownikami miałyby w przeważającej mierze formę umów o dzieło. Tymczasem formy zatrudnienia najczęściej nie mają charakteru kontraktów podobnych do tych zawieranych na rynku. Wśród osób zatrudnionych przeważają umowy o pracę. Proces produkcji bazuje na rozproszonej, niemożliwej do skodyfikowania, milczącej wiedzy, którą trudno sprowadzić do kolejnego towaru. Złożoność wiedzy sprawia, że zarówno pracownicy, jak i menadżerowie nigdy do końca nie są świadomi wszystkich szczegółów tego procesu. Dlatego też umowy o pracę dominują, bo nie wskazują wszystkich detali zadań, które mają być wykonywane w miejscu pracy.

Wiedza natomiast ma charakter społeczny. Mylące sformułowanie „kapitał ludzki” sugeruje, jakoby wiedza i umiejętności miały być towarem podlegającym prawom rynkowym. Są one jednak tworem zależnym od lokalnych i kulturowych kontekstów, nigdy więc nie mogą nabrać w pełni cech towaru. Ekonomia głównego nurtu nie docenia znaczenia akumulacji wiedzy technicznej. Jest ona czymś więcej niż tylko sumą wiedzy poszczególnych jednostek

(Adaman, Devine 2002a). Bez niej produkcja jest niemożliwa. Ze względu na społeczny charakter wiedzy nie do przyjęcia okazuje się założenie neoliberalistów o supremacji indywidualnych przedsiębiorców w zarządzaniu firmą (Hodgson2005a).

Fikret Adaman i Pat Devine (2002) stwierdzili, że przedsiębiorcze działania w przypadku kolektywnych zrzeszeń pracowników, poddanych demokratycznemu zarządzaniu, mogą być bardziej efektywne niż działania kapitalistycznych firm. Wynikać by to miało z natury samej przedsiębiorczości, która ma charakter społeczny. Autorzy zakładali, że w partycypacyjnym modelu zarządzania firmą przedsiębiorczość staje się bardziej inkluzywna, co umożliwia lepsze wykorzystanie różnych rodzajów wiedzy – od jawnej i niejawnej do milczącej. Lepszą wydajność miałyby zapewnić zdecentralizowane, oparte na negocjacji planowanie, dzięki któremu firmy mogłyby działać wspólnie, a nie pojedynczo jak w kapitalizmie.

Ważne, choć nieco odmiennie od poglądów Adamana i Devine'a spojrzenie na rolę kooperatyw jako fundamentu socjalizmu rynkowego zaprezentował w swojej pracy Bruno Jossa (2012). Autor przyjął za Jaroslavem Vankiem (1971) rozróżnienie na dwa rodzaje kooperatyw pracowniczych. Pierwszym rodzajem są firmy określone mianem *worker management firms* – WMF, oparte na samofinansowaniu pracowników. Prowadzona w tych firmach rachunkowość nie rozróżnia dochodów pochodzących z pracy i kapitału. Drugim rodzajem są *labour management firms* – LMF. Tego rodzaju przedsiębiorstwa są finansowane pożyczkami, a ich celem jest zwiększenie dochodu przypadającego na pojedynczego pracownika. Jossa twierdzi, że drugi rodzaj firmy może stanowić podstawę nowego sposobu produkcji. Oparcie systemu na przedsiębiorstwach typu LMF miałyby doprowadzić do odwrócenia relacji między pracą i kapitałem – ponieważ w tym przypadku to nie kapitaliści wynajmują pracowników, ale to pracownicy „wynajmują” kapitalistów – podejmują samodzielne decyzje o losach swoich spółek i pożyczają kapitał od banku (kapitalistów).

W nowym systemie produkcji firmy te miałyby ze sobą konkurować, lecz w inny sposób niż w kapitalizmie. Autor sądzi, że pracownikom uda się zachować pozytywne elementy konkurencji kapitalistycznej, takie jak innowacyjność, postęp techniczny i rosnące zyski. Zarazem jednak w nowym systemie konkurencja ma być mniej agresywna, zaś ryzyko bankructwa firm zostaje zredukowane do minimum. Jossa argumentuje, że dobrze opłacani pracownicy kooperatyw typu LMF mieliby tendencję do konkurowania i zwiększania swoich zarobków, jednakże odwrócenie relacji między płacą i kapitałem prowadzić miałyby do zaniku pracy najemnej (brak kapitalistów mogących zatrudniać), a w rezultacie do zniesienia zjawiska alienacji pracy. W związku z tym pracownicy władający firmami chcąc polepszyć swój status rywalizowaliby ze sobą, lecz nie byłiby nastawieni na wyniszczenie konkurencji, ponieważ wolni od alienacji w ostatecznym rozrachunku liczyliby się z dobrem i interesami innych ludzi (Jossa 2014a).

Jossa stawia tezę, że przejęcie produkcji przez pracowników i nowy, wyzbyty antagonizmów rodzaj konkurencji oznacza *de facto* zwycięstwo socjalizmu, nawet gdy nie uda się socjalistom przejąć pełnej władzy nad państwem, ponieważ praca dominowałaby nad kapitałem (2012). Tym samym kooperatywy oparte na modelu LMF stają się nową wersją socjalizmu rynkowego. Jest to wizja radykalnie różniąca się od większości poprzednich, które zakładają pewną formę kontroli państwowej nad rynkiem i produkcją.

Z perspektywy marksistowskiej propozycja Jossy może zdawać się kontrowersyjna. Niektórzy, tak jak Antonio Gramsci, przejawiali pozytywne nastawienie do koncepcji kontroli pracowniczej nad produkcją. Włoski myśliciel odrzucał jednak alokację poprzez rynek, a kooperatywy traktował jako element składowy gospodarki planowanej. Samą zmianę trybu produkcji rozumiał raczej jako rewolucyjne przejęcie władzy, choć nie odrzucał całkowicie zalet zmian opartych na demokracji (Jossa 2009). Spora część marksistów była też sceptycznie nastawiona do samej idei oddania firm w ręce pracowników. Sądzono, że w rezultacie pracownicy staną się kapitalistami. Jossa twierdzi, że sceptycyzm ten brał się z tego, że do czasów Vanka przeważały koncepcje kooperatyw typu WMF. Takie przedsiębiorstwa byłyby narażone na ciągle niedokapitalizowanie i nie stanowiły gwarancji przejścia do nowego sposobu produkcji. Oprócz tego w pracach zarówno Marksa jak i Lenina – zdaniem autora – można znaleźć liczne dowody poparcia dla koncepcji kooperatyw pracowniczych (Jossa 2005). Szerzej swoją koncepcję autor rozwija w pracy *Cooperative Firm as New Mode of Production* (Jossa 2014b).

Musimy w tym miejscu uzupełnić powyższe rozważania. Wydaje się, że kooperatywy pracownicze powinny stanowić podstawę i gwarancję efektywności socjalizmu rynkowego. Jednak zasięg firm opartych na kooperacji pracowniczej jest ograniczony. Jak wskazuje Malesson (2012, 74–76), w niektórych branżach nie da się całkowicie wprowadzić tego typu zarządzania. Istnieje szereg branż kluczowych dla funkcjonowania całego społeczeństwa, takich jak poczta, placówki oświatowe, szpitale itd., które powinny być własnością publiczną podobnie jak firmy odpowiedzialne za dostawę energii, bieżącej wody czy transport. W związku z tym nie można odrzucić jakiegokolwiek formy centralnej koordynacji tego typu przedsiębiorstw.

Sam Jossa uważa promowaną przez siebie koncepcję firmy typu LMF za komponent możliwy do pogodzenia z modelami nowego socjalizmu rynkowego zaprojektowanymi w poprzednich latach, a także tymi, które być może dopiero będą stworzone (Jossa 2014a). W świetle przytoczonej wyżej krytyki Mandela fundamenty, na których oparte są te modele mogą wydawać się dyskusyjne. Proponuję zatem, przyjrzeć się bliżej dwóm modelom demokratycznego planowania, w których rola mechanizmu rynkowego miałyby być ograniczona.

Planowanie zdecentralizowane oparte na negocjacji

Pat Devine (1988) stworzył model planowania, w którym zarządzane przez robotników firmy miałyby być koordynowane poprzez oddolny proces negocjacji. Wraz ze swoim uczniem Fikretem Adamanem byli przekonani, że ich propozycja oznaczać będzie zerwanie z niedoskonałościami socjalizmu rynkowego. Omówię poniżej ich założenia.

Devine (1992) sądził, że mechanizm istniejących modeli socjalizmów rynkowych oparty jest na wymianie rynkowej i siłach rynkowych. Wymiana rynkowa zakłada transakcje pomiędzy kupującymi i sprzedawcami, którzy wymieniają się usługami oraz dobrami produkowanymi przez przedsiębiorstwa. Siły rynkowe odpowiadają za proces alokacji zasobów koordynowanego *ex post*. Mechanizm pierwszego typu odpowiedzialny jest za wytwarzanie informacji o stanie popytu i podaży oraz umożliwia aktorom rynkowym zorientowanie się we własnej sytuacji. Natomiast drugi element odpowiedzialny jest za niezależność decyzji podmiotów produkcyjnych i podejmowane działania inwestycyjne. Autor twierdzi, że siły rynkowe prowadzą do rozumianej po marksowsku „anarchii produkcji” i socjalizm rynkowy nie jest w stanie poradzić sobie z tym mechanizmem. Ponieważ funkcja ta – jego zdaniem – skutkować będzie obniżeniem efektywności produkcji, to należy odrzucić gospodarkę opartą na siłach rynkowych i przejść do planowania opartego na ogólnospolecznej partycypacji.

Devine podzielał poglądy ekonomistów opisane w sekcji drugiej niniejszego artykułu, to znaczy uważał, że przyszłe społeczeństwo socjalistyczne powinno być oparte na samorządnych przedsiębiorstwach, konkurujących ze sobą i zarządzanych przez reprezentantów załóg. Co więcej, produkcja w socjalizmie może być bardziej efektywna niż w kapitalizmie (Devine 2002). Brytyjski ekonomista – podobnie jak Malesson, Jossa i inni zwolennicy socjalizmu rynkowego sądzi, że konieczna jest wymiana rynkowa pomiędzy kooperatywami pracowniczymi i innymi przedsiębiorstwami. Jednak Devine twierdzi, że w celu uniknięcia patologii kapitalistycznego systemu produkcji należy znieść siły rynkowe na rzecz alokacji *ex ante*, a konkretnie planowania opartego na negocjacjach społecznych. Ich model miałby być kombinacją bezpośredniej i reprezentatywnej demokracji ekonomicznej. Ludzie poprzez proces politycznych negocjacji mieliby wybierać pomiędzy alternatywnymi planami rozwoju ekonomicznego na określony czas. Plany te uwzględniałyby kwestie:

(...) balansowania inwestycji na cele społeczne i ekonomiczne, społecznej i indywidualnej konsumpcji, główny rozwój najważniejszych instytucji kulturalnych, urbanistycznych, środowiskowych i transportowych, geograficznej dystrybucji aktywności ekonomicznej, priorytetów w alokacji zasobów oraz innowacjach i tak dalej (2002b).

Planowaniem inwestycji zajmować miałyby się specjalne komitety „negocjacyjnej koordynacji”, które wdrażałyby postanowienia planu na szczeblach regionalnym, krajowym i międzynarodowym. W komisjach tych mieliby zasiadać reprezentanci nie tylko producentów, lecz również organizacji konsumentów i innych organizacji, których interesy zależne są od realizacji planu (Devine 1992). Rezultatem uczestnictwa w procesie alokacji zasobów przedstawiciele zainteresowanych podmiotów miałyby być wypracowanie wspólnej, respektującej pluralistyczne poglądy i interesy polityki ekonomicznej.

Próba zdystansowania się od socjalizmu rynkowego w modelu Devine’a jest dyskusyjna. W swoich pracach podkreśla wagę wymiany rynkowej, która obejmuje rynek konsumpcji i rynek pracy zupełnie jak w klasycznych wizjach socjalizmu rynkowego. Mimo swej deklarowanej niechęci – autor akceptuje i adaptuje na potrzeby swojego projektu pewną wersję mechanizmu rynkowego.

Co więcej, rozróżnienie pomiędzy wymianą rynkową a siłami rynkowymi jest wątpliwe pod względem swojej funkcjonalności. Devine nie stworzył wyraźnego kryterium demarkacji pomiędzy obydwoma pojęciami. Zdaniem Goeffreya M. Hodgsona (2005b), który przeanalizował przykłady funkcjonowania współczesnych wielkich korporacji, na bazie definicji Devine’a niemożliwe jest precyzyjne określenie, w jakich przypadkach o planowaniu nowych inwestycji decydują siły rynkowe, a w jakich wymiana rynkowa. Devine i Adaman (2006) nie byli w stanie konkretnie odnieść się do tego zarzutu. Swojemu krytykowi zarzucili niezrozumienie ich intencji. Moim zdaniem krytyka Hodgsona jest trafna i zaproponowany przez Devine’a podział na wymianę rynkową i siły rynkowe ma arbitralny charakter. W rzeczywistości rozróżnienie to nie jest tak istotne. W praktyce w wielu przypadkach sama obecność wymiany rynkowej wiąże się z oddziaływaniem konkretnych sił popytu i podaży. Natomiast fundamentalne organizacje współczesnego kapitalizmu, takie jak monopole i oligopole, choć funkcjonują poza zasięgiem sił rynkowych (Hodgson 1998), to jednak nie podważają one istniejącego sposobu produkcji oraz alokację zasobów wciąż dokonują poprzez rynek. W związku z tym założenia przyjęte przez Devine’a i Adamana nie mogą oznaczać negacji koordynacji rynkowej, która w ich modelu *de facto* wciąż odgrywa ważną rolę.

Rozważyć należy również zakres kompetencji komitetów „negocjacyjnej koordynacji”. Autorzy w reakcji na krytykę przyznają, iż nie każda decyzja dotycząca produkcji i przyszłych inwestycji może być przedmiotem deliberacji (Adaman i Devine 2001). Hodgson (1998) zarzucił, że podejmowanie zbyt wielu decyzji odnośnie inwestycji i innowacji oznacza statyczną wizję rynku oraz niesie ze sobą zagrożenie rosnącej biurokratyzacji. Rynek jest dynamiczny i dlatego wymaga podejmowania szybkich decyzji w odpowiedzi na nieustannie zmieniające się sygnały. Długotrwały proces decyzyjny spowodowałby, że komitety „negocjacyjnej koordynacji” nie nadążałyby za zmianami na rynku. Sprawność oddziaływania sieci komitetów może być również ograniczona geograficznie i terytorialnie. Badania nad gospodarką sieciową

pokazują, że współpraca pomiędzy podmiotami gospodarczymi najlepiej układa się na obszarach silnie zurbanizowanych (Nijkamp 2000). Problematicznie zatem może wyglądać koordynacja na rozległych, słabo rozwiniętych terenach.

Oprócz tego najważniejszą kwestią jest zdaniem Hodgsona problem wiedzy milczącej (*tacit knowledge*). Ludzie w swoich działaniach gospodarczych posługują się specyficznym rodzajem wiedzy, intuicjami których nie da się *explicite* wyartykułować. Michael Polanyi (1967) stwierdził, że „wiemy więcej niż jesteśmy w stanie powiedzieć”. Problemem, jaki się zatem pojawia, jest sposób, w jaki członkowie komitetów planistycznych mieliby deliberować o rzeczach znanych jednostkom (bądź grupom), lecz niemożliwym do wyartykułowania (Hodgson 1998). Wiąże się z tym również znany problem informacji – czy komitety będą w stanie poradzić sobie z ogromem wiedzy o różnorodnych produktach, trudnej do obliczenia liczbie możliwych propozycji inwestycji oraz innowacji?

Adaman i Devine trafnie zauważyli, że znajomość i użycie wiedzy milczącej przysługuje nie tylko przedsiębiorcom, ale przede wszystkim pracownikom (2001). W istocie sam proces deliberacji w komitetach planistycznych nie musi być statyczny i sprowadzać się do obrony stanowisk wcześniej założonych przez uczestników dyskusji. Autorzy wierzyli, że aktywna partycypacja w dyskusji nad planowaniem zmusi deliberujące strony do rewizji wcześniejszych założeń i wyzwoli ich potencjał do twórczego wykorzystania posiadanej wiedzy. Innymi słowy koordynacja oparta na negocjacji ma powodować społeczną mobilizację wiedzy milczącej (2006). Autorzy naiwnie zakładają, że przedstawiciele różnych grup porzucą bez walki swoje partykularne interesy na rzecz deliberacji i konsensusu. W istocie dialog jest im potrzebny, jednak szybkość podejmowania decyzji dotyczących nowych inwestycji i wydajność tych decyzji wydają się problematyczne. Nie oznacza to oczywiście, że koncepcję koordynacji opartej na negocjacji należy porzucić tylko ze względu na nadmiar informacji. Planowanie partycypacyjne z pewnością ma swoje ograniczenia. Jednak zdaniem krytyków obecny *status quo* nie jest lepszy, ponieważ rynek kapitalistyczny w wielu przypadkach raczej blokuje niż ułatwia przepływ informacji (Konings 2001).

Przerzucenie całości ciężaru alokacji zasobów na komitety „negocjacyjnej koordynacji”, tudzież inną instytucję demokratycznego planowania powyżej szczebla lokalnego wydaje się mimo wszystko zbyt radykalnym krokiem, przynajmniej na etapie gospodarki fazy przejściowej z kapitalizmu do socjalizmu. Koncepcja ta posiada jednak pewne zalety, które są widoczne zwłaszcza z punktu widzenia zwolenników zielonego socjalizmu. Możliwość partycypacji w procesie decyzyjnym dotyczącym nowych inwestycji i alokacji dostępnych zasobów daje organizacjom proekologicznym znacznie większe możliwości niż system rynkowy. Planowanie, w którym głos mają nie tylko swobodne zrzeszenia producentów, lecz także konsumenci zaniepokojeni o stan środowiska naturalnego daje szansę na „redefinicję drogi i celów socjalistycznej produkcji w ekologicznych ramach” (Löwy i Kovel 2005). Zdaniem

Löwy'ego (2007) przejście do socjalizmu zakłada nie tylko nowy sposób produkcji ale także nowy sposób życia, w którym producenci i konsumenci nie będą kierować się wyłącznie zyskiem, lecz również na drodze procesu deliberacji będą mieli szansę nabycia ekologicznej świadomości. Okres przejściowy ma być wstępem do nowej cywilizacji, w której dominuje troska o dobro wspólne, czyli również o przyrodę.

Demokratyczne, partycypacyjne planowanie z udziałem różnych grup społecznych ma więc duży potencjał edukacyjny. Uczestnikom procesu planowania zależałoby nie tylko na zaspokajaniu potrzeb, ale też na trosce o środowisko naturalne. Na pewno komitety „negocjacyjnej koordynacji” mogłyby pełnić funkcję organów podejmujących ważne decyzje dla środowiska i lokalnych społeczności. Przy ich pomocy możliwe byłoby planowanie inwestycji w infrastrukturze ekologicznej oraz zapobieganie podejmowanym przez przedsiębiorstwa inwestycjom, które niosłyby ze sobą ryzyko zagrożenia dla środowiska naturalnego.

Oprócz walorów dla ekosocjalizmu nie można również zapominać, że tego typu planowanie jest atrakcyjne dla konsumentów i innych środowisk niezwiązanych bezpośrednio ze sferą produkcji. Możliwość postulowania w komitetach rozwiązań o innowacyjnym charakterze i proponowania nowych inwestycji pobudza społeczną aktywność jednostek i całych grup, a jednocześnie stwarza możliwość wytworzenia nowych bodźców dla gospodarki. Z drugiej strony nadmiar bodźców i przepływu informacji może grozić paraliżem instytucji planistycznych. Problem nadmiaru danych i decyzji do podjęcia można rozwiązać dwojako. Jedną z możliwości jest zwiększenie roli rynku w alokacji zasobów. Możliwa jest też centralizacja i wykorzystanie rozwijającej się technologii w celu usprawnienia planowania. W kolejnej sekcji przyjrzymy się tej drugiej opcji.

Nowoczesne technologie komputerowe

Oskar Lange w swojej pracy *Maszyna licząca i rynek* (1973, 336) doszedł do wniosku, że problem kalkulacji ekonomicznej był problemem uwarunkowanym historycznie. Jego zdaniem sformułowany przez Friedricha von Hayeka problem nadmiaru danych i równań potrzebujących rozwiązania będzie w niedalekiej przyszłości możliwy do rozwiązania dzięki superszybkim komputerom. Fiasko dotychczasowych modeli centralnego planowania spowodowało, że wielu socjalistów z nadzieją spojrzalo na postęp w technologii. Inspirowany przez Langego szkocki informatyk Paul Cockshott wspólnie z Allinem Cottrellem stworzył model centralnego planowania oparty na kalkulacji przeprowadzanej przez komputery (1993). Podobnie jak w koncepcji polskiego ekonomisty, w modelu Cockshotta i Cottrella istnieje rynek pracy i konsumpcji, natomiast rynek czynników produkcji jest symulowany – tym razem nie za

pomocą Walrasowskiego *tatonnement* (Walker 1987), lecz komputerowych równań opartych na odwróconych tabelach przepływów międzygałęziowych Leontiewa i algorytmach Gaussa (Cockshott i Cottrell 1989). Istotną różnicą między modelem autorów a koncepcją Langego jest całkowite odrzucenie neoklasycznej metodologii, która nie wytrzymała próby czasu i siły argumentów austriackich ekonomistów (Lavoie 1985). Autorzy zaproponowali za to powrót do teorii wartości opartej na pracy. W swoich pracach (1989,1993) wykazali, że za pomocą technologii komputerowej jest możliwa kalkulacja ekonomiczna oparta o jednostki czasu pracy.

Pomysł autorów jest bliski koncepcji innego uczestnika historycznego sporu o kalkulację ekonomiczną w socjalizmie – Charlesa Bettelheima. Francuski ekonomista krytykował politykę gospodarczą Związku Radzieckiego i podobnie jak autorzy twierdził, że w gospodarce planowej powinno obowiązywać obiektywne prawo wartości oparte o czas pracy (1961, 30–31). Zdaniem autora było to jedyne możliwe rozwiązanie problemu ustalania cen w socjalistycznej gospodarce. Prawdliwość kalkulacji w oparciu o jednostki czasu pracy na gruncie ekonometrii starał się udowodnić również Branko Horvat (1989).

Autorzy uważają, że przy użyciu współczesnej mocy komputerów, pomimo ogromnej wielkości i zróżnicowania współczesnej gospodarki możliwe jest obliczenie wymiernej wartości każdego produktu w społecznie niezbędnym czasie pracy, w ciągu zaledwie kilku minut (2006). Bazując na obliczonym przez zaawansowane technologicznie komputery czasie pracy zawartej w każdym produkcie, sugerują, aby wprowadzić redystrybucję opartą na certyfikatach (bonach) pracy. Certyfikaty te zawierałyby informację o sile roboczej wytworzonej przez daną jednostkę w danym okresie rozliczeniowym. Byłyby wymienne na produkty, które posiadałyby kody oznaczające ilość ucieleśnionych w nich jednostek pracy. Autorzy twierdzą, że certyfikaty nie byłyby pieniędzmi, ponieważ każdy certyfikat można byłoby wykorzystać do wymiany na określone dobra tylko jednorazowo.

Cockshott i Cottrell założyli następnie, że wolumen produkcji każdego z produktów wyznaczany byłby poprzez stosunek ilości kwot zawartych w certyfikatach pracy oferowanych za kupno produktu a ilości czasu pracy zawartej w produkcie. Innymi słowy produkcja byłaby zwiększana w przypadku, gdy cena produktu była większa niż ilość zawartej w nim pracy, zmniejszana zaś przy odwrotnym stosunku (2005, 143). W odróżnieniu od zwolenników planowania negocjacyjnego, Cockshott i Cottrell są przeciwni demokracji opartej na deliberacji i wyborach (2005, 246). Jednocześnie deklarują się jako orędownicy demokracji bezpośredniej, która polegać miałaby na tym, że obywatele w lokalnych komitetach głosowałiby nad projektami inwestycji. Metoda kalkulacji ekonomicznej preferowana przez autorów miałaby sprzyjać demokracji, ponieważ jednostki czasu pracy byłyby wartością czytelną dla każdego obywatela (1993, 167–170).

Pomimo tego ambiwalentnego stosunku do demokracji wydaje się, że ta koncepcja centralnie planowanej gospodarki posiada ważne zalety. Pierwszą jest unifikacja jednostek

wymiany towarowej. Drugą natomiast zdaje się być ostateczne rozwiązanie problemu kalkulacji ekonomicznej. Alejandro Agafonow (2012) uważa, że autorzy obalili argumentację Hayeka i za pomocą kalkulacji opartej na społecznie niezbędnym czasie pracy da się stworzyć koherentny model alokacji zasobów w gospodarce socjalistycznej. W jego interpretacji prace Cockshotta i Cottrella stanowią podstawę do budowy socjalizmu w wersji zbliżonej do modelu Langego, socjalizmu, w którym podobnie jak w modelu polskiego ekonomisty rywalizowałoby ze sobą menedżerowie państwowych firm, zaś za realokację społecznie niezbędnego czasu pracy odpowiadałby centralny urząd planistyczny².

Koncepcja planowania proponowana przez autorów może mieć poważne, niezamierzone przez nich konsekwencje dla gospodarki socjalistycznej. Wbrew ich intencjom oraz pomimo silnej centralizacji i zniesienia pieniądza ich model, tak jak model Langego, jest wciąż oparty na pewnej imitacji mechanizmu rynkowego, tylko że symulowanego przez komputery. Wprowadzanie kalkulacji opartej na czasie pracy czyni reprodukcję warunków rynkowych nie mniej uciążliwą, niż w innym modelach socjalizmu rynkowego. Oparcie redystrybucji na certyfikatach pracy nie czyni społeczeństwa bardziej egalitarnym. W końcu zmiana sposobu wyceny pracy z subiektywnej i arbitralnej na „obiektywną” nie znosi podziałów klasowych, nierówności szans i innych patologii systemu rynkowego. Wyraźnie dostrzegają to nawet przedstawiciele austriackiej szkoły ekonomii. Lew Brewster z ironią zauważył i opisał możliwy wyzysk konsumentów przez planistów (którzy jego zdaniem posiadaliby uprzywilejowaną pozycję względem reszty społeczeństwa), mogący prowadzić do wybuchu rewolucji i zmiany porządku społecznego (2004). Cockshott wydaje się dość skutecznie bronić samej możliwości kalkulacji w swoim i Cottrella modelu (2009). Jednak faktem jest, że model autorów jest bardzo stechnicyzowany i właściwie demokracja czy jakikolwiek ustrój polityczny wydają się zbędnym dodatkiem. Nawet jeżeli uznać słuszność kalkulacji na podstawie czasu pracy, to alokacja zasobów na tej podstawie w gospodarce okresu przejściowego naszym zdaniem jest nazbyt radykalna i może komplikować sam proces transformacji gospodarki, ponieważ rozwarstwienie spowodowane różnicami w dochodach przedstawicieli różnych zawodów blokuje naszym zdaniem przejście do społeczeństwa, w którym praca najemna zostanie ostatecznie zniesiona. O wiele bardziej rozsądne wydają się propozycje, by zachować gospodarkę towarowo-pięniężną, zaś redystrybucję i likwidację różnic klasowych oprzeć na rozszerzaniu strefy bezpłatnych świadczeń i usług (Husson 2011, 147–151).

Zdaniem Hodgsona (1998) model brytyjskich entuzjastów centralnego planowania w dalszym ciągu jest wystawiony na klasyczną austriacką krytykę dotyczącą kwestii innowacji

² Pomyśl, by przyszłą socjalistyczną gospodarkę oprzeć na certyfikatach i bonach pracy, musi wydawać się kontrowersyjny, jeżeli wziąć pod uwagę niedawne koncepcje pracy niematerialnej i produkcji biopolitycznej (Hardt i Negri 2005, 2012). Omawiany model w ogóle nie bierze tych koncepcji pod uwagę i nie wykracza poza klasyczną Marksowską teorię wartości opartej na pracy.

oraz wiedzy milczącej. W centralnie planowanej gospodarce, nawet przy zastosowaniu nowoczesnej techniki (Cockshott i Cottrell 1993, 90) problemem pozostaje kwestia bodźców, dzięki którym planiści wprowadzaliby nowe innowacje. nierozwiązana wydaje się też kwestia zdolności planistów do mobilizacji wiedzy milczącej.

W swej pełnej wersji model autorów wydaje się pomimo deklaracji zbyt odległy od socjalistycznych wartości demokratycznych. Sądzę, że system oparty na tak daleko idącym centralnym planowaniu grozi rozpadem na klasy i mikroklasy, z uprzywilejowaną pozycją planistów i osób posiadających większą niż inni liczbę bonów pracy, w rezultacie tworząc system, który jest zdolny powielić mankamenty realnego socjalizmu.

Jakie planowanie?

Gdy analizujemy współczesne modele gospodarki planowej, wydaje się, że zasadnicze problemy pozostają te same, co w chwili upadku Związku Radzieckiego. Już Peter Murell (1991) na podstawie analizy historycznych danych stwierdził, że tak naprawdę kraje realnego socjalizmu w kwestii alokacji zasobów radziły sobie nieznacznie gorzej od kapitalistycznych. Współcześnie dokonywana przez większość lewicowych ekonomistów implementacja wymiany rynkowej do projektów przyszłej gospodarki socjalistycznej zdaje się znacząco niwelować problem informacji i cenotwórstwa. Nie jest to jednak najważniejsze zagadnienie. Wbrew mitom austriackiej ekonomii Ludwig von Mises wskazywał, że nawet oparta na biurokratycznym planowaniu gospodarka Związku Radzieckiego dobrze radziła sobie z problemem kalkulacji (1951, 136). Efektywna przedsiębiorczość i motywacja nie przysługują zaś wyłącznie przedsiębiorstwom prywatnym. Głównym problemem planowania gospodarczego w krajach realnego socjalizmu była kwestia niedostatecznej innowacyjności i braku wystarczających bodźców do intensywnego wzrostu gospodarczego, określana niekiedy jako problem „konserwatywnej modernizacji” (Brus i Kowalik 1983).

Nie sądzę, by któryś ze współczesnych modeli gospodarki planowej mógł sobie poradzić w pełni z tymi problemami. Dotyczy to także ekonomii partycypacyjnej (Albert i Hahnel 1992, 2006). Autorzy tej propozycji porzucili całkowicie mechanizm rynkowy na rzecz komisji zajmujących się przybliżonym szacowaniem spodziewanej konsumpcji. Ustalanie „cen indykatywnych” (czyli prognozowanych na podstawie negocjacji między producentami i konsumentami w specjalnych komisjach) na wszystkie towary wraz z podejmowaniem wszelkich pozostałych decyzji ekonomicznych *ex ante* poza jakimiś niewielkimi, lokalnymi społecznościami nie wydaje mi się na dziś poważną i możliwą do realizacji propozycją. Jest to, podobnie jak propozycja Mandela, zbiór pewnych postulatów, które wymagałyby konkretyzacji przez sympatyzujących z nimi ekonomistów.

Być może, jak sądzą niektórzy komentatorzy, poszczególne elementy omówionych wyżej modeli można by połączyć ze sobą i stworzyć w ten sposób model planowania gospodarczego, który byłby efektywny w okresie przejściowym od kapitalizmu do socjalizmu. Trop ten podjął między innymi David Laibman (2002, 87) konstatując, że potrzebujemy zarówno nowoczesnej technologii zakładanej przez Cockshotta i Cottrella, jak i koncentracji na problemie wiedzy milczącej postulowanej przez Devine'a i Adamana. Obydwa modele zawodzą, jeżeli chodzi o obietnicę zniesienia rynku na rzecz całkowitej alokacji *ex ante*. Ich rzeczywiste funkcjonowanie wymagałoby pewnego rodzaju mechanizmu rynkowego. Nie wdając się szerzej w dyskusję na temat możliwej funkcjonalności systemu zbudowanego z połączenia propozycji powyższych autorów, chciałbym zaproponować nieco inne, chyba mniej radykalne podejście do planowania.

W okresie transformacji na łamach *Journal of Comparative Economics* odbyła się dyskusja dotycząca wykorzystania planowania indykatywnego w socjalizmie (Brada 1990; Brown 1990). Autorzy sugerowali, że ten typ planowania w warunkach socjalistycznej gospodarki rynkowej może pełnić pomocniczą rolę i zmniejszać niepewność informacyjną związaną z działalnością przedsiębiorstw.

Celem planowania indykatywnego jest koordynacja inwestycji publicznych i prywatnych oraz planowanie produkcji na podstawie prognoz i celów. Podstawowym założeniem tego rodzaju planowania jest przekonanie, że plan może dostarczać ekonomicznie istotnych informacji, których nie jest w stanie dostarczyć mechanizm rynkowy (Nielsen 2008). W odróżnieniu od planowania dyrektywnego typowego dla gospodarek centralnie planowanych, wytyczne nie mają charakteru wiążących formalnie aktów prawnych i postępowanie według wskazań planu nie jest obowiązkowe. Interwencje planistów na rynku wewnętrznym zazwyczaj mają charakter pośredni, np. poprzez kredytowanie firm, których rozwój jest ważny dla gospodarki narodowej.

Ten rodzaj planowania cieszył się dużym powodzeniem po II wojnie światowej w zachodnich krajach kapitalistycznych, między innymi w Wielkiej Brytanii, Francji czy Holandii. Impulsem dla zachodnich ekonomistów była argumentacja Keynesa, który mówił o niepewności panującej na rynkach i potrzebie działań mających na celu zebranie informacji niezbędnych dla stabilniejszego rozwoju (1931, 317). Spośród krajów europejskich planowanie indykatywne było najbardziej rozwijane we Francji (Rosser 2004, 179–203). W różnych formach i z różnym powodzeniem stosowano je także w gospodarkach peryferyjnych (Indie, Korea Południowa, Japonia), a także krótkotrwale w krajach realnego socjalizmu – w latach dwudziestych w Związku Radzieckim, w latach 1945–1948 w Czechosłowacji oraz w latach siedemdziesiątych w Polsce (Brada 1990).

Zwolennicy demokratycznego planowania, których poglądy w poprzednich ustępach nakreśliłem, bliżsi byli planowaniu dyrektywnemu. Socjaliści rynkowi (z wyjątkiem Saula

Estrina) również nie poświęcali zbyt wielkiej uwagi planowaniu indykatywnemu, zazwyczaj redukując jego rolę do minimum bądź też, tak jak np. Bardhan i Roemer, dość bezrefleksyjnie proponując skopiowanie rozwiązań z różnych krajów, bez zwracania uwagi na to, że zastosowanie tych rozwiązań było możliwe w znacznym stopniu przez kulturę i historię społeczności w nich żyjących. Czy zatem planowanie indykatywne stanowi odpowiedź na zawarte we wstępie pytania? W ramach niniejszego artykułu nie mogę skonstruować rozbudowanej propozycji ekonomicznej, jednakże posługując się dostępną literaturą pragnę sformułować kilka uwag co do możliwości wykorzystania planowania strategicznego w gospodarce okresu przejściowego.

Planowanie indykatywne było różnie oceniane. Wśród ekonomistów nie ma konsensusu co do oceny jego efektywności. Rola planowania w gospodarkach kapitalistycznych od czasów, gdy zaczęto wprowadzać rozwiązania neoliberalne była minimalizowana, aż do niemal całkowitego porzucenia w większości krajów do końca lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku. Jego przeciwnicy byli zdania, że był to efekt jego słabej efektywności. Zwolennicy przekonywali, że zostało to umotywowane politycznie i miało związek z tryumfem neoliberalizmu. Kapitałiści w trosce o swój interes klasowy rozpoczęli atak na klasę pracującą i rozpoczęli demontaż sprzyjających jej instytucji. Szerzej o ofensywie neoliberalnej pisał między innymi David Harvey (2007).

Zwolennicy planowania indykatywnego byli przekonani, że jest ono lepsze od tradycyjnej makroekonomicznej polityki fiskalnej oraz zmniejsza niepewność przedsiębiorców zachęcając ich do inwestycji i stymulując wzrost gospodarczy (Harrod 1973). Dane pokazują, że wzrost PKB w gospodarkach krajów rozwiniętych korzystających z pomocy planistów był niewiele wyższy (średnio ok. 1%) od gospodarek krajów, w których planowanie nie było wykorzystywane, przy czym wyniki były zdecydowanie najlepsze podczas pierwszych lat planowania (Estrin i Holmes 1990). Większe sukcesy planowanie odnosiło w rozwijających się krajach azjatyckich, przede wszystkim Japonii i Korei Południowej. Zdaniem Leszczyńskiego było to głównie zasługą specyficznej kultury tych krajów, w których zarówno przedsiębiorcy, jak i biurokraci wykazywali się wysokim stopniem zaangażowania w wykonywanie zadań planu (2014, 427–456).

Z pewnością jednym z głównych warunków powodzenia strategicznych założeń planu jest zaufanie aktorów gospodarczych wobec planistów. W zachodnich krajach kapitalistycznych przedsiębiorców cechowała podejrzliwość wobec rządu i agend blisko z nim związanych. Było to przyczyną niepowodzenia planowania indykatywnego np. w Wielkiej Brytanii (Wood 2000). Kapitałiści w krajach zachodnich czuli się zagrożeni przez wzrastającą rolę państwa i obawiali się, że wprowadzane elementy demokracji ekonomicznej będą skutkowały spadkiem ich zysków (Harvey 2008, 26). W Korei Południowej natomiast kapitałiści byli początkowo słabi,

jednak zostali znacznie wzmocnieni przez politykę ekonomiczną rządu. Po tym jak urosli w siłę, wykorzystali ją do likwidacji państwowych wpływów na gospodarke (2008, 147–153).

Skoro planowanie i rządowe interwencje wywołują opór kapitalistów, to czy sytuacja poprawi się po zniesieniu własności prywatnej i zmianie sposobu produkcji? Z perspektywy marksistowskiej wydaje się to warunkiem koniecznym, lecz muszę dodać, że nie jest to warunek wystarczający. Trzeba rozważyć, jaki typ własności kolektywnej powinien dominować w nowym sposobie produkcji. Naturalnym kandydatem na wiodący rodzaj firm wydają się kooperatywy pracownicze. Obecnie ich najbardziej rozpowszechnioną formą są omówione w niniejszym artykule firmy typu LMF. Ekonomiści zgadzają się, że potrafią one przetrwać w warunkach kapitalistycznych, choć w niektórych badaniach widoczne jest, że banki faworyzują raczej własność prywatną i w związku z tym np. we Francji lat siedemdziesiątych XX wieku kooperatywy cierpiały na niedokapitalizowanie, przez co traciły na produktywności (Estrin i Jones 1992).

Nie wiadomo, jak firmy typu LMF działałyby w warunkach demokratycznej gospodarki planowej. Jedyne empiryczne dane z otoczenia niekapitalistycznego pochodzą z krajów realnego socjalizmu, głównie Jugosławii, gdzie eksperymenty z samorządnością pracowniczą skończyły się niepowodzeniem (Estrin 1991). Najbardziej zliberalizowaną pod tym względem republiką Jugosławii była Słowenia. Przeprowadzono badania na temat funkcjonujących tam w latach osiemdziesiątych firm typu LMF. Okazało się, że niezależnie od wpływu państwowej, autorytarnej biurokracji system nie działał zbyt dobrze. Istniejące firmy w celu ochrony swojej monopolistycznej pozycji blokowały wejście na rynek nowych przedsiębiorstw. Do czasu transformacji przedsiębiorstwa pracownicze zadowolaly się popytem na rynku wewnętrznym, nie chcąc rozwijać się i inwestować na rynkach zagranicznych. Wynikało to z braku inicjatywy – w systemie tym ani pracownicy, ani menadżerowie nie czuli się odpowiedzialni za swoje zakłady pracy, brakowało pracy zespołowej, świadomości bycia częścią kolektywu – ogólnie rzecz biorąc cech, którymi odznaczają się pracownicy japońskich i pozostałych odnoszących sukcesy na świecie firm (Petrin i Vahcic 2000, 112). Podobne problemy występują jednak często także w kooperatywach działających w warunkach kapitalistycznych (Tjosvold 1998).

Rozwiązaniem, przynajmniej częściowym, tych problemów mogłaby być realizacja marksistowskiego postulatu kontroli pracowniczej nad zatrudnieniem i finansami. W klasycznej formie firmy typu LMF są zarządzane przez wybieranych drogą głosowania menadżerów. Moim zdaniem należałoby wzmocnić wpływ pracowników na funkcjonowanie firmy. Kontrolę pracowniczą powinna sprawować załoga, która – poprzez odpowiednie ku temu organy demokracji zakładowej – miałaby wgląd w kondycję finansową przedsiębiorstwa, jego możliwości i zagrożenia, przez co mogłaby decydować o polityce przedsiębiorstwa. W ten sposób załoga przejmuje obszar kompetencji menadżera. Nie podważa ona jednak roli

ekspertów, których praca jest koniecznością. Większy udział pracowników w zarządzaniu może pozytywnie wpłynąć na ich motywację i poczucie odpowiedzialności za losy firmy. Trzeba jednak dodać, że zaangażowanie pracowników i efektywne działanie firm LMF w dużej mierze zależeć będzie również od współpracy z innymi podmiotami gospodarczymi. Wykorzystanie potencjału innowacyjnych przedsiębiorstw z pewnością będzie jednym z ważniejszych problemów planowania.

Planowanie indykatywne w krajach kapitalistycznych było najskuteczniejsze tam, gdzie prowadzono dialog społeczny na dużą skalę (Estrin i Holmes 1990). Nie ma powodów, aby inaczej mogło być w gospodarce typu przejściowego. Dlatego potrzebne są komisje „negocjacyjnej koordynacji” w zmodyfikowanej formie. Ich głównym zadaniem nie powinno być wydawanie decyzji o bezpośredniej alokacji zasobów, lecz raczej prowadzenie dialogu społecznego pomiędzy zainteresowanymi efektami planu stronami. Nie decydowałyby o szczegółach polityki firm, ale na drodze deliberacji pomiędzy reprezentantami firm, konsumentów i organów planistycznych miałyby szansę dokonywać korekty ogólnej polityki makroekonomicznej w zależności od szczebla – lokalnego, regionalnego czy krajowego. Dzięki procesowi deliberacji możliwe byłoby budowanie wzajemnego zaufania oraz zachęcanie społeczeństwa do partycypacji w procesie planowania.

Sam plan nie powinien mieć charakteru szczegółowych wytycznych rozwoju. Nie powinno się też zawężać do okresów kilkuletnich (zazwyczaj pięcioletnich) tak jak w przypadku planowania indykatywnego w krajach kapitalistycznych i dyrektywnego w krajach realnego socjalizmu. Powinien mieć raczej charakter hipotezy roboczej, która może ulec weryfikacji i przeformułowaniu (Trocki 1991, 55). Dlatego też lepsze od historycznie stosowanych, przeważnie pięcioletnich byłyby strategiczne plany długoterminowe, trwające przykładowo 15 lub 20 lat, które posiadałyby szereg założeń możliwych do szybkiej modyfikacji. Estrin postuluje przykładowo „planowanie rozwijane”, czyli proponuje plany, które w pierwszych latach miałyby szczegółowe założenia, natomiast w kolejnych latach założenia byłyby coraz ogólniejsze, umożliwiając tym samym ich doprecyzowanie z biegiem czasu (1989, 118). Same organy planistyczne powinny być tworzone przez niezależnych od rządu ekspertów, których inicjatywa musiałaby się spotkać z uznaniem przedstawicieli suwerennych podmiotów gospodarczych uczestniczących w procesie negocjacji. Miałyby to na celu zapobieżenie niekorzystnej dla gospodarki wysokiej koncentracji władzy w rękach przedstawicieli organów centralnych, przed którą ostrzegał Michał Kalecki (Toporowski 2004, 221).

Na koniec pozostaje odnieść się do kwestii rynków kapitałowych, które współcześnie są fundamentem kapitalizmu monopolistycznego (Foster i McChesney, 2014). Realizacja wytycznych planowania strategicznego o charakterze indykatywnym jest w zasadzie zależna tylko od dobrej woli aktorów gospodarczych. Z drugiej strony działalność preferowanych w mojej propozycji firm typu LMF w dużym stopniu zależna jest od kredytowania przez banki.

W związku z tym sędzę, że dla pomyślnej realizacji założeń planu konieczna jest państwowa i społeczna kontrola nad instytucjami finansowymi. W odróżnieniu od socjalistów rynkowych nie sędzę jednak, by możliwa była prosta imitacja sprawdzonych historycznie modeli takich jak japońskie *kairetsu*. Zerwanie z kapitalistycznym sposobem produkcji wymaga na wstępie nacjonalizacji banków, po to żeby kapitał finansowy nie blokował finansowania kooperatyw. Władza państwa nad bankowością powinna być jednak ograniczona, ponieważ zbyt duża koncentracja władzy skutkowałaby prawdopodobnie możliwością prowadzenia przez biurokrację rządową samodzielnej polityki inwestycyjnej z pominięciem komisji zajmujących się dialogiem między podmiotami gospodarczymi. Wydaje się więc, że na poziomie lokalnym powinno tworzyć się banki spółdzielcze, które kredytowałyby kooperatywy. Natomiast banki państwowe mogłyby operować na poziomie centralnym, wspierając strategiczne projekty ważne dla bezpieczeństwa kraju np. w obszarze energetyki, oraz wspierać inwestycje zagraniczne.

Konkluzja

W niniejszym artykule przedstawiłem kilka modeli ekonomicznej organizacji społeczeństwa alternatywnych zarówno wobec gospodarki kapitalistycznej, jak i gospodarki opartej na biurokratycznym centralnym planowaniu. Projekty socjalizmu rynkowego niwelują w pewnej mierze bolączki systemu opartego o centralne planowanie. Natomiast problemem najczęściej w nich występującym jest zbyt duże zaufanie do mechanizmu rynkowego oraz brak dobrego systemu koordynacji gospodarczej niezbędnego moim zdaniem do budowy systemu opartego na zasadach demokracji ekonomicznej. Istniejące projekty demokratycznego planowania cechuje z kolei wysoki poziom ogólności i brak precyzji co do szczegółów procesu planowania. Pozytywnym aspektem, który wyróżnia te modele spośród innych, jest dążenie do tego, aby szerokie warstwy społeczeństwa brały udział w polityce gospodarczej. Jednakże nastawienie na oddolną demokratyzację wywołuje problem konieczności podejmowania bardzo dużej liczby decyzji ekonomicznych. Proponowane przyspieszenie procesu decyzyjnego poprzez komputeryzację i centralizację nie wydaje się do końca trafione. Po pierwsze, w praktyce znosi ono konieczność demokratycznych procedur w procesie planowania. Po drugie, ignoruje ono zagadnienie wykorzystania wiedzy milczącej.

W nowym, alternatywnym wobec kapitalizmu sposobie produkcji, który określam jako okres przejściowy od kapitalizmu do socjalizmu, mechanizm rynkowy mimo swoich wad jest trudny do zastąpienia. Istnienie wymiany rynkowej oraz działanie sił popytu i podaży jest ważne dla poradzenia sobie z problemami informacji, innowacji i przedsiębiorczości. Zasadne wydaje się również współdzielenie z socjalistami rynkowymi poglądu zakładającego konieczność oparcia gospodarki o firmy zarządzane przez pracowników. Rola pracowników powinna

zakładać ich aktywny udział w polityce przedsiębiorstwa. Jednak oprócz tego konieczny jest mechanizm koordynacji polityki inwestycyjnej niezależnych podmiotów gospodarczych w celu polepszenia sytuacji informacyjnej oraz szybszego wzrostu gospodarczego całego kraju. Na chwilę obecną najlepszym rozwiązaniem byłoby wieloletnie planowanie strategiczne o charakterze indykatywnym. Głównym warunkiem powodzenia planu powinien być dialog społeczny oraz współpraca prowadzona przez niezależnych od rządu przedstawicieli producentów, konsumentów oraz organów planistycznych. Rola państwa powinna skupiać się na prowadzeniu polityki fiskalnej oraz kredytowaniu przedsięwzięć ważnych dla realizacji zadań planu. Proponowane wyżej rozwiązanie zostało przedstawione jedynie w ogólnym zarysie i z pewnością będzie rozwijane. Nie jest to też rozwiązanie idealne – wymaga bowiem świadomego zaangażowania aktorów gospodarczych, odpowiednich modeli wzrostu w zależności od kraju/regionu i przede wszystkim rozwiniętej, radykalnej demokracji politycznej.

Wykaz literatury

- Adaman, Fikret i Pat Devine. 2006. „The Promise of Participatory Planning: Rejoinder to Hodgson.” *Economy and Society* 35.
- Adaman, Fikret i Pat Devine. 2001. „Participatory Planning as a Deliberative Democratic Process. A Response to Hodgson Critique.” *Economy and Society* 30.
- Adaman, Fikret i Pat Devine. 2002. „A Reconsideration of the Theory of Entrepreneurship: A Participatory Approach.” *Review of Political Economy* 23.
- Agafonow, Alejandro. 2012. „The Austrian Dehomeginization Debate, or the Possibility of a Hayekian Planner.” *Review of Political Economy* 24.
- Albert, Michael i Robert Hehnel. 2006. „Participatory Planning.” *Science and Society* 56.
- Albert, Michael i Robert Hehnel. 1992. „In Defence of Participatory Economics.” *Science and Society* 66.
- Andreani, Tony. 2008. *Market Socialism: Problems and Models. W Critical Companion to Contemporary Marxisms*, red. Jacques Bidet i Stathis Koulevakis. Boston: Routledge
- Bardhan, Pranab i John Roemer. 1992. „Market Socialism: A Case for Rejuvenation.” *The Journal of Economic Perspectives* 6.
- Bardhan, Parnab i John Roemer. 1993. *Market Socialism: The Current Debate*. Oxford: Oxford University Press.
- Bewster, Lew. 2004. „Towards a New Socialism?” *Quarterly Journal of Austrian Economics* 7.
- Brada, Josef. 1990. „Indicative Planning in Socialist Economies: Does It Have a Role?” *Journal of Comparative Economics* 14.
- Brada, Josef i Saul Estrin. 1990. „Advances in the Theory and Practice of Indicative Planning.” *Journal of Comparative Economics* 14.
- Brown, Stuart. 1990. „Indicative Planning in Socialist Economies: Does It Have a Role?—Discussion.” *Journal of Comparative Economics* 14.
- Brus, Włodzimierz i Tadeusz Kowalik. 1983. „Socialism and Development.” *Cambridge Journal of Economics* 3–4.
- Brus, Włodzimierz i Kazimierz Łaski. 1992. *Od Marksa do rynku*. Warszawa: WN PWN.
- Cockshott, Paul. 2009. „A Reply to Bewster: A Response to the Critique of Towards a New Socialism by the Right Wing Economist Bewster.”
<http://reality.gn.apc.org/econ/replytobrewster.pdf>
- Cottrell, Allin i Paul Cockshott. 1993. *Toward a New Socialism*. Nottingham: Spokesman.
- Cottrell, Allin i Paul Cockshott. 1989. „Labour Value and Socialist Economic Calculation.” *Economy and Society* 18.
- Cottrell, Allin i Paul Cockshott. 2006. „Why Labour Time Should Be the Basis of Economic Calculation.” *Mimeo*.
- Cottrell, Allin i Paul Cockshott. 2005. „Reflections on Economic Democracy.” *Research on Political Economy* 22.
- Devine, Pat. 1992. „Market Socialism or Participatory Planning?” *Review of Radical Political Economy* 24(67).
- Devine, Pat. 1988. *Democracy and Economic Planning*. Cambridge: Westview Press.
- Estrin, Saul i Peter Holmes. 1990. „Indicative Planning in Developed Economies.” *Journal of Comparative Economics* 14.
- Estrin, Saul i Julian Le Grand. 1989. *Market Socialism*. Oxford: Clarendon Press.

- Estrin, Saul i Derek Jones. 1992. „Viability of Employee-Owned Firms: Evidence of France.” *Industrial and Labor Relations Review* 45.
- Foster, John i Robert McChesney. 2014. *Kryzys bez końca*. Tłum. Grzegorz Konat. Warszawa: Instytut Wydawniczy Książka i Prasa.
- Hardt, Michael i Antonio Negri. 2005. *Imperium*. Tłum. Adam Kolbaniuk i Sergiusz Ślusarski. Warszawa: Wydawnictwo W.A.B.
- Hardt, Michael i Antonio Negri. 2012. *Rzeczpospolita: Poza własność prywatną i dobro publiczne*. Tłum. Praktyka Teoretyczna. Kraków: Korporacja ha!art.
- Harrod, Roy. 1973. *Economic Dynamics*. London: Macmillan.
- Hodgson, Geoffrey. 2005a. „Knowledge at Work: Some Neoliberal Anachronisms.” *Review of Social Economy* 56.
- Hodgson, Geoffrey. 2005b. „The Limits to Participatory Planning: A Reply to Adaman and Devine.” *Economy and Society* 34.
- Hodgson, Geoffrey. 1998. „Socialism Against Markets? A Critique of Two Recent Proposals.” *Economy and Society* 27.
- Horvat, Branko. 1989. „The Pure Labour Theory of Prices and Interests.” *European Economic Review* 33.
- Husson, Michel. 2011. *Kapitalizm bez znieczulenia*. Tłum. Zbigniew Marcin Kowalewski. Warszawa: Instytut Wydawniczy Książka i Prasa.
- Jossa, Bruno. 2014. „On Producer Cooperatives and Socialism.” *International Critical Thought* 4.
- Jossa, Bruno. 2012. „Cooperative firms as a New Form of Production.” *Review of Radical Political Economy* 24.
- Jossa, Bruno. 2014. *Producer Cooperatives as a New Form of Production*. New York: Routledge.
- Jossa, Bruno. 2009. „Gramsci and the Labor Management-Firm.” *Review of Radical Political Economics* 41.
- Jossa, Bruno. 2005. „Marx, Marxism and the Cooperative Movement.” *Cambridge Journal of Economics* 29.
- Keynes, John Maynard. 1931. „The End of Laissez Faire.” W *Essays in Persuasion*. London: Macmillan.
- Konings, Michael. 2001. „On the Economic Theory of Socialism: Against the Regulations of Social Relations by Market.” *Research on Political Economy* 19.
- Kornai, Janos. 1990. *The Road to a Free Economy. Shifting from a Socialist System: The Example of Hungary*. New York: W.W. Norton.
- Laibman, David. 2002. „Democratic Coordination: Toward a Working Socialism for the New Century.” *Science and Society* 66.
- Lange, Oskar. 1973. „Maszyna licząca i rynek.” W *Dziela*, t. 2. Warszawa: PWN.
- Lange, Oskar. 1973. „O ekonomicznej teorii socjalizmu.” W *Dziela*, t. 2. Warszawa: PWN.
- Lavigne, Marie. 1989. „A Note on Market Socialism.” *Acta Oeconomica* 40.
- Lavoie, Don. 1985. *Rivalry and Central Planning: A Re-Examination of The Debate Over Economic Calculation Under Socialism*. Cambridge: Cambridge University Press.
- Löwy, Michael. 2007. „Eco-Socialism and Democratic Planning.” *Socialist Register* 43.
- Löwy Michael i Joel Kovel. 2007. „Manifest Ekosocjalistyczny.”
<http://lewica.pl/?id=14440&tytul=Kovel,-Löwy,-Manifest-ekosocjalistyczny>
- Malesson, Tom. 2012. *Economic Democracy: Towards a Feasible Socialism for 21st Century*, Toronto: University of Toronto.

- Mandel, Ernest. 1986. „In Defence of Socialist Planning.” *New Left Review* 159.
- Mandel, Ernest. 1988. „The Myth of Market Socialism.” *New Left Review* 169.
- Miller, David. 1991. *Market, State and Community: The Theoretical Foundations of Market Socialism*. Oxford: Clarendon Press.
- Milonakis, Dimitros. 2003. *Market Socialism: A Case for Rejuvenation or Inspired Alchemy?* Oxford: Oxford University Press.
- Mises, Ludvig von. 1951. *Socialism: An Economic and Sociological Analysis*. New Haven: Yale University Press.
- Murrell, Peter. 1991. „Evolution in Economics and in The Economic Reform of The Central Planned Economies.”
<http://econweb.umd.edu/~murrell/articles/Evolution%20in%20Economics.pdf>
- Nielsen, Klaus. 2008. „Indicative Planning.” W *The New Palgrave Dictionary of Economics*, red. Steven N. Durlauf i Lawrence E. Blume. Palgrave Macmillan.
http://www.dictionaryofeconomics.com/article?id=pde2008_I000060.
- Nijkamp, Peter. 2000. „Entrepreneurship in a Modern Network Economy.” *Research Memorandum* 42.
- Nove, Alec. 1983. *Economics of Feasible Socialism*. New York: Routledge.
- Nove, Alec. 1991. *Economics of Feasible Socialism Revisited*. New York: Routledge.
- Petrin, Tea i Ales Vahcic. 2000. „Employee Involvement and the Modern Firm.” W *Equality, Participation, Transition: Essays in Honour of Branko Horvat*, red. Vojmir Franicevic i Milica Uvalic. London: Macmillan Press.
- Polanyi, Michael. 1967. *The Tacit Dimension*. London: Routledge.
- Rosser, John i Marina Rosser. 2004. *Comparative Economics in Transforming World Economy*. Boston: The MIT Press.
- Temkin, Gabriel. 2008. *Dyskusje o gospodarce socjalistycznej: Marks–Lange–Mises–Hayek*. Warszawa: Polskie Towarzystwo Ekonomiczne.
- Tjosvold, Dean. 1998. „Making Employee Involvement Work: Cooperative Work and Controversy to Reduce Costs.” *Human Relations* 51(2).
- Toporowski, Jan. 2004. „Kalecki’s Arguments for Socialism.” W *Kalecki’s Economics Today*, red. Zdzisław Sadowski i Adam Szeworski. London: Routledge.
- Trocki, Lew. 1991. *Zdradzona rewolucja: Czym jest ZSRR i dokąd zmierza*. Warszawa: Oficyna Wibet.
- Walker, Donald. 1987. „Walras’s Theories of Tatonnement.” *Journal of Political Economy* 95.
- Wood, Stewart. 2000. „Why »Indicative Planning« Failed: British Industry and the Formation of National Economic Development Council (1960–1964).” *Twentieth Century British History* 11.
- Vanek, Jaroslav. 1971. „Some Fundamental Considerations on Financing and the Form of Ownership Under Labor Management.” W *The Labor Management Economy: Essays by J. Vanek*. Ithaca: Cornell University Press.

Damian Winczewski – Absolwent Wydziału Nauk Społecznych UG. Obecnie doktorant w Instytucie Filozofii Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Szczecińskiego. Zajmuje się głównie filozofią marksistowską oraz heterodoksyjną ekonomią polityczną, ze szczególnym uwzględnieniem post-keynesowskiej teorii pieniądza i neomarksistowskimi koncepcjami wzrostu gospodarczego.

DANE ADRESOWE:

Instytut Filozofii

Uniwersytet Szczeciński

ul. Krakowska 71 – 79

71 – 004 Szczecin

EMAIL: damian.winczewski@gmail.com

CYTOWANIE: Winczewski, Damian. 2015. „W stronę demokracji ekonomicznej. Między socjalizmem rynkowym a demokratycznym planowaniem.” *Praktyka Teoretyczna* 2(16): 214-239.

DOI: 10.14746/ppt.2015.2.12

AUTHOR: Damian Winczewski

TITLE: Towards economic democracy. Between market socialism and democratic planning

ABSTRACT: The main aim of this article was to answer the question of what planning model is applicable in postcapitalist, transitional period economy based on worker self-management. The works of authors dealing with contemporary political economy shows that labor cooperatives can be an effective way to manage the company and the neo-liberal view on the functioning of companies is anachronistic. Pat Devine and Fikret Adaman tried to prove that the employee enterprises can carry out effective allocation through planning based on negotiations. Paul Cockshott and Allin Cottrell, in turn, argued that the political elements of the negotiations are unnecessary because the plan would require only developed computer technology and cash based on the right values based on the work. Both models have significant limitations, which call into question their functionality. I think a better solution to the problem of effective coordination of employee enterprises is the use of a large-scale indicative planning, which has historically been used in various capitalist countries. Changing the mode of production and the abolition of private property in favour of collective property gives hope that indicative planning will work better than in capitalism.

KEYWORDS: capitalism, socialism, planning, workers cooperatives, production

Seminarium lekturowe o książce
Laboratorium antropofikcji
Arkadiusza Żychlińskiego

ZAMYKANIE LABORATORIUM

PRZEMYSŁAW CZAPLIŃSKI

Abstrakt: Artykuł recenzyjny poświęcony książce Arkadiusza Żychlińskiego *Laboratorium antropofikcji. Dociekania filologiczne* (2014).

Słowa kluczowe: krytyka literacka, filologia, posthumanistyka, badania nad mediami

Laboratorium antropofikcji to jedna z najbardziej oryginalnych, samodzielnych i pożytecznych ksiązek humanistycznych, jakie czytałem w ciągu ostatniej dekady.

Autor już przed publikacją tej książki dał się poznać jako badacz niepospolicie pracowity i mądry. Ma na swoim koncie zbiór szkiców *Wielkie nadzieje i dalsze rozważania* (2013), współredakcję czterech książek – wartościowych tomów zbiorowych poświęconych Agambenowi, Kafce, Pessoa i Bolano, a ponadto pokaźny dorobek translatorski (samodzielny przekład trzech książek, w tym *Gniemu i czasu* Petera Sloterdijka oraz *Mikrogramów* Roberta Walsera, a także ponad pięćdziesięciu artykułów i esejów). Myśląca mrówka – tak można by powiedzieć o autorze, gdyby nie jego zaciekle antropocentryzm (o czym będzie mowa dalej). W książce *Laboratorium antropofikcji* postawił przed sobą maksymalistyczne zadanie określenia na nowo roli filologii – i zadanie to (częściowo) wykonał przy użyciu indywidualnie skonstruowanej, oksymoronicznej, empiryczno-spekulatywnej praktyki badawczej.

Metodę, w której znaczącą rolę odgrywają metafory „laboratorium” i „eksperyment” zmagstrował autor z wielu koncepcji. Kierunek, w którym zmierza, dalby się określić jako „humanistyka integralna”, taka więc, która korzysta z narzędzi, hipotez i ustaleń podsuwanych przez wszystkie dyscypliny. Żychliński w swojej mieszance korzysta z osiągnięć kognitywistyki, biologii, antropologii ewolucyjnej, nauki o języku i neurobiologii. Rezygnując z istniejących metodologii i używając określeń zazwyczaj kojarzonych z naukami ścisłymi, autor wpisuje się w nurt nowej humanistyki, w ramach której stosuje się raczej praktyki badawcze niż metodologie, a kluczową rolę odgrywa słownik pojęciowy, nie zaś stały i powtarzalny zestaw pytań zadawanych dziełu literackiemu. Dąży zaś autor do ustanowienia antropofilologii – filologii eksplorującej przestrzeń różnicy antropologicznej (Żychliński 2014, 147), czyli tego, co odróżnia człowieka od nie-ludzi.

U podstaw całej koncepcji legło założenie, wedle którego naturalnie ludzkim sposobem wchodzenia w interakcje z sobą, innymi i ze światem jest fabulacja (czyli tworzenie opowieści). Przy jej użyciu człowiek wykształcił: „złożony świat wewnętrzny, dzięki czemu zdołał zinternalizować świat zewnętrzny – by następnie eksternalizować go, dosłownie kształtując tym samym świat zewnętrzny wedle własnych wyobrażeń. To przełom, dzięki któremu – oto konstytutywna teza – pozostając *przedmiotem* tożsamego z życiem ewolucyjnego eksperymentu, człowiek zdołał mentalnie go przekroczyć, stając się ponadto świadomym *podmiotem* eksperymentowania” (Żychliński 2014, 235).

Wylania się stąd zadanie filologii, która może (autor wielokrotnie to podkreśla: może, niekoniecznie musi czy powinna) rozpoznać fikcje jako eksperymenty myślowe i zająć się ich „efektywnym wykładaniem z ewolucyjnego punktu widzenia” (Żychliński 2014, 243). Pojmowanie fikcji jako symulacji rzeczywistości, jako odpowiedzi na pytania o sens bycia człowiekiem, kieruje ku badaniu przekazów jako „egzystencjalnie istotnych eksperymentów myślowych” (Żychliński 2014, 243). I jest to według autora „bodaj jedyna szansa na uratowanie

antropotechnicznego – czyli dotyczącego wiedzy (także autokreacyjnej) o tym, co znaczy być człowiekiem – potencjału fikcji, które znajdują się dziś w potężnym kryzysie” (Żychliński 2014, 245). (Na marginesie: skoro jest to jedyna szansa, to filologia raczej jednak musi z niej skorzystać...)

Oryginalna, samodzielna, pożyteczna – nieczęsto zdarzają się takie książki. Zmuszają do odpowiedzi, pomagając w jej udzieleniu.

Laboratorium ludzkiej osobności

Uważam książkę *Laboratorium antropofikcji* za doniosłą i przełomową – nie w tym sensie jednak, że ustanawia ona nową praktykę badawczą, lecz w tym, że obnaża niedostatki paradygmatu humanistycznego dokładnie w tych miejscach, których autor broni. Książka pomaga również – niejako wbrew własnym tezom – zrozumieć, którędy nie dojdziemy do antropologii literatury. Ale krytyczne otrzeźwienie zawdzięczamy wyrazistości tez sformułowanych przez autora.

Będę więc polemizować z Żychlińskim. Czynię to jednak w nadziei na kolejne studia i rozprawy, w których autor rozwinie swoje myśli, a rozwieje moje wątpliwości. Aby nadziei dopomóc, wyostrzę swoje stanowisko. Tak uproszczone, składa się ono zaledwie z jednego – choć złożonego – problemu. Mam mianowicie wrażenie, że laboratorium skonstruowane przez Żychlińskiego, choć fascynujące, jest zamknięte na trzy spusty. Pierwsze zamknięcie ma charakter antropologiczno-komunikacyjny, drugie – estetyczno-aksjologiczny, trzecie – medialny. Zamknięcia te można wyrazić inaczej, pytając, kogo autor do laboratorium nie wpuści.

Laboratorium nieistniejącego gatunku

Na pytanie, kogo bramka zatrzyma, odpowiadam, po pierwsze, że będą to istoty nie dysponujące językiem ludzkim. Z punktu widzenia poznawczego wywód z pierwszej części książki przekazujący aktualny stan wiedzy na temat różnicy granicznej między człowiekiem i zwierzęciem jest perfekcyjny i przekonujący. Ogromna porcja wiedzy zawarta w tych rozważaniach jest nie do odrzucenia i nie do przecenienia. Akceptuję zatem – jako poparte odwołaniem do dziesiątków źródeł – rozliczne twierdzenia, że nawet szympansy, a więc zwierzęta najbardziej do ludzi zbliżone, nie dysponują językiem i złożonymi systemami intencjonalnymi. Akceptuję to, a zarazem odnoszę wrażenie, że dla laboratorium antropologicznego rozważania te kończą pewien eksperyment zamiast go zaczynać.

Dla uzasadnienia owej granicy równie dobrze można było powiedzieć: tylko ludzie hodują zwierzęta (nie znamy przypadku, by zwierzęta hodowały ludzi) i w związku tym do laboratorium pracującym nad autopojetycznością człowieka nie mają wstępu; albo: tylko ludzie

przeprowadzają eksperymenty na zwierzętach, sprawdzając na przykład, czy zwierzęta dysponują językiem i systemami intencjonalności, w związku z czym do laboratorium, w którym pracować się będzie nad wyższymi systemami intencjonalności, zwierzęta nie będą wpuszczane (bo po co); albo: tylko ludzie osiągnęli władzę pozwalającą nakazać zwierzętom, by żyły w określony sposób i umierały w określonym momencie... Nigdzie i nigdy nie spotkaliśmy się z sytuacją odwrotną. Zdumiewająca jest przecież łatwość, z jaką autor monografii poświęconej fikcjom lekceważy właśnie fikcje, w których poznajemy rzeczywistości odwrócone: oto Polifem konsumuje od czasu do czasu kanapkę z człowieka; Guliwer trafia do krainy Brobdingnag, w której olbrzymy mogą zniewolić człowieka; w serii filmów *Obcy* poznajemy pozaziemską istotę, która potrzebuje ludzkiego ciała jako kokonu...

Fikcje te są istotne nie dlatego, że przynoszą obraz innego świata, lecz dlatego, że uświadamiają rozmiar **pozajęzykowego** oddzielenia człowieka od istot nie-ludzkich. Właśnie ów rozmiar sprawia, że na straży granicy stoją prawo, powszechna obyczajowość i nauka (medycyna, biologia, chemia organiczna, fizyka). Nie dostrzegam żadnego eksperymentu w udowadnianiu, że język ludzki przynależy jedynie ludziom. Prawdziwy eksperyment polegałby na wyjaśnieniu, jak doszło do tego, że na fundamencie językowym zbudowano imperium przemocy, które w kontekście różnicy językowej nie daje się ani zrozumieć, ani usprawiedliwić.

Język nie tłumaczy bowiem szerokiej i głębokiej przepaści wytwarzanej przez różnice statusu prawnego, kondycji, funkcji, kierunku zależności. Wynika z tego, że język, stanowiąc warunek graniczny człowieczeństwa, służy również jako podstawa praw, władzy, przemysłu, nauki... Laboratorium antropofikcji powinno być takim miejscem, gdzie owe granice i ich konsekwencje są rozgrywane i rozrywane, rozważane i podważane na dziesiątki sposobów – nawet gdyby powodem było czysto poznawcze zainteresowanie kartografią egzystencji. Autor przekonuje nas, że antropologia fikcji zajmuje się człowiekiem, który wystawiając sobie bycie (jakimś) człowiekiem staje się (innym) człowiekiem. Otóż ta autarkiczna i autoteliczna gra doznaje ciekawego wstrząsu, gdy pod wpływem fikcji zaczynamy wystawiać sobie, jaki byłby człowiek, gdyby na zdolności mówienia nie zdołał zbudować potężnego gmachu władzy nad innymi gatunkami. (Albert Einstein powiedział, że gdyby szczur był o 20 kg cięższy, nie wiadomo, kto byłby panem ziemi...).

Jakie konsekwencje dla autokreacyjnych wysiłków człowieka niesie inne eksperymentowanie na definicji człowieka? W tekście *Manifest gatunków stowarzyszonych* (Haraway 2012) Donna Haraway pisze, że *homo sapiens* nigdy nie był sam. Zawsze towarzyszyły mu zwierzęta – zwłaszcza te od kilkudziesięciu tysięcy lat stopniowo udomawiane. Ich współistnienie prowadzić może (i powinno) do formułowania apeli o inne relacje. Istotne dla antropologii filologicznej byłoby jednak dostrzeżenie, że zwierzęta od zawsze dookreślały i współtworzyły tożsamości ludzkie. Mówiąc inaczej, poza-ludzkie od zawsze było (wypartym)

elementem definicji tego, co ludzkie. Nawet bowiem jeśli człowiek sam siebie stwarzał – poprzez język, snucie opowieści i eksperymentowanie – nigdy nie istniał sam. Jego język porządkował rzeczywistość, jego opowieści splatały część owej rzeczywistości, a część pętały lub unieważniały, wreszcie eksperymenty pozwalały mu odzyskiwać sprawczość w dziejach za cenę stłumienia sprawczości innych istot. Żychliński jako badacz antropofikcji stwierdza: „próby podejścia do starej kwestii [granicy człowiek – zwierzę] podejmowane pod szyldem posthumanistycznej kompensaty jawią się jako głęboko niejasne i zamglone” (Żychliński 2014, 59). Zdanie to, samo w sobie protekcyjne i filozoficznie zamglone, przyjmuję do wiadomości jako stanowisko autora. I zarazem uważam, że właśnie w laboratorium antropofikcji niejasne i zamglone rzeczy ludzkie (granice i konsekwencje granic między człowiekiem i środowiskiem) powinny znajdować się w centrum uwagi. W przeciwnym wypadku laboratorium zajmowałoby się tylko tym, co rześcicie oświetlone. A takim sprawom do czego potrzebny jest eksperyment?

Laboratorium arcydzieł

Przechodzę teraz do drugiego zamknięcia – estetyczno-aksjologicznego – ponawiając pytanie, kogo lub czego autor do laboratorium nie wpuści. Tym razem odpowiedź brzmi: kiepskiej fikcji.

W całej książce pojawiają się – wystarczająco często, abym miał prawo uznać to za trwały pogląd autorski – zdania o wyraźnie normatywnym wydźwięku (co stanowi kontynuację szkicu *Inne tradycje. O barbarzyństwie kiczu* z książki *Wielkie nadzieje i dalsze rozważania*) (Żychliński 2013). Są to niczym nie pogłębione, pozbawione uzasadnień arystokratyczne prychnięcia, formułowane z pozycji i przy użyciu stylistyki smakosza: „Niezależnie od medium to talent twórcy jest gwarantem poznawczej efektywności (wizja stanowi poręczenie wglądu). Słabe powieści, słabe wiersze, słabe filmy, słabe seriale czy słabe gry nie dlatego są kiepskie, że to powieści, wiersze, filmy, seriale czy gry, lecz dlatego, że ich twórca czy twórcy niewiele mieli do powiedzenia. Instynkt narracyjny sprawia, że jesteśmy głodni opowieści – ale *gros* historii konsumowanych na co dzień to oczywiście narracyjne *fast foody*” (Żychliński 2014, 34); „[...] dzisiejsza popularność najwybitniejszych seriali, cokolwiek sądziłibyśmy o ich jakości i znaczeniu, nie z jakości się bierze, lecz z przystępności samego medium” (Żychliński 2014, 261); „fabuły są jak cukier, konsumpcyjne nieumiarkowanie nam nie służy” (Żychliński 2014, 351); „Proza wydrążona z poezji to rozpasane fabularne fikcje jednorazowego użytku (smaczne niekiedy, podobnie jak słodczyce i inne przekąski)” (Żychliński 2014, 361).

Rozumiemy zatem, że istnieją fikcje wartościowe i bezwartościowe (albo: niewiele warte). Gwarantem jakości tych pierwszych są: talent, wizja, istotna treść (coś do powiedzenia), a wyznacznikiem tych drugich – schematyczność wytworzenia, łatwa przyswajalność, pozorna

wartość odżywcza. Rozróżnienie to nie zostało osadzone w jakimś systemie aksjologicznym ani podparte argumentami. Odwołuje się ono do zdroworozsądkowych poglądów elity i służy obsadzeniu pozycji arbitra smaku, używającego miejsca obok siebie ludziom o podobnych gustach. Kto mówi, że coś jest „literackim *fast foodem*”, daje do zrozumienia, że smak nieomylnie pozwala mu odróżnić „*fast foody*” od „*slow foodów*” i że eksplikacja podstaw jest tu zbędna.

Nie przeszkadza mi szczypta banału w oryginalnej książce. Nie przeszkadza dyscyplinujący charakter autorskich sądów (kto lubi literackie *fast foody*, powinien się zawstydzić). Przeszkadza mi tryb ustanowienia oczywistości i jej przedmiotowa treść, pozostawiające poza granicami laboratorium wszystkie problemy, które z samym podziałem na „wartościowe” i „kiepskie” się wiążą. Można by przecież sądzić, że właśnie laboratorium antropofikcji będzie odpowiednim miejscem do postawienia pytań zasadniczych: skąd się bierze i do czego służy samo rozróżnianie fikcji na dobre i niedobre? Być może jest ono jedną z antropofikcji – wartą rozważenia. Jeśli należy do aktywności narracyjnych, służy do rozplatania i zaplatania relacji ze światem. Jeśli tak, to autor przy użyciu owych dietetyczno-kulinarnych toposów usiłuje odwiązać się od jednej społeczności, a związać z inną, podczas gdy powinien przeprowadzić eksperyment nad samym tworzeniem więzi poprzez wartościowanie...

Tymczasem, odwołując się ponownie do fikcji stwarzających człowieka (i społeczeństwo), należałoby zapytać: czy możliwe jest pomyślenie istoty ludzkiej, która nie ocenia? Czy potrafilibyśmy porozumieć się z taką istotą? Czy człowiek wolny od oceniania nie byłby dla nas bogiem? Albo idiotą? Albo nadczłowiekiem? Intuicje z tym związane wyrażali bardzo liczni fikcjotwórcy: romantycy, zabraniający krytykom oceniać dzieła literackie (dzieło można tylko przeżyć); Nietzsche piszący o nadczłowieku jako istocie wolnej od resentymentu; Dostojewski przedstawiający „pięknego człowieka”, który nikogo nie osądza, ponieważ wie, że kierowanie się w życiu samą prawdą może być niesprawiedliwe; postmoderniści proponujący „nonjudgmental interpretation”... Autor mógłby odrzucić te sugestie, ponieważ odwołują się one do propozycjonalnej zawartości literatury. Łatwo jednak znaleźć podstawę wspólną, pytając w zgodzie z zawartością książki: jak musiałby przebiegać proces ewolucyjny, aby powstał człowiek, który nie ocenia? I jak wyglądałoby społeczeństwo nie posługujące się dystynkcjami? Rozważenie tych kwestii pozwoliłoby osłabić owego ducha heglizmu, który spowija rozważania zawarte w *Laboratorium antropofikcji*, ducha polegającego na sumowaniu wiedzy ogólnoludzkiej dla uznania, że wartościowe jest tylko to, co już zwyciężyło w procesie ewolucyjnym.

Mogę jeszcze ściślej przyjąć założenia Arkadiusza Żychlińskiego i – chwilowo – przejść na jego stronę. Wówczas okaże się, że banalne rozróżnienie na dobre i kiepskie fikcje, tak powszechne, iż oślepiające nawet uważnego badacza kultury, stanowi w kontekście rozważań autora problem centralny – prowadzi bowiem do pytania o **antropologiczne**

funkcje oceniania fikcji. Autor pisze, że fikcje prowadzą ku eksperymentom antropologicznym (albo że fikcje są takimi eksperymentami). Być może jednak – o czym autor nie pisze – oceny są współczynnikiem owych eksperymentów. Trzeba więc dodać do rozważań zawartych w książce: skoro Żychliński wartościuje fikcje, to znaczy, że tworzenie fikcji jest wmontowane w dynamikę konkurencji i wspólnotowości. Poprzez fikcje ustanawiamy hierarchie i poprzez fikcje tworzymy więzi. Ludzkie przekraczanie własnego usytuowania w biologicznym, społecznym i historycznym bycie dokonuje się poprzez fikcje, które istnieją nie w próżni, lecz w społecznej komunikacji. A tworzenie fikcji (stwarzających człowieka) wiąże się z wartościowaniem, które również jest pewnego rodzaju fikcją (hierarchii, zmiany, postępu). Prawdziwy eksperyment nie polega na tym, by sprawdzić, czy możliwe jest oddzielenie dobrych opowieści od kiepskich – bo do takiego odgraniczenia wystarczy odrobina władzy (spoczywającej na przykład w naukowym dyskursie). Rzeczywisty eksperyment zaczyna się wtedy, gdy pytamy, dlaczego ludzie wartościują fikcje i jaką rolę w autoewolucji owo wartościowanie spełniło.

Autor zdaje się nas przekonywać, że koniec końców i tak wykluczymy to, co kiepskie, by poprzestać na tym, co wybitne. Pozwolę sobie jednak zapytać, cytując autora: „„Doprawdy?«” (Żychliński 2014, 128, fragment 48). Skoro „fikcja” w książce Arkadiusza Żychlińskiego to praktyka opowiadania i wytwarzania tożsamości ludzkiej, wobec tego kiepska fikcja odsyła nie tylko do literatury, lecz także do „kiepsko opowiedzianego życia” – nudnego, pozbawionego kreatywności i potencji autotransgresyjnych. Wnioskowanie powyższe skłaniałoby nas do wyrzucenia „rewolucji życia codziennego” Raoula Vaneigema, „wynajdywania codzienności” Michela de Certeau, „człowieka w teatrze życia codziennego” Ervinga Goffmana, „psychoteologii codzienności” Erica Santnera i kilkadziesiątu innych frapujących fikcji poświęconych rutynie życia codziennego. Te socjologiczne, etnograficzne i antropologiczne fikcje dotyczą trywialności mieszczańskich, najbardziej rekursyjnych, opartych na maksymalizacji powtórzeń i minimalizacji inwencji. W skład owych codzienności wchodzi konsumpcja tego, co banalne – kiepskich filmów, programów telewizyjnych, artykułów prasowych, dzieł literackich. Trzeba niezmiernie cierpliwości, by poddać to obserwacji, a także autentycznej ciekawości, by powstrzymać się przed łatwą dyskwalifikacją. Wtedy życie jako kiepska fikcja staje się podstawą odkrywczą analizy, która wskazuje autokreacyjne – bardzo powolne – ewoluowanie. Można pójść krok dalej i wskazać na *fast foodony* przebój roku 2012, czyli *Pięćdziesiąt twarzy Greya* E.L. James – poddany kapitalnej interpretacji przez Evę Ilouz w książce *Hardkorony romans* (2015). Ilouz odsłania istotny aspekt emancypacyjny skryty w czytnie, polegający na wymyśleniu relacji sado-masochistycznej jako rozwiązania konfliktu wolności jednostkowej i więzi partnerskiej...

Uważam więc, że autor, posługując się zdawkowymi i żartobliwymi ocenami kiepskich fikcji uznał, że usytuował się na zewnątrz eksperymentu – że stanął na twardej ziemi

obiektywnych ocen. Wypreparował więc (po raz kolejny dychotomiczny) podział na fikcje dobre i kiepskie, nie zauważając, że razem z kiepskimi fikcjami wyrzuca trzy sprawy za drzwi laboratorium: 1) ocenianie jako prawdopodobny współczynnik rozwoju człowieka; 2) autokreacyjność skrytą w banalności codziennego (nudnego, mieszczańskiego) życia; 3) odczytanie kiepskich fikcji odnajdujące w nich autokreacyjną antropofikcję. Wydaje się, że pominięcie tych zagadnień wyniknęło z odrzucenia społecznego aspektu antropologii, czyli z pominięcia społeczeństwa jako współpracującej, żywej, dynamicznej sieci fikcji. Człowiek nigdy i nigdzie nie istnieje przecież sam: sam siebie nie rodzi, nie płodzi, nie uczłowicza, nie uspołecznia. Jeśli wymyśla fikcje, to dzięki innym, wobec innych i dla innych, nawet jeśli robi to przeciwko nim. Ludzka *autopoiesis* nigdy nie jest „auto” – zawsze jest wytwarzaniem siebie we współpracy, w kontakcie, w opozycji i w konflikcie z innymi. Zawierzenie podziałowi na fikcje „wartościowe” i „bezwartościowe” odsłoniło problem, który autor chciał umiejscowić poza laboratorium, by zyskać w ten sposób warunki do niezakłóconego i czystego eksperymentu. Ale tak prowadzony eksperyment dobiega końca, zanim na dobre się zaczyna.

Laboratorium pozamedialnej fikcji

I wreszcie zamek trzeci – medialny. Tym razem za drzwiami laboratorium zostaje, umownie rzecz ujmując, Marshall McLuhan. A w szerszym rozumieniu: antropolog mediów.

Wykluczenie to ma charakter paradoksalny, ponieważ wynika z bardzo szerokiego ujęcia mediów. Sądzić można, że autor chciał zapobiec ograniczeniu refleksji do samej literatury, w związku z czym dokonał maksymalnej ekstensji pojęcia „fikcja”, by mogło ono objąć dzieła filmowe, komputerowe czy teatralne. Przykładowo komentując zdanie Briana Boyda „ewolucja pozwala nam lepiej zrozumieć sztukę i literaturę” (Żychliński 2014, 15), autor stwierdza: „Wszędzie tam, gdzie Boyd mówi o sztuce i literaturze, ja proponuję mówić o fikcjach” (Żychliński 2014, 15). W innym miejscu pisze, że fikcje są uniwersalne „niezależnie od medium, w którym się materializują” (Żychliński 2014, 30), do czego dodaje stwierdzenie (niekoniecznie przekonujące), że wszystkie media fikcji łączy „poszukiwanie najsprawniejszej formuły narracji” (Żychliński 2014, 31). Rozumie zaś przez fikcję „sztukę ewokowania rzeczywistości niezależnie od medium” (Żychliński 2014, 17); pełniej: „Fikcja to, mówiąc najogólniej, zinstytucjonalizowana narracja (czy szerzej nawet: wypowiedź artystyczna), czyli opowieść umieszczona w pewnej instytucjonalnej ramie: może to być na przykład literatura, film czy teatr [...]. Fikcja to, jak akcentuje to zwłaszcza język polski, opowieść wymyślona i stąd nieprawdziwa w faktualno-referencyjnym sensie, a jednak, jeśli jest udana, [staje się] prawdziwa w sensie prawdy, która, co symptomatyczne, nie ma właściwie własnej nazwy [...], a którą moglibyśmy określić mianem prawdy egzystencjalnej (czyli pewnego wglądu w uniwersalnoludzki zycio-rys)” (Żychliński 2014, 18).

Stwierdzenia powyższe są podobne do założeń (po większej części później zarzuconych) z lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XX wieku, czynionych przez narratologów (Propp, Greimas), którzy wychodzili z założenia, że narracje są przenośne: skoro narracja jest kombinacją funkcji i wartości określających pewien przebieg zdarzeń, wobec tego funkcje można przenieść z literatury do filmu bez utraty wartości istotnych dla przekazu. Jednakże niemal w tym samym czasie w humanistyce pojawiła się szkoła dokładnie przeciwna. Na początku lat sześćdziesiątych XX wieku – między innymi pod wpływem refleksji kanadyjskiego historyka ekonomii Harolda A. Innisa poświęconej związkowi między środkami komunikacji i rozwojem cywilizacji (*Empire and Communications; The Bias of Communication*) (1950; 1951) – powstał nowy paradygmat badawczy. Założycielskie znaczenie dla nowego podejścia miała seria – częściowo tylko ze sobą powiązanych – studiów: Marshalla McLuhana *The Gutenberg Galaxy. The Making of Typographic man* (1962); Claude Lévi-Straussa *Mysł nieoswojona* (2001); Erica Havelocka *Przedmowa do Platona* (2007); Jacka Goody'ego i Iana Watta *The Consequences of Literacy* (1963); Waltera Onga *The Presence of the Word: Some Prolegomena for Cultural and Religious History* (1967). W tym podejściu – które można nazwać ontologią komunikacji – kluczowe media poszczególnych etapów cywilizacji, takie jak oralność, piśmienność czy (początkująca) elektroniczność zostały opisane jako typy komunikacji decydujące o antropologicznym wyposażeniu człowieka i całokształcie życia społecznego. Fundamentem nowego paradygmatu stało się założenie, że wszystkie aspekty społecznego uniwersum są korelatami środków porozumienia. W ujęciu takim instytucje życia zbiorowego (władza, prawo, obyczaj, religia, sztuka), więzi społeczne, sposoby komunikacji codziennej i uroczystej, techniki pamięci i transmisji tradycji, a także umysł ludzki są wytworami dominującego medium i jednocześnie aktywnościami wywierającymi na owo medium stały – choć nie do końca wyjaśnialny – wpływ. Zgodnie z tym zmiana medium (np. przejście od mowy do pisma i od pisma do elektroniki) pociąga za sobą zmianę umysłu i przekształcenie wszystkich parametrów życia społecznego.

Chciałbym bardzo wyraźnie podkreślić, że ontologia komunikacji nie wyznawała zasady determinizmu medialnego. Ong uważał, że pismo zmieniło „umysłowość człowieka”, Goody badał wpływ pisma na konstrukcję państwa, McLuhan przekonywał o przemianach percepcji następujących pod wpływem radia i telewizji, ale wszyscy posługiwali się nie tyle logiką jednokierunkowej determinacji, co logiką sprzężenia zwrotnego: człowiek zmienia medium, które zmienia człowieka, który stwarza nowe medium, które... Jednak zmiana raz wprowadzona jest już nieodwracalna: człowiek piśmienny nie może cofnąć się do etapu człowieka oralnego, ponieważ jego sposób myślenia jest już inny.

Arkadiusz Żychliński sądzi podobnie, na przykład wtedy, gdy uznaje wynalazek książki za równy pod względem doniosłości kołu (Żychliński 2014, 31). Albo gdy pisze: „[...] moment powstania powieści jako nowego gatunku narracyjnego oznacza narodziny potężnego

antropologicznego laboratorium, które umożliwi eksperymentalną eksplorację ludzkiej samowiedzy na niespotykaną dotąd skalę” (Żychliński 2014, 26). Atrybucja epitetów (potężny, niespotykany) i związany z tym patos zakrywają tu pewną kłopotliwą niekonsekwencję. Wcześniej autor przekonywał, że medium jest nieistotne, teraz pisze, że medium współtworzy człowieka. Raz więc pisze, że liczy się fikcja, bo to ona poszerza możliwości samowiedzy, a chwilę później – że sprawczą rolę odgrywa medium. Tu ujawnia się wspomniany przeze mnie paradoksalny charakter wykluczenia: właśnie dlatego, że autor zamazał różnicę między fikcją i medium, nie mógł uwzględnić antropologicznego działania mediów, choć równocześnie sam takie działanie zakłada. W rezultacie przedstawia ekstatyczną historię umysłu, który poszerza swoje granice, czerpiąc z wszelkich fikcji (niezależnie od ich medialnej materializacji) podjęte dla samowiedzy i zarazem zawdzięczając swój rozwój potędze wynalezionej medium.

Medium nie da się więc wystawić poza drzwi laboratorium. Kiedy poddamy je badaniu, będziemy musieli przyjąć hipotezę, że: pismo zmieniło umysł (Ong, Goody, McLuhan), malarstwo i fotografia zmieniły nasz zmysł wzroku (Benjamin, Warburg), film zmienił reguły kojarzenia (McLuhan)... Nie chodzi już o oddziaływanie arcydzieł (literatury, malarstwa czy filmu), o fikcję zadaną umysłowi ludzkiemu przez wybitne dzieła, lecz właśnie o najbardziej rutynową z rutyn – o medialne środowisko ludzkie, w którym przebywamy jak w niewidzialnym laboratorium. Codziennie i niemal automatycznie człowiek korzysta z mediów, które przekształcają jego świadomość i jego sensorium.

Medium nie jest zatem antropologicznie neutralne, ponieważ każde z nich aktywizuje inną kombinację zmysłów i umysłu, wytwarzając innego człowieka. Można wyobrazić sobie, jak do tytułowego laboratorium antropofikcji wkracza na różnych etapach rozwoju różny człowiek, który jest wytwórcą i wytworem mediów. Człowiek ten jest sprawcą antropologicznych zmian wywołanych przez media, które skonstruował. Sam nie mógłby siebie zmienić, więc za każdym razem gdy wymyśla nowy środek, wpada w pułapkę, którą stworzył, aby z pułapki się wydostać.

Bez założenia, że medium bierze udział w sprawczej historii człowieka, nie ma eksperymentu.

Otwieranie laboratorium

Laboratorium antropofikcji jest świadectwem niebywale erudycji i znakomitego opanowania lektur. I jest fascynującą propozycją odnowienia filologii. Ale propozycją złudną. Anachroniczną i potwierdzającą, że do laboratorium autor wpuścił trzech starych graczy – język, arcydzieła i czystą opowieść.

Aby otworzyć to laboratorium, trzeba przyjąć, że człowiek nie istnieje osobno (więc nie można zdefiniować go wyłącznie w oparciu o to, co ludzkie), że potrafi czerpać impulsy

antropologicznych zmian nie tylko z arcydzieł (więc nie wolno nam pomijać kiepskich fikcji) i nie jest wyłącznym sprawcą antropomodyfikacji (więc nie można pominąć antropokreacyjnej roli mediów). W jednym przecież zgadzam się z autorem: nowa fikcja antropologiczna jest coraz bardziej potrzebna – człowiekowi, literaturze, życiu.

Wykaz literatury

- Goody, Jack, i Ian Watt. 1963. "The Consequences of Literacy". *Comparative Studies in Society and History*, 3 (5).
- Haraway, Donna. 2012. „Manifest gatunków stowarzyszonych”. Tłum. Joanna Bednarek. W *Teorie nymrotowe. Antologia przekładów*, red. Agnieszka Gajewska. Poznań: Wydawnictwo Poznańskie.
- Havelock, Eric. 2007. *Przedmowa do Platona*. Tłum. Paweł Majewski. Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego.
- Illouz, Eva. 2015. *Hardkorony romans*. Tłum. Jacek Konieczny. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Innis, Harold. 1950. *Empire and Communications*. Toronto: University of Toronto Press.
- Innis, Harold. 1951. *The Bias of Communication*. Toronto: University of Toronto Press.
- Lévi-Straussa, Claude. 2001. *Mysł nieoswojona*. Tłum. Andrzej Zajączkowski. Warszawa: Wydawnictwo KR.
- McLuhan, Marshall. 1962. *The Gutenberg Galaxy. The Making of Typographic Man*. Toronto: University of Toronto Press.
- Ong, Walter. 1967. *The Presence of the Word: Some Prolegomena for Cultural and Religious History*. Yale: Yale University Press.
- Żychliński, Arkadiusz. 2013. *Wielkie nadzieje i dalsze rozważania*. Poznań: Wydawnictwo Nauka i Innowacje.
- Żychliński, Arkadiusz. 2014. *Laboratorium antropofikcji. Dociekania filologiczne*. Poznań-Warszawa: Wydawnictwo UAM.

Przemysław Czaplński – Polski krytyk literacki, profesor zwyczajny literatury współczesnej. Pracuje w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza. Zasadniczym przedmiotem jego zainteresowań jest konfrontacja literatury z nowoczesnością i wynikające stąd problemy: konflikt modernizacji i tradycji, przemoc nowoczesna (wojna, obozy, Zagłada) jako narzędzie przebudowy człowieka i społeczeństwa, zanik i powrót utopii jako rezultaty kryzysu projektowania przyszłości. Autor m.in. *Powrót centrali: literatura w nowej rzeczywistości* (2007), *Polska do wymiany. Późna nowoczesność i nasze wielkie narracje* (2009), *Resztki nowoczesności* (2011).

DANE ADRESOWE:

Instytut Filologii Polskiej UAM

ul. Fredry 10

61-701 Poznań

EMAIL: czaple@amu.edu.pl

CYTOWANIE: Czaplński, Przemysław. 2015. „Zamykanie laboratorium.” *Praktyka Teoretyczna* 2(16): 242-254.

DOI: 10.14746/prt.2015.2.13

AUTHOR: Przemysław Czaplński

TITLE: Enclosing the laboratory

ABSTRACT: Review essay of Arkadiusz Żychliński's book *Laboratorium antropofikcji. Dociekania filologiczne* (2014).

KEYWORDS: literary criticism, philology, posthumanities, media studies

TAK POWINNA WYGLĄDAĆ FILOLOGIA

PAWEŁ KACZMARSKI

Abstrakt: Artykuł recenzyjny poświęcony książce Arkadiusza Żychlińskiego *Laboratorium antropofikcji. Dociekania filologiczne* (2014).

Słowa kluczowe: krytyka literacka, filologia, posthumanistyka, badania nad mediami.

Książka Arkadiusza Żychlińskiego należy do tak zwanych lektur koniecznych dla „profesjonalnych” czytelników z wielu powodów – między innymi dlatego, że od pierwszych stron stanowi świetny przykład tego, jak pasja do literatury (czy raczej – w wypadku Żychlińskiego – fikcji) pozwala świadomie, celowo i błyskotliwie operować zastanymi (myślowymi, językowymi) konwencjami; wyciągać nowy sens z tych, o których warto przypominać, zachować te, które są warte zachowania – ale też przelamywać i porzucać te, które wyłącznie kępują. Idąc trochę tropem Żychlińskiego, przelamię na samym początku konwencję recenzji i zdam krótko sprawę z mojego entuzjazmu dla *Laboratorium antropofikcji* (entuzjazmu, który w dwa lata po premierze książki tylko się nasilił): „dociekania filologiczne” poznańskiego literaturoznawcy są pozycją przełomową, potężną, jeśli chodzi o moc prowokacji i sugestii, i bez mała genialną – stanowią być może najlepszą teoretycznoliteracką publikację napisaną po polsku po 1989 roku (z jaką miałem styczność) i na pewno jeden z najlepszych znanych mi tekstów o literaturze w ogóle.

Przepraszam tych, którym tego rodzaju otwarty entuzjazm w pierwszym akapicie wydaje się nie na miejscu – na swoje usprawiedliwienie mam to, że ustawiłem w ten sposób uczciwy i przejrzysty punkt wyjścia: w kolejnych akapitach postaram się wyjaśnić, dlaczego książka Żychlińskiego jest *aż tak* dobra.

1.

Na najogólniejszym poziomie *Laboratorium antropofikcji* to próba pomyślenia pewnej *możliwej* (Żychliński zaznacza wielokrotnie, że mówi o możliwościach, a nie o „powinnościach”) roli, jaką mogłaby pełnić filologia. Ta rola to zaś eksperymentalne badanie *fikcji* – zinstytucjonalizowanych opowieści „zawodowych fabulatorów” – nie tylko w ich literackiej, ale też filmowej, serialowej czy „growej” formie. W nieco węższej perspektywie Żychlińskiego interesuje to, co nazywa antropofikcjami – fikcje dotyczące tego, co znaczy „być człowiekiem”, w jaki sposób *można* nim być; w pewnym sensie – fikcje dotyczące podstaw tak zwanej kondycji ludzkiej.

Zaplecze teoretyczne książki Żychlińskiego jest dość rozległe – z jednej strony Heidegger i Sloterdijk¹; z drugiej – antropologiczna (czy w zasadzie antropogenetyczna) i biologiczna – ewolucyjna refleksja takich autorów jak Donald Davidson, Daniel Dennett czy Michael Tomasello. Akcenty między tymi dwoma źródłami teoretycznej inspiracji zmieniają się w miarę lektury – pierwsza część książki zdominowana jest przez rozważania na temat ewolucyjnej funkcji języka i opowieści; późniejsze rozdziały stawiają pytania o to, w jaki sposób

¹ Ale też choćby Agamben, Derrida, Gumbrecht, Wittgenstein i Rorty, którego Żychliński – jako bodaj jedyny obok Kacpra Bartczaka polski teoretyk literatury – potrafi uczynić dziś autorem interesującym dla literaturoznawcy.

fikcje splatają się z naszą (również współczesną) egzystencją. Co jednak istotne, Żychliński traktuje jako pełnoprawne źródło teoretycznej refleksji metafikcyjne wypowiedzi kanonicznych twórców; przede wszystkim pisarzy i poetów, ale nie tylko. W polskim akademickim dyskursie okołoliterackim (zwłaszcza w ramach historii i teorii literatury) wypowiedzi metaliterackie, o ile nie mają deklaratywnie i otwarcie programowego charakteru, są traktowane zwykle jako swego rodzaju wyolbrzymiona egzemplifikacja – jako potwierdzenie „na literackim gruncie” wprowadzonej już koncepcji filozoficznej, antropologicznej czy socjologicznej. Żychliński przypisuje im tymczasem radykalnie inną funkcję – traktuje je bądź to jako samodzielne quasi – systemy myślowe (czy też, jak moglibyśmy pewnie powiedzieć, projekty antropotechniczne – w takiej roli występuje na przykład Pessoa, zestawiony „na równych prawach” z Dennettem), bądź, co może jeszcze ciekawsze, jako wyraz powszechności pewnych czytelniczych – badawczych – intuicji.

To ostatnie warto rozwinąć. Metoda Żychlińskiego – ale metoda pisarska, nie „naukowa”, a więc raczej metoda komponowania tekstu, a nie porządkowania wywodu – polega w pewnym sensie na namnożeniu cytatów i odniesień. Nie chodzi jednak ani o akademicki *namedropping*, ani o chaotyczne „dorzucanie” kolejnych anegdot i ilustracyjnych cytatów podbudowujących główny wywód. Nie chodzi też o jakiś rodzaj subwersywnego przejścia, radosnej prowokacji opartej na niespodziewanych zderzeniach i przerzucaniu mostów między odległymi myślowymi czy literackimi rejestrami. Żychlińskiemu namnożenie cytatów służy do pokazania powszechności pewnych intuicji, na których buduje swoje tezy i które przekuwa w dość ścisłą siatkę pojęciową. Podzielane przez wielu autorów, czytelników i badaczy intuicje – dotyczące roli opowieści, głodu fikcji i głodu realizmu, możliwości filologii, ułatwień i utrudnień lektury, popularności reportażu, specyfiki ludzkiej egzystencji – są wyciągane na światło dzienne i przekształcane w jasne, trafne obserwacje dzięki metodycznemu dokładaniu do siebie kolejnych przywołań i odniesień z najróżniejszych tradycji myślowych i literackich, różnych trybów wypowiedzi i tekstowych gatunków; przy czym wszystkie one są rzucone jakby, jako równoważne, na jedną płaszczyznę. Żychliński wydaje się świetnie rozumieć pierwotne znaczenie *common sense*’u – nie jako „zdrowego rozsądku”, który pozwala wywieść mocne i złożone tezy od kulturowych „oczywistości”, ale jako zbioru powszechnych, szerokich, popularnych – niekoniecznie widocznych na pierwszy rzut oka, niekoniecznie uświadomionych – przeczuć, przekonań i intuicji.

Wywód Żychlińskiego nie zostaje więc zdominowany przez żaden pojedynczy koncept, pojedyncze pojęcie czy narzędzie, a nawet przez żaden pojedynczy nurt myślowy; *Laboratorium antropofikcji* jawi się zresztą jako jedna z bardzo niewielu *oryginalnych*, to znaczy przekraczających ramy publikacji nastawionych na *receptę*, polskich książek teoretycznoliterackich. Ale o tym nieco dalej.

Książka Żychlińskiego spełnia – jeśli przyjąć na moment perspektywę tych literaturoznawców, dla których w 2016 roku jest to nadal istotne – wszystkie kryteria „naukowej” publikacji; nie ukrywa jednak w żaden sposób swojego eseistyczno – literackiego potencjału. Idąc po trosze śladem takich literaturoznawców, jak Pierre Bayard, któremu w *Laboratorium antropofikcji* poświęcone zostało dość dużo miejsca, bądź David Shields, inny istotny dla książki (choć przywołany w trybie polemicznym) znawca fikcji i autor znanego manifestu *Reality Hunger* (Shields 2010), Żychliński wplótł w swoją książkę coś, co jest na polu literackim kolażem (zestawieniem ponad 300 różnego rodzaju cytatów, parafraz, komentarzy i notatek), a na polu „teoretycznoliteracką fikcją” (z gatunku tych, które pisze Bayard). Od 102 do 360. strony *Laboratorium antropofikcji* na nieparzystych stronach czytelnik znajdzie „właściwy”, bardziej uspójniony i napisany w bardziej akademickim trybie wywód, na parzystych zaś wspomniany kolaż, rozwijany równoległe i pełniący naraz rolę ilustracji dla głównego wątku oraz autonomicznego eseju.

Prosty edytorski zabieg działa tu niespodziewanie wręcz skutecznie, tworząc kilka możliwości lektury, które nie sprawiają wrażenia wysiłonych czy nadmiernie utrudnionych – przeciwnie, wskazują nowe konteksty i otwierają *Laboratorium antropofikcji* na możliwość dialogu czy kontynuacji. Zarówno czytanie obu wątków jeden po drugim (najpierw wywód teoretyczny, potem „wariacje analityczne”, jak nazywa je Żychliński), jak i lektura równoległa – ale też taka, w której do stron parzystych odwołuje się tylko sporadycznie i (niemal) przypadkowo – w istotny sposób wzbogacają czytelniczą perspektywę².

2.

Cel książki Żychlińskiego dobrze jest opisywać w kolejnych przybliżeniach (to zresztą metoda, którą sugeruje sam autor właśnie na początku „wariacji analitycznych”, cytując Heideggera, Noikę i Calvino) (Żychliński 2014, 102–104). *Laboratorium antropofikcji* jest więc próbą przemyślenia roli filologii we współczesnym świecie – i nadania jej eksperymentalnego charakteru. Jest też próbą pokazania możliwości filologii jako dziedziny badań nieograniczonej przez medium: zajmującej się nie tylko literaturą, ale i każdą formą fikcji – i nieograniczonej przez koncept narodowego kanonu. Dalej: jest próbą opisanego, jaką rolę pełnią narracje (i ściślej, fabuły oraz fikcje, czyli zinstytucjonalizowane narracje) w ludzkim życiu i historii gatunku *homo sapiens*. Jest próbą zdefiniowania różnicy antropologicznej przez pryzmat pojęć opowieści i opowiadania – oraz próbą wyjaśnienia wagi opowieści poprzez pojęcie różnicy antropologicznej. Jest refleksją nad niepopularnością fikcji, popularnością reportażu, nad

² „Wariacje analityczne” domagają się tak naprawdę osobnej recenzji; poniżej piszę przede wszystkim o „właściwym” wywodzie Żychlińskiego, traktując je jako rodzaj ilustracyjnego kontekstu i bibliograficznego zaplecza.

„głodem narracji” i „głodem realizmu”. Jest wreszcie zbiorem tez, komentarzy i obserwacji rozwiązujących – jakby bezwiednie, skromnie, niemal od niechcienia – niektóre spośród najbardziej palących, najgłębiej zakorzenionych i najbardziej pogmatwanych problemów współczesnych debat o książkach, literaturze, fikcji.

3.

Pierwszy z trzech właściwych rozdziałów książki (bez *Prolegomenów* oraz *Kody*), zatytułowany *Homo loquens*, omawia w najbardziej ścisły sposób kwestie narodzin i ewolucyjnej funkcji języka oraz różnicy antropologicznej. Żychliński stoi na stanowisku, że różnica między człowiekiem a (innymi) zwierzętami jest jakościowa – nie wiąże się co prawda z jakimkolwiek określonym wartościowaniem, może być rezultatem wielu małych różnic i stanowi raczej efekt różnych historycznych procesów i splot wielu okoliczności niż jednego konkretnego historycznego zdarzenia – punktu (Żychliński 2014, 63) – niemniej jednak przekracza ramy różnicy *ilościowej*. Specyficznie ludzka egzystencja, budowana wokół zdolności językowych i umiejętności opowieści, nie jest więc jedynie „zintensyfikowanym” sposobem istnienia właściwym zwierzętom – jest czymś zasadniczo innym; trzy nazwiska, do których w tej kwestii Żychliński odwołuje się najchętniej na przestrzeni całej książki, to Martin Heidegger, Donald Davidson i Daniel Dennett.

Taki punkt wyjścia jest oczywiście w pewnym sensie antropocentryczny – Żychliński woli jednak mówić (za Otfriedem Hoeffe) nie o antropocentryzmie, ale o „biocentrycznej antropocentryczności”: „człowiek stoi w centrum (naszego zainteresowania), ale nie z racji tego, że jest człowiekiem, tylko dlatego, że my sami nim jesteśmy” (Żychliński 2014, 53). Żeby zrozumieć, dlaczego *Laboratorium antropofikcji* nie powiela różnych antropocentrycznych i szowinistycznych – gatunkowych uprzedzeń, trzeba przede wszystkim zrozumieć perspektywę Żychlińskiego jako badacza fikcji; powyższe zdanie można by bowiem doprecyzować: człowiek jest w centrum, ale nie z racji tego, że jest człowiekiem, tylko dlatego, że jest *storytellerem*. W rzeczywistości bowiem wyjściowe pytanie książki Żychlińskiego nie brzmi „czym jest różnica antropologiczna?”, ale: „dlaczego fikcje działają?”. Oba te pytania zostają następnie splecione, a autor wprawia swoje „dociekania filologiczne” w wahadłowy ruch: refleksja nad różnicą antropologiczną naprowadza nas na kwestie języka i opowieści, ale samej refleksji nad różnicą antropologiczną potrzebujemy po to, żeby nasze doświadczenie fikcji wyjaśnić i zrozumieć. Moglibyśmy się więc pokusić o drobną prowokację – postawienie tezy, do której autor niekoniecznie by się przyznał: jeśli Żychliński opiera swój wywód na jakiegokolwiek zasadniczej hierarchii, jeśli celowo bądź bezwiednie ustanawia *prymat* czegokolwiek nad czymkolwiek innym, jakiś rodzaj fundamentalnej *wyższości*, to nie jest to wyższość człowieka

nad zwierzęciem, ale wyższość doświadczenia opowieści (czy też doświadczenia *przez* opowieść) nad innymi formami doświadczenia³.

Drugi „właściwy” rozdział, *Homo narrans*, poświęcony jest już nie samemu językowi, ale opowiadaniu – i pojęciom narracji, fabuły oraz fikcji⁴. Żychliński proponuje więc zasadnicze myślowe przesunięcie; osią czy centralną kategorią specyficznie ludzkiej egzystencji jest nie język, a opowieść, fabulacja oraz jej zinstytucjonalizowana (i powiązana z ideą autorstwa) forma, czyli fikcja. Język jest „poręczny i funkcjonalny” niczym scyzoryk (Żychliński 2014, 143), oferuje nowe formy współdziałania, współlistnienia i nowy rodzaj światodostępu. Żychliński rozwija jednak wprowadzone w pierwszym rozdziale rozważania o wyższych rzędach intencjonalności i teorii umysłu, by dojść do spostrzeżenia, że dopiero dzielona intencjonalność (powołuje się tutaj na Michaela Tomasello), „wykształcona w procesie ewolucyjnego rozwoju na bazie protokomunikacji gestycznej”, daje człowiekowi „umiejętność wczuwania się w innych” (Żychliński 2014, 125). Ta umiejętność pozwala z kolei przenieść „kooperacyjną współpracę” ludzkich społeczności na nowy poziom efektywności – i radykalnie zwiększyć ludzkie zdolności poznawcze, rozszerzając je o możliwość doraźnych, użytecznych myślowych eksperymentów, a w dalszej kolejności zaawansowanych form tychże: literatury i sztuki. Żychliński tworzy przybliżającą to rozumienie relacji język–narracja (czy język–fabulacja) metaforę mózgowego hardware’u i umysłowego software’u, przy czym naszkicowana przez niego struktura jest jakby trypoziomowa, przekraczająca ramy tradycyjnej opozycji:

Nie odmawiając małpom możliwości przeżywania zakłopotania, nie należy jednak od razu przypisywać im pochopnie tak złożonych ludzkich emocji, jak miłość czy podziw. Zdaje się – zaryzykujmy to porównanie przy całej ostrożności wobec metaforyki technologicznej – że na podobnym mózgowym hardware’u zainstalowano w ciągu kilku milionów lat ewolucji kompletnie różnych umysłowy software. Jeden pozwala na uruchamianie prostych aplikacji służących do obróbki wrażeń interakcji ze światem, drugi jest – z dzisiejszej perspektywy – zaawansowanym środowiskiem programistycznym, w którym preinstalowano kilkanaście programów optymalizujących

3 Uznaję za oczywiste – i dlatego pozostawiam w przypisie – to, że definiowanie różnicy antropologicznej przez pryzmat języka Żychliński opiera nie na argumentach rodem z artykułów popularnonaukowych („zwierzęta nie operują składnią” itd.), ale na spostrzeżeniach dużo bardziej wiarygodnych i podbudowanych bibliograficznie – zajmuje się kwestiami postaw propozycjonalnych, triangulacji, intencjonalności wyższych rzędów (i dzielonej intencjonalności) oraz rekursji. W pierwszym rozdziale poza Davidsonem i Dennettem Żychliński odwołuje się też do językoznawczych klasyków, Charlesa Hocketta i Noama Chomsky’ego, ale są to odniesienia pomocnicze i klaryfikujące.

4 Żychlińskiego interesują szczególnie dwie ostatnie – narracja jest traktowana jako bardziej kłopotliwa z uwagi na tradycyjny literaturoznawczy багаż i na to, że „podczas gdy narrację ujmuje się jako pewną pochodną formę wypowiedzi, to fabulację możemy uznać za formę pierwotną” (Żychliński 2014, 148); Żychliński sugeruje, że – idąc śladem niektórych tradycji językoznawczych, uznających zdanie za podstawową jednostką komunikacyjną, a słowo za jego eliptyczną formę – fabulację możemy uznać za podstawową formę wypowiedzi, a pojedyncze słowo – za elipsę opowieści.

światodostęp. Język moglibyśmy wyobrazić sobie wówczas jako coś na kształt systemu operacyjnego, czyli podstawowego oprogramowania zarządzającego całym działaniem pozostałego urządzenia. Ten program operacyjny tworzy nasz umysł. Mając genetycznie podobne mózgi, różnimy się od innych zwierząt właśnie umysłami, czyli tym, jak w procesie ewolucji zaczęliśmy owe mózgi wykorzystywać. Aprioryczne formy ludzkiego poznania – czas i przestrzeń – ufundowane są na dystynktywnie ludzkim postrzeganiu świata, mianowicie poprzez język, to jest dzięki jego posiadaniu. Możemy potraktować go jako dodatkowy narząd czy zmysł, którym dysponujemy, przy czym, o ile nietrudno zamknąć oczy, zatkać uszy etc., o tyle narządu językowej percepcji odłożyć na bok nie sposób. (Możemy go utracić jedynie na skutek choroby.) Preinstalowany na naszym mózgowym hardware język obsługiwany jest przez software narracji (język jest zatem warunkiem *sine qua non* działania innej wyjątkowej aplikacji: programu fabulacji).

Innymi słowy, postrzegamy świat, jaki postrzegamy, dzięki posiadaniu języka, ale żeby być zdolnym do efektywnego poznania, korzystamy z niego poprzez dołączone do zestawu narracje czy fabulacje (Żychliński 2014, 135–137).

Opowiadanie – tworzenie fabulacji – jest więc centralne dla naszej egzystencji jako bardzo efektywny sposób wykorzystania podstawowego narzędzia, jakim jest język; kryterium *efektywności* powraca w *Laboratorium antropofikcji* wielokrotnie. Jednocześnie jednak życie w opowieściach i poprzez opowieści przeciwdziała zagrożeniom, które język do ludzkiej egzystencji wprowadza. Język powoduje świadomość śmiertelności, zaś opowieści działają jako „metafizyczny czy też symboliczny system immunologiczny” (Żychliński 2014, 155), są „techniką podnoszącą odporność na życie w realnej rzeczywistości” (Żychliński 2014, 159), której ewolucyjnym uzasadnieniem jest, znów, efektywność. Żychliński pisze:

Sztuka jako sztuka przetrwania; zamiast tego wolę mówić o fikcjach jako strategiach immunizacyjnych. Nie mogłyby one jednak istnieć bez naturalnej dyspozycji fabulacyjnej – o ile język poprzez opowieści pozwolił nam zobaczyć, opisać i uporządkować świat, zasiedlić go i skolonizować, o tyle szczególnego rodzaju opowieści (czyli przede wszystkim fikcje) pozwalają nam go ponadto transcendować, kiedy staje się nie do zniesienia (...) (Żychliński 2014, 159).

i jeszcze:

Opowiadanie historii musiało okazać się korzystne z ewolucyjnego punktu widzenia – najprawdopodobniej przede wszystkim dzięki wydoskonalonej umiejętności umysłowego testowania rzeczywistości i popełniania błędów, które kosztują życie nasze umysłowe awatary, pozostawiając przy życiu nas samych (...) (Żychliński 2014, 159).

Więc między językiem i fabulacją jest więc przynajmniej potrójna: opowieści są niejako przedłużeniem i konsekwencją języka; jego najbardziej efektywnym użyciem; ale również przeciwwagą dla wprowadzanego przezeń otwarcia na śmierć. Centralną dla wyводу Żychlińskiego (i ludzkiej egzystencji tak, jak widzi ją Żychliński) rolę opowieści, opowiadania, fabulacji i fikcji – różną od roli samego języka – dobrze widać w konkludującej rozdział myśli, że „człowiek nie dlatego jest tak osobny w swoim rodzaju, że posiada język, lecz dlatego, że, posiadając język, dysponuje narzędziem/narzędem, które umożliwia mu opowiadanie historii o tym, co znaczy być człowiekiem” (Żychliński 2014, 161).

Rodzaj suplementu do tej części książki stanowią rozważania Żychlińskiego o heteronimii Pessoa i koncepcji „jaźni” – naszej „naturalnej pewności”, że „jednemu ciału odpowiada nie więcej niż jeden działający podmiot” (Żychliński 2014, 199). Zestawienie (głównie metaliterackich) wypowiedzi hiszpańskiego klasyka i fragmentów z Daniela Dennetta służy autorowi *Laboratorium antropofikcji* do wskazania, że heteronomiczna natura twórczości Pessoa odzwierciedla – w zintensyfikowanej, przerysowanej postaci – sam proces czy specyfikę konstituowania się ludzkiej podmiotowości. Pojedynczość podmiotu jest więc jakby „użytecznym abstraktem” (Żychliński 2014, 183) – Żychliński przywołuje tutaj metaforę jaźni jako „środka ciężkości”, używaną przez Dennetta – ale również, co ciekawsze z perspektywy całego wyводу, „główną postacią fikcyjną” (Żychliński 2014, 185) w szkicowanej przez nas autobiograficznej, a jednak fundamentalnie fikcyjnej narracji, służącej nam radzeniu sobie „z nami samymi” (Żychliński powołuje się przy tym na ideę pisania jako „techniki siebie”⁵). Rola jaźni – podobnie jak fikcji w ogóle, można by dodać – zasadza się na pewnej egzystencjalnej użyteczności czy efektywności; powraca argument o fabulacjach i fikcjach jako najbardziej *efektywnych* (przynajmniej w egzystencjalnej perspektywie) sposobach użycia języka.

4.

Trzeci rozdział książki, *Homo experimentalis*, rozwija refleksję nad fikcją jako sposobem na „umysłowe testowanie rzeczywistości” (Żychliński 2014, 153), na efektywne myślowe eksperymenty i weryfikowanie egzystencjalnych hipotez. O ile w pierwszym rozdziale Żychliński opierał rozważania nad różnicą antropologiczną na pojęciach triangulacji i postaw propozycyjalnych, w drugim – na intencjonalności i teorii umysłu, tutaj wychodzi od kategorii rekursji, rozważając ją jako fundament podstawowych czynności związanych z fikcją – choćby „mentalnych podróży w czasie”, ustanawiania autonomicznych motywacji i utożsamiania się z umysłem innego (Żychliński 2014, 213). Jednocześnie przypomina, że procesy ewolucyjne

5 Żychliński 2014, 195. W wielu miejscach omawiając kwestię samych antropofikcji, a więc swego rodzaju fikcji fundamentalnych, opowiadających o tym, jak to jest (czy co to znaczy) być człowiekiem, Żychliński odwołuje się do Sloterdijkowskiego rozumienia „antropotechnik”.

nie mają charakteru powolnego i liniowego, są raczej „gigantycznym eksperymentem natury” (Żychliński 2014, 209). Umiejętność tworzenia własnych egzystencjalnych, wewnętrznych, myślowych eksperymentów dała człowiekowi możliwość bycia już nie tylko przedmiotem, ale i podmiotem „tożsamego z życiem ewolucyjnego eksperymentu” (Żychliński 2014, 235).

Fikcje, te ocalające życie (w przynajmniej dwóch zasadniczych znaczeniach) eksperymenty, w filologicznym laboratorium mają zostać „wystawione” – w sensie: „wystawione sobie” – niejako odtworzone, analizowane „jako symulacje rzeczywistości”⁶. Jeszcze raz Żychliński przechwytuje i uściśla intuicje wielu badaczy i amatorów fikcji – tworzy ramy, w których konkretne, obiektywne (ewolucyjne czy materialistyczne) uzasadnienie ma traktowanie opowieści jako swego rodzaju równoległych światów. Autor dowartościowuje przy tym rolę *pojedynczego* tekstu, kluczową dla wielu nurtów filologii czy kierunków badań literackich: „Najzwięźlej ujęty program *praktyki* badawczej: przekuć powszednią poszczególną w egzystencjalną ogólną. Z indywidualności uczynić abstrakcję, będąc zawsze gotowym porzucić ją znów na rzecz pojedynczości” (Żychliński 2014, 315). Filologia miałaby więc być – czy raczej *mogłaby* być – laboratoryjnym, systematycznym wystawianiem i analizowaniem fikcjonalnych eksperymentów myślowych i – by ująć to zarazem prosto i obrazowo – wyciąganiem z nich *daleko idących wniosków*. Udaje się Żychlińskiemu zachować programową uwagę dla pojedynczości tekstu – a jednocześnie dać wyraz świadomie interesownej postawie czytelniczej, która nie obawia się wybiegać od tekstu, fikcji czy dzieła w kierunku (choćby doraźnych, choćby chwilowych) uniwersalnych spostrzeżeń na temat ludzkiej egzystencji.

Przybliżając jeszcze projekt tak rozumianej filologii, Żychliński pisze o dwóch jej zasadniczych odmianach – i związanych z nimi niebezpieczeństwach:

Recypując fikcje w przestrzeni symulacji, możemy analizować je jako sejsmografy przemian albo jako kartografie egzystencji. W pierwszym przypadku uważamy wielkie fikcje za zestaw czułych sejsmografów ideowych, precyzyjnie rejestrujących i reagujących na zachodzące zmiany (a także, rzecz nie bez znaczenia, prowokujących określone zjawiska). W drugim uważamy fikcje za swego rodzaju sondy egzystencji, które, wydobyte z głębi na jaw, potrafią nam wiele powiedzieć o człowieku i wokół świecie jego życia. Sonda wykonuje pomiary i dostarcza miar: miar egzystencji.

⁶ Żychliński 2014, 243. Jeszcze we wstępie zaś Żychliński wyjaśnia, dlaczego pomyślenie filologii jako laboratorium – wraz z całą eksperymentalną metaforyką – pada na szczególnie podatny grunt w świecie nowoczesnym; pisze o niemal równoczesnym wyłonieniu się w XVII wieku filozofii mentalistycznej, nowoczesnej powieści i rachunku prawdopodobieństwa – w tym momencie „w centrum wszechświata staje oko obserwatora (...) stawiające w pierwszym rzędzie pytanie o warunki swojego poznania” (Żychliński 2014, 26) i rodzące się wraz z powieścią „antropologiczne laboratorium” umożliwia „eksplorację ludzkiej samowiedzy na niespotykaną dotąd skalę”. Nowoczesność przynosi więc przede wszystkim spotęgowanie możliwości antropofikcyjnego laboratorium.

Przyjmując taki modus działania, musimy oczywiście lawirować – to ryzyko, którego trzeba być świadomym – między Scyllą wiedzy jałowej a Charybdą pogwarek o „Gott und die Welt”. Z jednej strony fikcje jako pretekst, kontekst, paratekst i podtekst, izolowane powłoką nagromadzonej przez lata wiedzy, która zostaje niejako wdrukowana w uczestników rozmowy, z drugiej strony fikcje jako punkt wyjścia niezobowiązującej rozmowy. Pomiędzy rozciąga się wąski pas symulacji: analiza fikcja polega na próbie odtworzenia – w warunkach laboratoryjnych – sytuacji fabularnej ze wszystkimi jej komponentami, wystawienia jej sobie i przekucia tego przedstawienia w pojęcia. Właśnie to ostatnie odróżnia filologię od, dajmy na to, (mniej usystematyzowanych) spotkań klubu czytelniczego (Żychliński 2014, 309).

Wreszcie w kolejnym metaforycznym przybliżeniu autor *Laboratorium* uzasadnia naszkicowany przez siebie projekt filologii kryterium *efektywności*; tak, jak narracja czy fabulacja najefektywniej wykorzystywały narzędzie, jakim jest język, tak fikcjoznawczo i eksperymentalnie nastawiona filologia w najbardziej efektywny sposób przetwarza *energię tekstu*:

Zalóżmy (zaryzykujmy taką obrazowość), że fikcje uwalniają w recepcji – czytane, oglądane, etc. – pewną energię; nazwijmy ją energią fikcji. Z tego punktu widzenia literaturoznawstwo, które bierze na warsztat fikcje literackie działa na zasadzie przetwarzania energii tekstu. Teorie czy metody lektury porównać można w takim wypadku do rozmaitych wynalazków, które pozwalają energię ową kanalizować i magazynować – podobnie jak silnik tłokowy pozwolił związać i wykorzystać energię pary wodnej – przy literalnym wykładaniu mamy do czynienia z największą ilością strat energetycznych, hermeneutyka pozwala uzyskać znaczne ilości sensodźwuli, dekonstrukcja destabilizuje stateczność, ale polepsza sterowność wykładni etc. Z tego punktu widzenia większość współczesnych interakcji interpretacyjnych jest najczęściej bardzo energochłonna: zużywają dużo energii, przynosząc niewielki efekt. Potrzebne nam takie przetworniki fikcji, które umożliwią jak najpełniejsze wykorzystanie zgromadzonej w nich energii. Spekulatywny egzystencjalizm, czyli laboratoryjne wystawienie fikcji gwoli uchwycenia danej problematyki egzystencjalnej, może być poszukiwanym akceleratorem (Żychliński 2014, 317).

W trzecim rozdziale *Laboratorium* omawia też Żychliński kwestie „głodu fikcji” i „głodu rzeczywistości” (sięga tu do wspomnianego manifestu *Reality Hunger* Davida Shieldsa), traktując ten drugi nie tyle jako efekt zmęczenia fikcjami, ile odbicie od symulakrycznego (moglibyśmy powiedzieć też: spektakularnego) charakteru współczesnych procesów komunikacyjnych. Autor polemizuje też z kanonicznym tekstem Stanleya Fisha „Jak rozpoznać wiersz, gdy się go widzi” (Fish 2002) i omawia głośną książkę Pierre’a Bayarda, *Jak rozmawiać o książkach, których się nie czytało* (Bayard 2008), by dalej doprecyzować projekt fikcjoznawczej, spekulatywno-egzystencjalnej filologii jako zajmującej się raczej tekstem fikcji niż wyłącznie jej podtekstami

i kontekstami. Odróżnia wreszcie swój projekt wyraźnie od egzystencjalizmu kojarzonego tradycyjnie z nazwiskami Camusa czy Sartre'a, odcinając się od „apriorycznego założenia bezsensu ludzkiej egzystencji” (Żychliński 2014, 329).

Dodatkiem do tej części książki – myślowym ekskursem, jak odnotowuje spis treści – są rozważania nad rolą poezji w tak zarysowanym projekcie czytania i badania fikcji. Centralne wydają się tu dwa spostrzeżenia. Po pierwsze, raczej niż o podziale na poezję i fikcję (prozę, narrację) lepiej zdaniem Żychlińskiego mówić o *momentach* poezji i fikcji, poezji i narracji – o poetyckich momentach w powieści, o powieściowo-narracyjnych przebiegach w wierszu itd. To spostrzeżenie wpisuje się oczywiście w pewne powszechne intuicje związane z rozchwianiem tradycyjnych granic gatunkowo-formalnych w literaturze (i nie tylko); co jednak może najważniejsze, Żychliński używa właśnie metafory chwili i momentu, przez co spłot poezji i narracji jawi się już nie jako mechaniczne połączenie pewnych dających się formalnie wyodrębnić „elementów” czy „wątków”, ale jako siła realizująca się w pełni dopiero w procesie lektury, domagająca się prześledzenia i badania mechanizmów recepcji. Takie podejście podkreśla rolę czytelnika w procesie konstytuowania się „fikcyjności” i „poetyckości”, ale pozwala nie wchodzić w obszar jałowych dyskusji o pojęciu „literackości” (na ile jest arbitralne/relatywne/subiektywne itd.).

Jeśli zaś chodzi o rolę samego *momentu poetyckiego*, Żychliński traktuje go przede wszystkim jako rodzaj narracyjnej przerwy, siłę stawiającą opór głodowi fikcji. Szukać należy go więc w „miejscach nieciągłości”, „załomkach i faldach”, „iluminacyjnych pauzach” (Żychliński 2014, 355); działa natomiast następująco:

Poezja jest zakłóceniem toku narracji, zaburzeniem biegu życia. (...) Moment poetycki jest wyrwą, przerwą, odwleczonym czasem, przewleczonym okamgnieniem – w analogii do Foucaultowskiej heterotopii moglibyśmy nadać temu fenomenowi miano heterochronii. (...) Moment poetycki (...) tworzy osobny, odmienny czas: czytając poezję, jesteśmy nie tylko nie na czasie, ale w ogóle poza czasem. Ponieważ czas oznacza opowieść – percypujemy czas poprzez ciąg następujących po sobie zdarzeń, postrzeganych z tej racji jako wzajemnie się warunkujący szereg przyczyn i skutków – i właśnie ludzki „pęd do przyczynowości” (...) jest źródłem instynktu narracyjnego. Moment poetycki zakłóca na chwilę płynne funkcjonowanie dobrze naoliwionego mechanizmu narracji – jest niczym włożenie kija w szprychy – oznacza czasowe zawieszenie działania modułu narracyjnego. Nie ma przyczyn, nie ma skutków – niewielki pożytek z opowiadania – jest trwanie, chwila, szczelina innego czasu. Myśląc o poezji jako najwyższej fikcji, na tę właśnie właściwość bym wskazał – nie na dziejowe starszeństwo, nie na ekstatyczność (bądź ekscentryczność) języka, nie na koncentrat literackości czy istotowości – moment poetycki jako najwyższa fikcja to dołączona do naszego narracyjnego systemu operacyjnego aplikacja paralizująca (w częściowo kontrolowany sposób) jego wszechdziałanie, jałowy bieg narracji, która przestaje

poruszać się w archetypicznym, kauzalnym porządku. Pożytek z tego przejściowego narracyjnego odwyku jest co najmniej trojakiemu rodzaju i można by go określić ogólnie mianem wspomagania mentalnego fitnessu: po pierwsze, przestajemy fabularnie tyć (fabuły są jak cukier, konsumpcyjne nieumiarkowanie nam nie służy), po drugie, zaczynamy odczuwać większą ochotę na wędrówki po niewydeptanych szlakach (jeśli A nie wynika z B, to może łączy się z brązowo-zielonym), po trzecie, oddychamy innym czasem (Żychliński 2014, 355).

Po raz kolejny Żychliński nawiązuje do pewnej popularnej intuicji, twórczo ją jednak przetwarza, a przede wszystkim dookreśla, uściśla, nadaje jej konkretny kształt, unikając dzięki temu powtarzania zgranych fraz i komunałów. Poezja jako przerwa, jako wyrwa, odmowa i zawieszenie, „wypisanie się” z tego czy innego językowego reżimu – to przecież myśl bliska nie tylko badaczom literatury (i fikcji) w ogólności, ale lewicowej krytyce i teorii w szczególności. Związek poezji z odmową pracy, z Bartlebyem, z szabatem, ze strajkiem, ze świętem, z rewolucją, itd. – to bliskie nam skojarzenia. Jednak ze względu na to, jak precyzyjnie Żychliński określił wcześniej rolę i podstawowe mechanizmy działania fikcji, w tej końcowej refleksji o poezji udaje mu się uniknąć choćby reprodukcji zgubnej tezy o tym, że radykalny bądź subwersywny potencjał wiersza ujawnia się w „odmowie znaczenia” (tezy, która ostatecznie prowadzi do dowartościowania niczym nieskrępowanych wersyfikowanych monologów i zwyczajnego belkotu).

5.

Projekt „spekulatywnego egzystencjalizmu”, który proponuje Żychliński, wyczuwa i przechwytywa więc pewne szersze intuicje obecne w dyskursie literaturoznawczym; jednocześnie twórczo je rozwija, podbudowuje złożoną i bogatą siecią odniesień do tekstów teoretycznych i literackich. Można pokusić się o stwierdzenie, że spekulatywny egzystencjalizm to coś, co każdy badacz fikcji chciałby z nimi robić – traktować je jako symulacje rzeczywistości; pojedynczość tekstu przekuć w jakiś rodzaj uniwersalnych obserwacji – ale nie każdy jest w stanie zdefiniować i uzasadnić; Żychliński łączy impuls fundamentalnej, pierwotnej niemalże czytelnicznej pasji z zadziwiającą pojęciową ścisłością i systematycznością refleksji. Fikcje to eksperymenty, antropofikcje to eksperymenty dotyczące fundamentów ludzkiego doświadczenia (opowiadające „jak to jest być człowiekiem”); filologia to wystawianie sobie tych eksperymentów, wystawianie (sobie) opowieści, które same z siebie badają, sondują doświadczenie. W pewnym sensie krytyka czy badanie fikcji jest więc powtórzeniem gestu samej fikcji – fikcjonawca na pewnym poziomie powtarza po fikcjotwórcy; Żychlińskiemu udaje się przechwycić jeszcze jedną fundamentalną literaturoznawczą intuicję, wyostrzoną w Epoce Teorii, a każącą myśleć o tekstach teoretyczno- i krytycznoliterackich jako

o autonomicznej formie (quasi-literackiego czy quasi-artystycznego) pisania. Autor *Laboratorium antropofikcji* ujmuje jednak to przecucie w ścisłe ramy, konkretną siatkę pojęć, widząc pomyślaną przez siebie filologię jako serię eksperymentów myślowych, a nie jako eseistykę odrzucającą rygory systematycznego wywodu w imię abstrakcyjnych hasel o „teorii literatury jako odmianie sztuki performatywnej”.

6.

Niezwykła umiejętność przechwytywania i wyostrzenia czytelniczych intuicji wiąże się u Żychlińskiego z charakterystycznym wrażeniem po stronie czytelnika: niektóre spośród jego tez czy wniosków wydają się oczywiste, ale dopiero po tym, jak się je już przeczytało. Wynika to w dużej mierze z otwartości i szacunku, jaki *Laboratorium antropofikcji* ma dla różnych trybów czytania, badawczych perspektyw i tradycji. Żychliński godzi szacunek dla pojedynczości tekstu z jawną interesownością lektury, przywiązanie do kategorii „egzystencji” z otwartością na zaangażowane interpretacje, tradycyjną kategorię autorstwa z wyczuleniem na szerokie kulturowe prądy i kolektywne intuicje, operowanie (abstrakcyjną zwykle nawet dla programowo zainteresowanych nią literaturoznawców) kategorią „doświadczenia” z pojęciową ścisłością. Jego projekt jest przez to metodologicznie bardzo inkluzywny – szkicuje ramy szerokiej lekturowej praktyki, ustanawia podstawy interpretacyjnego pola, nie wykluczając na wstępie żadnych określonych współczesnych nurtów czy tradycji badawczych. Można oczywiście bez problemu wskazać, przeciwko jakim pozycjom i stanowiskom Żychliński występuje – przeciwko nadmiernemu dowartościowaniu „prawdy” w wydaniu *non-fiction*; przeciwko arbitralności znaczenia w Fishowskim rozumieniu; przeciwko przywiązaniu do językowych granic czy „czystości” literackiego medium. Tam jednak, gdzie Żychliński nie podejmuje sporu wprost, pozostaje zaskakująco wręcz niewykluczający – trudno znaleźć w jego projekcie ataki zawarte w podtekstach, zakodowanych aluzjach, między wierszami.

7.

Książka Żychlińskiego stanowi bardzo mocny – w niektórych kwestiach: rozstrzygający – głos w szeregu dyskusji kluczowych dla dyskursu krytyczno- i teoretycznoliterackiego w Polsce, ale również w szerszym czy bardziej centralnym obiegu czytelniczym i akademickim. Warto omówić jej znaczenie w tym kontekście.

Po pierwsze, *Laboratorium antropofikcji* warto przeczytać w perspektywie dyskusji o (nie)referencjalności języka i tekstu, która od dłuższego czasu dominuje w polskim dyskursie

okololiterackim, zwłaszcza w krytyce literackiej⁷. Jeśli za naczelne pytanie tej debaty uznać to, „czy i jak tekst odnosi się do pozatekstowej rzeczywistości”, to książka Żychlińskiego nie tyle udziela jednoznacznej odpowiedzi, co przechodzi nad tą kwestią do porządku dziennego, traktując odpowiedź jako oczywistą (wynikającą z ewolucyjnej funkcji opowieści) – i dzięki temu nie reprodukuje zgranej na dobre opozycji „literatury i życia” czy „języka i świata”. Na pewnym poziomie każda opowieść – czy też pewna bazowa struktura bądź mechanizm, na którym ta opowieść się opiera – jest sposobem radzenia sobie ze światem, którego istnienie poprzedzało powstanie narracji; i którego przednarracyjna natura w pewnym sensie zmusiła nas do stworzenia opowieści. Jednocześnie kategorie narracji i języka są sobie częściowo przeciwstawne, co jednoznacznie przelamuje opozycję „literatura – świat”: fabulacje pozostają bowiem (między innymi, nie wyłącznie) odpowiedzią na poczucie zagrożenia, które do naszego świata wprowadził dopiero właśnie język; nie można postawić ich po prostu razem po jednej stronie wyobrażonej barykady. Opowieści łączą nas ze światem w sposób, który łagodzi niebezpieczeństwo i strach wywołane przez język – nie są więc ani zupełnie „z języka”, ani „ze świata” – binarna opozycja przestaje działać.

Dzięki wypisaniu się z dyskusji o referencjalności języka Żychlińskiemu udaje się zająć zdecydowane stanowisko w kwestii narastającej mody na literaturę *non – fiction*; aprobatą dla tej mody staje się dla wielu „profesjonalnych” czytelników literatury sposobem na wyjście z kryzysu legitymacji i zwiększenie społecznego wpływu dyscypliny – Żychliński świadomie się jej opiera.

Jest też *Laboratorium* swego rodzaju manifestem czytania, które nazwać by można *egzystencjalnie interesownym* – takiego, które (wróćmy do spostrzeżenia o przekuwaniu „powszedniej poszczególności” w „egzystencjalną ogólność”) nie wykorzystuje badanego tekstu jako ilustracji dla uprzednio skonstruowanego programu, ale nie widzi problemu w tym, by spostrzeżenia rozwinięte na lekturowym gruncie przenieść na dowolny inny obszar ludzkiej egzystencji – innymi słowy, by z fikcji wysnuwać możliwie daleko idące wnioski, w duchu odtwarzania i wystawiania zawartych w nim eksperymentów; w duchu sondowania i próbowania. Żychlińskiemu obcy jest konkluzywny minimalizm – dążenie do tego, by interpretacja do końca została możliwie „blisko tekstu” – tak samo, jak obce jest mu polityczne instrumentalizowanie fikcji. Innymi słowy, autor unika obu biegunowych niebezpieczeństw kojarzonych zwykle ze sporem o polityczność literatury.

7 Pisałem o tym m.in. w szkicu opublikowanym na portalu *Praktyki Teoretycznej* (Kaczmarek 2014)

8.

Autorowi *Laboratorium* udaje się również w interesujący sposób uściślić czy skontekstualizować szereg konkretnych pojęć istotnych dla dyskursu okololiterackiego – i, jak można podejrzewać, badaczy fikcji w ogóle – zwiększając ich operacyjny potencjał i odejmując część metodologicznego bagażu, każącego niejako domyślnie łączyć je z określonymi nurtami czy stanowiskami badawczymi.

Jednym z takich pojęć jest „egzystencja”, funkcjonująca – zwłaszcza w obiegu krytycznoliterackim – jako synonim tego, co intymne/osobiste/prywatne – i zasadniczo a- bądź antypolityczne. Żychliński nadaje mu radykalnie odmienne (i dość ściśle właśnie) znaczenie – nie tylko dzięki bezpośredniemu odwołaniu do Heideggera, ale i dzięki ustanowieniu na nowo czegoś, co moglibyśmy nazwać sceną założycielską procesów lekturowych. Domyślnym obrazem lektury – tej „egzystencjalnej”, badającej ludzką kondycję – nie jest tu czytanie w odosobnieniu, we „własnej” intymnej przestrzeni (przez wykształconego, wprawionego w lekturę czytelnika, mającego czas na książkę i dostęp do niej), ale ewolucyjny rozwój całego ludzkiego gatunku, który doprowadza do powstania opowieści. Recypowanie fikcji jest „egzystencjalne” w tym sensie, że – wbrew intuicyjnemu rozumieniu „egzystencji” – łączy nas nagle z fundamentalnymi problemami ludzkiej kondycji, historii, potencjału, a nie z zaciszem własnego gabinetu; lektury egzystencjalne – cały projekt spekulatywnego egzystencjalizmu – są radykalnie wychylone w stronę świata. Mówiąc o przechodzeniu od „powszedniej pojedynczości” do „egzystencjalnej ogólności”, powołuje się na Alberta Moravię (Żychliński 2014, 313) – i to właśnie o ten rodzaj „egzystencji”, którą kojarzymy z Morawią – interwencyjnej i uwikłanej w świat – tu chodzi.

Inne kluczowe pojęcie to „doświadczenie”, które w ostatnich latach funkcjonuje na akademii po części jako pusty znaczący antropologii literatury (nieuchwytna i niedefiniowalna, a więc trudna do podważenia podstawa kierunku badań), po części – jako słowo-wytrych mające konotować jakiś rodzaj pozasemantycznego wymiaru języka, a jeszcze po części – jako intuicyjnie rzekomo rozumiane hasło, które tworzy pozory wspólnego gruntu dla różnych koncepcji badawczych i pozwala połączyć w coś na kształt spójnego projektu najluźniejszy nawet zbiór interpretacji, analiz i eseistycznych rozważań. Żychliński jest dużo bardziej konkretny: doświadczenie należy rozumieć u niego w związku z eksperymentem; doświadczenie właściwe przestrzeni fikcji (i badania fikcji) to „eksperymentowanie z doświadczeniami, doświadczanie doświadczeń” (Żychliński 2014, 28). Nie abstrakcja więc, a wystawianie sobie eksperymentu, który każdorazowo stara się wyjaśnić, opisać, wysondować *jakieś* doświadczenie, również – doświadczenie bycia człowiekiem.

Jeszcze jedno pojęcie, na które warto zwrócić uwagę, to przywoływana wielokrotnie „efektywność”. Mówiąc o efektywności fikcji, o najefektywniejszych fikcjach, o poszukiwaniu

najefektywniejszej formy narracji, będziemy mieć często na myśli jakąś odmianę koncepcji neopragmatystycznej, znaną choćby z takiego klasyku jak *Achieving Our Country* Rorty'ego (Rorty 1998) – a więc pytać będziemy o to, na ile skutecznie tekst pomaga rozwijać się wspólnocie i jednostce, walczyć o tożsamość (i celebrować ją) itd. Innymi słowy, jeśli tekst ma być „efektywny”, to z perspektywy tego, kto czyta. Tymczasem u Żychlińskiego efektywność dotyczy *tego, co ma być opowiedziane*. Można powiedzieć, że podmiotem efektywności jest sama opowieść, sam myślowy eksperyment. Przypomnijmy metaforę „sensodżuli” – we wstępie do książki Żychliński pisze zaś (mówiąc o konieczności przekroczenia w badaniach nad fikcją bariery jednego, książkowego medium): „w każdym przypadku chodzi w punkcie wyjścia dokładnie o to samo – jak najsprawniej opowiedzieć jak najbardziej wciągającą historię – będącą równocześnie pewnego rodzaju eksperymentem myślowym” (Żychliński 2014). Dzięki takiemu podejściu kategoria efektywności posłużyć może do dyskusji o samych fikcjach, przysłużyć może się każdej formie lektury – zostaje uniwersalizowana i przywrócona procesowi czytania – nie wiąże się już tylko z tym, co „wpływowe” i „popularne”, z dyskusją o mechanizmach rynku wydawniczego i instytucjonalnym zapleczu literatury.

9.

Jest też *Laboratorium antropofikcji* zbiorem tez i spostrzeżeń interesujących szczególnie dla badaczy zainteresowanych recypowaniem fikcji z pozycji społecznego zaangażowania. Żychliński proponuje między innymi znalezienie środkowej (odwołującej się znów do rodzaju *common sense'u*) drogi: pomiędzy traktowaniem literatury jako interwencji w (konkretną, materialną) rzeczywistość społeczną a dowartościowaniem jej potencjału jako sposobu transcendowania tej rzeczywistości. *Laboratorium* zawiera ostrzeżenie przed pewną wulgarną odmianą materializmu; brzmiałoby ono w skrócie: pamiętajmy, że opowieści dotyczą świata *jako opowieści*, że zawsze podane są nam już jako opatrzone pewną autorską sygnaturą i doprowadzone do (jakiegoś) końca eksperymenty. Kategoria eksperymentu jest – ponownie – kluczowa, bo nie mamy dostępu do narracyjnej „próby zerowej”; rzutując różne rodzaje fikcji na jedną płaszczyznę (niezależnie choćby od medium) i odnosząc je bezpośrednio do ewolucyjno-egzystencjalnej konieczności, Żychliński każe za każdym razem myśleć o świecie, o którym opowiada fikcja, poprzez *wytworzoną już* opowieść – co pozwala na powrót do punktu wyjścia tej opowieści o tyle tylko, o ile sam ruch powrotny będzie w podobny sposób wyobrażony i opowiedziany. Za każdym razem więc rekonstrukcja, a nie – analityczny demontaż. Można też powiedzieć inaczej: łączność fikcji ze światem jest tak zasadnicza, tak głęboko zakorzeniona w fundamentach ludzkiej kondycji, że z samego faktu tej łączności nie można uczynić podstawy pojedynczej interpretacji – za każdym razem można mówić tylko o tym, co o ludzkim doświadczeniu mówi konkretny głos (co nie znaczy, że nie mówi on rzeczy

uniwersalnych i ogólnych). Albo jeszcze inaczej: kiedy szukamy rzeczywistości *za* fikcją, jej źródła w świecie, znajdujemy mechanizm, przez który łączy się ona ze światem – a więc kontrolowaną z tego świata ucieczkę. Kiedy zaś chcemy zdemistyfikować fikcję jako sprzyjającą alienacji, jako eskapistyczną fantazję, odkrywamy jej materialistyczne, ewolucyjne zaplecze, jej cielesno-egzystencjalną genezę. Fikcjonalność fikcji jest nieredukowalna i nieprzekraczalna, nie da się jej usunąć na drodze odpowiednio przenikliwej, wyculonej na problemy ideologii analizy. *Laboratorium antropofikcji* pozwala na wyklarowanie wielu tego rodzaju zasad czy wskazówek na potrzeby takich krytyczno- i teoretycznoliterackich perspektyw, które szczególnie zainteresowane są politycznymi kontekstami i społeczną genezą fikcji.

Obserwacje Żychlińskiego w ciekawy sposób wpisują się wreszcie w powracającą cyklicznie dyskusję o formie literackiej jako epifenomenalnej względem dominującej ideologii, określonych instytucjonalnych struktur czy stosunków społecznych. Jednym z najmocniejszych w ostatnim czasie głosów w tej debacie była książka Caroline Levine (Levine 2015), nazywana przez samą autorkę manifestem „formalizmu 2.0”, a proponująca między innymi tezę, że za programowo politycznym zainteresowaniem formalnymi aspektami literatury nie musi iść przekonanie o tym, że forma wyłącznie odzwierciedla bądź reprodukuje strukturę społeczeństwa, w którym powstała – w rzeczywistości (zdaniem Levine) różne formy nieustannie rywalizują ze sobą o hegemonię, niejako równoległe do zasadniczych politycznych sporów. Nawet ostatnia książka Franco Morettiego (Moretti 2013), jednego z głównych lewicujących teoretyków literatury traktujących formę literacką przede wszystkim jako epifenomen ideologii, wychyliła się w kierunku nieco bardziej zniuansowanego podejścia – pokazując, że forma powieści może być nie tylko pochodną ideologicznych struktur, lecz także rozszerzającym ich zakres działania, kontekstualizującym i nawet odkształcającym je komentarzem. Wydaje się, że na gruncie dociekań filologicznych Żychlińskiego można by zasugerować następującą, wyważoną tezę: w każdej (dobrej) fikcji znajduje się element, który odsyła do momentu narodzin opowieści, ślad głodu narracji; każda fikcja ma jednak w sobie element eksperymentalnej nieprzewidywalności – jest dzieckiem swoich czasów i okoliczności, ale wyłącznie jako sondowanie innych możliwości. Nawet reprodukując w najbardziej oczywisty sposób ideologiczne zaplecze dominującego porządku, robi to na drodze eksperymentu – pomyślenia czegoś, czego nie ma – niemal zawsze sugerując równocześnie możliwość czegoś innego. Nie da się więc wytłumaczyć – przynajmniej nie do końca – „fikcji światem”.

10.

Na marginesie tych spostrzeżeń warto podkreślić raz jeszcze, jak wiele konwencjonalnych (akademickich, naukowych, literaturoznawczych) barier przelamuje książka Żychlińskiego.

Można, jak się wydaje, wyróżnić cztery zasadnicze. Po pierwsze, oczywiście, bariera medialna czy dyscyplinarna – filologia nie zajmuje się już wyłącznie literaturą, ale fikcjami w ich różnych formach, nośnikach, postaciach. Po drugie, co równie oczywiste, przelamana zostaje bariera kazuca myśleć o analizowanym tekście wyłącznie jako o przedmiocie namysłu czy badań – w *Laboratorium* jest on sam sposobem badania świata, sondowania ludzkiej kondycji; stanowi (podobnie jak człowiek w relacji do swojej ewolucyjnie określonej kondycji) zarówno przedmiot, jak i podmiot eksperymentu.

Po trzecie, bariera kanonu narodowego – i języka. Żychliński powołuje się między innymi na Ericha Auerbacha (Żychliński 2014, 37), by zaproponować bardziej miękkie, kontekstualne – i dające uzgodnić się z procesami globalizacyjnymi – podejście do filologii: „Nie chodzi, rzecz jasna, o to, aby w całości z owego dominującego kryterium (języka narodowego – PK) zrezygnować – byłoby to niemądre – lecz żeby nie przydawać mu rangi większej, niż na to zasługuje, czyli nie traktować go inaczej aniżeli jednego z wielu możliwych kluczy”. Wiarygodności temu postulatowi przydaje niewątpliwie fakt, że Żychliński sprawnie porusza się w wielu lokalnych kanonach i tradycjach literackich – i że tego rodzaju propozycja nie wychodzi od jednego z filologów języka rodzimego (tradycyjnie uzurpujących sobie prawo do badania „literatury powszechnej”), tylko od – przynajmniej formalnie/institutionalnie – przedstawiciela jednej z neofilologii.

Po czwarte – i to może najbardziej kontrowersyjny gest – *Laboratorium antropofikcji* proponuje pomyśleć procesy analizy tekstu i jego oceny nie jako konieczne do rozdzielenia w imię badawczej rzetelności, ale jako ściśle splecione. Innymi słowy – ocena nie jest przynależnym jednemu trybowi czytania (na przykład krytyce literackiej) naddatkiem, ale nieodłącznym i, co ważniejsze, *pożądanym* elementem każdej lektury; a to choćby ze względu na powracające u Żychlińskiego kryterium *efektywności* narracji, fabulacji i fikcji – założenie, że fikcja „dobra” (bądź „sprawna”) jest, jako egzystencjalny eksperyment, jakościowa odmienna od fikcji „mało sprawnej”. Autor pisze na przykład, omawiając tekst Fisha:

Jako pragmatyk bez wahania przystaję na to, że mamy przed sobą wiersz – ale już niepokoi mnie trochę, że nikomu nie przychodzi do głowy co najmniej opatrzenie znakiem zapytania jego domniemanej wartości. Rola władzy sądenia ograniczona do poświadczenia zadekretowanego wcześniej osądu albo zniesienie oceny wartości artystycznej na rzecz rzekomego potencjału interpretacyjnego – a gdzie opiniujące wartościowanie, intelektualne szranki o estetyczno-epistemologiczny prymat danego smaku? – i cóż po poezji, jeśli miałby być to obowiązujący *modus operandi*? To samo dotyczy przecież jednak także wszystkich innych fikcji (Żychliński 2014).

Przelamanie tej ostatniej bariery może wydawać się kontrowersyjne, ale jest badaniom literackim niewątpliwie potrzebne. Trudno utrzymywać dziś otwarcie, że teksty teoretyczno-

czy historycznoliterackie zupełnie powstrzymują się od wartościowania omawianych tekstów (określając wyłącznie ich quasi-obiektywną „ważność” czy „wpływowość”, a nie – jakość bądź wartość); mimo to dylematy związane z ocenianiem tekstu, przynajmniej w polskim obiegu literaturoznawczym, cedowane są w znacznej mierze na krytykę literacką – to tu odbywa się na przykład dyskusja o tym, czy interpretacja tekstu z założenia powoduje jego docenienie⁸.

11.

Jeśli miałbym wskazać jedno miejsce, w którym *Laboratorium antropofikcji* domaga się polemicznego rozwinięcia, byłby to ekskurs dotyczący poezji. Polemiczny impuls nie brałby się jednak bezpośrednio z zasadniczych tez czy obserwacji Żychlińskiego, które pozostają szalenie trafne (moment poetycki zamiast poezji jako takiej, poezja jako „inny czas” i paraliżująca aplikacja), a z chęci wyciągnięcia jeszcze dalej idących wniosków z jego spostrzeżeń.

Przeciwstawienie poezji i narracji (*momentów* poezji i narracji) prowadzi w *Laboratorium antropofikcji* do harmonijnego w gruncie rzeczy rozstrzygnięcia – uzgodnienia obu w sinusoidzie fikcjonalnie intensywnych i narracyjnie jałowych przebiegów. Wynika to z tego, że chociaż poezja „paraliżuje” działanie narracyjnego systemu operacyjnego, sam paraliż jest „kontrolowany”, przewidziany w systemie. Gdy włącza się poezja, narracja milknie, chciałoby się powiedzieć – nie stawia oporu. Owszem, opór stawiać może czytelnik uzależniony od narracji – tym między innymi Żychliński tłumaczy małą popularność poezji – ale sama opozycja poezji i narracji zaprojektowana jest jako sprawnie działający, spójny system. Taka perspektywa jest zresztą zrozumiała, gdy pamięta się, jak istotne dla Żychlińskiego jest kryterium *efektywności* narracyjnego systemu operacyjnego – oraz wytłumaczenie fundamentalnych mechanizmów narracji jej ewolucyjną rolę.

Obiecujące wydaje się tymczasem pomyślenie sytuacji bardziej konfliktowej – gdy poezja nie jest zakłóceniem narracji *wpisany* w system, ale zasadniczo mu przeciwnym; nie stanowi „systemowej opozycji”, ale subwersywną siłę; jest raczej przeszkodą niż zawieszeniem, raczej deprywacją niż odwykiem. Chodziłoby więc o taki układ, w którym narracyjne koła się nie zatrzymują, głód fabuły nie ustępuje miejsca poezji; raczej *ścięra* się on z inną, bardziej zewnętrzną siłą, która próbuje zrobić z nami – czytelnikami – coś radykalnie innego.

Uzasadnienie takiego przesunięcia – poza prostym poszerzeniem horyzontu naszkicowanego w *Laboratorium antropofikcji* – może być związane choćby z kwestią *formy* jako czegoś stosunkowo istotniejszego dla poezji niż narracji. O ile bowiem fabuły związane są bardzo ściśle, jeśli przyjąć perspektywę Żychlińskiego, z procesami ewolucyjnymi i naszym

⁸ W tej kwestii zob. np. głośny tekst Rafała Gawina z zeszłego roku (Gawin 2015) i rozproszoną w obiegu portalowo-blogowym polemikę/dyskusję.

gatunkowym instynktem, o tyle formalne procedury i rygory, przez które poezja zwykle historycznie się definiowała, traktować można jako coś naddanego, sztucznego, niejako z założenia i celowo wychodzącego poza ramy ewolucyjnej funkcjonalności.

Co dałoby nam wyakcentowanie konfliktu między poezją i narracją – w miejsce ich systemowego przeciwstawienia? Po pierwsze, pozwoliłoby (w zgodzie z resztą projektu Żychlińskiego) traktować poszczególne „momenty poetyckie” jako znaczące pojedynczości, różniące się istotnie między sobą i stwarzające różne interpretacyjne możliwości. Jako systemowe zakłócenia narracyjnych przebiegów pełnią one w zasadzie zawsze taką samą funkcję – pozwalają odpocząć od fabuł – i to, jak dokładnie wyglądają, co dokładnie starają się za każdym razem powiedzieć, jest kwestią drugorzędną. Podobny problem znaleźć można w wielu obiecujących projektach teoretycznych, które poezją zajmują się (z przypadku bądź z konieczności) jako pewną ogólną *siłą* – od Giorgio Agambena po Franca „Bifo” Berardiego.

Owszem, można argumentować, że opisany przez Żychlińskiego odwyk od opowieściowego nalogu miewa różne kształty, ale możliwości różnicowania pozostają nieduże. Pomyślenie poezji w otwartym konflikcie z narracją pozwala tymczasem widzieć moment poetycki nie jako powracającą tekstową dominantę (która na moment podporządkowuje sobie po prostu całość lektury), ale jako czas czy miejsce starcia; nie jest on już jedną stroną konfliktu, tylko samym polem walki. Jeśli przyjmiemy taką perspektywę, znaczenie poszczególnych momentów poetyckich nie kończy się tam, gdzie włącza się „paraliżująca aplikacja” – wraz z konstatacją, że paraliż nastąpił; w tym miejscu interpretacja dopiero się zaczyna.

Poezja pomyślana w konflikcie z narracją, jako siła formalnej sztuczności występująca przeciwko instynktowi opowieści, może być widziana – na nieco bardziej abstrakcyjnym poziomie – jako próba przekroczenia kondycji, którą fikcje badają i opowiadają. Innymi słowy, jeśli zgodzimy się z Żychlińskim, że najważniejsze fikcje – antropofikcje – opowiadają o tym, jak to jest być człowiekiem – i że w tym bycie człowiekiem się realizuje – to poezja mogłaby być widziana jako próba nagięcia „człowieczeństwa” poprzez formę; opowiedzenia o tym, że można być czymś *trochę innym* niż człowiekiem. Podbudowujące taką perspektywę odniesienia teoretyczne i literackie znaleźć można w najróżniejszych, również tradycyjnie postrzeganych jako sprzeczne tradycjach – żeby wymienić tylko, nieco przypadkowo, New Criticism (związki poezji i sztuczności), tradycję amerykańskiej poezji populistycznej (Sandburg i Lindsay oraz polityczność wiersza występująca przeciwko ludzkiej „naturze”) czy pisma teoretyczne sytuacjonistów (poezja jako broń/narzędzie, ale również *miejsce* konfliktu).

12.

Dwa zakończenia.

Pierwsze: Żychliński kilkakrotnie podkreśla w *Laboratorium antropofikcji*, że jego projekt filologii należy odbierać jako pewną *możliwość*, a nie powinność czy konieczność; że nakreśla „tylko” pewien obiecujący sposób badania fikcji. Uzgadnia się to z ogólnym tonem książki: unikającym sensacji (mimo wielkiej erudycji autora), nastawionym na godzenie z pozoru przeciwstawnych intuicji, wykładającym kolejne argumenty w sposób wyważony i precyzyjny. Żychliński pisze o tym, że *tak można*, a nie – że *tak się powinno*; to zrozumiałe i oczywiste. Do jego czytelników należy – nawet wbrew autorowi – powiedzenie: tak właśnie filologia *powinna* wyglądać; projekt *Laboratorium antropofikcji* przekuwa dyscyplinę od dawna tkwiącą głęboko w kryzysie legitymacji i poczuciu własnej archaiczności w praktykę badawczą potencjalnie kluczową dla namysłu nad współczesną i nowoczesną kulturą. Pozwala odrzucić niewygodne konwencje, a przy tym zachować i doprecyzować kluczowe intuicje ostatnich trzydziestu lat teorii literatury; daje mocne podstawy do zajmowania się tekstami innymi niż literackie (zdejmując z filologów obowiązek każdorazowego tłumaczenia się z zainteresowania filmem, serialem, grą); nie wyklucza wreszcie w punkcie wyjścia prawie żadnej badawczej tradycji ani politycznej tendencji. Projekt Żychlińskiego pozwala filologom zająć się tym, czym powinni się zajmować – tworzącymi świat opowieściami – znosząc konieczność każdorazowego uzasadniania swojej racji bytu, likwidując swego rodzaju metodologiczną biurokrację; jest w tym sensie, by posłużyć się jedną z kluczowych kategorii *Laboratorium antropofikcji*, projektem szalenie *efektywnym*.

Drugie zakończenie – pojedynczy obraz, wolne (i zapewne osobnicze) skojarzenie. Jeśli miałbym porównać z czymś doświadczenie lektury *Laboratorium*, to w pierwszej kolejności przysłaby mi do głowy nie inna książka (akademicka czy nieakademicka), ale gra komputerowa. Nie żadna konkretna, raczej pewien jej rodzaj; chodziłoby o *oldschoolowe* RPG – choćby z tych najbardziej znanych: *Planescape*, *Torment*, *Fallout* czy *Baldur's Gate* – przechodzone na najwyższym poziomie trudności. Jest faktycznie *trudne*; wymaga wprawy, momentami absurdalnej wręcz uwagi dla szczegółu, bombarduje informacjami; ale jest w tym wszystkim szalenie satysfakcjonujące, bo wydaje się niesłychanie elegancko zaprojektowane. Dzięki temu krok po kroku, w zasadzie niepostrzeżenie zmienia obraz całego gatunku, formy, pola – i jest prawdziwie (bo dlaczego by nie?) formacyjnym, pokoleniowym doświadczeniem.

Wykaz literatury

- Żychliński, Arkadiusz. 2014. *Laboratorium antropofikcji. Dociekania filologiczne*. Poznań-Warszawa: Wydawnictwo UAM.
- Shields, David. 2010. *Reality Hunger. A Manifesto*. Nowy Jork: Knopf.
- Fish, Stanley. 2002. „Jak rozpoznać wiersz gdy się go widzi”. W *Interpretacja, retoryka, polityka. Eseje wybrane*. Tłum. Adam Grzeliński. Kraków: Wydawnictwo Universitas.
- Bayard, Pierre. 2008. *Jak rozmawiać o książkach, których się nie czytało*. Tłum. Magdalena Kowalska. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- Kaczmarek, Paweł. 2014. „Mit poezji niezakorzonej, czyli jeszcze w sprawie Franaszka”. <http://www.praktykateoretyczna.pl/pawel-kaczmarek-mit-poezji-niezakorzonej-czyli-jeszcze-w-sprawie-franaszka/>
- Rorty, Richard. 1998. *Achieving Our Country*. Harvard: Harvard University Press
- Levine, Caroline. 2015. *Forms. Whole, Rhythm, Hierarchy, Network*. Princeton: Princeton University Press.
- Moretti, Franco. 2013. *The Bourgeois. Between History and Literature* Nowy Jork/Londyn: Verso
- Gawin, Rafał. 2015. *Pięknie się nie zgadzać, czyli polska krytyka od nowa*. <http://gawin.liberte.pl/pieknie-sie-nie-zgadzac-czyli-polska-krytyka-od-nowa/>

Paweł Kaczmarek – mieszka we Wrocławiu. Doktorant Uniwersytetu Wrocławskiego. Krytyk literacki. Laureat trzeciej edycji programu „Diamentowy Grant”. Redaktor naczelny „Przerzutni” – czasopisma naukowego poświęconego literaturze i badaniom nad codziennością.

DANE ADRESOWE:

Instytut Filologii Polskiej UWr
plac Nankiera 15,
50-996 Wrocław

EMAIL: pawel.kaczmarek@przerzutnia.pl

CYTOWANIE: Kaczmarek, Paweł. 2015. „Tak powinna wyglądać filologia.” *Praktyka Teoretyczna* 2(16): 255-277.

DOI: 10.14746/prt.2015.2.14

AUTHOR: Paweł Kaczmarek

TITLE: This is how the philology should look.

ABSTRACT: Review essay of Arkadiusz Żychliński's book *Laboratorium antropofikcji. Dociekania filologiczne* (2014).

KEYWORDS: literary criticism, philology, posthumanities, media studies.

OTWARTY ŚWIAT. ADDENDA

ARKADIUSZ ŻYCHLIŃSKI

Abstrakt: Odpowiedź autora na eseje recenzyjne poświęcone książce *Laboratorium antropofikcji. Dociekania filologiczne* (2014).

Słowa kluczowe: krytyka literacka, filologia, posthumanistyka.

Ideally a course in a subject like literature or philosophy offers students the opportunity to explore the ideas of those who have thought in different and more profound ways about how to live in the world of ours, as individuals and in relationships with others, in a way that connects with the passions and preoccupations inside their heads.

J.M. Coetzee (Coetzee i Kurtz 2015, 159)

1.

Pośród licznych (nietrywialnych) powodów, które skłaniają nas do pisania (niebeletrystycznych) książek, istotne wydaje się zwłaszcza – niejednokrotnie zresztą przez rozmaitych twórców podnoszone – rozróżnienie między dwoma na poły opozycyjnymi. Piszemy, z jednej strony, by przekazać to, co już wiemy, co wiedzieliśmy jeszcze przed rozpoczęciem pisania (które odgrywa w takim przypadku rolę istotnego, ale sukcesyjnego suplementu), zamykając w solidnej konstrukcji myślowej to, co stanowi o naszej metodzie dochodzenia (czy drodze dojścia) do (w określony sposób pojmowanej) prawdy, pragnąc ponadto, rzecz jasna, także pokazać, jak praktyka potwierdza słuszność naszych uprzednich teoretycznych założeń; albo też piszemy, z drugiej strony, także wprawdzie, by coś innym wyjaśnić, bardziej jednak, żeby samym sobie własne myślenie uczynić dostępniejszym, odsłonić jego podstawy i konsekwencje, zastanowić się nad metodą, która z nie w pełni dla nas samych wcześniej uchwytne względów od dawna już kieruje naszymi badawczymi peregrynacjami. O ile w tym ostatnim przypadku chcemy zatem, mówiąc inaczej, naszą wypróbowaną praktykę opatrzyć teoretycznym komentarzem, który pozwoli lepiej zrozumieć jej użyteczność i ograniczenia, o tyle w pierwszym wykładamy pewną obiecującą teorię, do której zarówno już się udaje, jak i zapewne jeszcze nie raz się uda znaleźć praktyczne zastosowanie. Często implikacją tej pozornie drobnej inicjalnej rozbieżności – z której istnienia czytelnik nie musi sobie nawet zdawać sprawy – jest odmienne podejście do materiałowych wyników naszych poznawczych starań: napisana książka staje się, z pierwszego punktu widzenia, początkowym materialnym wykładnikiem, *ergo* kamieniem węgielnym systemu, który w kolejnych latach będziemy systematycznie rozwijać, dokładając do niego następne cegielki, latając dostrzegane i zgłaszane luki, wypełniając braki, dążąc do migoczącej gdzieś na odległym horyzoncie (iluzyjnej) pełni doskonałej, albo, z drugiego punktu widzenia, napisana książka staje się śladem przebytej przez nas drogi, emblematem (tymczasowo definitywnie, definitywnie tymczasowo) załatwionej sprawy, wolno dostępną aplikacją otwartą dla każdego, kto potrafi coś użytecznego z zawartymi w niej rozpoznaniem począć.

Zaczynam od tego przydługiego nieco wstępu, bo ustosunkowując się do głosów dotyczących własnej książki, nie od rzeczy będzie zaznaczyć, skąd mój głos dobiega: zdecydowanie bliższa mi (choć może nie zawsze dostatecznie wyraźnie to podkreślam) druga

postawa; książka, którą wydałem przed ponad rokiem tytułem przedstawienia i teoretycznego opracowania wieloletniej praktyki, nie jest propozycją statycznie normatywną (*ergon*), zamkniętym zestawem przekonań przeznaczonych do każdorazowego uruchamiania w warunkach na przykład studyjnych, lecz raczej – zdecydowanie – intencjonalnie nieustabilizowaną koncentracją idei (*energeia*), które, przy całej spójności, zwartości i precyzji, jakie mogłem osiągnąć i jakie wydawały mi się warte osiągnięcia, pozostaje propozycją fundamentalnie otwartą: „laboratorium” jako koncept jest (tylko) teoretycznym ugruntowaniem wiązki intuicji – rozwinięciem i uzasadnieniem propozycji określonego postrzegania miejsca języka¹, narratywizacji i fikcyjotwórstwa w ludzkim sposobie bycia-w-świecie. Mówiąc inaczej, w pewnym nieco upraszczającym skrócie: jest rozwinięciem rozpoznania, że istnieją nieprzemyślane dotąd przez filologię konsekwencje istnienia antropogenetycznego dyspozytywu w postaci instynktu narracyjnego kulminującego w zdolności fikcyjotwórstwa; reszta jest rzeczą każdorazowo odmiennego laboranta. Pisałem kompleksową książkę programową, owszem, w trybie tyleż rozprawy akademickiej, co i, niekiedy, afektywnego manifestu², przyznaje, oraz, parcjalnie, analitycznej sekwencji montażowej, ale nie było moim zamierzonym celem wypracowanie uniwersalnego teoretycznego rastra, stworzenie polifunkcyjnego modelu, który umożliwiałby – bezpośrednio – aplikacje, ewaluację, proliferację i reprodukcję, otwarcie pola badawczego, które można by zespołowo uprawiać (płodnie) przez wiele kolejnych lat. Chodziło raczej (*intentio auctoris*) o podanie parunastu impulsów, z którymi – gdyby kogoś to interesowało, gdyby ktoś chciał to robić – można pracować dalej (także zajmując się kwestiami pozornie odległymi). Przechodząc do poniższej szkicowej odpowiedzi na omówienia, jakimi opatrzone moją książkę, dobrze będzie mieć na względzie powyższe zastrzeżenie: nie piszę tu jako strażnik teorii, którą pragnę konsekwentnie umacniać i której nie chcę narażać na obalenie, lecz jako czytelnik własnej książki, teoretyk nadal, przede wszystkim, praktykujący wyłożone w niej podejście.

2.

Lepiej trafić nie mogłem: moją książkę opatrzyło komentarzem – opublikowanym na dodatek w redagowanym kolektywnie piśmie o trafiającej tu w sedno althusserowskiej nazwie – dwóch

¹ Język to „stary gracz”, prawda (najstarszy nawet), lecz trzymam tu z Wernerem Hamacherem, który określa filologię – a *Dociekania filologiczne* to, przypomnę, systematyczny podtytuł mojej książki – mianem „formy bycia-zdanej na język (*die Form der Angewiesenheit auf die Sprache*)”, dodając także: „Filologia jest zatem najsamopierw doświadczeniem wystawienia na działanie języka i bycia sprowokowanym przezeń” (Hamacher 2009, 31). Tak, właśnie.

² Pod takim celnym hasłem skojarzono swego czasu kilka szkiców, w tym także fragment mojej książki, w *Tekstach Drugich*. Por. przenikliwą programową przedmowę Ryszarda Nycza „Afektywne manifesty” (Nycz 2014).

pod wieloma znaczącymi względami bardzo różnych czytelników (a zatem i różnie wypada ich osąd), a przy tym jednak pod tym jednym niezmiernie istotnym (w rzeczy samej najistotniejszym) względem do siebie podobnych (pomijając to, że wszyscyśmy „myślące mrówy”), że niezrównanie skrupulatnych i nadzwyczajnie pomysłowych (choć ich ocena wypada odmiennie, nie idzie ani o [prostą] kompleksową kontestację, ani o [łatwą] bezkrytyczną akceptację)³. Obydwaj podchodzą do lektury inaczej: Przemysław Czapliński, „tęgi” czytelnik, czyli czytelnik silny, ukształtowany i kształtujący, jeden z najciekawiej (i nie tylko o Polsce przecież mówię) czytających literaturę współczesnych literaturoznawców, w swoim tyleż wspaniałomyślnym, co krytycznym omówieniu uwypukla starannie punkty niezgody; Paweł Kaczmarek, czytelnik wnikliwy i dociekliwy, już wpływowy, o jednym z najbardziej wyrazistych młodszych głosów, choć jeszcze się-kształtujący, w szczodrobliwie życzliwym szkicu zwraca uwagę na punkty styczne. Lektura obydwu wypowiedzi daje do myślenia, obydwie – już to *ex negativo*, już to *ex positivo* – odsłaniają konstrukcyjne elementy zamysłu niekiedy (z autorskiego punktu widzenia) nieświadome i niewidoczne, obydwu krytykom ogromnie wdzięczny jestem za ich uwagi i refleksje⁴.

3.

Rozpoczynając lekturę obydwu omówień jako, jak wspomniałem, przede wszystkim czytelnik własnej książki, na początku dostrzegam uderzającą odmienną punkt przyłożenia: Przemysław Czapliński zdaje się traktować tytułowe laboratorium jako przepisowy i zamknięty już zestaw (*Gestell*) do bezpośredniej aplikacji i wskazuje na szereg z własnego punktu widzenia takich czy innych braków, natomiast Paweł Kaczmarek spogląda na nie jako na projekt *per se*

³ Por. Czapliński (2015), Kaczmarek (2015). Do obydwu omówień odwołuję się dalej, przywołując każdorazowo numer strony.

⁴ Podziękowania kieruję w tym miejscu także pod adresem tych innych osób, zwłaszcza Rafała Zawiszy, które w bezpośredniej bądź listowej rozmowie pozwoliły mi lepiej wyklarować własny punkt widzenia. (W bieżącym numerze *Tekstów Drugich* [5/2015] ukazały się także obszerne recenzje Anny Barcz i Łukasza Musiała, nie miałem jednak jeszcze okazji się z nimi zapoznać.) – Głosy te cieszą mnie, przyznaję, poza wszystkim innym także dlatego, że przeczą może wrażeniu, którego się jeszcze nie wyzbyłem, iż moja książka pozostawiła znaczną część (i tak raczej przecież nielicznych) potencjalnie zainteresowanych czytelników dość bezradnymi: w pierwszym cięciu jedni zdali się uznać, że jest (z wielu odmiennych racji) zbyt hermetyczna i mało przyjazna (z jednej strony: „filozofia analityczna?” i „Heidegger?”, z drugiej strony: „jak to właściwie czytać?”), podczas gdy drudzy, przeciwnie, wydawali się po pobieżnym przejrzeniu zakładać, że jest zbyt oczywista (niczym „wtórny i poznawczo jałowy podręcznik dla licealistów”, usłyszałem od któregoś). Nie zmartwiło mnie to jakoś ogromnie – bo, po pierwsze, pewną blokadą recepcyjną jest z pewnością fakt, iż „książkę tę zrozumie ten, kto sam już przemyślał myśli w niej wyrażone – albo przynajmniej myśli podobnie” (by przywołać jednego z jej odległych „wielkich patronów” [w przekładzie Bogusława Wolniewicza]), oraz, po drugie, akurat ta książka należy w niemalej mierze do tych, jakie, domykając myśl, od której rozpocząłem ten szkic, piszemy czasem do minionych siebie (to nieostrożne wyznanie potwierdzi diagnozy tych, którzy i tak wietrzą w całym przedsięwzięciu „błąd solipsyzmu” [trochę jakby zapoznając jego z gruntu kolektywny, zarówno w punkcie wyjścia, jak i przejścia oraz dojścia, wymiar]) – ale cieszyć się z tego także oczywiście nie było specjalnych powodów.

otwarty. Jest to różnica zasadnicza, stąd też musi ona wpłynąć – i wpływa – na trajektorie dalszych wywodów. Myśląc jako czytelnik o książce, której jestem autorem, nie przestaję uważać, że idzie w niej – i byłby to warunek powodzenia całego zamierzenia – o pozostawienie konceptu laboratorium w stanie intencjonalnego nie-do-ustalenia (by przywołać na myśl słynnego laboratoryjnego kota), z otwartą możliwością każdorazowego (doraźnego) zafiksowania zależnie od przyjętego czy najbliższego sobie punktu (albo kąta) widzenia. Zgody wymaga, to prawda, załączkowy aksjomat, wyrażony jednak w stosunkowo nieopresywnej formie: ludzka forma życia różni się od nie-ludzkiej, a *jedno* z przekonujących ujęć owej różnicy może zostać opisane poprzez odniesienie do kompetencji narracyjnej znajdującej optymalne zwięźczenie w przestrzeni (relevantnego antropotechnicznie) fikcyjotwórstwa.

4.

Tyle gwoli preliminarium. Odnosząc się natomiast szczegółowiej do poszczególnych punktów krytycznych wyeksplikowanych przez Przemysława Czaplińskiego, zacząłbym od paraliżującego, lecz – w moim mniemaniu – chybionego (jak postaram się raz jeszcze wyjaśnić) zarzutu „zacieklego antropocentryzmu”. Zdziwił mnie on (zarzut ów), ponieważ – jako że „antropocentryzm” to nie od dziś podręczny paralizator adherentów (uzasadnionej etycznie) animalistycznej akcji afirmatywnej – starałem się w miarę starannie zabezpieczyć książkę przed tym akurat nieporozumieniem (*misreading*). Dlatego (więcej niż raz) podkreślałem z naciskiem, że idzie o projekt filologicznej antropologii nieantropocentrycznej – „biocentrycznej antropocentryczności” (Żychliński 2014a; kolejne numery stron w nawiasach odnoszą się do tego wydania). *Dictum* Martina Heideggera – „człowiek stoi w centrum, ale nie jako człowiek” (s. 53) – uważam niezmiennie za niezwykle fortunne i pomocne w poszukiwaniu (trzeciej) drogi „między wyraźną teriofilnią jednych uczonych i nie mniej wyraźną antropofilnią innych – czyli próbę ujmowania różnic w kontekście zakładającym szacunek mimo świadomości przepastnej odmienności” (s. 51). Dla kogo to tylko semantyczne delibacje, ten winien zaproponować inny sposób uwyrażniania różnic. Nigdzie w książce nie mówię o „wyższości” człowieka (relatywność takiego określnika, nieznajdującego zastosowania w perspektywie ewolucyjnej, jest nazbyt jaskrawa), lecz tylko o jego osobności (s. 101). Przytaczam i opatruję komentarzem argumenty tych – bardzo różnych notabene (krańcowo nierzadko: Martin Heidegger i Donald Davidson, Jacques Derrida i Daniel Dennet, Michael Tomasello i Robin Dunbar itd.) – dyferencjonalistów, którzy starają się (pozaafektywnie zazwyczaj) opisywać odmiennosc mimo wszelkich niekwestionowanych podobieństw. Nie czynię tego z tej przyczyny, abym był, jak można by wnosić – w zaciekłym antropocentryzmie zasklepiony – „przeciw zwierzętom” (cokolwiek by to miało w szczególach znaczyć), lecz dlatego, że owa przestrzeń różnicy stanowi

tło (istotne, ale jednak tylko tło skądinąd) mojego głównego wywodu⁵. Z autorskiego punktu widzenia mogę powtórzyć za Pawłem Kaczmarskim: „W rzeczywistości bowiem wyjściowe pytanie książki (...) nie brzmi »czym jest różnica antropologiczna?«, ale: »dlaczego fikcje działają?«”.

Gwoli uwyrażenia swojego stanowiska przywołam tu pewien – jeden – akapit mojej książki (z odnośnymi przypisami), bo jego treść pozostaje niezmiennie istotna w kontekście stawianych tu i ówdzie – także przez Przemysława Czaplińskiego, który przytacza tylko jego fragment – zarzutów:

Mimo sympatii dla rozplenienia granic i poczucia niewydolności wielu tradycyjnych kategorii antropologicznych, a więc mimo świadomości konieczności ponownego przemyślenia podstaw antropologii (filozoficznej), próby nowego podejścia do starej kwestii podejmowane pod szyldem posthumanistycznej kompensaty jawią się jako głęboko niejasne i zamglone⁶. Idąc we właściwym kierunku, postąpiono kilka kroków

⁵ Proponowane w książce podejście dałoby się (zapewne) wyłożyć także – inaczej pomyślawszy całość – bez akcentowania różnicy antropologicznej (co zdjęłoby może ze mnie odium „psuja”, por. s. 52), ale ani, po pierwsze, nic by to nie zmieniło co do mojego stanowiska, ani też, po drugie, nie przydało wykładowi spójności. Nader istotne będzie jednak zachowanie w pamięci, że, jak piszę na otwierającej stronie, „[w]iedząc, że nie istnieje widok znikąd, wybieramy dogodny punkt wyjścia – okreśmy go mianem perspektyw filologicznej” (s. 9), z czego wynika dalej, iż „[n]ie będzie mnie tutaj interesować »la question animale« (Jacques Derrida), punkt wyjścia rozwijających się dziś nadzwyczaj pręźnie *animal studies*. Celem mojego komentarza, przyjmującego formę ugruntowanej spekulacji, jest eksplikacja pytania o człowieka [czy gdybym napisał „ludzkie zwierzę”, ta różnica robiłaby różnicę? – AZ] z punktu widzenia jego istotności dla filologii” (s. 50) – i z powyższych stwierdzeń wynika chyba dostatecznie wyraźnie, że perspektywa filologiczna, w obrębie której pozycjonuję w określony sposób różnicę antropologiczną, nie jest żadną miarą punktem archimedesowym w rozważaniach dotyczących kwestii zwierząt. Pozwolę sobie przypomnieć jeszcze jedno zdanie: „Największe nieszczęście tego rodzaju pytań o człowieka polega na tym, że pojedyncze nauki szczegółowe sądziły przez długi czas – i nierzadko wciąż tak sądzą – że tylko one dostarczą właściwej odpowiedzi, zapoznając fakt, że odpowiadają na to pytanie w sposób właściwy jedynie z własnej partykularnej perspektywy” (s. 56). Tego akurat błędu nie popełniam. (Na ogólniej postawione pytanie *What Kind of Creatures Are We?* [tytuł ostatniej książki Noama Chomsky’ego, zob. Chomsky 2016] zapewne nigdy nie znajdziemy – mimo pozornie „obiektywnych” faktów badawczych – satysfakcjonującej odmienne temperamenty odpowiedzi, stąd też pozostaje przeświadczenie, że „najwyższa wiedza zasadza się na wiedzy o jednostronności nawet najwyższej wiedzy” (Seel 2009, s. 10; por. także Żychliński 2014b).

⁶ Najbardziej konsekwentna i inspirująca pozostaje tu myśl Jacques’a Derridy. Nowe nauki humanistyczne, pisze on, nauki humanistyczne jutra, „zajmą się historią człowieka, ideą, figurą i myślą o tym, co jest »właściwe dla człowieka« [»propre de l’homme«] oraz nieskończoną serią opozycji, które determinują człowieka, zwłaszcza tradycyjną opozycją formy życia nazywanej człowiekiem i formy życia nazywanej zwierzęciem. Ośmielę się twierdzić, nie będąc tu w stanie tego dowieść, że żadna z tradycyjnych koncepcji tego, »co jest właściwe dla człowieka«, a stąd też tego, co jest jego przeciwieństwem, nie wytrzyma konsekwentnej analizy naukowej i dekonstrukcyjnej” (Derrida 2001, 68). Żeby lepiej zrozumieć, do czego zmierzam, dodajmy do tego pozornie antytetyczną myśl z *L’Animal que donc je suis* (Derrida 2011, 52): „nigdy nie wierzyłem w żadną homogeniczną ciągłość [à quelque continuité homogène] pomiędzy tym, co nazywa *siebie* człowiekiem a tym, co *on* nazywa zwierzęciem”. A zatem? Nie istnieje granica, mówi Derrida, co nie znaczy jednak – i w tym różni się on od wszystkich tych „licznych bystrych intelektualistów, którzy tymczasem postawili krzyżyk na temacie człowieka jako nieaktualnej figurze teoretycznej” (Sloterdijk 2001, 127) – że nie istnieją *granice*. (Analogiczny wywód z przestrzeni filozofii analitycznej por. Diamond 1995). „Umysł człowieka (*Our minds*)”, zauważa trzeźwo Daniel Dennett, „jest pod wieloma względami dokładnie taki, jak umysły innych zwierząt, pod innymi zaś całkowicie się od nich różni” (Dennett 1997, 8). W mojej książce mowa o tych wybranych granicach, których istnienie i refleksja nad którymi wydaje mi się istotna z pewnego określonego – filologicznego – punktu widzenia.

za daleko. Nieprzejrzyste pomieszanie różnych płaszczyzn opisu (zwłaszcza płaszczyzny ontologicznej, epistemologicznej oraz etycznej) skutecznie przeszkadza w efektywnym przeformowaniu głównego, chwalebnie skądinąd zamysłu wielu posthumanistycznych myślicieli: zmiany powszechnej etycznej nieodpowiedzialności w stosunku do zwierząt⁷ (s. 58–60).

Tu miejsce może na wtórny bieżący. Przygotowując nie tak dawno temu recenzję wydawniczą tomu (pod nader charakterystycznym tytułem) *Zwierzęta i ich ludzie: Zmierzch antropocentrycznego paradygmatu*, napisałem – a ponieważ nie zmieniłem zdania w tej kwestii, niech wolno mi będzie i tę wypowiedź ponownie przytoczyć – co następuje:

Po humanistycy krąży kolejne widmo niesłusznie wykluczonych: nadszedł czas na animalny *coming out*. Zmiana sposobu postępowania (coraz bardziej nagląca) niemożliwa jest bez zmiany sposobu myślenia, a ta będzie – jak chcielibyśmy sądzić – efektem ścierania (się) poglądów w dyskusji. Do tego rodzaju dyskusyjnego starcia prowokują zgromadzone w niniejszym tomie próby oddania głosu licznym niemy (choć często wymownym) współtowarzyszom ludzkiego istnienia. Czas pokaże, czy sondowane przez różnodyscyplinarnych badaczy próby innego mówienia staną się zaczynem innego myślenia; nawet jeśli niektórym pisane będzie pozostanie intelektualną prowokacją, ich zasługą jest wyzwanie rzucone bezrefleksyjnym iluzjom zdrowego rozsądku⁸.

Otóż tak właśnie, przyznaję, sądzę, nie tego dotyczy jednak moja książka – starałem się w niej, na ile to możliwe, wynegocjować dla siebie w tym względzie pozycję poza najprostszą binarną opozycją „za vs przeciw” (będąc oczywiście „za” zwierzętami, ale „przeciw” niwelowaniu otchłannej różnicy, chcąc móc być „za”, pozostając zarazem „przeciw”, sugerując nawet, że nierzadko owo „za” bez „przeciw” stoi na glinianych nogach itd.).

Być może jednak w nie dość jednoznaczny sposób i niedostatecznie często podkreślam owo „za” poprzedzające mocniej wyakcentowane siłą wywodu „a nawet”. Obecność w książce nie-ludzi tłumaczy się – ze względu na obronę perspektywę – racją wyjaskrawiającego różnice kontrastu i u czytelników znudzonych wszechobecną „człowieczością” może budzić rozdrażnienie. Jednak pojawiające się już w tytule książki

⁷ „Krowa”, notuje w *Dzienniku* Witold Gombrowicz, „jak mam zachować się wobec krowy?” (Gombrowicz 2001, 36.) Robert R. Brandom, filozof z uniwersytetu w Pittsburghu, proponuje rozróżnić w ramach umysłowości (*mindedness*) pomiędzy zdolnością do odczuwania (*sentience*) a zdolnością do racjonalnego myślenia (*sapience*) (Brandom 2009, 135.) Jeśli zwierzęta mogą cierpieć, to nie ma znaczenia – z etycznego punktu widzenia – czy mogą rozumować albo mówić. „Jeśli chodzi o kwestię moralną, jak powinniśmy traktować nieme istoty, to nie widzę powodu, by być mniej życzliwym dla tych istot, które nie mają myśli albo języka, niż dla tych, które je mają – wprost przeciwnie!” (Davidson 1992, 236; przekład nieznacznie zmieniony).

⁸ Wypowiedź umieszczona na okładce książki, która – pod redakcją Anny Barcz i Doroty Łagodzikiej – ukazała się w ubiegłym roku nakładem Wydawnictwa IBL w serii „Nowa Humanistyka”.

„antropofikcje” – tym nie od razu odsłaniającym swoje znaczenie neologizmem opatruje, przypomnę, te fikcje (czyli, w odniesieniu do literatury, te utwory beletrystyczne), które pomagają człowiekowi zorientować się, co znaczy być człowiekiem, za pomocą których, innymi słowy, człowiek orientuje się, jak to jest być człowiekiem (nie jest to bowiem rzecz bynajmniej tak oczywista, jak mogłoby się na pierwszy rzut oka wydawać), a zatem te fikcje literackie, które można traktować jako wnikliwe badania sposobu istnienia człowieka – są jedynie operacyjnie użyteczną kategorią programową, niczym ponadto. Zarazem, nie przeczę, „tym, co trzeba spróbować pojąć”, jest, notuje Paul Valéry, a ja podchwytuję tę (prostą dość) myśl, oferując (tylko) jej wieloaspektową trawestację i translację, „całościowy sposób funkcjonowania człowieka (*le fonctionnement d'ensemble de l'être humain*)” (Valéry 1973, 782). Człowiek, człowiek, człowiek – który jednak „stoi w centrum (naszego zainteresowania), (...) nie z racji tego, że jest człowiekiem, tylko dlatego, że my sami nim jesteśmy” (s. 53). Czy ta różnica robi różnicę? Moim zdaniem jest kluczowa.

„Zdumiewająca jest (...) łatwość”, pisze Przemysław Czapliński, „z jaką autor monografii poświęconej fikcjom lekceważy właśnie fikcje, w których poznajemy rzeczywistości odwrócone: oto Polifem konsumuje od czasu do czasu kanapkę z człowieka; Guliwer trafia do krainy Brobdingnag, w której olbrzymy mogą zniewolić człowieka; w serii filmów *Oby* poznajemy pozaziemską istotę, która potrzebuje ludzkiego ciała jako kokonu...”. To dobry punkt zaczepienia dla wyłożenia nieco innego rozumienia owego odwrócenia: otóż nie sądzę, abym lekceważył owe pozornie nie-antropofikcje (quasi-animofikcje czy, ogólniej, alofikcje) – omawiając przy tej czy innej okazji, więcej niż raz, nie tylko (choćby) *Dociekania psa* Franza Kafki, *Życie owadów* Wiktora Pielewina czy *El policía de las ratas* Roberta Bolaño, lecz także (na przykład) wielkie obrazy osiowej inności (*Człowiek słoń* Davida Lyncha i *Dziki dziecko* François Truffaut [oraz, zmieniając medium, *The Wild Child* T.C. Boyle'a]) i transcendującej różnicy tożsamości (od *Lowcy androidów* Ridleya Scotta [wersja filmowa daleko lepsza od powieści Dicka]) przez *Non serviam* Stanisława Lema do *El último lobo* László Krasznahorkaia, o programowym progresywizmie moralnym fikcji literackich J.M. Coetzego nie wspominając). Weźmy jednak następujący ustęp (monolog narratora) z (intrygującej formalnie) *Powieści naturalnej* Georgi Gospodinowa:

Budowa dwuskrzydłowych, w szczególności much, jest bardzo ciekawa. Oko muchy jest prawdziwym odkryciem. Dobrze rozwinięte, obejmuje właściwie całą głowę. Składa się z tysięcy małych oczek, fasetek, każde z nich jest sześciokątne i lekko wypukłe. Każda fasetka przyjmuje tylko jedną plamkę z obrazu, a cały obraz łączy się w mózgu. Tak więc mucha patrzy na świat mozaikowo, czyli fasetkowo. Przyjęło się uważać, że muchy są krótkowzroczne, ale jakież bardziej szczegółowe, bardziej detaliczne spojrzenie na świat możemy sobie wyobrazić? Fragmentaryczność, którą stosują jako chwyt niektórzy powieściopisarze, tak naprawdę jest zapożyczona od oka muchy. Cóż

za powieść powstałaby, gdyby udało się namówić muchę, by opowiadała...
(Gospodinow 2009, 91).

Cóż, tak, oczywiście, jednak – należałoby stosownie wydłużyć tę pauzę – muchy nie opowiadają. „Skąd to nagle zainteresowanie muchami? Przekonuję samego siebie, że z powodu powieści, którą chcę napisać. Fasetkowej powieści, przypominającej sposób widzenia muchy. I jak ono, powieści pełnej szczegółów, najdrobniejszych rzeczy, po prostu niewidocznych dla oka. Powieści codziennej jak mucha”. Sens pozornie „odwróconym”, a stąd jakoby nieantropocentrycznym świadectwom nadać może jedynie człowiek – stąd zarówno Kafka, jak i Pielewin et al. więcej mówią o ludziach niż o psach czy owadach – i stąd także ich fikcje nazywam antropofikcjami⁹.

5.

Co do drugiego (protekcijnego czy też projekcyjnego) zamknięcia, o którym wspomina Czapliński, sprawa jest nieco bardziej złożona. Nie wydaje mi się, żebym w książce mówił coś więcej aniżeli, że (transponując Petera Sloterdijka) istnieje napięcie wertykalne między (z punktu widzenia intensywności wglądu w życie-rys, czyli [nie chciałbym nadużywać tej frazeologii, ale chodzi, przypomnę, o] struktury egzystencji) wyższymi (inaczej: bardziej udanymi) i niższymi (a zatem mniej udanymi) formami fikcji (literackich i innych), tj. za użyteczne uważam ćwiczenie władzy krytycznoliterackiego sądenia. Nie ma to oczywiście nic wspólnego z narzucanymi odgórnie rozdziałami między kulturą „wysoką” i „popularną” czy między (ustalonym już) „kanonem” a magmową (jeszcze) produkcją współczesności itd. (nie uważam też, jak wciąż czyni to na przykład część literaturoznawców, że „literatura” jest formą sztuki narracyjnej zajmującą w odniesieniu do efektów swoich starań we wspólnej sprawie miejsce *per se* szczególne). Oznacza to jedynie, że obstaę przy istotności wartościowania (istnienia „nad” i „pod”).

Weźmy kolejny bieżący przykład. Javier Marías nie dlatego jest pisarzem (wielokrotnie) lepszym od Philipa K. Dicka – powieści obydwu (*Así empieza lo malo* i *Człowiek z wysokiego zamku*) mam właśnie, kończąc każdorazowo drugą lekturę, świeżo w pamięci – że jest sukcesorem „wysokiego” modernizmu, podczas gdy Dick tworzy w obrębie subgatunku z gruntu upośledzonego w opinii bardziej konserwatywnej części literaturoznawczego establishmentu,

⁹ Dlatego także z pewną ostrożnością obchodzę lukiem „posthumanizm”, gdy ten wyraża deklaratywną wolę – nie zawsze tak się dzieje, bo koncept ten różnie bywa ujmowany – rozważania warunków możliwości współistnienia zbiorowości istot, które trudno będzie już określić mianem „ludzi”, jak dziś rozumiemy (zazwyczaj) termin „człowiek”. Będąc (dziś) przekonany, że owe możliwe istoty nie mniej trudno nam sobie (chwilowo) wyobrazić niż ideę „wielkiego stwórcy”, zachowuję „apofatyczny” dystans i dyskusję na temat naszych wizji owych potencjalnie innogatunkowych sukcesorów pozostawiam – mimo pokusy – „obcym wnukom”.

i także nie z tego względu, że pierwszy jest wirtuozem frazy, podczas gdy drugi co najwyżej sprawnym rzemieślnikiem¹⁰, lecz przede wszystkim dlatego, że pierwszy znaczy pewną przestrzeń na egzystencjalnej mapie, podczas gdy drugi wyczerpuje się w eksplozji – znakomitego, prawda – pomysłu¹¹. Przy czym, żeby rzecz uczynić mniej prostą, cenić można przecież zarówno jednego, jak i drugiego – niekoniecznie jednak dostrzegając dobre powody, które kazwałyby optować za powszechną dewertykalizacją¹².

Osobną grupę stanowią autorzy, których jako czytelnicy/krytycy/teoretycy nie cenimy. Ezra Pound pisze gdzieś, że „badanie literatury to kult herosów”, bo „historia sztuki jest historią arcydzieł, a nie porażek i przeciętności” (Pound 1999, 5) – i mnie, przyznaję, to podejście jest, tak, najbliższe, ale nie przez wzgląd na pokusę elitarystycznego gestu przeestetyzowanego literaturoznawczego dandysa (który bezwiednie „po prostu” nie spoufala się z literackim „stanem trzecim”), lecz tylko i wyłącznie ze względu na to, że z kiepskimi fikcjami literackimi (podobnie jak filmowymi czy growymi) nic „po prostu” sam nie potrafię począć¹³. Niczego z nich nie potrafię począć – nie przecząc przecież, że są badacze, którzy (nie tylko, lecz także) z badania „porażek i przeciętności”, z badania, innymi słowy, soli literackiej ziemi, uczynili przedmiot fascynujących nierzadko (socjologizujących zwłaszcza) analiz (najlepszym współczesnym przykładem jest Franco Moretti, zaś w Polsce robiący niezależnie od niego rzeczy niekiedy odległe zbieżne Przemysław Czapliński właśnie)¹⁴. Ale mnie

¹⁰ Nie są to być może najszcześniejsze określenia, jednak prowizorycznie przy nich pozostanę. Roberto Bolaño pisze gdzieś, że Dick to „Kafka pelen LSD i wściekłości”, ale podczas gdy Kafka był fantastycznym stylistą, Dick zdecydowanie nim nie jest. Vladimir Nabokov mówi o sobie z charakterystyczną skromnością: „Myślę jak geniusz, piszę jak najlepszy stylistą, ale mówię jak dziecko” (Nabokov 2016, 9) – co w jego przypadku (chyba) było (raczej monstualnym) przerysowaniem, za to z drobną modyfikacją nieźle odnosi się właśnie do Dicka, który myśli jak geniusz – owszem, dlatego oddałem mu (jak dotąd) pięćdziesiąt trzy centymetry półki (a, strach myśleć, Rebis nie skończył jeszcze reedycji) – ale pisze najczęściej jak grafoman. (Zagorzali miłośnicy nie tylko pomysłów, ale i frazy Dicka dadzą mi do wiwatu. Świetnie – wartościowanie to przecież chwiejna dialektyka zgody i sporu).

¹¹ Notabene w rzeczonyj powieści Dicka znajduję wspaniale samozwrotne zdanie: „Zadziwiająca jest ta zdolność literatury, nawet taniej, popularnej literatury, do działania na wyobraźnię” (Dick 2011, 172).

¹² Nie idzie mi także, rzecz jasna, ani o „rozstawianie po kątach” (zazwyczaj staram się jednak unikać bezpośrednich atrybucji w rodzaju powyższej), ani o aptekarskie odważanie „wielkości” (bo każdy wielki twórca jest jeden – ten jest największy, ten drugi też jest największy [parafrazując jednego z takowych]).

¹³ Krytyk dobiera sobie towarzystwo, chciałoby się odwołać do Emily Dickinson, lecz lepiej tego nie robić, pamiętając o kolejnych wersach: „i – zatrząskuje Drzwi”, „ma w sobie prawie Wszystko”, „z Reszty sobie drwi” (por. Dickinson 2000, 69). Powiedzmy zatem, że krytyk dobiera sobie towarzystwo ze względu na samowiedzę, która, jeśli ma szczęście, chroni go przed grzęźnięciem w tym, na temat czego nie ma nic do powiedzenia i co także w interakcji z nim uporczywie milczy, ale ani nie zatrząskuje drzwi (długo nie umiałem nic począć z Henrym Jamesem, wstyd przyznać), ani nie ma w sobie wszystkiego (cokolwiek by to miało dokładniej znaczyć, znaczy chyba koniec mówienia i początek głoszenia), ani też oczywiście wcale nie drwi z reszty. Reszta jest, po prostu, (jego) milczeniem.

¹⁴ A żeby znowu dać przykład z własnego obojścia: Klaus Theweleit pokazuje w *Męskich fantazjach* (książce, którą redagowałem naukowo w czasie pracy nad własną), że wartość dodana płynąca z przetrzysania miernej literatury ze względu na kryjące się w niej wglądy dotyczące (nieuświadomionego) społecznego imaginarium może być – i jest – ogromna. Prawda – tyle tylko, że to akurat nie moje badawcze *métier*.

w laboratorium interesują wycinkowe kartografie ludzkiej egzystencji możliwe do wyekstrahowania z pojedynczych fikcji literackich – zakładam istnienie, mówiąc nieco koturnowo, niepospolicie utalentowanego (to jest, rozwijając nieco, widzącego lepiej, dokładniej, wyraźniej itp.) twórcy, zamykającego w fikcji własną integralną wizję, przekraczającą oczywiście (holistycznie i emergentnie) swoją każdorazową partykularną intencję – a niczego w tym względzie interesującego na temat człowieka nie dowiedziałem się (nigdy bodaj) z marnych fikcji: możemy się z nich dowiedzieć niemało (ale, istotne zastrzeżenie, biorąc je za pretekst, czyli wykorzystując w określonym celu, nie za tekst mający być partyturą dla naszej wyobraźni) na temat, na przykład, idiosynkrazji autora czy zbiorowych społecznych fantazmatów, albo, czytając *en bloc*, mechanizmów kolektywnego istnienia itd. – tyle tylko, że mnie to akurat (obecnie, kto wie, co przyniesie jutro) nie interesuje. Co nie znaczy jednak, to chciałbym ponownie podkreślić, że laboratorium jest z gruntu na tego rodzaju analizę zamknięte. Bo osobista preferencja autora (czyli w tym przypadku moja) to tylko partykularny punkt widzenia *jednego* z wielu posiadających dostęp do laboratoryjnych pomieszczeń badaczy.

6.

Co do trzeciego (pozornego) zamknięcia, krytyczna diagnoza wydaje się zmierzać w kierunku zarzutu prześlępienia konsekwencji różnicy medialnej. Nie sądzę jednak, abym pozwolił sobie na aż tak daleko posuniętą krótkowzroczność. To raczej świadoma *epoché*, redukcja medialna: wiedząc, że medium nie jest antropologicznie neutralne, czasowo zawieszam tę wiedzę, ponieważ z punktu widzenia odsłaniania podstaw (co jest właśnie głównym celem książki) ta różnica nie robi aż tak znaczącej różnicy. By raz jeszcze przywołać odnośny *passus* z książki:

każde medium narracji, a w jego obrębie gatunek czy format, posiada własną odrębność i związane z nią atuty. Zamiast redukować jedno media (oraz gatunki i formaty) do innych – zwróćmy uwagę, że od kiedy można oficjalnie przyznawać się do lektury kryminalów, nagle pojawiły się pomysły, że to właśnie kryminały najtrafniej opisują współczesną rzeczywistość; odkąd nie jest już niestosownym oglądanie seriali, naraz zaczęto organizować konferencje, na których forsuje się opinie, że to właśnie seriale są naturalnym sukcesorem odchodzących do lamusa powieści; ledwie zaczynamy rozmawiać o grach, wnet pojawia się pytanie, czy nie są dziś one aby lepsze od literatury etc. – powinniśmy (bo redukcjonizm zapoznaje rzeczywiste źródło *fascinosum*) próbować raczej wyodrębnić przestrzeń efektywnego antropotechnicznego oddziaływania w celu zagospodarowania pola efektywnej symbiozy (s. 32 n.).

I dalej: „Takie podejście nie oznacza, rzecz jasna, konieczności zapoznawania mniej czy bardziej istotnych intermedialnych różnic – związanych zwłaszcza z odmiennymi możliwymi strategiami odbioru (od aktywnej pasywności do pasywnej aktywności)” (s. 33). Oraz w końcu:

Gwoli ścisłości odnotujmy przynajmniej na marginesie niebezpieczeństwo związane z prześlepieniem zmiany, ryzyko wynikające z pominięcia różnic, kiedy skupiamy się na tym, co fikcjom wspólne niezależnie od mediów narracji. Zgodnie z klasyczną (i potwierdzoną dziś przez neurologów) tezą Marshalla McLuhana media nie są tylko nośnikami informacji, lecz długofalowo zmieniają także nasz sposób percepcji, sposób myślenia i działania. Z tego punktu widzenia przekanalizowanie instynktu narracyjnego (kryzys czytania przy jednoczesnym rozkwicie innych mediów narracji) może mieć nader istotne znaczenie (jeśli uznamy, że pewne media preferują formaty, które w szerszej perspektywie zmieniają optykę recypowania fikcji) (s. 34).

Zdając sobie z powyższego sprawę i nie dążąc bynajmniej żadną miarą do zgłajszaltowania fikcji niezależnie od mediów narracji, pozostawiłem sobie – z punktu widzenia, z jednej strony, przyczynków do rekonstrukcji właściwej człowiekowi narracyjnej dyspozycji fikcjotwórstwa, oraz, z drugiej strony, interesującego mnie metodycznie spekulatywnego egzystencjalizmu, pojęciowego kartografowania egzystencji – wolność wzięcia tego rozpoznania w poznawczy nawias.

Tytułem kolejnego aktualnego przykładu: *The Counselor* to trzeci scenariusz Cormaca McCarthy'ego, tekst napisany w zasadzie od razu z przeznaczeniem do przełożenia go na język filmu. Powstał w roku 2012, opublikowano go wraz z premierą filmu jesienią 2013 roku. Film (dystrybuowany w Polsce pod tytułem *Adwokat*) w reżyserii Ridleya Scotta (z Cameronem Diaz, Javierem Bardemem i Bradem Pittem) zebrał zadziwiająco kiepskie recenzje, podczas gdy scenariusz w formie książki oceniano raczej dobrze. (Wydaje się, odnotuję na marginesie, że to charakterystyczny przypadek, który wymagałby osobnego omówienia: Ridley Scott nakręcił film bardzo dobry, ale otwierający się chyba dopiero widzom znającym już treść scenariusza: inni mogą być zbyt mocno skonfundowani i zawiedzeni odnośnie do oczekiwań). W interesującym nas tu kontekście odnotowuję zaś, że mamy do czynienia ze scenariuszem filmowym, który na niedawnych zajęciach omawialiśmy zarówno w medium filmu, jak i w medium literatury¹⁵. Czy z perspektywy bliskiego mi podejścia lekturowego – owego spekulatywnego egzystencjalizmu, pojęciowego kartografowania egzystencji – coś się zmienia, zapytywałem siebie i uczestników zajęć, gdy czytamy scenariusz czy sztukę albo gdy oglądamy film czy czytamy powieść lub opowiadanie? Otóż z punktu widzenia tematycznej analizy egzystencjalnej nie zmienia się właściwie nic szczególnie znaczącego. Mogą dochodzić pewne dodatkowe aspekty, które, dyskretnie kolonizując naszą wyobraźnię, rzutują na naszą

¹⁵ Podobnie rzecz ma się także ze sztuką teatralną *The Sunset Limited* (2006) McCarthy'ego, którą (kolejny drobny przyczynek do kwestii gatunkowości) autor określił mianem powieści w formie dramatu (czy udratyzowanej powieści), a która została sfilmowana w reżyserii Tommy'ego Lee Jonesa (2011) i także można – nie jako przykład (udanego lub nie) przekładu intersemiotycznego, lecz jako próbę *dire quasi la stessa cosa* (Umberto Eco) – omawiać jej wersję literacką i/albo filmową (tu różnice są jeszcze mniejsze: McCarthy był przez większość dni zdjęciowych na planie, a w audiokomentarzu do filmu omawia sceny wespół z aktorami).

interpretację – jednak medium miałoby znaczenie o tyle, o ile znacząco wpływałoby na recepcję – a na przykład w tym wybranym przypadku różnice (z punktu widzenia interesujących nas celów) są tak nieznaczne, że możliwe do pominięcia.

Gdy z kolei obecnie silnie zajmuje mnie pojęcie postępu w fikcjotwórstwie – i pytania w rodzaju: Jak zmieniają się współczesne formy fikcjotwórstwa? W jakiej mierze dostosowywanie formy medium do zmian nastawienia percepcyjnego odbiorców oddziałuje zwrotnie? Czy współczesny kryzys fikcji literackich można postrzegać jako część szerszej zmiany, w dłuższej perspektywie prowadzącej być może do zastąpienia ich (w większości funkcji) przez fikcje zapośredniczone przez media potęgujące doznania immersyjne? – i zakładam prowizorycznie, że postęp ów można by ująć teoretycznie jako nowatorstwo formalne o konsekwencjach epistemologicznych, doskonalenie iluzji formalnej w służbie iluminacji poznawczej, to oczywiście pewne medialne różnice, mniej istotne z wyłożonego wcześniej punktu widzenia, zyskują na znaczeniu. Jeden z najwybitniejszych komparatystów w dziejach tej stosunkowo młodej dyscypliny, Wiktor Szklowski, pisał niezwykle przenikliwie blisko sto lat temu, że „nowa forma nie powstaje, aby wyrazić nową treść, lecz aby zluzować starą formę, która straciła już swój charakter jako artystyczna forma wyrazu”¹⁶. Można odnieść te słowa nie tylko do obszaru fikcji literackich, lecz fikcjotwórstwa w ogóle, i, tonując nieco, powiedzieć, że najczęściej chyba nowa forma nie tyle zluzuje wcześniejszą, która się przeżyła, co pojawia się obok niej, odpowiadając na przykład na nieco zmienione i niekoniecznie wyrażone wprost, często raczej odgadywane z charakteru ducha czasu oczekiwania odbiorców (większość zmian zachodzi przy tym jako dyskretne eksperymenty). Dubravka Ugrešić notuje w trybie samoobserwacji:

Ogólnie wiadomo, że technologia radykalnie zmienia percepcję wszystkiego, a więc także czasu. Przed trzydziestu laty z radością poświęcałam godziny na studiowanie estetyki filmowej Andrieja Tarkowskiego i podobnych reżyserów. Dzisiaj z pewnym wstydem przyznaję, że moje oko po prostu już odwykło; kadry są zbyt długie, zbyt powolne, opowieść, jeśli w ogóle jest, to niejasna i rozwlekła. Kiedyś lubiłam filmowe «artystostwo», dzisiaj nie mam już do tego cierpliwości, po drodze dałam się złapać na filmowy fast food. On krąży w moich żyłach, zmienił rytm mojego serca, wrażliwość mojej uwagi, rytm wdechów i wydechów (Ugrešić 2013, 91 n.).

Wszystko to musimy naturalnie mieć na względzie, jeśli nie chcemy (błędnie) zakładać, że w zasadzie nic się nie zmienia (ludzie jak opowiadali, tak opowiadają rozmaite historie), podczas gdy pogłębiona choćby nieco obserwacja poucza nas, że mimo wszystkiego, co stałe (ludzie jak opowiadali, tak opowiadają rozmaite historie) zmienia się jednak wiele. Nie jest jednak tak, że

¹⁶ Шкловский 1983, 32 - tej jednej z głównych prac Szklowskiego nie przetłumaczono dotychczas, poza dwoma rozdziałami, na język polski.

wcześniej zmian, przesunięć i różnic nie zauważałem, teraz je natomiast widzę: uważam raczej, jak o tym pisałem, że jakkolwiek istotne są z jednego punktu widzenia, z innego można je w sposób uprawniony pominąć¹⁷.

7.

Zarzuty Przemysława Czaplińskiego byłyby, ogólnie rzecz biorąc, słuszne, jak myślę, tylko w odniesieniu do pewnej możliwej praktycznej ekstrapolacji tez mojej książki – ktoś mógłby zaproponowany przeze mnie szkielet laboratorium wypełnić w taki sposób, że nadalby części zarzutów nośność – co do samych teoretycznych ram jednak nie wydają mi się one zasadne. Warto zastanowić się na marginesie, jakie byłyby każdorazowe konsekwencje przewyciężenia owych (wirtualnych) zamknięć. Co do pierwszego punktu, czyli postulatu wzięcia w nawias różnicy antropologicznej, to albo, patrząc praktycznie, nie zmieniłoby się nic (ponieważ deklaracyjna zmiana nastawienia nie pociąga za sobą z konieczności ani żadnych teoretycznych wolt, ani także żadnych konkretnych przesunięć w sferze interpretacji), albo zmieniłoby się „wszystko” (ale nie umiem, przyznaję, odpowiedzieć sobie na pytanie, jak tego rodzaju zmiana może wyglądać i jaki [nowy?] kształt dyscypliny implikuje – z niezmienną ciekawością czekam więc na kolejne prace realizujące wzmiankowany dezyderat). W stosunku do punktu drugiego to znacznie bardziej klarowne: mogłoby chodzić choćby o opozycję „czytania zdystansowanego” (niezainteresowanego wartościowaniem, ponieważ sondującego fikcje literackie – albo także fikcje innego rodzaju – ze względu na ujawniające się w nich fakty niezależne od przypisywanej im wartości artystycznej) względem „bliskiego czytania”, czyli o wypracowywanie kwantytatywnych metod analizy potężnych zbiorów tekstów (niekoniecznie „dziel”) literackich (por. Moretti 2014). Jeśli zaś chodzi o punkt trzeci, to wiemy (chyba) doskonale, jak wygląda przestrzeń kulturowania różnic – to dzisiejsze (mikro-)podziały (sub-)dyscyplinarne, czyli zapoznawanie źródłowego faktu, że „literatura jest jedną z wielu gałęzi pnia drzewa narracji – i że nie ma *de facto* nauki, która brałaby pod uwagę całą roślinę (teatrem zajmuje się teatrologia, filmem filmoznawstwo, komiksami komiksoznawstwo, gramami komputerowymi ludologia czy game studies etc.)” (s. 30)¹⁸.

¹⁷ Nie chciałbym (bo trochę to niezręczne), wchodzić na grunt pozaargumentacyjnego komentowania własnej książki, by odsłaniać jej „wewnętrzne mechanizmy”, jednak odnotuję w parantezie, że jest ona, przynajmniej w zamyśle, pracą na metapłaszczyźnie parcjalnie samozwrotną: część teoretycznego wątku staram się wpleść także w formalną osnowę wywodu. Dlatego kiedy Paweł Kaczmarski zauważa życzliwie pewien pozanaukowy „potencjał” mojej książki i wskazuje, że część określona mianem „Wariacji analitycznych” zasługiwałaby na osobne omówienie, to ogromnie mnie to cieszy nie tylko ze zrozumiałych względów, lecz przede wszystkim z racji dostrzeżenia zamierzonego intramedialnego rozchwiania, rozkołysania czy rozhuśtania.

¹⁸ Spójrzmy jeszcze na wypowiedź niezmiennie młodego duchem nestora amerykańskiego literaturoznawstwa: „Gra komputerowa to inny rodzaj wirtualnej rzeczywistości, tak samo jak programy informacyjne, nie mówiąc już o telewizyjnych serialach. To bez wątpienia światy mniej wartościowe, powiedzielibyśmy my, niepoprawni czytelnicy «kanonicznych» tekstów. Jednak różnica być może wcale nie jest tak wielka, jak byśmy sobie życzyli”

8.

W każdym z punktów, o którym wspomina Przemysław Czapliński, można przyłapać autora (czyli mnie, dziś bardziej czytelnika własnej książki) na określonych preferencjach co do obierania rozwidlających się z czasem dróg, żadne z jego preferencji nie wpływają jednak – jak mi się wydaje i jak próbowałem pokazać – na nośność albo brak nośności samej szkieletowej propozycji. „Aby otworzyć to laboratorium”, pisze krytyk, „trzeba przyjąć, że człowiek nie istnieje osobno (więc nie można zdefiniować go wyłącznie w oparciu o to, co ludzkie), że potrafi czerpać impulsy antropologicznych zmian nie tylko z arcydzieł (więc nie wolno nam pomijać kiepskich fikcji) i nie jest wyłącznym sprawcą antropomodyfikacji (więc nie można pominąć antropokreacyjnej roli mediów)”. Pomijając fakt, że kiedy zaczynamy definiować, znaleźliśmy się już być może w miejscu, gdzie sprawa jest tak czy inaczej przesadzona, nigdzie nie twierdzę, że człowiek istnieje osobno, a jeśli proponuję ująć go ze względu na to, co ludzkie, to nie mam na uwadze perspektywy uniwersalnej, lecz tylko istotną z pewnego określonego i wyeksplikowanego punktu widzenia. Pomijając dalej fakt, że odwołujący się do wartościowania krytyk posługuje się jednak wartościującą kategorią „kiepskich fikcji”, wybór przedmiotu „wystawiającej refleksji” pozostawiony zostaje w laboratorium oczywiście samym reżyserom poszczególnych spektakli. Co zaś do antropokreacyjnej roli mediów, to, jak starałem się pokazać, nie tyle ją pomijam, ile – świadomie – biorę w nawias. Odnosząc się do „zamknięcia”, „zamykania”, i, mówiąc ogólnie, ekskluzji, które diagnozował Przemysław Czapliński, pisałem tu stąd o zamknięciu wirtualnym, pozornym czy projekcyjnym. W czym rzecz? Dyskursywne wywody przymknę (bez domykania) jedną z rabinicznych uwag Ludwiga Wittgensteina: „Człowiek jest *uwięziony* w pokoju, którego drzwi nie są zamknięte i otwierają się do wewnątrz; jednak nie przychodzi mu do głowy, by je *pociągnąć*, zamiast je pchać” (Wittgenstein 1995, 155). Mówiąc obrazowo: gdzie krytyk widzi drzwi zamknięte, ja patrzę na drzwi otwarte, i owa konstytutywna otwartość była i jest dla mnie arcyważna, bo zastąpienie jednych różnic innymi (to jest odwrócenie sugerowanej przez Przemysława Czaplińskiego asymetrii, czyli wprowadzenie różnic tam, gdzie jego zdaniem ich brak, i zniesienie ich tam, gdzie, jak twierdzi, są niepotrzebne) niewiele by dało – kolejny krytyk mógłby wszakże (jak się to też tu i ówdzie już przejawiało) zarzucić mi właśnie braki tam, gdzie pierwszy dostrzeża nadmiar itd. Dlatego też celem niniejszych uwag nie jest „refutacji refutacji”, lecz raczej – owszem – szukanie płaszczyzny porozumienia.

(Hillis Miller 2014, 89.) W mojej książce podkreślona zostaje akurat perspektywa „nie jest tak wielka”, ale z kolei w innej książce mógłbym przecież chcieć podkreślić „to inny rodzaj”.

9.

Książka – kończyłem swoją książkę, przywołując Antonia Tabucchiego – nie kończy się wraz z ostatnią stroną; „książka jest małym wszechświatem, który się rozszerza (*un libro è un piccolo universo in espansione*)” (Tabucchi 2003, 98). Który autor, pytałem na polu retorycznie, nie chciałby się z tym zgodzić? Ów mały rozszerzający się wszechświat z natury rzeczy nie może być oczywiście światem zamkniętym – i niezmiernie wdzięczny jestem Pawłowi Kaczmarowskiemu, że pojawiającym się w kodzie jego omówienia growym obrazem (który znajduje uzasadnienie w całym omówieniu, w uprawniony sposób konstruktywnie rozwijającym niektóre pomysły i tentatywnie polemizującym z innymi)¹⁹ zarówno wprowadził i zopercjonalizował koncept świata otwartego (zastępując nim, co w tym kontekście właściwsze, *opera aperta*), jak i zaoferował mi wsparcie od strony medium, którego moja dzisiejsza znajomość, po długim, lecz odległym już w czasie okresie intensywnego oddziaływania, pozostaje, nie ukrywam, wciąż jeszcze deficytowa.

10.

W ostatnim słowie Przemysław Czapliński opatruje mój projekt predykatem anachronicznego, Paweł Kaczmarowski wskazuje zaś na jego aktualność. Sam mówiłem czasem (żartobliwie) o awangardowym anachronizmie, czyli kontrolowanym powrocie do przeszłości. Nie wiem, czy moja propozycja jest anachroniczna – oznaczałoby to, że literaturoznawstwo kognitywne było przestarzałe jeszcze przed swoim właściwym powstaniem (co nie jest oczywiście logicznie wykluczone, wydaje się jednak osądem wartościującym dość apodyktycznie) – jednak wiem, że z założenia chciałaby być ona a-chroniczna. Filologię, która jest mi bliska, określiłbym mianem, mimo ryzyka błędnych skojarzeń, filologii spektaklu – od genealogii i morfologii fikcji do egzystencjalizmu spekulatywnego – czyli wystawianie fikcji w celu ożywiania i przyswajania chwytających naszą każdorazową faktyczność pojęć. Nie wiem, czy to projekt na czasie. Staram się uzasadniać, dlaczego warto dać sobie czas na taki projekt.

¹⁹ Praktykując ten właśnie rodzaj dalszej pracy z impulsami, o którym wspominam na początku. Notabene gdyby ktoś – puśćmy na koniec wodze fantazji – zapytał mnie, jak dorzecznie rozmawiać o omawianej książce, nie czytając jej, bez wahania poleciłbym mu wyczerpujące w odkrywaniu jej mocnych stron omówienie Kaczmarowskiego (oto dlaczego także, powściągnąwszy skłonności autofilskie, poświęcam mu tu mniej miejsca). Próbnie zainteresowanym czytelnikom pozwoli ono również łatwo zorientować się, czy warto poświęcić czas na lekturę samej książki – a następnie prześledzenie jej (licznych niewątpliwie) słabych stron.

Wykaz literatury

- Brandom, Robert B. 2009. *Reason in Philosophy. Animating Ideas*, Cambridge, Mass.: Harvard University Press.
- Chomsky, Noam. 2016. *What Kind of Creatures Are We?* New York: Columbia University Press.
- Coetzee, John Maxwell i Arabella Kurtz. 2015. *The Good Story. Exchanges on Truth, Fiction and Psychoanalytic Psychotherapy*, London: Harvill Secker.
- Czapliński, Przemysław. 2015. „Zamykanie laboratorium.” *Praktyka Teoretyczna* 2(16): 242-254.
- Davidson, Donald. 1992. „Zwierzęta racjonalne”. Tłum. Cezary Cieśliński. W Donald Davidson. *Esaje o prawdzie, języku i umyśle*. red. Barbara Stanosz. Warszawa: PWN.
- Dennett, Daniel C. 1997. *Natura umysłów*, Tłum. Witold Turopolski, Warszawa: CIS.
- Derrida, Jacques. 2001. *L'Université sans condition*, Paris: Galilée.
- Derrida, Jacques. 2011. *L'Animal que donc je suis*. Paris: Galilée.
- Diamond, Cora. 1995. *The Realistic Spirit*, Cambridge, Mass.: The MIT Press.
- Dick, Philip K. 2011. *Człowiek z Wysokiego Zamku*. Tłum. Lech Jęczyk. Poznań: Rebis.
- Dickinson, Emily. 2000. *Wiersze wybrane*. Tłum. Stanisław Barańczak. Kraków: Znak.
- Gombrowicz, Witold. 2001. *Dziennik 1957-1961*, Kraków: Wydawnictwo Literackie.
- Gospodinow, Georgi 2009. *Powieść naturalna*. Tłum. Marta Hożewska-Todorow. Sejny: Pogranicze.
- Hamacher, Werner. 2009. „Für – die Philologie“. W *Was ist eine philologische Frage? Beiträge zur Erkundung einer theoretischen Einstellung*, red. Jürgen Paul Schwindt. Frankfurt/M.: Suhrkamp.
- Kaczmarek, Paweł. 2015. „Tak powinna wyglądać filologia“, *Praktyka Teoretyczna* 2(16): 255-277.
- Hillis Miller, Joseph. 2014. *O literaturze*, Tłum. Krzysztof Hoffmann, Poznań: Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza.
- Moretti, Franco. 2014. Przypuszczenia na temat literatury światowej. Tłum. Przemysław Czapliński. „Teksty Drugie” 4: 131-147.
- Nabokov, Vladimir. 2016. *Własnym zdaniem*, Tłum. Michał Szczubiałka, Warszawa: Aletheia.
- Nycz, Ryszard. 2014. Afektywne manifesty, „Teksty Drugie” 1: 9-13.
- Pound, Ezra. 1999. *Duch romański*, Tłum. Leszek Engelking, Warszawa: Czytelnik.
- Seel, Martin. 2009. *Theorien*, Frankfurt/M.: Fischer.
- Sloterdijk, Peter. 2001. *Die Sonne und der Tod. Dialogische Untersuchungen. Gespräche mit Hans-Jürgen Heinrichs*, Frankfurt/M.: Suhrkamp.
- Шкловский, Виктор Б. 1983. *О теории прозы*, Москва: Советский писатель.
- Tabucchi, Antonio. 2003. *Autobiografie altrui. Poetiche a posteriori*, Milano: Feltrinelli.
- Ugrešić, Dubravka. 2013. *Kultura karaoke*, Tłum. Dorota Jovanka Ćirić, Kraków: Ha!art.
- Valéry, Paul 1973. *Cahiers*, éd. Judith Robinson-Valéry. T. 1. Paris: Gallimard.
- Wittgenstein, Ludwig. 1995. *Uwagi o religii i etyce*. Tłum. Małgorzata Kawecka, Wojciech Sady, Wiesław Walentukiewicz. Kraków: Znak, 1995.
- Żychliński, Arkadiusz. 2014a. *Laboratorium antropofikcji: Dociekania filologiczne*, Warszawa, Poznań: IBL, Wydawnictwo Naukowe UAM.
- Żychliński, Arkadiusz. 2014b. „Rzecz myślenia. O powrocie (figury) człowieka w filologii”. W: *Myślenie dziś*. [2], red. Mateusz Falkowski. Warszawa: Fundacja na Rzecz Myślenia im. Barbary Skargi.

Arkadiusz Żychliński – filolog, tłumacz i eseista. Doktor habilitowany, zatrudniony na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Zajmuje się teorią fikcji, komparatystyką literacką, literaturoznawstwem kognitywnym oraz antropologią filologiczną. Autor książek *Unterwegs zu einen Denker* (2006), *Wielkie nadzieje i dalsze rozważania* (2013) oraz *Laboratorium antropofikcji. Dociekania filologiczne* (2014).

DANE ADRESOWE:

Instytut Filologii Germańskiej UAM

al. Niepodległości 4

61-874 Poznań

EMAIL: arkadiusz.zychlinski@amu.edu.pl

CYTOWANIE: Żychliński, Arkadiusz. 2015. „Otwarty świat. Addenda.” *Praktyka Teoretyczna* 2(16): 278-295

DOI: 10.14746/ppt.2015.2.15

AUTHOR: Arkadiusz Żychliński

TITLE: The Open World. Addenda.

ABSTRACT: Author's response to review essays of *Laboratorium antropofikcji. Dociekania filologiczne* by Przemysław Czaplński and Paweł Kaczmarski.

KEYWORDS: literary criticism, philology, posthumanities.